NAUKOWE TOWARZYSTWO PEDAGOGICZNE

WYDAWNICTWO KLASYKÓW PEDAGOGJI

J. J. ROUSSEAU

EMIL
CZYLI
O WYCHOWANIU

CZĘŚĆ PIERWSZA

WYDAWNICTWO NAUKOWEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO

J. J. ROUSSEAU

EMIL

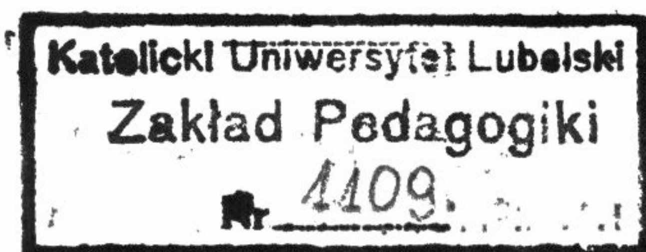
CZYLI

O WYCHOWANIU

CZĘŚĆ PIERWSZA

PRZEŁOŻYŁ

WACŁAW HUSARSKI



NAKŁADEM NAUKOWEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH S. A. KSIĄŻNICA-ATLAS
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 59 —— LWÓW, CZARNIECKIEGO 12
1930

SPIS RZECZY.

Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

Sanabilibus aegrotamus malis; ipsaque nos in rectum natura genitos, si emendari velimus, juvat. (Sen., de Ira, lib. II, cap. XIII.)

(Nie, nie jest to choroba nieuleczalna. Przyroda, która stworzyła nas do cnoty, wesprze wysiłki nasze, jeżeli chcemy się poprawić.)

PRZEDMOWA.

Poniższy zbiór rozmyślań i spostrzeżeń, bez ładu i niemal bez związku, rozpoczęty był, aby oddać przysługę dobrej matce, umiejącej myśleć. Zamierzałem początkowo ułożyć kilkustronicową notatkę, jednak przedmiot pociągał mnie mimowoli coraz dalej i notatka ta stała się niepostrzeżenie czemś w rodzaju dzieła, niewątpliwie zbyt obszernego jak na to, co zawiera, zbyt szczupłego jednak w stosunku do przedmiotu, który porusza. Długo wahałem się z ogłoszeniem go, i często, pracując nad niem, odczuwałem, że nie wystarcza być autorem kilku broszur, by umieć ułożyć książkę. Po daremnych wysiłkach lepszego opracowania uważam, że powinienem dać je takiem, jakie jest, sądząc, że ważną jest rzeczą zwrócenie w tę stronę uwagi ogółu, i że choćby myśli moje były błędne, jednak nie straciłem czasu napróżno, o ile wywołam myśli słuszne u innych. Człowiek, który ze swego ustronia rzuca pomiędzy ogół swe pisma bez głosicieli ich zalet, bez stronnictwa, któreby je popierało, nie wiedząc nawet, co o nich myślą i co o nich mówią, nie powinien się lękać, że w razie, jeżeli się myli, omyłki jego przyjęte będą bez rozpatrzenia.

Nie wiele mówić będę o znaczeniu dobrego wychowania, nie będę się również trudził dowodzeniem, że wycho-

wanie, obecnie przyjęte, jest złe; tysiące innych uczyniło to przedemną, a nie pragnę bynajmniej zapełniać książki rzeczami, o których wszyscy wiedzą. Zwrócę tylko uwagę, że od nieskończenie dawna podnosi się ciągle krzyk przeciwko ustalonej praktyce, nikt jednak nie przedsiębierze trudu wskazania lepszej. Literatura i wiedza naszego wieku dążą znacznie usilniej do burzenia, niż do budowania. Strofuje się tonem pouczającym; chcąc jednak wskazywać, należy przyjąć ton inny, do którego wyniosłość filozoficzna mniej się nadaje. Pomimo tylu pism, mających pono na celu jedynie pożytek ogółu, — najważniejszy ze wszystkich pożytków, to znaczy sztuka kształtowania ludzi, znajduje się dotychczas w zapomnieniu. Przedmiot, którym się zajmuję, był zupełnie nowy po ukazaniu się książki Locke'a i mocno się obawiam, że pozostanie takim również po wyjściu mojej pracy.

Nie znamy zupełnie dzieciństwa: wobec błędnych na nie poglądów im dalej się zapuszczamy, tem bardziej błądzimy. Najmądrzejsi przykładają się do tego, co człowiek powinien wiedzieć, nie zwracając uwagi na to, czego dziecko może się nauczyć. Szukają zawsze w dziecku człowieka, nie myśląc o tem, czem jest ono, zanim jeszcze stanie się człowiekiem. Tym właśnie badaniom oddałem się z największą pilnością, ażeby można było korzystać z moich spostrzeżeń wówczas nawet, gdyby cała metoda moja była urojona i fałszywa. Być może, iż źle pojąłem, co trzeba robić; ale zdaje mi się, żem dobrze poznał istotę, na którą trzeba działać. Zacznij więc od lepszego poznania swego ucznia; z największą bowiem pewnością nie znasz go zupełnie; otóż o ile w tym właśnie celu czytać będziesz tę książkę, nie sądzę, by miała być dla ciebie bez pożytku.

Co najbardziej zbije z tropu czytelnika, to niewątpliwie sam system, który jest tutaj niczem innem, jak biegiem natury; z tej również strony spodziewam się napadów, i to nie pozbawionych być może słuszności. Ludzie uważać będą moją pracę raczej za marzenia fantasty o wychowaniu, niż za istotny traktat o tym przedmiocie. Cóż zrobić? Pisząc, nie opieram się na poglądach cudzych, ale na wła-

snych. Widzę rzeczy inaczej, niż inni ludzie; dawno mi to już zarzucono. Jednak czyliż odemnie zależy mieć inne oczy i inne myśli? Nie. Zależy odemnie nie dufać zbytnio w sobie, nie sądzić się mądrzejszym nad wszystkich; nie w mojej jest mocy zmienić swe poczucie; mogę tylko nie ufać mu całkowicie: oto wszystko, co mogę uczynić, i co też czynię. Jeżeli tedy przemawiam czasami tonem pewności, to nie dlatego, bym chciał narzucić swoje zdanie czytelnikowi, ale żeby mówić tak, jak myślę. Dlaczegoż miałbym wykładać w formie wątpliwości to, o czem osobiście nie wątpię bynajmniej? Wypowiadam ściśle to, co zachodzi w moim umyśle.

Swobodnie wyłuszczając swoje zdanie, tak mało spodziewam się posłuchu, że dołączam zawsze swoje rozumowania, ażeby można było rozważyć je i osądzić mnie: ale jakkolwiek nie chcę upierać się przy słuszności swoich idei, poczuwam się tem niemniej do obowiązku ich wyłożenia; maksymy bowiem, co do których pogląd mój różni się od poglądu innych, nie są bynajmniej obojętne. Należą one do rzędu tych, których prawdziwość lub błędność winna być rozpoznana i które są podstawą szczęścia lub nieszczęścia rodzaju ludzkiego.

Zalecaj to, co jest wykonalne, powtarzają mi nieustannie. Jest to tak, jakby mi mówiono: Zalecaj, żeby czyniono to, co się czyni; albo przynajmniej zalecaj takie dobro, które dałoby się związać z istniejącem złem. Pomysł podobny jest w stosunku do pewnych przedmiotów bardziej chimeryczny od mojego; w takiem bowiem zlaniu dobro psuje się, a zło nie leczy. Wolałbym raczej stosować się stale do przyjętego ogólnie sposobu postępowania, niż sposób właściwy stosować połowicznie; mniej byłoby wówczas w człowieku sprzeczności: nie może on dążyć jednocześnie do dwóch przeciwnych sobie celów. Ojcowie i matki, wykonalne jest to, co chcecie wykonać. Czyliż mam być odpowiedzialny za wasze chęci?

We wszelkim pomyśle rozpatrywać należy dwie rzeczy: po pierwsze, bezwzględną słuszność pomysłu; po drugie, łatwość wykonania.

Pod pierwszym względem wystarcza, — jeżeli zwłaszcza pomysł ma być sam w sobie do przyjęcia i zastosowania, — ażeby to, co pomysł ten zawiera dobrego, leżało w naturze rzeczy; w tym naprzykład wypadku — ażeby przedkładany sposób wychowania był odpowiedni dla człowieka i zastosowany do ludzkiego serca.

Drugi wzgląd zależny jest od danych stosunków w pewnych okolicznościach; stosunków przypadkowych względem przedmiotu, a które wobec tego nie są bynajmniej nieodzowne i mogą zmieniać się do nieskończoności. Tak naprzykład pewien sposób wychowania może się dać zastosować w Szwajcarji, a nie dać się zastosować we Francji; inny stosowny być może dla mieszczan, inny jeszcze dla osób wysokiego rodu. Większa lub mniejsza łatwość wykonania zależy od tysiącznych okoliczności, których nie można wytworzyć inaczej, jak przez odrębne stosowanie metody do tego a tego kraju, do tego a tego stanu. Otóż wszystkie te poszczególne sposoby zastosowania, jako nieistotne w stosunku do mego przedmiotu, nie wchodzą w zakres mego planu. Inni mogą zająć się tem, jeżeli chcą; każdy dla tego kraju i stanu, który ma na widoku. Co do mnie — wystarczy mi, jeżeli wszędzie, gdzie będą się rodzili ludzie, będzie mnożna zrobić z nich to, co stawiam sobie za przedmiot, i jeżeli zrobiwszy z nich to, zrobi się co można najlepszego zarówno dla nich samych, jak i dla innych. Jeżeli nie wypełnię tego założenia, niewątpliwie nie mam słuszności; jeżeli je jednak wypełnię, nie byłoby słusznem wymagać odemnie więcej; tyle tylko bowiem dać przyrzekam.

KSIĘGA PIERWSZA.

Wszystko jest dobre, kiedy wychodzi z rąk Stwórcy; wszystko wyradza się w ręku człowieka. Zmusza on glebę do karmienia płodów, właściwych innej glebie, drzewo do przynoszenia owoców, właściwych innemu drzewu; miesza i plącze klimaty, żywioły, pory roku; kaleczy swego psa, swego konia, swego niewolnika; wszystko przeinacza i wszystko oszpeca; lubi zniekształcenia i potwory; nie chce niczego takiem, jak je stworzyła natura, nawet człowieka: musi go tresować, jak konia w ujeżdżalni; musi go urabiać na swoją modłę, jak drzewo w swoim ogrodzie.

Inaczej wszystko szłoby gorzej jeszcze, a rodzaj nasz nie może być kształtowany na poły. W tym stanie, w jakim się obecnie rzeczy znajdują, człowiek, pozostawiony od urodzenia samemu sobie, byłby wśród innych najbardziej zniekształcony. Przesądy, autorytety, konieczność, przykład, wszystkie urządzenia społeczne, w których jesteśmy pogrążeni, zdusiłyby w nim naturę, nie dając nic w zamian. Byłaby tam ona jako krzew, wyrosły przypadkiem w pośrodku drogi i który przechodnie niszczą wkrótce, potrącając go zewsząd i zginając we wszystkie strony.

Do Ciebie to zwracam się, czuła i przewidująca matko*), która potrafiłaś usunąć się z szerokiego gościńca

*) Pierwsze wychowanie jest najważniejsze i wychowanie to należy bezsprzecznie do kobiet: gdyby Stwórca chciał, by należało do mężczyzn, dałby im mleko do karmienia dzieci. Mówcie przeto zawsze przedewszystkiem do kobiet w swoich traktatach o wychowaniu; nietylko bowiem są one w możności czuwać nad niem z bardziej bliska niż mężczyźni i mają na nie większy wpływ, ale wynik obcho-

i uchronić rodzącą się krzewinę od ciosu ludzkich opinij! Uprawiaj, podlewaj młodą latorośl, ażeby nie zamarła; jej owoce będą ci kiedyś rozkoszą. Otaczaj zawczasu wałem ochronnym duszę twego dziecka; ktoś inny może zakreślić jego obwód; ale ty jedna winnaś wznieść ogrodzenie*).

Rośliny kształtuje się przez hodowlę, ludzi przez wychowanie. Gdyby człowiek rodził się duży i silny, wzrost jego i siła byłyby mu niepotrzebne aż do czasu, kiedy nauczyłby się posługiwać niemi; byłyby mu szkodliwe, każąc ludziom zapominać o udzielaniu mu pomocy**); pozostawiony sam sobie, umarłby nędznie, zanimby poznał własne potrzeby. Ludzie skarżą się na stan dzieciństwa;

---

dzi je znacznie bardziej, ponieważ większość wdów zdana jest niemal na łaskę dzieci, które dają im wtenczas żywo odczuć w kierunku dodatnim lub ujemnym skutki sposobu, w jaki były wychowane. Prawa, tak zawsze zajęte majątkiem, a tak mało ludźmi, ponieważ mają za przedmiot spokój, a nie cnotę, nie udzielają matkom dostatecznej władzy. A jednak macierzyństwo pewniejsze jest niż ojcostwo; obowiązki matki są cięższe; ich piecza większe ma znaczenie dla ładu w rodzinie; są one zazwyczaj bardziej przywiązane do dzieci. Istnieją wypadki, gdzie syn, uchybiający ojcu, może być w pewnej mierze wytłómaczony; ale gdyby w jakimkolwiek wypadku dziecko było na tyle wyrodne, żeby uchybić matce, tej, która nosiła je w swem łonie, która karmiła je swem mlekiem, która w przeciągu lat całych zapominała o sobie, niem się wyłącznie zajmując, należałoby coprędzej zgładzić tego nędznika jako potwora, niegodnego oglądać światło dzienne. Powiadają, że matki psują dzieci. Postępują one pod tym względem niesłusznie; ale mniej niesłusznie, niż wy, którzy je znieprawiacie. Matka chce, żeby dziecko było szczęśliwe; chce, żeby niem było natychmiast. Ma ona pod tym względem słuszność; jeżeli myli się co do środków, należy ją oświecić. Ambicja, skąpstwo, tyranja, fałszywa przezorność ojców, ich niedbalstwo, ich twarda nieczułość, są stokroć szkodliwsze dla dziecka, niż ślepa czułość matek. Zresztą należy wyjaśnić znaczenie, jakie daję słowu „matka"; uczynię to poniżej.

*) Powiadają mi, jakoby p. Formey sądził, że miałem tu na myśli własną matkę, i jakobym wypowiedział to w jakiejś swojej pracy. Jest to okrutne wyśmiewanie się z p. Formey'a i ze mnie.

**) Podobny do nich z zewnętrznego wyglądu, a pozbawiony mowy, zarówno jak wyrażanych przez nią myśli, nie byłby on w możności dać im do zrozumienia, że potrzebuje ich pomocy, a nic w nim nie wskazywałoby ludziom tej jego potrzeby.

nie widzą oni, że rodzaj ludzki zginąłby, gdyby człowiek nie zaczynał od tego, że jest dzieckiem.

Przychodzimy na świat słabi, potrzebna nam jest siła; rodzimy się pozbawieni wszystkiego, potrzebna jest nam opieka; rodzimy się bezrozumni, potrzebny jest nam rozsądek. Wszystko, czego nie posiadamy, rodząc się, a co jest nam potrzebne, kiedy dorośniemy, wszystko to zdobywamy przez wychowanie.

Wychowanie to pochodzi częściowo od natury, częściowo od ludzi, częściowo od przedmiotów. Rozwój wewnętrzny zdolności naszych i organów jest wychowaniem, które pochodzi od natury. Sposób korzystania z tego rozwoju, sposób, którego nas uczą, jest wychowaniem, otrzymanem od ludzi; zasób wreszcie własnego doświadczenia w stosunku do przedmiotów, na nas działających, jest wychowaniem, otrzymanem od przedmiotów.

Każdy z nas jest tedy kształtowany przez trojakiego rodzaju mistrzów. Uczeń, w którym różnorodne tych mistrzów nauki przeczą sobie nawzajem, jest źle wychowywany, i nigdy nie będzie w zgodzie z samym sobą: jedynie uczeń, w którym nauki te zgodne są ze sobą i zmierzają do wspólnych celów, dąży we właściwym kierunku i żyje w sposób właściwy; uczeń ten jest prawdziwie dobrze wychowywany.

Otóż z trzech tych rodzajów — wychowanie, które pochodzi od natury, jest od nas zupełnie niezależne; wychowanie, otrzymywane od przedmiotów, zależne jest od nas pod niektóremi tylko względami. Jedynie wychowanie, które otrzymujemy od ludzi, zależne jest w zupełności od nas; a i to w zasadzie tylko; któż bowiem liczyć może na to, że zdoła kierować całkowicie rozmowami i czynami wszystkich, otaczających dziecko, osób?

Wychowanie jest przeto sztuką, przyczem jest rzeczą niemożliwą prawie, aby było udane, ponieważ połączenie czynników, niezbędne do jego powodzenia, niezależne jest od nikogo. Można się conajwyżsj mocą usilnych starań mniej lub bardziej zbliżyć do celu; ale trzeba szczęścia, aby cel ten osiągnąć.

Jakiż jest ten cel? Jest to cel natury samej; dowiedliśmy tego przed chwilą. Ponieważ zaś współdziałanie trzech rodzajów wychowania niezbędne jest do jego doskonałości, przeto ku temu z nich, na który nie mamy żadnego wpływu, nagiąć należy dwa pozostałe. To słowo natura ma jednak być może znaczenie zbyt nieokreślone; spróbujmy tedy oznaczyć je ściśle.

Natura, powiadają nam, jest to tylko przyzwyczajenie*). Cóż to znaczy? Czyż niema przyzwyczajeń, które nabywa się pod przymusem i które nigdy nie zdołają zagłuszyć natury? Takiem jest, naprzykład, przyzwyczajenie roślin, którym przeszkadza się rosnąć pionowo. Roślina oswobodzona zachowuje coprawda pochylenie, do którego została zmuszona; soki jednak nie zmieniły przez to bynajmniej pierwotnego kierunku; jeżeli rozwija się w dalszym ciągu, rozrost jej znów przybiera kierunek pionowy. Toż samo dotyczy skłonności ludzkich. Dopóki stan nasz nie ulega zmianie, możemy zachować skłonności, pochodzące z przyzwyczajenia, i które nie są nam bynajmniej wrodzone; ale skoro tylko położenie zmienia się, przyzwyczajenie traci moc i skłonności wrodzone powracają. Wychowanie jest, oczywiście, jedynie przyzwyczajeniem. Otóż czy niema ludzi, którzy zatracają wychowanie, i innych, którzy je zachowują? Skąd pochodzi ta różnica? Jeżeli trzeba słowo: natura ograniczyć do przyzwyczajeń, zgodnych z naturą, to można oszczędzić sobie tej gmatwaniny.

Rodzimy się wrażliwymi, i od urodzenia odbieramy różnorodne wrażenia od otaczających nas przedmiotów. Skoro tylko zaczynamy mieć, że tak powiem, świadomość swoich wrażeń, jesteśmy skłonni poszukiwać albo unikać wywołujących je przedmiotów, — zależnie od tego, czy

*) P. Formey zapewnia, że właściwie nie tak się mówi. Zdaje mi się jednak, że jest to powiedziane nader dobitnie w wierszu, na który chciałem odpowiedzieć:

Przyroda, wierz mi, jest tylko przyzwyczajeniem.

P. Formey, nie chcąc bliźnich swych wbijać w pychę, daje nam skromnie miarę swego mózgu, jako miarę ludzkiego rozumu.

wrażenia te są przyjemne, lub przykre, dalej od tego, czy przedmioty te odpowiadają nam, lub nie odpowiadają; wreszcie w zależności od naszych wyrozumowanych poglądów na szczęście lub doskonałość. Skłonności te rozszerzają się i ustalają w miarę tego, jak stajemy się wrażliwsi i światlejsi; jednak pod uciskiem przyzwyczajeń naszych ulegają mniej lub bardziej zatarciu skutkiem opinji nabytych. Przed tem zatarciem są one tem, co nazywam w nas naturą.

Do tych tedy skłonności pierwotnych należałoby wszystko stosować; i byłoby to możliwe, gdyby trzy nasze rodzaje wychowania były tylko różne; cóż jednak czynić, kiedy są one sprzeczne, kiedy zamiast wychowywać człowieka dla niego samego, chce się go wychowywać dla innych? Zgodność jest w tych warunkach niemożliwa. Zmuszeni do zwalczania bądź natury, bądź też urządzeń społecznych, musimy wybrać jedno z dwojga: urabiać albo człowieka, albo obywatela, nie można bowiem urabiać jednego i drugiego naraz.

Każda społeczność cząstkowa, jeżeli jest ścisła i zwarta, wyodrębnia się ze społeczności wielkiej. Każdy patrjota jest surowy dla cudzoziemców: są oni tylko ludźmi, są przeto niczem w jego oczach*). Rzecz ta jest nieunikniona, nie jest jednak groźna. Najważniejsze jest być dobrym dla ludzi, z którymi się żyje. Na zewnątrz był Spartańczyk ambitny, skąpy, niesprawiedliwy; ale w murach miasta panowała bezinteresowność, sprawiedliwość, zgoda. Strzeżcie się owych kosmopolitów, co w książkach szukają dalekich obowiązków, których nie uważają za stosowne spełniać dokoła siebie. Nie jeden filozof kocha tatarów, aby być zwolnionym od obowiązku miłości względem sąsiadów swoich.

Człowiek naturalny jest zaprzątnięty wyłącznie sobą; jest on jednostką liczebną, całością bezwzględną, która

---

*) To też wojny, prowadzone przez rzeczypospolite, okrutniejsze są, niż wojny monarchij. Jeżeli jednak wojna królów jest umiarkowana, to pokój ich jest natomiast straszny: lepiej jest być ich wrogiem, niż ich poddanym.

ustosunkowuje się jedynie do samej siebie, albo do swego bliźniego. Człowiek społeczny jest tylko jednostką ułamkową, zależną od mianownika i której wartość polega na stosunku do całości, to jest do ciała społecznego. Dobre są te urządzenia społeczne, które najlepiej umieją wypaczyć człowieka, odebrać mu jego istnienie absolutne, dając mu wzamian istnienie względne i przenieść jego ja do jednostki zbiorowej, tak, aby człowiek poszczególny nie czuł się więcej jednostką, ale częścią jednostki, i ażeby był wrażliwy tylko w łonie tej całości. Obywatel rzymski nie był ani Kajusem, ani Lucjusem; był on Rzymianinem; kochał siebie tem wyłącznie, że kochał swoją ojczyznę. Regulus uważał się za Kartagińczyka, ponieważ stał się własnością swych panów. Jako cudzoziemiec odmówił zasiadania w senacie rzymskim; trzeba było, aby mu to nakazał Kartagińczyk. Oburzał się, że chciano mu ratować życie. Zwyciężył i powrócił triumfując, aby umrzeć w męczarniach. Mało to, jak mi się zdaje, przypomina ludzi, których znamy.

Lacedemończyk Pedaretes zgłasza się o przyjęcie do rady trzechset; zostaje odrzucony; powraca pełen radości, że znalazło się w Sparcie trzechset ludzi, wartych więcej od niego. Przypuszczam, że to zachowanie było szczere; i godzi się wierzyć, że było takiem: oto obywatel!

Pewna Spartanka miała pięciu synów na wojnie i oczekiwała wiadomości z pola bitwy. Przybywa helota; Spartanka z drżeniem pyta go o wieści: „Twoich pięciu synów zostało zabitych.“ „Nędzny niewolniku, czyliż o to się pytałam?“ „Zwyciężyliśmy!“ Matka biegnie do świątyni i składa dziękczynienie bogom. Oto obywatelka.

Kto chce, będąc członkiem układu społecznego, zachować pierwszeństwo uczuć przyrodzonych, ten nie wie, czego pragnie. Zawsze w przeciwieństwie z samym sobą, zawsze wahający się między swemi skłonnościami, a obowiązkami, nie będzie nigdy ani człowiekiem, ani obywatelem; nie będzie dobry ani dla siebie, ani dla innych. Będzie to jeden z tych ludzi naszych czasów; będzie to Francuz, Anglik, mieszczanin; będzie to nicość.

Ażeby być czemś, żeby być samym sobą i być zawsze jednolitym, trzeba czynić tak, jak się mówi; trzeba być zawsze zdecydowanym co do wyboru postępowania, robić go otwarcie i trwać przy nim stale. Pokażcie mi tak cudowną istotę; chciałbym wiedzieć, czy jest człowiekiem, czy obywatelem, albo jak sobie poczyna, by być jednym i drugim jednocześnie.

Od tych dwóch rzeczy, z natury ze sobą sprzecznych, pochodzą dwa rodzaje przeciwnych sobie ustrojów: jeden publiczny i wspólny, drugi prywatny i domowy.

Jeżeli chcecie powziąć pojęcie o wychowaniu publicznem, czytajcie Rzeczpospolitą Platona. Nie jest to bynajmniej dzieło polityczne, jak to myślą ci, którzy sądzą o książkach jedynie na podstawie tytułów. Jest to najpiękniejszy traktat o wychowaniu, jaki został kiedykolwiek napisany.

Kiedy chce się coś nazwać zupełnem urojeniem, mówi się o ustroju platońskim: gdyby Likurg ograniczył się był tylko do napisania o swoim ustroju, uznałbym go za nierównie bardziej urojony. Platon oczyścił serce ludzkie; Likurg wypaczył je.

Ustrój publiczny nie istnieje już dziś i istnieć nie może, tam bowiem, gdzie niema już ojczyzny, nie może być obywateli. Dwa te słowa: ojczyzna i obywatel, wykreślone być winny z języków nowożytnych. Znam dobrze przyczynę tego zjawiska, ale nie chcę o niej mówić; nie ma ono żadnej styczności z moim przedmiotem.

Nie uważam za instytucje publiczne tych śmiesznych zakładów, które nazywane są kolegjami*). Nie liczę również wychowania światowego, ponieważ wychowanie to, dążąc do dwóch przeciwnych sobie celów, nie osiąga żad-

*) Są w wielu zakładach naukowych i zwłaszcza w Uniwersytecie paryskim, profesorowie, których kocham, których wysoko cenię i których uważałbym za najzupełniej uzdolnionych do uczenia młodzieży, gdyby nie byli zmuszeni trzymać się utartych sposobów. Wzywam jednego z nich do ogłoszenia projektu reformy, której myśl był powziął. Wtedy może przyjdzie komu ochota uleczyć zło, widząc, że nie jest nieuleczalne.

nego z nich; zdatne jest ono jedynie do wytwarzania ludzi dwoistych, którzy zdają się wszystko stosować zawsze do innych, a stosują wszystko jedynie do siebie samych. Otóż udawanie to, będąc wspólne wszystkim, nikogo nie zdoła wprowadzić w błąd. Są to daremne zabiegi.

Z tych sprzeczności powstaje sprzeczność, którą odczuwamy stale w samych sobie. Pociągani przez naturę i przez ludzi w dwóch przeciwnych kierunkach, rozrywani przez dwie te różne pobudki, postępujemy w kierunku pośrednim, który nie prowadzi nas do żadnego z obu celów. W ten sposób zwalczani w sobie i chwiejni w ciągu całego życia, kończymy je, nie pogodziwszy się z samymi sobą i nie przyniósłszy pożytku ani sobie, ani innym.

Pozostaje wreszcie wychowanie domowe, albo wychowanie naturalne; czem jednak stanie się dla innych człowiek, wychowany jedynie dla samego siebie? A może tak dwa cele, które sobie stawiamy, zlałyby się wtenczas w jeden, i, usuwając w człowieku sprzeczności, usunęłoby się potężną zaporę do jego szczęścia? Żeby o tem sądzić, trzebaby widzieć człowieka tego całkowicie ukształtowanym, trzebaby zbadać jego skłonności, widzieć jego postępy, śledzić jego rozwój, trzebaby słowem, poznać człowieka naturalnego. Przypuszczam, że posuniemy się nieco w tych poszukiwaniach po przeczytaniu niniejszego pisma.

Aby ukształtować tego wyjątkowego człowieka, cóż mamy czynić? Wiele bez wątpienia; nie pozwolić mianowicie, aby cokolwiek było czynione. Kiedy trzeba płynąć pod wiatr, lawiruje się; kiedy jednak fala jest silna, a chcemy pozostać na miejscu — trzeba zarzucić kotwicę. Uważaj, młody żeglarzu, by lina nie pękła, by kotwica nie puściła. By statek, zanim się spostrzeżesz, nie poszedł z prądem.

W układzie społecznym, gdzie wszystkie miejsca są oznaczone, każdy musi być wychowany stosownie do miejsca, które ma zająć. Jeżeli jednostka opuszcza miejsce, do którego była ukształtowana, staje się niezdolną do niczego. Wychowanie pożyteczne jest o tyle tylko, o ile los zgadza się z powołaniem, obranem przez rodziców;

w każdym innym wypadku jest ono dla ucznia szkodliwe, chociażby z powodu przesądów, które mu zaszczepiło. W Egipcie, gdzie syn obowiązany był przejmować stanowisko po ojcu, wychowanie miało przynajmniej jasny cel; u nas atoli, gdzie stanowiska są stałe, ale ludzie na nich zmieniają się nieustannie, nikt nie wie, czy wychowując syna do zajęcia swego stanowiska, nie działa na jego niekorzyść.

W układzie naturalnym, gdzie wszyscy ludzie równi są sobie, wspólnem ich powołaniem jest stan człowieczeństwa, i kto wychowany jest odpowiednio do tego stanu, ten nie może źle spełniać obowiązków, stanu tego dotyczących. Jest mi wszystko jedno, czy ucznia mego przeznaczają do stanu wojskowego, duchownego, lub do palestry. Zanim go do czegoś przeznaczą rodzice, natura powołuje go do życia człowieczego. Rzemiosłem, którego pragnę go nauczyć, jest życie. Wychodząc z rąk moich, nie będzie on, przyznaję, ani urzędnikiem, ani żołnierzem, ani księdzem; będzie przedewszystkiem człowiekiem. Będzie umiał w potrzebie być narówni z każdym innym wszystkiem, czem człowiek być powinien; a chociażby los uwziął się zmuszać go do zmiany stanowiska, on czuć się będzie zawsze na stanowisku właściwem. Occupavi te, fortuna, atque cepi; omnesque aditus tuos interclusi, ut ad me aspirare non posses*).

Właściwą nauką naszą jest nauka stanu człowieczeństwa. Ten z pośród nas, który najlepiej umie znosić dolę i niedolę życia doczesnego, jest zdaniem mojem najlepiej wychowany. Skąd wynika, że prawdziwe wychowanie polega nie tyle na przepisach, ile na ćwiczeniach. Zaczynamy uczyć się, zaczynając żyć; wychowanie nasze rozpoczyna się wraz z nami; pierwszym pedagogiem naszym jest nasza mamka. To też słowo: „wychowanie“ miało w starożytności inne znaczenie, którego mu już teraz nie nadajemy: znaczyło pierwotnie karmienie. Educit obste-

*) Opanowałem cię, losie, i zdobyłem; zamknąłem wszystkie dojścia, abyś nie mógł mnie podejść. Tuscul. V, rozdz. 9.

trix, powiada Varron, educat nutrix, instituit paedagogus, docet magister"*). To też wychowanie, kształcenie i nauczanie, są to trzy rzeczy, tak w swej istocie różne, jak niańka, pedagog i nauczyciel. Różnice te atoli są źle rozumiane; ażeby być dobrze prowadzonem, dziecko iść powinno za jednym tylko przewodnikiem.

Trzeba tedy uogólniać i w uczniu naszym mieć na widoku człowieka w oderwaniu, człowieka narażonego na wszelkie przygody ludzkiego życia. Gdyby ludzie rodzili się przywiązanymi do gleby danego kraju, gdyby jedna pora roku trwała przez rok cały, gdyby każdy związany był ze swą fortuną tak, żeby nie mogła nigdy ulec zmianie, wtenczas przyjęty sposób wychowania byłby pod pewnemi względami dobry; dziecko, wychowane stosownie do swego stanu, nie wychodząc zeń nigdy, nie mogłoby być narażone na niedogodności stanu innego. Mając jednak na uwadze zmienność rzeczy ludzkich, mając na uwadze niespokojny i ruchliwy duch obecnych czasów, który za każdem pokoleniem przewraca cały porządek — czyliż można wyobrazić sobie bezsensowniejszą metodę, niż wychowanie dziecka tak, jakby nie miało nigdy opuścić swego pokoju, jakby miało być nieustannie otoczone przez swoich ludzi? Jeżeli taki nieszczęśnik uczyni choć jeden krok po ziemi, jeżeli zejdzie z jednego stopnia, jest zgubiony. Nie znaczy to uczyć go znoszenia przykrości; znaczy to ćwiczyć go, aby je odczuwał.

Myśli się o tem jedynie, żeby ochronić dziecko; to nie wystarcza: trzeba je nauczyć, jak się ma chronić, kiedy będzie człowiekiem, jak znosić ciosy przeznaczenia, jak stawić czoło bogactwom i nędzy, jak żyć w razie potrzeby wśród lodów Islandji, lub na palących skałach Malty. Będzie on musiał umrzeć kiedyś, choćbyście przedsiębrali wszelkie ostrożności, by go ustrzec od śmierci; a choćby śmierć jego nie była wynikiem waszej troskliwości, to byłaby to tem niemniej troskliwość, fałszywie pojęta. Chodzi nie tyle o to, aby dziecku przeszkodzić umrzeć, ile

*) Non. Marcel.

raczej o to, aby je nauczyć żyć. Żyć — nie znaczy to oddychać; żyć — to znaczy działać, to znaczy robić użytek ze swych narządów, uzdolnień, ze wszystkich części swego jestestwa, które dają nam poczucie istnienia. Nie ten człowiek żył najwięcej, który przeżył najwięcej lat, ale ten, który najwięcej odczuwał życie. Nie jeden, którego pochowano w setnym roku życia, był już umarły od chwili narodzin. Lepiejby mu było zejść do grobu w młodości, gdyby był przynajmniej żył do owego czasu.

Wszystka mądrość nasza polega na niewolniczych przesądach; wszystkie nasze obyczaje są jedynie niewolą, przymusem i uciskiem. Człowiek uspołeczniony rodzi się, żyje i umiera w niewoli: przy urodzeniu zaszywają go w powijaki; po śmierci zamykają do trumny; dopóki zachowuje postać ludzką, skuty jest łańcuchami naszych ustaw.

Powiadają, że wiele akuszerek uważa, jakoby ugniatając głowę dziecka, nadawały jej właściwy kształt; i pozwala się na to! Głowy nasze miałyby więc być źle ukształtowane przez Stwórcę; trzeba, by były ukształtowane z zewnątrz przez akuszerki, a z wewnątrz przez filozofów. Karaibowie nierównie szczęśliwsi są od nas.

„Zaledwie dziecko wyszło z łona matki, i zaledwie zaczyna używać swobody ruchów, już nakłada się na nie nowe więzy. Powija się je, kładzie się ze skrępowaną głową i z wyciągniętemi nogami, z rękami, zwisającemi wzdłuż ciała; jest otoczone wszelkiego rodzaju bielizną i powiązkami, które nie pozwalają mu zmieniać położenia. Szczęście jeszcze, jeżeli go nie ściśnięto tak, by nie mogło oddychać i jeżeli pamiętano położyć je na bok, by woda, którą musi oddawać, spływać mogła sama przez się; bo nie miałoby tyle swobody, by odwrócić głowę na bok dla ułatwienia spływania“*).

Dziecko nowonarodzone ma potrzebę poruszania i wyciągania członków, aby je zbudzić z odrętwienia, w którem, zwinięte w kłębek, tak długo pozostawały. Wyciąga się je,

*) Hist. nat.

coprawda, ale przeszkadza się im poruszać; głowę nawet krępuje się czepkiem; zdaje się, jakby się obawiano, żeby nie wyglądało na istotę żyjącą.

W ten sposób pobudliwość organów wewnętrznych, wymagająca ruchu rozrastającego się ciała, natrafia na nieprzezwyciężoną przeszkodę. Dziecko robi nieustanne wysiłki, wyczerpujące jego siły i opóźniające ich rozwój. Było mniej ścieśnione, mniej skrępowane, mniej ściśnięte w łonie matki, niż w swych powijakach; nie wiem doprawdy, co zyskało, rodząc się.

Bezczynność i więzy, w których trzyma się członki dziecka, mogą jedynie utrudnić krążenie krwi i soków, przeszkodzić mu do nabrania sił i rozrostu i skrzywić jego budowę. W krajach, gdzie nie przedsiębierze się tych przesadnych ostrożności, wszyscy ludzie są wysocy, silni i dobrze zbudowani. Kraje, gdzie powija się dzieci, roją się od wszelkiego rodzaju garbatych, kulawych, krzywonogich, podagrycznych, rachitycznych i kaleków. W obawie, by ciała nie zniekształciły się skutkiem swobody ruchów, spieszy się zniekształcać je przez ściskanie w powijakach; uczynionoby je chętnie paralitycznemi, byle je ustrzec od ułomności.

Więzy tak okrutne czyliż mogłyby pozostać bez wpływu na poczucie dzieci i na ich usposobienie? Pierwszem ich uczuciem jest uczucie bólu i cierpienia; znajdują one nieustanne przeszkody dla ruchów, których potrzebują: nieszczęśliwsze, niż przestępcy w kajdanach, czynią daremne wysiłki, złoszczą się i krzyczą. Płacz, powiadacie, jest pierwszym ich głosem? Wierzę w to najzupełniej: sprzeciwiacie się im od samego urodzenia; pierwszym darem, który od was otrzymują, są kajdany; pierwsze zabiegi, którym podlegają, są męczarnią. Nie mając nic wolnego, oprócz głosu, jakże nie miałyby posługiwać się nim, by się poskarżyć? Płaczą z bólu, który im zadajecie; skrępowani tak, jak one, krzyczelibyście głośniej jeszcze.

Skąd pochodzi ten nierozsądny zwyczaj? Ze zwyczaju, przeciwnego naturze. Odkąd matki, gardząc najpierwszym swym obowiązkiem, nie chcą karmić dzieci, trzeba je po-

wierzać kobietom płatnym; a te, stając się w ten sposób matkami dzieci obcych, dla których nie mają żadnego przyrodzonego uczucia, starają się jedynie ulżyć sobie trudu. Trzebaby czuwać nieustannie nad dzieckiem, będącem na swobodzie: ale kiedy jest dobrze związane, rzuca się je w byle kąt, nie troszcząc się o jego krzyki. Aby tylko nie było dowodów niedbalstwa mamki, aby tylko niemowlę nie złamało ręki, ani nogi, — cóż to kogo obchodzi, jeżeli umrze, albo pozostanie kaleką na resztę życia? Chroni się jego członki kosztem jego ciała; a cokolwiekby się zdarzyło, mamka jest wytłumaczona.

Czy jednak wiedzą te czułe matki, które pozbywszy się dzieci, oddają się wesoło miejskim rozrywkom, w jaki sposób traktowane jest na wsi dziecko w swoich powijakach? Przy byle krzyku zawiesza się je na gwoździu, jak kupę szmat; i podczas gdy, nie spiesząc się, mamka zajmuje się swemi sprawami, nieszczęsna istota pozostaje w ten sposób ukrzyżowana. Wszystkie dzieci, które znajdowano w tem położeniu, miały twarz zsiniałą; skutkiem silnego ucisku klatki piersiowej krew, nie mogąc krążyć swobodnie, uderza do głowy; i sądzi się, że pacjent jest bardzo spokojny, ponieważ nie ma siły krzyczeć. Nie wiem, jak długo dziecko pozostawać może w podobnym stanie przy życiu, ale wątpię, żeby to mogło trwać długo. Oto, jak sądzę, jedna z największych wygód powijaka.

Utrzymują, że dzieci, pozostawione na swobodzie, mogłyby przybierać niewłaściwe położenie i wykonywać ruchy, szkodliwe dla właściwego ukształtowania ich członków. Jest to jedno z tych opacznych rozumowań naszej fałszywej mądrości, których nie potwierdziło jeszcze żadne doświadczenie. Z pośród mnóstwa dzieci, które u narodów, rozsądniejszych od nas, chowane są w zupełnej swobodzie członków, nie widziano żadnego, które zraniłoby się, lub nabawiło kalectwa: nie potrafiłyby one nadać swoim ruchom siły dostatecznej, by je uczynić niebezpiecznemi; i jeżeli przybierają nienaturalne położenie, ból zmusza je niezwłocznie do jego zmiany.

Nie wpadliśmy dotychczas na pomysł powijania szczeniąt i kociąt; czy widziano, żeby to zaniedbanie przynosiło im jaką szkodę? Dziecko jest cięższe; zgoda: ale jest w tym samym stosunku słabsze. Ledwie zdoła się ruszać; jakże mogłoby nabawić się kalectwa? Gdyby je położyć na plecach, umarłoby w tem położeniu, jak żółw, nigdy nie zdoławszy się odwrócić.

Nie poprzestając na tem, że przestały karmić, kobiety nie chcą już nawet rodzić; jedno jest naturalnem następstwem drugiego. Skoro stan macierzyństwa staje się uciążliwy, wynajduje się natychmiast środek zupełnego uwolnienia się odeń: pragnie się tylko wykonywać rzecz bezużyteczną, którą można przeto ciągle powtarzać, i obraca się na szkodę gatunku pociąg, stworzony ku jego rozmnożeniu. Obyczaj ten, przydany do innych powodów wyludnienia, jest zwiastunem bliskiego losu Europy. Nauki, sztuki, filozofja i moralność, które się zeń rodzą, nie omieszkają zamienić ją w pustynię. Będzie zamieszkała przez dzikie zwierzęta: będzie to zresztą nieznaczna zmiana mieszkańców.

Widziałem niejednokrotnie sztuczki młodych kobiet, które udają, że chcą same karmić. Potrafią one kazać się prosić o odstąpienie od tej zachcianki: zmuszają zręcznie do wmieszania się mężów, lekarzy, zwłaszcza zaś matki. Mąż, który śmiałby się zgodzić, żeby żona karmiła dziecko, byłby człowiekiem zgubionym; uczynionoby zeń mordercę, który chce się jej pozbyć. Ostrożni mężowie, dla spokoju poświęcić wam przychodzi miłość ojcowską. Wasze szczęście, że znajdują się na wsi kobiety, mniej rozpasane od waszych żon. Szczęście większe jeszcze, jeżeli czas, który żony wasze zyskują w ten sposób, przeznaczony jest dla was, a nie dla innych.

Obowiązek kobiet nie ulega wątpliwości; wobec jednak ich pogardy dla tego obowiązku zachodzi pytanie, o ile obojętnem jest dla dziecka, czy jest karmione mlekiem matki, czy innem. Skłonny jestem uważać tę sprawę, której właściwymi sędziami są lekarze, za rozwiązaną po

myśli kobiet*); co do mnie, sądziłbym, że lepiej jest, by dziecko ssało pokarm zdrowej mamki, niż zepsutej matki; gdyby krew, z której powstało, grozić mu miała nową chorobą.

Ale czy pytanie to należy rozpatrywać jedynie ze strony fizycznej? i czy dziecko mniej potrzebuje opieki matki, niż jej piersi! Inne kobiety, zwierzęta nawet, dać mu mogą mleko, którego mu ona odmawia: nic jednak nie zastąpi troskliwości macierzyńskiej. Ta, która karmi cudze dziecko zamiast swego, jest złą matką; jakże tedy będzie dobrą mamką? Będzie mogła stać się nią, ale powoli; trzeba będzie, aby przyzwyczajenie zastąpiło naturę: a tymczasem dziecko pod złą opieką zdąży sto razy umrzeć, zanim mamka nabierze dlań czułości macierzyńskiej. Dogodność posługiwania się mamką zawiera w sobie zresztą zło, które każdej czującej kobiecie odebrać powinno odwagę oddawania dziecka na karmienie innej kobiecie: jest to konieczność dzielenia się prawami matki, a właściwie ustępowanie tych praw; jest to widok dziecka, kochającego inną kobietę równie, a może więcej, niż matkę; jest to poczucie, że czułość jego dla własnej matki jest łaską, a czułość dla matki przybranej — obowiązkiem: bo czyliż nie jestem obowiązany do synowskiego przywiązania względem tej, u której spotkałem się z macierzyńską troskliwością!

Sposób zaradzania temu złu polega na wpajaniu dzieciom pogardy dla mamek przez traktowanie ich, jak zwyczajne służące. Kiedy służba jest ukończona, odbiera się dziecko, lub odprawia mamkę; źle ją przyjmując, odbiera się jej chęć odwiedzania mlecznego syna. Po kilku latach dziecko nie widuje jej, nie zna jej już. Matka, która sądzi, że zajęła jej miejsce i że okrucieństwem naprawiła niedbalstwo, jest w błędzie. Zamiast uczynić dobrego syna z wypaczonego wychowańca, uczy go ona niewdzięczności;

---

*) Zmowa kobiet z lekarzami wydawała mi się zawsze jedną z najzabawniejszych osobliwości Paryża. Lekarze zdobywają wziętość właśnie przez kobiety, kobiety spełniają swoją wolę przez lekarzy. Nie wiadomo, jakiego rodzaju zręczności potrzeba paryskiemu lekarzowi, by zdobyć sławę.

uczy go, by umiał kiedyś wzgardzić tą, która mu dała życie tak, jak wzgardził tą, która wykarmiła go swem mlekiem.

Jakżebym nastawał na tę sprawę, gdyby nie było rzeczą tak zniechęcającą napróżno powtarzać w kółko rzeczy użyteczne. A jednak sprawa ta wiąże się z obszerniejszem nierównie zakresem spraw innych, niż się to ogólnie przypuszcza. Chcecie, by każdy powrócił do swych najpierwszych obowiązków? zacznijcie od matek; zdziwieni będziecie zmianami, które sprawicie. Wszystko wynika kolejno z tego pierwszego zepsucia: cały porządek moralny paczy się; skłonności przyrodzone gasną we wszystkich sercach; ogniska domowe przybierają wygląd mniej ożywiony; wzruszający widok powstającej rodziny nie pociąga już mężów, nie nakazuje szacunku ludziom obcym; mniejszym szacunkiem otacza się matkę, której dzieci nie widzi się; rodzina traci swą spoistość; przyzwyczajenie nie wzmacnia związków krwi, niema już ani ojców, ani matek, ani dzieci, ani braci, ani sióstr; wszyscy znają się zaledwie, jakżeby więc mieli się kochać? każdy myśli wyłącznie o sobie. A skoro dom jest tylko smutną samotnią, trzeba iść szukać rozrywki gdzie indziej.

Niechaj tylko jednak matki zechcą same karmić, a obyczaje zmienią się same przez się, przyrodzone uczucia obudzą się we wszystkich sercach, państwo zaludni się; pierwszy ten węzeł, węzeł ten sam jeden połączy wszystko. Powab życia rodzinnego jest najlepszem lekarstwem na złe obyczaje. Krzyk dzieci, uważany za nieznośny, staje się przyjemnym; czyni on ojca i matkę niezbędniejszymi, droższymi sobie, zacieśnia między niemi węzły małżeństwa. Kiedy rodzina jest ożywiona i ruchliwa, troski domowe stają się najmilszem zajęciem żony i najsłodszą rozrywką męża. W ten sposób z naprawy tego jedynego nadużycia wynikłaby wkrótce ogólna przemiana; przyroda powróciłaby rychło do swych praw. Niechaj tylko kobiety staną się wreszcie na nowo matkami, a wkrótce mężczyźni staną się znów ojcami i mężami.

Próżne słowa! Ci nawet, których znudziły rozrywki światowe, nie powracają nigdy do rozkoszy życia rodzin-

nego. Kobiety przestały być matkami i nie będą już niemi nigdy; nie pragną już tego; gdyby nawet chciały, nie wiem, czyby mogły. Dzisiaj, kiedy przeciwny zwyczaj jest ustalony, każda miałaby do zwalczenia opór wszystkich tych, które się go trzymają, sprzysiężonych przeciwko przykładowi, którego jedne z nich nie dały, inne zaś nie pragną naśladować.

Zdarzają się jednak czasem jeszcze kobiety, dobre z natury, które ośmielając się pod tym względem stawić czoło potędze mody i oburzeniu całej płci niewieściej, spełniają ze szlachetną odwagą ten tak słodki obowiązek, nałożony na nie przez naturę. Oby ilość ich zwiększyła się, pociągnęła powabem rozkoszy, będących udziałem tych, które mu się poświęcają! Opierając się na wynikach najprostszego rozumowania i na spostrzeżeniach, których nikt nigdy nie obalił, śmiem przyrzec tym godnym matkom silne i trwałe przywiązanie ze strony mężów, tkliwość prawdziwie synowską ze strony dzieci, szacunek i poważanie ogółu, szczęśliwe połogi bez wypadków i następstw, zdrowie trwałe i tęgie, wreszcie przyjemność służenia za przykład własnym córkom i słyszenia, że się jest stawianą za wzór córkom innych.

Jeżeli niema matki, niema również dziecka. Obowiązki ich są wzajemne; i jeżeli są źle wypełniane przez jedną stronę, będą zaniedbywane również i przez drugą. Dziecko powinno kochać matkę, zanim wie, że powinno. Głos krwi, który nie jest wzmocniony przez przyzwyczajenie i opiekę, milknie w pierwszych latach i serce zamiera, że tak powiem, zanim się narodziło. Od pierwszych kroków jesteśmy wtedy poza granicami natury.

Przestąpić je można również drogą przeciwną, kiedy zamiast lekceważyć sobie starania macierzyńskie, kobieta doprowadza je do przesady: kiedy czyni z dziecka bożka; kiedy zwiększa i podsyca jego słabość, ażeby nie dać mu jej odczuć i kiedy w nadziei wyjęcia go z pod praw przyrody usuwa od niego wszelkie trudy i przykrości, nie bacząc ,ile wypadków i niebezpieczeństw gromadzi w przyszłości nad jego głową, wzamian za chwilowe usunięcie

drobnych dolegliwości; nie bacząc, jak barbarzyńską jest pieczołowitością przedłużać słabość dzieciństwa na trudy ludzi dojrzałych. Tetyda, chcąc uczynić syna niedostępnym dla ran, pogrążyła go, jak mówi bajka, w wodach Styksu. Przenośnia ta jest piękna i jasna. Okrutne matki, o których mówię, czynią inaczej; pogrążając dziecko w gnuśności gotują je na cierpienia; otwierają pory jego ciała na męki wszelkiego rodzaju, których, dorósłszy, nie uniknie z pewnością.

Obserwujcie naturę i kroczcie drogami, które ona znaczy. Ćwiczy ona dzieci nieustannie, hartuje ich usposobienie wszelkiemi próbami, uczy je zawczasu, czem jest trud i cierpienie. Przerzynanie się zębów przyprawia je o gorączkę; ostre boleści wywołują konwulsje; długi kaszel dusi je, robaki je dręczą; obfitość soków psuje ich krew; fermentują w nich różne kwasy, powodując niebezpieczne wyrzuty. Pierwsze dzieciństwo jest jednem niemal pasmem chorób i niebezpieczeństw. Połowa przychodzących na świat dzieci umiera przed ósmym rokiem. Przeszedłszy te próby, dziecko zyskało na siłach; i skoro tylko może korzystać z życia, podstawa życia staje się w niem pewniejsza.

Jest to prawo natury. Pocóż jej się sprzeciwiać? Czy nie widzicie, że chcąc ją poprawiać, niszczycie jej dzieło i przeszkadzacie skuteczności jej zabiegów? Czynić z zewnątrz to, co ona czyni z wewnątrz, znaczy to, waszem zdaniem, zdwajać niebezpieczeństwo; a tymczasem znaczy to właśnie przeszkadzać mu, znaczy to przezwyciężać je. Doświadczenie uczy, że więcej jeszcze umiera dzieci, wychowanych miękko, niż innych. O ile tylko nie przekracza się miary sił dziecka, naraża się je mniej, ćwicząc te siły, niż oszczędzając ich. Zaprawiajcie je przeto do ciosów, które kiedyś będą musiały znieść. Hartujcie ich ciała przeciw surowości pór roku, klimatów, żywiołów, głodu, pragnienia, zmęczenia; zanurzajcie je w wodach Styksu. Zanim ciało nabyło przyzwyczajeń, przyzwyczaić je można do wszystkiego bez niebezpieczeństwa; skoro jednak stan jego ustalił się, wszelka zmiana staje się dlań niebez-

pieczna. Dziecko zniesie zmiany, których nie zniósłby człowiek dorosły: tkanki jego, miękkie i giętkie, przybierają cechy, które im się nadaje; tkanki człowieka dorosłego, bardziej stwardniałe, gwałtem tylko zmieniają cechy, których nabyły. Można tedy uczynić dziecko krzepkiem, nie narażając życia jego i zdrowia; a gdyby nawet istniało niebezpieczeństwo, to i wtedy nie należałoby się wahać. Skoro są niebezpieczeństwa, nieodłączne od życia ludzkiego, tedy czyż można uczynić słuszniej, niż przesunąć je na okres życia, kiedy są najmniej groźne?

Dziecko staje się nam coraz droższe w miarę, jak postępuje w lata. Do wartości jego osoby przyłącza się wartość trosk, które kosztowało; śmierć jego staje się tem boleśniejsza, kiedy posiada ono już odczucie śmierci. Należy przeto myśleć głównie o przyszłości, czuwając nad niem; trzeba je uzbroić przeciwko cierpieniom wieku młodzieńczego, zanim wiek ten nadejdzie: skoro bowiem wartość życia wzrasta w miarę zbliżenia się wieku, kiedy ma się ono stać użytecznem, tedy jakiemże szaleństwem jest oszczędzać drobnych przykrości dzieciństwu, zwiększając je przez to w wieku dojrzałym! Czyż nie jest to jasne?

Losem człowieka jest nieustanne cierpienie. Nawet zabiegi o naszą konserwację wiążą się z cierpieniem. Szczęściem jest jeszcze, że w dzieciństwie nie ma się innych bólów, prócz cielesnych! Męki to mniej okrutne, mniej bolesne od innych i które rzadziej nierównie każą nam wyrzec się życia. Nikt nie zabija się z powodu bólów podagry; bóle duchowe jedynie powodują rozpacz. Litujemy się nad dzieciństwem, właściwie jednak powinniśmy litować się nad sobą; sami jesteśmy sprawcami najcięższych naszych cierpień.

Rodząc się, dziecko płacze; pierwsze jego dzieciństwo upływa na płaczu. Czasem kołysze się je i pieści, żeby je uspokoić; to znowu grozi się mu, bije się je, żeby zamilkło. Albo robimy to, co jemu się podoba, albo żądamy odeń tego, co nam się podoba; albo sami poddajemy się jego zachciankom, albo też poddajemy je naszym własnym: nie

umiemy się utrzymać pośrodku: musi ono wydawać rozkazy, albo je otrzymywać. W ten sposób pierwsze jego pojęcia — to pojęcia władzy, lub poddaństwa. Zanim umie mówić, już rozkazuje, zanim może działać, już słucha rozkazów; i karzemy je nieraz, zanim jeszcze zdolne jest zrozumieć swoją winę. Tak to wlewamy w młode jego serce namiętności, które potem przypisujemy przyrodzie; tak to, postarawszy się uczynić je złem, skarżymy się potem, że jest takiem.

W ten sposób spędza dziecko sześć lub siedm lat w ręku kobiet, jako ofiara własnego i ich kaprysu; nauczywszy je tego i owego, to znaczy obciążywszy jego pamięć słowami, których nie potrafi zrozumieć, albo rzeczami, które nie zdadzą mu się na nic, stłumiwszy w niem usposobienie przez namiętności, które się wzbudziło, oddaje się sztuczną tę istotę w ręce wychowawcy, który rozwija ostatecznie sztuczne pędy już kiełkujące i uczy dziecko wszystkiego, prócz poznawania samego siebie, prócz wiedzy życia i szczęścia, prócz umiejętności radzenia sobie. Kiedy wreszcie dziecko to, niewolnik zarazem i tyran, pełne wiedzy, a pozbawione rozsądku, zarówno słabe na ciele, jak i na duchu, zostaje rzucone w świat, wykazując tam całą swą nieudolność, pychę i wszystkie wady, wtedy, widząc je takiem, opłakujemy nędzę i przewrotność ludzką. Mylimy się; jest to wytwór naszych kaprysów: człowiek natury inny jest zupełnie.

Jeżeli tedy chcecie, by zachował swą postać przyrodzoną, zachowujcie ją w niem od chwili przyjścia na świat. Weźcie go w swoje ręce od chwili urodzenia i nie opuszczajcie, aż stanie się człowiekiem; inaczej nigdy nie osiągniecie powodzenia. Jak prawdziwą mamką jest matka, tak wychowawcą prawdziwym jest ojciec. Niechaj ułożą się zarówno co do porządku swych czynności, jak i co do systemu wychowania; niechaj z rąk matki dziecko przejdzie w ręce ojca. Lepiej będzie wychowane przez rozsądnego, choć ograniczonych pojęć ojca, niż przez najlepszego w świecie nauczyciela, łatwiej bowiem zastąpić talenty gorliwością, niż gorliwość talentem.

Ale zajęcia, czynności, obowiązki.... Ah! — obowiązki! Obowiązek ojcostwa jest z nich oczywiście ostatnim*). Nie dziwmy się, że człowiek, którego żona wzgardziła karmieniem owocu wspólnego związku, gardzi jego wychowaniem: niemasz obrazu czarowniejszego nad obraz rodziny; ale jeden rys chybiony zniekształca wszystkie inne. Jeżeli matka za mało ma zdrowia, by być mamką, ojciec mieć będzie za dużo zajęcia, by być wychowawcą. Dzieci oddalone, rozrzucone po pensjonatach, klasztorach, kolegjach, gdzie indziej poniosą miłość domu ojczystego, albo, mówiąc ściślej, wyniosą stamtąd zwyczaj nieprzywiązywania się do niczego. Bracia i siostry zaledwie znać się będą. Kiedy wszyscy zgromadzeni będą ceremonjalnie, będą mogli być między sobą bardzo grzeczni; traktować się bowiem będą, jak obcy. Skoro tylko niema już serdeczności pomiędzy rodzicami, skoro tylko towarzystwo rodziny nie stanowi osłody życia, trzeba z konieczności uciekać się do złych obyczajów, ażeby brak ten zastąpić. Któż jest na tyle ograniczony, aby nie dopatrzeć się w tem wszystkiem ścisłego związku?

Ojciec, płodząc i karmiąc dzieci, spełnia przez to zaledwie trzecią część swego zadania. Winien on dostarczać ludzi swemu gatunkowi; winien dostarczać społeczeństwu ludzi społecznych, winien dostarczać państwu obywateli. Każdy, kto może spłacić ten potrójny dług, a nie czyni tego, jest winowajcą; jest, być może, winowajcą większym jeszcze, jeżeli spłaca go w połowie tylko. Kto nie może spełniać obowiązków ojca, nie ma prawa zostać nim**). Ani

---

*) Kiedy czytamy u Plutarcha, że Kato Cenzor, który z taką świetnością zarządzał Rzymem, sam wychował swego syna od kołyski, i to z taką troskliwością, że opuszczał wszystko, aby być obecnym, kiedy mamka, to znaczy matka, przewijała go, lub myła; kiedy czytamy u Swetonjusza, że August, pan świata, który podbił i którym rządził, sam uczył swych wnuków pisania, pływania, podstaw wiedzy i że miał ich nieustannie obok siebie, podśmiewamy się trochę z tych ówczesnych poczciwców, którzy bawili się podobnemi głupstwami; tak jest; byli pewno zbyt ograniczeni, by zajmować się wielkiemi sprawami dzisiejszych wielkich ludzi.

**) Patrz Confessions, Księga VIII.

ubóstwo, ani praca, ani wzgląd na ludzkie poważanie nie zwalnia nikogo od obowiązku żywienia swych dzieci i wychowywania ich. Wierzcie mi, czytelnicy, przepowiadam każdemu, kto ma serce, a zaniedbuje tak święte obowiązki, że długo wylewać będzie rzęsiste łzy nad swoją winą i nigdy nie będzie pocieszony.

Cóż jednak czyni ten bogacz, ten tak zapracowany ojciec rodziny, zmuszony w swojem mniemaniu do zaniedbywania dzieci? Opłaca innego człowieka za wykonywanie opieki, które mu jest zbyt wielkim ciężarem. O duszo sprzedajna! czy sądzisz, że za pieniądze dasz swemu dziecku innego ojca? Wyjdź z tego błędu; nie dajesz mu nawet nauczyciela, dajesz mu lokaja. Uczyni on zeń wkrótce podobnego sobie.

Wiele rozprawia się o zaletach dobrego wychowawcy. Pierwszą zaletą, którejbym odeń wymagał, i która sama przez się pociąga za sobą szereg innych, jest niesprzedajność. Istnieją zawody tak szlachetne, że nie można wykonywać ich za pieniądze, nie okazując się przez to niegodnym ich wykonywania; takim jest zawód wojownika; takim jest również zawód nauczyciela. Któż tedy wychowywać będzie twoje dziecko? Powiedziałem ci już, ty sam. Nie mogę. Nie możesz! Postaraj się tedy o przyjaciela, innej rady nie widzę.

Wychowawca! o jakaż wzniosła musi to być dusza! Zaprawdę, ażeby ukształtować człowieka, trzeba być samemu albo ojcem, albo więcej niż człowiekiem. Takie to czynności powierzacie spokojnie obcym ludziom.

Im dłużej się o tem myśli, tem więcej spostrzega się trudności. Trzebaby było, by wychowawca sam był wychowany dla swego ucznia, aby służba tego wychowańca wychowana była dla swego pana, trzebaby było, aby całe jego otoczenie żyło wśród odpowiednich wrażeń, których z konieczności będzie udzielało. Trzebaby od wychowania do wychowania cofnąć się niewiadomo dokąd. Jakże to możliwe, żeby dziecko było dobrze wychowane przez kogoś, kto sam nie otrzymał dobrego wychowania?

Czyż jednak nie można znaleźć tego wyjątkowego osobnika? Nie wiem tego. W tych czasach upodlenia kto wie, na jaki stopień cnoty wznieść się jeszcze zdoła dusza ludzka! Ale przypuśćmy, że znalazło się tę cudowną istotę. Zobaczymy, czem człowiek taki winien być, rozważając, co powinien robić. Przedewszystkiem zdaje mi się zgóry, że ojciec, odczuwający całe znaczenie, które ma wychowawca, zdecydowałby się obyć się bez niego; bo więcej trudu zadałby sobie, szukając go, niż sam się nim stając. Jeżeli tedy chce sobie zdobyć przyjaciela, niechaj wychowa syna tak, aby się nim stał; w ten sposób nie będzie zmuszony szukać go gdzie indziej, natura zaś dokonała już połowy dzieła.

Ktoś, znany mi tylko ze swego wysokiego tytułu, polecił zwrócić się do mnie o wychowanie swego syna. Zrobił mi niewątpliwie niemały zaszczyt; ale zamiast skarżyć się na moją odmowę, powinien raczej być zadowolony z mojej przezorności. Gdybym był przyjął, i gdyby metoda moja była mylna, byłoby to wychowanie chybione; gdyby mi się zaś udało, byłoby to gorzej jeszcze: syn jego zaparłby się swego tytułu, nie zechciałby być księciem.

Zbyt jestem przejęty wielkością obowiązków wychowawcy, i zanadto odczuwam swoją nieudolność, aby kiedykolwiek przyjąć ten obowiąezk, bez względu na to, przez kogo byłby zaofiarowany; i właśnie względy przyjaźni byłyby dla mnie jednym jeszcze powodem odmowy. Sądzę, że po przeczytaniu tej książki nie wielu ludzi będzie miało ochotę zwrócić się o to do mnie; tych zaś, którym przyszłoby to do głowy, proszę o niezadawanie sobie próżnego trudu. Uczyniłem niegdyś próbę tego rzemiosła, wystarczającą, by mnie przekonać, że się do niego nie nadaję; położenie moje zaś zwolniłoby mnie odeń, gdyby nawet uzdolnienia moje uczyniły mnie doń zdatnym. Uważałem, że winien jestem to publiczne oświadczenie tym, którzy zdają się nie szanować mnie na tyle, by postanowienia moje uważać za szczere i uzasadnione.

Wiem, że w dziełach tego rodzaju, co niniejsze, autor, zawsze swobodny w granicach systemu, którego nie jest

obowiązany wprowadzać w życie, daje bez trudu szereg pięknych wskazówek, niemożliwych do zastosowania, i że z powodu braku szczegółów i przykładów nawet to, co w jego słowach jest wykonalne, pozostaje jednak bez użytku, jeżeli nie wskazał sposobów zastosowania.

Postanowiłem tedy przybrać sobie urojonego ucznia, przypuścić, że posiadam wiek, zdrowie, wiadomości i wszelkie zdolności, odpowiednie do pracy nad jego wychowaniem, i prowadzić go od chwili jego narodzenia aż do czasu, kiedy zostawszy człowiekiem, nie będzie potrzebował innego przewodnika prócz samego siebie. Ta metoda wydaje mi się wskazaną, aby nie dać niedowierzającemu sobie autorowi zabłąkać się wśród urojeń. Z chwilą bowiem, kiedy odstępuje od sposobów zwykłych, dosyć mu będzie spróbować sposobu własnego na uczniu, a wkrótce odczuje, albo też czytelnik odczuje za niego, czy trzyma się postępu dzieciństwa i naturalnego biegu ludzkiego serca.

W taki właśnie sposób starałem się postępować przy wszystkich nastręczających się trudnościach. Ażeby nie powiększać niepotrzebnie objętości książki, ograniczyłem się tam, gdzie chodziło o zasady, których prawdziwość każdy powinienby odczuć, jedynie do ich stwierdzenia. Te natomiast prawidła, które wymagałyby dowodów, zastosowałem wszystkie do Emila, lub do innych przykładów i wykazałem w bardzo obszernych szczegółach, jak to, co ustalam, może być wprowadzone w życie; taki jest przynajmniej plan, którego postanowiłem się trzymać. Rzeczą czytelnika jest osądzić, czy mi się to udało.

Dlatego to właśnie początkowo mało mówiłem o Emilu, ponieważ pierwsze moje maksymy wychowania, jakkolwiek sprzeczne z ogólnie ustalonemi, tak są oczywiste, że człowiekowi rozsądnemu trudno jest nie zgodzić się z niemi. Ale w miarę posuwania się naprzód uczeń mój, prowadzony inaczej, niż wasi uczniowie, przestaje być zwykłem dzieckiem; wymaga on przeto odrębnego prowadzenia. Odtąd ukazuje się też częściej; w ostatnim zaś okresie nie tracę go z oczu ani na chwilę, aż do czasu, kiedy

bez względu na jego zdanie będę mu już całkiem niepotrzebny.

Nie mówię tutaj zupełnie o zaletach dobrego wychowawcy; przyjmuję zgóry ich istnienie, tak, jak przyjmuję, że sam obdarzony jestem wszystkiemi temi zaletami. Czytający tę pracę spostrzeże, jak hojnym okazuję się względem samego siebie.

Zauważę tylko, wbrew powszechnemu mniemaniu, że wychowawca dziecka powinien być młody, a nawet tak młody, jak tylko być może człowiek zrównoważony. Chciałbym, gdyby to było możliwe, żeby sam był dzieckiem; żeby mógł stać się towarzyszem swego ucznia, i zdobyć sobie jego zaufanie, dzieląc jego rozrywki. Zamało jest wspólności między dzieciństwem a wiekiem dojrzałym, aby z tej odległości powstać mogło trwałe przywiązanie. Dzieci schlebiają czasem starcom, ale nie lubią ich nigdy.

Ludzie uważają, że wychowawca winien już mieć za sobą doświadczenie dokonanego wychowania. Jest to zbyteczne; ten sam człowiek poprowadzić może jedno tylko wychowanie: gdyby do powodzenia niezbędne było czynić to po raz drugi, to jakiem prawem podejmowalibyśmy się po raz pierwszy?

Przy większem doświadczeniu człowiek umiałby coprawda zrobić lepiej, ale nie mógłby już. Kto raz spełnił to zadanie na tyle dobrze, by odczuć wszystkie jego trudy, ten nie zechce zabierać się doń po raz wtóry; jeżeli zaś za pierwszym razem wykonał je źle, to nie wróży to dobrze o próbie następnej.

Zupełnie co innego jest, zgadzam się, śledzić młodzieńca w ciągu lat czterech, niż prowadzić go w przeciągu lat dwudziestu pięciu. Dajecie synowi wychowawcę, kiedy jest już zupełnie ukształtowany; ja zaś chcę, żeby go miał przed urodzeniem jeszcze. Wasz wychowawca zmieniać może ucznia co pięciolecie; mój zaś ledwie miał przez całe życie jednego tylko. Odróżniacie nauczyciela od wychowawcy; oto jedna jeszcze niedorzeczność! czyliż odróżniacie wychowańca od ucznia? Jedna jest tylko wiedza, której należy uczyć dzieci; wiedza obowiązków człowieka. Wie-

dza ta jedna jest tylko i cobykolwiek mówił Ksenofontes o wychowaniu persów, jest ona niepodzielna. Nazywam zresztą mistrza tej wiedzy wychowawcą raczej, niż nauczycielem, ponieważ chodzi tu nie tyle o wykształcenie, ile o prowadzenie. Nie powinien on dawać przepisów; powinien tylko naprowadzać na ich znalezienie.

Jeżeli trzeba tak starannie wybierać wychowawcę, tedy i wychowawcy wolno jest wybierać ucznia; zwłaszcza, kiedy chodzi o pokazanie wzoru. Wybór ten nie powinien dotyczyć ani umysłowości, ani charakteru dziecka, które poznajemy dopiero przy końcu pracy i które usynawiam, zanim się jeszcze narodziło. Gdybym mógł wybierać, obrałbym właśnie umysłowość przeciętną, taką, jaką przypuszczam u swego ucznia. Wychowywać trzeba tylko ludzi zwykłych; wychowanie takich tylko ludzi powinno być przykładem, jak wychowywać im podobnych. Inni wychowują się sami przez się.

Charakter kraju nie jest rzeczą obojętną dla kultury człowieka; rozwija się on w pełni jedynie w klimatach umiarkowanych. Działanie ujemne klimatów krańcowych jest widoczne. Człowiek nie wrasta w ziemię danego kraju na podobieństwo drzewa, żeby pozostawać stale w jednem miejscu; a ten, kto wychodzi z jednego krańca, aby przybyć na drugi, zmuszony jest przebyć drogę dwukrotnie dłuższą, niż ten, kto wychodzi z punktu środkowego, aby przybyć do tego samego kresu.

Choćby nawet mieszkaniec kraju umiarkowanego przewędrował kolejno oba krańce, to i wtenczas jeszcze znajdować się będzie w położeniu bezspornie korzystniejszem, bo jakkolwiek przebędzie te same zmiany, jak ten, który udaje się z jednego krańca na drugi, jednakże oddala się o połowę mniej od przyrodzonego ustroju swego organizmu. Francuz żyć może w Gwinei, zarówno jak w Laponji; murzyn jednakże nie zdoła żyć w Torneo, ani Samojed w Beninie. Wydaje się, jakby ustrój mózgu mniej był doskonały w klimatach krańcowych. Ani murzyni, ani Lapończycy nie posiadają rozsądku Europejczyków. Jeżeli tedy chcę, aby uczeń mój mógł być mieszkańcem

całej ziemi, wybiorę go w pasie umiarkowanym, naprzykład we Francji, raczej niż gdzieindziej.

Na północy ludzie jadają dużo, mieszkając na niewdzięcznej glebie; na południu jadają mało, żyjąc na glebie urodzajnej. Stąd powstaje owa różnica, czyniąca jednych pracowitymi, a drugich skłonnymi do rozmyślań. Społeczeństwo ukazuje nam w jednej i tej samej miejscowości obraz tych różnic na przykładzie ubogich i bogatych. Pierwsi zamieszkują glebę niewdzięczną, drudzy zaś kraj urodzajny.

Ubogiemu niepotrzebne jest wychowanie; wychowanie jego jest wynikiem konieczności, innego nie zdołałby posiąść: przeciwnie, wychowanie, które otrzymuje bogaty z racji swego stanu, jest wychowaniem najmniej odpowiedniem zarówno dla niego, jak i dla społeczeństwa. Zresztą wychowanie naturalne powinno czynić człowieka nadającym się do wszelkich warunków ludzkich; jest tedy mniej słuszne wychowywać biedaka na bogacza, niż bogacza na biedaka; ponieważ w stosunku do liczebności dwóch tych stanów więcej jest ludzi zrujnowanych, niż wzbogaconych. Wybierzmy tedy bogacza; będziemy przynajmniej pewni, żeśmy stworzyli jednego człowieka więcej; kiedy tymczasem ubogi stać się może człowiekiem sam przez się.

Z tego samego powodu nie będę miał nic przeciwko temu, że Emil będzie dobrze urodzonym. Będzie to zawsze ofiara, wydarta przesądowi.

Emil może być sierotą. Jest rzeczą obojętną, by miał ojca i matkę. Wziąwszy na siebie ich obowiązki, przejmuję również wszystkie ich prawa. Emil powinien czcić pamięć rodziców, ale powinien słuchać wyłącznie mnie. Jest to mój pierwszy, albo raczej mój jedyny warunek.

Dodać muszę i inny jeszcze, który stanowi poprostu ciąg dalszy warunku poprzedniego, mianowicie, że jeżeli będziemy kiedy rozłączeni, to tylko za naszą zgodą. Klauzula ta jest zasadnicza; wychowaniec i wychowawca powinni nawet uważać się do tego stopnia za nierozłączonych, żeby losy ich życia stanowiły dla nich zawsze sprawę

wspólną. Skoro tylko zastanawiają się nad daleką swą rozłąką, skoro tylko przewidują chwilę, która uczyni ich obcymi sobie, już tem samem są sobie obcy; każdy tworzy sobie swoje odrębne życie i obydwaj zajęci myślą o czasie kiedy już więcej nie będą razem, pozostają ze sobą z niechęcią. Uczeń uważa nauczyciela jedynie za widomy znak i plagę dzieciństwa: nauczyciel uważa ucznia jedynie za ciężkie brzemię, od którego gorąco pragnie się uwolnić: wzdychają zgodnie do chwili, kiedy ujrzą się wolnymi jeden od drugiego, a ponieważ niema między nimi nigdy prawdziwego przywiązania, przeto jeden szwankuje pod względem czujności, drugi pod względem posłuszeństwa.

Kiedy jednak uważają się za mających spędzić razem całe życie, wtedy zależy im na tem, by być sobie wzajem miłymi; przez to zaś właśnie stają się drogimi sobie. Wychowaniec nie rumieni się, słuchając w dzieciństwie przyjaciela, który ma mu nim być również w wieku dojrzałym; wychowawca widzi własną korzyść w staraniach, których owoce będzie kiedyś zbierał; a wszystko to jest kapitałem, złożonym na zabezpieczenie starości.

Ten zgóry zrobiony układ przewiduje, że połóg odbył się szczęśliwie, że dziecko urodziło się dobrze zbudowane, mocne i zdrowe. Ojciec nie ma możności wyboru i nie powinien mieć ulubieńców śród dzieci, któremi go Bóg obdarzył: wszystkie dzieci są jednakowo jego dziećmi; winien jest wszystkim tę samą opiekę i tę samą czułość. Kaleki, lub nie, słabe czy silne, każde jest złożonem w jego ręce dobrem, z którego rachunek winien zdać Temu, od kogo je otrzymał, i małżeństwo jest umową, zawartą z naturą równie dobrze, jak między małżonkami.

Kto jednak nakłada na siebie obowiązek, którego nie nałożyła nań natura, ten musi zgóry zapewnić sobie środki jego wykonania; inaczej staje się dłużnym w tem nawet, czego nie będzie mógł dokonać. Kto bierze na siebie ucznia kalekę lub cherlaka, zamienia obowiązki wychowawcy na czynności pielęgniarki; na pielęgnowanie bezużytecznego życia traci on czas, który przeznaczał na podniesienie jego wartości; naraża się z czasem na wyrzuty zapłakanej

matki, winiącej go o śmierć syna, którego jej tak długo zachował przy życiu.

Nie wziąłbym na siebie dziecka chorowitego i cherlawego, choćby miało żyć ośmdziesiąt lat. Nie życzę sobie ucznia wiecznie bezużytecznego dla siebie i dla innych, zajętego wyłącznie zachowaniem swego życia, i którego ciało przeszkadza wychowaniu duszy. Napróżno otaczając go staraniami, zdziałam tyle tylko, że wyrządzę podwójną stratę społeczeństwu, odbierając mu dwoje ludzi zamiast jednego. Zgadzam się, by kto inny zamiast mnie zajął się tym kaleką, i pochwalam jego miłosierdzie; nie wkracza to jednak w dziedzinę moich uzdolnień: nie umiem uczyć żyć tego, kto myśli jedynie o uchronieniu się od śmierci.

By być posłusznem duszy, ciało posiadać musi siłę: dobry sługa musi być mocny. Wiem, że nieumiarkowanie pobudza namiętności, i że wkońcu wyczerpuje ciało: umartwienia i posty wywołują często ten sam skutek, jako wynik przeciwnej przyczyny. Im słabsze jest ciało, tem bardziej przewodzi; im silniejsze, tem bardziej jest posłuszne. Wszelkie zmysłowe namiętności gnieżdżą się w zniewieściałych ciałach, drażniąc je tem bardziej, im trudniej mogą być zadowolnione.

Wątłe ciało osłabia duszę. Stąd pochodzi władztwo medycyny, sztuki, zgubniejszej dla ludzi, niż wszystkie choroby, które ma jakoby leczyć. Co do mnie, nie wiem coprawda, z jakich chorób leczą nas lekarze; wiem jednak, że przyprawiają nas o choroby wysoce zgubne, tchórzostwo, małoduszność, łatwowierność, obawę śmierci: jeżeli leczą ciało, to wzamian zabijają odwagę. Cóż nas to obchodzi, że czynią trupy chodzącymi? Potrzeba nam ludzi, a ci nie wychodzą z ich rąk.

Medycyna modna jest wśród nas, i być nią musi. Jest ona rozrywką próżniaków i leniuchów, którzy nie wiedząc co robić z czasem, spędzają go na zabiegach koło zachowania życia. Gdyby mieli nieszczęście urodzić się nieśmiertelnymi, byliby najnędzniejszemi istotami na świecie: życie, którego nie obawialiby się utracić, nie miałoby dla nich żadnego celu. Ludziom tym trzeba lekarzy, którzy

grożą im, by im schlebiać i którzy dają im jedyną dostępną dla nich przyjemność, mianowicie przeświadczenie, że nie umarli.

Nie mam najlżejszego zamiaru rozwodzić się tutaj nad bezużytecznością medycyny. Zadaniem mojem jest tylko rozpatrzeć ją ze strony moralnej. Pomimo to nie mogę wstrzymać się od zwrócenia uwagi, że ludzie posługują się w stosunku do niej temi samemi sofizmatami, co i w stosunku do poszukiwania prawdy. Przypuszczają oni zawsze, że lecząc chorego, tem samem uzdrawia się go i że szukając prawdy, znajduje się ją. Nie spostrzegają, że korzyść jednego uzdrowienia, dokonanego przez lekarza, równoważona jest przez śmierć stu chorych, których zabił, a pożytek jednej odkrytej prawdy — przez zło, jakie wynika z powstających jednocześnie błędów. Nauka, która kształci i medycyna, która leczy, są bezsprzecznie bardzo dobre; ale nauka, która wprowadza w błąd i medycyna, która zabija, są złe. Nauczcież nas tedy odróżniać je. Tu leży sedno sprawy. Gdybyśmy umieli nie znać prawdy, nie bylibyśmy nigdy ofiarami kłamstwa; gdybyśmy umieli nie chcieć leczyć wbrew naturze, nie umieralibyśmy nigdy z ręki lekarza; te dwie wstrzemięźliwości byłyby rozsądne: poddając się im, zyskalibyśmy oczywiście. Nie przeczę tedy, że medycyna jest pożyteczna dla poszczególnych ludzi; twierdzę natomiast, że jest szkodliwa dla rodzaju ludzkiego.

Powiedzą mi, jak zawsze, że błędy popełnia lekarz, medycyna jednak sama przez się jest nieomylna. Zgoda; ale w takim razie niechaj przychodzi bez lekarza; bowiem dopóki przychodzić będą razem, obawa przed błędami wykonawcy będzie większa, niż nadzieja pomocy ze strony sztuki.

Ta kłamliwa sztuka, przystosowana do cierpień duszy raczej, niż do cierpień ciała, jest zarówno bezużyteczna dla jednych, jak i dla drugich: nie tyle leczy nas ona z chorób, ile raczej budzi strach przed niemi; nie tyle oddala śmierć, ile raczej każe nam zawczasu ją odczuwać; wyczerpuje życie, zamiast je przedłużać; a gdyby nawet je przedłużała,

byłoby to i wówczas ze szkodą dla gatunku, ponieważ wskutek zabiegów, które nam narzuca, usuwa nas od społeczeństwa, a skutkiem lęku, którym nas napełnia, oddala nas od obowiązków. Świadomość niebezpieczeństwa każe nam właśnie obawiać się go; człowiek, uważający się za niepodlegającego ranom, nie bałby się niczego. Zbrojąc Achillesa przeciwko niebezpieczeństwu, poeta odbiera mu zasługę waleczności; każdy inny na jego miejscu byłby w tych warunkach również Achillesem.

Chcecie znaleźć ludzi prawdziwie odważnych? Szukajcie ich tam, gdzie niema lekarzy, gdzie skutki chorób są nieznane, i gdzie się zupełnie nie myśli o śmierci. Z natury zdolny jest człowiek cierpieć wytrwale i umierać w spokoju. Dopiero lekarze ze swemi receptami, profesorowie ze swemi przepisami, księża ze swemi egzortacjami poniżają jego serce i sprawiają, że nie potrafi umierać.

Niechaj mi tedy dadzą ucznia, który nie potrzebuje tych wszystkich ludzi, inaczej odrzucam go. Nie chcę, by inni psuli moje dzieło; chcę go wychowywać sam, albo nie wtrącać się zupełnie do jego wychowania. Mędrzec Locke, który część życia spędził na poznawaniu medycyny, usilnie zaleca nie dawać dzieciom lekarstw, ani dla uprzedzenia choroby, ani przy lekkich niedomaganiach. Idę dalej i oświadczam, że nie wzywając nigdy lekarza do siebie, nie wezwę go nigdy do mego Emila, dopóki oczywiście życiu jego nie zagraża widoczne niebezpieczeństwo; wtenczas bowiem lekarz nie może zrobić nic gorszego, jak tylko zabić go.

Wiem dobrze, że lekarz nie omieszka wyciągnąć korzyści z tego opóźnienia. Jeżeli dziecko umrze, to dlatego, że zawezwano go zbyt późno; jeżeli wyzdrowieje, będzie się nazywało, że on je uratował. Niechaj tak będzie; niech lekarz triumfuje; byle wzywany był jedynie w ostatecznej potrzebie.

Nie umiejąc uleczyć się, niechaj dziecko umie przynajmniej chorować; ta druga umiejętność zastępuje pierwszą i bywa częstokroć skuteczniejsza; jest to umiejętność przyrodzona. Zwierzę, chorując, cierpi w milczeniu i cich-

nie: jednakże nie widuje się więcej słabowitych zwierząt, niż ludzi. Jakże często niecierpliwość, obawa, niepokój, a zwłaszcza lekarstwa zabijają ludzi, których choroba oszczędziłaby i których sam czas byłby uleczył! Powiedzą mi, że zwierzęta, żyjąc w sposób, zgodniejszy z naturą, muszą mniej podlegać chorobom, niż my. Otóż do takiego właśnie sposobu życia chcę wdrożyć mego ucznia; powinien zeń tedy wynieść tę samą korzyść.

Jedyną pożyteczną częścią medycyny jest hygjena; a zresztą hygjena jest nie tyle nauką, ile cnotą. Umiarkowanie i praca, są to dwaj prawdziwi lekarze człowieka; praca zaostrza jego apetyt, umiarkowanie zaś wstrzymuje od nadużywania go.

Ażeby wiedzieć, jaki tryb życia jest najpożyteczniejszy dla życia i zdrowia, trzeba tylko wiedzieć, jakiego trybu trzymają się ludy najzdrowsze, najtęższe i najdłużej żyjące. Jeżeli na podstawie spostrzeżeń ogólnych nie stwierdzamy, żeby medycyna dawała ludziom trwalsze zdrowie i dłuższe życie, tedy przez to samo już, że sztuka ta nie jest pożyteczna, jest ona szkodliwą, zajmuje bowiem najniepotrzebniej czas, ludzi i rzeczy. Czas, spędzony na zabiegach około zachowania życia, nie może być użyty na korzystanie zeń, a tem samem winien być z życia wykreślony; skoro zaś w dodatku czas ten użyty jest na dręczenie nas, jest on gorzej niż bezwartościowy, wartość jego jest ujemna; i ściśle obliczając, należałoby odjąć go od lat, które nam jeszcze pozostają. Człowiek, żyjący dziesięć lat bez lekarza, więcej żyje dla siebie i dla innych, niż ten, który przez lat trzydzieści żyje jako ich ofiara. Mając za sobą jedno i drugie doświadczenie, czuję się bardziej, niż ktokolwiek, upoważniony do wyprowadzenia stąd wniosku.

Takie są powody, dla których życzę sobie ucznia tylko silnego i zdrowego, i takie są zasady, których chcę się trzymać, żeby go takim zachować. Nie zatrzymam się dłużej nad dowodzeniem użyteczności robót ręcznych i ćwiczeń cielesnych dla wzmocnienia charakteru i zdrowia; są to rzeczy, którym nikt nie usiłuje zaprzeczyć: przykłady najdłuższego życia spotykają się wszystkie prawie śród

ludzi, którzy najwięcej się ćwiczyli fizycznie, którzy znieśli najwięcej trudu i pracy*). Nie będę również wchodził w bliższe szczegóły, dotyczące starań, jakie w tym celu będę przedsiębrał; jak się okaże, wiążą się one tak ściśle z moim sposobem, że wystarczy wziąć jego treść, aby zbytecznemi stały się inne wyjaśnienia.

Wraz z życiem zaczynają się potrzeby. Nowonarodzonemu potrzebna jest mamka. Jeżeli matka zgadza się spełnić swój święty obowiązek, tem lepiej: otrzyma ona wskazówki na piśmie, dogodność ta bowiem ma swoje złe strony, między innemi te, że utrzymuje wychowawcę w pewnem oddaleniu od ucznia.

Należy jednak sądzić, że wzgląd na dobro dziecka, zarówno jak szacunek dla tego, komu się dobrowolnie powierza rzecz tak drogocenną, każą matce liczyć się ze zdaniem wychowawcy; a można być pewnym, że wszystko, co będzie robiła, zrobi lepiej, niż inna kobieta. O ile potrzebna nam jest mamka obca, przedewszystkiem dobrze ją wybierzmy.

Jedno z utrapień bogaczów polega na tem, że są na każdym kroku oszukiwani. Czyż tedy można się dziwić, jeżeli źle sądzą o ludziach? Bogactwa właśnie psują ich, a prawem odwetu sami odczuwają przedewszystkiem brak jedynego narzędzia, które znają. Wszystko jest u nich źle zrobione, prócz tego tylko, co robią sami; a nie robią nic

---

*) Oto przykład, zaczerpnięty z dokumentów angielskich, który uważam za konieczne przytoczyć ze względu na wynikające zeń myśli, będące w związku z moim przedmiotem. „Niejaki Patric Oneil, urodzony w r. 1647, ożenił się w r. 1760 po raz siódmy. Służył on w dragonach w siedmnastym roku panowania Karola II, następnie w różnych oddziałach aż do r. 1740, w którym został zwolniony. Odbył wszystkie kampanje króla Wilhelma i Księcia Marlborough. Człowiek ten pijał tylko zwyczajne piwo; karmił się zawsze roślinami, mięso zaś jadał tylko podczas proszonych obiadów rodzinnych. Miał zwyczaj wstawać ze wschodem i kłaść się z zachodem słońca, o ile nie przeszkadzały mu w tem obowiązki. Liczy obecnie sto trzynasty rok życia, słyszy dobrze, jest zdrów i chodzi bez laski. Pomimo zgrzybiałego wieku ani przez chwilę nie pozostaje bezczynny, i co niedziela chodzi do kościoła w towarzystwie dzieci, wnuków i prawnuków."

prawie. Jeżeli chodzi o znalezienie mamki, powierza się wybór akuszerowi. Cóż stąd wynika? Że najlepszą jest zawsze ta, która go najlepiej opłaciła. Nie zwrócę się przeto o radę do akuszera w sprawie mamki dla Emila; postaram się sam ją wybrać. Nie będę może umiał rozprawiać o tem tak uczenie, jak chirurg, ale będę niezawodnie uczciwszy i gorliwość moja mniej mnie oszuka, niż jego chciwość. Wybór ten nie jest bynajmniej tak wielką tajemnicą; prawidła jego są znane: ale nie wiem, czy nie należałoby zwracać większej nieco uwagi na wiek mleka, zarówno, jak na jego gatunek. Młode mleko jest zupełnie wodniste; powinno być niemal rozwalniające, ażeby przeczyścić wnętrzności nowonarodzonego dziecka z resztek zgęstniałego m e c o n i u m. Zwolna jednak mleko staje się gęściejsze i dostarcza pożywniejszego pokarmu dziecku, które stało się dosyć silne, aby go strawić. Nie napróżno bezwątpienia przyroda u samic wszelkich gatunków zmienia gęstość mleka w zależności od wieku dziecka.

Dziecku nowonarodzonemu potrzebna byłaby tedy mamka świeżo po połogu. Pociąga to za sobą kłopoty, wiem o tem; ale jak tylko wychodzi się poza przyrodzony porządek rzeczy, wszystko, co się chce dobrze zrobić, pociąga za sobą kłopot. Jedynym dogodnym środkiem jest robić źle; ten właśnie środek obiera się też zazwyczaj.

Potrzebna byłaby mamka równie zdrowa na duszy, jak i na ciele: niezrównoważenie namiętności zepsuć może jej mleko, tak samo, jak niezrównoważenie organizmu; ponadto dbać tylko o stronę fizyczną, znaczy to widzieć tylko połowę przedmiotu. Mleko może być dobre, a mamka zła; dobry charakter równie jest ważny, jak zdrowy organizm. Nie powiadam, żeby dziecko, do którego weźmie się mamkę złego charakteru, przejąć miało jej złe skłonności; wierzę jednak, że ucierpi na tem. Czy wraz z mlekiem nie jest ona obowiązana udzielać mu opieki, która wymaga cierpliwości, łagodności, czystości? Jeżeli jest łakoma i niepowściągliwa, mleko jej wkrótce się zepsuje; jeżeli jest niedbała, lub gwałtowna, co będzie ze zdanem na jej

łaskę biednem maleństwem, które nie może obronić się, ani poskarżyć? Ludzie źli nie zdadzą się nigdy do niczego dobrego.

Wybór mamki jest tem ważniejszy, że niemowlę nie powinno mieć innej poza nią wychowawczyni, jak nie powinno mieć innego nauczyciela poza wychowawcą. Taki właśnie był zwyczaj u starożytnych, mniej gadatliwych, ale rozsądniejszych od nas. Po wykarmieniu dziecka swej płci, mamka już go nie opuszczała. Dlatego to w sztukach teatralnych powiernice są to najczęściej mamki. Niemożliwe jest, by dziecko, przechodzące kolejno przez tyle różnych rąk, było wychowane właściwie. Przy każdej zmianie czyni ono w duchu porównania, które prowadzą zawsze do zmniejszenia jego szacunku dla wychowawców, a tem samem i dla władzy ich nad niem. Skoro raz wpadną na myśl, że istnieją ludzie dorośli, nie mający więcej rozsądku od dzieci, cała powaga wieku przepada i wychowanie jest chybione. Dziecko nie powinno znać innych przełożonych, jak tylko ojca i matkę, lub zamiast tych — mamkę i wychowawcę; jest to i tak jeszcze za wiele o jedno z nich: podział ten jest jednak nieunikniony; zaradzić mu można w ten sposób, że osoby dwu płci, wychowujące go, muszą być co do niego na tyle zgodne ze sobą, żeby oboje stanowili dlań jedno.

Mamka powinna mieć życie nieco wygodniejsze i strawę nieco pożywniejszą; nie powinna jednak zmieniać całkowicie trybu życia, ponieważ zupełna zmiana, choćby z gorszego na lepsze, niebezpieczna jest zawsze dla zdrowia; skoro zaś zwykły tryb życia uczynił ją zdrową i silną, tedy na cóż zmuszać ją do zmiany?

Chłopki mniej jadają mięsa i więcej jarzyn, niż kobiety miejskie, a to pożywienie roślinne sprzyja raczej, niż szkodzi zarówno im, jak i ich dzieciom. Kiedy jednak karmią niemowlęta miejskie, daje im się rosoły w przeświadczeniu, że zupa i wywar mięsny, wzbogacając ich soki, wytwarzają w nich więcej pokarmu. Nie podzielam bynajmniej tego przekonania i wiem z doświadczenia, że dzieci,

karmione w ten sposób, skłonniejsze są do boleści i robaków.

Niema w tem nic dziwnego, ponieważ substancje zwierzęce w stanie rozkładu roją się od robaków: co nie zdarza się jednak z substancjami roślinnemi. Mleko, jakkolwiek wytwarzane w ciele zwierzęcem, jest substancją roślinną*); wykazuje to jego analiza; zamienia się ono z łatwością w kwas: i nie wykazując najlżejszych śladów lotnego alkali, jak to widzimy w substancjach zwierzęcych, daje podobnie, jak rośliny, naturalną sól zasadniczą.

Mleko samic trawożernych jest słodsze i zdrowsze, niż mleko mięsożernych. Utworzone z substancji jednorodnej z własną, zachowuje ono lepiej swe własności i jest mniej skłonne do gnicia. Jeżeli chodzi o ilość, to wszystkim wiadomo, że potrawy mączne wytwarzają więcej krwi, niż mięso; muszą tedy wytwarzać również więcej mleka. Nie mogę uwierzyć, by dziecko, którego nie odstawiono zbyt wcześnie, lub które odstawiono, karmiąc tylko pokarmami roślinnemi, i którego mamka żyła również wyłącznie jarzynami, mogło być skłonne do robaków.

Możliwe jest, że pokarmy roślinne dają mleko łatwiej kwaśniejące; ale daleki jestem od uważania mleka kwaśnego za niezdrowy pokarm: ludy całe, nie znające innego, czują się pomimo to jak najlepiej, a cały ten zasób lekarstw, absorbujących kwasy, wydaje mi się czystą szarlatanerją. Istnieją organizmy, nie znoszące mleka, a w takim razie żadne lekarstwa przeciwko kwasom nie uczynią go im znośnem; inne organizmy znoszą je bez tych lekarstw. Ludzie obawiają się mleka kwaśnego lub zsiadłego; jest to szaleństwo, wiadomo bowiem, że mleko zsiada się w żołądku. W ten sposób staje się ono pokarmem dostatecznie stałym, by karmić dzieci i młode zwierzęta; gdyby się nie zsiadało, przechodziłoby tylko przez

---

*) Kobiety jadają chleb, jarzynę, mleczywo, suki i kotki jadają je również; wilczyce nawet pasą się trawą. Stąd właśnie przenikają soki roślinne do ich mleka. Pozostawałoby zbadać mleko zwierząt, które mogą żywić się wyłącznie mięsem; jeżeli tylko gatunki takie istnieją, o czem wątpię.

ich organizm, nie odżywiając ich*). Daremnem jest dodawać do mleka tysiączne domieszki, używać tysiącznych środków, pochłaniających kwasy; ktokolwiek je mleko, trawi ser; wyjątki nie istnieją. Żołądek tak jest dobrze przystosowany do warzenia mleka, że używa się cielęcego żołądka do wyrobu podpuszczki.

Myślę tedy, że zamiast zmieniać zwykłe pożywienie mamek, wystarczy dawać je im obfitsze i lepiej dobrane. Jedzenie postne rozpala nie z powodu własności pokarmów; przyprawa jedynie czyni je niezdrowem. Zmieńcie zasady swej kuchni, nie używajcie zrumienionego i topionego tłuszczu; niechaj masło, sól, mleczywo nie będą rozgrzewane na ogniu, niechaj jarzyny, gotowane na wodzie, będą przyprawiane dopiero po podaniu na gorąco do stołu; jedzenie postne nietylko nie będzie wtenczas rozpalało mamki, ale przysporzy jej mleka w obfitości i w najlepszym gatunku**). Skoro pożywienie roślinne uznane jest za najwłaściwsze dla dziecka, tedy jakże jest możliwe, aby pożywienie mięsne miało być najlepsze dla mamki? Kryje się w tem sprzeczność.

Powietrze oddziaływa na organizm dziecięcy zwłaszcza w pierwszych latach życia. Przenika ono przez wszystkie pory miękkiej i wrażliwej skóry i wywiera potężny wpływ na te powstające ciała; pozostawia im wrażenia, które nie zacierają się nigdy. Nie byłbym przeto zdania, by dobrze było zabierać mamkę z jej wsi i zamykać w miejskim pokoju, każąc karmić dziecko u siebie; wolę, żeby dziecko oddychało dobrem wiejskiem powietrzem. Przejmie ono stan swojej nowej matki, będzie mieszkało w jej

---

*) Jakkolwiek soki, które nas karmią, są płynne, muszą być jednak wyciśnięte z potraw stałych. Człowiek pracujący, żywiąc się wyłącznie buljonem, w krótkim czasie uległby wyczerpaniu. Wyżywiłby się nierównie lepiej mlekiem, ponieważ posiada ono własność zsiadania się.

**) Ktoby chciał rozważyć obszerniej dobre lub złe strony pitagorejskiego sposobu odżywiania, niechaj zwróci się do rozprawy w tej ważnej sprawie doktora Cocchi, oraz jego przeciwnika, doktora Bianchi.

wieśniaczym domu, a wychowawca uda się tam za niem. Czytelnik przypomina sobie, że wychowawca ten nie jest człowiekiem płatnym; jest to przyjaciel ojca. Ale zapytacie, co robić, jeżeli tego przyjaciela niema, jeżeli te przenosiny nie są łatwe, jeżeli nic z tego, co radzę, nie da się wykonać.... Mówiłem wam już: to, co robicie zwykle; do tego nie potrzeba rady.

Ludzie nie są ukształtowani do skupiania się w mrowiska, ale do tego, żeby żyć w rozrzuceniu po ziemi, którą powinni uprawiać. Im bardziej skupiają się, tem się bardziej psują. Kalectwa ciała, zarówno jak zepsucie duszy, są nieuchronnym skutkiem tego nazbyt licznego skupienia. Ze wszystkich zwierząt człowiek najmniej nadaje się do życia stadnego. Ludzie, skupieni jak barany, zginęliby w krótkim czasie. Oddech ludzki jest dla bliźnich śmiertelny. Jest to prawdą zarówno w znaczeniu dosłownem jak i w przenośnem.

Miasta są otchłanią dla rodu ludzkiego. Po upływie kilku pokoleń rasy giną lub wyradzają się; trzeba je odnawiać, a odnowienia tego dostarcza właśnie wieś. Posyłajcie tedy dzieci, by odnawiały się, że tak powiem, same przez się i wśród pól odzyskiwały siłę, którą traci się w niezdrowem powietrzu nazbyt zaludnionych miejscowości. Kobiety, mieszkające na wsi, spieszą odbyć połóg w mieście; powinny czynić wprost przeciwnie; te zwłaszcza, które chcą same karmić. Straciłyby na tem mniej, niż przypuszczają, a przebywając w warunkach naturalniejszych dla rodzaju ludzkiego, dzięki przyjemnościom, związanym z przyrodzonemi obowiązkami, utraciłyby wkrótce skłonność do przyjemności, które z obowiązkami temi nic nie mają wspólnego.

Po połogu obmywa się przedewszystkiem dziecko ciepłą wodą, do której zazwyczaj dodaje się wina. Ta domieszka wina wydaje mi się zbędną. Skoro natura nie wytwarza nic sfermentowanego, trudno sądzić, by użycie sztucznego napoju wyskokowego mieć mogło wpływ na życie tych istot.

Z tego samego powodu jest również zbędną ostrożność grzania wody; i rzeczywiście, mnóstwo ludów obmywa noworodków poprostu w rzekach lub w morzu; dzieci nasze jednak, zniewieściałe jeszcze przed urodzeniem wskutek zniewieściałości ojców i matek, przynoszą, przychodząc na świat, organizmy już nadwątlone, których nie należy odrazu wystawiać na wszystkie próby, mające je uzdrowić. Stopniowo dopiero można je doprowadzić do pierwotnej tężyzny. Zacznijcie tedy od trzymania się przyjętego zwyczaju, i zwolna dopiero oddalajcie się odeń. Myjcie często dzieci; nieczystość ich wskazuje na tę konieczność. Obcierając je tylko, rani się je; ale w miarę tego, jak stają się mocniejsze, zmniejszajcie stopniowo ciepło wody, aż wreszcie będziecie je myli latem i zimą w zimnej, a nawet w lodowatej wodzie. Ponieważ nie chcę ich narażać, ważnem jest, aby to zmniejszanie odbywało się powoli, stopniowo i nieznacznie; dla dokładności mierzenia posługiwać się można termometrem.

Raz ustaliwszy ten zwyczaj kąpieli, nie należy go więcej porzucać; chodzi o to, by zachować go przez całe życie. Zapatruję się nań nietylko ze strony czystości i zdrowia, ale uważam go za zabieg zdrowotny, który czyni skład tkanek giętszym i znoszącym bez wysiłku różne stopnie gorąca i zimna. W tym celu pragnąłbym, aby rosnąc, przyzwyczajano się zwolna do kąpania się od czasu do czasu w wodzie najgorętszej, jaką można wytrzymać, często zaś — w wodzie zimnej o najróżniejszej temperaturze. Przyzwyczaiwszy się w ten sposób do znoszenia różnych temperatur wody, która jako płyn gęściejszy styka się z ciałem w większej ilości miejsc i silniej na nas oddziaływa, stalibyśmy się prawie niewrażliwi na różnice temperatury powietrza.

W chwili, kiedy dziecko oddycha, wychodząc ze swych obsłon, nie pozwalajcie, żeby mu dawano inne, mocniej uciskające. Żadnych czepeczków, tasiem i powijaków; swobodne i szerokie pieluchy, które pozostawiają swobodę wszystkim członkom i nie są ani na tyle ciężkie, by krępować jego ruchy, ani na tyle ciepłe, by tamować dostęp

powietrza.*) Połóżcie dziecko do dużej, dobrze zasłanej kołyski,**) gdzie mogłoby poruszać się swobodnie i bez niebezpieczeństwa. Kiedy zaczyna być mocniejsze, pozwólcie mu pełzać po pokoju; pozwólcie mu rozwijać, wyciągać swe członeczki; zobaczycie, jak z dnia na dzień stawać się będzie mocniejsze; porównajcie je z dzieckiem mocno poowijanem w tym samym wieku, a zdziwieni będziecie różnicą postępów.***)

Należy oczekiwać silnego sprzeciwu ze strony mamek, którym dziecko dobrze skrępowane mniej przysparza trudu, niż takie, nad którem należy nieustannie czuwać. Zresztą, nieczystość jego staje się widoczniejsza w otwartem ubraniu, trzeba je więc częściej myć. Wreszcie zwyczaj jest

---

*) W miastach dusi się dzieci, trzymając je w zamknięciu i ubrane. Ci, którzy je wychowują, nie wiedzą jeszcze o tem, że zimne powietrze, zamiast im szkodzić, wzmacnia je i że powietrze ciepłe osłabia je, przyprawia o gorączkę i zamęcza.

**) Powiadam: kołyska, używając przyjętego wyrażenia w braku innego; jestem bowiem skądinąd przekonany, że niema nigdy konieczności kołysania dzieci i że zwyczaj ten jest im częstokroć szkodliwy.

***) „Starożytni peruwiańczycy pozostawiali dzieciom wolne ręce w bardzo szerokich powijakach; kiedy wyjmowali je z nich, kładli je swobodnie do wykopanej w ziemi dziury, wysłanej pieluchami, w której pogrążali je do połowy ciała; w ten sposób dzieci miały swobodne ręce, mogły dowoli poruszać głową i wyginać ciało, nie padając i nie kalecząc się; skoro tylko mogły zrobić krok, pokazywano im pierś z pewnej odległości, jako przynętę, aby je zmuszać do chodzenia. Małe murzyniątka są częstokroć przy ssaniu w położeniu nierównie bardziej męczącem; obejmują one kolanami i stopami biodra matki i ściskają je tak mocno, że mogą utrzymać się bez pomocy rąk matki. Chwytają się rękami piersi i ssają nieustannie, nie spadając pomimo różnych ruchów matki, która przez ten czas pracuje, jak zwykle. Dzieci te w drugim miesiącu życia zaczynają chodzić, czyli raczej pełzać na kolanach i na rękach. Ćwiczenie to daje im z czasem łatwość biegania w tem położeniu prawie równie szybko, jak gdyby były na nogach." — Hist. nat. tom IV.

Do przykładów tych p. de Buffon dołączyć mógł przykład Anglji, gdzie przesadny i dziki zwyczaj powijaków znika z dnia na dzień. Patrz również: La Loubère, Podróż do Siamu; Le Beau, Podróż do Kanady i t. d. Zapełniłbym dwadzieścia stron przytoczeniami, gdybym chciał zdanie swoje poprzeć faktami.

to argument, którego w niektórych krajach nic nie zdoła obalić, za zgodą pospólstwa wszystkich warstw.

Nie wdawajcie się w rozprawy z mamkami; dawajcie rozporządzenia, doglądajcie, aby były wypełniane, nie szczędźcie niczego, by uczynić łatwemi do wykonania zabiegi, które przepiszecie. Dlaczego nie mielibyście wziąć w nich udziału? Przy karmieniu zwykłem, tam, gdzie ma się na względzie tylko stronę fizyczną, wszystko jest obojętne, byleby dziecko żyło i nie zmizerniało: ale tu, gdzie wychowanie zaczyna się wraz z życiem, dziecko, rodząc się, jest już uczniem; nie wychowawcy, ale natury. Wychowawca ogranicza się do pobierania nauk u tego pierwszego mistrza i do przestrzegania, aby nie sprzeciwiano się jego zabiegom. Czuwa on nad niemowlęciem, śledzi je, obserwuje, podpatruje czujnie pierwszy przebłysk słabej świadomości, tak jak za nadejściem pierwszej kwadry muzułmanie podpatrują chwilę wschodu księżyca.

Rodzimy się zdolni do nabywania wiadomości, ale nie wiedzący i nie znający niczego. Dusza, spętana w narządach niedoskonałych i napoły ukształtowanych, nie ma nawet poczucia własnego istnienia. Ruchy, krzyk nowonarodzonego dziecka, są przejawami czysto mechanicznemi, pozbawionemi świadomości i woli.

Wyobraźmy sobie dziecko, które miałoby przy urodzeniu wzrost i siłę człowieka dorosłego, które wyszłoby z łona matki że tak powiem w pełnem uzbrojeniu, jak Pallas wyszła z mózgu Jowisza; otóż ten człowiek-dziecko byłby najzupełniejszym idjotą, automatem, nieruchomym i prawie nieczułym posągiem; nie wiedziałby nic, nie słyszałby nic, nie znałby nikogo, nie umiałby zwrócić oczu ku temu, co chciałby zobaczyć; nietylko nie widziałby żadnego przedmiotu zewnętrznego, ale nie odczuwałby nawet wrażenia tego przedmiotu w organie czucia, postrzegającego ten przedmiot; barwy nie istniałyby w jego oczach, dźwięki nie istniałyby w jego uszach, ciała, których dotyka, nie istniałyby na jego ciele, nie wiedziałby nawet, że posiada ciało; dotknięcie jego rąk byłoby w jego mózgu; wszystkie

jego wrażenia łączyłyby się w jednym punkcie; istniałby on jedynie w ogólnem Sensorium, miałby jedno tylko pojęcie, mianowicie — własne „ja", do którego odnosiłby wszystkie swe wrażenia; a pojęcie to, albo raczej poczucie byłoby jedyną jego przewagą w stosunku do zwykłego dziecka.

Ten naraz ukształtowany człowiek nie umiałby również stanąć na nogach; trzebaby wiele czasu, aby nauczył się utrzymywać równowagę; nie próbowałby tego może nawet, i ujrzelibyście to wielkie ciało, silne i tęgie, pozostające w zupełnej nieruchomości, jak kamień, lub pełzające i czołgające się, jak szczenię.

Czułby on dolegliwość potrzeb, nie znając ich i nie umiejąc znaleźć sposobu ich zadowolenia. Niema żadnej bezpośredniej łączności między mięśniami żołądka, a mięśniami rąk i nóg, która nakazywałaby mu, nawet otoczonemu pokarmami, uczynić krok dla zbliżenia się doń, lub wyciągnąć rękę dla ich uchwycenia; ponieważ zaś ciało jego byłoby wyrośnięte, a członki zupełnie rozwinięte; ponieważ skutkiem tego nie miałby ani niespokojności, ani ciągłych ruchów dziecka, przeto mógłby umrzeć z głodu, zanimby się poruszył, aby poszukać pokarmu. Odrobina rozmyślań nad porządkiem i postępem świadomości nie pozwala zaprzeczyć, że takim byłby mniej więcej pierwotny stan jego nieświadomości i głupoty, zanim nauczyłby się czegoś przez doświadczenie i przez bliźnich.

Znamy tedy, lub moglibyśmy znać punkt wyjścia, z którego wyrusza każdy z nas, aby dojść do poziomu ludzkiego rozsądku; któż jednak zna przeciwny kraniec? Każdy czyni mniejszy lub większy postęp zależnie od uzdolnień, smaku, potrzeb, talentów, gorliwości oraz nadarzających się sposobności oddawania się im. Nie słyszałem jeszcze o filozofie, który ośmieliłby się powiedzieć: Oto kres, do którego dojść może człowiek i którego nie zdoła przekroczyć. Nie wiemy, czem natura nasza pozwala nam być; nikt z nas nie zmierzył odległości, mogącej istnieć między człowiekiem, a człowiekiem. Czyjże duch jest na tyle niski, by nie rozpłomienić się nigdy na tę myśl i nie mówić

sobie chwilami w przystępie pychy: jakże długą przebyłem już drogę! jakże wiele mogę jeszcze osięgnąć! dlaczegóżby bliźni mój zajść miał dalej, niż ja?

Powtarzam raz jeszcze, że wychowanie człowieka rozpoczyna się wraz z jego urodzeniem; kształci się on, zanim jeszcze zacznie mówić, zanim zacznie słyszeć. Doświadczenie wyprzedza nauki; w chwili, kiedy zna swą mamkę, dużo się już nauczył. Bylibyśmy zdziwieni wiadomościami największego prostaka, gdybyśmy śledzili jego postępy od chwili urodzenia aż do wieku, który osiągnął.

Gdyby podzielić całą wiedzę na dwie części, jedną wspólną wszystkim ludziom, drugą zaś właściwą uczonym, ta ostatnia byłaby bardzo niewielka w porównaniu z pierwszą. Ale nie zwracamy zupełnie uwagi na zdobycze, wspólne wszystkim ludziom, ponieważ przychodzą bez naszej wiedzy, a nawet jeszcze przed dojściem do rozumu; ponieważ zresztą wiedza zauważyć się daje tylko przez różnice i ponieważ, podobnie, jak w równaniach algebraicznych, ilości jednakowe po obu stronach równania nie liczą się.

Nawet zwierzęta przyswajają sobie wiele. Mają one zmysły, i muszą nauczyć się posługiwania niemi; mają potrzeby, i muszą nauczyć się opatrywania ich; muszą nauczyć się jeść, chodzić, latać. Czworonożne, które od urodzenia trzymają się na nogach, przez to samo nie umieją jeszcze chodzić; spostrzega się z pierwszych ich kroków, że są to niepewne dopiero próby. Czyżyki, wymykające się z klatek, nie umieją fruwać, ponieważ nigdy nie fruwały. Dla istot ożywionych i wrażliwych wszystko jest nauką. Gdyby były rośliny, zdolne do ruchu postępowego, musiałyby mieć zmysły i zdobyć wiadomości; inaczej gatunki te wkrótceby zginęły.

Pierwsze odczucia dzieci są czysto wzruszeniowe; spostrzegają one tylko przyjemność i cierpienie. Nie mogąc chodzić, ani chwytać, potrzebują wiele czasu, aby wytworzyć sobie zwolna odczucia wyobrażeniowe, ukazujące im przedmioty, które znajdują się zewnątrz; zanim jednak przedmioty te zajmą miejsce w przestrzeni, zanim oddalą się, że tak powiem, od ich oczu i przyjmą w ich pojęciu

wymiary i kształty, powtarzanie się odczuć wzruszeniowych zaczyna je poddawać mocy przyzwyczajenia; widzimy, że oczy dzieci zwracają się nieustannie ku światłu, i że jeżeli pada ono z boku, przyjmują niepostrzeżenie ten kierunek; tak, że trzeba pamiętać o kładzeniu dzieci twarzą do światła, aby nie nabawiły się zeza lub nie przyzwyczaiły patrzeć krzywo. Powinny również przyzwyczaić się zawczasu do ciemności, inaczej bowiem płaczą i krzyczą, skoro tylko znajdą się po ciemku. Pokarm i sen, zbyt ściśle odmierzane, stają się im niezbędne w różnych odstępach czasu; wkrótce zaś pragnienie pokarmu i snu staje się wynikiem przyzwyczajenia, nie potrzeby; albo raczej przyzwyczajenie przydaje nową potrzebę do potrzeby przyrodzonej. Należy temu stanowczo zapobiegać.

Jedyną rzeczą, do której przyzwyczaić należy dziecko, jest brak wszelkich przyzwyczajeń; nie powinno się go nosić na jednej ręce częściej, niż na drugiej, nie powinno się go przyzwyczajać do podawania jednej ręki, raczej niż drugiej, lub posiłkowania się jedną raczej, niż drugą; do domagania się pokarmu, snu, ruchów w tych samych godzinach, ani do tego, aby nie mogło pozostawać samo czy to we dnie, czy w nocy. Z zarania już przygotowujcie je do korzystania ze swobody i do używania sił, pozostawiając ciału przyrodzone jego zwyczaje, czyniąc dziecko zdolnem do tego, by zawsze panowało nad sobą i spełniało we wszystkiem swoją wolę, skoro już wolę tę mieć będzie.

Jak tylko dziecko zaczyna rozróżniać przedmioty, należy umiejętnie dobierać to, co mu się pokazuje. Wszelkie przedmioty nieznane z natury rzeczy zaciekawiają człowieka. Czuje się on tak słabym, że lęka się wszystkiego, czego nie zna; przyzwyczajenie do oglądania przedmiotów nieznanych bez doznawania stąd krzywdy niszczy tę obawę. Dzieci, wychowane w domach czystych, w których niema pająków, lękają się ich i strach ten pozostaje im często, gdy dorosną. Nie widziałem nigdy wieśniaków: mężczyzn, kobiet ani dzieci, którzy lękaliby się pająków.

Dlaczegożby wychowanie dziecka nie miało rozpoczynać się, zanim zacznie mówić i rozumieć, skoro sam wybór

przedmiotów, które mu się pokazuje, może je uczynić bojaźliwem lub odważnem! Żądam, aby przyzwyczajano je oglądać przedmioty nieznane, zwierzęta brzydkie, wstrętne i dziwaczne, ale stopniowo i zdaleka, póki, widząc, że inni biorą je do ręki, nie przyzwyczai się czynić tego samego. Jeżeli w dzieciństwie oglądało bez strachu ropuchy, węże, raki, wyrósłszy, oglądać będzie bez przerażenia wszelkie zwierzęta. Nie istnieją przedmioty odpychające dla tego, kto ogląda je codziennie.

Wszystkie dzieci boją się masek. Zaczynam tedy od pokazania Emilowi maski o wyglądzie przyjemnym; następnie ktoś w jego obecności nakłada sobie tę maskę na twarz: wybucham śmiechem, wszyscy śmieją się, a dziecko śmieje się wraz z innymi. Zwolna przyzwyczajam je do masek mniej przyjemnych, a wreszcie do ohydnych. Jeżeli umiejętnie zachowałem stopniowanie, nietylko nie zlęknie się ostatniej maski, ale śmiać się z niej będzie, jak z pierwszej. Nie lękam się potem, aby je można było nastraszyć maskami.

Kiedy przy pożegnaniu Andromachy i Hektora mały Astianaks, przerażony pióropuszem, powiewającym na hełmie ojca, nie poznaje go, rzuca się z krzykiem na łono mamki i wywołuje u matki uśmiech, połączony ze łzami, cóż należy uczynić, aby uleczyć ten strach? To właśnie, co czyni Hektor: położyć hełm na ziemi, a potem popieścić dziecko. W chwili spokojniejszej nie skończyłoby się na tem; zbliżonoby się do hełmu, zabawionoby się jego piórami, danoby dziecku dotknąć ich; wreszcie mamka wzięłaby hełm i włożyłaby, śmiejąc się, na głowę; gdyby wszelako ręka niewieścia śmiała dotknąć zbroi Hektora.

Jeżeli chodzi o przyzwyczajenie Emila do huku broni palnej, to zaczynam od spalenia podsypki na panewce pistoletu; ten szybki i przelotny płomyk, ten rodzaj błyskawicy bawi go; powtarzam toż samo z większą ilością prochu; nieznacznie wkładam do pistoletu mały nabój bez flejtucha, a potem większy; przyzwyczajam go wreszcie do wystrzału strzelby, do moździerzy, armat, do najstraszliwszych wybuchów.

Spostrzegłem, że dzieci rzadko lękają się grzmotów, chyba, że uderzenie jest istotnie straszne i prawdziwie rozdziera słuch; inaczej strach ten powstaje w nich wtenczas dopiero, kiedy się dowiedziały, że piorun czasami rani, lub zabija. Kiedy rozsądek zaczyna je straszyć, sprawcie, żeby przyzwyczajenie uspakajało je. Drogą powolnego i umiarkowanego stopniowania czyni się człowieka nieustraszonym.

W początkach życia, kiedy pamięć i wyobraźnia są jeszcze nieczynne, dziecko zwraca uwagę na to tylko, co dotyka jego zmysłów, ponieważ wrażenia jego są pierwszym materjałem jego wiadomości; przeto poddawać mu je we właściwym porządku, znaczy to przygotowywać jego pamięć do tego, by z czasem dostarczała ich w tym samym porządku jego rozumowi; że jednak zwraca ono uwagę jedynie na swoje wrażenia, wystarcza z początku pokazać mu zupełnie wyraźnie związek tych wrażeń z przedmiotami, które je wywołują. Chce ono wszystkiego dotknąć, wszystko wziąć do ręki: nie sprzeciwiaj się tej niespokojności; poddaje mu ona nauki wysoce niezbędne. W ten to sposób uczy się ono odczuwać gorąco, zimno, twardość, miękkość, ciężar, lekkość ciał, oceniać ich wielkość, kształty i wszystkie ich dotykalne własności, patrząc, dotykając,*) słuchając, zwłaszcza zaś porównywując wzrok z dotykiem i na oko oceniając wrażenie, jakie przedmioty te wywarłyby pod jego palcami.

Przez ruch jedynie poznajemy, że istnieją rzeczy, które nie są nami; i przez nasz własny ruch jedynie zdobywamy pojęcie przestrzeni. Dlatego właśnie, że dziecko nie posiada zupełnie tego pojęcia, wyciąga ono bez różnicy rękę, aby chwycić przedmiot dotykający je, albo będący odeń o sto kroków. Ten jego wysiłek wydaje się wam oznaką władzy, rozkazem, dawanym przedmiotowi, aby się przybliżył, lub

---

*) Ze wszystkich zmysłów powonienie najpóźniej rozwija się u dzieci; do drugiego lub trzeciego roku nie zdają się one być wrażliwe na przyjemne, lub przykre zapachy; mają pod tym względem obojętność lub raczej niewrażliwość, którą spostrzega się u wielu zwierząt.

wam, byście go przynieśli; tymczasem nic podobnego, poprostu przedmioty, widziane z początku w mózgu, potem na oczach, widzi ono teraz na końcu rąk i wyobraża sobie taką tylko odległość, do której może sięgnąć. Pamiętajcie przeto często się z niem przechadzać, przenosić je z miejsca na miejsce, dać mu odczuwać tę zmianę, ażeby nauczyć je oceniania odległości. Kiedy zacznie ją poznawać, należy wtenczas zmienić metodę i nosić je tak, jak wam, a nie jemu się podoba; skoro tylko bowiem przestaje ulegać złudzeniom zmysłów, przyczyna wysiłku staje się inna, a zmiana ta godna jest uwagi i wymaga wyjaśnienia.

Dolegliwość potrzeb wyraża się znakami, kiedy dla ich zaspokojenia konieczna jest obca pomoc. Stąd krzyki dzieci: płaczą one dużo i tak być musi. Ponieważ wszystkie ich wrażenia są wzruszeniowe, przeto cieszą się niemi w milczeniu, kiedy są przyjemne; kiedy są przykre, wypowiadają to w swoim języku i domagają się ulgi. Tak więc o ile nie śpią, nie mogą pozostawać w stanie obojętnym; albo śpią, albo doznają wzruszeń.

Wszystkie języki są wytworami sztucznemi. Długo badano, czy istniał język naturalny i wspólny wszystkim ludziom: język taki istnieje niewątpliwie; ten mianowicie, którym mówią dzieci, zanim umieją mówić. Język ten nie jest artykułowany, jest jednak wyrazisty, dźwięczny i zrozumiały. Użycie języków ludzkich podało go w zaniedbanie do tego stopnia, że został całkowicie zapomniany. Obserwujmy dzieci, a wkrótce nauczymy się go przy nich na nowo. Mamki są nam mistrzami w tym języku, rozumieją one wszystko, co mówią karmione przez nie dzieci, odpowiadając im, prowadzą z niemi doskonale powiązane rozmowy; a chociaż wymawiają słowa, słowa te są najzupełniej bezużyteczne; dzieci rozumieją nie treść słów, które słyszą, ale ton, który im towarzyszy.

Z mową głosu łączy się mowa gestu, nie mniej wyrazista. Gest ten zześrodkowuje się nie w słabych rękach dziecka, ale w jego twarzy. Zadziwiające jest, ile wyrazu mają już te słabo ukształtowane twarze: ich rysy zmieniają się co chwila z niepojętą szybkością: widzicie jak uśmiech,

pożądanie, strach rodzą się w nich i przechodzą, niby błyskawice; za każdym razem zdajecie się widzieć inne oblicze. Mają one niewątpliwie mięśnie twarzy ruchliwsze od naszych. Zato przyćmione ich oczy nie mówią nic prawie. Inna nie może być ich mimika w wieku, kiedy odczuwa się tylko potrzeby cielesne; wyrazem wrażeń są skrzywienia twarzy, wyrazem uczuć są spojrzenia.

Ponieważ pierwszym stanem człowieka jest niedola i słabość, przeto pierwszym jego głosem jest skarga i płacz. Dziecko odczuwa potrzeby, a nie może ich zadowolnić, wzywa przeto krzykiem ludzkiej pomocy; płacze, jeżeli jest głodne lub spragnione; płacze, kiedy mu jest za gorąco lub za zimno; płacze, kiedy chce spać, a porusza się je. Im mniej rozporządza swojem położeniem, tem częściej żąda, by je zmieniano. Ma jeden tylko język, ponieważ ma, że tak powiem, jeden tylko rodzaj złego samopoczucia; z powodu niedoskonałości narządów nie rozróżnia między wrażeniami tych narządów; wszystkie cierpienia tworzą dlań wspólne wrażenie boleści.

Z płaczu tego, który zdawałby się tak mało godny uwagi, rodzi się pierwszy stosunek człowieka do tego, co go otacza; tutaj wykuwa się pierwsze ogniwo owego długiego łańcucha, tworzącego porządek społeczny.

Kiedy dziecko płacze, jest to dowód, że mu jest niewygodnie, że ma jakąś potrzebę, której nie umie zadowolnić; bada się wtedy i szuka tej potrzeby, znajduje się ją i czyni się jej zadość. Kiedy się jej nie znajduje, albo kiedy nie może się jej zadowolnić, płacz trwa w dalszym ciągu i przeszkadza nam! Pieści się dziecko, ażeby uspokoiło się, kołysze się je, śpiewa mu się, by je uśpić; jeżeli upiera się, albo niecierpliwi, grozi mu się; brutalne mamki biją je nawet czasem. Dziwne, zaprawdę, nauki u wejścia w życie.

Nie zapomnę nigdy widoku takiego uprzykrzonego płaksy, uderzonego przez mamkę. Zamilkł niezwłocznie; myślałem, że się zląkł. Mówiłem sobie, że będzie to dusza służalcza, na której można będzie wszystko wymóc surowością. Myliłem się: nieszczęsna istota dusiła się z gniewu, straciła dech; widziałem, jak sinieje. W chwilę potem

gwałtowne krzyki: w dźwiękach tych były wszystkie cechy nienawiści, wściekłości, rozpaczy niemowlęcego wieku. Bałem się, że wyzionie ducha w tem oburzeniu. Gdybym był wątpił, że poczucie sprawiedliwości i niesprawiedliwości wrodzone jest ludzkiemu sercu, ten jeden przykład przekonałby mnie. Pewien jestem jednak, że gdyby płonąca głownia opadła przypadkiem na rękę tego dziecka, mniejby ją odczuło, niż to uderzenie dosyć lekkie, ale wymierzone z wyraźnym zamiarem skrzywdzenia go.

Ta skłonność do uniesienia, do złości, do gniewu wymaga szczególnych ostrożności. Boerhaave sądzi, że choroby dzieci należą przeważnie do rodzaju konwulsyjnych, ponieważ mając głowę stosunkowo większą, a system nerwowy rozłożony na większej przestrzeni, skłonniejsze są do podrażnień nerwowych. Oddalajcie od nich jak najstaranniej służbę, która je drażni, złości i niecierpliwi; jest to dla nich stokroć niebezpieczniejsze i szkodliwsze, niż ostrość powietrza i pór roku. Dopóki dzieci napotykać będą jedynie opór przedmiotów, a nie woli ludzkiej, nie staną się krnąbrne, ani złe, i lepiej zachowają zdrowie. Oto jedna z przyczyn, dlaczego dzieci z ludu, wolniejsze i niezależniejsze, są naogół mniej chorowite, mniej wrażliwe, tęższe, niż te, które jakoby wychowujemy lepiej, sprzeciwiając się im nieustannie. Trzeba jednak zawsze pamiętać, że co innego jest podlegać im, a co innego nie sprzeciwiać się.

Pierwszy płacz dziecka jest prośbą; jeżeli jednak nie obchodzimy się z niem w sposób właściwy, płacz staje się wkrótce rozkazem. Dzieci zaczynają od żądania pomocy, a kończą na żądaniu posług. W ten sposób własna ich słabość, dająca im z początku poczucie zależności, rodzi następnie myśl o władzy i panowaniu; ponieważ jednak myśl ta wywołana jest nietyle przez ich potrzebę, ile przez nasze posługi, przeto dają się tu po raz pierwszy zauważyć skutki moralne, których bezpośrednia przyczyna nie leży w naturze; teraz już widocznem jest, dlaczego od najwcześniejszego dzieciństwa trzeba koniecznie umieć pojąć ukryty zamiar, o którym świadczy ruch lub krzyk.

Kiedy dziecko z wysiłkiem wyciąga rękę, nie wydając

głosu, sądzi ono, że dosięgnie przedmiotu, ponieważ nie ocenia jego odległości; jest wtedy w błędzie; ale kiedy wyciągając rękę skarży się i płacze, wtenczas nie myli się już co do odległości, ale rozkazuje przedmiotowi, by się zbliżył, lub wam, byście mu go podali. W pierwszym wypadku nieście je do przedmiotu zwolna i krok za krokiem; w drugim nie pokazujcie nawet po sobie, że je słyszycie: im bardziej będzie krzyczało, tem mniej powinniście go słuchać. Należy koniecznie przyzwyczaić je zawczasu, żeby nie rozkazywało ani ludziom, bo nie jest ich panem, ani rzeczom, ponieważ go nie słyszą. To też kiedy dziecko pragnie czegoś, co widzi i co chce mu się dać, lepiej jest zanieść je do przedmiotu, niż przynieść mu ten przedmiot; z doświadczenia tego wyprowadzi ono wniosek, odpowiadający jego wiekowi, i niema innego sposobu, jak tylko podsunąć mu ten wniosek.

Ks. de Saint-Pierre nazywał ludzi wielkiemi dziećmi; możnaby odwrotnie nazywać dzieci małymi ludźmi. Zdania te jako sentencje zawierają w sobie prawdę; jako zasady wymagają wyjaśnienia. Kiedy jednak Hobbes nazwał człowieka złego tęgiem dzieckiem, wypowiedział rzecz, przeczącą samej sobie. Wszelka złośliwość pochodzi ze słabości; dziecko dlatego tylko jest złe, że jest słabe; uczyńcie je silnem, a będzie dobre; ten, któryby wszystko mógł, nie czyniłby nigdy zła. Zpośród atrybutów wszechpotężnego bóstwa dobroć jest tem, bez którego najtrudniej jest je pojąć. Wszystkie ludy, uznające dwa pierwiastki, uważały zawsze zło za niższe od dobra; inaczej bowiem przypuszczałyby niedorzeczność. Patrz poniżej wyznanie wiary wikarego sabaudzkiego.

Rozum jedynie uczy nas rozpoznawać dobro i zło. Sumienie, które każe nam kochać dobro, a nienawidzieć zła, jakkolwiek niezależne jest od rozsądku, nie może jednak rozwijać się bez niego. Przed dojściem do rozumu czynimy dobro i zło, nie znając go; i w uczynkach naszych niema moralności, chociaż jest ona czasem w odczuciu uczynków cudzych, które nas dotyczą. Dziecko lubi psuć wszystko, co widzi; tłucze i łamie wszystko, czego może dosięgnąć; ści-

ska ptaka tak, jakby ściskało kamień i dusi go, nie wiedząc co robi.

Skąd to pochodzi? Filozofja wytłumaczy to przedewszystkiem jako skutek wrodzonych wad natury ludzkiej: pychy, żądzy władzy, miłości własnej, złośliwości człowieka; poczucie własnej słabości, mogłaby ona dodać, czyni dziecko żądnem spełniania czynów, w których przejawia się siła, ażeby samemu sobie dać dowody własnej siły i potęgi. Spojrzcie jednak na chorego i złamanego starca, którego kołowrot życia przywiódł do dziecięcej słabości: nietylko sam pozostaje on nieruchomy i cichy, ale pragnie przytem, żeby wszystko dokoła niego pozostawało w tym samym stanie; najmniejsza zmiana niepokoi go, pragnąłby panowania ogólnej ciszy. W jakiż sposób ta sama niemoc, połączona z temi samemi uczuciami, mogłaby sprowadzić w dwóch różnych okresach życia tak różne skutki, gdyby pierwotna przyczyna nie uległa zmianie? I gdzież szukać tej różnicy przyczyn, jeżeli nie w stanie fizycznym dwóch indywiduów? Pierwiastek czynny, wspólny obojgu, w dziecku rozwija się, a w starcu gaśnie; dziecko kształtuje się, starzec niszczeje; dziecko zmierza ku życiu, starzec ku śmierci. Zanikająca czynnośćześrodkowuje się w sercu starca; w sercu dziecka znajduje się ona w nadmiarze i rozszerza się na zewnątrz; czuje ono w sobie, że tak powiem, dosyć życia, ażeby ożywić wszystko, co je otacza. Wszystko jedno, czy tworzy, czy niszczy; wystarcza, że zmienia stan rzeczy: wszelka zmiana jest czynnością. Jeżeli zaś zdaje się być skłonniejsze do niszczenia, to nie przez złośliwość, ale dlatego, że czynność twórcza jest zawsze powolna, czynność zaś niszczycielska, jako szybsza, lepiej odpowiada jego żywości.

Dając dzieciom ten pierwiastek czynny, Stwórca dba jednak zarazem, aby był mało szkodliwy, daje im przeto nie wiele siły do posługiwania się nim. Skoro jednak tylko mogą uważać otaczających ludzi za narzędzia, działające zależnie od ich woli, zaczynają posługiwać się nimi dla zadowolenia swych skłonności i zastąpienia w ten sposób własnej swej słabości. W taki to sposób dzieci stają się

naprzykrzone, tyraniczne, rozkazujące, złe, nieokiełznane; a postęp nie powstaje tu z wrodzonego zmysłu władzy, ale jest, przeciwnie, jego przyczyną; nie potrzeba bowiem długiego doświadczenia, by odczuć, jak przyjemnie jest działać cudzemi rękami i jednem poruszeniem języka poruszać cały świat.

Rosnąc, nabiera człowiek sił, staje się spokojniejszy, mniej ruchliwy, bardziej zamyka się w sobie. Dusza i ciało dochodzą, że tak powiem, do równowagi i natura żąda już od nas tylko ruchu, niezbędnego do samozachowania. Ale pragnienie rozkazywania nie wygasa wraz z potrzebą, która je zrodziła. Władza pobudza i głaszcze miłość własną, przyzwyczajenie zaś wzmacnia ją: w ten sposób z potrzeby wyradzają się zachcianki, w ten sposób zaczynają utwierdzać się przesądy i nabyte mniemania.

Poznawszy wreszcie zasadę, jasno teraz spostrzegamy, w którem miejscu zbacza się z drogi natury: przyjrzyjmy się tedy, co należy czynić, aby drogi tej nie porzucać.

Dzieci nietylko nie posiadają nadmiaru sił, ale nie mają ich nawet w dostatecznej mierze, aby zadowolnić wymagania natury; trzeba im przeto pozostawić możność posługiwania się wszystkiemi siłami, które im daje przyroda i których nie potrafiłyby nadużyć. To pierwsza zasada.

Trzeba im pomagać i dostarczać tego, czego im brakuje, bądź to pod względem rozsądku, bądź pod względem siły, we wszystkiem, co dotyczy potrzeby fizycznej. To druga zasada.

W pomocy, której im się udziela, ograniczyć się należy jedynie do rzeczy istotnego pożytku, nie ustępując w niczem zachciankom, ani niesłusznym żądaniom; zachcianki bowiem nie będą im przychodziły, jeżeli nie rozwiniemy ich sami, zważywszy, że nie pochodzą z przyrodzenia. To trzecia zasada.

Trzeba wnikać starannie w ich język i znaki, ażeby w wieku, kiedy nie potrafią jeszcze udawać, umieć odróżniać, które z ich żądań pochodzą wprost z natury, które zaś ze skłonności, nabytych od ludzi. To czwarta zasada.

Duch zasad tych polega na tem, by dać dzieciom więcej istotnej swobody, a mniej władzy; by kazać im działać samodzielnie, i mniej żądać od innych. W ten sposób, zawczasu przyzwyczajając się do ograniczania potrzeby wedle siły, słabo odczuwać będą brak tego, co nie będzie w ich mocy.

Mamy tedy nowy i nader ważny powód do pozostawiania dzieciom zupełnej swobody ciała i członków, starając się tylko oddalić niebezpieczeństwo upadków i usunąć zpod ich rąk wszystko, co mogłoby je skaleczyć.

Z największą pewnością dziecko, którego ciało i członki są wolne, płakać będzie mniej od dziecka owiniętego w powijaki. Ten, kto zna jedynie potrzeby fizyczne, płacze wtenczas tylko, kiedy cierpi, i jest to wysoce korzystne; w ten bowiem sposób wiadomo dokładnie, kiedy potrzebuje pomocy, a jeżeli tylko udzielenie jej jest możliwe, nie należy opóźniać jej ani o chwilę. Jeżeli jednak nie możecie mu dopomóc, nie róbcie nic, nie pieśćcie go dla uspokojenia; pieszczoty wasze nie uleczą kolek: będzie zato pamiętało, co trzeba robić, aby być pieszczone; a skoro tylko umie zajmować was sobą według swej chęci, już panuje nad wami i wszystko jest stracone.

Mając ruchy mniej skrępowane, dzieci mniej będą płakały; mniej trapieni ich płaczem, mniej będziemy się męczyli, by je uspokoić; nie tak często karcone i pieszczone, będą mniej lękliwe i mniej uparte i łatwiej pozostaną w swym stanie przyrodzonym. Nie tyle pozwalając dzieciom płakać, ile właściwie uspakajając je zbyt skwapliwie, przyprawiamy je o rozpuklinę; na dowód przytoczyć mogę, że właśnie dzieci najbardziej zaniedbane rzadziej podlegają tej chorobie. Daleki jestem od żądania, żeby je z tego powodu zaniedbywać; przeciwnie, uprzedzać należy ich żądania i nie dopuszczać do tego, aby o potrzebach swoich zawiadamiały nas krzykiem. Ale nie chcę również, aby troskliwość nasza była przez nie źle rozumiana. Dlaczegoż miałyby odmawiać sobie płaczu, skoro tylko widzą, że płacz jest im tak bardzo przydatny. Wiedząc, jaką cenę przywiązuje się do ich milczenia, wystrzegają się zbytnio niem

szafować. Cenią je wkońcu tak drogo, że go już niczem opłacić nie można; wtedy to właśnie płacz bezskuteczny wysila je, wyczerpuje i zamęcza.

Długotrwałe płacze dziecka, które nie jest ani związane, ani chore i któremu niczego nie brakuje, są poprostu wynikiem przyzwyczajenia lub uporu. Nie są one dziełem natury, ale mamki, która, nie mogąc znieść ich natręctwa, zwiększa je jeszcze i nie myśli, że uciszając dziecko dzisiaj, pobudza się je do większego jeszcze płaczu jutro.

Jedynym sposobem, w jaki można wyleczyć to przyzwyczajenie, albo zapobiec mu, jest nie zwracać na nie najmniejszej uwagi. Nikt nie lubi daremnego trudu, nawet dzieci. Są one uparte w swych usiłowaniach; jeżeli jednak stałość wasza większa jest, niż ich upór, zrażają się i dają za wygraną. W taki to sposób zaoszczędza się im łez i przyzwyczaja do wylewania ich wtedy tylko, kiedy boleść zmusza je do tego.

Zresztą, jeżeli płaczą przez zachciankę lub z uporu, pewnym sposobem powstrzymania ich od tego jest rozerwanie ich jakimś przyjemnym i zwracającym uwagę przedmiotem, któryby kazał im zapomnieć, że chciały płakać. Większość mamek celuje w tej sztuce, która, stosowana umiarkowanie, jest nader pożyteczna; ważnem jest jednak nadzwyczajnie, żeby dziecko nie spostrzegło zamiaru rozerwania go i żeby bawiło się nie wiedząc, że się o niem myśli; otóż pod tym właśnie względem wszystkie mamki są niezręczne.

Zazwyczaj odstawia się dzieci od piersi za wcześnie. Czas, kiedy należy je odstawić, wskazany jest przez przerzynanie zębów, a przerzynanie to jest zazwyczaj trudne i bolesne. Instynktem machinalnym dziecko bierze wtenczas często do buzi wszystko, co trzyma w ręku, by żuć. Sądzimy, że ułatwiamy przebieg, podsuwając mu jaką zabawkę, coś twardego, kość słoniową naprzykład, albo wilczy ząb. Zdaje się, że jest to błędne. Te ciała twarde, dotykając dziąseł, nietylko że ich nie zmiękczają, ale wywołują odciśnięcia, stwardnienia, czyniąc w następstwie przerzynanie trudniejszem i boleśniejszem. Wzorujmy się zawsze na

instynkcie. Nie zdarza się, aby szczenięta wprawiały przerzynające się zęby na kamykach, żelazie, kościach; czynią to natomiast na drzewie, skórze, gałganach, na materjach miękkich, które poddają się i w które ząb się wciska.

Nie umiemy już w niczem być prostymi, nawet w stosunku do dzieci. Grzechotki srebrne, złote, koralowe, ze rzniętego kryształu, cacka wszelakiej ceny i wszelakiego rodzaju: ileż bezużytecznych i zgubnych przygotowań! Odrzućmy to wszystko. Żadnych grzechotek, żadnych cacek: gałązki z owocami i liśćmi, makówka, w której szeleszczą ziarnka, laseczki lukrecji, którą może ssać i żuć, zabawią je równie dobrze, jak owe wspaniałe błyskotki, nie posiadając złej strony przyzwyczajania dziecka do zbytku od samego urodzenia.

Stwierdzono, że papka nie jest zbyt zdrowem pożywieniem. Gotowane mleko i surowa mąka wytwarzają wiele ziarnistego osadu i nie są odpowiednie dla żołądka. W papce mąka jest bardziej surowa, niż w chlebie, a ponadto niesfermentowana; bułka wygotowana, kleik ryżowy zdają mi się odpowiedniejsze. Jeżeli chce się koniecznie robić papkę, mąkę należy przedtem nieco uprażyć. W moich stronach przyrządza się z tak uprażonej mąki bardzo smaczną i bardzo zdrową zupę. Buljon mięsny i rosół są również nieszczególnem pożywieniem, którego używać należy o ile możności najrzadziej. Dzieci powinny koniecznie przyzwyczaić się z początku do żucia; jest to właściwy środek na ułatwione przerzynanie zębów; a kiedy zaczynają połykać soki ślinowe, pomieszane z pożywieniem, ułatwiają sobie trawienie.

Dałbym im przeto do żucia z początku suszone owoce i skórki chleba. Dałbym im jako zabawkę laseczki twardego chleba lub biszkoptu, podobnego do cieniutkich chlebów piemonckich. Przez zmiękczanie tego chleba w ustach połykałyby go wreszcie trochę: w ten sposób zęby przerzynałyby się i dziecko byłoby odstawione, zanimby się spostrzeżono. Chłopi mają zazwyczaj bardzo dobry żołądek, a dzieci odstawia się u nich od piersi bez dalszych ceregieli.

Dzieci od urodzenia słyszą mowę; mówi się do nich nietylko zanim rozumieją, co się do nich mówi, ale zanim nawet zdolne są oddać dźwięk, który słyszą. Narząd mowy, drętwy jeszcze, zwolna dopiero staje się zdolny do naśladowania poddawanych dźwięków, a nie jest nawet pewnem, czy dźwięki przenikają do ich uszu równie wyraźnie, jak do naszych. Nie ganię tego, że mamka zabawia dziecko bardzo wesołemi i urozmaiconemi śpiewami i dźwiękami; ganię jednak, kiedy je zasypuje nieustannie mnóstwem bezużytecznych słów, z których nie pojmuje ono nic, oprócz intonacji. Chciałbym, żeby pierwsze dźwięki, które słyszy, były rzadkie, łatwe, wyraźne, często powtarzane i żeby słowa, dźwiękami temi wyrażane, tyczyły się tylko przedmiotów dotykalnych, które możnaby przedtem pokazać dziecku. Nieszczęsna nasza łatwość pozwalania sobie na słowa, których nie rozumiemy, zaczyna się wcześniej, niż przypuszczamy. Uczeń słucha w klasie gadaniny przełożonego, jak słuchał w powijakach gwarzenia mamki. Zdaje się, że wychować go tak, żeby nic z tego nie rozumiał, znaczyłoby to wychować go w sposób bardzo pożyteczny.

Tłumnie napływają myśli, kiedy zastanawiamy się nad tworzeniem języka i nad pierwszą mową dzieci. Coby się kolwiek robiło, nauczą się one zawsze mówić w jednakowy sposób i wszelkie spekulacje filozoficzne są tu całkowicie bezużyteczne.

Przedewszystkiem mają one, że tak powiem, gramatykę swego wieku, której składnia posiada prawidła ogólniejsze od naszej; i gdyby zwrócić baczniejszą uwagę, bylibyśmy zdziwieni, z jaką ścisłością trzymają się pewnych analogij, bardzo błędnych, jeżeli kto chce, ale bardzo prawidłowych i które rażą nas jedynie chropowatością, albo tem, że nie są przyjęte w użyciu. Słyszałem niedawno, jak pewien ojciec surowo skarcił biednego dzieciaka za to, że ten powiedział: Mon père, i r a i - j e - t - y? Tymczasem, jak widzimy, dziecko to stosowało analogję lepiej, niż nasi gramatycy; skoro bowiem mówiono doń: V a - s - y, dlaczegóż nie miało powiedzieć: i r a i - j e - t - y? Proszę zwrócić ponadto uwagę, z jaką zręcznością uniknęło

zlania samogłosek: irai-je-y, albo y irai-je? Czy to wina biednego dziecka, że w sposób niewłaściwy usunęliśmy z tego zdania ów przysłówek określający, nie wiedząc, jak sobie z nim poradzić? Jest to nieznośna pedanterja i najniepotrzebniejsza w świecie troska chcieć poprawiać u dzieci wszystkie te drobne uchybienia przeciwko przyjętemu sposobowi wyrażania się, z których z czasem nie omieszkają się same poprawić. Mów przy nich zawsze poprawnie, staraj się, żeby z nikim nie przebywały tak chętnie, jak z tobą i bądź pewien, że język ich oczyści się niepostrzeżenie na wzór twojego bez żadnych z twojej strony napomnień.

Lecz ważniejszem nierównie nadużyciem, a któremu nie trudniej zapobiec, jest zbytni pośpiech w uczeniu ich mowy, jakby w obawie, żeby nie nauczyły się tego same. Nieoględny ten pośpiech wywołuje skutek wręcz przeciwny, niż chciano osiągnąć. Mówią one przez to później i niewyraźniej: nadzwyczajna uwaga, jaką zwraca się na wszystko, co mówią, uwalnia je od potrzeby wyraźnego wymawiania; a ponieważ raczą zaledwie otwierać usta, przeto wiele z nich zachowuje przez całe życie wadliwą wymowę i niewyraźny, niemal niezrozumiały sposób mówienia.

Często mieszkałem śród wieśniaków, a nie zauważyłem, żeby który z nich nie wymawiał litery r, czy to mężczyzna, czy kobieta, dziewczyna lub chłopak. Skąd to pochodzi? Czyliż narządy wieśniaków inaczej są zbudowane, niż nasze? Nie, ale są inaczej ćwiczone. Naprzeciwko mego okna jest wzgórek, na którym dzieci okoliczne gromadzą się na zabawy. Jakkolwiek są odemnie dosyć daleko, rozróżniam wyraźnie wszystko, co mówią, i wyprowadzam stąd częstokroć użyteczne spostrzeżenia do niniejszego pisma. Ucho myli mnie raz po raz co do ich wieku: słyszę głosy dzieci dziewięcioletnich, spoglądam, i widzę wzrost i rysy dzieci od lat trzech do czterech. Nie ograniczam tego doświadczenia wyłącznie do siebie; mieszkańcy miast, którzy odwiedzają mnie i których zapytuję o to, mylą się wszyscy w ten sam sposób.

Wynika to stąd, że do lat pięciu lub sześciu dzieci miejskie, wychowywane w pokoju i pod skrzydłem wychowawczyni, byle coś wybełkotały, są niezwłocznie rozumiane; zaledwie poruszą wargami, każdy stara się ich słuchać; uczy się je słów, których nie umieją dobrze powtórzyć; a przytem otaczają ich stale ci sami ludzie, którzy dzięki ciągłemu przysłuchywaniu odgadują to, co dziecko chciało powiedzieć, raczej, niż powiedziało.

Na wsi zupełnie co innego. Chłopka nie przebywa ciągle przy dziecku; jest ono zmuszone nauczyć się mówić bardzo wyraźnie i bardzo głośno to, co musi jej powiedzieć. W polu, rozpierzchłe, oddalone od ojca, matki i towarzyszów, dzieci ćwiczą się, by być słyszane z daleka i mierzyć siłę głosu według odległości, dzielącej ich od tych, przez kogo chcą być usłyszane. Oto w jaki sposób nauczyć się można prawidłowego wymawiania; nie zaś bełkocąc kilka samogłosek do ucha uważnej wychowawczyni. To też kiedy mówi się do chłopskiego dziecka, wstyd może powstrzymać je od odpowiedzi, ale to co mówi, mówi wyraźnie; tymczasem służąca musi być tłumaczem dziecka miejskiego, inaczej bowiem nie zrozumie się nic z tego, co mruczy pod nosem*).

Dorastając, chłopcy powinniby poprawiać się z tej wady w kolegjach, a dziewczynki w klasztorach: istotnie, dzieci te mówią naogół wyraźniej, niż takie, które wychowywały się zawsze w domu rodzicielskim. Co jednak przeszkadza im do nabycia wymowy tak wyraźnej, jak chłopska, to konieczność uczenia się wielu rzeczy na pamięć i do wypowiadania z pamięci tego, czego się nauczyły;

---

*) Nie jest to bez wyjątków; i częstokroć dzieci, których mowę z początku najtrudniej jest zrozumieć, mówią potem najgłośniej. Gdyby jednak trzeba było wchodzić w te wszystkie drobiazgi, nie skończyłbym nigdy; każdy myślący czytelnik musi spostrzegać, że metoda moja usuwa zarówno nadmiar jak i braki, pochodzące z tej samej niewłaściwości. Uważam, że dwie te zasady są nierozdzielne: z a w s z e d o s y ć i n i g d y z a d u ż o. O ile pierwsza została ustalona, druga wypływa z niej jako konieczność.

ponieważ ucząc się, przyzwyczają się bełkotać, wymawiać niestarannie i źle: przy wypowiadaniu z pamięci jest gorzej jeszcze; szukają z wysiłkiem słów, przeciągają i wydłużają zgłoski; niemożliwem jest, żeby język nie bełkotał, kiedy chwieje się pamięć. W taki to sposób nabywa się i zachowuje wady wymowy. Poniżej okaże się, że mój Emil nie będzie ich miał, a w każdym razie, nie nabędzie ich z tych samych powodów.

Przyznaję, że lud i wieśniacy wpadają w drugą ostateczność, że mówią zawsze prawie głośniej, niż potrzeba, że wymawiają zbyt dokładnie, a przez to twardo i szorstko, że mają zbyt dobitną intonację, że źle dobierają wyrażeń itd. Po pierwsze jednak ostateczność ta wydaje mi się wadą mniejszą nierównie, niż przeciwna, a to z uwagi, że skoro podstawową zasadą wymowy jest dać się słyszeć, tedy największym błędem jest mówić tak, by nie być słyszanym. Pochlebiać sobie, że się mówi bez intonacji, znaczy to pochlebiać sobie, że odejmuje się zdaniom ich wdzięk i siłę. Intonacja jest duszą wymowy; ona to nadaje jej uczucie i prawdę. Intonacja kłamie mniej, niż słowo; dlatego to być może ludzie dobrze wychowani tak się jej obawiają. Ze sposobu mówienia wszystkiego jednym tonem powstał sposób szydzenia z ludzi tak, by tego nie czuli. W ślad za usunięciem dobitnej intonacji idą sposoby wymawiania śmieszne, przesadzone, podlegające modzie, w rodzaju tych, które spostrzegamy zwłaszcza u młodych dworaków. Ta właśnie przesadność mowy i zachowania się czyni naogół wzięcie Francuza odpychającem i przykrem dla innych narodowości. Zamiast wkładać w mowę intonację, wkłada on w nią pozę. Nie jest to właściwy sposób zjednywania sobie ludzi.

Wszystkie drobne usterki mowy, których nabycia tak się dla dzieci obawiamy, są drobnostką; zapobiega się im lub usuwa się je z największą łatwością; te natomiast wady, o których nabycie przyprawiamy dzieci, zmuszając je mówić cicho, niewyraźnie, bojaźliwie, krytykując nieustannie ich ton, rozbierając każde ich słowo, — te wady nigdy nie dadzą się usunąć. Człowiek, który nauczył się

mówić tylko w alkowach damskich, nie będzie umiał dać się słyszeć na czele wojska, ani nie wzbudzi posłuchu ludu w czasie rozruchów. Uczcie dzieci z początku przemawiać do mężczyzn; będą one umiały przemawiać do kobiet, gdy zajdzie potrzeba.

Wykarmione na wsi, w pełni wiejskiej prostoty, dzieci wasze będą miały głos donośniejszy; nie nabędą tam niewyraźnego bełkotu dzieci miejskich, nie przejmą również wiejskich wyrażeń i tonu, a przynajmniej łatwo się ich pozbędą, jeżeli nauczyciel, żyjąc z niemi od ich urodzenia i z dniem każdym wyłączniej, poprawnością własnej wymowy uprzedzi lub usunie ślady wymowy chłopskiej. Emil mówić będzie językiem najczyściejszym, jaki znam, ale mówić nim będzie wyraźniej i wymawiać o wiele lepiej odemnie.

Dziecko, które zaczyna mówić, powinno słyszeć tylko słowa, które może zrozumieć, i wypowiadać takie tylko, które potrafi wymówić. Wysiłki, które czyni w tym celu, każą mu podwajać tę samą zgłoskę, jak gdyby dla wprawy w wyraźniejszem jej wymawianiu. Kiedy zaczyna bąkać, nie męczcie się tak bardzo nad odgadywaniem, czego chce. Chcieć być zawsze wysłuchanym jest jeszcze jednym rodzajem władzy: dziecko zaś nie powinno posiadać jej zupełnie. Niechaj wam wystarczy dbałość o zaopatrzenie go w to, co niezbędne; jego jest rzeczą dać wam znać o tem, co niezbędne nie jest. Tem mniej spieszyć się należy ze zmuszaniem go, żeby mówiło; w miarę poznawania pożytku mowy będzie umiało mówić samo ze siebie.

Spostrzegamy coprawda, że dzieci, zaczynające mówić bardzo późno, nie mówią nigdy tak wyraźnie, jak inne, ale wymowa ich jest trudna nie dlatego, że późno zaczęły mówić; przeciwnie, zaczynają mówić późno dlatego właśnie, że mają trudną wymowę; inaczej bowiem dlaczego miałyby mówić później, niż inne? Czy mniej mają sposobności mówienia? czy mniej zachęca się je do tego? Przeciwnie, niepokój, powodowany przez to opóźnienie, skoro tylko zostaje spostrzeżone, sprawia, że pobudzamy je do bąkania o wiele usilniej niż te, które zaczęły wyma-

wiać wcześnie; i właśnie ta źle zrozumiana skwapliwość może się bardzo przyczynić do uczynienia niewyraźną ich wymowy, którą przy mniejszym pośpiechu zdążyłyby bardziej udoskonalić.

. Dzieci, które zbytnio przynagla się do mówienia, nie mają czasu ani nauczyć się dobrego wymawiania, ani dobrze pojąć, co im się każe mówić; podczas gdy pozostawione same sobie, wprawiają się z początku w wymawianiu zgłosek najłatwiejszych; i zwolna dodając do nich pewne znaczenie, które rozumiemy z ich ruchów, uczą was swoich słów, zanim nauczą się waszych; to właśnie sprawia, że uczą się ich dopiero po ich zrozumieniu. Nie naglone do posługiwania się niemi, zaczynają od zwracania pilnej uwagi na znaczenie, które im nadajecie; i dopiero zrozumiawszy to, przyswajają je sobie.

Nie to stanowi największą szkodę pośpiechu, z którym każe się dzieciom mówić przedwcześnie, że pierwsze rozmowy z niemi i pierwsze ich słowa nie mają dla nich żadnego znaczenia, ale że mają znaczenie inne, niż dla nas, czego jednak nie spostrzegamy; tak, że zdając się odpowiadać nam jak najdokładniej, mówią nie rozumiejąc nas i nierozumiane przez nas. Z tych to właśnie nieporozumień wynikają niespodzianki, zadziwiające nas nieraz w ich powiedzeniach, rozumianych przez nas w znaczeniu, jakiego nie miały zgoła w umyśle dziecka. To niezwracanie przez nas uwagi na znaczenie, jakie dane słowo ma dla dziecka, zdaje mi się być przyczyną jego pierwszych pomyłek; pomyłki te zaś nawet po ich uleczeniu wpływają potem przez całe życie na zakrój ich umysłu. W dalszym ciągu będę miał niejedną sposobność wyjaśnić to przykładami.

Zacieśniajcie przeto w miarę możności słownik dziecka. Jest to bardzo wielką niedogodnością, jeżeli ma więcej słów, niż myśli i jeżeli umie wypowiedzieć więcej rzeczy, niż może pomyśleć. Sądzę, że jedna z przyczyn, dla których chłopi mają naogół umysł trzeźwiejszy, niż mieszkańcy miast, leży w tem, że słownik ich jest mniej obszerny.

Mają oni niewiele myśli, zestawiają je jednak bardzo dobrze.

Początkowy rozwój dzieciństwa następuje we wszystkich niemal dziedzinach jednocześnie. W tym samym mniej więcej czasie uczy się dziecko mówić, jeść, chodzić. Jest to właśnie pierwszy okres jego życia. Przedtem nie jest ono niczem więcej, niż było w łonie matki; nie ma ani uczuć, ani myśli, posiada zaledwie zaczątki wrażeń; nie odczuwa nawet własnego swego istnienia: Vivit, et est vitae nescius ipsae suae. (Ovid. Trist. ks. III.)

KSIĘGA DRUGA.

Oto drugi okres życia; ten, z którym właściwie kończy się niemowlęctwo, a zaczyna dzieciństwo; bowiem słowa infans i puer nie są jednoznaczne. Pierwsze z nich zawiera się w drugiem i znaczy: „który nie może mówić"; skąd pochodzi, że u Walerjusza Maximusa znajdujemy puerum infantem. Jednakże co do mnie, posługuję się przez cały czas słowem „dzieciństwo" w tem znaczeniu, w jakiem używa go nasz język, aż do wieku, na który posiada on inne nazwy.

Kiedy dzieci zaczynają mówić, płaczą rzadziej. Postęp ten jest naturalny; jedna mowa zastępuje drugą. Skoro tylko mogą wypowiedzieć słowami, że cierpią, pocóż miałyby wypowiadać to krzykiem? Chyba, że boleść zbyt jest żywa, by słowo mogło ją wyrazić. Jeżeli wtenczas płaczą w dalszym ciągu, to winni są ludzie, którzy je otaczają. Skoro tylko Emil wypowie „boli mnie", trzeba będzie najdotkliwszych boleści, aby go zmusiły do płaczu.

Jeżeli dziecko jest wątłe, wrażliwe, jeżeli krzyczy bez rzeczywistego powodu, wtedy usuwam powód jego krzyku tem, że czynię krzyk ten bezskutecznym. Dopóki płacze — nie dochodzę doń; biegnę, jak tylko ucichło. Wkrótce będzie mnie przywoływało milknięciem, lub co najwyżej jednym jedynym okrzykiem. Dzieci sądzą o znaczeniu znaków, które dają, na podstawie wiadomych skutków, które niemi wywołują; inne podstawy nie istnieją dla nich: jakąkolwiek krzywdę wyrządziłoby sobie dziecko, rzadko się bardzo zdarza, by płakało, kiedy jest samo, chyba, że spodziewa się być usłyszane.

Jeżeli upadnie, lub nabije sobie guza, jeżeli skaleczy się w palec, jeżeli mu krew pójdzie z nosa, — zamiast spieszyć do niego z wyrazem przerażenia, zachowam spokój, przynajmniej na pewien czas. Zło stało się; konieczne jest, żeby je dziecko zniosło; mój pośpiech przeraziłby je tylko tem bardziej i powiększył jego wrażliwość. Właściwie więcej męczy strach, niż ból, kiedy się kto skaleczył. Oszczędzę mu przynajmniej tego przerażenia; napewno bowiem będzie sądziło o swoim bólu według wrażenia, jakie spostrzeże u mnie; jeżeli zobaczy, że biegnę ku niemu z niepokojem, że je pocieszam, że się nad niem żalę — będzie się sądziło zgubionem; jeżeli spostrzeże, iż zachowuję zimną krew, i ono odzyska ją wkrótce i będzie uważało swój ból za uleczony, z chwilą kiedy go przestanie odczuwać. W tym wieku właśnie otrzymuje się pierwsze nauki odwagi; w tym wieku, cierpiąc bez strachu lekkie cierpienia, dochodzi się stopniowo do znoszenia cierpień wielkich.

Nietylko byłbym daleki od starań, żeby się Emil nigdy nie skaleczył, ale żałowałbym, gdyby mu się to nigdy nie zdarzyło i gdyby wyrósł, nie zaznawszy bólu. Pierwszą rzeczą, której powinien nauczyć się, jest cierpienie; będzie mu to najpotrzebniejsze. Zdaje się, że dzieci po to jedynie są małe i słabe, żeby móc otrzymywać te ważne nauki bez niebezpieczeństwa. Jeżeli dziecko spadnie z wysokości, nie złamie nogi; jeżeli się uderzy kijem, nie złamie ręki; jeżeli chwyci za ostrze żelazne, nie ściśnie mocno i nie zatnie się głęboko. Nie wiem, by się kiedy miało zdarzyć, żeby się dziecko zabiło lub okaleczyło, o ile tylko nie zostawiło się go nieopatrznie na podwyższeniu, albo samego przy ogniu, lub nie dało mu się pod rękę niebezpiecznych narzędzi. Cóż rzec o tych składach przedmiotów, któremi otacza się dziecko, żeby je zabezpieczyć od bólu, i które sprawiają, że wyrosłwszy, bezbronne jest wobec niego, bez odwagi i bez doświadczenia, sądząc, że umiera za pierwszem ukłuciem szpilki, mdlejąc na widok pierwszej kropli swej krwi?

Mamy słabość pedantyczną i szkolarską do uczenia dzieci tego, czego nauczyłyby się o wiele lepiej same ze

siebie, i do zapominania o tem właśnie, czego jedynie my moglibyśmy je nauczyć. Co może być głupszego, niż trudzić się, ucząc dzieci chodzić, jakby widziano kiedykolwiek kogo, coby przez zaniedbanie niańki nie umiał chodzić, będąc dorosłym. Przeciwnie, iluż się widzi ludzi, którzy źle chodzą przez całe życie, bo ich tego źle nauczono w dzieciństwie.

Emil nie będzie miał ani wypchanych czapeczek, ani wózków, ani stojaków, ani powiązek, albo conajwyżej, kiedy nauczy się stawać na nogi, będzie się go podtrzymywało jedynie na miejscach wybrukowanych, mijając je z pośpiechem*). Zamiast go pozostawiać w zużytem powietrzu pokoju, wyprowadzajcie go codziennie na łąkę. Tam niechaj biega, niech się bawi, niech się przewraca choćby sto razy na dzień, nauczy go to prędzej podnosić się. Odczucie swobody okupuje wiele skaleczeń. Uczeń mój nie raz się potłucze, ale w zamian za to będzie zawsze wesoły: jeżeli waszym potłuczenie rzadko się zdarza, to są za to ciągle rozdrażnieni, ciągle skrępowani, ciągle smutni. Wątpię, by korzyść być miała po ich stronie.

Inny jeszcze postęp czyni dzieciom skargę mniej niezbędną: to postęp ich sił. Mogąc więcej własnemi siłami, rzadziej czują potrzebę udawania się o pomoc do innych. Z siłami wraz rozwija się świadomość, pozwalająca posługiwać się niemi. Na tym właśnie drugim stopniu rozwoju rozpoczyna się właściwe życie jednostki; wtedy to powstaje w niej świadomość samej siebie. Pamięć rozszerza poczucie tożsamości na wszystkie chwile jej istnienia; zdobywa ona zrozumienie całości swej i tożsamości, a tem samem zdolność odczuwania szczęścia i bólu. Ważne jest przeto, by ją odtąd uważać za istotę moralną.

Jakkolwiek można mniej więcej określić najdłuższy kres życia ludzkiego i prawdopodobieństwo dojścia do tego kresu, jakie ma człowiek w każdej porze swego życia, jed-

*) Nic śmieszniejszego i niepewniejszego, niż chód ludzi, których za długo prowadzono na powiązce, kiedy byli dziećmi; oto jedno jeszcze ze spostrzeżeń spowszedniałych tem, że są prawdziwe, i to prawdziwe w niejednem znaczeniu.

nakże nic nie jest tak niepewne, jak długość życia każdego poszczególnego człowieka: bardzo niewielu dochodzi do tego kresu. Największa jest niepewność życia w jego początkach; im krócej się żyło, tem mniej można się spodziewać życia. Z pośród dzieci, które przychodzą na świat, połowa co najwyżej dochodzi lat młodzieńczych, i możliwe jest, że wasz uczeń nie dojdzie wieku męskiego.

Cóż przeto myśleć należy o tem okrutnem wychowaniu, które poświęca teraźniejszość dla niepewnej przyszłości, które nadkłada dziecku wszelakiego rodzaju kajdany i zaczyna od tego, że czyni je nieszczęśliwem, ażeby mu przygotować w dalekiej przyszłości jakieś przypuszczalne szczęście, którem, być może, nie będzie się nigdy cieszyło? Gdybym nawet przypuścił, że to wychowanie słuszne jest w zasadzie, to i wówczas jeszcze trudnoby mi było patrzeć bez oburzenia na nieszczęśliwe biedactwa, poddane nieznośnemu jarzmu i skazane, jak galernicy, na nieustanną pracę bez pewności, czy tyle zabiegu przyda im się kiedykolwiek na coś. Wiek wesołości przemija śród płaczu, kar, gróźb, niewoli. Męczy się biedactwo dla jego dobra i czyniąc to nie spostrzega się śmierci, którą się przywołuje i która pochwyci je wśród tych zabiegów. Kto wie, ile dzieci pada ofiarą przesadnej surowości ojca lub nauczyciela? Ujść przed tem okrucieństwem, jest to dla nich szczęście, a jedynym pożytkiem, wynikłym z męczarni przecierpianych, jest śmierć bez żalu za życiem, w którem znały tylko mękę.

Ludzie, bądźcie ludzcy, to pierwszy wasz obowiązek; bądźcie ludzcy względem wszelkiego stanu, wszelkiego wieku, względem wszystkiego, co nie jest obce człowiekowi. Jakaż cnota istnieje dla was poza ludzkością? Kochajcie dzieciństwo; opieką otaczajcie jego zabawy, jego przyjemności, jego miłe skłonności. Któż z was nie żałował w życiu lat, kiedy śmiech jest nieustannie na ustach i kiedy dusza jest zawsze spokojna? Dlaczego chcecie odebrać tym niewiniątkom możność rozkoszowania się tym tak krótkim czasem, który przed niemi ucieka, i tym tak drogim skarbem, którego nie umiałyby nadużyć? Dlaczego chcecie napełnić goryczą i boleścią te pierwsze lata, tak szybko

mijające i które nie wrócą się dla nich tak, jak nie wrócą dla was? Ojcowie, czy wiecie, w jakiej chwili śmierć czeka wasze dzieci? Nie gotujcie sobie wyrzutów, odbierając im te kilka chwil, które im daje przyroda: jak tylko zdolne są odczuwać rozkosz istnienia, pozwólcie im radować się niem; czyńcie, aby w chwili, kiedy je Bóg powołać może do siebie, nie schodziły z tego świata, nie zaznawszy radości życia.

Ileż się głosów podniesie przeciwko mnie! Słyszę zdaleka krzyki nieszczerej cnoty, która każe nam zawsze być poza samymi sobą, która teraźniejszość uważa zawsze za nic, a goniąc bez odpocznienia za przyszłością, oddalającą się w miarę, jak się do niej zbliżamy, przenosi nas tam, gdzie nas niema, ażeby nas wreszcie przenieść tam, gdzie nie będziemy nigdy.

Odpowiecie mi, że jest to czas, właściwy do naprawienia złych skłonności w człowieku; że w wieku dziecięcym najsłabiej odczuwa się cierpienia i że należy je wtenczas pomnażać, ażeby oszczędzić ich wiekowi dojrzałemu. Ale któż zaręczy, że możecie to wszystko tak urządzić i że wszystkie te piękne wskazówki, któremi dręczycie słaby umysł dziecka, nie będą mu z czasem szkodliwe raczej, niż pożyteczne? Któż zapewni, że mu oszczędzacie czegokolwiek temi smutkami, któremi go tak hojnie darzycie? Dlaczego przysparzacie mu cierpień ponad możność, nie mając pewności, że te cierpienia teraźniejsze posłużą ku odciążeniu przyszłości? i czem dowiedziecie, że owe złe skłonności, od których macie pretensje uleczyć dziecko, nie powstają z powodu waszych źle pojętych zabiegów raczej, niż z natury? Nieszczęsna zabiegliwość, która istotę czyni nieszczęśliwą w teraźniejszości dla słusznej lub niesłusznej nadziei uszczęśliwienia jej w przyszłości! Jeżeli przeto ludzie ci w rozumowaniu swem nie odróżniają swobody od swawoli, a dziecko, które się czyni szczęśliwem, od dziecka, które się psuje, tedy nauczmy ich rozróżniać te rzeczy.

Ażeby nie gonić za urojeniami, pamiętajmy, co przystoi stanowi naszemu. Ludzkość zajmuje właściwe sobie miej-

sce w porządku świata, tak jak dzieciństwo zajmuje swoje w porządku życia ludzkiego; trzeba widzieć w człowieku człowieka, a w dziecku dziecko. Oznaczyć każdemu właściwe mu miejsce w świecie i nauczyć go zająć to miejsce, uporządkować namiętności ludzkie według usposobienia człowieka — oto wszystko, co możemy zrobić, ażeby zapewnić mu dobre samopoczucie. Reszta zależy od przyczyn, które nie są w naszej mocy.

Nie wiemy, czem jest zupełne szczęście lub nieszczęście. Wszystko pomieszane jest w tem życiu; nie doznaje się nigdy wrażenia, które byłoby całkowicie jednolite; nikt nie może pozostawać dwóch chwil w tym samym stanie. Doznania naszych dusz, zarówno jak przemiany naszych ciał, znajdują się w nieustannym ruchu. Dobro i zło są wspólne wszystkim, ale w różnej mierze. Najszczęśliwszy jest ten, kto przeżywa najmniej cierpień; najnieszczęśliwszy ten, kto odczuwa najmniej przyjemności. Zawsze więcej cierpień, niż radości: oto różnica, wspólna wszystkim. Szczęśliwość człowieka na ziemi jest zatem tylko stanem negatywnym; mierzyć ją należy najmniejszą ilością bólu.

Wszelkie poczucie cierpienia związane jest nierozłącznie z pożądaniem pozbycia się go; wszelka idea przyjemności łączy się nierozerwalnie z pragnieniem dalszego jej odczuwania; wszelkie pożądanie polega na nieposiadaniu, wszelki zaś brak, który się odczuwa, jest przykrością; nasza niedola polega tedy na braku równowagi pomiędzy naszemi pożądaniami i naszą możnością. Istota czująca, której możność dorównywałaby pożądaniom, byłaby bezwzględnie szczęśliwa.

Na czem tedy polega mądrość ludzka, czyli droga do prawdziwego szczęścia? Nie na ograniczaniu pożądań naszych, bo gdyby były poniżej naszych sił, część władz naszych pozostawałaby bezczynna i nie korzystalibyśmy z całości naszego jestestwa; nie polega ona również na rozszerzaniu zakresu naszych władz, gdyby bowiem pożądania nasze wzrastały równocześnie w większym od władz tych stopniu, stalibyśmy się właśnie jeszcze nieszczęśliwsi; polega ona tedy na zmniejszaniu przewagi pożądań nad moż-

nością, i na osiąganiu zupełnej równowagi między siłą i wolą. Wtenczas dopiero wszystkie siły będą czynne, a jednak dusza pozostanie spokojna i człowiek czuć się będzie w porządku.

Tak też ustaliła to początkowo przyroda, która wszystko czyni ku lepszemu. Daje ona człowiekowi od początku te jedynie pożądania, które są niezbędne do jego zachowania, oraz władze, wystarczające do zaspokojenia tych pożądań. Wszelkie inne składa, jakby na zapas, w głębi jego duszy, ażeby mogły rozwijać się tam w miarę potrzeby. Jedynie w tym stanie pierwotnym spotyka się równowagę między możnością i pożądaniem, wtedy jedynie człowiek nie jest nieszczęśliwy. Skoro tylko władze jego budzą się do czynności, niezwłocznie wyobraźnia, ze wszystkich najczynniejsza, powstaje i prześciga inne. Wyobraźnia właśnie rozszerza dla nas granice możności, bądź w dobrem, bądź w złem, ona przeto karmi i pobudza nasze pożądania nadzieją ich zaspokojenia. Ale przedmiot, który, zdawało się z początku, jest tuż pod ręką, ucieka szybciej, niż zdążyć może nasza za nim pogoń; kiedy sądzimy, że go już chwytamy, zmienia się i ukazuje zdaleka przed nami. Nie widząc więcej przestrzeni, którąśmy już przebyli, mamy ją za nic; przestrzeń zaś, która jest przed nami, powiększa się i rozciąga nieustannie. W ten sposób wyczerpujemy się, niedosięgając kresu; a szczęście oddala się coraz bardziej w miarę tego, jak oddala się chwila zadośćuczynienia pożądaniu.

Przeciwnie, im bliższy jest człowiek przyrodzonego swego stanu, tem mniejsza jest różnica pomiędzy możnością jego, a pożądaniami, a co za tem idzie, tem mniej oddalony jest od szczęścia. Nigdy nie jest mniej szczęśliwy, niż wtenczas właśnie, kiedy wydaje się pozbawionym wszystkiego; bowiem cierpienie nie polega na braku przedmiotu, lecz na odczuwaniu potrzeby tego przedmiotu.

Świat rzeczywisty posiada granice, świat wyobraźni jest nieskończony; nie mogąc rozszerzyć pierwszego, zacieśniajmy drugi, jedynie bowiem różnica między niemi powo-

duje wszystkie cierpienia, które czynią nas rzeczywiście nieszczęśliwymi. Z wyjątkiem siły, zdrowia, dobrego samopoczucia, wszelkie dobra tego życia istnieją tylko w mniemaniu; z wyjątkiem cierpień cielesnych i wyrzutów sumienia wszystkie nasze cierpienia są tylko urojeniem. Ta zasada jest ogólnie przyjęta, powiecie; zgadzam się, ale nie jest ogólnie przyjęte praktyczne jej zastosowanie; tutaj zaś chodzi wyłącznie o zastosowanie praktyczne.

Cóż się ma na myśli, mówiąc, że człowiek jest słaby? To słowo: „słabość“ oznacza stosunek, mianowicie stosunek, zachodzący w tej istocie, o której jest mowa. Istota, w której siła przewyższa potrzeby, choćby to był owad lub robak, jest istotą silną; istota, w której potrzeby przewyższają siłę, choćby to był słoń lub lew, zdobywca lub bohater, choćby to było bóstwo — jest istotą słabą. Zbuntowany anioł, który nie znał własnej natury, był słabszy od szczęśliwego śmiertelnika, który żyje spokojnie w granicach swego przyrodzenia. Człowiek jest mocny, kiedy zadowala się tem, czem jest; słaby jest, kiedy chce się wznieść ponad granice człowieczeństwa. Nie wyobrażajcie sobie tedy, że rozszerzając zakres swoich możności, rozszerzacie granice sił; przeciwnie, zacieśniacie je, jeżeli pycha wasza przewyższa siły. Zmierzmy promień naszej sfery i pozostańmy pośrodku, jak owad pośrodku swej pajęczyny; wystarczymy zawsze sami sobie i nigdy nie będziemy mieli powodu uskarżać się na słabość swoją, nie odczujemy jej bowiem nigdy.

Wszystkie zwierzęta posiadają ściśle te władze, które są im niezbędne do samozachowania. Jedynie człowiek posiada ich ponad niezbędną miarę. Czy nie dziwnem jest, że nadmiar ten jest narzędziem jego cierpień? W każdym kraju siła rąk człowieka warta jest więcej, niż jego wyżywienie. Gdyby miał rozum nie liczyć za nic tej nadwyżki, miałby zawsze to, co mu jest niezbędne, bowiem nie miałby nigdy niczego ponad potrzebę. Wielkie potrzeby, mawiał Favorinus, rodzą się z wielkich dóbr; i częstokroć najlepszym środkiem zdobycia tego, czego nam brakuje, jest

pozbyć się tego, co mamy*). Właśnie dręcząc się dla powiększenia szczęścia, zmieniamy szczęście w cierpienie. Człowiek, który chciałby tylko żyć, żyłby szczęśliwy, a tem samem byłby dobry; bo jakąż wygodę miałby w tem, by być złym?

Gdybyśmy byli nieśmiertelni, bylibyśmy istotami bardzo nieszczęśliwemi. Prawda, że ciężko jest umierać; ale miło jest spodziewać się, że nie będzie się żyło wiecznie, i że życie lepsze zakończy cierpienia żywota doczesnego. Gdyby nam ofiarowano nieśmiertelność na ziemi, któż**) zechciałby przyjąć ten smutny dar? Jakiż środek, jaka nadzieja, jakie pocieszenie pozostałyby nam przeciwko surowości losu i przeciw niesprawiedliwości ludzi? Głupiec, nie wybiegający wzrokiem wdal, mało odczuwa wartość życia i mało obawia się jego utraty; człowiek o duszy światłej widzi dobra wartości wyższej, które przekłada ponad wartość życia. Połowiczna wiedza jedynie i fałszywa mądrość, sięgając wzrokiem aż do śmierci, ale nie poza nią, czynią z niej największe dla nas nieszczęście. Konieczność śmierci jest dla mędrca jedynie racją do znoszenia trudów życia. Gdyby nie pewność, że się je kiedyś utraci, zbyt drogo opłacałoby się jego zachowanie.

Wszystkie nasze cierpienia moralne są domniemane, z wyjątkiem jednego, które jest wynikiem przestępstwa; to zaś zależy od nas samych: cierpienia nasze fizyczne niszczą same siebie, albo też nas niszczą. Czas, albo śmierć są naszemi lekarstwami, jednakże cierpimy tem więcej, że możemy właśnie cierpieć mniej; i więcej zadajemy sobie męczarni, żeby uleczyć nasze choroby, niżbyśmy ich mieli, znosząc je. Żyjcie zgodnie z naturą, bądźcie cierpliwi i przepędźcie lekarzy; nie unikniecie przez to śmierci, ale odczujecie ją raz jeden tylko, podczas gdy oni wnoszą ją codzień do waszej zatrwożonej wyobraźni i gdy ich sztuka kłamliwa, zamiast przedłużać dni wasze, odbiera wam możność radowania się niemi. Nie przestanę się

*) Noct. attic. lib. IX, cap. VIII.

**) Rozumie się samo przez się, że mówię tu o ludziach, którzy myślą, a nie o wszystkich ludziach.

nigdy pytać, jaki istotny pożytek sztuka ta przyniosła ludziom. Kilku z pośród tych, których uleczyła, byliby zmarli, to prawda; ale miljony tych, których zabija, byliby zostali przy życiu. Człowieku rozsądny, nie stawiaj na tę loterję, gdzie tyle prawdopodobieństw jest przeciwko tobie. Cierp, umieraj albo zdrowiej; ale przedewszystkiem żyj do ostatniej chwili.

Wszystko jest błędem i sprzecznością w urządzeniach ludzkich. Niepokoimy się o życie nasze coraz więcej w miarę tego, jak traci ono swoją wartość. Starcy żałują go bardziej, niż młodzieńcy; nie chcą, by poszły na marne przygotowania, które uczynili, żeby korzystać z niego; w sześćdziesiątym roku okrutnie jest umierać, nie zacząwszy jeszcze żyć. Sądzi się, że człowiek ma żywe pragnienie samozachowania, i jest to prawdą; ale nie dostrzega się, że pragnienie to, takie, jakiem je odczuwamy, jest w znacznej części robotą ludzi samych. Człowiek troszczy się o zachowanie swoje oczywiście o tyle tylko, o ile środki po temu znajdują się w jego mocy; skoro tylko środki te wymykają mu się, daje spokój i umiera, nie męcząc się napróżno. Pierwsze prawo rezygnacji pochodzi od przyrody samej. Dzicy, zarówno jak zwierzęta, mało bronią się przed śmiercią, i znoszą ją prawie bez skargi. Kiedy ta cecha naturalna została zniszczona, powstaje na jej miejsce inna, która pochodzi z rozsądku: ale nie wielu jest takich, którzy ją umieją zeń wyprowadzić; a sztuczna rezygnacja nie jest nigdy równie pełna, jak naturalna.

Przewidywanie przyszłości! Przewidywanie, które przenosi nas nieustanie poza nas samych i umieszcza nas częstokroć tam, dokąd nie dotrzemy nigdy; oto prawdziwe źródło wszystkich naszych cierpień. Cóż za obłęd u istoty tak przemijającej, jak człowiek, patrzeć zawsze wdal, w przyszłość, która przychodzi tak rzadko, i zaniedbywać teraźniejszość, której jest pewny! Obłęd tem szkodliwszy, że wzrasta nieustannie z wiekiem i że starcy, wiecznie niedowierzający, przewidujący, skąpi, wolą odmawiać sobie dzisiaj rzeczy niezbędnych, niż narażać się na brak nadmiaru za sto lat. W ten sposób zależy nam na wszystkiem,

czepiamy się wszystkiego; każdego z nas obchodzi czas, miejsce, ludzie, rzeczy, wszystko co jest, wszystko co będzie; zaś osoba nasza własna jest dla nas właśnie najnieznaczniejszą cząstką nas samych. Każdy rozszerza się, że tak powiem, na ziemię całą i odczuwa na całej tej wielkiej przestrzeni. Cóż tedy dziwnego, że doznajemy licznych cierpień we wszelkich miejscach, w których można nas dotknąć? Iluż władców rozpacza nad utratą kraju, którego nigdy nie oglądali! Iluż kupców wystarczy dotknąć w Indjach, żeby podnieśli krzyk w Paryżu!

Czyli to przyroda przenosi ludzi tak daleko od nich samych? Czy to ona chce, żeby każdy o losie swoim dowiadywał się od innych, i dowiadywał się czasem ostatni; taż że niejeden umiera szczęśliwy, lub nieszczęśliwy, nigdy się o tem nie dowiedziawszy? Widzę oto człowieka świeżego, wesołego, silnego, zdrowego; sama obecność jego darzy wesołością, zadowoleniem, nosi on na sobie piętno szczęśliwości. Przychodzi z poczty list; szczęśliwiec ogląda go; adresowany jest do niego; otwiera, czyta. W jednej chwili wygląd jego zmienia się; blednie, pada omdlały. Przyszedłszy do siebie, płacze, rozpacza, jęczy, rwie włosy, powietrze drży od jego krzyków, zdaje się być w najokropniejszych drgawkach. Szalony! cóż złego uczynił ci ten papier? jakiego cię pozbawił członka, jakie przestępstwo kazał ci popełnić? cóż wreszcie odmienił w tobie, żeby cię doprowadzać do stanu, w jakiem cię widzi?

Gdyby list zaginął, gdyby ręka listonosza rzuciła go w ogień, los tego śmiertelnika, szczęśliwego i nieszczęśliwego zarazem, byłby, jak sądzę, dziwną zagadką. Jego nieszczęście, powiadacie, było istotne. Doskonale; ale go nie czuł. Gdzież tedy było? Jego szczęście było pozorne. Rozumiem: zdrowie, wesołość, zadowolenie, spokój umysłu, to tylko przywidzenia. Nie istniejemy tam, gdzie jesteśmy; istniejemy tam właśnie, gdzie nas niema. Czyż tedy warto tak obawiać się śmierci, jeżeli to, pośród czego żyjemy, pozostaje?

Człowiecze! Zamknij istnienie swoje w samym sobie, a nie będziesz więcej cierpiał. Pozostaj w miejscu, które

ci wyznaczyła przyroda w łańcuchu istot, a nic nie zmusi cię do opuszczenia tego miejsca; nie powstawaj przeciwko twardemu prawu konieczności; nie wyczerpuj, chcąc mu się przeciwstawić, tych sił, które niebo dało ci nie po to, ażebyś rozszerzył, lub przedłużył swoje istnienie, ale po to jedynie, ażebyś je zachował tak, jak się to niebu właśnie podoba, i jak długo mu się podoba. Twoja wolność, twoja możność sięgają tylko tak daleko, jak twoje siły przyrodzone, nie dalej; wszystko inne jest tylko niewolą, złudzeniem, pozorem. Samo nawet panowanie jest niewolą, o ile zależy mu na zdaniu świata; zależysz bowiem od przesądów tych, nad którymi panujesz przesądami. Ażeby ich prowadzić tak, jak ci się podoba, musisz prowadzić się sam tak, jak im się to podoba. Wystarczy im zmienić sposób myślenia, byś musiał i ty zmienić gwałtem sposób postępowania. Tym, co są blisko ciebie, wystarczy umieć panować nad zdaniem ogółu, tego ogółu, nad którym sądzisz, że panujesz, lub nad zdaniem faworytów, którzy panują nad tobą, lub nad zdaniem rodziny twojej, lub nad twojem własnem; ci wezyrowie, ci dworacy, ci księża, ci żołnierze, ci lokaje, ci plotkarze, dzieci nawet, choćbyś miał geniusz Temistokla*), powiodą cię, jak dziecko, pośród legjonów twoich. Rób, co chcesz — istotna władza twoja nie sięgnie nigdy dalej, niż istotne twe możności. Skoro tylko trzeba widzieć oczyma innych, trzeba chcieć ich wolą. Ludy moje są moimi poddanymi, powiadasz dumnie. Niech będzie. Ale ty czem jesteś? Poddanym ministrów swoich. A ministrowie twoi z kolei czem są? poddanymi swoich zauszników, swoich kochanek, lokajami swoich lokajów. Bierzcie wszystko, przywłaszczajcie sobie wszystko, a potem rzucajcie pieniądze pełną garścią; wystawiając baterje armat, wznoście szubienice i koła tortur; wydawaj-

---

*) Ten oto chłopczyna, — mówił Temistokles przyjaciołom — jest władcą Grecji; on bowiem panuje nad swoją matką, jego matka nade mną, ja panuję nad Ateńczykami, a Ateńczycy nad Grekami. O, jakich małych przewodników znalazłoby się często na czele wielkich mocarstw, gdyby od panujących zejść stopniowo aż do pierwszej ręki, która potajemnie nadaje ruch.

cie ustawy i rozporządzenia; mnóżcie ilość szpiegów, żołnierzy, katów, więzień, kajdan: biedni mali ludzie, na co się wam zda to wszystko? Nie będziecie przez to ani lepiej obsłużeni, ani mniej okradani, ani mniej oszukiwani, ani wszechwładniejsi. Będziecie mówili zawsze: tak chcemy, i czynić będziecie zawsze to, co chcą inni.

Ten jedynie czyni wolę swoją, komu nie potrzeba w tym celu rąk obcych na posługę; skąd wynika, że najpierwszem z dóbr nie jest władza, ale wolność. Człowiek wolny prawdziwie chce tego tylko, co może, i czyni to, co mu się podoba. Oto moja podstawowa zasada. Trzeba ją tylko zastosować do dzieciństwa, a wynikną z niej wszystkie prawidła wychowania.

Społeczeństwo uczyniło człowieka słabszym, nietylko odbierając mu prawo władzy nad własnemi siłami, ale zwłaszcza czyniąc je dlań niewystarczającemi. Oto dlaczego pożądania jego wzrastają wraz ze słabością; oto dlaczego słabość dzieciństwa porównać się da z wiekiem męskim. Jeżeli człowiek dorosły jest istotą silną, jeżeli dziecko jest istotą słabą, to nie dlatego, że dorosły ma więcej siły absolutnej, niż dziecko, lecz dlatego, że może w sposób przyrodzony wystarczyć sam sobie, a dziecko nie może. Dorosły musi tedy posiadać więcej woli, dziecko więcej zachcianek; przez to słowo rozumiem wszelkie pożądania, które nie są istotną potrzebą i które można zaspakajać jedynie przy pomocy innych ludzi.

Mówiłem o przyczynie tego stanu słabości. Przyroda przychodzi mu z pomocą przez przywiązanie ojców i matek; ale to przywiązanie może być przesadne, wadliwe, nadużywane; rodzice, żyjący w stanie uspołecznienia, wprowadzają w ten stan przedwcześnie również i dziecko. Dając mu więcej potrzeb, niż ma, nie zmniejszają jego słabości, lecz ją zwiększają. Zwiększają zaś ją jeszcze, żądając odeń tego, czego nie żądała przyroda, poddając swojej woli tą odrobinę sił, którą posiada, żeby czynić zadość woli własnej, zmieniając z jednej lub z drugiej strony w niewolę tę zależność wzajemną, w której utrzymuje dziecko

jego słabość i w której utrzymuje rodziców ich przywiązanie.

Mędrzec potrafi pozostawać na właściwem miejscu; ale dziecko, które właściwego sobie miejsca nie zna, nie umiałoby utrzymać się na niem. Ma ono śród nas tysiące sposobów, by miejsce to opuścić; rzeczą jest tych, którzy wychowują dziecko, by je na niem utrzymać; ale zadanie to nie jest łatwe. Dziecko nie powinno być ani zwierzęciem, ani człowiekiem, tylko dzieckiem; powinno czuć słabość swoją, ale nie cierpieć przez nią; powinno być zależne, a nie posłuszne; powinno prosić, a nie nakazywać. Poddane jest innym jedynie z powodu swoich potrzeb i z powodu, że widzą oni lepiej od niego, co mu jest pożyteczne, co może wpłynąć na jego konserwację, a co zaszkodzić. Nikt nie ma prawa, nawet ojciec, nakazać dziecku to, co mu się na nic nie zda.

Zanim przesądy i ludzkie urządzenia zepsują przyrodzone nasze skłonności, szczęście dzieci, zarówno, jak dorosłych, polega na korzystaniu ze swobody; ale ta swoboda u dzieci jest ograniczona ich słabością. Kto ma swobodę robienia, co chce, jest szczęśliwy, o ile może wystarczyć swym potrzebom, jak się to dzieje z człowiekiem, żyjącym w stanie natury. Kto ma swobodę robienia co chce, nie jest szczęśliwy, jeżeli jego potrzeby przekraczają jego siły; jak się to dzieje z dzieckiem, żyjącem w tym stanie. Dzieci nawet w stanie natury korzystają ze swobody niezupełnej, podobnie, jak ludzie w stanie uspołecznienia. Każdy z nas, nie mogąc obyć się bez innych, staje się tu słaby i nędzny. Zostaliśmy stworzeni, by być ludźmi; ustawy i społeczeństwo wtrąciły nas znowu w dzieciństwo. Ludzie bogaci, możni, królowie, są wszyscy dziećmi, które widząc, jak wszyscy spieszą pomóc ich słabości, stąd właśnie czerpią powód nędznej próżności i dumni są ze starań, któremi nie otaczanoby ich, gdyby byli ludźmi zupełnymi.

Rozważania te są ważne i służą ku rozwiązaniu wszelkich przeciwieństw ustroju społecznego. Istnieją dwa rodzaje zależności, zależność od rzeczy, która pochodzi z przyrody; zależność od ludzi, która pochodzi od społe-

czeństwa. Zależność od rzeczy, jako znajdująca się poza sferą moralności, nie sprzeciwia się wolności i nie wytwarza występków; zależność od ludzi, będąc nieuporządkowana*), wytwarza wszelkie występki i przez nią to pan i niewolnik psują się nawzajem. Jeżeli istnieje jakiś sposób zaradzenia temu złu w społeczeństwie, to polega on na postawieniu prawa na miejsce człowieka i na uzbrojeniu woli ogółu siłą istotną, wyższą niż działanie wszelkiej woli osobistej. Gdyby prawa narodów mogły mieć tak, jak prawa przyrody, nieugiętość nie do zwalczenia przez siłę ludzką, wówczas zależność od ludzi stałaby się zależnością od rzeczy; połączyłoby się w rzeczypospolitej wszelkie wygody stanu naturalnego i stanu społecznego; do wolności, która czyni człowieka nieprzystępnym dla występku, przyłączyłaby się moralność, która wznosi go do cnoty.

Utrzymuj dziecko w zależności od rzeczy jedynie, a będziesz posłuszny rozkazowi przyrody w postępie jego wychowania. Stawiaj niewłaściwym jego chęciom przeszkody jedynie fizyczne, lub stosuj doń kary, które powstają z czynów jego samych, i o których przypominać sobie będzie przy sposobności; nie zakazując mu źle czynić, wystarczy, jeżeli mu w tem przeszkodzić. Doświadczenie lub niemożność jedynie powinny mu zastąpić prawo. Nie czyń nigdy zadość jego żądaniom dlatego, że o to prosi, lecz dlatego, że ma potrzebę. Niech nie wie, co posłuszeństwo, wtedy, gdy działa, ani co władza, wtedy, gdy działa się za niego. Niech czuje własną wolność zarówno w twoich czynach, jak i w swoich. Pomagaj tam, gdzie mu własna siła nie wystarcza; i tyle tylko, ile mu potrzeba, żeby być wolnem, ale nie rozkazującem; otrzymując twoje usługi z pewnem upokorzeniem, niechaj wzdycha do chwili, kiedy będzie mogło obyć się bez nich i kiedy będzie miało zaszczyt obsługiwać się samo.

Przyroda posiada środki ku wzmocnieniu ciała i popieraniu jego rozrostu, którym nie należy nigdy stawać

---

*) W moich Zasadach prawa politycznego jest dowiedzione, że żadna wola osobista nie może wchodzić w skład systemu społecznego.

na przeszkodzie. Nie należy nigdy trzymać dziecka na miejscu, kiedy chce chodzić, ani kazać mu chodzić, kiedy chce zostać na miejscu. O ile wola dzieci nie jest zepsuta z naszej winy, nie pragną one niczego napróżno. Powinny skakać, biegać, krzyczeć, kiedy mają ochotę. Wszelkie ich ruchy są potrzebą organizmu, który dąży do nabrania sił; ale trzeba mieć się na baczności wobec tego, czego chcą, nie mogąc zrobić same, i co inni zmuszeni są robić za nie. Wtenczas należy odróżniać istotną potrzebę, potrzebę przyrodzoną, od zaczynających w nich powstawać potrzeb urojonych, albo od potrzeby, pochodzącej z nadmiaru życia, o którym mówiłem.

Powiedziałem już, co należy czynić, kiedy dziecko płacze, chcąc dostać to, lub owo. Dodam tylko, że jeżeli już może prosić słowami o to, czego żąda, i jeżeli dla szybszego otrzymania, lub przezwyciężenia odmowy popiera prośbę płaczem, powinno spotkać się z bezwzględną odmową. Jeżeli potrzeba kazała mu mówić, powinieneś o tem wiedzieć i spełnić niezwłocznie to, o co prosi; ale ustąpić w czemkolwiek jego łzom znaczy pobudzać dziecko do ich wylewania, znaczy to kazać mu wątpić o twojej dobrej woli i kazać wierzyć, że natręctwo ma na ciebie wpływ większy, niż uprzejmość. Jeżeli nie wierzy w twoją dobroć, stanie się wkrótce złe; jeżeli uważa cię za słabego, wkrótce będzie uparte; ważne jest, żeby dać na pierwsze wezwanie to, czego się nie chce odmówić. Nie szafuj zbytnio odmową, ale nie cofaj jej nigdy.

Strzeż się przedewszystkiem uczenia dziecka owych próżnych formułek grzeczności, które w razie potrzeby służą mu za magiczne słowa, poddające jego woli wszystko, co je otacza, i pozwalające mu otrzymać niezwłocznie, co mu się podoba.

W sztucznem wychowaniu ludzi bogatych nie zaniedbuje się nigdy uczynić dzieci grzecznie rozkazującemi, przepisując im wyrażenia, któremi powinny się posługiwać, ażeby nikt nie śmiał oprzeć się im; dzieci te nie mają nigdy ani tonu, ani zwrotów prośby; prosząc, są równie wyzywające, albo bardziej jeszcze, niż rozkazując;

wtenczas bowiem pewniejsze są posłuchu. Czuje się odrazu, że z łaski swojej znaczy w ich ustach z łaski mojej, i że proszę znaczy rozkazuję. Zadziwiająca grzeczność, która zmierza do zmiany znaczenia słów i prowadzi do tego, aby nie mówić nigdy inaczej, jak tylko z poczuciem władzy! Co do mnie, mniej obawiam się u Emila rubaszności, niż wyniosłości; wolę, żeby mówił, prosząc: zrób to, niż rozkazując: proszę. Nie słowo, którem się posługuje, obchodzi mnie, lecz znaczenie, które słowu temu nadaje.

Istnieje nadmiar surowości i nadmiar pobłażania; obu należy się jednako wystrzegać. Jeżeli puszczasz dzieci samopas, narażasz ich zdrowie, ich życie, czynisz je nieszczęśliwemi w teraźniejszości; jeżeli oddalasz od nich ze zbytnią troskliwością wszelką przykrość, gotujesz im wielką niedolę, czynisz je wątłemi, wrażliwemi, wyprowadzasz je ze stanu człowieczeństwa, w który wstąpią pomimo wszystko. Ażeby nie wystawiać ich na pewne cierpienia przyrodzone, przygotowujesz im rozmyślnie cierpienia, których nie dała im przyroda. Powiesz, że popadam w błąd owych złych ojców, którym zarzucałem, że poświęcają szczęście dzieci trosce o czas daleki, który może nigdy nie nadejść. Tak nie jest; wolność bowiem, którą daję memu uczniowi, wynagradza go sowicie za niewielkie niewygody, na które go wystawiam. Widuję małych urwisów, bawiących się w śniegu, sinych, zmarzniętych i z trudem przebierających palcami; od nich samych zależy, by iść się ogrzać, a jednak nie robią tego; gdyby ich do tego zmuszono, odczuliby sto razy bardziej surowość nakazu, niż surowość mrozu. Na cóż się tedy skarżyć? Czy uczynię dziecko twoje nieszczęśliwem przez to, że wystawię je na niewygody, którym dobrowolnie się poddaje? Działam dla jego dobra w chwili obecnej, pozostawiając mu swobodę; działam dla jego dobra w przyszłości, uzbrajając je przeciwko cierpieniom, które musi przeżyć. Gdyby miało wybór, czy zostać moim, czy twoim uczniem, azali sądzisz, że zawahałoby się przez chwilę?

Czy wyobrażasz sobie szczęście jakiegokolwiek jeste-

stwa poza obrębem jego ustroju? Czy chcieć odgrodzić człowieka od wszelkich cierpień, właściwych jego rodzajowi, nie znaczy to przenosić go poza granice jego ustroju? Twierdzę w dalszym ciągu, że ażeby czuć wielkie radości, musi człowiek znać drobne cierpienia; taka jest jego natura. Jeżeli strona cielesna ma się nazbyt dobrze, strona duchowa psuje się. Człowiek, któryby nie znał bólu, nie znałby ani humanitarnego rozczulenia, ani słodyczy współczucia; jego serce nie mogłoby się niczem wzruszać, nie byłby istotą towarzyską, byłby potworem pośród bliźnich.

Wiesz, w jaki sposób możesz najpewniej uczynić dziecko swoje nieszczęśliwem? Przyzwyczajając je do tego, że wszystko otrzymuje; bowiem pożądania jego rosną bez przerwy dzięki łatwości ich zaspokajania. Prędzej, czy później niemożność zmusi cię pomimo woli do odmowy, ta odmowa zaś, do której nie przywykło, da mu więcej udręczeń, niż obycie się bez tego, czego pożąda. Z początku będzie chciało laski, którą trzymasz; wkrótce będzie chciało twego zegarka; potem zachce mu się ptaszka, który lata, gwiazdki, która świeci, będzie chciało wszystkiego, co zobaczy; nie będąc Bogiem, jakże je zadowolnisz?

Człowiekowi wrodzoną jest skłonność uważania za swoje wszystkiego, co znajduje się w jego mocy. W tem znaczeniu zasada Hobbesa jest do pewnego stopnia prawdziwa: każdy, kto wraz z pożądaniami zdobywać będzie środki do ich zaspakajania, zechce stać się panem wszystkiego. Dziecko tedy, któremu wystarczy chcieć, aby otrzymać, uważa się za władcę świata; patrzy na wszystkich ludzi, jak na swych niewolników i kiedy jest się wreszcie zmuszonym odmówić mu czegokolwiek, ono, uważając za możliwe wszystko, czego żąda, bierze tę odmowę za czyn buntu; wszelkie tłumaczenia, które mu się daje w wieku, niezdolnym do rozumowania, są w jego pojęciu jedynie wykrętami; widzi wszędzie złą wolę; ponieważ zaś uczucie domniemanej niesprawiedliwości napawa je goryczą, zaczyna nienawidzieć cały świat, i nie umiejąc nigdy ocenić uprzejmości, oburza się natomiast na wszelki sprzeciw.

Jakże mógłbym przypuścić, by dziecko tak opanowane

przez gniew, i pożerane nienasyconemi namiętnościami, mogło kiedykolwiek być szczęśliwe? Ono szczęśliwe! Ależ ten despota, to zarazem najnędzniejszy z niewolników i najnieszczęśliwsze ze stworzeń. Widziałem dzieci, wychowane w ten sposób, które żądały, by obalić dom uderzeniem ręki, by im dać chorągiewkę, którą widziały na wieży, by zatrzymać pułk w marszu, bo chcą dłużej słyszeć bębny, i które napełniały powietrze krzykiem, nie chcąc słuchać nikogo, skoro tylko nie spełniono niezwłocznie ich rozkazów.

Napróżno wszystko spieszyło czynić im zadość; skoro ich pożądania bywały podrażnione łatwością, z którą były zaspokajane, upierały się przy rzeczach niemożliwych i znajdowały dokoła tylko przeciwności, przeszkody, przykrości i cierpienia. Ciągle lżąc, ciągle buntując się, ciągle złe, spędzały dnie na krzykach i skargach; czy były to stworzenia szczęśliwe? Słabość w połączeniu z władzą jest tylko źódłem obłędu i nieszczęścia. Z dwojga zepsutych dzieci jedno bije stół, drugie każe biczować morze; będą musiały wiele bić i biczować, by być zadowolone.

Jeżeli ta żądza władzy i tyranji czyni je nieszczęśliwemi już od dzieciństwa, cóż będzie, kiedy wyrosną i kiedy ich stosunki z ludźmi poczną wzrastać i mnożyć się? Ludzie ci, przywykli w dzieciństwie do tego, że wszystko gnie się przed niemi, z jakiemż zdziwieniem, wchodząc w życie, odczują, że wszystko opiera się im i że przygniata ich ciężar świata, który sądzili poruszać według zachcenia! Ich wyzywający wygląd, ich drobiazgowa próżność, ściągają na nich tylko udręczenia, wzgardę, pośmiewisko, obelgi są im chlebem powszednim; okrutne przejścia pokazują im wkrótce, że nie znają stanu swego, ani sił; nie mogąc wszystkiego opanować, sądzą, że nic nie mogą. Tyle przeszkód, do których nie nawykli, odstręcza ich, tyle wzgardy poniża; stają się tchórzliwi, pełzający i spadają o tyle, o ile się byli wznieśli ponad siebie.

Powróćmy do pierwotnego prawidła. Przyroda stworzyła dzieci, by je kochano i otaczano opieką; ale czyliż je stworzyła, by ich słuchano i bano się? Czyliż im dała

wspaniały wygląd, surowe oko, głos twardy i groźny, który budzi obawę? Rozumiem, że ryk lwa przeraża zwierzęta i że drżą, widząc straszną jego grzywę; ale niemasz nieprzystojniejszego, ohydniejszego, śmieszniejszego widoku nad zebranie urzędowe w paradnych strojach z przewodniczącym na czele, na kolanach przed dzieckiem, leżącem w powijakach, do którego przemawiają w pompatycznych słowach i które za całą odpowiedź ślini się i płacze.

Rozpatrując dzieciństwo samo w sobie, nie znajdziemy istoty słabszej, biedniejszej, bardziej zdanej na łaskę wszystkiego, co je otacza, istoty, którąby bardziej potrzebowała litości, starań, obrony. Czy nie zdaje się, że dziecko po to ma tylko tak łagodną twarzyczkę i tak wzruszający wygląd, aby wszystko, co jest dokoła niego, zajmowało się jego słabością i spieszyło mu z pomocą? Cóż jest tedy bardziej rażącego i przeciwniejszego porządkowi rzeczy, niż widok dziecka samowolnego i krnąbrnego, które rozkazuje całemu otoczeniu i przybiera obejście panującego względem tych, którym wystarczy opuścić je, by je narazić na zgubę?

Z drugiej strony, kto nie spostrzega, jak słabość pierwszych lat wiąże dziecko pod tylu względami, że okrucieństwem jest powiększanie tej zależności przez nasze zachcianki przy odbieraniu mu tej tak ograniczonej swobody, której łatwo nie nadużyje, i której pozbawienie przynosi tak mało pożytku zarówno jemu, jak i nam? Jeżeli nic nie jest tak godne śmiechu, jak dziecko wyniosłe, to z drugiej strony nic nie zasługuje na większą litość, niż dziecko bojaźliwe. Skoro wraz z wiekiem dojrzałym rozpoczyna się niewola społeczna, czemu ma ją poprzedzać niewola osobista? Pozwólmy, by choć jeden okres życia wolny był od tego jarzma, którego nie narzuciła nam natura i zostawmy dziecku możność używania swobody przyrodzonej, która oddala je na pewien przynajmniej czas od występków, nabywanych w niewoli. Zarówno nauczyciele, pełni surowości, jak i ojcowie, niewolnicy swych dzieci, zanim poczną zachwalać swoje metody, powinni i jedni i drudzy poznać raz metodę natury.

Powracam do strony praktycznej. Mówiłem już, że dziecko twoje nie powinno nigdy nic dostawać dlatego, że tego żąda, tylko dlatego, że mu to jest potrzebne*); ani nie czynić nigdy nic z posłuszeństwa, lecz jedynie z konieczności; w ten sposób słowa: posłuszeństwo i rozkaz usunięte będą z jego słownika, tem bardziej zaś słowa: obowiązek i powinność; ale słowa: siła, konieczność, niemożność i mus powinny zajmować w słowniku tym poważne miejsce. Przed wiekiem dojrzałym nikt nie może mieć pojęcia o stanach moralnych, ani o stosunkach społecznych; trzeba tedy unikać, o ile to możliwe, używania słów, pojęcia te wyrażających, ażeby dziecko nie przypisało słowom tym znaczenia, którego nie będzie się później umiało, ani mogło usunąć. Pierwszy niewłaściwy pogląd, który przenika do umysłu dziecka, jest tam nasieniem błędu i występku; trzeba tedy uważać przedewszystkiem na ten pierwszy krok. Staraj się, by w okresie, kiedy dostępne jest jedynie rzeczom zmysłowym, wszystkie jego poglądy opierały się o wrażenia zmysłów; staraj się, żeby spostrzegało dokoła tylko świat fizyczny; inaczej bądź pewien, że nie zrozumie cię zupełnie, albo że wytworzy sobie o świecie moralnym, o którym mu mówisz, fantastyczne poglądy, których nie zatrzesz przez życie jego całe.

Rozprawiać z dziećmi, była to główna zasada Locke'a; jest ona dziś najbardziej rozpowszechniona. Nie zdaje mi się jednak, aby jej powodzenie przemawiało za nią; co do mnie, nic nie znam głupszego, niż te dzieci, z któremi za wiele rozprawiano. Ze wszystkich władz człowieka, najtrudniej i najpóźniej rozwija się rozsądek, wynikający, że tak powiem, z połączenia wszystkich innych; nim to właśnie chcą się posługiwać, by rozwinąć pozostałe władze!

---

*) Trzeba odczuć, że jak cierpienie jest często koniecznością, tak przyjemność jest czasem potrzebą. Jest tedy jedno tylko żądanie dzieci, któremu nie należy nigdy czynić zadość: żądanie posłuszeństwa. Wynika stąd, że w tem, czego żądają, trzeba przedewszystkiem zważyć powód, który je skłania do żądania. Daj im, o ile to możliwe, wszystko, co może im dostarczyć istotnej przyjemności; odmawiaj im zawsze tego, czego żądają przez zachciankę, lub z chęci rozkazywania.

Arcydziełem dobrego wychowania jest wytworzenie człowieka rozumnego: jakże więc chcieć wychować dziecko zapomocą rozumu! Znaczy to zaczynać od końca, znaczy to chcieć z narzędzia uczynić to, co zapomocą narzędzia tego ma być wykonane. Gdyby dzieci pojmowały rozumowanie, zbyteczne byłoby wychowywanie ich; ponieważ nie pojmują go, przeto przemawiając do nich od najwcześniejszego wieku językiem, którego nie rozumieją, przyzwyczaja się je do nadużywania słów, do sprawdzania wszystkiego, co się im mówi, do uważania się za równie mądrych, jak nauczyciele, do rozprawiania i uporu; a to, co się chce osiągnąć zapomocą rozumowania, osiąga się jedynie przez pobudzanie pożądliwości, lub strachu, lub próżności, któremi obok rozumowania zmuszonym się jest zawsze posługiwać. Oto schemat, do którego można sprowadzić wszystkie mniej więcej nauki moralności, jakich się udziela, lub można udzielać dzieciom.

Nauczyciel. Nie należy tego czynić. Dziecko. A dlaczego tego nie należy czynić? — Nauczyciel. Bo to jest zły postępek. — Dziecko. Zły postępek? Co to jest zły postępek? — Nauczyciel. To, na co ci nie pozwalają. — Dziecko. Robić będę tak, żeby nikt nie widział. — Nauczyciel. Będą cię podglądali. — Dziecko. Schowam się. — Nauczyciel. Będą cię wypytywali. — Dziecko. Skłamię. — Nauczyciel. Nie powinno się kłamać. — Dziecko. Dlaczego nie powinno się kłamać? — Nauczyciel. Bo to jest źle, i t. d.

Oto nieuniknione błędne koło. Wyjdź zeń, bo dziecko cię nie rozumie. Jakiż jest pożytek tego rodzaju rozmowy? A jednak ciekaw jestem bardzo, co możnaby postawić na jej miejsce? Sam Locke byłby z pewnością mocno zakłopotany. Znać dobro i zło, rozumieć znaczenie obowiązków ludzkich, nie jest rzeczą dziecka.

Przyroda chce, żeby dzieci były dziećmi, zanim będą ludźmi. Jeżeli zechcemy odwrócić ten porządek, wytworzymy owoce przedwczesne, które nie będą miały ani dojrzałości, ani smaku i zepsują się w krótkim czasie; będziemy mieli młodych uczonych i stare dzieci. Dzieciństwo

zna właściwe sobie sposoby widzenia, myślenia, czucia; niema nic błędniejszego, niż chcieć je zastąpić sposobami, właściwemi ludziom dorosłym; mógłbym z równą słusznością żądać, żeby dziecko miało pięć stóp wysokości, jak tego, by miało rozsądek w dziesiątym roku życia. W istocie, na cóżby mu się zdał rozum w tym wieku? Rozum jest wędzidłem siły, a dziecku to wędzidło jest niepotrzebne.

Usiłując przekonać uczniów o obowiązku posłuszeństwa, dodajesz do tego użycie siły, groźbę, lub co gorsza — pochlebstwa i przyrzeczenia. W ten sposób, zachęcone nadzieją korzyści lub zmuszone siłą, dzieci udają, że są przekonane rozumowaniem. Widzą doskonale, że posłuszeństwo jest dla nich dogodne, a opór szkodliwy, skoro tylko spostrzegasz jedno i drugie. Ale ponieważ nie żądasz od nich niczego, coby im nie było nieprzyjemne, ponieważ ponadto przykro jest zawsze spełniać cudzą wolę, przeto kryją się, aby robić tak, jak chcą, przekonane będąc, że robią dobrze, o ile nie wie się o ich nieposłuszeństwie; i gotowe są przyznać się, że robią źle, jeżeli to się wykryje, ze strachu przed większem jeszcze złem. Ponieważ zrozumienie obowiązku nie jest właściwe ich wiekowi, przeto niema na świecie człowieka, któremu udałoby się dać im go poznać; ale strach przed karą, nadzieja przebaczenia, naleganie, trudność znalezienia odpowiedzi, wyciskają z nich wszelkie wyznania, których się żąda; sądzi się, że się je przekonało, gdy tymczasem znudziło się je tylko, lub onieśmieliło.

Co z tego wynika? Przedewszystkiem, że nakazując im obowiązek, którego nie odczuwają, wzbudzasz w nich opór przeciw swej tyranji i odwracasz od siebie ich miłość; że uczysz je ukrywania, fałszu, kłamstwa, ażeby w ten sposób mogły zdobyć nagrodę lub ujść kary; że wreszcie, przyzwyczajając je do ukrywania pobudek tajemnych za pobudkami pozornemi, wskazujesz im, jak nadużywać bezustannie twego zaufania, jak pozbawiać cię znajomości prawdziwego ich charakteru i jak wykpiwać się przy sposobności zarówno od ciebie, jak od innych, próżnemi słowami. Prawa, odpowiesz, jakkolwiek są obowiązujące dla sumienia, działają na ludzi dorosłych również siłą przy-

musu. Zgadzam się z tem; ale czemże są ci ludzie, jak nie dziećmi, zepsutemi przez wychowanie? Temu właśnie należy zgóry zapobiec. Działaj siłą musu względem dzieci, a rozsądkiem względem dorosłych; jest to porządek przyrodzony; mędrcowi niepotrzebne są ustawy.

Postępuj z uczniem według jego wieku. Osadź go przedewszystkiem na właściwem miejscu i utrzymuj go na niem tak, żeby nie usiłował go opuścić. Wtenczas, nie wiedząc jeszcze, czem jest mądrość, będzie stosował najważniejszą z jej nauk. Nie nakazuj mu nigdy nic, zupełnie nic. Nie pozwól mu nawet wyobrazić sobie, że przypisujesz sobie jakąś władzę nad nim. Niechaj wie tylko, że jest słaby, a ty — silny i że skutkiem twojego i swojego położenia jest z konieczności zdany na twoją łaskę; niech to wie, niech się tego nauczy, niech to czuje; niech zawczasu czuje na dumnym karku jarzmo, które przyroda nakłada na człowieka, ciężkie jarzmo konieczności, pod którem ugiąć się musi wszelkie jestestwo; niechaj widzi konieczność tę w rzeczach, nie w zachciankach*) ludzi; niechaj wędzidłem, które go powstrzymuje, będzie siła, nie rozkaz. Nie zabraniaj mu tego, od czego powinien się powstrzymywać; bez wyjaśnień, bez rozumowania przeszkodź mu czynić to; co masz mu dać, daj na pierwsze słowo, bez prośb, bez błagań, zwłaszcza bez stawiania warunków. Dawaj z przyjemnością, a odmawiaj z przykrością; ale niech wszystkie odmowy twoje będą nieodwołalne; niech cię nie wzrusza żadne natręctwo, niech wypowiedziane „nie“ będzie spiżową ścianą, przeciw której jeżeli pięć, sześć razy załamie się jego siła, nie będzie więcej usiłował jej obalić.

W ten sposób czynisz go cierpliwym, równym, poddającym się losowi, spokojnym; nawet jeżeli nie będzie miał tego, czego chciał: bowiem w naturze człowieka leży umiejętność cierpliwego znoszenia konieczności rzeczy, a nie

*) Można być pewnym, że dziecko będzie uważało za zachciankę wszelką wolę, przeciwną jego własnej, o ile nie odczuje jej powodu. Ale dziecko nie odczuwa powodu w niczem, co przeszkadza jego zachciankom.

złej woli bliźnich. Słowo „niema więcej" jest odpowiedzią, o którą dziecko nie gniewa się nigdy, chyba że uważa ją za kłamstwo. Zresztą niema tu środka: albo nie trzeba od niego wymagać niczego, albo zmuszać je przedewszystkiem do zupełnego posłuszeństwa. Najgorsze jest wychowanie, które każe mu wahać się ciągle między swoją wolą, a twoją, i walczyć nieustannie, kto z was dwojga będzie panem: wolałbym już w takim razie, by ono było nim zawsze.

Dziwne jest, że odkąd wtrącamy się do wychowania dzieci, nie wynaleźliśmy do ich prowadzenia innych środków, jak współzawodnictwo, zazdrość, próżność, pożądliwość, niski strach, wszelkie najniebezpieczniejsze namiętności, najszybciej rozrastające się i najłatwiej psujące duszę, zanim nawet jeszcze ukształtuje się ciało. Z każdą przedwczesną nauką, którą chcemy wprowadzić do ich umysłu, zaszczepiamy występek w głębi ich serca; bezrozumni nauczyciele sądzą, że robią cuda, czyniąc dzieci słabemi poto, żeby je nauczyć, czem jest dobroć; a potem mówią nam poważnie: taki oto jest człowiek. Tak, taki jest człowiek, któregoście wy zrobili.

Próbowano w wychowaniu wszelkich środków oprócz jednego: tego właśnie, który może być właściwy, mianowicie dobrze uporządkowanej wolności. Nie należy wtrącać się do wychowania dziecka, kiedy go się nie umie prowadzić, dokąd się chce, jedynie zapomocą praw możliwości i niemożliwości. Ponieważ zakres jednej i drugiej jest mu zarówno nieznany, można go rozszerzać lub zacieśniać dokoła niego dowolnie. Wiąże się je, posuwa, zatrzymuje, wyłącznie przy pomocy pojęcia konieczności, jedynych więzów, przeciwko którym nie szemrze: czyni się je umiejącem się stosować i poddającem się prostą siłą rzeczy, nie zaszczepiając w niem żadnego występku; bowiem namiętności nie wzmagają się nigdy, o ile pozostają bez skutku.

Nie udzielaj nigdy uczniowi nauk słownych: powinien on otrzymywać je wyłącznie z doświadczenia; nie karz go, bo nie wie, co znaczy być winnym; nie zmuszaj go nigdy do przepraszania, bo nie umiałby obrazić cię. Jako pozba-

wiony wszelkiej moralności, nie mógłby zrobić nic, coby było moralnie złe i zasługiwało na karę lub naganę.

Widzę już, jak przestraszony czytelnik sądzi to dziecko według naszych dzieci, i czyniąc to, myli się. Ciągłe skrępowanie, w którem utrzymujecie uczniów swoich, drażni ich żywość; im bardziej są skrępowani w waszej obecności, tem są hałaśliwsi, skoro tylko się wyrwą; muszą sobie przecież wynagrodzić jak mogą twardy przymus, pod którym je trzymacie. Dwóch chłopaków z miasta większe zrobi na wsi spustoszenie, niż cała młodzież wiejska. Zamknijcie małego pana i małego chłopa w pokoju; pierwszy wszystko przewróci, wszystko połamie, zanim drugi ruszy się z miejsca. Dlaczegoż to, jeżeli nie dlatego, że pierwszy spieszy wyzyskać chwilę swobody, kiedy tymczasem drugi, zawsze pewny swej wolności, nigdy nie spieszy korzystać z niej. A przecież dzieci wieśniaków, często chwalone lub drażnione, dalekie są jeszcze od stanu, w którym chciałbym je widzieć.

Ustalmy jako zasadę niezaprzeczoną, że pierwsze poruszenia przyrodzone są zawsze dobre; niema wrodzonej przewrotności w sercu ludzkiem, niema w niem ani jednego występku, o którym nie możnaby powiedzieć, jak i którędy się tam dostał. Jedyna namiętność, wrodzona człowiekowi, to miłość samego siebie, czyli miłość własna, wzięta w szerokiem znaczeniu. Ta miłość własna sama w sobie lub w stosunku do nas samych jest dobra i pożyteczna; ponieważ zaś w zasadzie nie wymaga koniecznie stosunku do bliźnich, jest tedy pod tym względem z natury swej obojętna: staje się dobra, lub zła jedynie przez zastosowania i ustosunkowania, które się jej nadaje. Zanim tedy narodzi się przewodnik miłości własnej, którym jest rozsądek, ważne jest, by dziecko nie robiło nic dlatego, że jest widziane lub słyszane, nic słowem ze względu na innych, lecz żeby robiło jedynie to, czego od niego wymaga przyroda, a wtenczas robić będzie zawsze dobrze.

Nie chcę przez to powiedzieć, że nigdy nie zrobi szkody, że się nigdy nie skaleczy, że nie złamie kiedyś drogocennego sprzętu, o ile go będzie miało pod ręką. Mogłoby

zrobić wiele złego, nic złego nie robiąc, bowiem zły postępek polega na chęci szkodzenia, a chęci tej nie będzie ono miało nigdy. Gdyby ją miało choć raz jeden, wszystko byłoby stracone: dziecko byłoby już złe niemal bez ratunku.

Coś może być złe ze stanowiska skąpstwa, a nie być niem ze stanowiska rozsądku. Pozostawiając tedy dzieciom zupełną swobodę w ich żywości, należy usuwać wszystko, coby ją mogło uczynić kosztowną i nie zostawiać im pod ręką nic łamliwego lub kosztownego. Pokój ich niech będzie zaopatrzony w sprzęty proste i trwałe; żadnych luster, żadnej porcelany, żadnych przedmiotów zbytku. Co do Emila, którego chowam na wsi, pokój jego nie posiada nic, coby go odróżniało od chłopskiej izby. Pocóż zdobić go troskliwie, skoro tak mało będzie w nim przebywał? Ale mylę się, on go sam ozdobi, a zobaczymy wkrótce czem.

Jeżeli z powodu twej niedostatecznej ostrożności dziecko zrobiło jaki nieporządek, potłukło jaki pożyteczny przedmiot, nie karz go za własne twe zaniedbanie, nie strofuj go; niech nie słyszy ani słowa wyrzutu; nie pozwól mu się nawet domyśleć, że cię zmartwiło; postąp zupełnie tak, jakby sprzęt złamał się sam przez się; wreszcie bądź pewien, żeś dużo zrobił, jeżeli możesz nic nie mówić.

Czy starczy mi śmiałości, by wypowiedzieć tutaj najpierwsze, najpoważniejsze, najpożyteczniejsze prawidło wychowania? Prawidłem tem jest — że chodzi w wychowaniu nie o to, aby zyskiwać na czasie, lecz by go tracić. Czytelnicy, wybaczcie moje paradoksy: trzeba je tworzyć, kiedy się rozmyśla, nie bacząc na to, co powiecie; wolę być człowiekiem paradoksalnym, niż przesądnym. Najniebezpieczniejszy jest okres życia od urodzenia do lat dwunastu. Jest to czas, kiedy kiełkują wady i występki, a niema jeszcze środka na ich zniszczenie; z chwilą zaś, kiedy zjawia się środek, korzenie tak są już głębokie, że nie czas je wyrywać. Gdyby dzieci przechodziły bezpośrednio od wieku, kiedy się je karmi piersią, do wieku dojrzałego, wychowanie, które się im daje, mogłoby być dla nich stosowne; ale wobec przyrodzonego biegu rzeczy potrzebne

im jest wychowanie wprost przeciwne. Dusza ich powinna pozostać bezczynna aż do czasu, kiedy posiądzie wszystkie swoje władze: bo nie może dostrzec pochodni, którą jej pokazujesz, skoro jest ślepa, ani na olbrzymiej przestrzeni myśli znaleźć owej drogi, którą rozsądek znaczy tak niewyraźnie dla najostrzejszego nawet wzroku.

Pierwsze wychowanie musi być tedy czysto negatywne. Polega nie na nauczaniu cnoty lub prawdy, lecz na strzeżeniu serca przed występkiem i umysłu przed błędem. Gdybyś mógł nic nie czynić i nic nie kazać czynić, gdybyś mógł doprowadzić ucznia zdrowego i silnego do lat dwunastu tak, żeby nie umiał rozróżnić lewej ręki od prawej, wówczas od pierwszych nauk oczy jego umysłu otwarłyby się na rozsądek; bez przesądów, bez przyzwyczajeń, nie miałby w sobie nic, co mogłoby się sprzeciwiać skutkom twych zabiegów. Wkrótce stałby się w twych rękach najmądrzejszym z ludzi i zaczynając od nierobienia niczego, dokazałbyś cudu wychowania.

Idź na przekór przyjętemu zwyczajowi, a postąpisz prawie zawsze dobrze. Ponieważ zazwyczaj nie chce się z dziecka robić dziecka, ale uczonego, więc ojcowie i nauczyciele uważają, że nigdy nie jest dosyć wcześnie, by zacząć łajać, poprawiać, strofować, chwalić, grozić, przyrzekać, nauczać, mówić o rozsądku. Zrób lepiej: bądź rozumny i nie rozumuj nigdy ze swoim uczniem, zwłaszcza żeby go zmusić do zgody na to, co mu się nie podobą; bowiem wprowadzać w ten sposób zawsze sprawę rozsądku do rzeczy nieprzyjemnych, jest to tylko czynić go dziecku nudnym i wcześnie odbierać wiarę weń umysłowi, dla którego jest jeszcze rzeczą niedostępną. Ćwicz jego ciało, jego narządy, jego zmysły, jego siły, ale duszę jego utrzymuj w próżnowaniu, póki to będzie możliwe. Wiedz, że uczucia, które rodzą się, zanim umysł może je osądzić, są niebezpieczne. Wstrzymuj obce wrażenia, a chcąc przeszkodzić powstawaniu zła, nie spiesz czynić dobra; jest ono dobrem wtenczas jedynie, kiedy je oświeca rozum. Uważaj wszelkie opóźnienie za korzystne; zbliżać się do kresu, nic nie tracąc, jest to dużo zyskiwać; pozwól w dziecku doj-

rzewać dzieciństwu. Wreszcie, jeżeli jakaś nauka staje się konieczną, strzeż się dawać ją dzisiaj, jeżeli możesz bez niebezpieczeństwa odłożyć ją do jutra.

Inny jeszcze wzgląd, potwierdzający pożytek tej metody, to wzgląd na uzdolnienia szczególne dziecka, które dobrze należy znać, ażeby wiedzieć, jaki sposób traktowania odpowiada ich rozwojowi. Każdy umysł ma przyrodzony sobie skład i musi być kierowany zgodnie z nim; ważne jest dla powodzenia przedsięwziętych starań, ażeby kształtowany był tak, a nie inaczej. Człowiecze ostrożny, podglądaj długo przyrodę, przypatruj się dobrze swemu uczniowi, zanim powiesz mu pierwsze słowo; pozwól przedewszystkiem zaczątkom jego usposobienia wystąpić w zupełnej swobodzie, nie przeszkadzaj mu w niczem, ażeby je zobaczyć w pełni. Myślisz, że ten czas swobody będzie dla niego stracony? Wprost przeciwnie, będzie najlepiej użyty; bo w ten sposób nauczysz się nie tracić ani chwili w czasie o wiele ważniejszym; natomiast w czasie, kiedy nie wiesz jeszcze, co należy czynić, działać będziesz przypadkowo; a podlegając pomyłkom, wracać będziesz tam, skąd przyszedłeś i dalszy będziesz od celu, niż gdybyś mniej do niego spieszył. Nie czyń tedy na podobieństwo skąpca, który traci wiele, nie chcąc nic utracić. Poświęć w pierwszych latach czas, który odzyskasz z lichwą w latach dalszych. Dobry lekarz nie przepisuje lekkomyślnie lekarstw na pierwszy rzut oka, lecz poznaje przedewszystkiem usposobienie chorego, zanim mu coś przepisze; późno zaczyna go leczyć, ale go uzdrawia; gdy tymczasem lekarz, który zbyt się spieszy, zabija go.

Ale gdzie umieścimy to dziecko, ażeby je w ten sposób wychować jak istotę nieczującą, jak automat? Będziemyż je trzymali na księżycu, na bezludnej wyspie? Jak usuniemy je od ludzi? Czy nie będzie miało ciągle widoku i przykładu namiętności ludzkich? Czy nigdy nie będzie widziało dzieci w swoim wieku? Czy nie będzie widziało rodziców, sąsiadów, niańki, mamki, lokaja, nauczyciela wreszcie, który ostatecznie nie będzie aniołem?

Pytanie to jest istotnie ważne. Ale czyliż powiedzia-

łem, że łatwem jest przedsięwzięciem wychowanie naturalne? O ludzie! Alboż moją jest winą, że uczyniliście trudnem wszystko, co jest dobre? Czuję te trudności, zgadzam się, że istnieją; są one może nie do przezwyciężenia; w każdym jednak razie pewnem jest, że starając się przeciwdziałać im, przeciwdziała im się przynajmniej do pewnego stopnia. Wskazuję oto cel, który należy sobie postawić; nie powiadam, żeby można było doń dojść, lecz mówię, że kto się doń najbardziej zbliży, osiągnie najwięcej*).

Pamiętaj, że zanim odważysz się przedsięwziąć formowanie człowieka, musisz przedtem sam stać się człowiekiem; musisz z samego siebie uczynić przykład, którym powinieneś być dla ucznia. Gdy dziecko niema jeszcze świadomości, mamy czas przygotować wszystkich, którzy się doń zbliżają, ażeby ukazywali jego oczom te tylko przedmioty, które są dla niego. Uczyń się godnym szacunku, zacznij od tego, żeby się dać lubić i żeby każdy starał się dogodzić ci. Nie będziesz rządził dzieckiem, jeżeli nie rządzisz wszystkiem, co je otacza; a ta władza nie będzie nigdy dostateczna, jeżeli nie będzie oparta na poszanowaniu cnoty. Nie chodzi o nadwyrężanie kieszeni i o wyrzucanie garściami pieniędzy; nie widziałem nigdy, żeby pieniądz czynił kogo lubianym. Nie trzeba być skąpym i twardym, ani ograniczać się do litości nad nędzą, skoro można jej pomóc; ale napróżno otwierasz skrzynie: jeżeli nie otworzysz zarazem serca, serce bliźnich zostanie dla ciebie zamknięte. Trzeba poświęcić bliźnim swój czas, starania, życzliwość, siebie samego; w innym bowiem razie cokolwiekbyś czynił, czuje się zawsze, że pieniądze twoje — to nie ty. Istnieją dowody współczucia i życzliwości skuteczniejsze i istotnie pożyteczniejsze, niż wszelkie dary; iluż nieszczęśliwych chorych potrzebuje pocieszenia bardziej, niż jałmużny! Jak wielu jest uciśnionych, którym

---

*) Fénelon mówi podobnie w rozprawie „O wychowaniu dziewcząt", że w praktyce nie zachodzi się tak daleko, jak na papierze, że jednak dobrze jest wiedzieć, co jest doskonałością, bo jest to najlepszy sposób zbliżenia się do niej.

opieka potrzebniejsza jest niż pieniądze! Doprowadzaj do zgody ludzi, którzy się na siebie gniewają; usuwaj przyczyny zatargu; przypominaj dzieciom obowiązki, ojcom pobłażliwość; dopomagaj do szczęśliwych małżeństw; przeszkadzaj podrażnieniom; używaj środków rodziców swego ucznia na korzyść słabego, któremu odmawia się sprawiedliwości i którego uciska możny. Stawaj otwarcie i śmiało w obronie nieszczęśliwych. Bądź sprawiedliwy, ludzki, dobroczynny. Nie dawaj jedynie jałmużny — świadcz dobroczynność; dzieła miłosierdzia leczą więcej cierpień, niż pieniądz: kochaj bliźnich, a oni również kochać cię będą; służ im, a będą ci służyli; bądź im bratem, a będą twemi dziećmi.

Oto jeden jeszcze powód, dlaczego chcę chować Emila na wsi, zdala od łajdackiego lokajstwa, tych najgorszych z ludzi po swoich panach, zdala od ciemnych obyczajów miejskich, które stają się pociągające i zaraźliwe dla dzieci dzięki pokrywającemu je polorowi; gdy tymczasem wady chłopów, ukazujące się w całej swej rubaszności, zdolne są raczej odpychać, niż pociągać, o ile żadna korzyść nie płynie z ich naśladowania.

Na wsi wychowawca będzie daleko bardziej panem przedmiotów, które zechce pokazać dziecku; dobra jego sława, jego rozmowy, przykład, będą miały powagę, której nie mogłyby mieć w mieście; ponieważ będzie wszystkim użyteczny, każdy będzie się starał zjednać go sobie, być przezeń poważanym, pokazywać się uczniowi takim, jakim nauczyciel chciałby, żeby się było w rzeczywistości; a nie mogąc poprawić się z wad, wystrzegać się będzie przynajmniej zgorszenia; nam zaś o to jedynie w danym wypadku chodzi.

Przestań stawiać innym zarzuty ze swoich własnych win; zło, na które dzieci patrzą, mniej je psuje, niż zło, którego sam je uczysz. Gotowy w każdej chwili do wygłoszenia kazania, wiecznie moralizujący, wiecznie drobiazgowy, obok jednej myśli, którą podsuwasz dziecku, sądząc że jest słuszna, podsuwasz mu zarazem dwadzieścia innych nic nie wartych; pochłonięty tem, co się dzieje w twym

własnym umyśle, nie spostrzegasz skutku, który sprowadzasz w umyśle dziecka. Wśród tej masy słów, któremi je nieustannie zasypujesz, czy sądzisz, że niema takich, którychby nie pojmowało opacznie? Czy myślisz, że nie tłumaczy sobie na swój sposób twych rozproszonych wyjaśnień i że nie znajduje w nich materjału do stworzenia dostępnego dla siebie systemu, który będzie umiało przeciwstawić ci przy sposobności?

Posłuchaj małego człowieczka, któremu się usiłowało wszczepić zasady; pozwól mu gawędzić, pytać, paplać do woli, a będziesz zdumiony dziwnym przebiegiem, który zaszczepione przez ciebie myśli przybrały w jego umyśle: wszystko miesza się u niego, wszystko obraca do góry nogami; niecierpliwi cię, do rozpaczy czasem doprowadza nieprzewidzianemi uwagami; zmusza do tego, że albo sam musisz zamilknąć, albo jemu kazać milczeć; a cóż sądzić może dziecko o zamilknięciu człowieka, który tak lubi mówić? Jeżeli kiedy zdobędzie tę przewagę i spostrzeże to — już po wychowaniu; od tej chwili wszystko się skończyło; nie stara się więcej dowiedzieć czegoś od ciebie, stara się tylko obalić twoje zdanie.

Gorliwi nauczyciele, bądźcie prości, małomówni, powściągliwi; nie spieszcie nigdy z działaniem inaczej, jak tylko żeby przeszkodzić innym działać; powtarzać to będę bez ustanku. Usuńcie, jeżeli to możliwe, dobre wykształcenie, ażeby nie dać złego. Na ziemi, którą przyroda uczyniła była pierwotnym rajem człowieka, strzeżcie się spełnić czyn kusiciela, chcąc dać niewinności świadomość dobra i zła; nie mogąc przeszkodzić dziecku w czerpaniu z przykładów, które widzi poza domem, ograniczcie czujność swoją do nadawania przykładom tym w jego umyśle odpowiednich dla tego umysłu form.

Gwałtowne namiętności wywierają wielkie wrażenie na dziecko, które jest ich świadkiem, mają bowiem cechy bardzo wyraziste i zwracające jego uwagę. Zwłaszcza gniew tak jest hałaśliwy w swych wybuchach, że nie można nie dostrzec go, będąc w pobliżu. Rzecz oczywista, że jest to dla pedagoga sposobność do rozpoczęcia pięknej prze-

mowy. A jednak nie! Żadnych przemów, nic, ani słowa! Pozwól dziecku podejść; zdziwione widokiem, nie omieszka zapytać cię. Odpowiedź jest łatwa: wyprowadza się ją poprostu z tego widoku, który uderza zmysły dziecka. Widzi ono rozpłomienioną twarz, błyszczące oczy, groźny gest, słyszy krzyki — wszystko to oznaki, że ciało nie jest w porządku. Powiedz mu wyraźnie, bez tajemnicy: ten biedak jest chory, ma napad gorączki. Możesz przy tej sposobności dać mu, byle w niewielu słowach, pojęcie o chorobie i jej przejawach; boć i to jest częścią przyrody i należy do więzów konieczności, któremi musi się czuć skrępowane.

Czy możliwe jest, by na tę myśl, w zasadzie prawdziwą, dziecko nie nabrało wkrótce pewnego wstrętu do oddawania się namiętnościom, które uważać będzie za choroby, i czy sądzisz, że podobny pogląd, podsunięty w chwili właściwej, nie wywoła skutku równie zbawiennego, jak najnudniejsze kazanie o cnocie? Ale zwróć uwagę na przyszłe skutki tego pojęcia: oto wolno ci, jeżeli kiedykolwiek zmuszony jesteś do tego, postępować z dzieckiem krnąbrnem tak, jakby było chore, wolno ci zamknąć je w pokoju, zatrzymać w łóżku, jeżeli trzeba; bronić mu rzeczy, których się broni choremu, budzić w niem strach wobec własnych jego rodzących się przywar, czynić je groźnemi i niebezpiecznemi dla niego samego, nie nadając jednak pozorów kary w jego oczach owej surowości, której będziemy może zmuszeni użyć dla ich uleczenia. To też jeżeli zdarzy ci się samemu, w chwili uniesienia, stracić zimną krew i umiarkowanie, o których zachowanie powinieneś dbać zawsze, nie staraj się ukryć przed nim swojej winy, ale powiedz mu otwarcie z czułym wyrzutem: Przyjacielu, przyprawiłeś mnie o cierpienie.

Wogóle ważne jest, żeby o naiwnościach, które stwarza w dziecku prostota myśli, nie opowiadać nigdy w jego obecności, tak, by mogło się domyśleć, o co chodzi. Wybuch śmiechu nie na miejscu zepsuć może pracę sześciu miesięcy i przynieść nie dającą się naprawić szkodę na życie całe. Nie zdołam nigdy dosyć wyraźnie zaznaczyć, że

chcąc panować nad dzieckiem, trzeba panować nad samym sobą. Wyobrażam sobie, jak mój Emil, podczas kłótni dwóch sąsiadek, podchodzi do tej, która jest mocniej rozgniewana, mówiąc ze współczuciem: Dobra kobieto, jesteście chorzy, bardzo mi przykro. Postępek ten nie pozostanie z pewnością bez wpływu na widzów, ani być może na uczestniczki. Bez śmiechu, nie gniewając się, ani chwaląc, wyprowadzam go, zanim zdoła spostrzec skutek, który słowa jego wywarły, albo przynajmniej zanim zdoła o nim pomyśleć, i śpieszę rozerwać go innemi rzeczami, które każą mu wkrótce o tem zapomnieć.

Nie jest celem moim wchodzić we wszelkie szczegóły, ale jedynie wskazywać zasady ogólne i dawać przykłady w wypadkach trudnych. Uważam za niemożliwe, aby w łonie społeczeństwa można było doprowadzić dziecko do wieku lat dwunastu, nie dając mu niejakiego pojęcia o stosunkach bezpośrednich między ludźmi i o moralności czynów ludzkich. Wystarczy postarać się, żeby wiadomości te potrzebne mu były możliwie najpóźniej, i ażeby w czasie, kiedy staną się nieuniknione, ograniczyć je do doraźnego pożytku, jedynie ażeby nie uważał się za pana wszystkiego i ażeby nie czynił krzywdy bliźniemu bez skrupułu i nie wiedząc o tem. Istnieją usposobienia łagodne i spokojne, które można prowadzić długo bez niebezpieczeństwa w pierwotnej ich naiwności, ale są też natury gwałtowne, których dzikość rozwija się wcześnie i które trzeba pospiesznie czynić ludźmi, żeby nie być zmuszonym do ich spętania.

Obowiązki nasze względem nas samych są najpierwsze; pierwotne uczucia naszeześrodkowują się w nas samych, wszelkie przyrodzone odruchy nasze stosują się przedewszystkiem do naszego samozachowania i zadowolenia. W ten sposób pierwsze odczucie sprawiedliwości pochodzi nie ze sprawiedliwości, którą dłużni jesteśmy innym, ale z tej, którą inni nam są dłużni. Jest to jeden jeszcze z dziwolągów powszedniego wychowania, że mówiąc dzieciom przedewszystkiem o ich obowiązkach, nigdy o ich prawach, zaczyna się od mówienia im rzeczy prze-

ciwnych tym, które mówić należy; rzeczy, których nie mogą zrozumieć i które ich nie obchodzą.

Gdyby mi tedy powierzono wychowanie jednej z tych natur przedwcześnie gwałtownych, powiedziałbym sobie: Dziecko nie wywiera nigdy swej złości na ludziach*), tylko na rzeczach; wkrótce uczy się z doświadczenia szanować każdego, kto przewyższa je wiekiem lub siłą: ale rzeczy nie bronią się same przez się. Pierwsze tedy pojęcie, które mu należy dać, jest to raczej pojęcie własności, niż swobody; ażeby zaś mogło mieć to pojęcie, musi mieć coś na własność. Mówić mu o jego ubraniach, sprzętach, zabawkach, znaczy to nic mu nie mówić, bo jakkolwiek rozporządza temi rzeczami, jednak nie wie, ani skąd, ani jakim sposobem je posiada. Mówić mu, że je ma dlatego, że mu je dano, nie jest zgoła lepiej — bo żeby dawać, trzeba mieć: jest to tedy posiadanie inne, które poprzedza posiadanie jego własne — a chcemy mu wytłómaczyć zasadę własności; nie mówiąc o tem, że dar jest rzeczą umówioną i że dziecko nie wie, co to są rzeczy umówione**). Czytelnicy, zauważcie, proszę, w tym przykładzie i w tysiącu innych, jak kładąc w głowę dziecka słowa, których znaczenie jest dla niego niedostępne, uważa się jednak, że się je znacznie wykształciło.

Trzeba tedy cofnąć się do początków własności; tam bowiem narodzić się powinno pierwsze o niej pojęcie.

---

*) Nie należy cierpieć, by dziecko obchodziło się z ludźmi dorosłymi jak z niższymi od siebie, lub nawet z równymi sobie. Gdyby ośmieliło się uderzyć naprawdę kogokolwiek, czyby to był jego służący, czy nawet brat — każcie, żeby mu uderzenia jego zwrócone były z lichwą, i tak, żeby straciło do nich na zawsze ochotę. Widziałem nieostrożne niańki, które pobudzały krnąbrność dziecka, zachęcały je do bicia, same dawały się bić i śmiały się z jego słabych uderzeń, nie myśląc, że w zamierzeniu wściekłego malca były to wszystko ciosy mordercze i że kto chce bić w dzieciństwie, będzie chciał zabijać, będąc dorosłym.

**) Oto dlaczego dzieci najczęściej chcą mieć znowu rzeczy, które dały, dlaczego płaczą, kiedy im się ich nie chce oddać. Nie zdarza się im to, kiedy dobrze pojęły, czem jest dar; tylko że wtenczas ostrożniejsze są w dawaniu.

Dziecko, żyjąc na wsi, poweźmie pewne pojęcie o robotach rolnych; trzeba do tego tylko oczu i wolnego czasu; będzie miało jedno i drugie. Właściwością jest każdego wieku, zwłaszcza dziecinnego, chęć naśladowania, wytwarzania, wykazywania mocy i czynności. Skoro zobaczy, jak radli się ogród, jak sadzi się jarzyny, jak dojrzewają one i rosną, zechce samo pracować w ogrodzie.

Zgodnie z ustalonemi powyżej zasadami, nie przeciwstawiam się bynajmniej jego chęci; przeciwnie, pobudzam ją, podzielam jego zamiłowanie, pracuję z nim razem, nie dla jego przyjemności, ale dla mojej własnej; tak ono przynajmniej sądzi: zostaję jego ogrodniczkiem; zanim nabierze sił, pracuję, orzę zamiast niego: wchodzi ono w posiadanie tej ziemi, zasadzając w niej nasienie; posiadanie to świętsze jest i szanowniejsze, niż to, którem Nunes Balbao brał w posiadanie w imieniu króla hiszpańskiego Amerykę Południową, zatykając jej sztandar na wybrzeżach oceanu południowego.

Przychodzimy codziennie podlewać nasionka, widzimy z wybuchami radości, jak kiełkują. Powiększam tę radość, mówiąc dziecku: to należy do ciebie; a tłómacząc mu wówczas to słowo: należeć, daję mu pojąć, że poświęciło na to czas, pracę, trud, osobę swoją wreszcie; że jest w ziemi tej coś z niego samego, o co może się upominać u każdego, tak, jak mogłoby wyrwać się z rąk człowieka, który chciałby zatrzymać je wbrew jego woli.

Pewnego dnia przybiega z polewaczką w ręku. O boleści! O smutny widoku! Wszystkie nasiona wyrwane, cały grunt skopany, miejsca nawet rozpoznać nie można. Ach! co stało się z moją pracą, z mojem dziełem, miłym owocem starań moich i mozołów? Kto wydarł mi moje dobro? Kto zabrał mi moje nasiona? Młode serce unosi się; pierwsze uczucie niesprawiedliwości wlewa weń smutne swe gorycze, łzy płyną strumieniem; zrozpaczone dziecko napełnia powietrze krzykiem i jękiem. Współczuje się jego boleści, jego oburzeniu; szuka się, dowiaduje, prowadzi śledztwo. Wreszcie odkrywa się, że zrobił to ogrodnik: woła się go.

Ale dalecy jesteśmy od końca. Ogrodnik, dowiedziawszy się, o co się skarżymy, skarży się głośniej od nas. Co? Panowie, to wyście mi tak zniszczyli moją pracę? Zasadziłem tu melony maltańskie, których nasienie otrzymałem jako skarb i któremi spodziewałem się uraczyć was, kiedy będą dojrzałe; a wy tymczasem, żeby zasadzić w tem miejscu swoje mizerne ziarnka, zniszczyliście mi moje melony, które już wzeszły, i których niczem nie zastąpię. Wyrządziliście mi niepowetowaną szkodę i sami pozbawiliście się przyjemności jedzenia doskonałych melonów.

J a n - J a k ó b. Wybaczcie, biedny Robercie, włożyliście w to pracę swoją i trud. Widzę teraz, że źle zrobiliśmy, niszcząc waszą robotę; ale sprowadzimy wam inne nasiona maltańskie i nie będziemy więcej obrabiali ziemi, nie dowiedziawszy się przedtem, czy kto inny już się do niej nie zabrał przed nami. R o b e r t. W takim razie, moi panowie, możecie sobie odpocząć; bo niema tu więcej ziemi odłogiem leżącej. Pracuję na ziemi, którą ojciec mój odsłużył; każdy tu robi to samo i wszystkie grunty, które panowie widzicie, zajęte są oddawna. E m i l. Panie Robercie, to znaczy, że nasienie melonów często się marnuje? R o b e r t. Przepraszam, mój mały panie; bo nie często zdarzają nam się tu panicze tak roztrzepani jak ty. Nikt nie tyka ogrodu sąsiada; każdy szanuje pracę innych, żeby i jego praca nie była w niebezpieczeństwie. E m i l. Ale ja nie mam ogrodu. R o b e r t. Co mi do tego? Jeżeli psujesz mi ogród, to ci nie pozwolę nigdy chodzić po nim, bo nie chcę, widzisz, żeby się moja robota marnowała. J a n - J a k ó b. Czy nie dałoby się ułożyć z poczciwym Robertem? Niech nam pozwoli, memu młodemu przyjacielowi i mnie, obrabiać kawałek swego ogrodu, a za to będzie miał połowę zbiorów. R o b e r t. Pozwalam państwu nawet bez tego wynagrodzenia. Ale pamiętajcie państwo, że zaorzę wasze nasiona, jeżeli dotkniecie się moich melonów.

W tej próbie zaszczepienia dzieciom pierwotnych pojęć widać, jak pojęcie własności naturalnym sposobem pochodzi od praw pierwszego, który objął rzecz w posiadanie przez pracę. Jest to jasne, wyraźne, proste i zawsze zro-

zumiałe dla dziecka. Stąd do prawa własności i do wymiany jeden krok tylko, po którym należy się niezwłocznie zatrzymać.

Jest rzeczą oczywistą, że tłumaczenie, które tu zamykam na dwóch stronicach, będzie może sprawą roku w praktyce; ponieważ w dziedzinie pojęć moralnych nie można nigdy posuwać się zbyt wolno, ani zbyt starannie utwierdzać każdy zdobyty krok. Młodzi nauczyciele, myślcie, proszę, o tym przykładzie, pamiętajcie, że w każdej rzeczy nauki wasze polegać winny na czynach raczej, niż na rozprawach: bo dzieci zapominają łatwo to, co mówiły i co się do nich mówiło, ale nie to, co zrobiły i co się im zrobiło.

Podobne wskazówki dawane być powinny, jak powiedziałem, wcześniej lub później, zależnie od tego, czy usposobienie ucznia spokojne lub bujne, wymaga ich przyspieszenia, lub opóźnienia; użytek ich jasny jest, jak dzień, ale żeby niczego nie pominąć w sprawach trudnych, weźmy inny jeszcze przykład.

Dziecko twoje trudne jest do prowadzenia: psuje wszystko, czego się tknie; nie gniewaj się, usuń od niego wszystko, co może zepsuć. Łamie ono sprzęty, których używa; nie spiesz się dawać mu inne: daj mu odczuć przykrość braku. Tłucze okna w swoim pokoju; niechaj mu wieje nocą i dniem, nie troszcz się o katar; bo lepiej jest, żeby było zakatarzone, niż obłąkane. Nie skarż się nigdy na niewygody, których ci przysparza, ale staraj się, żeby je odczuło pierwsze. Wreszcie każ wprawić szyby, w dalszym ciągu nic nie mówiąc. Tłucze je znowu; zmień wtenczas sposób; powiadasz mu sucho, ale bez gniewu: Okna są moje, wprawione zostały mojem staraniem, pragnę je zabezpieczyć. Następnie zamykasz dziecko w ciemności w pokoju bez okien. Na ten nowy sposób postępowania zaczyna ono krzyczeć, unosić się; nikt go nie słucha. Wkrótce, zmęczone, zmienia ton; skarży się, jęczy; zjawia się służący, złośnik prosi, żeby go uwolnić. Nie szukając pozoru do niewypełnienia prośby, służący odpowiada: *ja też mam szyby, które chcę zachować w ca-*

łości, i odchodzi. Wreszcie kiedy dziecko pozostało tam kilka godzin, dosyć długo, by znudzić się i zapamiętać, ktoś podda mu myśl zaproponowania ci zgody na warunkach, że przywrócisz mu wolność, a ono nie będzie więcej tłukło szyb. Nie potrzeba mu będzie więcej. Poprosi, żebyś do niego przyszedł: przyjdziesz, zrobi ci swoją propozycję, a ty przyjmujesz ją natychmiast mówiąc: Doskonały pomysł; skorzystamy na tem oboje: szkoda, że ci wcześniej nie przyszła tak dobra myśl! Potem, nie żądając od niego upewnienia, ani potwierdzenia przyrzeczeń, pocałujesz je z radością i zaprowadzisz je natychmiast do jego pokoju, uważając ugodę tę za świętą i niezłomną, zupełnie jakby złożona była przysięga. Wobec takiego sposobu postępowania jak sądzisz, jakie wyobrażenie poweźmie ono o stałości przyrzeczeń i o ich pożytku? Jestem w błędzie, jeżeli jest na świecie dziecko nie zepsute, na które nie podziałałoby takie zachowanie, i które zechciałoby potem umyślnie potłuc szybę. Idź za biegiem tego wszystkiego. Mały złośnik nie wiedział, robiąc rowek do zasadzenia nasienia, że wykopuje loch więzienny, w którym wkrótce zamknie go własna jego świadomość*).

Jesteśmy tedy wreszcie w świecie moralnym, oto brama występku otwarta. Z układami i obowiązkami wraz rodzą się oszustwo i kłamstwo. Jak tylko można robić to, czego

---

*) Zresztą, gdyby nawet ten obowiązek dotrzymywania przyrzeczeń nie był utwierdzony w umyśle dziecka ważkością swego pożytku, wkrótce poczucie wewnętrzne, zaczynające się wykluwać, narzuciłoby mu go jako prawo sumienia, jako wrodzoną zasadę, do swego rozwoju czekającą tylko na wiadomości, które dziecko zdobywa. Pierwszy ten rys nie jest wprowadzony ręką ludzką, ale wyryty w sercu naszem przez Twórcę wszelkiej sprawiedliwości. Usuńcie pierwotne prawo umowy i obowiązek, który prawo to nakłada, a wszystko stanie się ułudnem i napróżnem w społeczeństwie ludzkiem. Kto dotrzymuje obietnic jedynie dla korzyści, związany jest nie więcej, niż gdyby nic nie przyrzekał; albo z możnością złamania ich byłoby, jak z forami gracza, który po to tylko opóźnia korzystanie z nich, żeby je później lepiej jeszcze wyzyskać. Zasada ta jest w najwyższym stopniu ważna i zasługuje na zgłębienie; bo tutaj właśnie człowiek zaczyna być w sprzeczności ze samym sobą.

się robić nie powinno, niezwłocznie chce się ukryć to, czego się nie powinno czynić. Skoro tylko korzyść zmusza do przyrzeczeń, większa korzyść zmusić może do ich gwałcenia; chodzi już o to jedynie, żeby je gwałcić bezkarnie: sposób osiągnięcia tego jest naturalny; krycie się i kłamstwo. Nie zdoławszy zaś we właściwym czasie zaradzić powstaniu tych występków, bywamy potem zmuszeni do karania ich. Oto nędze życia ludzkiego, rozpoczynające się wraz z jego błędami.

Dotychczasowe nasze rozważania wystarczają jednak do zrozumienia, że nie należy nigdy wymierzać dziecku kary, jako kary, ale że powinna ona zawsze spadać na nie, jako naturalny skutek złego postępku. W danym tedy wypadku nie będziesz deklamował przeciw kłamstwom, nie będziesz za nie karał dziecka, ale postąpisz tak, żeby samo odczuło ciążące na sobie wszelkie złe skutki kłamstwa, jak to, że nie znajduje się wiary, kiedy się nawet powiedziało prawdę, lub że jest się pomimo tłumaczenia oskarżane o przestępstwo, którego się nie popełniło. Wytłumaczmy jednak, co u dzieci znaczy kłamać.

Istnieją dwa rodzaje kłamstwa: istotne, które dotyczy przeszłości, i możliwe, które dotyczy przyszłości. Pierwsze z nich ma miejsce, kiedy się przeczy istnieniu dokonanych czynów, albo kiedy się twierdzi, że się zrobiło coś, czego się nie zrobiło, i wogóle kiedy się mówi ze świadomością przeciwko prawdzie. Drugie ma miejsce, kiedy się przyrzeka to, czego się niema zamiaru dotrzymać, i wogóle kiedy się okazuje zamiary, przeciwne tym, które się ma w rzeczywistości. Dwa te kłamstwa mogą się czasem łączyć w jedno*); ale rozpatruję tutaj to, co je od siebie odróżnia.

Ten, kto czuje potrzebę pomocy bliźnich, a nie przestaje odczuwać ich przychylności, niema żadnej korzyści w oszukiwaniu ich; przeciwnie, ma on wyraźną korzyść w tem, żeby widzieli rzeczy takiemi, jakie są, bo pomyłka wypaśćby mogła na ich niekorzyść. Jasne jest tedy, że

---

*) Jak wtedy, gdy oskarżony o przestępstwo broni się, nazywając się uczciwym człowiekiem. Kłamie on wówczas de facto i de jure.

kłamstwo istotne nie jest wrodzone dzieciom; jednak obowiązek posłuszeństwa wytwarza konieczność kłamstwa, ponieważ z powodu przykrości posłuszeństwa człowiek stara się uwolnić od niego potajemnie w miarę możności, i ponieważ obecna wygoda uniknięcia kary lub wyrzutu mocniejsza jest od przyszłej wygody, wynikającej z mówienia prawdy. Przy naturalnem tedy i wolnem wychowaniu, pocóżby dziecko miało ci kłamać? Co ma do ukrycia przed tobą? Nie upominasz go, nie karzesz go za nic, niczego odeń nie wymagasz. Dlaczegożby nie miało ci mówić wszystkiego, co zrobiło, równie naiwnie, jak swemu małemu towarzyszowi? Nie może przecież w jednym wypadku widzieć większego niebezpieczeństwa w wyznaniu, niż w drugim.

Kłamstwo na przyszłość jest mniej jeszcze naturalne, ponieważ przyrzeczenie zrobienia czegoś, lub powstrzymania się od czegoś, są to rzeczy umówione, które wychodzą poza stan naturalny i uwłaczają wolności. Co więcej, wszelkie przyrzeczenia dzieci są same przez się bez znaczenia, ponieważ ograniczony ich wzrok nie może sięgać poza chwilę obecną, a zatem zobowiązując się, nie wiedzą, co czynią. Skoro tylko dziecko umie kłamać, niezwłocznie zaczyna przyrzekać; myśląc bowiem jedynie o tem, żeby dać sobie radę w chwili obecnej, obojętne jest na wszelkie środki, nie dające natychmiastowego skutku: przyrzekając na czas przyszły, nie przyrzeka ono nic; wyobraźnia jego, uśpiona jeszcze, nie umie rozszerzyć jego istoty na dwa różne czasy. Gdyby mogło uniknąć bicia, albo otrzymać torebkę cukierków, przyrzekając rzucić się jutro oknem, przyrzekłoby bez namysłu. Oto dlaczego prawa nie szanują zobowiązań dzieci; a surowi ojcowie i nauczyciele, wymagając ich wypełnienia, żądać go powinni jedynie względem tego, co dziecko powinno zrobić nawet wtedy, gdyby nie było przyrzekło.

Dziecko tedy, nie wiedząc co robi, w chwili, kiedy zobowiązuje się, nie może w zobowiązaniu kłamać. Inaczej jest w chwili, kiedy nie spełnia przyrzeczenia, co jest rodzajem kłamstwa, działającego wstecz: pamięta ono bo-

wiem bardzo dobrze, że dało przyrzeczenie; tylko, że dając je, nie spostrzegało właśnie ważności dotrzymania. Tak więc, nie będąc w możności widzenia rzeczy przyszłych, nie może ono przewidywać skutków; a zatem kiedy gwałci zobowiązania, nie czyni nic przeciwko zrozumieniu swego wieku.

Wynika stąd, że wszelkie kłamstwa są dziełem nauczycieli, i że chcieć nauczyć dzieci mówienia prawdy nie jest niczem innem, jak uczyć je kłamstwa. W pośpiechu, z jakim wychowuje się je, prowadzi, uczy, nie znajduje się nigdy dosyć środków, żeby osiągnąć cel. Chce się ustanowić punkty oparcia w ich umyśle przez zasady bez podstawy, przez wskazówki bez tłumaczenia, i woli się, żeby umiały lekcje i kłamały, niż żeby były bez wykształcenia, ale prawdomówne.

Co do nas, którzy uczniom naszym dajemy tylko lekcje praktyczne i którzy wolimy, żeby byli dobrzy, niż uczeni, to nie wymagamy od nich prawdy, w obawie, żeby jej nie ukrywali, i nie każemy im przyrzekać nic, czego byliby skłonni nie spełnić. Jeżeli zdarzyła się podczas nieobecności mojej jaka przykrość, której sprawcy nie znam, strzec się będę oskarżania o nią Emila, albo pytania: Czy to ty?*). Bo w ten sposób cóż osiągnę, jeżeli nie naukę, żeby się zaparł. Gdyby więc trudne jego usposobienie zmuszało mnie do zrobienia z nim pewnego układu, zastosuję takie środki, żeby propozycja wyszła zawsze od niego, nie ode mnie; tak, że jeżeli zobowiązał się do czegoś, niechaj ma zawsze doraźną i wyraźną korzyść w wypełnieniu zobowiązania; i że jeżeli nie wykona go, niechaj to kłamstwo przysporzy mu przykrości, co do których widzieć będzie, że wynikają z porządku rzeczy, a nie z zemsty wychowawcy. Ale nie przyjdzie mi zapewne używać tak okrut-

---

*) Nic nie jest tak niebaczne, jak podobne pytanie, zwłaszcza, jeżeli dziecko jest winne; wtenczas, o ile sądzi, że wiesz, co zrobiło, spostrzeże ono, że zastawiasz nań sidła, a zdanie takie nie może nie usposobić go przeciwko tobie. Jeżeli tego nie sądzi, powie sobie: pocóżbym miało odkrywać swoją winę? I oto pierwsza pokusa kłamstwa, która powstała się skutkiem twego nieostrożnego pytania.

nych środków, pewien jestem bowiem, że Emil dowie się bardzo późno, co znaczy kłamać, a dowiedziawszy się, będzie mocno zdziwiony, naco zdać się może kłamstwo. Jasnem jest, że im niezależniejszem uczynie jego dobre poczucie bądź od woli, bądź od sądu bliźnich, tem bardziej zduszę w nim wszelką korzyść kłamstwa.

Kto nie spieszy z nauką, nie spieszy z wymaganiami, i ma dosyć czasu, żeby wymagać wszystkiego we właściwym czasie. Wtenczas dziecko kształtuje się przez to samo już, że się nie psuje. Ale kiedy roztargniony nauczyciel, nie wiedząc, jak się do tego zabrać, każe mu co chwila przyrzekać to, lub tamto, bez wyboru, bez różnicy, bez miary, dziecko przeciążone temi przyrzeczeniami zapomina ich, zaniedbuje, lekceważy je wreszcie, i uważając je za szereg czczych formuł, czyni sobie zabawę z wykonywania ich lub omijania. Chcesz tedy, by dotrzymywało słowa? Wymagaj go z przezornością.

Rozpatrzone szczegóły, dotyczące kłamstwa, mogą być pod wielu względami zastosowane do wszelkich innych obowiązków, które przepisuje się dzieciom zawsze w sposób, czyniący obowiązki te nietylko nienawistnemi, ale nawet niewykonalnemi. Przybierając pozory nauczania o cnocie, popycha się je do umiłowania wszelkich wad: zaszczepia się im te wady, broniąc ich przed niemi. Chcąc je uczynić pobożnemi, prowadzi się je do kościoła, żeby się nudziły; każąc im nieustannie mruczeć modlitwy, zmusza się je do tego, żeby wzdychały za szczęściem niemodlenia się do Boga. Chcąc je natchnąć miłosierdziem, każe się im dawać jałmużnę, jak gdyby się gardziło dawaniem jej osobiście. Nie! nie dziecko dawać powinno, ale nauczyciel: pomimo całego przywiązania do ucznia powinien kazać mu ubiegać się o ten zaszczyt; powinien dać mu zrozumieć, że w jego wieku nie jest się go jeszcze godnym.

Jałmużna jest czynem człowieka, który zna wartość tego, co daje, i potrzebę, którą odczuwa bliźni. Dziecko, które nie zna tego wszystkiego, nie może mieć żadnej zasługi, dając; daje ono bez miłosierdzia, bez dobroczynności; wstydzi się prawie dawania, kiedy, opierając się na przy-

kładzie swoim i twoim, sądzi, że to tylko dzieci dają i że jak się jest dużym, nie rozdaje się już jałmużny.

Zauważcie, że każe się dziecku dawać jedynie to, czego wartości nie zna: monety, które ma w kieszeni i które służą wyłącznie na ten cel. Dziecko dałoby chętniej sto luidorów, niż ciastko; ale polećcie temu rozrzutnemu rozdawcy dać to, co mu jest drogie, zabawki, cukierki, jedzenie, a zobaczycie zaraz, czyście go rzeczywiście zrobili hojnym.

Używa się na to pewnego sposobu, a mianowicie zwraca się dziecku coprędzej to, co dało; w ten sposób przyzwyczaja się je tylko jednak dawać to, co wie, że zostanie mu zwrócone. Widziałem w dzieciach jedynie tę dwa rodzaje wspaniałomyślności: dawanie tego, co im jest nieprzydatne, albo tego, co pewni są, że będzie im zwrócone. Róbcie tak, powiada Locke, żeby dzieci pewne były z doświadczenia, że najhojniejszy jest zawsze najbardziej darzony. Znaczy to czynić dziecko hojnem z pozoru, a skąpem w rzeczywistości. Dodaje on, że dzieci przyzwyczajają się w ten sposób do hojności. Tak, do hojności lichwiarskiej, która daje jajko, żeby otrzymać wołu. Ale kiedy będzie chodziło o to, żeby dać z dobrej woli, żegnaj przyzwyczajenie; kiedy przestanie się im zwracać to, co dały, przestaną i one dawać. Trzeba zwracać uwagę na przyzwyczajenie duszy raczej niż na przyzwyczajenie rąk. Wszelkie inne cnoty, których uczy się dziecko, mają tę samą wartość. I ucząc je tych poważnych cnót, zaprawia się młode ich lata smutkiem! Oto jest uczone wychowanie!

Nauczyciele, pozbądźcie się sztuczności, bądźcie cnotliwi i dobrzy; niechaj przykład wasz wyryje się w pamięci ucznia, zanim zdoła przeniknąć do jego serca. Zamiast spieszyć z wymaganiem od mego ucznia czynu miłosierdzia, wolę czynić je w jego obecności, i odebrać mu nawet możność naśladowania mnie w tem, co jest zaszczytem, niewłaściwym jego wiekowi; bo ważne jest, żeby nie przyzwyczajał się patrzeć na obowiązki człowieka, jak na obowiązki dziecka. Jeżeli tedy, widząc, jak wspomagam ubogich, będzie mnie wypytywał w tej sprawie i jeżeli czas

będzie odpowiedzieć mu*), powiem mu: Przyjacielu, kiedy biedni zgodzili się, żeby byli na świecie bogacze, bogacze przyrzekli karmić wszystkich tych, którzyby nie mieli z czego żyć; ani z dóbr swoich, ani z pracy. A czyś i ty przyrzekł? Odrzecze. Niewątpliwie; jestem panem dóbr, przechodzących przez moje ręce, jedynie z warunkiem, który przywiązany jest do ich posiadania.

Po usłyszeniu tej przemowy, a widzieliśmy, jak można dać dziecku możność wysłuchania jej, kto inny, niż Emil, pokusiłby się naśladować mnie i zachowywać się, jak człowiek bogaty. W podobnym wypadku, przeszkodziłbym przynajmniej, żeby się to działo na pokaz; wolałbym, żeby wszedł potajemnie w moje prawa, i żeby ukrywał się, dając. Jest to jedyny podstęp, będący wynikiem jego wieku, który gotów byłbym mu przebaczyć.

Wiem, że wszystkie te cnoty przez naśladownictwo są cnotami małpowanemi, i że żaden dobry uczynek nie jest moralnie dobry, jeżeli nie jest dokonany dla samego siebie, nie zaś z powodu, że inni tak robią. Ale w wieku, kiedy serce nic jeszcze nie czuje, trzeba jednak nakazać dziecku naśladowanie czynów, do których powinno się przyzwyczaić, zanim będzie mogło wykonywać je przez zrozumienie i przez miłość dobrego. Człowiek jest naśladowcą, jest nim nawet zwierzę; zamiłowanie do naśladownictwa jest w porządku przyrody; ale zamienia się ono w wadę w społeczeństwie. Małpa naśladuje człowieka, którego się boi, a nie naśladuje zwierząt, któremi gardzi; uważa ona za dobre to, co robi istota od niej wyższa. Wśród ludzi, przeciwnie, błazny wszelkiego rodzaju przedrzeźniają piękno, żeby je poniżyć, żeby je ośmieszyć; w odczuciu własnej nikczemności starają się oni zrównać ze sobą to, co jest od nich lepsze; albo jeżeli usiłują naśladować to, co podziwiają, widzi się w wyborze przedmiotu fałszywy smak na-

---

*) Trzeba pojąć, że nie rozwiązuję pytań tych, kiedy jemu się to podoba, ale kiedy mnie się podoba; inaczej znaczyłoby to poddać się jego woli i znaleść się w najniebezpieczniejszej zależności, w jakiej nauczyciel znaleść się może względem ucznia.

śladowców: chcą oni raczej imponować innym i kazać oklaskiwać swój talent, niż stać się lepszymi i cnotliwszymi. Podstawa naśladowania pochodzi u nas z chęci przenoszenia się zawsze poza siebie; jeżeli uda mi się moje przedsięwzięcie, Emil nie będzie miał nigdy tej chęci. Musimy tedy obyć się bez pozornego pożytku, który z niej wynika.

Zgłębcie przyjęte prawidła wychowania, a znajdziecie je wszystkie mylne, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o cnoty i obyczaje. Jedyna nauka moralności, która przystoi dzieciom, nauka najważniejsza w każdym wieku, polega na tem, żeby nigdy nikomu nie robić krzywdy. Nawet przepis świadczenia dobra, jeżeli nie jest poddany nauce tej, jest niebezpieczny, fałszywy i sprzeczny z sobą samym. Któż nie świadczy dobra? Wszyscy świadczą dobro, człowiek zły zarówno jak dobry; robi on jednego szczęśliwego kosztem stu nędzarzy; i stąd pochodzą wszystkie nasze niedole. Najszczytniejsze cnoty są negatywne: są one również najtrudniejsze, są bowiem bez okazałości i wyższe ponad tę rozkosz, tak miłą ludzkiemu sercu, żegnania bliźniego zadowolonym z nas. O, ileż dobrego wyświadcza bliźnim swoim z konieczności ten z pośród nich, jeżeli taki istnieje, który nie wyświadcza im nigdy nic złego! Jaką nieustraszoną duszę, jaką potęgę charkteru musi on mieć do tego! Nie — rozmyślając nad tą zasadą, ale starając się zastosować ją, czujemy, jak wielką i trudną jest ona rzeczą*).

---

*) Przykazanie nieszkodzenia nigdy nikomu pociąga za sobą nakaz jak najmniejszej zależności od społeczeństwa ludzkiego; bowiem w stanie społecznym dobro jednego pociąga za sobą z konieczności krzywdę drugiego. Ten stosunek leży w istocie rzeczy i nic nie może go zmienić. Postarajmy się znaleźć na tej zasadzie, który jest lepszy: człowiek społeczny, czy samotnik. Sławny autor powiada, że tylko zły człowiek jest osamotniony: ja twierdzę, że osamotniony jest tylko człowiek dobry. Jeżeli twierdzenie to jest mniej budujące, jest ono zato prawdziwsze i bardziej wyrozumowane. Gdyby człowiek zły był osamotniony, cóż mógłby zrobić złego? W społeczeństwie właśnie znajduje on środki, by szkodzić bliźnim. Jeżeli się chce odwrócić ten dowód przeciwko człowiekowi dobremu, odpowiadam rozdziałem, do którego należy ta uwaga.

Oto kilka wątłych myśli o ostrożnościach, z któremi chciałbym, żeby udzielano dzieciom wskazówek, skoro nie można tego czasem uniknąć, nie narażając ich na szkodzenie samym sobie i innym, zwłaszcza zaś na nabranie złych zwyczajów, od których trudnoby je było później oduczyć; ale bądźmy pewni, że konieczność ta zajdzie rzadko u dzieci wychowywanych tak, jak być powinny, bo niemożliwem jest, by stały się niedbałe, złe, kłamliwe, chciwe, skoro nie zasiano w ich sercach wad, które je takiemi czynią. Tak więc to, co powiedziałem, dotyczyłoby raczej wyjątków, niż ogółu; ale wyjątki te stają się częste, o ile dzieci mają sposobność wyjścia ze swego kręgu i zarażenia się wadami ludzi dorosłych. Tym, które chowane są w świecie, konieczne są tedy wskazówki wcześniejsze, niż tym, które się wychowuje zdala od świata. Wychowanie samotne zasługuje przeto na pierwszeństwo już dlatego chociażby, że daje dziecku czas dojrzeć.

Jest wśród dzieci inny jeszcze rodzaj wyjątków; wyjątków dodatnich: są to dzieci, które dzięki szczęśliwemu przyrodzeniu wznoszą się ponad swój wiek. Jak są ludzie, którzy nigdy nie wychodzą z dzieciństwa, tak istnieją inni, którzy, że tak powiem, nigdy przez nie nie przechodzą i są ludźmi dorosłymi prawie już od urodzenia. Na nieszczęście ten wyjątek jest bardzo rzadki, bardzo trudny do rozpoznania, a każda matka, wyobrażając sobie, że mogą istnieć cudowne dzieci, nie wątpi, że jej własne należy do ich liczby. Matki idą dalej, biorąc mianowicie za znaki nadzwyczajności to właśnie, co wskazuje na zwykły porządek rzeczy: żywość, wybryki, roztrzepanie, miłą naiwność; słowem cechy, właściwe wiekowi i które wskazują najlepiej, że dziecko jest tylko dzieckiem. Czy dziwnem jest, że to, któremu pozwala się dużo mówić i wszystko wypowiadać, które nie jest krępowane żadnemi względami, ani uwagą na przyzwoitość zachowania, wpadnie przypadkiem na jaki szczęśliwy pomysł? Byłoby dziwniejsze, gdyby mu się to nigdy nie udało, jak dziwnem byłoby, gdyby na tysiąc kłamstw astrolog nigdy nie przepowiedział prawdy. Kłamią oni tyle, mawiał Henryk IV, aż wreszcie musi im się zda-

rzyć, że powiedzą prawdę. Kto chce wymyślić kilka dowcipów, niech tylko mówi dużo głupstw. Niechaj nas Bóg uchowa od ludzi światowych, którzy poza tem nie zasługują niczem innem na to, by ich przyjmowano gościnnie!

Najświetniejsze myśli przyjść mogą do głowy dzieciom, albo raczej najlepsze słowa przyjść im mogą na usta, podobnie jak brylanty najwyższej ceny wpaść mogą do ich ręki; nie wynika stąd jednak, by myśli, lub djamenty miały do nich należeć; niema dla tego wieku prawdziwej własności w żadnem znaczeniu. Rzeczy, które mówi dziecko, nie są dla niego tem, czem są dla nas; nie łączy ono z niemi tych samych myśli. Myśli te, jeżeli przypuścić, że je ma, nie posiadają w jego głowie ciągłości, ani związku; niema nic stałego, nic utwierdzonego w tem, co myśli. Wybadaj swoje domniemane cudowne dziecko. W pewnych chwilach znajdziesz w niem sprężystość i jasność myśli, zdolną, zda się, rozdzierać chmury. Najczęściej jednak ten sam umysł wyda ci się leniwy, pozbawiony tężyzny i jak gdyby otoczony grubą mgłą. Raz pospiesza szybciej od ciebie, to znowu pozostaje nieruchomy. W pewnej chwili powiesz: to genjusz, chwilę później: to głupiec. Omylisz się w obu wypadkach: jest to dziecko. Jest to orlę, które przez chwilę rozcina powietrze, po chwili zaś spada znowu do gniazda.

Postępuj więc z niem zgodnie z jego wiekiem pomimo pozorów, i strzeż się wyczerpywać jego siły, chcąc je zbytnio wyćwiczyć. Jeżeli ten młody mózg rozpala się; jeżeli widzisz, że zaczyna kipieć, pozwól mu przedewszystkiem burzyć się swobodnie, ale nie pobudzaj go, ażeby wszystko nie wywietrzało; i kiedy ulotnią się pierwsze opary, wstrzymaj, ścieśnij to, co pozostało, do czasu, kiedy z biegiem lat wszystko zamieni się w gorącość i w istotną siłę. Inaczej stracisz czas i starania, zniszczysz własne dzieło, a upoiwszy się nierozważnie temi łatwo palnemi oparami, pozostaniesz przy wytłoczynach bez wszelkiej mocy.

Z trzpiotowatych dzieci wyrastają pospolici ludzie, nie znam spostrzeżenia, które byłoby powszechniejsze i pewniejsze. Niema nic trudniejszego, niż odróżnić u dziecka

istotną tępotę od tej tępoty powierzchownej i mylnej, która jest zwiastunką siły ducha. Z początku dziwnem się wydaje, że dwie ostateczności mają tak podobne pozory; a jednak musi tak być; bo w wieku, kiedy człowiek nie ma jeszcze żadnej właściwej myśli, cała różnica pomiędzy tym, kto posiada genjusz, a tym, co go nie ma, polega na tem, że ostatni przyjmuje tylko fałszywe pojęcia, kiedy pierwszy, nie spotykając pojęć innych, nie przyjmuje żadnych; geniusz podobny jest tedy do głupca w tem, że głupiec nie jest zdolny do niczego, geniusza zaś nic nie zadowala. Jedyny znak, po którym można ich rozróżnić, zależy od przypadku, który podsunąć może geniuszowi myśl jakąś, dla niego dostępną, podczas gdy głupiec jest zawsze i wszędzie głupcem. Młody Katon przez całe dzieciństwo wydawał się wszystkim w domu głuptakiem; był milczący i uparty: oto jedyny sąd, który o nim miano. Dopiero w przedpokoju Sylli wuj jego zapoznał się z nim. Gdyby nie był wszedł do tego przedpokoju, byłby może uchodził za upośledzonego aż do wieku dojrzałego; gdyby nie było Cezara, uważanoby może zawsze za marzyciela tego samego Katona, który przejrzał jego niebezpieczny geniusz i z tak daleka przewidział wszystkie jego projekty. O, jakże łatwo mylą się ci, którzy tak są skorzy wydawać sąd o dziecku! Są oni częstokroć sami bardziej jeszcze dziećmi. Znałem człowieka w dosyć poważnym wieku, darzącego mnie przyjaźnią, który w rodzinie i wśród przyjaciół uchodził za umysł ograniczony; świetny ten umysł dojrzewał w milczeniu. Naraz okazał się on filozofem i nie wątpię, że potomność wyznaczy mu wybitne miejsce wśród najlepszych myślicieli i najgłębszych metafizyków epoki.

Szanuj dzieciństwo i nie spiesz osądzać go, ani w dobrem, ani w złem. Daj wyjątkom zaznaczyć się, wykazać, potwierdzić, zanim wreszcie zastosujesz do nich specjalne metody. Pozwól przyrodzie działać długo, zanim poczniesz działać zamiast niej, ażeby nie przeszkodzić jej działaniu. Powiadasz, że znasz cenę czasu i że nie chcesz go tracić. Nie widzisz, że tracisz go więcej, działając źle, niż nie działając wcale, i że dziecko źle nauczone dalsze jest od mądrości,

niż dziecko, którego zupełnie nie uczono. Jesteś zatrwożony, widząc, że traci pierwsze swoje lata, nic nie robiąc! Jakto? Czy niczem jest — być szczęśliwym? Czy niczem jest skakać, bawić się, biegać cały dzień? Przez całe życie nie będzie miało tyle zajęcia.

Platon w swojej Rzeczypospolitej, którą uważa się zwykle za tak surową, wychowuje dzieci wśród zabaw jedynie, świąt, śpiewów, rozrywek; zdawałoby się, że zrobił wszystko, nauczywszy je dobrze radować się; a Seneka, mówiąc o dawnej młodzieży rzymskiej: Była ona, powiada, zawsze na nogach, nie uczono jej nigdy tego, czego musiałaby uczyć się, siedząc. Czy była przez to mniej warta, doszedłszy wieku męskiego? Nie lękaj się tedy zbytnio owego domniemanego próżniactwa. Co powiedziałbyś o człowieku, który, chcąc wyzyskać całe życie, nigdyby nie spał? Powiedziałbyś: ten człowiek jest szalony; zamiast wyzyskiwać czas, traci go właśnie; wyrzekając się snu, przybliża własną śmierć. Pomyśl tedy, że tutaj jest toż samo, i że dzieciństwo jest snem rozsądku.

Pozorna łatwość uczenia się jest w rzeczywistości zgubną dla dzieci. Nie widzi się, jak sama ta łatwość jest dowodem, że nie uczą się one niczego. Ich umysł gładki i śliski odbija na kształt zwierciadła przedmioty, które mu się ukazują; ale z przedmiotów tych nic nie pozostaje na dłużej, nic nie przenika do głębi. Dziecko pamięta słowa, myśli odbijają się tylko w jego umyśle; ci, którzy go słuchają, pojmują te słowa, ono samo jednak nie pojmuje ich zupełnie.

Jakkolwiek pamięć i rozumowanie są to dwie władze duszy zasadniczo przeciwne, jednakże pierwsza z nich rozwija się istotnie jedynie wraz z drugą. Przed wiekiem dojrzałym dziecko nie przejmuje myśli, ale obrazy; między pierwszemi jednak, a drugiemi ta zachodzi różnica, że obrazy są tylko podobiznami przedmiotów dostrzegalnych, a myśli są to wyobrażenia przedmiotów, określone przez stosunki. Obraz może znajdować się sam jeden w umyśle, który go sobie przedstawia; ale wszelka myśl pociąga za sobą obecność myśli innych. Kiedy się wyobraża, widzi się

tylko; kiedy się pojmuje, porównywa się. Wrażenia nasze są zgoła bierne, kiedy tymczasem wszystkie pojęcia nasze, lub myśli, rodzą się z pierwiastka czynnego, który sądzi. Będzie to dowiedzione poniżej.

Powiadam tedy, że dzieci, niezdolne będąc do sądzenia, nie posiadają właściwej pamięci. Zachowują one dźwięki, kształty, wrażenia, rzadko myśli, rzadziej jeszcze ich związki. Przypominając, że są zdolne nauczyć się niektórych zasad geometrji, sądzi się, że się dało dowód przeciw memu rozumowaniu; tymczasem jest przeciwnie, daje się dowód na moją korzyść: dowodzi się, że nietylko nie umieją one rozumować same, ale nie umieją nawet utrzymać w pamięci dowodzenia innych; bo jeżeli zbadasz sposób tych małych geometrów, przekonasz się wkrótce, że zapamiętały one tylko dokładnie wrażenie figury i słowa dowodzenia. Na najmniejszy nowy zarzut gubią się; gubią się, jeżeli odwrócisz figurę. Cała ich wiedza polega na wrażeniu, nic nie przeniknęło aż do zrozumienia. Ich pamięć nawet nie doskonalsza jest bynajmniej od innych władz, to też dorosłszy, muszą się prawie zawsze raz jeszcze uczyć tych rzeczy, których słów nauczyły się, będąc dziećmi.

Jestem jednak daleki od myśli, że dzieci zupełnie nie rozumują*). Przeciwnie, widzę, że rozumują one bardzo

---

*) Stokrotnie zwracałem uwagę, że niemożliwem jest w obszernem dziele nadawać zawsze to samo znaczenie tym samym słowom. Nie istnieje język dosyć bogaty, by dostarczyć tylu wyrażeń, zwrotów i zdań, ile odmian mieć mogą nasze myśli. Sposób, polegający na określeniu wszelkich wyrażeń i na podstawianiu stałem określenia na miejsce tego, co ma być określone, piękny jest, ale nie dający się zastosować; bo jak uniknąć kołowania? Określenia mogłyby być dobre, gdyby nie używało się do nich słów. Pomimo to przekonany jestem, że można być jasnym, nawet przy ubóstwie naszego języka, nie przez to, że nadaje się stale te same znaczenia tym samym słowom, ale za każdym razem, kiedy się używa danego słowa, postępując w ten sposób, ażeby znaczenie, które mu się nadaje, było dostatecznie wyraźnie określone przez myśli, które stosują się do niego, i żeby każdy okres, w którym znajduje się to słowo, służył mu niejako za określenie. Raz powiadam, że dzieci niezdolne są do rozumowania, to znowu

dobrze o wszystkiem, co znają i co znajduje się w związku z ich doraźnym i wyraźnym pożytkiem. Ale mylimy się właśnie co do ich wiadomości, przypisując im te, których nie mają i każąc im rozumować o tem, czego nie zdołają pojąć. Mylimy się także, chcąc zwrócić ich uwagę na względy, które nie wzruszają ich zupełnie, jak naprzykład przyszły ich pożytek, lub szczęście, które je czeka, kiedy dorosną. Są to przemówienia, które, zwrócone będąc do istot, nie myślących zupełnie o przyszłości, nie znaczą dla nich nic zgoła. Otóż wszelkie wmuszone w tych biedaków nauki należą do rzeczy, obcych całkowicie ich umysłowi. Łatwo domyśleć się, czy rzeczom tym mogą poświęcić uwagę.

Pedagogowie ukazują nam z dumą nauki, których udzielają uczniom i za których udzielanie są opłacani; tymczasem widać z własnego ich zachowania, że myślą zupełnie tak, jak ja. Bo czego ostatecznie uczą? Słów, słów, i jeszcze raz słów. Wśród rozlicznych nauk, z których udzielania chwalą się, wystrzegają się bardzo wybierać te, które mogłyby być istotnie pożyteczne, bowiem byłyby to nauki rzeczowe, w których nie osiągnęliby skutku; wybierają więc te, które się zna pozornie, znając ich wyrażenia, jako to: heraldykę, geografję, chronologję, języki i t. d.; nauki tak dalekie od człowieka, a zwłaszcza od dziecka, że cudem byłoby, gdyby cośkolwiek ze wszystkiego tego mogło mu się przydać choć raz w życiu.

Dziwnem się będzie zdawało, że zaliczam naukę języków do rzeczy niepotrzebnych w wychowaniu; ale pamiętać należy, że mówię tu tylko o nauce pierwszych lat i cokolwiekby mówiono, nie sądzę, by dziecko przed dwunastym lub piętnastym rokiem, z wyjątkiem dzieci cudownych, nauczyło się kiedy dwóch języków.

Zgadzam się, że gdyby nauka języków była tylko nauką słów, to znaczy wyrazów i dźwięków, służących ku ich wy-

---

każę im rozumować dosyć przenikliwie. Nie sądzę, żebym w ten sposób przeczył własnym myślom, ale przyznać muszę, że przeczę sobie często w wyrażeniach.

rażeniu, w takim razie nauka ta mogłaby być odpowiednia dla dzieci; ale języki, zmieniając znaki, zmieniają również i myśli, znakami temi wyrażone. Umysły kształtują się według języków, myśli przybierają barwę narzeczy. Podstawa rozumowania jest wspólna, ale duch jego w każdym języku ma osobliwy swój charakter; różnica ta mogłaby być po części przyczyną, albo skutkiem charakterów narodowych; a przypuszczenie to zdaje się potwierdzać, jeżeli się zważy, że u wszystkich narodów świata język podąża za zmiennością obyczajów i zachowuje się, lub psuje tak, jak one.

Z pośród tych rozlicznych znaczeń dziecko używa jednego, i jest to jedyne, które zachowuje ono aż do wieku rozumnego. Ażeby ich posiadać dwa, musiałoby umieć porównywać myśli; a jakże mogłoby je porównywać, skoro je nawet pojmuje z trudem. Rzecz każda może dlań mieć tysiąc różnych znaków, ale myśl mieć może jeden tylko kształt: może się ono tedy nauczyć mówić w jednym tylko języku. A jednak, zdolne jest, powiadacie, nauczyć się kilku języków: to nieprawda. Widziałem te małe dziwolągi, które, zdawało się, że mówią w pięciu lub sześciu językach. Słyszałem, jak mówiły kolejno po niemiecku słowami łacińskiemi, słowami francuskiemi, słowami włoskiemi; posługiwały się one istotnie pięciu i sześciu słownikami, ale mówiły tylko po niemiecku. Słowem, dajcie dziecku tyle synonimów, ile tylko zechcecie: zmienicie słowa, ale nie język; dziecko znać będzie zawsze język jeden tylko.

Właśnie dla ukrycia ich niezdolności w tym kierunku uczy się je najchętniej języków martwych, co do których nikt dziś już nie może być sędzią nieodwołalnym. Ponieważ swobodne używanie języków tych zatraciło się oddawna, wystarcza naśladować to, co jest napisane w książkach; i nazywa się to, że mówi się temi językami. Jeżeli taka jest łacina i greka nauczycieli, łatwo osądzić, jak ją znają dzieci. Zaledwie nauczyły się na pamięć pewnych zasad, z których zupełnie nic nie rozumieją, uczy się je przedewszystkiem oddawać przemowy francuskie w sło-

wach francuskich; potem, kiedy zrobiły pewne postępy, wiązać w prozie okresy Cycerona, a w wierszach strofy Wirgiljusza. Wtenczas zdaje im się, że mówią po łacinie; któż im zaprzeczy?

W żadnej nauce znaki wyobrażące nie znaczą nic bez pojęcia rzeczy wyobrażanych. Ograniczamy się jednak przy nauce dziecka do tych znaków, nie dając mu nigdy zrozumieć rzeczy, którą znaki te wyobrażają. Sądząc, że je uczymy o wyglądzie ziemi, uczymy je tylko znajomości map; uczymy je nazw miast, krajów, rzek, których istnienie pojmują tylko na papierze. Przypominam sobie, że widziałem gdzieś geografję, zaczynającą się tak: Co to jest świat? Jest to tekturowa kula. Taką jest właśnie geografja dzieci. Stawiam jako pewnik, że po dwóch latach globusu i kosmografji niema dziecka, któreby na podstawie otrzymanych zasad umiało udać się z Paryża do Saint-Denis. Stawiam jako pewnik, że niema dziecka, któreby na podstawie planu ogrodu swego ojca obejść mogło jego zakręty, nie zbłądziwszy. Tak wyglądają ci uczeni, którzy wiedzą na wyrywki, gdzie jest Pekin, Ispahan, Meksyk i wszystkie krainy ziemi.

Odpowiedzą mi, sądzę, że należy zajmować dzieci naukami, w których potrzebne są tylko oczy; byłoby tak, gdyby istniała nauka, do której potrzebne byłyby tylko oczy; ale nie znam takiej.

Przez śmieszniejszą jeszcze pomyłkę każe im się uczyć historji; wyobrażając sobie, że historja jest dla nich dostępna, bo jest tylko zbiorem faktów. Ale co rozumie się przez to słowo: fakt? Czy sądzi się, że stosunki, określające fakty historyczne, tak są łatwe do uchwycenia, że zrozumienie ich powstaje bez trudu w umyśle dzieci? Czy sądzi się, że istotna znajomość zdarzeń może być oddzielona od znajomości przyczyn ich i skutków, i że historja tak mało ma związku z moralnością, że można rozumieć jedno bez drugiego? Jeżeli widzicie w czynach ludzkich jedynie poruszenia zewnętrzne i czysto fizyczne, to czego uczycie się w historji? Niczego zgoła; nauka taka, nieciekawa zupełnie, daje wam równie mało przyjemności, jak

wykształcenia. Należy więc oceniać czyny historyczne według ich moralnych stosunków; spróbujcie jednak wytłumaczyć stosunki te uczniom, a przekonacie się wtedy, czy historja odpowiada ich wiekowi.

Czytelnicy, pamiętajcie zawsze, że ten, co do was mówi, nie jest ani uczonym, ani filozofem, ale prostym człowiekiem, miłującym prawdę, bez stronności i bez systemu; że jest samotnikiem, który, mało żyjąc z ludźmi, mniej ma sposobności do przesiąknięcia ich przesądami, a więcej czasu do rozmyślania nad tem, co zwraca jego uwagę, kiedy obcuje z nimi. Rozumowania moje opierają się mniej na zasadach, niż na faktach, i sądzę, że nie mogę wam bardziej ułatwić sądu o nich, niż przytaczając przykłady, czerpane ze spostrzeżeń.

Pojechałem kiedyś na kilka dni na wieś do pewnej matki rodziny, która troszczyła się bardzo o dzieci swoje i ich wychowanie. Jednego dnia, kiedy obecny byłem przy lekcji najstarszego syna, nauczyciel, który wykształcił go bardzo w dziejach starożytnych, mówiąc o dziejach Aleksandra, dotknął znanej historji z lekarzem Filipem, która bywa tak często cytowana, i która niewątpliwie zasługuje na to. Nauczyciel, człowiek wartościowy, zrobił szereg uwag o nieustraszoności Aleksandra, które nie spodobały mi się, ale których nie chciałem zwalczać, ażeby nie zmniejszać jego powagi w umyśle ucznia. Przy stole, francuskim obyczajem, pozwolono malcowi dużo szczebiotać. Żywość, właściwa jego wiekowi i oczekiwanie pewnego poklasku kazały mu opowiadać tysiące głupstw, poprzez które ukazywało się od czasu do czasu kilka udanych słów, każących zapomnieć o reszcie. Przyszła wreszcie historja lekarza Filipa: opowiedział ją nader gładko i z dużym wdziękiem. Po zwykłej daninie pochwał, których wymagała matka i których oczekiwał syn, rozprawiano o tem, co powiedział. Większość ganiła śmiałość Aleksandra; niektórzy, wzorem nauczyciela, podziwiali moc jego charakteru, jego odwagę, co dało mi pojąć, że nikt z tych, którzy byli obecni, nie wiedział, na czem polegała właściwie piękno jego czynu. Co do mnie, odrzekłem, sądzę, że gdyby

w postępku Aleksandra były jakie cechy odwagi lub siły moralnej, to byłby on poprostu niedorzecznością. Wtenczas wszyscy zgodzili się i przyznali, że był on niedorzecznością. Miałem właśnie odpowiedzieć i zaczynałem zapalać się, kiedy kobieta, która siedziała obok mnie i przez cały czas nie otworzyła ust, pochyliła się do mego ucha i powiedziała cicho: Nie odzywaj się, Janie Jakóbie; nie rozumieją cię. Spojrzałem na nią, zastanowiłem się i zamilkłem.

Po obiedzie, sądząc na podstawie wielu danych, że młody mój uczony nie zrozumiał nic z historji, którą tak dobrze opowiedział, wziąłem go za rękę, przeszedłem się z nim po parku i wypytawszy go powoli, znalazłem, że podziwia on jak nikt tyle wychwalaną odwagę Aleksandra; ale wiecie, w czem widział tę odwagę? w tem jedynie, że Aleksander wypił duszkiem niesmaczny napój, bez wahania, nie okazując najmniejszego wstrętu. Biedne dziecko, któremu niespełna dwa tygodnie temu kazano wypić lekarstwo i które poddało się temu z najwyższą przykrością, czuło jeszcze gorycz w ustach. Śmierć, otrucie, oznaczały w jego umyśle poprostu przykre wrażenie, i nie pojmowało ono innej trucizny, jak senes. Trzeba jednak przyznać, że moc ducha bohatera wywarła na tem młodem sercu silne wrażenie, i że przy pierwszem lekarstwie, które wypadałoby wypić, postanowił być Aleksandrem. Nie wchodząc w tłumaczenia, które przekroczyłyby oczywiście dostępne dla niego granice, utwierdziłem chłopca w chwalebnych jego zamiarach i wróciłem, śmiejąc się w duchu z wysokiej mądrości ojców i nauczycieli, którzy sądzą, że uczą dzieci historji.

Łatwo jest włożyć im w usta słowa takie jak: królowie, państwa, wojny, zwycięstwo, rewolucje, prawa; ale kiedy będzie mowa o nadaniu słowom tym wyraźnego znaczenia, daleko będzie od rozmowy z ogrodnikiem Robertem do tych wyjaśnień.

Niektórzy z czytelników, niezadowoleni z nie odzywaj sie, Janie Jakóbie, zapytają zapewne, co wreszcie tak pięknego znajduję w postępku Aleksandra.

Nieszczęśni! jeżeli trzeba wam to mówić, jakże zrozumiecie? Chodzi o to, że Aleksander wierzył w cnotę, że wierzył w nią ponad własne bezpieczeństwo, ponad własne życie; że wielka jego dusza stworzona była, by w nią wierzyć. O, jakiemże pięknem wyznaniem wiary było to wypicie lekarstwa! Nie, żaden śmiertelnik nie uczynił wyznania tego wznioślej. Jeżeli istnieje jaki współczesny Aleksander, niech mi go wskażą, na podstawie podobnych rysów.

Jak niema wiedzy słów, tak niema nauki odpowiedniej dla dzieci. Jak nie mają one prawdziwych myśli, tak również nie mają prawdziwej pamięci, bo nie nazywam tak pamięci, która zatrzymuje jedynie wrażenia. Na co służy zapisywanie w ich głowie katalogu znaków, które nic dla nich nie wyobrażają? Bo przecież, ucząc się niby rzeczy, uczą się właściwie znaków. Pocóż przysparzać im próżnego trudu, każąc im uczyć się dwukrotnie? A przytem jak niebezpieczny przesąd wpaja się im, każąc im za wiedzę przyjmować słowo, nie mające dla nich żadnego znaczenia! Od pierwszego słowa, którego używa dziecko, nie rozumiejąc jego istotnej treści, od pierwszej rzeczy, której uczy się na wiarę innych, samo nie mając z niej pożytku, własny jego sąd zatraca się i długo budzić będzie tylko podziw głupców, zanim naprawi podobną stratę*).

Nie, jeżeli przyroda daje umysłowi dziecka ową giętkość, która czyni je zdolnem do przyjmowania wszelkich wrażeń, to nie poto, żeby ryć w niem imiona królów, daty,

---

*) Większość uczonych jest na wzór dzieci. Szeroka erudycja powstaje mniej z mnóstwa myśli, niż z mnóstwa obrazów. Daty, imiona własne, miejsca, wszelkie przedmioty odosobnione i pozbawione myśli, utrzymują się w umyśle jedynie przez pamięć znaków i rzadko pamięta się którąkolwiek z tych rzeczy, nie widząc jednocześnie recto i verso stronicy, na której się ją przeczytało, albo obrazu, pod którym widziało się ją po raz pierwszy. Taka mniej więcej była modna wiedza ostatnich wieków. Wiedza naszych czasów jest inna: nie studjuje się, nie spostrzega, ale marzy i podaje się poważnie za filozofję marzenia kilku bezsennych nocy. Powiecie mi, że i ja marzę; przyznaję się do tego, ale czynię to, o czem nie pamiętają inni, podaję marzenia swoje za marzenia i pozwalam czytelnikowi szukać, czy jest w nich coś pożytecznego dla ludzi przebudzonych.

nazwy herbów, nazwy geograficzne i wszystkie te słowa bez żadnego znaczenia dla jego wieku i bez wszelkiego pożytku dla jakiego bądź wieku, któremi obarcza się smutne jego i bezpłodne dzieciństwo; ale po to, ażeby wszelkie myśli, które może pojąć i które są mu pożyteczne, wszystkie, które mają związek z jego szczęściem i powinny oświecać go kiedyś co do jego obowiązków, wyryły się tam wcześnie niezatartemi zgłoskami, i pomogły mu prowadzić się w życiu w sposób, odpowiadający naturze jego i uzdolnieniom.

Bez nauki książkowej, rodzaj pamięci, którą mieć może dziecko, nie pozostaje bynajmniej bezczynny; uderza je wszystko, co widzi i co słyszy, pamięta ono to wszystko; notuje w sobie czyny, rozmowy ludzi; a wszystko, co je otacza, jest księgą, z której, nie myśląc o tem, wzbogaca nieustannie swą pamięć, zanim umysł jego będzie mógł ciągnąć stąd korzyści. Na wyborze przedmiotów, które go otaczają, na trosce o dostarczanie mu nieustannie tych, które powinno znać i na ukrywaniu przed nim tych, o których nie powinno wiedzieć, polega właśnie istotna sztuka rozwijania w niem tej najpierwszej z władz umysłowych; w ten właśnie sposób starać się należy o zgromadzanie w niem zapasu wiadomości, które służą do jego wychowania w młodości, i do jego prowadzenia przez życie całe. Sposób ten nie stwarza coprawda cudownych dzieci i nie nadaje pozorów świetności nauczycielom i nauczycielkom; ale stwarza on ludzi rozsądnych, tęgich, zdrowych ciałem i umysłem; ludzi, którzy nie budzili podziwu w dzieciństwie, którzy natomiast budzą szacunek w wieku dojrzałym.

Emil nie będzie się nigdy niczego uczył na pamięć, nawet bajek La Fontaine'a, pomimo całej ich naiwności i całego wdzięku; bo słowa bajek nie są bajkami, zupełnie tak, jak słowa historji nie są historją. Jak można być tak ślepym, by nazywać bajki moralnością dzieci, nie myśląc o tem, że przypowieść zajmując je, oszukuje zarazem, że złudzone kłamstwem, nie dostrzegają prawdy, i że to, co się robi, ażeby im uprzyjemniać naukę, przeszkadza im

korzystać z niej? Bajki mogą kształcić ludzi, ale dzieciom należy podawać nagą prawdę; jak tylko okrywa się ją zasłoną, nie zadają sobie trudu podnoszenia jej.

Wszystkim dzieciom każemy uczyć się bajek La Fontaine'a, a niema ani jednego, któreby je rozumiało. Gdyby rozumiały, byłoby to gorzej jeszcze; morał ich bowiem jest tak zawikłany i tak nieodpowiadający wiekowi dziecinnemu, że zaprowadziłby je raczej do występku, niż do cnoty. Są to znowu, powiecie, paradoksy. Niech będzie; ale przyjrzyjmy się, czy niema w nich prawdy.

Powiadam, że dziecko nie rozumie zupełnie bajek, których go uczymy, ponieważ nauka moralna, która ma w nich być zawarta, zmusza, pomimo całego silenia się na prostotę, do wprowadzania myśli, nieuchwytnych dla dziecka, i ponieważ sama forma wierszowa, czyniąc je łatwiejszemi do zapamiętania, czyni je zarazem trudniejszemi do zrozumienia; tak, że okupuje się wdzięk kosztem zrozumiałości. Nie wyliczając większości bajek, nie zawierających nic zrozumiałego, ani pożytecznego dla dzieci, a których każe się im uczyć razem z pozostałemi, dlatego, że zamieszały się pomiędzy nie, ograniczmy się do tych, które autor ułożył, jak się zdaje, wyłącznie dla nich.

W całym zbiorze La Fontaine'a znam zaledwie pieć lub sześć bajek, posiadających wyraźnie naiwność dziecięcą; z pośród tych pięciu, czy sześciu biorę tę, której morał najbardziej odpowiada każdemu wiekowi, którą dzieci najlepiej rozumieją, której najchętniej się uczą, i którą z tego powodu autor umieścił na czele książki. Jeżeli przypuścimy, że treść jej jest istotnie zrozumiała dla dzieci, że podoba się im i kształci je, to bajka ta jest z pewnością jego arcydziełem; niechże mi tedy wolno będzie rozważyć ją i zbadać w kilku słowach.

Le corbeau et le renard.

(Kruk i lis.)

Bajka.

Maitre corbeau sur un arbre perché,
(Mistrz kruk, na drzewie siedzący,)

Mistrz! cóż znaczy to słowo samo przez się? co oznacza, stojąc przed imieniem własnem? Jakież znaczenie ma w tych okolicznościach?

Co to jest kruk?

Co to jest „un arbre perché"? Nie mówi się sur un arbre perché (na drzewie siedzący), mówi się perché sur un arbre (siedzący na drzewie). Znaczy tedy, że trzeba mówić o poetyckiem przestawianiu słów; trzeba mówić, co to jest proza i wiersz.

Tenait dans son bec un fromage.
(Trzymał w dziobie ser.)

Jaki ser? Czy był to ser szwajcarski, czy holenderski? Jeżeli dziecko nie widziało kruka, co za korzyść z tego, że mu się o nim mówi? Jeżeli widziało, jakże pojmie, że trzyma ser w dziobie? Obrazy układać należy zawsze z natury.

Maitre renard, par l'odeur alléché,
(Mistrz lis, zapachem znęcony,)

Jeszcze jeden mistrz, któremu jednak tym razem należy się ten tytuł: jest on mistrzem skończonym w wykrętach swego rzemiosła. Trzeba tu jednak powiedzieć, czem jest lis i odróżnić rzeczywisty jego charakter od tego, który ma w bajkach.

Alléché. Słowo to jest nieużywane. Trzeba je wytłumaczyć. Trzeba powiedzieć, że posługujemy się niem tylko w wierszach. Dziecko zapyta, dlaczego mówi się inaczej w wierszach, niż w prozie. Co mu odpowiecie? Zwabiony zapachem sera! Ten ser, trzymany przez kruka, siedzącego na drzewie, musiał mieć silny zapach, ażeby lis mógł go odczuć w zaroślach, albo w swej norze! Czy w ten sposób wprawiasz ucznia swego w tym zmyśle ostrej krytyki, który trudny jest do podejścia i umie odróżnić prawdę od kłamstwa w opowiadaniu bliźnich?

Lui tint à peu près ce langage:
(Odezwał się do niego w te mniej więcej słowa:)
Ce langage. (Te słowa.) Więc lisy mówią? Mówią tym samym językiem, co kruk? Rozumny nauczycielu, uważaj: dobrze rozważ odpowiedź, zanim jej udzielisz; ma ona większe znaczenie, niż sądziłeś.

Eh! bonjour, monsieur le corbeau!
(A, dzień dobry, panie kruku!)
Monsieur! (Panie!) Tytuł, który dziecko widzi ośmieszonym, zanim jeszcze wie, że to jest tytuł zaszczytny. Ci, którzy mówią „monsieur du Corbeau" (Panie Krukowski) mieliby dużo kłopotu, zanim zdołaliby wytłumaczyć to „du", „ski".

Que vous êtes joli! que vous me semblez beau!
(Jakiś ty ładny! jak mi się wydajesz piękny!)
Niepotrzebne powtórzenie dwa razy tej samej myśli, bezużyteczna wielomówność. Dziecko, widząc, że powtarza się dwukrotnie tę samą rzecz innemi słowami, uczy się gnuśności w mowie. Jeżeli powiadasz, że ta wielomówność jest sztuką autora, że wchodzić ma w zamiary lisa, który chce, żeby się zdawało, iż zwiększa ilość pochwał, nadużywając słów, to będzie to tłumaczenie dobre dla mnie, ale nie dla mego ucznia.

Sans mentir, si votre ramage
(Nie kłamiąc, gdyby twój śpiew)
Sans mentir. (Nie kłamiąc.) Więc kłamie się czasem? Co będzie, jeżeli powiesz dziecku w dodatku, że lis mówi „sans mentir" (nie kłamiąc), dlatego właśnie, że kłamie?

Repondait a votre plumage,
(Odpowiadał twemu upierzeniu,)
Repondait. (Odpowiadał.) Co znaczy to słowo? Naucz dziecko porównywać tak różne własności, jak głos i upierzenie; zobaczysz, jak cię zrozumie.

Vous seriez le phénix des hôtes de ces bois.
(Byłbyś feniksem wśród mieszkańców tych lasów).
Le phénix. (Feniks.) Co to jest feniks? Rzuceni oto jesteśmy naraz w kłamliwą starożytność, nieomal w mitologję.

L e s h ô t e s d e c e s b o i s! (Mieszkańcy tych lasów!) Cóż za figuralna przenośnia! Pochlebca uszlachetnia swój język i nadaje mu więcej godności, ażeby uczynić go bardziej uwodzicielskim. Czy dziecko zrozumie ten dowcip? Czy wie ono, czy może wiedzieć, co jest styl podniosły i styl niski?

A ces mots le corbeau ne se sent pas de joie,
(Na te słowa kruk nie posiada się z radości,)

Trzeba przeżyć bardzo żywe namiętności, ażeby zrozumieć to przysłowiowe wyrażenie.

Et pour montrer sa belle voix,
(I żeby pokazać swój piękny głos,)

Nie zapominajmy, że dla zrozumienia tego wiersza i całej bajki dziecko wiedzieć musi, co to jest piękny głos kruka.

Il ouvre un large bec, laisse tomber sa proie.
(Otwiera dziób szeroki, upuszcza swą zdobycz.)

Wiersz ten jest wspaniały; sam dźwięk czyni zeń obraz. Widzę wielki, brzydki dziób otwarty, słyszę, jak ser spada poprzez gałęzie; ale tego rodzaju piękności stracone są dla dzieci.

Le renard s'en saisit et dit: Mon bon monsieur,
(Lis chwyta go i mówi: mój dobry panie,)

I oto dobroć, jako jednoznacznik głupoty. Najwyraźniej nie traci się czasu przy nauce dzieci.

Apprenez que tout flateur,
(Naucz się, że każdy pochlebca,)

Maksyma ogólna, nie wiemy, o co chodzi.

Vit aux depens de celui qui l'écoute
(Żyje kosztem tego, kto go słucha.)

Żadne dziesięcioletnie dziecko nie zrozumie tego wiersza.

Cette leçon vaut bien un fromage, sans doute.
(Ta lekcja warta jest bez wątpienia sera.)

To rozumie się i myśl jest bardzo dobra. Jednak nie wiele będzie dzieci, zdolnych do porównania lekcji ze serem i które nie wolałyby sera od lekcji. Trzeba im tedy dać zrozumieć, że to zdanie jest szyderstwem. Ileż subtelności jak dla dzieci!

Le corbeau, honteux et confus,
(Kruk, zawstydzony i zmieszany,)

Jeszcze jeden pleonazm, ale ten jest niewybaczalny.

Jura, mais un peu tard, qu'on ne l'y prendrait plus.
(Przysiągł, lecz nieco późno, że go już na to więcej nie wezmą.)

Jura. (Przysiągł) Któryż nauczyciel jest tak głupi, żeby uczył dziecko, co to jest przysięga?

Oto sporo szczegółów, o wiele za mało jednak, niż byłoby potrzeba, ażeby zbadać wszystkie myśli tej bajki i sprowadzić je do myśli elementarnych i prostych, z których się składają. Ale któż sądzi, żeby analiza taka była mu potrzebna, o ile chce być zrozumiałym dla młodzieży? Nikt z nas nie jest dosyć filozofem, by umieć postawić się na miejscu dziecka. Przejdźmy teraz do morału.

Pytam, czy to sześcioletnie dzieci uczyć należy, że są ludzie, którzy pochlebiają i kłamią dla własnej korzyści? Możnaby conajwyżej powiedzieć im, że są szydercy, którzy śmieją się pocichu z próżności małych chłopców, ale ser wszystko psuje: nie tyle uczy się je, by go same z dzioba nie wypuszczały, ile raczej, żeby innych doprowadzały do wypuszczania go. Jest to drugi mój paradoks i niemniej ważny. Przyjrzyj się dzieciom, uczącym się bajek, a przekonasz się, że kiedy potrafią stosować je w życiu, czynią to zawsze prawie w sposób, przeciwny intencjom autora, i że zamiast spostrzegać w sobie wadę, od której chcemy je uleczyć, skłonne są cenić występek, za którego pomocą osiąga się korzyść ze słabości bliźnich. W bajce o kruku i lisie śmieją się z kruka, mają natomiast życzliwość dla lisa; w bajce o koniku polnym i mrówce sądzisz, że stawiasz im za przykład konika polnego; mylisz się: wybiorą mrówkę. Nikt nie lubi upokarzać się; przyjmą one na siebie zawsze piękną rolę; jest to wybór miłości własnej, a tem samem wybór zupełnie naturalny. Jakaż tedy okropna nauka dla dzieci! Najohydniejszym z potworów byłoby dziecko skąpe i nieludzkie, które wiedząc, o co się je prosi, odmawiałoby. Mrówka robi gorzej jeszcze; uczy je ona naigrawać się, odmawiając.

We wszystkich bajkach, w których występuje lew, dziecko nie omieszka postawić się na jego miejscu, ponieważ on to jest zazwyczaj najświetniejszy; kiedy potem dziecko przewodniczy jakiemu podziałowi, nauczone na swoim wzorze, stara się usilnie zawładnąć wszystkiem. Ale kiedy komar zwycięża lwa, wtenczas inna sprawa; wtenczas dziecko nie jest już lwem, jest ono komarem. Uczy się drobnemi ukłóciami zabijać tych, których nie ośmieliłoby się napaść otwarcie.

W bajce o chudym wilku i tłustym psie, zamiast nauki umiarkowania, której chce się dziecku udzielić, otrzymuje ono naukę swawoli. Nie zapomnę nigdy widoku dziewczynki, którą doprowadzono do łez i rozpaczy tą bajką, prawiąc jej przy tem ciągle o uległości. Długo szukano przyczyny jej łez; poznano ją wreszcie. Biednej dziecinie zdawało się, że nudzi się na łańcuchu; zdawało jej się, że ma szyję wytartą z sierści; płakała, że nie jest wilkiem.

W ten sposób morał bajki o kruku i lisie jest dla dziecka nauką najniższego pochlebstwa; bajka o koniku polnym i mrówce uczy je nieludzkości; bajka o lwie — niesprawiedliwości; o lwie i komarze — złośliwości; o psie i wilku — niezależności. Ta ostatnia nauka, zbyteczna dla mego ucznia, nie jest z tego powodu odpowiedniejsza dla uczniów waszych. Jeżeli dajecie im przepisy, które przeczą sobie wzajem, jakiegoż owocu spodziewacie się po swoich zabiegach? Tylko, że może te nauki moralne, które dziecko wyprowadza z bajek i które stawiam im jako zarzut, są właśnie powodem, ażeby je zachować. Potrzebna jest przecież w społeczeństwie moralność słów i moralność czynów, i dwie te moralności niepodobne są do siebie. Pierwsza znajduje się w katechiźmie, gdzie się ją pozostawia; druga jest w bajkach La Fontaine'a dla dzieci i w jego powiastkach dla matek. Ten sam autor wszystkim wystarcza.

Niech pan tworzy, panie La Fontaine. Co do mnie, przyrzekam czytać pana z chęcią, kochać pana i kształcić się na pańskich bajkach; spodziewam się bowiem, że nie mylę się co do ich przedmiotu; ale co się tyczy ucznia mego, pozwoli pan, że nie dam mu się uczyć ani jednej, za-

nim nie dowiedzie mi pan, że dobrze jest, aby się uczył rzeczy, z których nie zrozumie nawet ćwierci; że w bajkach, które zrozumie, nie zastosuje rzeczy odwrotnie; i że zamiast poprawić się na przykładzie wywiedzionego w pole, nie wykształci się na wzorze oszusta.

Usuwając w ten sposób lekcje, usuwam narzędzie największej męki dziecka, mianowicie książki. Czytanie jest plagą dzieciństwa, a prawie jedynem zajęciem, które potrafimy mu dać. Zaledwie w dwunastym roku Emil dowie się, co to książka. Ale musi przynajmniej umieć czytać, powiecie. Zgadzam się: musi umieć czytać, kiedy czytanie jest mu pożyteczne; aż do tego jednak czasu, czytanie zda się na to tylko, żeby go nudzić.

Jeżeli niczego nie należy żądać od dzieci przez posłuszeństwo, to wynika stąd, że nie mogą one uczyć się niczego, w czem nie czują doraźnej i natychmiastowej korzyści, bądź pod względem przyjemności, bądź pożytku; inaczej cóż skłoniłoby je do nauki? Sztuka rozmawiania z nieobecnymi, sztuka okazywania im zdaleka i bez pośrednika uczuć swoich, woli, życzeń, jest sztuką, której pożytek może być zrozumiały dla każdego wieku. Jakim cudem sztuka ta tak pożyteczna i przyjemna stała się męczarnią dla dzieci? bo zmusza się je do pracy nad nią wbrew ich chęciom, i zasadza je do zajęć, z których nic nie rozumieją. Dziecko mało się garnie do ulepszenia narzędzia swojej męczarni; ale każcie narzędziu temu służyć do jego przyjemności, a wkrótce przyłoży się doń bez naszego nakazu.

Robi się poważną sprawę z poszukiwania najlepszych sposobów nauki czytania; wymyśla się ławki, tablice, z pokoju dziecinnego robi się pracownię drukarską. Locke żąda, żeby dziecko uczyło się czytać na kostkach. Czy to nie dowcipny wynalazek? Cóż za lichota! Środkiem, pewniejszym od tego wszystkiego, o którym zapomina się zawsze, jest chęć nauczenia się. Zaszczep dziecku tę chęć i daj spokój swoim ławkom i kostkom; każdy sposób będzie wtenczas dobry.

Doraźny pożytek — oto wielki czynnik; jedyny, który prowadzi daleko i napewno. Emil otrzymuje czasami od

ojca, od matki, od krewnych, od znajomych, zaproszenia piśmienne na objad, na przechodzkę, na wycieczkę łódką, na zabawę. Zaproszenia te są krótkie, jasne, wyraźne, ładnie napisane. Trzeba znaleźć kogoś, coby je przeczytał; tego kogoś albo nie można znaleźć w danej chwili, albo też odpowiada on dziecku z tą samą nieuprzejmością, z którą dziecko obeszło się z nim wczoraj. W ten sposób przemija chwila i sposobność. Wreszcie odczytuje mu się zaproszenie, ale jest już po niewczasie. Och, gdyby umiało się było przeczytać samemu! Otrzymuje się nowe listy: są one takie krótkie! przedmiot ich tak jest ciekawy! chciałoby się spróbować odczytać; raz znajduje się pomoc, to znów odmowę. Robi się wysiłek, odczytuje się wreszcie połowę listu: zaproszenie na jutro na krem.... nie wie się, gdzie, ani z kim.... Ileż wysiłków robi się, żeby odczytać resztę! Nie sądzę, żeby Emil potrzebował specjalnej ławki. Czy będę teraz mówił o kaligrafji? Nie; wstydzę się zajmować podobnemi drobiazgami w rozprawie o wychowaniu.

Dodam tylko jedno słowo, stanowiące ważką zasadę: że osiąga się zazwyczaj bardzo prędko i bardzo pewnie to, z czego osiągnięciem nie spieszy się zbytnio. Jestem prawie pewien, że Emil będzie umiał doskonale czytać i pisać przed dziesiątym rokiem, właśnie dlatego, że mało mi na tem zależy, by nauczył się tego przed rokiem piętnastym; ale wolałbym, żeby nie umiał czytać nigdy, niżbym miał kupować tę wiedzę za cenę wszystkiego, co może uczynić ją pożyteczną. Na co przyda mu się znajomość czytania, jeżeli mu się ją uczyni wstrętną na zawsze? Id in primis cavere oportebit, ne studia, qui amare nondum potest, oderit, et amaritudinem semel perceptam etiam ultra rudes annos reformidet.*)

Im bardziej upieram się przy sposobie nauki bezczynnym, tem silniejsze znajduję zarzuty. Jeżeli uczeń twój, powiecie mi, niczego nie uczy się od ciebie, będzie się uczył od innych. Jeżeli nie zapobiegniesz błędowi prawdą, będzie

*) Quintil. l. I, c. 1.

się uczył kłamstw; przesądy, które boisz się zaszczepić mu, przejmie od otoczenia; przenikną one przez wszystkie jego zmysły, albo skażą jego rozum, zanim się jeszcze ukształtuje; albo umysł jego, ociężały skutkiem długiej bezczynności, ugrzęźnie w materji. Nieprzyzwyczajenie do myślenia w dzieciństwie odbiera zdolność do myślenia na resztę życia.

Zdaje mi się, że mógłbym z łatwością odpowiedzieć na to wszystko: ale pocóż ciągle odpowiedzi? O ile sposób mój sam przez się odpowiada na zarzuty, jest dobry; o ile nie odpowiada, jest bez wartości. Ciągnę dalej.

Jeżeli, trzymając się nakreślonego przeze mnie planu, będziesz stosował prawidła wprost przeciwne tym, które są ogólnie ustalone; jeżeli, zamiast przenosić umysł dziecka w dal, zamiast błąkać się z niem nieustannie po przeróżnych miejscowościach, klimatach, wiekach, po krańcach świata i aż po niebiosach, postarasz się uwagę jego zwrócić na niego samego i na to, co go dotyczy bezpośrednio, wtenczas przekonasz się, że jest zdolnym do pojmowania, do pamiętania, a nawet do rozumowania; jest to porządek przyrodzony. W miarę, jak istota z czującej staje się czynną, osiąga ona umiejętność rozróżniania, odpowiadającą jej siłom; i dopiero wraz z nadmiarem sił, przekraczającym ilość, która potrzebna jej jest do zachowania się, rozwija się w niej zdolność rozmyślania, mogąca zużytkować ten nadmiar sił na inne cele. Jeżeli tedy chcesz rozwijać umysł ucznia, rozwijaj w nim siły, któremi umysł winien kierować. Ćwicz bez przerwy jego ciało; czyń go silnym i zdrowym, ażeby go uczynić roztropnym i rozumnym; niech pracuje, działa, biega, krzyczy, niech będzie zawsze w ruchu; niech będzie mężczyzną pod względem siły, a będzie nim wkrótce pod względem rozumu.

Ogłupiłbyś go, to prawda, w ten sposób, gdybyś nim stale kierował, gdybyś mu ciągle mówił: chodź, wróć, zostań, rób to, nie rób tamtego. Jeżeli głowa twoja kieruje zawsze jego ramieniem, własna jego głowa staje mu się zbyteczną. Ale pamiętaj, co było zgóry powiedziane: kto jest poprostu pedantem, niechaj się nie trudzi czytać mnie.

Jest to pożałowania godna pomyłka, jakoby ćwiczenie ciała szkodziło działalności umysłu; tak, jak gdyby dwie te czynności nie powinny iść w parze, wspierając jedna drugą.

Istnieją dwa rodzaje ludzi, których ciała są ciągle czynne, i którzy z pewnością bardzo mało myślą o rozwoju dusz, mianowicie chłopi i dzicy. Pierwsi z nich są gburowaci, ordynarni, niezgrabni; drudzy znani ze swego zdrowego rozsądku, zarówno jak przenikliwości umysłu i przedsiębiorczości; naogół niema nic ociężalszego, niż chłop, ani przebieglejszego, niż dziki. Skąd pochodzi ta różnica? Stąd, że chłop, robiąc stale to, co mu nakazują, albo co widział u ojca, albo co sam robił od dzieciństwa, powoduje się zawsze rutyną; i w swojem niemal automatycznem życiu, zajętem stale tą samą robotą, zastępuje rozsądek posłuszeństwem i przyzwyczajeniem.

Inna rzecz dziki; nie przywiązany do żadnego miejsca, bez przepisanej roboty, nie słuchając nikogo, bez innego prawa poza własną wolą, zmuszony jest namyślać się nad każdym w życiu postępkiem; nie wykonywa żadnego ruchu, ani kroku, nie rozważywszy przedtem skutków. W ten sposób im bardziej ćwiczy się jego ciało, tem bardziej rozjaśnia się umysł; siła i rozum wzrastają razem i wzmacniają się wzajem.

Uczony nauczycielu, zobaczymy, który z dwóch naszych uczniów podobny jest do dzikiego, a który do chłopa. Poddany we wszystkiem wiecznie nauczającej władzy, uczeń twój robi wszystko na słowo; nie śmie jeść, kiedy jest głodny, ani pić, kiedy ma pragnienie, ani śmiać się, kiedy jest wesoły, ani płakać, kiedy jest smutny, ani podać jednej ręki zamiast drugiej, ani poruszyć nogą inaczej, niż w sposób przepisany; wkrótce nie ośmieli się oddychać inaczej, niż według twoich prawideł. O czemże ma myśleć, skoro myślisz we wszystkiem za niego? Pocóż potrzebna mu jest przezorność, skoro pewien jest, że masz ją za niego? Widząc, że bierzesz na siebie bezpieczeństwo jego i dobrobyt, czuje się zwolniony od tych trosk; sąd jego

opiera się na twoim sądzie, bez namysłu czyni wszystko, czego mu nie bronisz, wiedząc dobrze, że czyni to bez niebezpieczeństwa dla siebie. Pocóż ma się uczyć przewidywania deszczów? wie przecież, że patrzysz za niego na niebo. Pocóż ma obliczać czas przechadzki? Wszakże nie lęka się, żebyś mu dał spóźnić się na obiad. Je, dopóki nie zabraniasz mu tego; kiedy mu zabraniasz, przestaje; nie słucha żołądka, ale ciebie. Napróżno rozpieszczasz jego ciało w bezczynności: nie powiększasz tem bynajmniej giętkości jego umysłu. Wprost przeciwnie, poniżasz ostatecznie rozum w jego pojęciu, każąc mu używać tej odrobiny, którą posiada, na rzeczy, które wydają mu się najbezużyteczniejsze. Nie widząc nigdy, na co rozum może się przydać, sądzi wreszcie, że nie zda się na nic. Najgorsza rzecz, która może mu się wydarzyć, jeżeli będzie źle rozumował, to nagana; a zdarza mu się ona tak często, że nie myśli o tem zupełnie; niebezpieczeństwo tak powszednie nie przestrasza go.

Znajdujesz jednak, że ma ono dowcip; i ma go rzeczywiście dosyć, aby szczebiotać przy kobietach, w sposób, o którym już mówiłem; ale nich znajdzie się w warunkach, gdzie osoba jego jest w niebezpieczeństwie, gdzie trzeba coś postanowić w trudnych okolicznościach, a znajdziesz go stokroć głupszym i tępszym od syna najprostszego chłopa. Co do mego ucznia, lub raczej ucznia przyrody, to wprawiany będąc od dzieciństwa do radzenia sobie, o ile to tylko możliwe, nie przyzwyczaja się on do udawania się ciągle o pomoc do innych, tem bardziej zaś do wystawiania przed ludźmi wielkiej swojej wiedzy. Wzamian za to umie sądzić, przewidywać, rozmawiać o wszystkiem, co dotyczy go bezpośrednio. Nie szczebiocze, ale działa; nie wie ani słowa o tem, co się dzieje w towarzystwie, ale umie bardzo dobrze robić to, co mu przystoi. Ponieważ jest nieustannie w ruchu, zmuszony jest spostrzegać wiele rzeczy, znać wiele sposobów; nabywa wcześnie znacznego doświadczenia: pobiera nauki od przyrody, a nie od ludzi; kształci się tem lepiej, że nie widzi nigdzie zamiaru kształcenia go. W ten sposób ciało jego i umysł ćwiczą się jednocześnie. Postępując zawsze według własnej

myśli, a nie według cudzej, łączy stale dwa działania; im silniejszy i tęższy się staje, tem więcej nabywa rozsądku i rozwagi. Oto sposób otrzymania z czasem tego, co się uważa za niedające się pogodzić, a co łączyli w sobie wszyscy prawie wielcy ludzie: siłę ciała i siłę duszy, rozum mędrca i tęgość atlety.

Młody nauczycielu, prawię ci tutaj o trudnej sztuce; o wychowaniu bez przepisów i o robieniu wszystkiego, nic nie robiąc. Sztuka ta, przyznaję, nie jest właściwa twoim latom, nie nadaje się ona do olśniewania zdolnościami, ani do zdobywania przychylności ojców; ale sztuka ta jest jedyną, dającą powodzenie w twojem przedsięwzięciu. Nie uda się wam nigdy stworzyć mędrców, jeżeli przedtem nie stworzycie urwisów; było to wychowanie Spartańczyków; zamiast przykuwać ich do książki, zaczynano od uczenia ich, jak ukraść jedzenie. Azali Spartańczycy stawali się przeto rubaszni w wieku dojrzałym? Któż nie zna dowcipu ich odpowiedzi? Gotowi zawsze do zwycięstwa, miażdżyli nieprzyjaciół swoich we wszelkich rodzajach wojny; a gadatliwi Ateńczycy obawiali się tyleż ich słów, co ich razów.

Przy najstaranniejszem wychowaniu, nauczyciel rozkazuje i on to zdaje się rządzić; w rzeczywistości jednak rządzi dziecko. Posługuje się ono tem, czego się od niego żąda, ażeby otrzymać to, co mu się podoba, i umie zawsze kazać dobrze zapłacić za godzinę pilności tygodniem ustępstw. Co chwila trzeba wchodzić z niem w ugodę. Układy te, które stawia mu się na swój sposób, a które ono wypełnia po swojemu, obracane są zawsze na korzyść jego zachcianek, zwłaszcza, jeżeli się ma niezręczność postawić mu jako warunek to, co wie napewno, że otrzyma, niezależnie od tego, czy wypełni lub nie, postawione sobie wzamian warunki. Dziecko czyta zazwyczaj nierównie lepiej w duszy nauczyciela, niż nauczyciel w sercu dziecka. I tak być musi: bo dziecko poświęca na ocalenie swej przyrodzonej swobody od kajdan tyrana wszystką przenikliwość, której użyłoby na zachowanie istoty swojej, gdyby było wolne; kiedy tymczasem nauczyciel, nie mając tak gwałtownej potrzeby przeniknięcia duszy dziecka, uważa

nieraz za wygodniejsze dla siebie pozostawienie go z jego lenistwem lub próżnością.

Obierz drogę przeciwną w stosunku do ucznia; niech uważa się za pana, a ty bądź nim w rzeczywistości. Najzupełniejszem jest poddaństwo, mające pozory swobody; w ten sposób ujarzmia się właśnie wolę. Biedne dziecko, które nic nie umie, nic nie może, nic nie wie, czyliż nie jest zdane na twoją łaskę? Czyli nie rozporządzasz w porównaniu z niem całem otoczeniem? Czy nie jesteś w możności usposobić je, jak ci się podoba? Praca jego, zabawa, przyjemności, smutki, czyli nie są — bez jego wiedzy — w twoich rękach? Niewątpliwie, powinno ono robić to, czego mu się chce; ale powinno chcieć jedynie tego, czego ty dla niego chcesz; nie powinno uczynić kroku, którego nie przewidziałeś, nie powinno otworzyć ust, żebyś nie wiedział, co powie.

Wtenczas to oddać się będzie mogło ćwiczeniom ciała, których odeń wymaga wiek, nie ogłupiając umysłu; wtenczas to zamiast wytężać przebiegłość ku ominięciu niedogodnej władzy, będzie się zajmowało jedynie wydobywaniem ze wszystkiego co je otacza, strony najdogodniejszej dla swego dobrego poczucia w danej chwili; wtenczas to zdziwiony będziesz jego pomysłowością w osiąganiu wszystkiego, co może być dlań dostępne, i w korzystaniu ze wszystkiego bez pomocy cudzego zdania.

Pozostawiając mu w ten sposób władzę nad własnemi chęciami, nie podżegasz bynajmniej jego kaprysów. Robiąc zawsze to tylko, co mu przystoi, będzie wkrótce robiło to jedynie, co robić powinno; i jakkolwiek ciało jego będzie w ciągłym ruchu, o ile chodzić będzie o doraźny jego i dotykalny pożytek, spostrzeżesz, że cała jego zdolność rozumowania rozwijać się będzie lepiej nierównie i w sposób znacznie właściwszy, niż przy wprawkach czysto spekulacyjnych.

W ten sposób, nie widząc w tobie chęci przeszkadzania sobie, nie wystrzegając się ciebie, nie mając nic do ukrycia przed tobą, nie będzie cię oszukiwało, ani okłamywało; bez obawy okaże się takiem, jakie jest; będziesz mógł badać je

zupełnie swobodnie, i otaczać je całe naukami, których chcesz mu udzielić, tak, żeby nigdy nie wiedziało, że je otrzymuje.

Nie będzie też podglądało obyczajów twych z ciekawą zazdrością, ani będzie znajdowało potajemnej przyjemności w łapaniu cię na błędzie. Uprzedzamy tu poważną bardzo przykrość. Jednym z pierwszych zabiegów dziecka jest, jak powiedziałem, odkrycie słabych stron u tych, którzy niem rządzą. Dążenie do tego doprowadza do złośliwości, ale nie pochodzi z niej; pochodzi ono z potrzeby usunięcia się z pod przewagi, która mu jest niedogodną. Uginając się pod jarzmem, które się na nie nakłada, stara się ono zrzucić je; a wady, które znajduje w nauczycielach, dostarczają mu dogodnych po temu środków. A tymczasem rozwija się zwyczaj podpatrywania ludzi ze strony ich wad, i wynajdowania tych wad z przyjemnością. Jasnem jest, że jest to jedno jeszcze źródło przywar, które u Emila nie istnieje; nie mając żadnego pożytku w wynajdowaniu we mnie wad, nie będzie ich szukał, i nie będzie skłonny do szukania ich u innych.

Wszystkie te środki wydają się trudne, ponieważ nie mamy śmiałości przedsięwziąć ich; ale w gruncie nie powinny one być takiemi. Ma się prawo przypuszczać, że jesteś dostatecznie światły, by wykonywać zajęcie, któreś sobie obrał; należy spodziewać się, że znasz przyrodzony bieg uczuć ludzkich, że umiesz poznawać człowieka i indywiduum, że wiesz zgóry, ku czemu skłoni się chęć twego ucznia z powodu wszelkich przedmiotów, ciekawych dla jego wieku, które mu pokażesz. Posiadać zaś narzędzia i dobrze znać ich użytek, czyliż nie znaczy to być panem ich działania?

Stawiasz jako zarzut, że dzieci mają kaprysy: jesteś jednak w błędzie. Kaprys dziecka nie jest nigdy dziełem przyrody, ale złego kierownictwa; wynika on stąd, że słuchały, lub rządziły; a mówiłem po stokroć, że nie powinno to mieć miejsca. Uczeń twój będzie miał te tylko kaprysy, które mu sam zaszczepisz; słusznem jest, żebyś odczuwał przykre skutki własnych swoich błędów. Ale,

powiesz, jak temu zaradzić? Można to jeszcze zrobić, przy lepszem kierownictwie i wielkiej cierpliwości.

Zająłem się kiedyś, na kilka tygodni, chłopcem, który nie tylko przyzwyczajony był do samowoli, ale nawet do narzucania swojej woli innym; miał on, co zatem idzie, ciągłe zachcianki. Od pierwszego zaraz dnia, żeby wypróbować moją ustępliwość, chciał wstać o północy. Podczas najtwardszego mego snu wyskakuje tedy z łóżka, ubiera się, i woła mnie. Podnoszę się i zapalam świecę: nie pragnę niczego więcej; po upływie kwadransa ogarnia go senność, i wraca do łóżka, zadowolony z próby. We dwa dni później powtarza ją z tym samym skutkiem, i bez najmniejszego z mojej strony znaku niecierpliwości. Kiedy mnie całował, kładąc się znowu do łóżka, powiedziałem mu bardzo spokojnie: kochanie, wszystko to bardzo dobrze, ale nie rób tego więcej. To słowo pobudziło jego ciekawość i nazajutrz zaraz, chcąc widzieć, czy ośmielę się być nieposłusznym, nie omieszkał wstać o tej samej godzinie i zawołać mnie. Spytałem go, czego chce. Powiedział, że nie może zasnąć. Trudno, powiedziałem, i zamilkłem. Poprosił mnie o zapalenie świecy: P o c o ? i zamilkłem. Lakoniczny mój ton zaczął go wprowadzać w zakłopotanie. Po omacku wyszukał krzesiwko, udając, że krzesze ogień; nie mogłem powstrzymać się od śmiechu, słysząc, jak obija sobie palce. Wreszcie, pewny, że nie da sobie rady, przyniósł mi hupkę do łóżka; powiedziałem mu, że mi jest niepotrzebna i odwróciłem się na drugi bok. Wtenczas począł biegać, jak szalony, po pokoju, krzycząc, śpiewając, hałasując, rozbijając się o stoły i krzesła, co starał się czynić ostrożnie, nie omieszkując jednak głośno krzyczeć z tego powodu, w nadziei, że mnie to niepokoi. Wszystko to pozostało bez skutku; i widziałem, że licząc na gniew i napomnienia, nie przygotował się zupełnie na tę zimną krew.

Jednakże, postanowiwszy przezwyciężyć cierpliwość moją uporem, hałasował w dalszym ciągu, tak, że wreszcie uniosłem się; a przeczuwając, że wszystko zepsuję niewczesnem uniesieniem, postanowiłem inaczej. Wstałem, nic nie mówiąc, i poszedłem po krzesiwo, którego nie zna-

lazłem; proszę go o nie, daje mi je, drżąc z radości, że odniósł wreszcie zwycięstwo. Krzeszę ognia, zapalam świecę, biorę chłopaka za rękę, prowadzę go spokojnie do sąsiedniego pokoiku, w którym okiennice były zamknięte i w którym nie było niczego do złamania; pozostawiam go tam bez światła; potem, zamykając za nim drzwi na klucz, wracam do łóżka, nie mówiąc mu słowa. Łatwo się domyśleć, jaki z początku powstał hałas; spodziewałem się tego; nie wzruszyło mnie to. Wreszcie hałas cichnie; przysłuchuję się, słyszę, że układa się do snu i uspokaja się. Nazajutrz rano wchodzę do pokoju; złośnik leży na kanapce i śpi głębokim snem, którego musiał bardzo potrzebować po takiem zmęczeniu.

Na tem nie kończy się sprawa. Matka dowiedziała się, że chłopiec spędził dwie trzecie nocy nie w swojem łóżku. Niezwłocznie wszystko było stracone, było to dziecko tak, jakby już umarłe. Znajdując dobrą sposobność zemsty, udał chorego, nie przewidując, że nic na tem nie wskóra. Wezwano lekarza. Na nieszczęście dla matki lekarz lubił żarty, i chcąc naśmiać się z jej przerażenia, postarał się powiększyć je jeszcze. Tymczasem szepnął mi do ucha: niech mi pan pozwoli działać, przyrzekam panu, że dziecko wyleczy się na pewien czas z zachcianek choroby. Istotnie, przepisana została djeta i pozostawanie w pokoju, i wydano odpowiednie polecenia aptekarzowi. Wzdychałem, widząc tę biedną matkę tak oszukaną przez całe otoczenie, oprócz mnie, którego znienawidziła, właśnie za to, że nie oszukiwałem jej.

Po dosyć twardych wyrzutach, powiedziała mi, że syn jej jest wątły, że jest jedynym spadkobiercą rodziny, że trzeba go strzec za wszelką cenę i że nie chce, żeby mu się sprzeciwiano. Zgadzałem się z nią pod tym względem w zupełności; ale przez niesprzeciwianie rozumiała ona słuchanie go we wszystkiem. Zrozumiałem, że trzeba tego samego tonu użyć względem matki, co względem syna. Pani, powiedziałem dosyć chłodno, nie wiem, jak chowa się spadkobiercę i, co więcej, nie chcę tego wiedzieć; może pani postąpić wobec tego, jak pani uważa za stosowne. Potrze-

bny byłem jeszcze na czas pewien: ojciec uspokoił wszystko; matka napisała do nauczyciela, żeby przyspieszył powrót, a dziecko, widząc, że nic nie zyskuje, kiedy przeszkadza mi spać, lub jest chore, postanowiło wreszcie samo spać i być zdrowe.

Trudno wyobrazić sobie, ilu podobnym kaprysom mały tyran poddał biednego swego nauczyciela; bo wychowanie odbywało się pod dozorem matki, która nie znosiła, by spadkobiercy w czemkolwiek odmawiano posłuszeństwa. O jakiejkolwiek porze chciał wyjść, trzeba było być gotowym do prowadzenia go na przechadzkę, lub raczej do pójścia za nim, a starał się zawsze wybierać taką chwilę, kiedy widział, że nauczyciel najbardziej jest zajęty. Chciał objąć nademną tęż samą władzę, i mścić się w dzień za spokój, który mi musiał pozostawić w nocy. Poddawałem się wszystkiemu z całego serca i zacząłem od pokazania mu, że zadowolnić go jest dla mnie przyjemnością; potem, kiedy chodziło o uleczenie go z jakiej zachcianki, brałem się do tego inaczej.

Trzeba było przedewszystkiem dowieść mu, że nie ma słuszności, co nie było trudne. Wiedząc, że dzieci myślą zawsze tylko o chwili obecnej, wziąłem nad nim łatwą przewagę przewidywania; postrałem się znaleźć mu w domu rozrywkę, o której wiedziałem, że przypadła mu bardzo do smaku; w chwili, kiedy czułem, że jest nią najbardziej pochłonięty, wezwałem go na przechadzkę; nie chciał o tem słyszeć: nalegałem, ale nie słuchał mnie nawet; trzeba było ustąpić, a on zapamiętał sobie starannie ten dowód poddania.

Nazajutrz przyszła kolej na mnie. Postarałem się, żeby się nudził; co do mnie, udawałem, przeciwnie, że jestem nadzwyczaj zajęty. Nie trzeba było więcej, żeby powziął postanowienie. Nie omieszkał przyjść odrywać mnie od pracy, żeby go coprędzej zaprowadzić na przechadzkę. Odmówiłem; upierał się. Nie, powiedziałem mu; stawiając na swojem, nauczyłeś mnie robić to samo; nie wyjdę. W takim razie wyjdę sam. Jak chcesz. I powracam do swojej roboty.

Ubiera się, niespokojny trochę, że mu na to pozwalam, i że nie idę w jego ślady. Przed wyjściem przychodzi się pożegnać; żegnam się z nim: stara się przerazić mnie opowiadaniem, dokąd pójdzie; słysząc go, zdawałoby się, że udaje się na koniec świata. Nie przejmuję się tem i życzę mu szczęśliwej podróży. Zakłopotanie jego wzrasta. Jednakże udaje obojętność, i gotów do wyjścia, każe lokajowi iść za sobą. Lokaj, uprzedzony już, odpowiada, że nie ma czasu, i że zajęty będąc z mojego rozkazu, słuchać musi raczej mnie, niż jego. Dziecko jest zdumione. Jak pojąć, że pozwala mu się wyjść samemu, jemu, który uważa się za istotę dla wszystkich najważniejszą i sądzi, że niebo i ziemia nawet dbają o jego istnienie? Jednakże zaczyna odczuwać swoją słabość; rozumie, że znajdzie się sam śród ludzi, którzy go nie znają; widzi z góry niebezpieczeństwa, na które będzie narażony; upór jedynie podtrzymuje go jeszcze; schodzi po schodach powoli i wysoce zdumiony. Wychodzi wreszcie na ulicę, pocieszając się potrosze nadzieją, że będę odpowiedzialny za to, co mu się zdarzy złego.

Tej chwili oczekiwałem właśnie. Wszystko było zgóry przygotowane; a ponieważ chodziło o rodzaj publicznego zajścia, uzyskałem przyzwolenie ojca. Zaledwie chłopiec zrobił kilka kroków, słyszy na prawo i lewo różne uwagi. Patrzcie, sąsiedzie, jaki ładny panicz! Gdzie to idzie tak sam jeden? Napewno zabłądzi, poproszę go do nas. Strzeżcie się, sąsiadko. Czy nie widzicie, że to mały swawolnik, którego wypędzili z domu, bo był nic warty; nie trzeba pomagać swawolnikowi; niech idzie, gdzie chce. No, niechże go tedy Bóg prowadzi! Przykroby mi było, gdyby mu się przydarzyło co złego. Nieco dalej spotyka urwisów mniej więcej w swoim wieku, którzy drażnią go i śmieją się z niego. Im się dalej zapuszcza, tem więcej doznaje przykrości. Sam i bez opieki, czuje się igraszką całego świata, i widzi ze zdziwieniem, że jego kokarda i pozłociste ubranie nie budzą już szacunku.

Tymczasem jeden z przyjaciół moich, którego chłopiec nie znał, a któremu poleciłem czuwać nad nim, szedł za

nim krok w krok, niepostrzeżony przezeń i podszedł do niego, kiedy nastała odpowiednia chwila. Rola ta, przypominająca Sbriganiego w Pourceaugnacu Moliera, wymagała człowieka dowcipnego i została doskonale odegrana. Nie strasząc dziecka zanadto, dał mu on tak dobrze zrozumieć nieostrożność jego wycieczki, że po upływie pół godziny przyprowadził mi je powolne rozkazom, zawstydzone i nie śmiejące podnieść oczu.

Na zakończenie nieszczęść tej wycieczki, właśnie, kiedy wracam, chłopiec spotkał się na schodach z ojcem, który wychodził. Trzeba było powiedzieć, skąd wraca i dlaczego mnie z nim nie było.*) Biedny chłopiec rad byłby skryć się pod ziemię. Nie bawiąc się w długie nagany, ojciec odezwał się nad moje spodziewanie sucho: Jeżeli będziesz chciał wyjść sam, możesz to zrobić; ale ponieważ nie chcę mieć w domu bandyty, więc kiedy to zrobisz, postaraj się nie wracać więcej.

Co do mnie, przyjąłem go bez wyrzutów, bez wyśmiewania, ale dosyć surowo; a w obawie, ażeby nie spostrzegł, że wszystko co zaszło, było ułożone, nie chciałem go tego dnia zaprowadzić więcej na przechadzkę. Nazajutrz widziałem z przyjemnością, że przechodzi z miną triumfu obok tych samych ludzi, którzy śmiali się zeń poprzedniego dnia, widząc go samego. Łatwo domyśleć się, że nie groził mi więcej przechadzką bezemnie.

Temi i tym podobnemi sposobami w krótkim czasie, który spędziłem przy nim, osiągnąłem, że robił to, co chciałem, niczego mu nie przepisując, niczego nie broniąc, bez kazań, bez nagan, nie nudząc go niepotrzebnie naukami. W ten sposób zadowolony był dopóki mówiłem, milczenie moje natomiast przejmowało go strachem; rozumiał, że coś jest nie w porządku, i nauka pochodziła zawsze od rzeczy samej. Ale wróćmy do przedmiotu.

---

*) W podobnych wypadkach można żądać od dziecka prawdy, bo wie wtedy dobrze, że nie zdoła jej ukryć, i że gdyby ośmieliło się skłamać, dowiedzionoby mu tego zaraz.

Nieustanne te ćwiczenia, pozostawione w ten sposób jedynie kierownictwu przyrody, wzmacniając ciało, nie tylko nie ogłupiają umysłu, ale przeciwnie, tworzą w nas jedyny rodzaj rozumowania, do którego zdolne jest dzieciństwo, rodzaj najniezbędniejszy w każdym wieku. Uczą nas poznawać użytek sił naszych, stosunek ciał naszych do ciał otaczających, użytek przyrodzonych naszych narzędzi, dla nas dostępnych, i odpowiadających organom naszym. Czy istnieje głupota, podobna do głupoty dziecka, chowanego stale w pokoju i pod dozorem matki, które nie wiedząc, czem jest ciężar i opór, chce wyrwać wielkie drzewo, lub podnieść skałę? Kiedy pierwszy raz opuściłem Genewę, chciałem gonić konia w galopie, rzucałem kamieniami w górę S a l è v e, która była o dwie mile odemnie; byłem igraszką dzieci wiejskich, które uważały mnie za zupełnego głuptasa. W ośmnastym roku życia uczymy się w szkole, co jest dźwignia; tymczasem niema dwunastoletniego wieśniaka, który nie umiałby posługiwać się dźwignią lepiej, niż pierwszy mechanik akademji. Nauki, których udzielają sobie wzajem chłopcy na podwórku szkolnem, są dla nich stokroć pożyteczniejsze, niż wszystko, co się im powie w klasie.

Przyjrzyj się kotu, który po raz pierwszy wszedł do pokoju; ogląda on, zwiedza, węszy, nie pozostaje przez chwilę w spokoju, nie dowierza niczemu, póki wszystkiego nie obejrzy, nie pozna. Tak robi dziecko, które zaczyna chodzić i wstępuje, że tak powiem, w przestrzeń świata. Cała różnica polega na tem, że obok wzroku, wspólnego dziecku i kotu, dziecko używa jeszcze rąk, które dała mu przyroda, a kot — powonienia, którem go ona obdarzyła. Skłonność ta lepiej, lub gorzej rozwijana, czyni dzieci zręcznemi, lub ociężałemi, powolnemi, lub rzeźkiemi, roztrzepanemi lub ostrożnemi.

Ponieważ tedy pierwszym przyrodzonym odruchem człowieka jest zmierzyć się z tem, co go otacza i wypróbować w każdym spostrzeżonym przedmiocie wszelkie cechy dotykalne, które mogą go obchodzić, przeto pierwsze jego badania są rodzajem fizyki doświadczalnej, odno-

szącej się do jego zachowania przy życiu, i od której odrywa się go przez badania spekulatywne, zanim zdał sobie sprawę z tego, czem jest na ziemi. Kiedy czułe jego i giętkie organy dostosowywać się mogą do ciał, na które mają działać; kiedy zmysły jego, czyste jeszcze, wolne są od złudzenia, wtenczas jest chwila do ćwiczenia organów tych i zmysłów w czynnościach, które są im właściwe; jest to chwila, stosowna do poznania dotykalnego stosunku do nas rzeczy. Ponieważ wszystko, co przenika do pojęcia ludzkiego, przenika tam przez zmysły, przeto pierwsze rozumowanie ludzkie jest rozumowaniem zapomocą zmysłów; ono to jest podstawą rozumowania intelektualnego: pierwszymi nauczycielami filozofji są nam nogi nasze, ręce, oczy. Zastępowanie wszystkiego tego książkami nie jest nauką rozumowania; jest to nauka posługiwania się rozumowaniem innych; uczy nas ona wierzyć we wszystko i nigdy nic nie wiedzieć.

Ażeby uprawiać jaką sztukę, trzeba przedewszystkiem zdobyć jej narzędzia; a chcąc pożytecznie używać tych narzędzi, trzeba je uczynić dosyć trwałemi, by mogły być używane. Ażeby tedy nauczyć się myśleć, trzeba wyćwiczyć członki nasze, zmysły, organy, będące narzędziami inteligencji naszej; ażeby zaś z narzędzi tych wyciągnąć całą możliwą korzyść, trzeba, aby ciało, które je zaopatruje, było silne i zdrowe. W ten sposób istotny rozum ludzki nietylko nie kształtuje się niezależnie od ciała, ale przeciwnie, dobra budowa ciała czynnościom umysłu nadaje łatwość i pewność.

Wskazując, na co użyć można długiego próżnowania w dzieciństwie, wchodzę w szczegóły, które zdać się mogą śmieszne. Miłe zaiste nauki, powie niejeden, które, podpadając własnej twej krytyce, ograniczają się do wykładania tego, czego nikt niema potrzeby uczyć się! Pocóż tracić czas na wskazówki, które przychodzą zawsze same przez się i nie wymagają trudów, ni starań? Jakież dwunastoletnie dziecko nie umie wszystkiego, czego chcesz nauczyć swego ucznia, a ponadto jeszcze tego, czego nauczyli go wychowawcy?

Mylicie się Panowie: wykładam swemu uczniowi sztukę bardzo daleko sięgającą, bardzo trudną, i której z pewnością nie posiadają uczniowie wasi; jest to sztuka niewiedzy: bo wiedza każdego, kto nie sądzi, że wie więcej, niż wie, sprowadza się do bardzo skromnych rozmiarów. Wy dajecie wiedzę, doskonale; ja zajmuję się narzędziem, nadającem się do jej nabycia. Powiadają, że kiedy pewnego dnia wenecjanie z wielką pychą pokazywali swój skarb Świętego Marka ambasadorowi hiszpańskiemu, ten, za całą pochwałę, spojrzawszy pod stoły, powiedział: Qui non c'e la radice. Ile razy widzę nauczyciela, który popisuje się wiedzą swego ucznia, mam zawsze ochotę powiedzieć mu to samo.

Wszyscy, którzy rozmyślali nad sposobem życia starożytnych, przypisują ćwiczeniom gimnastycznym ową potęgę ciała i ducha, która starożytnych różni najbardziej od współczesnych. Sposób, w jaki Montaigne popiera to zdanie, dowodzi, że był niem głęboko przejęty; powraca do niego ciągle i w najróżniejszy sposób. Mówiąc o wychowaniu dziecka: ażeby zahartować jego duszę, powiada, trzeba zatwardzić jego mięśnie; przyzwyczajając je do pracy, przyzwyczaja się je do boleści; trzeba je zahartować w trudnych ćwiczeniach, żeby przyzwyczaić je do bólu, zwichnięcia jakiego członka, do kolek i wszystkich boleści. Mądry Locke, dobry Rollin, uczony Fleuri, pedantyczny de Crouzas, tak różni we wszystkiem innem, zgadzają się wszyscy na tym jednym punkcie, że należy ćwiczyć jak najwięcej ciała dzieci. Jest to najrozsądniejszy z ich przepisów; jest to jednak ten, który jest i będzie zawsze najbardziej lekceważony. Dosyć już mówiłem o jego znaczeniu; a ponieważ nie można przytoczyć słuszniejszych rozumowań, ani rozsądniejszych prawideł, nad te, które znajdują się w książce Locke'a, uważam za wystarczające odesłać do nich, pozwoliwszy sobie przedtem dołączyć do jego spostrzeżeń kilka swoich własnych.

Członki ciała, które rośnie, powinny się wszystkie czuć swobodnie w dostatecznie obszernem ubraniu; nic nie powinno krępować ich ruchu, ani ich wzrostu; nic zbyt

obcisłego, nic przylegającego do ciała; żadnych przewiązek. Strój francuski, krępujący i niezdrowy dla dorosłych, szkodliwy jest zwłaszcza dla dzieci. Humory, nieczynne, zatrzymane w cyrkulacji, gnuśnieją w spoczynku, co powiększa się jeszcze przez życie bezczynne i siedzące; psują się one i powodują skorbut, chorobę z dniem każdym bardziej się u nas rozpowszechniającą i nieznaną prawie u starożytnych, których sposób ubierania się i życia chronił od niej. Krój wojskowy nie tylko nie zmniejsza tej niedogodności, ale zwiększa ją jeszcze, i ażeby uwolnić dzieci od kilku przewiązek, uciska całe ciało. Najlepiej jest dać dzieciom ubranie dosyć obszerne i nie mieć ambicji zaznaczania wcięcia, co służy tylko do zniekształcenia ciała. Wady ich ciała i umysłu pochodzą wszystkie prawie z tego samego: chce się z nich robić dorosłych przed czasem.

Istnieją barwy wesołe i barwy smutne: pierwsze z nich przypadają dzieciom bardziej do smaku; są im one również bardziej do twarzy; i nie wiem, dlaczegoby nie stosować tutaj tak naturalnej mody: ale z chwilą, kiedy wolą jaką materję dlatego, że jest bogata, serce ich hołduje już przepychowi, wszystkim kaprysom opinji; smak ten nie powstał w nich napewno sam przez się. Trudno powiedzieć, do jakiego stopnia wybór ubrania i powody tego wyboru wpływają na wychowanie. Nietylko zaślepione matki przyrzekają dzieciom stroje, jako nagrodę; widuje się nawet nierozsądnych nauczycieli, grożących uczniom grubszem i prostszem odzieniem jako karą. Jeżeli nie będziesz się lepiej uczył, jeżeli nie będziesz utrzymywał staranniej swoich rzeczy, ubierze się ciebie, jak to chłopskie dziecko. Jest to tak, jak gdyby mówiło się im: Wiesz, że człowiek jest czemś tylko przez strój, że wartość jego polega jedynie na ubraniu. Czyż można się dziwić, że młodzież korzysta z tak mądrych nauk, że ceni jedynie strój i że o zasługach sądzi tylko na zasadzie powierzchowności?

Gdybym miał poprawić chłopca, w ten sposób zepsutego, starałbym się, żeby najbogatsze jego ubrania były najniewygodniejsze, żeby w nich był zawsze skrępowany, zawsze wymuszony, zawsze poddany tysiącznym niewy-

godom; kazałbym swobodzie, wesołości uciekać przed jego przepychem: gdyby chciał się przyłączyć do zabaw innych, prościej ubranych dzieci, wszystko pękałoby, wszystko niszczało niezwłocznie. Wreszcie nudziłbym go, przesyciłbym go do tego stopnia tym przepychem, uczyniłbym go tak dalece niewolnikiem złoconego stroju, że zrobiłbym zeń plagę jego życia, i że z mniejszem przerażeniem patrzałby na ciemne więzienie, niż na sztuczność swego ubrania. Dopóki nie poddało się dziecka przesądom naszym, pierwszem jego życzeniem jest wolność i wygoda; najprostsze, najwygodniejsze, najmniej krępujące ubranie jest mu zawsze najdroższe.

Istnieje sposób utrzymywania ciała, zastosowany do ćwiczeń fizycznych i inny, stosowniejszy do bezczynności. Ten ostatni, pozostawiając humorom krążenie równe i jednostajne, powinien chronić ciało od zmian powietrza; podczas gdy pierwszy przez ciągłe przejścia od ruchu do spoczynku, od gorąca do zimna, ma za zadanie przyzwyczaić ciało do tych zmian. Wynika stąd, że ludzie, którzy przebywają stale w domu i prowadzą siedzący tryb życia, powinni w każdej porze odziewać się ciepło, ażeby utrzymywać ciało w ciepłocie równomiernej, tej samej mniej więcej we wszystkich porach roku i o wszelkich godzinach dnia. Przeciwnie: ludzie, którzy często wychodzą z domu w czasie wiatru, słońca, czy deszczu, którzy są czynni i przepędzają większość czasu *sub dio*, powinni zawsze ubierać się lekko, ażeby przyzwyczaić się do wszelkich zmian powietrza i do wszelkiej temperatury bez wpływu na zdrowie. Poradziłbym zarówno jednym jak i drugim, nie zmieniać ubrań według pór roku, i będzie to stały zwyczaj mego Emila; przez co nie chcę powiedzieć, by miał nosić latem ubranie zimowe, jak ludzie, którzy prowadzą tryb życia siedzący, ale by nosił w zimie ubrania letnie, jak ludzie, pracujący fizycznie. Był to właśnie obyczaj Newtona, a przeżył on lat ośmdziesiąt.

Nakrycie głowy w każdej porze roku powinno być lekkie, lub zupełnie odrzucone. Starożytni Egipcjanie chodzili stale z gołą głową. Persowie okrywali ją grubemi tjarami,

i pokrywają dziś jeszcze grubemi turbanami, do czego, według Chardina, zmusza ich powietrze ich kraju. Zwróciłem uwagę w innem miejscu*) na różnicę, którą zauważył Herodot na polu walki pomiędzy czaszkami Persów i Egipcjan. Ponieważ tedy chodzi o to, by kości głowy stwardniały, stały się bardziej zwarte, nie tak kruche i porowate, ażeby lepiej zabezpieczyć mózg nietylko od ran, ale od katarów, fluksji i wszelkich wpływów powietrza, przeto przyzwyczaj dzieci, by przebywały w zimie i w lecie, dniem i nocą zawsze z gołą głową. Tak, że jeżeli dla czystości i dla utrzymania włosów w porządku chcesz obwiązywać im głowę na noc, niechaj to będzie lekki i przejrzysty czepek, w rodzaju siatki, której używają Baskowie do przewiązywania włosów. Wiem, że większość matek, zwracając uwagę raczej na spostrzeżenie Chardina, niż na moje rozumowanie, będzie znajdowała wszędzie powietrze Persji; ale co do mnie, to nie po to obrałem za ucznia Europejczyka, żeby z niego uczynić Azjatę.

Wogóle zbyt ciężko ubiera się dzieci, zwłaszcza w najmłodszym wieku. Należałoby przyzwyczaić je raczej do zimna, niż do gorąca; silny chłód nie szkodzi im nigdy, kiedy się je wcześnie przyzwyczaja; ale tkanka ich skóry, zbyt jeszcze wątła i miękka, zbyt łatwo pocąc się, przy wielkiem gorącu wywołuje u nich nieuniknione wyczerpanie. To też zauważyć można, że więcej dzieci umiera w sierpniu, niż w innych miesiącach. Pozatem zdaje się rzeczą pewną, porównywając ludy północne z południowemi, że człowiek krzepnie bardziej, znosząc nadmiar zimna, niż nadmiar gorąca. Ale w miarę, jak dziecko podrasta i tkanki jego wzmacniają się, przyzwyczaj je zwolna do znoszenia promieni słonecznych; postępując stopniowo, zahartowałbyś je bez niebezpieczeństwa na upały strefy gorącej.

Locke, wśród męskich i rozumnych przepisów, które daje, wpada w sprzeczności, których trudnoby spodziewać się przy tak ścisłym sposobie rozumowania. Ten sam człowiek, który każe dzieciom kąpać się w lecie w lodowatej

*) List do p. d'Alambert'a o widowiskach.

wodzie, nie pozwala im pić zimnego, kiedy są rozgrzane, ani kłaść się na ziemi w wilgotnych miejscach*). Ale jeżeli jego zdaniem trzewiki dzieci mogą moknąć w każdej porze, to czy mają mniej moknąć, kiedy dziecku jest gorąco i czy nie możnaby z jego poglądów wyciągnąć tych samych wniosków o ciele w stosunku do nóg, które wyciąga on o nogach w stosunku do rąk i o ciele w stosunku do twarzy? Jeżeli chcesz, odpowiedziałbym mu, żeby całe ciało człowieka było, jak twarz, dlaczego nie chcesz, by było całe jak nogi?

Ażeby nie dać dzieciom pić, kiedy są zgrzane, poleca on przyzwyczajać je do zjadania kawałka chleba przed piciem. Jest to dosyć dziwne, żeby trzeba było dawać dziecku jeść, kiedy ma pragnienie; wolałbym raczej dawać mu pić, kiedy jest głodne. Nikt nie przekona mnie, by pierwsze potrzeby naszego organizmu były tak nieprawidłowe, żeby nie można ich było zadowolnić bez narażenia nas na zgubę. Gdyby tak było, rodzaj ludzki zniknąłby po stokroć, zanim poznanoby, co należy czynić, by go zachować.

Ile razy Emil będzie miał pragnienie, niechaj dostaje pić; żądam, by dostawał czystej wody bez wszelkiej zaprawy; wody nawet nie przygrzanej, choćby był w potach wszystek, i choćby zima była w pełni. Zalecam jedynie zwracać uwagę na gatunek wody. Jeżeli jest to woda rzeczna, daj mu jej natychmiast, tak, jak wyszła z rzeki; jeżeli to woda źródlana, trzeba ją zostawić przez pewien czas na powietrzu, zanim ją wypije. W ciepłej porze roku, rzeki są ciepłe; inaczej źródła, które nie zetknęły się z powietrzem; czekać należy, aż dojdą do temperatury powietrza. Zimą, przeciwnie, woda źródlana jest pod tym względem mniej niebezpieczna, niż woda rzeczna. Ale nie jest rzeczą ani naturalną, ani częstą, pocić się w zimie, zwłaszcza na powietrzu; bowiem zimne powietrze, dotykając stale skóry, wpędza poty na wewnątrz i przeszkadza porom

---

*) Tak, jak gdyby chłopskie dzieci wybierały ziemię suchą, żeby siąść, lub położyć się, i jak gdyby słyszano kiedy, by wilgoć ziemi zaszkodziła któremu z nich. Słuchając zdania lekarzy w tej sprawie należałoby sądzić, że wszyscy dzicy cierpią na reumatyzm.

otwierać się, by dać im przejście. Otóż nie żądam, by Emil bawił się zimą przy dobrym ogniu, ale na dworze śród lodów. O ile rozgrzeje się tylko robieniem i rzucaniem kul ze śniegu, niech pije, ile zapragnie; niech bawi się dalej po wypiciu, i nie lękajmy się wypadku. Jeżeli przy innej zabawie spocił się i ma pragnienie, niechaj pije zimną wodę, nawet w tej porze. Prowadź go tylko daleko i powoli po wodę. Wobec zimna, o którem mowa, będzie wtenczas dostatecznie ochłonięty, by ją pić bez wszelkiego niebezpieczeństwa. Staraj się zwłaszcza, by nie spostrzegł tych ostrożności. Wolę, żeby czasem chorował, niż żeby miał ciągle zważać na swoje zdrowie.

Dzieciom potrzeba dużo snu, ponieważ używają bardzo dużo ruchu. Sen służy do powetowania ruchu; to też widzimy, że potrzebny im jest i jeden i drugi. Czasem spoczynku jest czas nocny; spostrzegamy stale, że sen jest spokojniejszy wtenczas, kiedy słońce się skryło, i że powietrze, rozgrzane jego promieniami, nie utrzymuje zmysłów naszych w odpowiednim spokoju. To też najzdrowszy jest bez wątpienia zwyczaj kładzenia się i wstawania ze słońcem. Skąd wynika, że w naszych krajach człowiek i wszystkie zwierzęta mają wogóle potrzebę dłuższego snu zimą, niż latem. Ale życie społeczne nie jest dosyć proste, dosyć naturalne, dostatecznie wolne od wstrząsów i wydarzeń, ażeby należało przyzwyczajać człowieka do tej jednostajności, czyniąc ją dlań niezbędną. Oczywiście poddać się trzeba prawidłom; ale pierwsze z nich nakazuje, by móc je okiełznać bez niebezpieczeństwa, kiedy wymaga tego konieczność. Nie rozpieszczaj przeto niebacznie ucznia swego snem spokojnym i bez przerw. Poddaj go przedewszystkiem, nie krępując się, prawu przyrody, ale nie zapominaj, że żyjąc śród nas, musi stać ponad tem prawem; że musi umieć iść na spoczynek późno, wstać wcześnie, być nagle zbudzonym, spędzić noc bezsennie, bez narażenia zdrowia. Zacząwszy ćwiczyć go w tem dosyć wcześnie, postępując zawsze zwolna, stopniowo, zaprawia się jego zdrowie do tego, co może je zniszczyć, jeżeli się temu poddaje dojrzały już organizm.

Ważne jest, żeby się od początku przyzwyczaić do niewygodnego spania; w ten sposób nie będzie się nigdy miało złego posłania. Wogóle twarde życie, o ile się raz do niego przyzwyczaić, zwiększa ilość miłych wrażeń; życie miekkie natomiast przygotowuje nieskończoną ilość wrażeń przykrych. Ludzie, wychowani zbyt miękko, zasnąć mogą tylko na puchu; ludzie, przyzwyczajeni do spania na gołych deskach, zasypiają wszędzie; dla tego, kto zasypia, skoro się tylko położy, nie istnieje twarde łóżko.

Łóżko miękkie, na którem pogrążamy się w pierzu lub w edredonie, rozpuszcza i rozmiękcza, że tak powiem, ciało. Nerki, zbyt ciepło okryte, rozgrzewają się. Stąd pochodzą częste kamienie i inne choroby, a w każdym razie usposobienie wrażliwe, które wszystkie te choroby podsyca.

Najlepsze jest łóżko, które daje najlepszy sen. Takie właśnie łóżko przygotowujemy sobie z Emilem za dnia. Nie potrzeba sprowadzać dla nas niewolników z Persji, by słali łóżka nasze; wzruszamy sienniki, orząc ziemię.

Wiem z doświadczenia, że jeżeli dziecko jest zdrowe, można mu kazać spać lub czuwać, prawie kiedy się chce. Kiedy dziecko, leżąc w łóżku, nudzi niańkę swym szczebiotem, mówi mu ona: *śpij*; to tak, jakby mówiła: *bądź zdrowe*, kiedy jest chore. Prawdziwy sposób, żeby je zmusić do spania, jest nudzić je. Mów tak długo, aż będzie musiało zamilknąć, a wkrótce zaśnie; kazania mogą się jednak zdać na coś; wygłaszać je znaczy tyleż, co kołysać dziecko; ale jeżeli używasz tego narkotyku wieczorem, strzeż się używać go w dzień.

Czasami będę budził Emila, nie tyle w obawie, żeby nie przyzwyczaił się do zbyt długiego snu, ile raczej, by go przyzwyczaić do wszystkiego, nawet do nagłego budzenia. Ponadto, miałbym niewiele danych na wychowawcę, gdybym nie umiał zmusić go do budzenia się samemu, i do wstawania, że tak powiem, według mojej woli, nie mówiąc mu jednak słowa.

Jeżeli sypia za mało, daję mu do przewidzenia nazajutrz nudny poranek, i jemu samemu będzie się zdawało, że wygra na tem, jeżeli będzie mógł większą jego część poświę-

cić na spanie. Jeżeli sypia za długo, przyrzekam mu, kiedy się zbudzi, miłą dla niego rozrywkę. Jeżeli chcę, żeby się zbudził o oznaczonej porze, powiadam mu: Jutro o szóstej idziemy wszyscy na ryby, albo na taką a taką przechadzkę; czy chcesz wziąć w tem udział? Zgadza się, prosi mnie, żebym go obudził; przyrzekam, lub nie przyrzekam, zależnie od potrzeby; jeżeli się zbudzi za późno, przekonywa się, że już wyszedłem. Trudno będzie, by w ten sposób nie nauczył się wkrótce budzić się sam.

Zresztą, gdyby zdarzyło się, co jest rzeczą rzadką, by jakie gnuśne dziecko miało skłonność do bezczynności, nie należy pozostawiać go przy tej skłonności, w której znieruchomiałoby zupełnie, ale zastosować jaki środek wzmacniający, który je uczyni rzeźwiejszem. Rozumie się samo przez się, że nie chodzi tu o to, żeby je siłą zmuszać do działania, ale żeby je poruszyć przez wzbudzenie w niem odpowiedniego pożądania; a pożądanie to, wybrane starannie w porządku przyrodzonym, sprowadza dwa naraz skutki.

Nie wyobrażam sobie, by nie można było, przy odrobinie zręczności, wzbudzić w dzieciach chęci do czegoś, a nawet gorącego pragnienia, bez pobudzania próżności, bez współzawodnictwa, bez zazdrości. Żywość ich, skłonność do naśladownictwa, wystarczają; zwłaszcza przyrodzona ich wesołość, narzędzie pewne, któremu żaden wychowawca nie zaradzi. We wszelkich zabawach, o których wiedzą, że są tylko zabawami, znoszą one, nie skarżąc się, a nawet śmiejąc się, to, czego nie zniosłyby inaczej bez potoków łez. Głód, ból, żar słoneczny, zmęczenie wszelkiego rodzaju, towarzyszą rozrywkom małych dzikich; dowodzi to, że cierpienie nawet może być przyprawione tak, by znikła jego gorycz; tylko, że nie każdy nauczyciel umie przyprawiać ten sos, ani, być może, nie każdy uczeń potrafi skosztować go bez skrzywienia. Ale oto znowu zabłądziłem niebacznie w dziedzinę wyjątków.

Człowiek nic na tem nie traci, że uczy się znosić boleści, męki swego gatunku, przypadki, niebezpieczeństwa, śmierć wreszcie; im bardziej oswoi się go z myślą o nich, tem bardziej uleczy się go od niewygodnej wrażliwości, która

do bólów dodaje niezdolność ich znoszenia; im bardziej oswoi się go z cierpieniami, które mogą go dotknąć, tem bardziej odejmie się tym cierpieniom ostrze niezwykłości, jakby powiedział Montaigne, tem twardszą uczyni się jego duszę, i tem bardziej zabezpieczoną przeciw ranom; ciało jego będzie zbroją, odrzucającą strzały, które mogłyby go zranić. Nie zdoła go się przyzwyczaić chyba tylko do umierania: a i to jeszcze, ponieważ zbliżanie się śmierci nie jest śmiercią, nie wiem, czy odczuje ją jako taką; możnaby powiedzieć, że nie umrze on; będzie tylko żywym lub umarłym, i nic więcej. O nim to tenże Montaigne mógłby powiedzieć to, co powiedział o pewnym królu marokańskim, że żaden człowiek nie dożył tak głębokiej śmierci. Stałość i moc, są to rzeczy, których narówni z innemi cnotami należy uczyć dziecko; jednak wpaja się te cnoty nie tem, że się uczy ich nazw, ale tem, że daje się dziecku poznać je tak, by nie wiedziało, co znaczą.

Ale, skoro mowa o śmierci, jakże postąpimy z uczniem w przewidywaniu niebezpieczeństwa ospy? Czy zaszczepimy mu ją w dzieciństwie, czy też będziemy czekali, aż się nią zarazi? Pierwszy sposób, zgodniejszy z naszemi zwyczajami, chroni od niebezpieczeństwa wiek, kiedy życie jest cenniejsze, kosztem wieku, kiedy jest mniej cenne; jeżeli wogóle można nazwać niebezpieczeństwem dobrze przeprowadzone szczepienie.

Drugi ten sposób zgodniejszy jest jednak z naszemi ogólnemi zasadami, polegającemi na tem, że pozwala się działać przyrodzie, która lubi troszczyć się o nas sama, ale która przestaje się o nas troszczyć, jak tylko człowiek chce się wtrącać w te sprawy. Człowiek, żyjący w stanie natury, przygotowany jest zawsze do zniesienia choroby; pozwólmy tedy, że ten lekarz-przyroda szczepi go sama; wybierze ona chwilę lepiej, niż my.

Nie chciejcie stąd wnioskować, że ganię szczepienie; bowiem rozumowanie, na którego podstawie zwalniam odeń mojego ucznia, nie stosowałoby się do uczniów waszych. Wychowanie wasze przygotuje ucznia do tego, by nie wyszedł z ospy w chwili, kiedy go dotknie; jeżeli nie

szczepiąc jej, dopuścicie, że przyjdzie przypadkowo, prawdopodobnem jest, że dziecko umrze na nią. Spostrzegam, że mieszkańcy różnych krajów tem są odporniejsi na szczepienie, im ono jest niezbędniejsze; i łatwo jest pojąć, skąd to pochodzi. To też co się tyczy mego Emila, uważam za dostateczne dotknąć zaledwie tej sprawy. Będzie on szczepiony, lub nie, zależnie od czasu, miejsca i warunków; jest to u niego rzecz niemal obojętna. Jeżeli zarazi się go ospą umyślnie, będzie się miało przewagę, że przewidzi się cierpienie z góry; ma to swoje znaczenie; ale jeżeli Emil zarazi się w sposób naturalny, ustrzeżemy go od lekarza; znaczy to więcej jeszcze.

Wychowanie, które zmierza jedynie do wyróżnienia tych, którzy je otrzymali, od motłochu, przekłada zawsze nauki najkosztowniejsze ponad najpospolitsze, a tem samem najpożyteczniejsze. Tak więc młodzi ludzie, wychowani starannie, uczą się wszyscy konnej jazdy, ponieważ to kosztuje drogo; ale żaden prawie nie uczy się pływać, ponieważ to nic nie kosztuje i ponieważ każdy rzemieślnik pływać może równie dobrze, jak ktokolwiek inny. Jednakże nie odbywszy szkoły jazdy, podróżny jeździ konno, trzyma się na koniu, zażywa go wystarczająco na swoje potrzeby; kiedy tymczasem w wodzie tonie się, jeżeli nie umie się pływać, a nie umie się, jeżeli się nie uczyło. Wreszcie nie jest się zmuszonym do konnej jazdy pod grozą utraty życia, kiedy tymczasem nikt nie jest pewien, że uniknie niebezpieczeństwa tonięcia, na które jest się tak często narażonym. Emil będzie się czuł w wodzie jak na lądzie. Ach, czemu nie może żyć we wszystkich żywiołach! Gdyby można było nauczyć się fruwać, zrobiłbym zeń orła; zrobiłbym zeń salamandrę, gdyby można było zahartować się przeciw ogniowi.

Ludzie boją się, żeby dziecko nie utonęło, ucząc się pływać; czy utonie ucząc się, czy też nie umiejąc pływać, będzie to zawsze tylko nasza wina. Próżność jedynie czyni nas odważnymi; nie czuje się próżności, kiedy nikt nas nie widzi; Emil nie będzie próżnym, choćby go widział świat cały. Ponieważ wyćwiczenie się nie jest zależne od niebez-

pieczeństwa, nauczyłby się w stawie w parku ojca przepływać Helespont; ale należy się oswoić nawet z niebezpieczeństwem, ażeby nauczyć się nie tracić spokoju; jest to zasadnicza część nauki, o której mówiłem przed chwilą. Zresztą, pamiętając zawsze, by stosować niebezpieczeństwo do sił ucznia i dzielić je z nim, nie będę się nigdy obawiał nieostrożności, kiedy ustalę starania o jego bezpieczeństwo według pamięci o własnem mojem zachowaniu.

Dziecko jest mniejsze, niż człowiek dorosły; niema ono ani jego siły, ani jego rozsądku; ale widzi i słyszy tak samo, lub prawie tak samo dobrze; ma równie czuły, chociaż mniej wykwintny smak, i rozróżnia równie dobrze zapachy, chociaż nie wkłada w to tej samej zmysłowości. Pierwszemi władzami, które powstają w nas i doskonalą się, są zmysły. One też kształcone być winny przedewszystkiem, a tymczasem zapomina się o nich, lub lekceważy je najbardziej.

Ćwiczyć zmysły, nie znaczy to jedynie używać ich, ale uczyć się z ich pomocą dobrze zdawać sobie sprawę; znaczy to uczyć się, że tak powiem, czuć, umiemy bowiem dotykać, widzieć, słyszeć tak właśnie, jakeśmy się tego nauczyli.

Istnieją ćwiczenia czysto mechaniczne i przyrodzone, które służą do tego, by uczynić ciało silnem, nic nie dając rozsądkowi: należy tu pływanie, bieganie, skakanie, puszczanie bąków, rzucanie kamieniami; wszystko to bardzo dobrze, ale czy mamy tylko ręce i nogi, czy nie mamy również oczu i uszu? i czy organy te nie są potrzebne, by należycie posługiwać się członkami? Nie ćwicz tedy wyłącznie sił, ale ćwicz wszystkie zmysły, które niemi kierują; z każdego wyciągaj tyle pożytku, ile tylko można, potem zaś sprawdzaj wrażenia jednych zapomocą drugich. Mierz, licz, waż, porównywaj. Używaj siły dopiero po ocenieniu oporu: rób zawsze tak, aby ocena skutku poprzedzała użycie środków. Ucz dziecko, by nie robiło nigdy wysiłków niedostatecznych, lub zbędnych. Jeżeli przyzwyczaisz je w ten sposób przewidywać zawsze skutek ruchów swoich i naprawiać pomyłki za pomocą doświadczenia, to jasnem jest,

że im więcej będzie działało, tem stawać się będzie rozsądniejsze.

Trzeba poruszyć ciężar! Jeżeli weźmie lewar zbyt długi, zużyje zbyt dużo ruchu; jeżeli weźmie zbyt krótki, nie będzie miało dosyć siły. Doświadczenie nauczy je wybierać kij, który mu jest potrzebny. Mądrość ta przeto nie przewyższa jego wieku. Trzeba nieść jakieś brzemię! Jeżeli chce wziąć tak ciężkie, jak może unieść, a nie chce próbować takiego, którego nie udźwignie, będzie zmuszone nauczyć się określić wagę na oko. Umie porównywać masy tej samej materji i różnej wielkości! Niechaj wybiera śród mas tej samej wielkości, a różnej materji: będzie zmuszone nauczyć się porównywania ich ciężaru gatunkowego. Widziałem młodzieńca, bardzo dobrze wychowanego, który nie chciał wierzyć, póki sam nie spróbował, że wiadro, napełnione szczapami dębowemi, lżejsze jest, niż wiadro wody.

Nie władamy jednakowo wszystkiemi zmysłami. Istnieje jeden z nich, mianowicie dotyk, którego działanie nie ulega nigdy przerwie w czasie czuwania; rozciąga się on na całą powierzchnię naszego ciała, jak ciągła straż, mająca ostrzegać nas o wszystkiem, co może nas obrazić. To też chcąc nie chcąc zdobywamy najwcześniej wprawę tego właśnie zmysłu przez ciągłe jego użycie, a zatem kształcenie go szczególne najmniej jest potrzebne. Jednakże spostrzegamy, że ślepi mają dotyk pewniejszy i czulszy, niż my, nie mogąc bowiem kierować się wzrokiem, są zmuszeni do sądzenia za pomocą jedynie dotyku, o tem, o czem my sądzić możemy za pomocą wzroku. Dlaczego tedy nie wprawia się nas do chodzenia, jak oni, w ciemności, do sądzenia o przedmiotach otaczających za pomocą dotyku; do robienia słowem także i bez światła wszystkiego tego, co robią ślepi we dnie i bez oczu? Dopóki słońce świeci, mamy przewagę nad nimi; w ciemnościach oni to z kolei są naszymi przewodnikami. Jesteśmy ślepi przez połowę życia; z tą tylko różnicą, że ślepi zawsze umieją sobie radzić, my zaś nie ośmielimy się kroku uczynić śród nocy. Mamy światło, odpowiesz mi. Więc cóż? zawsze rzeczy sztuczne? Któż zaręczy, że będziesz je miał przy sobie

wszędzie w razie potrzeby? Co do mnie, wolę, żeby Emil miał oczy na końcach palców, niż w składzie świec.

Zamknięty jesteś śród nocy w budynku? Klaśnij w ręce; poznasz po dźwięku, czy przestrzeń jest obszerna, czy szczupła, czy jesteś pośrodku, lub w kącie. W odległości pół stopy od ściany, powietrze otaczające odbite inaczej odczuwa się twarzą. Stój na miejscu, i zwracaj się kolejno na wszystkie strony; jeżeli drzwi są otwarte, lekki przeciąg powietrza wskaże ci je. Jesteś na statku? poznasz, po tem, jak powietrze uderza ci w twarz, nie tylko, w jakim kierunku płyniesz, ale czy bieg rzeki niesie cię wolno, czy szybko. Doświadczenia te mogą być czynione z powodzeniem jedynie nocą; choćbyśmy bowiem chcieli poświęcić im największą uwagę w dzień, wzrok pomagać nam będzie i odrywać nas; rzeczy te ujdą naszej uwagi. A jednak nie wchodzą tu jeszcze w grę ani ręce, ani kij. Ileż wiadomości wzrokowych można zdobyć za pomocą dotyku, nawet niczego nie dotykając!

Wiele zabaw w nocy. Ta rada ważniejsza jest, niż się być zdaje. Noc przestrasza w sposób naturalny ludzi, a czasami i zwierzęta*). Rozum, wiadomości, odwaga nie wielu ludzi zwalniają od tej daniny. Widziałem ludzi rozsądnych, umysły silne, filozofów, wojskowych, nieustraszonych w dzień, którzy drżeli w nocy, jak kobiety, na szelest liścia. Przypisuje się ten strach bajkom mamek; jest to mylne: ma on przyczynę przyrodzoną. Jakaż to przyczyna? ta sama, która głuchych czyni niedowierzającymi, a lud przesądnym: nieznajomość rzeczy, które nas otaczają, i tego, co dzieje się dokoła nas.**) Przyzwyczajony widzieć przed-

---

*) Przestrach ten występuje bardzo wyraźnie podczas zupełnego zaćmienia słońca.

**) A oto jedna jeszcze przyczyna, dobrze wytłumaczona przez pewnego filozofa, którego księgę często przytaczam i którego szerokie poglądy uczą mnie częściej jeszcze:

„Kiedy, skutkiem osobliwych warunków, nie możemy wytworzyć sobie właściwego pojęcia odległości i kiedy sądzić możemy o przedmiotach jedynie na zasadzie wielkości kąta widzenia, albo raczej obrazu, który przedmioty te wytwarzają w oczach naszych, wtedy mylić

mioty zdaleka, i zgóry przewidywać pochodzące od nich wrażenie, jakże mógłbym nie przypuścić, nie widząc nic dokoła, że otaczają mnie tysiące istot, tysiące ruchów, które mogą mi szkodzić, i przeciw którym niemożliwem jest zabezpieczyć się? Mogę wiedzieć dokładnie, że jestem bezpieczny w miejscu, gdzie się znajduję, a jednak nie wiem tego nigdy tak dobrze, jak wiedziałbym, gdybym to w danej chwili widział; mam tedy zawsze powód do strachu, którego nie miałem w dzień. Wiem, coprawda, że ciało obce nie może oddziałać na ciało moje, nie dawszy o sobie znać jakimkolwiek dźwiękiem; to też jakże ucho moje jest stale naprężone! Za najmniejszym szmerem, którego przyczyny nie mogę rozpoznać, instynkt samozachowawczy każe mi przedewszystkiem przypuszczać wszystko, co może mnie najbardziej przerazić!

---

ię musimy oczywiście do ich większości. Każdy stwierdził, że podróżując nocą, bierze się krzak, od którego jest się blisko, za wielkie drzewo, od którego jest się daleko, lub też, że bierze się wielkie drzewo, znajdujące się daleko, za pobliski krzak; tak samo, jeżeli nie zna się kształtu przedmiotów i nie może się mieć na tej zasadzie żadnego pojęcia o przestrzeni, jest się również zmuszonym do błędu; muszka, przelatująca szybko na kilka cali przed naszemi oczyma, będzie się nam wydawała ptakiem, znajdującym się w znacznej odległości; koń, któryby stał bez ruchu w polu i w pozie podobnej naprzykład do pozy barana, zdawałby się nam tylko wielkim baranem, o ile nie rozpoznalibyśmy, że jest to koń; ale jak tylko rozpoznamy to, wyda się nam niezwłocznie wielkości konia; i sprostujemy zaraz pierwszy nasz sąd.

Ile razy znajdziemy się w nocy w nieznanej miejscowości, gdzie nie będzie można sądzić o odległościach, i gdzie nie będzie można rozpoznać kształtu przedmiotów z powodu ciemności, będzie nam groziło niebezpieczeństwo popadnięcia co chwila w błąd pod względem sądu o ukazujących się przedmiotach. Stąd to pochodzi obawa i rodzaj wewnętrznego strachu, który wszyscy prawie ludzie odczuwają w ciemności nocy; na tem opiera się pozór widm i olbrzymich strasznych postaci, które tak często zjawiają się pono ludziom. Odpowiada im się zazwyczaj, że postaci te istniały tylko w ich wyobraźni; jednak mogły one być istotnie w ich oczach, możliwe jest bardzo, że widzieli istotnie to, o czem mówią, że widzieli; ponieważ musi się stać niechybnie, ile razy możemy sądzić o danym przedmiocie tylko na zasadzie kąta, który tworzy w naszych oczach, że przedmiot ten wzrastać będzie w miarę, jak będziemy się doń zbliżali i że jeżeli zdawał

Nie uspakaja mnie również, jeżeli nie słyszę nic zgoła; boć ostatecznie można mnie jeszcze podejść bez szmeru. Muszę wyobrazić sobie wszystko tak, jak było przedtem, w porządku niezmienionym; muszę wyobrażać sobie, że widzę to, czego nie widzę. W ten sposób zmuszony będąc do użycia wyobraźni, wkrótce przestaję panować nad nią, i to, co zrobiłem, żeby się uspokoić, służy właśnie do tego, żeby mnie zaniepokoić bardziej jeszcze. Jeżeli słyszę szmer, słyszę złodziei; jeżeli nie słyszę nic, widzę zjawy: czujność, wynikająca z instynktu samozachowawczego, poddaje mi tylko powody strachu. To, co powinno mnie uspokoić, istnieje jedynie w rozsądku; instynkt, silniejszy, mówi coś zupełnie innego. Pocóż myśleć, że niema powodu do obawy, skoro w takim razie niema co robić?

---

się, powiadam, z początku wysokości kilku stop, kiedy był odległy o dwadzieścia lub trzydzieści kroków, musi wydać się wysoki na kilka sążni, kiedy znajdować się będzie w odległości kilku stóp; co musi oczywiście dziwić patrzącego i straszyć, dopóki nie dotknie, lub nie rozpozna przedmiotu; bo jak tylko rozpozna, czem jest przedmiot, który wydawał mu się olbrzymi, przedmiot ten zmniejszy się nagle i wyda się mieć istotną swą wielkość; ale jeżeli człowiek ucieka, albo nie śmie podejść, pewnem jest, że nie będzie miał innego pojęcia o przedmiocie, oprócz obrazu, który powstał w jego oku i że będzie istotnie widział postać olbrzymią i straszliwą pod względem wielkości i kształtu. Przesąd o widmach ma zatem podstawę w przyrodzie i pozory jego nie są wyłącznie dziełem wyobraźni, jak to sądzą filozofowie." (Hist. nat. t. VI.)

W toku niniejszej pracy starałem się wykazać, dlaczego przesąd o widmach zależny jest zawsze w pewnej mierze od samej przyrody; przyczyna zaś, wskazana w powyższym ustępie, dowodzi, że przyzwyczajenie do chodzenia po nocy powinno nauczyć nas rozróżniania pozorów, które śród ciemności wynikają w oczach naszych skutkiem podobieństwa kształtów i różnicy odległości; dopóki bowiem powietrze jest jeszcze dostatecznie oświetlone, by pozwolić nam widzieć zarysy przedmiotów, musimy zawsze widzieć te zarysy mniej wyraźnie, kiedy przedmiot jest od nas bardziej oddalony, a to z powodu grubszej warstwy powietrza pomiędzy przedmiotem, a nami, co wystarcza skutkiem przyzwyczajenia, ażeby zabezpieczyć się od omyłki, którą nam tu wyjaśnia p. de Buffon. Niezależnie tedy od tego, które znaczenie obierzemy, metoda moja będzie zawsze słuszna, co też doświadczenie w zupełności potwierdza.

Znalezienie przyczyny złego wskazuje, jakiego użyć na nie lekarstwa. W każdej rzeczy przyzwyczajenie zabija wyobraźnię; budzą ją tylko przedmioty dla nas nowe. W stosunku do przedmiotów, które widzimy co dzień, działa nie wyobraźnia, ale pamięć; w tem leży znaczenie tego pewnika: a b a s s u e t i s n o n f i t p a s s i o, bowiem namiętności rozpalają się jedynie przy ogniu wyobraźni. Nie wdawaj się tedy w rozprawy z tym, kogo chcesz uleczyć z obawy ciemności; ale prowadź go często w ciemne miejsca i bądź pewien, że żadne dowody filozoficzne nie zastąpią tego sposobu. Blacharze na dachach nie doznają zawrotu głowy, i nie zdarza się, żeby się bał ciemności ten, kto jest do niej przyzwyczajony.

Oto więc jeden jeszcze pożytek zabaw w nocy, przybywający do poprzedniego: ale ażeby zabawy takie mogły się udać, nie zalecam zbytniej wesołości. Niema nic smutniejszego nad mrok: nie zamykaj dziecka w komórce. Niech się śmieje, wchodząc w ciemne miejsce; niechaj go śmiech ogarnia ponownie, zanim z niego wyjdzie; niechaj, podczas kiedy w niem pozostaje, myśl o rozrywkach, które porzuca i o tych, które go czekają, broni je od fantastycznych obrazów, które mogłyby je tam nawiedzić.

Istnieje okres życia, poza którym, posuwając się naprzód, cofamy się. Czuję, żem przekroczył ten okres. Przebiegam, że tak powiem, od nowa przebytą drogę. Pustka wieku dojrzałego, którą zaczynam odczuwać, rysuje przede mną cudne czasy dzieciństwa. Starzejąc się, staję się znowu dzieckiem, wspominam chętniej to, co robiłem mając lat dziesięć, niż to, com czynił, mając lat trzydzieści. Czytelnicy, wybaczcie mi tedy, że wysnuwam czasem przykłady z własnego życia; ażeby bowiem dobrze napisać tę książkę, muszę ją pisać z przyjemnością.

Byłem na wsi w pensjonacie u pewnego duchownego nazwiskiem Lambercier. Za towarzysza miałem bogatszego od siebie krewnego, który traktowany był, jako przyszły spadkobierca, podczas gdy ja, oddalony od ojca, byłem tylko ubogim sierotą. Starszy odemnie krewny Bernard był wielkim tchórzem, zwłaszcza w nocy. Tylem się wyśmiewał

z jego bojaźni, że mój wychowawca, naprzykrzywszy sobie przechwałki moje, postanowił odwagę moją wystawić na próbę. W jesienny wieczór, kiedy było bardzo ciemno, dał mi klucz od kościoła i kazał poszukać na ambonie biblji, która tam pozostała. Dodał, ażeby pobudzić moją ambicję, kilka słów, uniemożliwiających mi cofnięcie się.

Poszedłem bez światła; gdybym je był miał, byłoby to może gorzej jeszcze. Trzeba było przejść przez cmentarz: przebyłem go śmiało; bo dopóki czułem się na powietrzu, nie doświadczałem nigdy nocnych strachów.

Otwierając drzwi, usłyszałem pod sklepieniem pewien oddźwięk, który zdał mi się przypominać głosy i który zachwiał nieco rzymską moją tężyznę. Po otwarciu drzwi chciałem wejść, ale zaledwie zrobiłem kilka kroków, zatrzymałem się. Widząc głęboką ciemność, panującą w obszernym tym przybytku, doznałem przerażenia, które podniosło mi włosy na głowie: cofam się, wychodzę, rzucam się do ucieczki, cały drżący. Spotkałem w podwórzu pieska Sułtana, którego łaszenie uspokoiło mnie. Wstydząc się swego strachu, wróciłem się, usiłując jednak wziąć ze sobą Sułtana, który nie chciał iść ze mną. Mijam szybko drzwi, wchodzę do kościoła. Zaledwie wszedłem, strach znowu mnie ogarnął, ale tak silnie, że straciłem głowę, i chociaż ambona była na prawo, i wiedziałem o tem dobrze, odwróciwszy się bez własnej wiedzy, szukałem jej długo z lewej strony, plątałem się między ławkami, nie wiedziałem już, gdzie jestem; i nie mogąc znaleźć ani ambony, ani drzwi, popadłem w nieopisane zmieszanie. Wreszcie spostrzegam drzwi, udaje mi się wyjść z kościoła i oddalam się jak pierwszym razem, postanawiając nie wchodzić tam inaczej, jak we dnie.

Wróciłem się aż do domu. Gotów będąc wejść, słyszę głos pastora, śmiejącego się głośno. Śmiech ten zgóry biorę do siebie; a wstydząc się, że jestem nań narażony, waham się wejść. W tej chwili słyszę, że panna Lambercier niepokoi się o mnie i każe służącej wziąć latarnię, zaś jej ojciec gotuje się iść po mnie, w towarzystwie mego nieustraszonego kuzyna, któremu nie omieszkanoby przypisać

całego zaszczytu wyprawy. W jednej chwili wszystkie strachy moje ustają, pozostaje mi ten jeden tylko: być schwytanym na ucieczce; biegnę, lecę do kościoła; nie błądząc, nie szukając omackiem, znajduję ambonę; wchodzę na nią, biorę biblję, spieszę zejść: jednym skokiem wybiegam z kościoła, zapominając nawet zamknąć drzwi; wchodzę do pokoju zadyszany; rzucam biblję na stół, zmieszany, ale drżąc z radości, że wyprzedziłem przeznaczoną mi pomoc.

Spytają mnie, czy przytaczam ten rys, jako wzór do naśladowania i jako przykład wesołości, której wymagam dowód, że nic nie zdoła tak uspokoić kogoś, przerażonego ciemnością nocy, jak jeżeli usłyszy w sąsiednim pokoju towarzystwo, rozmawiające i śmiejące się pogodnie. Pragnąłbym, żeby na te wieczorne zabawy zbierało się dużo wesołych dzieci; żeby się ich nie wysyłało w ciemne miejsca pojedynczo, ale po kilkoro razem, i żeby się nie pozostawiało żadnego zupełnie samego w ciemności, nie przekonawszy się uprzednio, że go to zbytnio nie przerazi.

Nie wyobrażam sobie nic przyjemniejszego, ani pożyteczniejszego nad podobne zabawy, pomimo łatwości, z którą mogą być urządzane. Zrobiłbym w wielkiej sali rodzaj labiryntu ze stołów, stołków, krzeseł, parawanów. W nierozwikłanych zakrętach owego labiryntu ustawiłbym, śród ośmiu, lub dziesięciu pudełek pustych pudełko inne, ale prawie takie samo, napełnione cukierkami; wskazałbym w słowach jasnych, a pobudzających ciekawość, miejsce, gdzie znajduje się dobre pudełko; dałbym wskazówki, wystarczające do odróżnienia dla ludzi uważniejszych i mniej roztrzepanych dzieci*), potem, wylosowawszy małych współzawodników, posyłałbym jednego za drugim na poszukiwania, dopóki nie zostanie znalezione dobre pu-

*) Ażeby ćwiczyć uwagę, mów im zawsze to tylko, co doraźnie dogodnie im jest słyszeć; unikaj zwłaszcza wyjaśnień zbyt długich; nigdy ani słowa niepotrzebnego. Ale nie dopuszczaj też w mowie miejsc ciemnych, lub dwuznacznych.

dełko; co starałbym się czynić trudnem stosownie do ich zręczności.

Wyobrażam sobie małego Herkulesa, przychodzącego z pudełkiem w ręku, dumnego wielce ze swej wyprawy. Kładzie się pudełko na stole, otwiera się je uroczyście. Słyszę, zda się, wybuchy śmiechu, krzyki radosnej gromady, kiedy zamiast konfitur, których oczekiwały, znajdują ułożonego starannie na mchu, lub wacie chrabąszcza, ślimaka, kawałek węgla, żołądź, marchewkę, albo inny wiktuał. Kiedy indziej w świeżo wybielonym pokoju przywiesi się na ścianie zabawkę jaką lub sprzęcik, który trzeba będzie przynieść, nie dotknąwszy ściany. Zaledwie wejdzie ten, co go przyniósł, nie spostrzegłszy warunku, kiedy ubielony brzeg kapelusza, koniuszek trzewików, poła ubrania, rękaw, zdradzą jego niezręczność. I oto dosyć, może za wiele nawet, ażeby dać poznać ducha tych zabaw. Jeżeli potrzeba wam powiedzieć wszystko, nie czytajcie mnie.

Ileż przewagi człowiek, w ten sposób wychowany, mieć będzie nad innymi ludźmi! Stopy jego, przyzwyczajone do pewnego chodu śród ciemności, ręce jego, wyćwiczone w łatwem stosowaniu się do otaczających przedmiotów, poprowadzą go bez trudu śród najgęstszych mroków. Wyobraźnią jego, pełna nocnych zabaw młodości, rzadko zwracać się będzie ku przedmiotom przerażającym. Jeżeli wyda mu się, że słyszy wybuchy śmiechu, nie będzie to śmiech złośliwych duchów, ale dawnych towarzyszów; jeżeli wyobrazi sobie zebranie, będzie to nie sabat, ale pokój wychowawcy. Noc, przypominając mu tylko wesołe myśli, nie będzie dla niego nigdy straszliwa; zamiast bać się jej, będzie ją lubił.

Jeżeli chodzi o wyprawę wojskową, będzie gotów o każdej porze, zarówno sam, jak ze swym oddziałem. Wejdzie do obozu Saula, przebędzie go, nie zbłądziwszy, dotrze do namiotu króla, nie obudziwszy nikogo, powróci niepostrzeżony. Jeżeli trzeba uprowadzić konie Rezusa, zwróć się doń bez obawy. Śród ludzi, wychowanych inaczej, z trudem znajdziesz Ulissa.

Znałem ludzi, którzy chcieli zapomocą niespodzianek przyzwyczaić dzieci, by się niczego nie bały w nocy. Sposób ten jest bardzo niewłaściwy; wywołuje on skutki wprost przeciwne oczekiwanym, i czyni dzieci tylko bardziej strachliwemi. Ani rozsądek, ani przyzwyczajenie nie mogą nikogo uspokoić co do myśli o niebezpieczeństwie doraźnem, którego stopień i rodzaj nie może być nam znany, ani co do obawy niespodzianek, których częstośmy zaznawali. Jednakże w jaki sposób upewnić się, że wasz uczeń nigdy nie podlegnie podobnym wypadkom? Oto, zdaniem mojem, najlepszy sposób przygotowania go do tego: W tym razie powiedziałbym Emilowi, masz prawo do słusznej obrony; bo napastnik nie pozwala ci zdać sobie sprawy, czy chce cię przestraszyć, czy skrzywdzić; a ponieważ ma on przewagę nad tobą, więc nawet ucieczka nie chroni cię. Chwytaj więc śmiało tego, kto dybie na ciebie w nocy, czy to będzie człowiek, czy zwierzę, to wszystko jedno; ściśnij go, chwyć z całej siły: jeżeli wydziera się, bij, nie żałuj razów; i cobykolwiek mówił, lub robił, nie puszczaj, dopóki nie wiesz, co to jest; okaże się prawdopodobnie, że nie było się bardzo czego lękać, a takie traktowanie żartownisia oduczy go oczywiście od prób raz na zawsze.

Jakkolwiek dotyk jest śród zmysłów naszych najczęściej przez nas używanym, osądy jego pozostają, jak powiedziałem, mniej doskonałe i subtelne, niż innych zmysłów, ponieważ jednocześnie z dotykiem używamy stale wzroku, że zaś wzrok, szybciej niż ręka, dosięga danego przedmiotu, przeto umysł sądzi prawie zawsze, nie posługując się dotykiem. Wzamian za to, osądy dotyku są pewniejsze, dlatego właśnie, że są najbardziej ograniczone; bowiem nie sięgając dalej, niż sięgnąć mogą ręce, prostuje dotyk roztargnienie innych zmysłów, które dążą zdaleka ku przedmiotom zaledwie dostrzeżonym, kiedy tymczasem dotyk jeżeli coś poznaje, to poznaje dobrze. Dodajmy, że łącząc w miarę chęci siłę mięśni z działaniem nerwów, łączymy w jednem wrażeniu sąd o temperaturze, wielkości, postaci, wadze i masie. W ten sposób dotyk, z pośród wszystkich zmysłów pouczając nas najlepiej o wrażeniu, jakie ciała mogą wy-

wrzeć na ciało nasze własne, jest zmysłem najczęściej używanym, i daje nam najszybciej wiadomości, potrzebne ku naszemu samozachowaniu.

Skoro jednak wyćwiczony dotyk jest dopełnieniem wzroku, dlaczegóżby nie mógł dopełniać również słuchu do pewnego stopnia, zważywszy, że dźwięki wywołują w ciałach dźwięczących drżenia, uchwytne dla dotyku? Kładąc rękę na wiolonczeli, można bez pomocy oczu i uszu odróżnić, jedynie ze sposobu drgania, czy dźwięk jest ostry, czy niski, czy dźwięczy bas, czy kwinta. Gdyby wykształcić zmysł w odczuwaniu tych różnic, niewątpliwie staćby się mógł dostatecznie czuły, by słyszeć całą melodję palcami. Jeżeli tedy przypuścimy, że tak jest, to jasnem się zdaje, że możnaby łatwo rozmawiać z głuchymi za pomocą muzyki, ton bowiem i tempo, podlegając prawidłowym połączeniom narówni z wymową i z głosem, mogą być również uważane za pierwiastki mowy.

Istnieją ćwiczenia, przytępiające zmysł dotyku i czyniące go nieczułym, inne przeciwnie, zaostrzają go i czynią wrażliwym. Pierwsze, łącząc wiele ruchu i siły z dotykiem ciał twardych, czynią skórę szorstką, odciśniętą, i odbierają jej przyrodzone czucie; drugie, to te, które czuciu temu dodają urozmaicenia, przez dotykanie lekkie i częste, tak, że umysł, wrażliwy na powtarzające się nieustannie wrażenia, osiąga łatwość w sądzeniu wszelkich drobnych zmian. Różnica widoczna jest w użyciu instrumentów muzycznych: twarde i uciskające dotykanie strun wiolonczeli, kontrabasu, nawet skrzypiec, czyniąc palce giętszemi, doprowadza końce ich do zrogowacenia. Gładkie i lekkie dotykanie klawiszów czyni je również giętkiemi, ale zarazem wrażliwszemi. Pod tym tedy względem przełożyć należy klawikord nad inne instrumenty.

Rzeczą jest ważną, ażeby skóra skrzepła na wrażenia powietrza i mogła swobodnie znosić jego zmiany; ona to bowiem broni całego organizmu. Powyżej tego jednak, nie chciałbym, by ręka, zbyt niewolniczo przystosowana do tych samych robót, stwardniała, ani by skóra jej skostniaw-

szy prawie, utraciła to wykwintne odczucie, pozwalające poznawać przedmioty, których dotyka i dające nam nieraz w ciemności różnorodne wrażenia, zależnie od rodzaju dotknięcia.

Dlaczego uczeń mój ma być zawsze zmuszony do noszenia pod stopami wołowej skóry? Dlaczego jego własna nie może mu w razie potrzeby służyć za podeszwę? Jasnem jest, że w tej części ciała wrażliwość skóry nie może się nigdy przydać, może natomiast często szkodzić. Zbudzeni nocą, śród zimy, przez nieprzyjaciela, który wtargnął do miasta, mieszkańcy Genewy wcześniej znaleźli strzelby, niż buty. Gdyby żaden z nich nie umiał chodzić boso, kto wie, czy Genewa nie byłaby wzięta?

Uzbrajajmy zawsze człowieka przeciwko nieprzewidzianym zdarzeniom. Niechaj Emil zrana biega boso, o każdej porze roku, po pokoju, po schodach, po ogrodzie; zamiast gniewać się na niego, będę go naśladował; pamiętać będę tylko o usunięciu szkła. Pomówię wkrótce o pracach i zabawach ręcznych. Zresztą niechaj uczy się wszelkich zwrotów, sprzyjających żywym poruszeniom ciała, niechaj uczy się w każdej postawie przyjmować położenie pewne i wygodne; niechaj umie skakać na odległość, na wysokość, drapać się na drzewa, przełazić przez płot; niech umie zawsze znaleźć równowagę; niech wszystkie jego ruchy ułożone będą według praw równowagi, na długo przedtem, niż statyka wyjaśni mu je. Ze sposobu, w jaki stopa jego stoi na ziemi, a ciało opiera się na nogach, powinien czuć, czy stoi właściwie, czy niewłaściwie. Pewne trzymanie się ma w sobie zawsze wdzięk, a pozy najpewniejsze są również najwytworniejsze. Gdybym był nauczycielem tańca, nie wyprawiałbym małpiarstw Marcela*), odpowiednich tylko w kraju, w którym je wyrabia; ale

*) Słynny w Paryżu nauczyciel tańca, który znając dobrze swoje otoczenie, udawał dziwaka przez przebiegłość, i traktował sztukę swoją z powagą, którą znajdowano niby śmieszną, ale za którą w głębi otaczano go najwyższym szacunkiem. W innej, niemniej lekkiej sztuce, widuje się dzisiaj jeszcze pewnego artystę komedjanta, udającego w podobny sposób szaleńca, a który ma niemniejsze powodzenie. Spo-

zamiast wiecznie zajmować ucznia mego skokami, zaprowadziłbym go do stóp skały; tam pokazałbym mu, jaką postawę należy przyjąć, jak trzymać ciało i głowę, jaki ruch wykonywać, w jaki sposób stawiać to rękę, to stopę, ażeby z łatwością wchodzić po ścieżkach stromych, nierównych i twardych, i przechodzić z jednego szczytu na drugi, zarówno wdrapując się, jak schodząc. Zrobiłbym zeń współzawodnika kozy górskiej, raczej, niż baletnika.

O ile dotykześrodkowuje działanie swoje bezpośrednio dokoła człowieka, o tyle wzrok działanie swe rozszerza poza niego; z tego to powodu działanie wzroku jest zwodnicze: jednym rzutem oka ogarnia człowiek połowę widnokręgu. Jakże nie pomylić się śród tej mnogości jednoczesnych wrażeń i wywoływanych przez nie osądów? To też wzrok ze wszystkich zmysłów naszych jest najbardziej omylny, właśnie dlatego, że jest najdalej sięgający, i że wyprzedzając znacznie wszystkie inne zmysły, nie może być przez nie kontrolowany, działa bowiem zbyt szybko i sięga zbyt daleko. Co więcej: same złudzenia perspektywy są nam niezbędne, ażeby móc poznać przestrzeń i porównać jej części. Bez tych kłamliwych pozorów, nie widzielibyśmy nic z daleka; bez stopniowania siły światła, nie moglibyśmy ocenić odległości, albo raczej nie istniałaby ona dla nas. Gdyby z dwóch drzew jednakowej wielkości, to, które znajduje się o sto kroków, zdawało się nam równie wielkie, jak to, które jest o dziesięć, umieścilibyśmy je jedno obok drugiego. Gdybyśmy spostrzegali wszystkie wymiary przedmiotów w prawdziwej ich wielkości, nie widzielibyśmy zupełnie przestrzeni i wszystko zdawałoby się nam leżącem na naszem oku.

Zmysł wzroku posiada jedną tylko miarę, ażeby sądzić wielkość i oddalenie przedmiotów, a mianowicie: rozwarcie kąta, pod którym spostrzega je oko; ponieważ zaś rozwarcie to jest prostym skutkiem całego splotu przyczyn,

---

sób ten jest we Francji zawsze pewny. Prawdziwa zdolność, prosta i mniej kuglarska, nie wróży tam powodzenia. Skromność jest tam cnotą głupców.

przeto sąd, który w nas w ten sposób powstaje, nie określa dokładnie żadnej z tych przyczyn, albo też staje się z konieczności mylny. Jakże bowiem określić z pozoru jedynie, czy kąt, pod którym widzę dany przedmiot, mniejszy jest dlatego, że przedmiot ten jest mniejszy, czy też dlatego, że jest bardziej oddalony?

Trzeba przeto trzymać się tutaj metody przeciwnej, niż poprzednia; zamiast upraszczać wrażenie, należy je podwajać, sprawdzać je zawsze zapomocą innego; poddać organ wzroku organowi dotyku i powstrzymać, że tak powiem, gwałtowność i szybkość pierwszego z tych zmysłów zapomocą powolnego i umiarkowanego biegu drugiego z nich. Jeżeli nie poddamy się temu sposobowi, miary nasze na oko będą wysoce niedokładne. Nie posiadamy zupełnie dokładności rzutu oka przy sądzeniu wysokości, długości, głębokości, odległości; a dowodem, że nie jest to tyle błąd wzroku, ile raczej jego użycia, jest to, że inżynierowie, cieśle, budowniczowie, mularze, malarze, mają wogóle rzut oka znacznie pewniejszy, niż my, i sądzą miary przestrzeni z większą ścisłością; rzemiosło ich bowiem daje im pod tym względem doświadczenie, które my omieszkujemy zdobyć, skutkiem czego usuwają oni nieokreślność kąta, opierając się na spostrzeżeniach pobocznych, które dokładnie określają w ich oczach stosunek dwóch danych tego kąta.

Łatwo jest skłonić dzieci do wszystkiego, co daje ciału ruch, nie krępując go. Istnieją tysiące sposobów, by je zachęcić do mierzenia, do poznawania, do oceniania odległości. Mamy przed sobą wysoką wiśnię: jak weźmiemy się do zrywania owoców? czy wystarczy do tego drabina ze spichrza? Mamy szeroki strumień; jak go przebędziemy? Czy która z desek, leżących na podwórzu, sięgnie od brzegu do brzegu? Chcielibyśmy, z naszych okien, łapać ryby w fosach zamkowych; ile też łokci powinna mieć nasza wędka? Chciałbym zrobić huśtawkę pomiędzy temi dwoma drzewami; czy wystarczą nam dwa sążnie sznura? W domu, do którego się przenosimy, pokój nasz ma mieć dwadzieścia pięć stóp kwadratowych; czy sądzisz, że będzie on

dla nas odpowiedni? czy będzie większy od obecnego? Jesteśmy głodni; oto dwie wioski: do której zdążymy prędzej na obiad? itd.

Chodziło kiedyś o to, żeby wprawić do biegania chłopca nieruchliwego i leniwego, który nie garnął się sam do tego ćwiczenia, ani do żadnego innego, chociaż przeznaczono go do stanu wojskowego: doszedł on do przekonania, nie wiem jakim sposobem, że człowiek jego rodu nie powinien nic robić, nic wiedzieć i że szlachectwo powinno mu zastępować ręce, nogi, zarówno jak wszelką zasługę. Ażeby z takiego szlachcica uczynić lekkonogiego Achilla, nie wystarczyłaby nawet umiejętność samego Chirona. Trudność tem była większa, że nie chciałem przepisywać mu nic zgoła; wykreśliłem z praw swoich upomnienia, przyrzeczenia, groźby, współzawodnictwo, chęć odznaczenia się: jakże zaszczepić mu chęć biegania, nic nie mówiąc? Biegać samemu byłoby środkiem niezbyt pewnym i niedogodnym. Zresztą chodziło o to, by ze ćwiczenia tego wyprowadzić jeszcze dla niego jaką naukę, celem przyzwyczajenia go, by czynności ciała i rozsądku szły zawsze razem. Oto jak się do tego zabrałem: ja, to jest ten, kto przemawia w niniejszym przykładzie.

Idąc z nim na popołudniową przechadzkę, kładłem niekiedy do kieszeni dwa ciastka w jego ulubionym gatunku; każdy z nas spożywał jedno z nich podczas przechadzki*), i wracaliśmy bardzo zadowoleni. Jednego dnia zauważył, że miałem trzy ciastka; mógłby ich zjeść do sześciu bez szkody; spieszy tedy ze zjedzeniem tego, które otrzymał, ażeby poprosić mnie o drugie. Nie, odpowiedziałem; mógłbym je doskonale zjeść sam, lub moglibyśmy podzielić je pomiędzy siebie, ale wolę, żeby ci dwaj chłopcy współzawodniczyli o nie biegiem. Przywołałem ich, pokazałem im

---

*) Była to, jak się to wkrótce okaże, przechadzka wiejska. Przechadzki miejskie szkodliwe są dla dzieci obojga płci. Tam to zaczynają one stawać się próżne i chcą być widziane: właśnie w Luksemburgu, w Tuilerjach i w Palais-Royal świetna młodzież paryska uczy się tej wyzywającej i zakochanej w sobie postawy, która czyni ją niemiłą i śmieszną dla całej Europy.

ciastko i wymieniłem warunki. Zgodzili się najchętniej. Ciastko położone zostało na kamieniu, służącym za metę. Bieg został wyznaczony; usiedliśmy: na dany znak chłopcy ruszyli; zwycięzca schwycił ciastko i schrupał bez namysłu w oczach widzów i zwyciężonego.

Rozrywka ta warta była więcej, niż ciastko; początkowo jednak nie zrobiła swego i nie wywarła skutku. Nie odstraszyło mnie to, ani skłoniło do większego pośpiechu. Wychowywanie dzieci jest rzemiosłem, w którem trzeba umieć tracić na czasie, aby wygrać na nim. Odbywaliśmy w dalszym ciągu nasze przechadzki: brało się często trzy, nawet cztery ciastka, i od czasu do czasu jedno z nich, a nawet dwa, przeznaczane bywały dla ścigających się. O ile nagroda była niewielka, o tyle współzawodnicy niewymagający: ten, który wygrywał, był wychwalany, wynoszony; wszystko odbywało się z ceremonjałem. Ażeby wprowadzić zmiany i zwiększyć zaciekawienie, naznaczałem bieg dłuższy, dopuszczałem wielu współzawodników. Zaledwie byli na polu gonitwy, wszyscy przechodnie zatrzymywali się: okrzyki, wołania, klaskanie w ręce ożywiały ich: widziałem czasami, jak chłopak mój drżał, podnosił się, wydawał okrzyk, kiedy jeden ze współzawodników dobiegał, lub miał prześcignąć drugiego; były to dla niego igrzyska olimpijskie.

Jednakże współzawodnicy uciekali się czasami do oszustwa; zatrzymywali się wzajem, przewracali jeden drugiego, rzucali sobie kamienie pod nogi. To dało mi powód do rozdzielenia ich i kazałem im wyruszyć z różnych punktów, chociaż jednakowo oddalonych od celu; wkrótce poznamy powód tej ostrożności, bowiem muszę przedstawić rzecz w najdrobniejszych szczegółach.

Kiedy sprzykrzyło mu się patrzeć, jak ciastka, na które miał wielką ochotę, zjadane były w jego oczach, jaśnie pan jął wreszcie przemyśliwać, że dobre bieganie może się jednak na coś przydać, a widząc, że ma również dwie nogi, począł wprawiać się w tajemnicy. Udawałem, że nic nie widzę; ale zrozumiałem, że stratagemat mój osiągnął skutek. Kiedy uznał się za dostatecznie wyćwiczonego (a czy-

tałem w jego myśli), począł męczyć mnie umyślnie, by mu dać pozostałe ciastka. Odmawiam mu; upiera się i z rozdrażnieniem powiada mi wreszcie: W takim razie niech je pan położy na kamieniu, niech pan naznaczy metę i zobaczymy. Dobrze, powiadam, śmiejąc się; ale czy szlachcic umie biegać? Zdobędziesz raczej większy apetyt, a nie to, co potrzebne, by go zaspokoić. Dotknięty mojemi kpinami, przykłada się i osiąga nagrodę, tem łatwiej, że naznaczyłem metę bardzo bliską i że postarałem się usunąć najlepszego biegacza. Rozumie się samo przez się, że po uczynieniu pierwszego kroku, łatwo mi było utrzymać go w ruchu. Wkrótce nabrał tyle chęci do tego ćwiczenia, że bez forów był prawie pewien zwycięstwa nad mymi urwisami, niezależnie od długości biegu.

Osiągnięta w ten sposób przewaga pociągnęła za sobą inną, o której nie myślałem. Kiedy rzadko osiągał nagrodę, zjadał ją zawsze prawie sam, tak jak robili jego współzawodnicy; ale przyzwyczajając się do zwycięstwa, stawał się wspaniałomyślny i dzielił się często ze zwyciężonymi. Dostarczyło mi to samemu spostrzeżenia moralnego i poznałem w ten sposób, jaka była właściwie podstawa wspaniałomyślności.

Ustalając w dalszym ciągu w różnych miejscach mety, od których każdy miał rozpoczynać bieg jednocześnie, naznaczałem odległości nierówne, w ten jednak sposób, żeby tego nie spostrzegł; skutkiem tego, jeden ze współzawodników, mając do zrobienia drogę dłuższą, niż drugi, był wyraźnie poszkodowany: ale chociaż wybór pozostawiałem uczniowi memu, nie umiał tego wykorzystać. Nie troszcząc się o odległości wybierał stale drogę ładniejszą; tak, że przewidując z łatwością jego wybór, mogłem zawsze prawie dać mu wygrać, lub przegrać ciastko; a sposobność ta miała również swój użytek wieloraki. Tymczasem ponieważ celem moim było, aby spostrzegł różnicę, usiłowałem dać mu ją odczuć: ale chociaż nieruchliwy w spokoju, był on tak żywy w zabawach i tak mi ufał, że z wielkim dopiero trudem udało mi się dać mu spostrzec, że go oszukuję. Udało mi się to wreszcie pomimo jego roztrze-

pania i zrobił mi za to wyrzuty. Powiedziałem mu: o cóż się skarżysz? Czy nie mam prawa ustalać warunków, chcąc uczynić dar? Któż każe ci biegać? Czy obiecałem ci zrobić równe mety? Czy nie masz wyboru? Wybieraj metę bliższą, nikt ci tego nie broni. Czy nie widzisz, że tobie właśnie pomagam, i że nierówność, na którą sarkasz, jest całkowicie na twoją korzyść, jeżeli chcesz ją wyzyskać? Było to jasne; zrozumiał to; chcąc jednak wybrać metę, trzeba było rozejrzeć się bliżej. Z początku miało się liczyć kroki, ale miara kroków dziecka jest powolna i mylna; ponadto postarałem się zwiększyć ilość wyścigów w tym samym dniu; a wtenczas, ponieważ zabawa ta stawała się już rodzajem namiętności, żal było tracić na mierzenie odległości czas, przeznaczony na jej przebieganie. Żywość dziecka z trudem przystosowuje się do tego rodzaju zwłoki: zaczęło się wprawianie wzroku w lepszej ocenie odległości na oko. Wtenczas bez trudu przyszło mi rozwijać i podtrzymywać to zamiłowanie. Wreszcie kilka miesięcy prób i poprawianych pomyłek do tego stopnia rozwinęły jego miarę wzrokową, że kiedy kładłem mu w myśli ciastko na jakim odległym przedmiocie, miał on rzut oka prawie równie pewny, jak łańcuch miernika.

Ponieważ wzrok jest zmysłem, który najbardziej podlega złudzeniom, przeto trzeba wiele czasu, ażeby nauczyć się widzieć; trzeba długo porównywać wzrok z dotykiem, ażeby przyzwyczaić pierwszy ze zmysłów tych do zdawania nam dokładnie sprawy z kształtów i odległości; bez dotyku, bez ruchu postępowego, najostrzejszy w świecie wzrok nie potrafiłby nam dać żadnego pojęcia o przestrzeni. Dla ostrygi cały świat musi być tylko punktem; nie wydałby on się jej niczem więcej, gdyby nawet dusza ludzka udzieliła jej wiadomości. Jedynie wskutek chodzenia, dotykania, liczenia, mierzenia uczymy się oceniać wymiary na oko: ale znów, gdyby się ciągle mierzyło, zmysł, opierając się na narzędziu, nie nabyłby nigdy ścisłości. Nie trzeba również, by dziecko przechodziło naraz od miary do oceny na oko; przedtem musi ono, porównywając w dalszym ciągu częściami to, czego nie potrafiłoby porównać w cało-

ści, zastępować współmierne ścisłe współmiernemi, ocenianemi na oko, i zamiast stosować miarę ręką — stosować ją oczyma. Chciałbym jednak, by pierwsze te czynności sprawdzane były za pomocą miar istotnych; dziecko mogłoby w ten sposób naprawić pomyłki i nauczyć się prostowania złudnych pozorów zapomocą właściwszej oceny, o ile złudzenie to pozostało jeszcze w jego zmysłach. Mamy miary przyrodzone, które są mniej więcej te same na całym świecie: krok ludzki, rozpostarcie ramion, wzrost. Kiedy dziecko ocenia wysokość piętra, nauczyciel służyć mu może za miarę; jeżeli ocenia wysokość dzwonnicy, niech ją mierzy wysokością dzwonów; jeżeli chce znać ilość wiorst drogi, niech liczy godziny chodzenia; a zwłaszcza niech nic z tego nie będzie robione za niego, ale niech to robi samo.

Nie może nauczyć się dobrej oceny wielkości przedmiotów, kto nie nauczy się przedtem znać postać tych przedmiotów, a nawet odtwarzać ją; bowiem w gruncie rzeczy odtwarzanie zależy wyłącznie od praw perspektywy i nie można oceniać rozciągłości na podstawie pozorów, nie mając o prawach tych pewnego przynajmniej pojęcia. Dzieci, wielce skłonne do naśladownictwa, wszystkie próbują rysować: chciałbym, aby dziecko moje uprawiało tę sztukę, nie tyle właśnie dla sztuki samej, ale ażeby zdobyć pewność oka i giętkość ręki: wogóle mało zależy na tem, by znało to, a to ćwiczenie, byle tylko osiągnęło spostrzegawczość zmysłu i przyzwyczajenie ciała, które zdobywa się zapomocą owego ćwiczenia. Wystrzegać się tedy będę nauczyciela rysunków, który za wzory da mu naśladownictwa i każe mu rysować według rysunków: chcę, żeby nie miał innego mistrza prócz przyrody, ani innego wzoru, prócz przedmiotów. Chcę, żeby miał przed oczyma sam oryginał, a nie papier, który go wyobraża; żeby rysował dom według domu, drzewo według drzewa, człowieka według człowieka, ażeby przyzwyczajał się dobrze spostrzegać ciała i ich postaci, a nie brać fałszywych i zdawkowych naśladownictw za naśladownictwa istotne. Powstrzymywać go nawet będę od rysowania czegośkolwiek z pamięci

w nieobecności przedmiotów, dopóki, skutkiem częstych spostrzeżeń, ścisłe ich obrazy nie wyryją się dobrze w jego wyobraźni; w obawie, by stawiając postaci dziwaczne i fantastyczne na miejsce prawdy, nie utracił znajomości stosunków i odczucia piękna przyrody.

Wiem dobrze, że w ten sposób będzie długo bazgrał, nie robiąc nic, coby można było rozpoznać, że późno zdobędzie wytworność konturów i lekkość linji, a nigdy może nie osiągnie znajomości efektów malarskich i smaku w rysunku; wzamian za to osiągnie niewątpliwie ściślejszy rzut oka, pewniejszą rękę, znajomość właściwego stosunku wielkości i postaci, jakie zachodzą pomiędzy zwierzętami, roślinami, ciałami przyrodzonemi, i szybsze doświadczenie co do złudzeń perspektywy. A właśnie tego chciałem uczyć, i zamiar mój polega nie tyle na tem, by uczeń mój umiał naśladować przedmioty, ile na tem, aby je znał; wolę, żeby umiał wskazać mi krzak akantu i żeby natomiast rysował gorzej ulistwienie głowicy korynckiej.

Nie chcę zresztą, żeby uczeń mój sam jeden zabawiał się tem ćwiczeniem, podobnie, jak wszystkiemi innemi. Pragnę uczynić mu je przyjemniejszem, dzieląc je z nim stale. Nie chcę, by miał innego współzawodnika poza mną; ale współzawodnikiem będę stałym i nie niebezpiecznym; doda to ciekawości zajęciom jego, nie wytwarzając zazdrości pomiędzy nami. Za jego przykładem wezmę ołówek; będę go używał początkowo równie niezręcznie, jak on. Gdybym był Apellesem nawet, zachowywałbym się, jak bazgracz. Zacznę od narysowania człowieka tak, jak go służba rysuje na ścianach; kreski zamiast rąk, kreski zamiast nóg, i palce grubsze, niż ramię. W długi czas potem, zauważymy obydwaj ten niewłaściwy stosunek; spostrzeżemy, że noga posiada pewną grubość, że grubość ta nie wszędzie jest jednaka; że istnieje pewien stosunek między długością ręki i ciała i t. d. W postępach tych będę się posuwał co najwyżej równo z nim, albo wyprzedzę go tak mało, że mu zawsze łatwo będzie dogonić mnie, a częstokroć nawet prześcignąć. Będziemy mieli farby, pendzle; będziemy starali się odtworzyć barwę przedmiotów i całą ich po-

wierzchowność równie dobrze, jak formę. Będziemy kolorowali, malowali, bazgrali: ale we wszystkich bazgrotach naszych nie przestaniemy podglądać przyrody; będziemy zawsze robili wszystko pod okiem tego mistrza.

Brakowało nam ozdób do naszego pokoju, i oto znalazły się. Każę oprawić rysunki nasze; każę je wziąć pod ładne szkło, ażeby nie można już było ich dotykać i ażeby widząc je w stanie, do któregośmy je doprowadzili, każdy dbał o dobre wykończenie pracy. Ustawiam je w porządku kolejnym dokoła pokoju, przyczem rysunek każdego przedmiotu powtarza się dwadzieścia, trzydzieści razy, i pokazuję przy każdym postęp autora, od czasu, kiedy dom jest poprostu niekształtnym prawie kwadratem, aż do chwili, gdy fasada, profile, stosunki, cienie oddane są z najściślejszą prawdą. Te stopniowania stanowić będą oczywiście sprawę ważną dla nas, ciekawą dla innych i pobudzającą nas do dalszego współzawodnictwa. Pierwszym, najniezgrabniejszym z rysunków tych daję ramy błyszczące, złocone, które podnoszą wrażenie; ale kiedy naśladownictwo staje się ściślejsze, a rysunek jest rzeczywiście dobry, daję mu bardzo prostą, czarną ramę; jest on wtenczas sam sobie ozdobą i byłaby szkoda, gdyby obramienie przyciągało uwagę, na którą zasługuje sam przedmiot. W ten sposób każdy z nas wzdycha do zaszczytu ramy prostej; i kiedy jeden z nas chce okazać wzgardę rysunkowi drugiego, skazuje go na ramę złoconą. Kiedyś, być może, te złocone ramy staną się dla nas przysłowiem i będziemy podziwiali, ilu ludzi oddaje samym sobie sprawiedliwość, przybierając się podobnie w bogate ramy.

Powiedziałem, że geometrja nie jest dostępna dla dzieci; ale to my sami czynimy ją dla nich niedostępną. Nie zdajemy sobie sprawy, że metoda umysłu dzieci nie jest taką, jak nasza, i że geometrja, która jest dla nas sztuką rozumowania, może być dla nich tylko sztuką widzenia. Lepiej zrobilibyśmy, stosując ich metodę, niż poddając im naszą. Bowiem nasz sposób nauczania geometrji jest tyleż rzeczą wyobraźni, co rozumowania. Kiedy założenie zostało zrobione, trzeba wyobrazić sobie sposób

dowodzenia, to znaczy znaleźć, z jakiego znanego już założenia wynika ono, i ze wszystkich wniosków, wynikających z danego założenia, wybrać ten właśnie, o który chodzi.

W ten sposób umysł najściślej rozumujący, jeżeli nie jest wynalazczy, pozostać musi bez odpowiedzi. To też co stąd wynika? Że zamiast zmuszać do znalezienia dowodzenia, dyktuje się je; że zamiast uczyć rozumowania, nauczyciel rozumuje za ucznia i ćwiczy jedynie jego pamięć.

Rób dokładne figury, łącz je pomiędzy sobą, ustawiaj jedną na drugiej, badaj ich stosunki; znajdziesz wtedy, że cała geometrja początkowa postępuje od spostrzeżenia do spostrzeżenia, nie dotykając ani określeń, ani zagadnień, i że nie wymaga żadnej innej formy dowodzenia, oprócz prostego przykładania figur jedna do drugiej. Co do mnie, nie usiłuję bynajmniej nauczyć Emila geometrji; to on mnie będzie uczył; ja szukać będę stosunków, on będzie je znajdował; bowiem szukać ich będę tak, żeby dać mu je znaleźć. Naprzykład zamiast posługiwać się cyrklem do zakreślenia koła, zakreślę je zapomocą ostrza przy końcu sznurka, obracającego się na osi. Potem będę chciał porównać między sobą promienie: Emil wyśmieje mnie, i wytłumaczy mi, że ten sam sznurek jednakowo wyprężony, nie mógł wyznaczyć różnych odległości.

Jeżeli chcę zmierzyć kąt, mający sześćdziesiąt stopni, opisuję od wierzchołka tego kąta nie łuk, ale całkowite koło; bo z dziećmi nie należy niczego pozostawiać domysłowi. Znajduję, że łuk, zawarty pomiędzy dwoma bokami kąta, stanowi szóstą część tego koła. Potem opisuję z tego samego wierzchołka inne koło, większe, i znajduję, że drugi ten łuk wynosi znowu szóstą część swego okręgu. Opisuję trzecie koło współśrodkowe, z którem powtarzam tę samą próbę i ciągnę w ten sposób dalej, dopóki Emil, uderzony moją tępotą, nie powie mi sam, że każdy łuk, duży, czy mały, zawarty pomiędzy stronami tego kąta, będzie zawsze wynosił szóstą część okręgu i t. d. I oto zbliżamy się do użycia kątomierza.

Ażeby dowieść, że kąty przyległe równe są w sumie dwu kątom prostym, opisuje się koło; co do mnie, czynię to w ten sposób, że Emil spostrzega to przedewszystkiem w kole, a potem mówię mu: gdybyśmy odjęli koło, a pozostawili linje proste, czy wielkość kątów zmieniłaby się? itd. Nie zwraca się uwagi na ścisłość figur, przypuszcza się ją tylko, i przywiązuje się wagę wyłącznie do dowodzenia. Pomiędzy nami, przeciwnie, nie będzie nigdy mowy o dowodzeniu; najpilniejszem naszem zajęciem będzie wyciągnięcie linji bardzo prostych, bardzo ścisłych, bardzo równych; narysowanie kwadratu bardzo dokładnego, koła zupełnie okrągłego. Ażeby sprawdzić ścisłość figury, zbadamy wszystkie jej dotykalne własności; a to da nam sposobność odkrywania codzień nowych własności. Wyciąwszy koło, zagniemy je po linji średnicy, aby otrzymać dwa półkola; wyciąwszy kwadrat, zagniemy go po linji przekątnej, ażeby otrzymać dwie połowy kwadratu; porównamy te połowy, ażeby znaleźć, na której z figur granice tych połówek odpowiadają sobie ściślej i która przeto jest lepiej wykonana; będziemy się spierali, czy owa równość podziału zajdzie również w równoległobokach, trapezach i t. d. Czasami będziemy się starali przewidzieć powodzenie próby przed jej dokonaniem, będziemy usiłowali znaleźć powody i t. d.

Geometrja jest dla mego ucznia jedynie sztuką dobrego posługiwania się linją i cyrklem: nie powinien on mylić jej z rysunkiem, do którego nie będzie używał obu tych narzędzi. Linja i cyrkiel będą zamknięte pod klucz i pozwoli mu się na ich używanie rzadko tylko i na krótki czas, ażeby nie przyzwyczaił się do bazgrania: ale możemy od czasu do czasu brać swoje figury na przechadzkę, i rozmawiać o tem, cośmy zrobili, albo co chcielibyśmy zrobić.

Nie zapomnę nigdy młodzieńca, spotkanego w Turynie, którego w dzieciństwie nauczono stosunku linji i powierzchni, każąc mu codziennie wybierać pomiędzy figurami geometrycznemi ciastek o równym obwodzie. Mały żarłok wyzyskał sztukę Archimedesa, by znaleźć, w którem z nich jest najwięcej do zjedzenia.

Bawiąc się w wolanta, dziecko wprawia oko i ramię do ścisłości; kiedy puszcza bąka, rozwija siłę, używając jej, ale niczego się nie uczy. Pytałem się czasem, dlaczego nie dawano dzieciom tych samych gier, których używają dorośli. Odpowiadano mi, że jedne z tych gier przekraczają ich siły, że członki ich i organy nie są dostatecznie wyrobione do innych. Mojem zdaniem rozumowania te są błędne; dziecko nie ma wzrostu człowieka dorosłego, a jednak nosi ubranie, jak i on. Nie chcę, żeby grało w bilard naszemi kulami, na bilardzie trzy stopy wysokim; nie żądam, by cienkie jego ramię zmuszano do dźwigania rakiety, używanej przez dorosłych; ale niechaj gra w sali, której okna zostały zabezpieczone; niech się posługuje początkowo miękkiemi piłkami; niech pierwsze jego rakiety będą z drzewa, następnie z pergaminu, wreszcie ze strun, których wyprężenie wzrastać będzie w miarę postępu.

Uważasz za właściwszą grę w wolanta, bo nie jest niebezpieczna. Jesteś w błędzie z dwóch powodów. Wolant, jest to gra dla kobiet; ale każda kobieta ucieka przed lecącą kulą. Ich biała płeć nie powinna twardnieć od uderzeń. My natomiast, stworzeni, by być silnymi, czy spodziewamy się stać nimi bez trudu? i do jakiej obrony zdolni będziemy, jeżeli nie będziemy nigdy napadani? Gra się zawsze leniwie w gry, gdzie można być bez niebezpieczeństwa niezręcznym: spadający wolant nie krzywdzi nikogo; ale nic tak nie rozwija ramion, jak kiedy trzeba osłaniać głowę, nic nie daje tak pewnego rzutu oka, jak kiedy trzeba osłaniać oczy. Przebiegać z jednego końca sali na drugi, sądzić o biegu piłki, która jest jeszcze w powietrzu, odrzucać ją pewną i silną ręką; takie gry ważniejsze mają znaczenie z powodu wpływu na kształtowanie człowieka, niż z powodu przyjemności, którą sprawiają.

Powiada się, że mięśnie dziecka są zbyt miękkie! Są one mniej sprężyste, ale zato giętsze; ramię jego jest słabe, ale jednak jest ramieniem; trzeba niem robić, we właściwym zakresie, to, co robi się każdą inną maszyną. Dziecko nie ma zręczności rąk; dlatego to żądam, by ją w niem wyrabiano: człowiek, który ćwiczyłby się równie mało,

jak dziecko, nie posiadałby jej więcej: nie możemy znać użytku organów naszych inaczej, jak używszy ich przedtem. Jedynie długie doświadczenie uczy nas wyciągać korzyść z własnych naszych możności, a doświadczenie to jest prawdziwą nauką, do której nie można nigdy zabrać się dosyć wcześnie.

Wszystko to, co ludzie robią, może być zrobione. Otóż niema nic częstszego, niż dzieci zręczne i zaradne, mające sprawność członków rozwiniętą, jak u ludzi dorosłych. Na wszystkich prawie jarmarkach widuje się dzieci, pokazujące sztuki, chodzące na rękach, skaczące i chodzące po linie. Przez ile lat baletowe zespoły dzieci przyciągały widzów do Teatru Włoskiego! Któż w Niemczech i we Włoszech nie słyszał o zespole pantominowym słynnego Nicoliniego? Czy ktokolwiek spostrzegł w tych dzieciach ruchy mniej rozwinięte, pozy mniej wdzięczne, ucho mniej czułe, taniec mniej lekki, niż u dorosłych tancerzy? Jeżeli się ma z początku palce grube, krótkie, mało ruchliwe, ręce tłuste i mało zdolne do chwytania: czy to przeszkadza, że niejedno dziecko pisze i rysuje w wieku, kiedy inne nie umieją jeszcze trzymać ołówka lub pióra? Paryż pamięta dotąd małą Angielkę, która dokonywała cudów na klawikordzie w dziesiątym roku życia*). U pewnego urzędnika widziałem chłopca ośmioletniego, jego syna, którego stawiano podczas deseru na stole pomiędzy półmiskami, jak figurkę, i który grał na skrzypcach, prawie tak dużych, jak on sam, do zdumienia doprowadzając nawet artystów.

Powiedzą mi, że popadam tutaj w stosunku do ciała w ten sam błąd przedwczesnego kształcenia, który ganię u dzieci w stosunku do umysłu. Różnica jest bardzo znaczna; bowiem jeden z tych postępów jest pozorny tylko, drugi z nich natomiast rzeczywisty. Dowiodłem, że rozsądek, który dzieci zdają się wykazywać, jest tylko pozorem, kiedy tymczasem praca ich, niby to pozorna, jest w gruncie rzeczy istotną pracą. Zresztą trzeba zawsze

*) Od tego czasu większych jeszcze cudów dokonywał chłopiec siedmioletni.

pamiętać, że wszystko to powinno być tylko zabawą, łatwem i swobodnem nadawaniem kierownictwa tym ruchom, których wymaga od nich przyroda; sztuką urozmaicania ich rozrywek, czyniącą te rozrywki przyjemniejszemi, tak, żeby żaden przymus nie zamieniał ich w pracę: boć ostatecznie czy istnieje zabawa, z której nie mógłbym zrobić dla nich rzeczy kształcącej? A gdybym nawet nie mógł, to i wtedy nie byłoby nic złego, byle tylko bawiły się bez przeszkody i byle czas mijał; postępy ich bowiem nie są na razie rzeczą ważną; kiedy tymczasem, o ile trzeba je koniecznie nauczyć tego, lub owego, to jakkolwiek zabrałyby się do tego, zawsze niemożliwością jest osiągnąć rezultat bez przymusu, przykrości i nudy.

To, co powiedziałem o dwóch zmysłach, których użycie jest najczęstsze i najważniejsze, może służyć jako przykład ćwiczenia pozostałych. Wzrok i dotyk stosują się zarówno do ciał, znajdujących się w spoczynku, jak do ciał w ruchu; ale ponieważ tylko drżenie powietrza poruszyć może zmysł słuchu, przeto jedynie ciało w ruchu wydawać może hałas lub dźwięk; i gdyby wszystko było w spokoju, nie słyszelibyśmy nigdy nic. W nocy, o ile poruszamy się według własnej woli, obawiać się możemy jedynie tych ciał, które się same poruszają; ważne jest wtedy mieć ucho bystre i móc sądzić, według wrażenia, które nas dochodzi, czy ciało, wywołujące to wrażenie, wielkie jest lub małe, dalekie lub bliskie, czy ruch jego gwałtowny jest, lub słaby. Poruszone powietrze podlega odbiciom, które wytwarzając echo i powtarzając dźwięk, sprawiają, że ciało dźwięczące zdaje się być w innem miejscu, niż się znajduje istotnie. Jeżeli na równinie, lub w dolinie, przyłożyć ucho do ziemi, to słyszy się głos ludzki i tętent koni z dalszej nierównie odległości, niż stojąc.

Ponieważ porównywaliśmy wzrok do dotyku, dobrze byłoby porównać go również ze słuchem i wiedzieć, które z dwóch tych wrażeń: wzrokowe, czy słuchowe, pochodząc z tego samego źródła, prędzej odebrane zostanie przez właściwy sobie organ. Kiedy widzi się ogień armatni, można jeszcze ukryć się przed strzałem; ale jak tylko

słyszy się huk, już jest zapóźno, kula dobiegła. Można sądzić o odległości uderzającego piorunu na podstawie przeciągu czasu pomiędzy błyskawicą a grzmotem. Spraw, ażeby dziecko znało wszystkie te doświadczenia; niech robi te, które są dlań dostępne i niech na ich podstawie wnioskuje o innych; wolę jednak znacznie, by o nich nie wiedziało, niż żebyś mu je musiał wskazywać.

Posiadamy organ, odpowiadający słuchowi, mianowicie głos; inaczej przedstawia się sprawa wzroku, ponieważ nie wydajemy ze siebie barw, tak, jak wydajemy dźwięki. Jest to jeden więcej środek, by rozwijać pierwszy z tych zmysłów, ćwicząc organ czynny i organ bierny jeden za pośrednictwem drugiego.

Człowiek rozporządza trzema rodzajami głosu; są to mianowicie: głos mówiący, czyli artykułowany, głos śpiewający, czyli melodyjny, i głos patetyczny, czyli intonacja, która służy za język namiętności i która jest ożywieniem śpiewu i słowa. Dziecko posiada te trzy rodzaje głosu zarówno, jak człowiek, nie umie ich jednak w ten sam sposób łączyć: zna ono, podobnie jak my, śmiech, krzyki, skargi, wykrzyki, jęki; ale nie umie łączyć w nich intonacji z dwoma innemi rodzajami posługiwania się głosem. Doskonała muzyka jest ta, która łączy najlepiej trzy te głosy. Dzieci niezdolne są do tej muzyki, i śpiew ich pozbawiony jest zawsze uczucia. Podobnież w głosie mówiącym, język ich nie posiada intonacji; krzyczą one, ale nie akcentują; a jak mowa ich mało ma siły, tak głos ich nie wiele posiada akcentów. Uczeń nasz mieć będzie mowę jednostajniejszą, prostszą jeszcze, ponieważ namiętności jego nie będą obudzone, nie połączą wymowy swej z jego własną. Nie każ mu tedy recytować ról tragicznych lub komicznych, ani chciej go uczyć tak zwanej deklamacji. Będzie on miał zbyt wiele rozsądku, ażeby umieć nadać ton rzeczom, których nie może rozumieć, i wyraz uczuciom, których nie odczuwa.

Ucz go mówić jednostajnie, jasno, dobrze rozdzielać słowa, wymawiać dokładnie i bez przesady, znać i stosować akcent gramatyczny i prozodję, wymawiać zawsze dosyć

głośno, by być słyszanym, ale nie używać więcej głosu, niż trzeba; jest to zwykła wada dzieci, wychowanych w szkołach: tymczasem nie powinno być w niczem nic zbędnego. Toż samo w śpiewie: uczyń głos jego czystym, równym, giętkim, dźwięcznym, słuch wrażliwym na takt i harmonję, ale nic pozatem. Muzyka naśladowcza i teatralna niestosowna jest dla jego wieku, nie chciałbym nawet, by śpiewał słowami; gdyby tego chciał, spróbowałbym ułożyć umyślnie dla niego piosenki, ciekawe dla jego wieku i równie proste, jak jego myśli.

Rozumie się, że nie spiesząc się bynajmniej nauczyć go czytać pisane, nie będę się bardziej spieszył z nauką czytania nut. Oddalmy od jego umysłu wszystko, co zbytnio męczy uwagę; i nie spieszmy ze zwracaniem jego umysłu ku umówionym znakom. Przyznaję, że zawiera to napozór pewną trudność: bo jeżeli znajomość nut nie wydaje się początkowo potrzebniejszą do śpiewu, niż znajomość liter do mowy, to jednak zachodzi tu ta różnica, że mówiąc, oddajemy wyłącznie swoje myśli, podczas gdy śpiewając, oddajemy myśli innych. Otóż ażeby je oddać, trzeba je czytać.

Ale przedewszystkiem, zamiast czytać, można je słyszeć, i śpiew uchwytny jest dla ucha bardziej jeszcze, niż dla oka. Pozatem, ażeby dobrze znać muzykę, nie wystarcza odtwarzać ją, trzeba ją tworzyć: przyczem jednego uczyć się trzeba razem z drugiem, inaczej bowiem nie zna się jej nigdy dobrze. Ucz swego małego muzyka przedewszystkiem układać bardzo prawidłowe, bardzo zaokrąglone zdania, następnie łączyć je ze sobą zapomocą bardzo prostej modulacji, wreszcie zaznaczać różne ich stosunki przez poprawną punktację; robi się to przez dobry wybór zakończeń i pauz. Unikać zwłaszcza śpiewu dziwacznego, patosu i wyrazu. Melodja powinna być śpiewna i prosta, pochodząca od zasadniczych strun dźwięku, a bas zawsze w ten sposób zaznaczony, by uczeń wyczuwał melodję i mógł postępować za nią bez wysiłku; bowiem, ażeby wyrobić sobie głos i słuch, powinien śpiewać zawsze przy klawikordzie.

Ażeby lepiej zaznaczyć dźwięki, oddziela się je, wymawiając; stąd zwyczaj solfegiowania zapomocą pewnych zgłosek. Ażeby odróżniać stopnie, należy dać nazwę zarówno stopniom tym, jak i różnym ich wzajemnym stałym ustosunkowaniom; stąd nazwy interwalów, jak również głoski alfabetu, któremi oznacza się klawisze, oraz dźwięki gamy. C i A oznaczają dźwięki stałe, niezmienne, oddawane zawsze temi samemi klawiszami. Do i la — to co innego . Do jest stale toniczną tonacji majorowej albo pośrednią tonacji minorowej. La jest stale toniczną tonacji minorowej, albo sekstą tonacji majorowej. W ten sposób litery oznaczają stale określenia stosunków naszego systemu muzycznego, zaś sylaby oznaczają określenia właściwe podobnych stosunków w różnych tonacjach. Literami oznacza się klawisze, sylabami zaś stopnie tonacji. Muzycy francuscy w dziwny sposób poplątali te różnice; zmieszali oni znaczenie sylab ze znaczeniem liter; i podwajając niepotrzebnie znaki klawiszów, nie pozostawili żadnych na oznaczenie strun dźwięku; tak, że dla nich do i C są zawsze tem samem; czego niema i nie powinno być, bo w takim razie do czego służyłoby C. To też ich sposób solfegiowania jest w najwyższym stopniu trudny, nie przynosząc żadnego pożytku, nie dając umysłowi żadnego jasnego poglądu, ponieważ przy tej metodzie dwie te sylaby do i mi, naprzykład, mogą równie dobrze oznaczać tercję majorową, minorową, zwiększoną i zmniejszoną. Skutkiem jakiegoś dziwnego zrządzenia losu kraj, w którym pisze się najpiękniejsze książki o muzyce, jest tym właśnie, gdzie się jej uczy najtrudniejszym sposobem!

Trzymajmy się z uczniem naszym sposobu prostszego i jaśniejszego; niech istnieją dla niego dwie tylko tonacje, których stosunki byłyby zawsze jednakowe, i zawsze oznaczane temi samemi sylabami. Czy śpiewa, czy gra na instrumencie, niechaj umie ustalić tonację na zasadzie każdego z dwunastu dźwięków, które mogą mu być podstawą, i niechaj, niezależnie od tego, czy moduluje się w D, w C, w G i t. d., końcowa będzie zawsze do i la, zależnie od tonacji. W ten sposób pojmie on cię zawsze; zasadnicze

stosunki tonacji, potrzebne do czystego śpiewu i muzyki, będą zawsze obecne w jego umyśle, wykonanie jego będzie wyraźniejsze, a postęp szybszy. Niema nic dziwaczniejszego, niż to, co Francuzi nazywają solfegiowaniem naturalnem; znaczy to usuwać myśl rzeczy i zastępować ją rzeczami obcemi, które wprowadzają tylko w błąd. Niema nic naturalniejszego, jak solfegiować zapomocą transpozycji, kiedy tonacja jest stransponowana. Ale zadużo o muzyce; ucz jej, jak chcesz, byleby była zawsze rozrywką tylko.

Znamy oto stan ciał obcych w stosunku do własnego ciała; ich wagę, postać, barwę, twardość, wielkość, temperaturę, spoczynek, ruch. Poznaliśmy, do których przystoi nam zbliżać się, a które oddalać od siebie, jakim sposobem zabierać się do nich, ażeby przezwyciężyć ich opór, lub przeciwstawić im opór własny, zabezpieczający nas od obrażeń z ich strony; ale to nie dosyć: ciało nasze wyczerpuje się nieustannie, musi być ono ciągle odnawiane. Jakkolwiek mamy zdolność przemieniania ciał innych na własną naszą substancję, wybór nie jest obojętny: nie wszystko jest pożywieniem dla człowieka; a z pośród substancyj, które mogą być pożywne, istnieją bardziej lub mniej odpowiednie, zależnie od ustroju człowieka, od klimatu, w którym mieszka, od osobistego temperamentu i od sposobu życia, jaki nakazuje jego stan.

Umarlibyśmy z głodu lub otrucia, gdyby trzeba było czekać celem wyboru odpowiedniego pożywienia, aż doświadczenie nauczy nas poznawać je i wybierać: ale Dobroć najwyższa, która z przyjemności istot czujących uczyniła narzędzie ich konserwacji, uprzedza nas przez to, co podoba się podniebieniu, o tem, co jest odpowiednie dla naszego żołądka. Niema dla człowieka pewniejszego lekarza, niż własny jego apetyt; i gdybyśmy wzięli człowieka w stanie pierwotnym, nie wątpię, że potrawy, które zdałyby mu się najprzyjemniejsze, byłyby również najzdrowsze.

I dalej jeszcze. Stwórca czuwa nietylko nad potrzebami, które nam daje, ale również nad temi, które sami sobie stwarzamy, i chcąc właśnie stawiać zawsze pożądanie obok potrzeby, sprawia, że smak nasz zmienia się zależnie

od sposobu życia. Im bardziej oddalamy się od stanu przyrody, tem więcej tracimy smak przyrodzony: albo raczej przyzwyczajenie stwarza w nas drugą naturę, która do tego stopnia zastępuje pierwszą, że żaden z nas nie zna jej już.

Wynika stąd, że smak najnaturalniejszy musi być również najprostszy; bo jest to ten, który zmienia się najłatwiej; kiedy tymczasem zaostrzając się, ulegając podrażnieniu skutkiem wybryków naszych, przyjmuje on postać, nie ulegającą dalszej zmianie. Człowiek, który nie należy jeszcze do żadnego kraju, przystosuje się z łatwością do obyczajów każdego; ale człowiek jednego kraju nie zostanie już człowiekiem kraju innego.

Wydaje mi się to prawdziwe w każdem znaczeniu, a bardziej jeszcze w zastosowaniu do właściwego smaku. Pierwszem pożywieniem naszem jest mleko; stopniowo dopiero przyzwyczajamy się do potraw o silnym smaku; początkowo odpychają nas one. Owoce, jarzyny, trawy, wreszcie nieco pieczonego mięsa, bez przyprawy i bez soli, były to uczty pierwszych ludzi*). Kiedy dziki po raz pierwszy pije wino, krzywi się i odsuwa je; i nawet pośród nas, ten kto przeżył do lat dwudziestu, nie używając napojów wyskokowych, nie może już przyzwyczaić się do nich. Nikt z nas nie piłby trunków, gdyby nam ich nie dawano w młodym wieku. Wreszcie, im prostszy jest nasz smak, tem jest powszedniejszy; najczęstszy jest wstręt do potraw złożonych. Czy widziano kiedy, żeby miał kto wstręt do wody, lub do chleba? Oto ścieżka przyrody, oto również prawidło nasze. Zachowajmy u dziecka pierwotny jego smak najdłużej, jak można; niechaj pożywienie jego będzie zwyczajne i proste, niech podniebienie jego przyzwyczai się tylko do potraw zwykłych i nie nabiera smaku do rzeczy wyjątkowych.

Nie zastanawiam się tutaj, czy ten sposób życia zdrowszy jest, czy nie; rozpatruję go nie z tego punktu widzenia.

---

*) Patrz Arkadja Pauzaniasza; patrz również ustęp Plutarcha, przytoczony poniżej.

Do wybrania go wystarczy mi wiedzieć, że jest to sposób życia, najzgodniejszy z przyrodą, i który najłatwiej zastosować się da do wszelkich warunków. Ci, co mówią, że dzieci przyzwyczajać należy do potraw, których używać będą dorósłszy, nie rozumują, jak sądzę, w sposób właściwy. Dlaczego pożywienie ich ma być to samo, kiedy tymczasem sposób ich życia jest zupełnie różny? Człowiek wyczerpany pracą, troską, trudem ma potrzebę pożywienia soczystego, przysparzającego nowe soki mózgowi; dziecko, które przed chwilą swawoliło, i którego ciało rośnie, wymaga pożywienia obfitego, a odżywczego dla ciała. Zresztą człowiek dorosły ma już pewien określony stan, zawód, swoje miejsce zamieszkania; ale któż może być pewnym, co los przeznacza dziecku? W żadnej sprawie nie dawajmy mu tak stanowczych form, by go w razie potrzeby zbyt drogo kosztować miała zmiana. Nie sprawiajmy, by musiał umierać z głosu w innych krajach, jeżeli nie włóczy ze sobą wszędzie francuskiego kucharza, ani by miał kiedyś powiedzieć, że tylko we Francji umieją jeść. Oto, nawiasem mówiąc, śmieszna pochwała! Co do mnie, powiedziałbym, że tylko Francuzi nie umieją jeść, skoro trzeba tak osobliwej sztuki, ażeby uczynić dla nich potrawy jadalnemi.

Zpośród różnych naszych wrażeń smak daje nam takie, w których naogół największe mamy upodobanie. To też ważniejsze jest dla nas, abyśmy dobrze mogli sądzić o ciałach, które mają wejść w skład własnego naszego ciała, niż o tych, które nas tylko otaczają. Tysiące rzeczy obojętne są dla dotyku, słuchu, wzroku; ale nic prawie nie jest obojętne dla smaku. Co więcej, czynność zmysłu tego jest całkowicie materjalna i cielesna; jest to jedyny zmysł, który nic nie ma wspólnego z wyobraźnią, a przynajmniej — z którego wrażeniami wyobraźnia najmniej się wiąże; kiedy tymczasem naśladownictwo i wyobraźnia wplatają często pierwiastek uczuciowy do wrażeń wszystkich innych zmysłów. To też naogół serca tkliwe i kochliwe, usposobienia namiętne i rzeczywiście czułe, łatwe do wzruszeń innych zmysłów, na punkcie smaku dosyć są chłodne.

Z tego właśnie, co zdaje się stawiać smak niżej od innych zmysłów i czynić skłonność do jego rozkoszy pogardy godną, wywnioskowałbym przeciwnie, że najlepszym środkiem do rządzenia dziećmi jest prowadzić je przez usta. Łakomstwo dlatego zwłaszcza przełożone być winno ponad próżność, jako sprężyna postępków, że jest ono pociągiem przyrodzonym, związanym bezpośrednio ze zmysłami, podczas, gdy próżność jest wynikiem wrażliwości na opinję, podległym kaprysowi ludzkiemu i wszelkiego rodzaju nadużyciom. Łakomstwo jest namiętnością dzieciństwa; namiętność ta niezdolna jest trwać, kiedy budzą się inne; znika przy najlżejszem współzawodnictwie. Ah! wierzcie mi, że dziecko aż nadto wcześnie przestanie myśleć o tem, co je; a kiedy serce jego będzie zbyt zajęte, podniebienie przestanie je zupełnie zajmować. Kiedy będzie dorosłym, tysiące potężnych uczuć zastąpią łakomstwo i podrażnią jedynie próżność; bo ostatnia ta namiętność jest tą właśnie, która korzyść ciągnie ze wszystkich innych i wszystkie je wkońcu pochłania. Badałem czasem tych ludzi, przywiązujących wagę do dobrego kąska, myślących przy budzeniu się, co będą jedli w ciągu dnia i opisujących obiad z większą dokładnością, niż to czyni Polibiusz opisując bitwę. Znalazłem, że wszyscy ci domniemani ludzie byli tylko czterdziestoletniemi dziećmi, bez siły i wytrzymałości, fruges consumare nati. Łakomstwo jest wadą serc, pozbawionych treści. Dusza łakomego jest cała w jego podniebieniu, jest on stworzony poto jedynie, żeby jeść; w tępocie swojej jest na miejscu jedynie przy stole, umie sądzić jedynie potrawy; bez żalu pozostawmy mu to zajęcie; zarówno dla niego, jak i dla nas lepiej jest, by przy niem wyłącznie pozostał.

Obawiać się, żeby łakomstwo nie zakorzeniło się w dziecku, które ma dane na coś lepszego, jest to mało pomysłowa przezorność. W dzieciństwie myśli się tylko o tem, co się je; ale w wieku młodzieńczym nie myśli się już o tem, i jest się obojętnym na te rzeczy, mając wiele innych spraw. Nie chciałbym jednak nadużywania tak niskiej pobudki; nie chciałbym, żeby zaszczyt pięknego czynu opierał się na

dobrym kąsku. Nie widzę natomiast, dlaczego ćwiczenia czysto cielesne nie miałyby wartości materjalnej i dotykalnej, skoro całe dzieciństwo nie jest i nie powinno być niczem innem, jak tylko zabawą i lekkomyślną rozrywką. Jeżeli chłopaczek z Majorki, widząc koszyk na szczycie drzewa, strąca go strzałem z procy, to czy nie jest zupełnie sprawiedliwem, by z tego korzystał, i żeby dobre śniadanie przywróciło mu siłę, którą zużył na to, by je wygrać?*) Jeżeli młody Spartańczyk, pomimo niebezpieczeństwa stu batogów, wślizguje się zręcznie do kuchni, kradnie tam żywego liska, a unosząc go pod suknią, zostaje przez niego podrapany, pokąsany, pokrwawiony; jeżeli, chcąc uniknąć wstydu pochwycenia na uczynku, chłopak ten daje sobie szarpać wnętrzności bez drżenia powiek, bez jednego jęku, — czyliż nie jest sprawiedliwe, by skorzystał wreszcie ze swej zdobyczy i by ją zjadł potem, jak ona go jadła? Dobry obiad nie powinien być nigdy nagrodą; ale dlaczegóż nie miałby być czasami wynikiem starań, które przedsięwzięto, by go zdobyć? Emil nie uważa bynajmniej ciastka, które położyłem na kamieniu, za nagrodę dobrego biegu; wie on tylko, że jedynym środkiem zdobycia tego ciastka jest przybiec tam prędzej niż inni.

Nie przeczy to bynajmniej wysuwanym przezemnie przed chwilą zasadom prostoty pożywienia; bowiem ażeby połechtać apetyt dziecka, nie trzeba pobudzać jego zmysłowości, ale tylko zadowolnić ją; a uzyskane to będzie przez rzeczy najprostsze w świecie, jeżeli nie pracuje się nad wydelikaceniem jego smaku. Ciągły apetyt dzieci, pobudzany potrzebą rozrostu, jest najpewniejszą przyprawą, która zastępuje wiele innych. Owoce, mleczywo, jakiś pierożek lżejszy nieco od zazwyczajnego chleba, zwłaszcza zaś sztuka wstrzemięźliwego szafowania tem wszystkiem; oto czem można zaprowadzić dzieci na koniec świata, nie dając im ochoty do ostrych przypraw, ani nie narażając podniebienia ich na przytępienie.

---

*) Mieszkańcy Majorki dawno zatracili ten zwyczaj, datujący z czasów ich sławnego strzelania z procy.

Jednym z dowodów, że pociąg do mięsa nie jest u człowieka wrodzonym, jest obojętność dzieci na potrawy mięsne i to, że wolą one zawsze pożywienie roślinne; mleczywo, ciastka, owoce i t. d. Ważne jest zwłaszcza, by nie kazić pierwotnego tego smaku i nie czynić dzieci mięsożernemi; jeżeli już nie ze względu na zdrowie, to ze względu na usposobienie; bo nie wchodząc w wyjaśnienie tego objawu, stwierdzić można jako pewnik, że ludzie, którzy jadają dużo mięsa, są wogóle okrutniejsi i dziksi od innych; spostrzeżenie to zrobić można wszędzie i zawsze. Znane jest barbarzyństwo angielskie*); Gaurowie natomiast są najłagodniejszymi z ludzi.**) Wszyscy dzicy są okrutni; a nie skłania ich ku temu bynajmniej ich sposób życia; okrucieństwo to wynika z ich pożywienia. Idą oni na wojnę, jak na polowanie, i ludzi traktują, jakby to byli niedźwiedzie. W Anglji rzeźnicy nie są nawet dopuszczani na świadków***), zarówno jak chirurgowie. Wielcy przestępcy hartują się do zabójstwa, pijąc krew. Homer czyni z Cyklopów, zjadaczy mięsa, straszliwych ludzi, z Lotofagów zaś naród tak miły, że kto tylko zakosztował stosunków z nimi, zapomniał niezwłocznie nawet o kraju swoim, ażeby z nimi żyć.

„Pytasz mnie, mówił Plutarch, dlaczego Pitagoras powstrzymywał się od mięsa zwierząt; ja natomiast zapytuję przeciwnie, jak mógł zdobyć się na odwagę pierw-

---

*) Wiem, że Anglicy wychwalają bardzo ludzkość swoją i dobroć przyrodzoną swego narodu, który nazywają good natured people; ale mogą krzyczeć o tem, ile tylko chcą, nikt tego za nimi nie powtórzy.

**) Banianowie, którzy powstrzymują się od mięsa surowiej jeszcze, niż Gaurowie, są równie prawie łagodni; ale ponieważ moralność ich mniej jest czysta, a kult nie tak rozumny, przeto nie są oni tak uczciwi.

***) Jeden z angielskich tłumaczów tej książki wskazał tutaj na pomyłkę moją, a obydwaj poprawili ją. Rzeźnicy i chirurgowie dopuszczani są jako świadkowie; ale rzeźnicy nie są przyjmowani jako przysięgli w sprawach kryminalnych, zaś chirurgowie bywają przyjmowani.

szy z pośród ludzi, który zbliżył do ust zamordowane ciało, który zmiażdżył zębami kości umierającego zwierzęcia, który kazał przyrządzić do zjedzenia martwe ciała, trupy i pochłonął członki, co przed chwilą jeszcze beczały, ryczały, chodziły i widziały. Jak ręka jego mogła pogrążyć żelazo w sercu czującej istoty? jak oczy jego mogły znieść morderstwo? Jak mógł patrzeć na zarzynanie, obdzieranie, kawałkowanie biednego, bezbronnego zwierzęcia? jak mógł znieść widok drgającego jeszcze ciała? jak zapach tego ciała nie przyprawił go o mdłości? jak mógł nie uczuć wstrętu, obrzydzenia, przerażenia, kiedy przyszło mu dotykać ohydy tych ran, zrywać czarną i zaschłą krew, która je pokrywała?

„Skóry na ziemi leżały odarte;
Smażone mięso skwierczało na ogniu;
Nie mógł go człowiek spożywać bez drżenia
I w łonie swojem słyszał jego jęki.“

„Oto co odczuwać musiał i wyobrażać sobie człowiek, kiedy po raz pierwszy wykroczył poza przyrodzenie, ażeby przystąpić do tej ohydnej biesiady, kiedy po raz pierwszy uczuł głód żywego stworzenia, kiedy przyszła mu ochota karmić się zwierzęciem, co przed chwilą pasło się jeszcze i kiedy wskazał, jak należy zarzynać, gotować owcę, która lizała mu ręce. Tym dziwić się należy, którzy zapoczątkowali okrutne te uczty, a nie tym, którzy je opuszczają; a jeszcze owi pierwsi mogliby dać wytłumaczenie swego barbarzyństwa, którego nasze barbarzyństwo nie znajdzie, i którego brak czyni nas gorszymi stokroć barbarzyńcami, niż tamtych.

„Śmiertelnicy, ukochani przez bogów, powiedzieliby nam ci pierwsi ludzie, porównajcie czasy; patrzcie, jak jesteście szczęśliwi, a jak my byliśmy nędzni! Ziemia zaledwie ukształtowana i powietrze przesycone oparami, nieposłuszne były jeszcze rozkazowi pór roku; niepewny prąd rzek podmywał brzegi; stawy, jeziora, głębokie bagniska zalewały trzy ćwierci powierzchni świata, reszta pokryta była lasem i bezpłodnym borem. Ziemia nie wydawała

jadalnych owoców; nie mieliśmy żadnych narzędzi rolniczych; nie wiedzieliśmy, jak posługiwać się niemi, a dla tego, który nie siał, nie istniała pora żniw. To też głód był nam stałym towarzyszem. Zimą, mech i kora drzew były naszą codzienną strawą. Zielone korzonki perzu i wrzosu były nam przysmakiem; a kiedy ludziom udało się znaleźć bukwie, orzechy lub żołędzie, tańczyli z radości dokoła dębu lub buku przy dźwiękach prostaczej piosenki, nazywając ziemię karmicielką swoją i matką; była to jedyna ich uczta, były to jedyne ich zabawy; reszta życia ludzkiego była tylko boleścią, nędzą i cierpieniem.

„Wreszcie, kiedy ziemia, odarta i naga, nic już nam nie dawała, zmuszeni obrazić naturę, żeby żyć, zjadaliśmy towarzyszów niedoli naszej, żeby nie ginąć wraz z nimi. Ale was, ludzie okrutni, któż zmusza, byście przelewali krew? Patrzcie jaka obfitość dóbr otacza was; ile owoców rodzi wam ziemia! ile bogactw dają wam pola i winnice; ile zwierząt oddaje wam mleko swoje na pożywienie i wełnę swą na odzież! Czegóż chcecie od nich więcej? Jakiż szał każe wam popełniać tyle zbrodni, wam, sytym wszelkiego dobra i opływającym w żywność? Dlaczego kłamiecie przeciwko matce naszej, oskarżając ją, że nie może was wykarmić? Dlaczego grzeszycie przeciw Cererze, wynalazczyni praw świętych, i przeciw wdzięcznemu Bachusowi, pocieszycielowi ludzi? Jakgdyby rozrzutne ich dary nie wystarczały do zachowania rodzaju ludzkiego! Jak macie serce łączyć ze słodkiemi ich owocami kości na naszych stołach, i z mlekiem wraz spożywać krew zwierząt, które wam dają to mleko? Pantery i lwy, które nazywacie dzikiemi zwierzętami, idą z musu za swym popędem i zabijają inne zwierzęta, żeby żyć. Ale wy, stokroć dziksi od nich, przezwyciężacie popęd swój bez konieczności, ażeby oddawać się okrutnym swym rozkoszom. Zwierzęta, które zjadacie, to nie te, które żywią się innemi zwierzętami; nie zjadacie tych zwierząt mięsożernych, ale je naśladujecie; głodni jesteście tylko tych stworzeń niewinnych i łagodnych, które nie krzywdzą nikogo, które przywiązują się do was, służą wam i które zjadacie w nagrodę ich usług.

„O morderco przeciw przyrodzie! jeżeli upierasz się twierdzić, że stworzyła cię ona, byś pożerał podobne sobie istoty, istoty z krwi i kości, wrażliwe i żywe, jak ty, zduś w sobie wstręt, który ona budzi w tobie przeciwko podobnemu pożywieniu; zabijaj zwierzęta sam własnemi rękami, powiadam, bez żelastwa, bez noża; rozdzieraj je paznokciami, jak czynią lwy i niedźwiedzie, gryź wołu i rozdzieraj go na kawały; pogrążaj szpony swoje w jego skórze; zjadaj to jagnię żywe jeszcze, pożeraj ciało jego jeszcze gorące, pij duszę jego wraz z jego krwią. Drżysz! nie śmiesz czuć, jak drga pod twemi zębami żywe ciało! Człowiecze litościwy! zaczynasz od tego, że zabijasz zwierzę, a potem je zjadasz, jak gdyby chcąc je po dwakroć uśmiercić. Nie dosyć na tem; martwe mięso wstręt budzi w tobie jeszcze, wnętrzności twoje nie mogą go znieść; trzeba przerobić je na ogniu, gotować, smażyć, przyprawiać korzeniami, które zacierają jego smak; potrzebni ci są rzeźnicy, kucharze, ludzie, którzy odbierają ci wstręt do morderstwa i przyrządzają dla ciebie martwe ciała, ażeby zmysł smaku, oszukany tem przyrządzeniem, nie odrzucił tego, co jest mu obce i z przyjemnością kosztował trupów, których widok oko nawet z trudem-by zniosło.“

Jakkolwiek ustęp ten obcy jest memu przedmiotowi, nie mogłem oprzeć się pokusie przytoczenia go i sądzę, że nie wielu czytelników weźmie mi to za złe.

Zresztą, jakikolwiek tryb odżywiania zastosowałbyś do dziecka, bylebyś przyzwyczajał je wyłącznie do potraw prostych i zwykłych, możesz pozwolić mu jeść, biegać i bawić się, ile mu się podoba, i bądź pewien, że nigdy nie będzie jadło za dużo i nie będzie miało niestrawności; ale jeżeli głodzisz je przez pół dnia, a znajduje ono sposób ujścia twojej baczności, powetuje sobie, ile zdoła; będzie jadło aż do przesytu, aż do wymiotów. Apetyt nasz dlatego jedynie jest przesadny, że chcemy mu dawać prawa inne, niż prawa przyrody. Ciągle normując, przepisując, dodając, odejmując, nie robimy niczego bez wagi w ręku; ale waga ta jest miarą naszych wybryków, nie naszego żołądka. Powracam ciągle do swoich przykładów. U chło-

pów, spiżarnia i sad są zawsze otwarte; a dzieci, zarówno jak dorośli, nie wiedzą tam, czem jest niestrawność.

Gdyby jednak zdarzyło się, że dziecko je za dużo, co wydaje mi się niemożliwe przy mojej metodzie, to tak łatwo rozerwać je zabawami, które lubi, że możnaby doprowadzić je do wyczerpania z głodu, a nie pomyślałoby nawet, że jest głodne. Jak się to dzieje, że tak pewne i łatwe sposoby nie spostrzegane są przez wychowawców? Herodot opowiada, że Lidowie, przyciśnięci silnym głodem, poradzili sobie, wynajdując gry i inne rozrywki, któremi oszukiwali głód i spędzali dni całe, nie myśląc o jedzeniu.*) Uczeni wasi wychowawcy czytali, być może, po sto razy ten ustęp, nie spostrzegając, jak można go zastosować u dzieci. Ktoś z nich powie mi może, iż dziecko nie porzuca chętnie obiadu, ażeby iść uczyć się lekcji. Mistrzu, masz słuszność i nie myślałem o takiej rozrywce.

Zmysł powonienia tem jest w stosunku do smaku, czem wzrok w stosunku do dotyku; uprzedza go on, wskazuje mu, jakie wrażenie ta, a ta substancja powinna nań wywrzeć i skłania do tego, by jej poszukiwać lub unikać, zależnie od wrażenia, którego się z góry doznaje. Słyszałem, że dzicy mają powonienie zupełnie odrębne od naszego, i że sądzą inaczej zupełnie o przyjemnych lub przykrych zapachach. Co do mnie, chętnie temu wierzę. Zapachy same przez się są słabemi wrażeniami; poruszają one wyobraźnię bardziej, niż zmysł, i nietyle wzruszają nas tem, co dają, ile tem, czego pozwalają spodziewać się. Jeżeli tedy przypuścić, że wiadomość ta jest prawdziwa, to upodobania dzikich, skutkiem ich sposobu życia, tak różne się stały od naszych, że muszą im dawać zupełnie inne pojęcie o smaku, a tem samem i o zapachu, który go

---

*) U starożytnych historyków znajdujemy mnóstwo poglądów, z których można wyciągać korzyść, gdyby nawet fakty, na których są oparte, były fałszywe. Ale nie umiemy robić użytku z historji; krytyka erudycji pochłania wszystko: jak gdyby bardzo chodziło o to, czy fakt jest prawdziwy, o ile tylko można wyciągnąć zeń pożyteczną naukę. Ludzie rozsądni powinni uważać historję za splot bajek, których morał jest doskonale przystosowany do ludzkiego serca.

poprzedza. Tatar musi z równą przyjemnością wąchać ćwiartkę zdechłego konia, jak nasz myśliwy nawpół zgniłą kuropatwę.

Próżniacze nasze wrażenia, jak naprzykład oddychanie wonią ogrodu, muszą być niedostępne dla ludzi, którzy za wiele chodzą, by lubić przechadzkę i dla tych, którzy nie pracują dostatecznie, by czuć rozkosz odpoczynku. Ludzie stale głodni nie mogą znajdować wielkiej przyjemności w zapachach, które nie zwiastują nic do jedzenia.

Powonienie jest zmysłem wyobraźni. Pobudzając działalność nerwów, musi ono silnie poruszać mózg; dlatego to ożywia ono chwilowo, a wyczerpuje, działając dłużej. Działanie jego w miłości dosyć jest znane: łagodny zapach alkowy nie stanowi tak wątłych sideł, jakby się to mogło zdawać; nie wiem, czy należy zazdrościć, czy żałować człowieka cnotliwego i mało wrażliwego, którego nigdy nie doprowadził do drżenia zapach kwiatów, noszonych przez kochankę jego na piersiach.

Powonienie nie musi być tedy zbyt czynne w pierwszych latach, kiedy wyobraźnia, nie ożywiona jeszcze wielu namiętnościami, nie jest skłonna do wzruszeń i kiedy nie ma się jeszcze dosyć doświadczenia, ażeby przewidzieć jednym zmysłem, czego spodziewać się może drugi. To też wniosek ten jest w zupełności potwierdzony przez spostrzeżenia; i pewnem jest, że zmysł ten tępy jest jeszcze i dosyć nierozwinięty u większości dzieci. Nie dlatego, by wrażenie nie miało być u nich równie bystre, bystrzejsze być może nawet, niż u dorosłych; ale dlatego, że nie łącząc z niem żadnej innej myśli, nie odczuwają one przy tem wrażeniu uczucia przyjemności, lub przykrości i że nie razi ich to, ani nie głaszcze tak, jak nas. Sądzę, że nie porzucając tego systemu i nie powołując się na anatomję porównawczą dwóch płci, znalazłoby się z łatwością powód, dlaczego kobiety wrażliwsze są na zapachy, niż mężczyźni.

Powiadają, że dzicy, zamieszkujący Kanadę, od najwcześniejszej młodości do tego stopnia udoskonalają swoje powonienie, że chociaż mają psy, nie uważają za potrzebne

posługiwać się niemi, i sami sobie psa zastępują. Pojmuję istotnie, że gdyby dzieci wychowywano każąc im węszyć swój obiad, jak pies węszy dzicz, udałoby się może udoskonalić ich powonienie w równym stopniu; ale nie zdaje mi się, żeby można było w gruncie rzeczy wyciągnąć u nich z tego zmysłu istotny pożytek, chyba tylko dając im poznać stosunek jego do smaku. Przyroda postarała się zmusić nas do spostrzeżenia tego stosunku. Sprawiła ona, że czynność dwóch tych zmysłów nierozdzielna jest nieomal; a sprawiła to, czyniąc organy ich sąsiadującemi i umieszczając w ustach bezpośrednie połączenie obu, tak, że nie smakujemy niczego, nie wąchając. Chciałbym tylko, aby nie niszczono przyrodzonych tych stosunków w celu oszukania dziecka; przez pokrycie naprzykład, przyjemnym zapachem, goryczy lekarstwa; niezgoda bowiem dwóch tych zmysłów jest wtenczas zbyt wielka, by zwieść dziecko; ponieważ zaś zmysł bardziej czynny pochłania wrażenie drugiego, przeto dziecko przyjmuje lekarstwo z niemniejszym wstrętem; wstręt ten rozszerza się przytem na wszystkie wrażenia, które uderzają dziecko jednocześnie; tak, że potem, podrażniona przyjemnym zapachem wyobraźnia przypomina mu również wrażenie goryczy; najmilszy zapach jest dla niego wtedy ohydną wonią; w ten sposób niewłaściwe nasze ostrożności powiększają ilość wrażeń przykrych kosztem przyjemnych.

Pozostaje mi powiedzieć w następnych księgach o kształceniu rodzaju zmysłu szóstego, zwanego zdrowym rozsądkiem. Szósty ten zmysł nie posiada osobnego organu: przebywa tylko w mózgu; i wrażenia jego czysto wewnętrzne, nazywają się postrzeżeniami, albo myślami. Ilość myśli tych jest współmierna obszarowi naszych wiadomości; jasność ich i ścisłość stanowi o dokładności umysłu; sztukę porównywania ich nazywamy właśnie rozsądkiem człowieczym. W ten sposób to, co nazywałem rozsądkiem zmysłowym, lub dziecięcym, polega na tworzeniu myśli prostych zapomocą licznych wrażeń; a to, co nazywam rozsądkiem intelektualnym, czyli człowieczym, polega na tworzeniu myśli złożonych przy pomocy kilku myśli prostych.

Przypuszczając tedy, że metoda moja jest metodą natury, i że nie pomyliłem się w zastosowaniu, doprowadziliśmy ucznia naszego, poprzez krainy wrażeń, aż do granic rozsądku dziecięcego; pierwszy krok dalszy, który zrobimy, powinien być krokiem człowieczym. Ale zanim wstąpimy na nową tę drogę, rzućmy na chwilę okiem na przestrzeń, którąśmy właśnie przebyli. Każdy wiek, każdy stan życia, ma właściwą sobie doskonałość, rodzaj właściwej sobie dojrzałości. Często słyszeliśmy o człowieku skończonym; ale przyjrzyjmy się skończonemu dziecku: będzie to widok nowszy dla nas, i być może niemniej przyjemny.

Egzystencja istot śmiertelnych tak jest ograniczona i uboga, że widząc to tylko, co jest, nigdy nie jesteśmy wzruszeni. Ułuda dopiero zdobi przedmioty rzeczywiste; a jeżeli wyobraźnia nie dodaje uroku temu, co oglądamy, wtedy bezpłodna przyjemność, której doznajemy, ogranicza się do wzroku, serce pozostawiając zimnem. Ziemia, przyozdobiona skarbami jesieni, rozpościera bogactwo, zachwycające dla oka; ale zachwyt ten nie jest nigdy połączony ze wzruszeniem; pochodzi on z rozmyślania raczej, niż z uczucia. Wiosna ukazuje nam nagie prawie, niczem nie pokryte pola; lasy ogołocone z liści; zieleń, kiełkującą dopiero, a jednak serce na ten widok doznaje wzruszenia. Patrząc na odradzającą się przyrodę, zda się, że i sami odżywamy; czujemy się rozczuleni; owe towarzyszki rozkoszy, łzy owe słodkie, gotowe zawsze połączyć się z każdem rozkosznem uczuciem, są już u brzegu powiek; widok winobrania natomiast może sobie być ruchliwy, żywy, przyjemny; oglądamy go jednak zawsze suchem okiem.

Skąd pochodzi ta różnica? Stąd, że z obrazem wiosny wyobraźnia łączy zawsze obraz pór roku, które mają nastąpić; do wątłych pączków, które dostrzega oko, dodaje ona kwiaty, owoce, cień; czasami tajemnice, które kryć się w nim mogą. Ukazuje nam ona jednocześnie chwile, które muszą następować po sobie i widzi rzeczy nietyle takiemi, jakiemi będą, ile raczej, jakiemi pragnęłaby je ujrzeć, ponieważ od niej zależy wybór ich. Jesienią, przeciwnie, nie

widzimy nic ponadto, co jest. Kiedy chcemy marzyć o wiośnie, zatrzymuje nas zima, i zmrożona wyobraźnia zamiera śród śniegu i zawiei.

Takie jest źródło rozkoszy, którą odczuwamy, patrząc na piękne dzieciństwo, raczej, niż na doskonałość wieku dojrzałego. Kiedyż obcowanie z człowiekiem sprawia nam największą przyjemność? Wtenczas, kiedy wspominanie minionych zdarzeń każe nam cofać się ku dawnym latom i odmładza go, że tak powiem, w naszych oczach. Jeżeli ograniczamy się do rozpatrywania go takim, jakim jest, albo do przypuszczania, jakim będzie na starość, myśl o chylącej się do upadku naturze zaciera wszelką przyjemność. Niema jej w zbliżaniu się człowieka wielkim krokiem ku mogile, a obraz śmierci wszystko czyni szpetnem.

Ale kiedy wyobrażam sobie chłopca między dziesiątym a dwunastym rokiem, zdrowego, silnego, dobrze na swój wiek zbudowanego, nie wywołuje on we mnie ani jednej myśli, która nie byłaby przyjemna, czy dla teraźniejszości, czy dla przyszłości: widzę go żwawego, żywego, bez troski, bez nużącej i przykrej przezorności; widzę go oddanego całkowicie chwili obecnej, korzystającego w pełni z życia, które zdaje się przelewać przez brzegi. Przewiduję, jakim będzie z latami, w pełni władający rozsądkiem, dowcipem, siłą, która rozwija się w nim z dnia na dzień, i której nowe dowody składa co chwila; patrzę nań, jako na dziecko i podoba mi się; wyobrażam go sobie mężczyzną i podoba mi się bardziej jeszcze; gorąca jego krew zda się rozgrzewać moją własną; zdaje mi się, że żyję jego życiem i żywość jego odmładza mnie.

Ale wybija godzina, i naraz jakaż zmiana! W jednej chwili oko jego traci blask, wesołość niknie; żegnaj, radości, żegnajcie, lekkomyślne zabawy. Surowy i gniewny człowiek bierze go za rękę, powiada mu groźnie: *chodź ze mną*, i uprowadza go. W pokoju, do którego wchodzą, zda mi się, że widzę książki. Książki! jakież smutne dla jego wieku przedmioty! Biedne dziecko pozwala się uprowadzić, obraca żałosny wzrok na wszystko, co je

otacza, milknie, idzie z oczyma pełnemi łez, których nie śmie wylać, i z sercem pełnem westchnień, których nie śmie okazać.

O ty, który nie obawiasz się niczego podobnego, ty, dla którego żaden wiek życia nie jest wiekiem skrępowania i przykrości, ty, który oczekujesz nadchodzącego dnia bez niepokoju, nadchodzącej nocy bez niecierpliwości, i który godziny liczysz według swych przyjemności, pójdź, szczęśliwy mój, miły uczniu, pociesz nas obecnością swoją po odejściu owego nieszczęśliwca; pójdź.... Przychodzi, i czuję za zbliżeniem się jego poruszenie radości, którą ze mną dzieli. Przystępuje do przyjaciela swego, do kolegi, do towarzysza zabaw; pewien jest, że widząc mnie, nie pozostanie długo bez rozrywki; nie jesteśmy nigdy zależni od siebie wzajem, ale godzimy się zawsze, i nigdy, z nikim nie jest nam tak dobrze, jak kiedy jesteśmy we dwoje.

Wygląd jego, postawa, chód, zwiastują pewność i zadowolenie; zdrowiem błyska jego twarz; pewny krok daje mu pozory siły; cera jego, delikatna jeszcze, choć bez ckliwości, nie ma w sobie nic ze zniewieściałej miękkości; powietrze i słońce położyły już na niej piętno jego płci; mięśnie twarzy, zaokrąglone jeszcze, poczynają już jednak nadawać mu wyraz; oczy, których nie ożywia jeszcze ogień uczucia, mają przynajmniej całą swą wrodzoną pogodę; długie smutki nie zaćmiły ich, łzy ciągłe nie zorały jego policzków. Zobacz, jak odbija się w ruchach jego, szybkich, lecz pewnych, żywość jego wieku, tężyzna niezależności, doświadczenie licznych ćwiczeń. Ma on wygląd otwarty i swobodny, ale nie zuchwały i próżny; czoło jego, którego nie przykuto do książek, nie opada ku brzuchowi; nie trzeba mu mówić: podnieś głowę; wstyd, ani strach nie kazały mu jej nigdy opuścić.

Zróbmy mu miejsce pośród zebrania: pytajcie go panowie, badajcie z całą otwartością; nie obawiajcie się ani jego natręctwa, ani szczebiotu, ani nazbyt narzucających się pytań. Nie bójcie się, że zawładnie wami, że będzie chciał zajmować was jedynie sobą, i że nie będziecie mogli odczepić się od niego.

Nie oczekujcie też od niego przyjemnych słówek, ani, że powie wam to, co mu podyktowałem; nie oczekujcie po nim niczego, oprócz naiwnej i prostej prawdy, bez ozdoby, bez sztuczności, bez chełpliwości. Powie wam, co zrobił lub co myśli złego, równie swobodnie, jak co zrobił dobrego, nie troszcząc się ani trochę o wrażenie, które uczyni na was to, co powie: używać będzie słów w całej prostocie pierwotnego ich znaczenia.

Lubimy widzieć w dzieciach obiecujące zapowiedzi, i doznajemy przykrego rozczarowania, kiedy po jakimś szczęśliwym zwrocie, przychodzącym im przypadkowo na język, słyszymy od nich potem stek niedorzeczności. Jeżeli uczeń mój rzadko budzi wielkie nadzieje, to zato nie wzbudza nigdy tego rodzaju żalu; bo nie mówi nigdy niepotrzebnego słowa i nie wyczerpuje się szczebiotem, o którym wie, że go się nie słucha. Myśli jego ograniczone są, ale jasne; jeżeli niczego nie umie na pamięć, to zato umie wiele z doświadczenia; jeżeli gorzej od innych czyta w książkach naszych, to zato czyta lepiej w księdze przyrody; umysł jego jest nie na języku, ale w głowie; mniej ma pamięci, niż zdrowego sądu; mówi jednym tylko językiem, ale wie, co mówi; a jeżeli nie mówi równie dobrze, jak inni, zato w zamian robi lepiej, niż oni.

Nie wie, co znaczy rutyna, nawyknienie, zwyczaj: to co robił wczoraj, nie wpływa zupełnie na to, co zrobi dziś*); nie trzyma się nigdy formuły, nie ustępuje ani przed autorytetem, ani przed przykładem, robi i mówi tak tylko, jak mu dyktuje jego natura. To też nie oczekujcie odeń prze-

---

*) Pociąg do podlegania przyzwyczajeniom pochodzi z wrodzonego człowiekowi lenistwa, a lenistwo to zwiększa się w miarę, jak mu się poddawać: robi się łatwiej to, co się już robiło; droga, przez to, że utarta, staje się łatwiejsza. To też zauważyć można, że siła przyzwyczajenia bardzo jest wielka u starców i ludzi gnuśnych, mało bardzo u młodzieży i ludzi żywego usposobienia. Tryb ten dobry jest tylko dla dusz słabych, i osłabia je z dniem każdym bardziej. Jedyne przyzwyczajenie pożyteczne dla dzieci, jest poddawać się bez przykrości koniecznościom rzeczy, zaś jedyne przyzwyczajenie pożyteczne dla ludzi dorosłych, jest poddawać się bez przykrości nakazom rozsądku. Wszelkie inne przyzwyczajenie jest wadą.

pisanych przemów, ani nauczonego wzięcia, ale zawsze tylko wiernego wyrazu myśli, oraz zachowania, które wynika z jego skłonności.

Znajdujecie u niego mało pojęć moralnych, mających związek ze stanem jego społecznym, i żadnego, związanego ze stosunkami wzajemnemi ludzi; ale nacóż zdałyby mu się te pojęcia, skoro dziecko nie jest jeszcze członkiem czynnym społeczeństwa? Można z nim mówić o swobodzie, o własności, o umowie nawet: tyle może on wiedzieć; wie, dlaczego nie powinien szkodzić innym, żeby i jemu nie szkodzono; wie, dlaczego to, co doń należy, należy doń, i dlaczego to, co doń nie należy, nie należy doń; pozatem nie wie nic. Jeżeli będziecie mu mówili o obowiązku, o społeczeństwie, nie będzie wiedział, o czem mówicie; rozkażcie mu coś, a nie zrozumie was; ale powiedzcie mu: gdybyś mi zrobił tę, a tę przyjemność, odwdzięczyłbym ci się przy sposobności; niezwłocznie pospieszy zadowolić was, ponieważ nie chce niczego innego, jak rozszerzenia swojej dziedziny, i osiągnięcia nad wami praw, o których wie, że są niewzruszone. Może nie jest mu nawet przykro, kiedy go uważają za coś wartościowego, kiedy liczą się z nim; jeżeli jednak tak jest w istocie, to znaczy, że opuścił już przyrodę, i że nie zamknęliście dosyć szczelnie wszystkich drzwi próżności.

Ze swej strony, jeżeli potrzebuje pomocy, prosi o nią zupełnie obojętnie pierwszego, kogo napotka; poprosiłby o nią króla, zarówno, jak lokaja; wszyscy ludzie są jeszcze w oczach jego równi. Widzicie ze sposobu, z jakim prosi, że nie wyobraża sobie żadnego względem siebie obowiązku z waszej strony; że to, o co prosi, jest łaską. Wie także, że poczucie ludzkości skłania do tego, by zrobić tę łaskę. Wyrażenia jego proste są i lakoniczne. Głos jego, wzrok, ruchy, zdradzają istotę, przyzwyczajoną zarówno do przychylności, jak do odmowy. Nie jest to ani płaszcząca się i służalcza uległość niewolnika, ani rozkazujące brzmienie głosu pana; jest to skromna wiara w bliźniego, jest to szlachetna i wzruszająca łagodność istoty wolnej, ale wrażliwej i słabej, która błaga o pomoc istotę wolną, ale silną

i dobroczynną. Jeżeli udzielicie mu tego, o co was prosi, nie podziękuje wam, ale czuć będzie, że zaciągnął dług. Jeżeli odmówicie mu, nie będzie się skarżył, ani upierał; wie, że byłoby to daremne; nie powie sobie: odmówiono mi; ale powie: to być nie mogło; a jakem to już powiedział, nikt nie buntuje się przeciwko uznanej konieczności.

Zostawcie go samego na wolności, baczcie na jego czynności, nic nie mówiąc; uważajcie, co będzie robił i jak się do tego zabierze. Nie mając potrzeby dowiedzenia sobie, że jest wolny, nie zrobi nigdy nic przez urwisostwo i dlatego tylko, by wykonać czyn własnej woli: czy nie wie, że jest zawsze panem samego siebie? Jest żwawy, lekki, raźny; ruchy jego posiadają całą lekkość jego wieku, ale nie wykona ani jednego, któryby nie był zakończony. Cokolwiek chciałby robić, nie przedsięweźmie nigdy nic, coby było ponad jego siły, wypróbował je bowiem dobrze i zna je: środki jego zastosowane będą zawsze do zamiarów, i rzadko zdarzy mu się działać, nie będąc pewnym powodzenia. Będzie miał oko uważne i roztropne; nie będzie bezmyślnie wypytywał o wszystko, co widzi; ale zbada to sam, i zanim zapyta, będzie się męczył, by znaleźć to, o czem się chce dowiedzieć. Jeżeli znajdzie się w trudnem położeniu, zmiesza się mniej, niż inny; jeżeli będzie w niebezpieczeństwie, zlęknie się również mniej. Ponieważ wyobraźnia jego jest jeszcze nieczynna, i ponieważ nic nie zrobiono, by ją ożywić, nie widzi nic prócz tego, co jest, ocenia niebezpieczeństwa według tego jedynie, co są warte, i zachowuje zawsze zimną krew. Konieczność zbyt ciąży na nim, by miał jeszcze wierzgać przeciwko niej; jarzmo jej nosi od dzieciństwa, to też jest do niej przyzwyczajony; gotów jest zawsze na wszystko.

Czy jest zajęty, czy bawi się, to mu wszystko jedno; zabawy jego są zajęciami, nie odczuwa tu zupełnie różnicy. We wszystko, co robi, wkłada przejęcie, które śmieszy i swobodę, która się podoba, wskazując zarazem rodzaj jego umysłu i sferę jego wiadomości. Czy nie jest to obrazem tego wieku, obrazem miłym i wdzięcznym, widzieć ładnego chłopca z okiem wesołem i żywem, z miną zado-

woloną i pogodną, z twarzą otwartą i śmiejącą, który bawiąc się, robi rzeczy najpoważniejsze, albo który zaprzątnięty jest głęboko najlekkomyślniejszemi zabawami?

Chcecie może osądzić go teraz przez porównanie? Przyłączcie go do innych chłopców i zostawcie samemu sobie. Zobaczycie wkrótce, który jest najprawdziwiej ukształtowany, który zbliża się najbardziej do doskonałości swego wieku. Wśród dzieci miejskich żadne nie jest zręczniejsze od niego, on zato mocniejszy jest od innych. Wśród dzieci chłopskich okazuje się równy im siłą, a przechodzi je zręcznością. We wszystkiem, co jest dostępne dla dzieci, sądzi, rozumuje, przewiduje lepiej, niż one wszystkie. Jeżeli chodzi o działanie, o bieganie, skoki, poruszenie czegoś z miejsca, podniesienie czegoś, ocenę odległości, wynalezienie zabaw, wzięcie nagrody — zdawałoby się, że przyroda jest na jego usługi, tak dobrze umie nagiąć wszystko do swej chęci. Stworzony jest, by przewodzić, rządzić nad równymi sobie: zdolności, doświadczenie, zastępują u niego prawo i władzę. Dajcie mu szatę i imię, jakie zechcecie — wszystko jedno; zajmie zawsze pierwsze miejsce, będzie zawsze dowódcą; inne dzieci odczują zawsze wyższość jego nad sobą: nie chcąc rozkazywać, będzie panem, nie sądząc się być posłusznemi, będą go słuchały.

Dożył dojrzałości dzieciństwa, żył życiem dziecka, nie okupił doskonałości swej ceną swego szczęścia; przeciwnie, jedno szło z drugiem w parze. Zdobywając wszystek rozsądek swego wieku, był szczęśliwy i swobodny, o ile pozwalał mu na to ustrój jego. Jeżeli kosa śmierci zetnie w nim kwiat naszych nadziei, nie będziemy musieli opłakiwać życia jego i śmierci zarazem, nie dodamy goryczy do boleści naszej przez wspomnienie boleści, któreśmy mu zadali; powiemy sobie: użył przynajmniej dzieciństwa; nie stracił przez nas nic z tego, co dała mu przyroda.

Wielką niewygodą tego pierwszego wykształcenia jest to, że odczuwają je tylko ludzie przewidujący, i że w dziecku, wychowanem z takiem staraniem, oczy zwykłe widzą tylko urwisa. Wychowawca myśli o własnym pożytku

bardziej, niż o pożytku ucznia; stara się on dowieść, że nie traci czasu i że istotnie zapracowuje otrzymywane pieniądze; zaopatruje dziecko we wiadomości, któremi łatwo się popisać i które pokazaćby można w każdej chwili; nie chodzi o to, by to, czego uczy, było pożyteczne, byle tylko było łatwo widoczne. Gromadzi w jego pamięci bez wyboru, bez różnicy setki gryzmołów. Kiedy zaczyna się egzaminowanie dziecka, każe mu się wyłożyć towar; wystawia go ono na popis, wszyscy są zadowoleni, potem zawiązuje znowu swój tłomok i odchodzi. Mój uczeń nie jest tak bogaty, nie ma tłomoka, który mógłby rozwiązać, nie ma do pokazania nic, prócz samego siebie. Otóż dziecko zarówno, jak człowiek, nie może być obejrzane w przeciągu chwili; gdzież obserwator, umiejący w jednej chwili uchwycić charakteryzujące je rysy? Istnieją tacy, ale rzadko; i na sto tysięcy ojców nie znajdzie się ani jeden, należący do ich liczby.

Zbyt wielorakie sprawy nudzą i odpychają każdego, tem zaś bardziej dzieci. Po kilku minutach uwaga ich nuży się, nie słuchają już tego, o co pytane są zbyt uparcie, i odpowiadają, co się zdarzy. Ten sposób egzaminowania ich jest próżny i pedantyczny; częstokroć jedno pochwycone słowo lepiej maluje umysł ich i dowcip, niżby to zrobiły długie przemowy; ale trzeba zwracać uwagę, by słowo to nie było podyktowane, lub przypadkowe. Trzeba posiadać samemu dużo rozsądku, ażeby ocenić rozsądek dziecka.

Słyszałem z ust nieboszczyka milorda Hyde, że jeden z przyjaciół jego, powróciwszy z Włoch po trzyletniej nieobecności, chciał zbadać postępy swego syna, mającego dziewięć do dziesięciu lat. Pewnego wieczoru przechadzają się z dzieckiem i nauczycielem po równinie, gdzie uczniowie bawili się puszczaniem latawców. Ojciec, między innemi, pyta syna, *gdzie jest latawiec, którego cień widzimy tutaj*? Bez wahania, nie podnosząc głowy, dziecko powiada: *na trakcie*. Istotnie, dodawał milord Hyde, trakt znajdował się pomiędzy słońcem, a nami. Na te słowa ojciec całuje syna, i na tem kończąc

egzamin, odchodzi bez słowa. Nazajutrz przysłał nauczycielowi oblig na dożywotnią pensję poza wynagrodzeniem.

Cóż to za człowiek, ten ojciec, i jakiego mógł spodziewać się syna! Chodzi właśnie o wiek: odpowiedź jest prosta; ale baczcie, jakiej dowodzi jasności sądu u dziecka! Tak to uczeń Arystotelesa poskromił słynnego rumaka, którego żaden koniuszy nie zdołał okiełznać.

KSIĘGA TRZECIA.

Jakkolwiek aż do wieku młodzieńczego cały przebieg życia jest okresem słabości, jednakże w tym pierwszym okresie życia istnieje chwila, kiedy postępy sił przewyższyły postępy potrzeb, tak, że stworzenie rosnące i, biorąc bezwzględnie, słabe jeszcze, staje się, względnie biorąc, silne. Ponieważ nie wszystkie jego potrzeby są rozwinięte, tedy siły jego obecne wystarczają aż nadto, by zadowolnić te potrzeby, która ma. Na mężczyznę byłby bardzo słaby, na dziecko jest bardzo mocny.

Skąd pochodzi słabość człowieka? Z nierównomierności pomiędzy siłą jego a pożądaniami. Namiętności nasze właśnie czynią nas słabymi, ponieważ do ich zadowolenia trzebaby więcej sił, niżeli dała nam natura. Zmniejszyjcie tedy pożądania, a będzie to, jak gdybyście powiększyli siły: ten, kto więcej może, niż pożąda, rozporządza nadmiarem sił; jest to niewątpliwie istota bardzo silna. Oto trzeci okres dzieciństwa, ten właśnie, o którym chcę teraz mówić. Nazywam go w dalszym ciągu dzieciństwem, dla braku właściwego wyrażenia, bowiem wiek ten zbliża się do wieku młodzieńczego, nie będąc jednak jeszcze wiekiem dojrzałości płciowej.

W dwunastym lub trzynastym roku siły chłopca rozwijają się o wiele szybciej, niż jego potrzeby. Najgwałtowniejsza, najstraszniejsza z nich nie dała mu się odczuć; organ jej nawet pozostaje nieukształtowany i zdaje się oczekiwać nakazu jej woli, by wyjść z tego stanu. Mało czuły na słoty i zimno, bez trudu stawi im czoło, a jego rodzący się żar zastępuje mu odzież; apetyt zastępuje mu przyprawy; wszystko co pożywne, jest w jego wieku dobre;

jeżeli jest senny, kładzie się na ziemi i śpi; gdziekolwiek się znajduje, czuje się otoczony wszystkiem, co mu jest niezbędne; nie dręczy go żadna potrzeba urojona; ogólnie przyjęte mniemania nie mają nań żadnego wpływu; pożądania jego nie sięgają dalej, niż ramiona: nie tylko może sam sobie wystarczyć, ale ma więcej sił, niż mu potrzeba; jest to jedyny okres życia, kiedy będzie w takiem położeniu.

Przeczuwam zarzut. Nie powiedzą, żeby chłopiec miał więcej potrzeb, niż tu przypuszczam, ale zaprzeczą mi, jakoby miał siłę, którą mu przypisuję: nie pomyślawszy, że mówię o swoim uczniu, a nie o tych żywych lalkach, które podróżują z pokoju do pokoju, które pracują w skrzyni i noszą tekturowe ciężary. Powiedzą mi, że siła męska przejawia się dopiero wraz z męskością; że jedynie siły żywotne, wytworzone w odpowiednich narządach i rozprowadzone po całem ciele, mogą nadać mięśniom tęgość, czynność, jędrność, sprężystość, z których powstaje prawdziwa siła. Jest to filozofja gabinetowa; ja zaś odwołuję się do doświadczenia. Widzę po wsiach chłopaków, którzy orzą, radlą, prowadzą pługi, napełniają beczkę winem, powożą, zupełnie tak, jak ich ojcowie: możnaby ich wziąć za mężczyzn, gdyby nie zdradzał ich dźwięk głosu. Nawet w miastach naszych młodzi rzemieślnicy, kowale, stalmachowie, są równie prawie tędzy, jak ich majstrowie, i nie byliby zgoła mniej zręczni, gdyby ich dosyć wcześnie zaczęto wprawiać. Jeżeli istnieje różnica, a przyznaję, że istnieje, to jest ona o wiele mniejsza od różnicy pomiędzy rozhukanemi żądzami mężczyzny a ograniczonemi pożądaniami dziecka. Zresztą, nie chodzi tu tylko o siły cielesne, ale zwłaszcza o siłę i zdolność umysłu, zarządzającą siłami cielesnemi i nadającą im kierunek.

Przeciąg czasu, kiedy jednostka więcej może, niż pożąda, nie jest, co prawda, okresem największej siły bezwzględnej, jest jednak, jakem to powiedział, okresem największej siły względnej. Jest to najdrogocenniejszy okres w życiu; okres, który przychodzi raz tylko jeden; okres krótki bardzo; krótki tem bardziej, że dobre jego użycie jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Cóż uczyni z tą nadwyżką możności i sił, którą posiada obecnie, a której zabraknie mu w innym wieku? Będzie usiłował użyć jej na zabiegi, które w razie potrzeby mogą mu być użyteczne; rzuci, że tak powiem, w przyszłość nadmiar swojej obecnej istoty: krzepkie dziecko porobi zapasy dla słabego mężczyzny: ale nie złoży zapasów tych ani do skrzyń, które mogą mu być skradzione, ani do spichrzów, których nie zna; ażeby istotnie wejść w posiadanie swoich zdobyczy, umieści je w ramionach swoich, w głowie, w sobie samym. Oto tedy czas pracy, wychowania, nauki: a proszę zauważyć, że to nie ja dokonywam dowolnie tego wyboru, ale że wskazuje go sama przyroda.

Rozsądek ludzki ma granice; i człowiek nie tylko nie może wiedzieć wszystkiego, ale nie może nawet posiadać w całości tej odrobiny wiedzy, którą posiada ludzkość. Ponieważ przeciwieństwo wszelkiego fałszywego twierdzenia jest prawdą, przeto liczba prawd jest równie niewyczerpana, jak liczba błędów. Można tedy wybierać rzeczy, których należy uczyć, zarówno jak czas, w którym należy je poznawać. Wśród wiadomości, dla nas dostępnych, jedne są błędne, inne bezużyteczne, inne jeszcze służą ku podsycaniu pychy tego, który je posiada. Niewielka jedynie ilość wiadomości, które służą istotnie ku naszemu szczęściu, godna jest badań człowieka rozsądnego, a tem samem i dziecka, które chcemy uczynić rozsądnem. Nie chodzi o to, by wiedzieć co jest, ale by wiedzieć, co jest pożyteczne.

Z niewielkiej tej ilości wyłączyć jeszcze należy prawdy, do których zrozumienia potrzebny jest zupełnie już ukształtowany rozsądek; dalej te, które wymagają znajomości stosunków ludzkich, ponieważ dziecko posiąść jej nie może; te wreszcie, które prawdziwemi będąc same w sobie, skłaniają niedoświadczoną duszę do mylnych wniosków o przedmiotach innych.

Ograniczeni jesteśmy do bardzo niewielkiego zakresu w porównaniu z bezmiarem rzeczy istniejących; ale jakąż olbrzymią sferę koło to stanowi w stosunku do miary dziecięcego umysłu! O, mroki rozsądku ludzkiego, jakaż nieustraszona dłoń ośmieliła się dotknąć waszej zasłony?

Ileż przepaści widzę wykopanych przez próżne nasze nauki dokoła tego młodego nieszczęśliwca! Ty, który poprowadzić go masz poprzez te niebezpieczne ścieżki i usunąć z przed jego oczu najświętszą zasłonę natury, zadrżyj! Upewnij się przedtem dobrze o sile własnej, i o sile jego głowy; lękaj się, by zawrót nie ogarnął jednego z was, lub drugiego, albo obu. Lękaj się pozornego powabu kłamstwa i upajających oparów pychy. Pamiętaj, pamiętaj ciągle, że nieświadomość nikomu nie wyrządziła krzywdy, że błąd jedynie jest zgubny i że nie ten błądzi, kto nie wie, ale ten, kto sądzi, że wie.

Jego postępy w geometrji mogłyby służyć za sprawdzian i pewną miarę rozwoju jego rozsądku: ale jak tylko może odróżnić, co jest pożyteczne, od tego, co niem nie jest, należy użyć wiele ostrożności i sztuki, ażeby doprowadzić go do nauk spekulatywnych. Chcesz naprzykład, ażeby szukał średniej proporcjonalnej dwóch prostych? Zacznij od tego, ażeby potrzebny mu był prostokąt, równy danemu kwadratowi: gdyby chodziło o dwie średnie proporcjonalne, należałoby przedewszystkiem zaciekawić go zagadnieniem podwajania sześcianu, itd. Patrz, jak stopniowo tylko zbliżamy się do pojęć moralnych, które odróżniają dobro od zła. Dotychczas znaliśmy z praw jedno jedyne: konieczność. Obecnie mamy wzgląd na to, co jest pożyteczne: wkrótce dojdziemy do tego, co jest stosowne i dobre.

Jeden i ten sam instynkt ożywia różne własności duszy ludzkiej. Po czynności ciała, które dąży do rozwoju, następuje czynność umysłu, który dąży do wykształcenia. Z początku dzieci są tylko ruchliwe, potem stają się ciekawe; a ciekawość ta, skierowana właściwie, jest siłą poruszającą w wieku, do któregośmy oto doszli. Odróżniajmy zawsze skłonności, pochodzące z przyrody, od tych, które pochodzą z mniemania ogółu. Istnieje żądza wiedzy, oparta na chęci uchodzenia za uczonego. Istnieje inna, pochodząca z właściwej człowiekowi ciekawości wszystkiego, co go może obchodzić z bliska i z daleka. Wrodzone pożądanie dobrego poczucia i niemożność cał-

kowitego uczynienia zadość temu pożądaniu, każą mu wiecznie szukać nowych środków. To jest najpierwsza podstawa ciekawości, podstawa, wrodzona ludzkiemu sercu, ale której rozwój odbywa się jedynie w miarę jak rozwijają się namiętności nasze i wiadomości. Wyobraźmy sobie uczonego, zesłanego na odludną wyspę z instrumentami i księgami, i pewnego, że pozostanie tam aż do końca swoich dni; nie będzie go więcej obchodził układ świata, prawo przyciągania, rachunek różniczkowy: przez całe życie nie otworzy może więcej żadnej książki; ale nie powstrzyma się od zwiedzenia swej wyspy aż do najdalszych zakątków, chociażby obszar jej był największy. Odrzućmy tedy jeszcze z pierwszych naszych nauk wiadomości, do których skłonność nie jest człowiekowi wrodzona i ograniczmy się do tych, których szukać nam każe wrodzony popęd.

Wyspa rodu ludzkiego — to ziemia; zaś przedmiotem najbardziej dla oczu naszych uderzającym jest słońce. Skoro tylko zaczynamy oddalać się myślą od siebie samych, pewne spostrzeżenia nasze zwracać się muszą ku ziemi i słońcu. To też filozofja wszystkich prawie dzikich ludów obraca się wyłącznie dokoła urojonych podziałów ziemi, i dokoła boskości słońca.

Cóż za nagły przeskok! Przed chwilą zajęci byliśmy jedynie tem, co nas dotyka, co nas bezpośrednio otacza; a oto naraz przebiegamy kulę ziemską, wznosimy się ku ostatecznym granicom świata! Ten przeskok wynika z postępu naszych sił i wznoszenia się naszego umysłu. W stanie słabości i bezsiły staranie około zachowania siebie ześrodkowuje nas w samych sobie; w stanie potęgi i siły pragnienie rozwoju istoty naszej unosi nas w dal, i każe rwać się o ile możności jak najdalej; że jednak świat duchowy nie jest nam znany, tedy myśl nasza nie wybiega dalej, niż oczy, i rozsądek nasz rozszerza się tylko wraz z przestrzenią, którą mierzy.

Przemieniajmy wrażenia nasze w myśli; ale nie przeskakujmy naraz od przedmiotów dotykalnych do przedmiotów umysłowych. Właśnie poprzez pierwsze z nich

powinniśmy dojść do drugich. W pierwszych czynnościach umysłu niechaj zmysły będą zawsze przewodnikami. Nie trzeba książek innych, oprócz księgi świata; nie trzeba innych wskazówek, jak fakta. Dziecko, które czyta, nie myśli, ale uczy się słów.

Zrób ucznia swego uważnym na zjawiska przyrody, a wkrótce uczynisz go ciekawym; ale chcąc karmić jego ciekawość, nie spiesz nigdy zadowolnić jej. Stawiaj mu dostępne dlań pytania, i każ mu je rozwiązywać. Niech nie wie o niczem, przeto, żeś mu to powiedział, ale przeto, że sam to zrozumiał; niechaj nie uczy się nauk, niech je wynajduje. Jeżeli raz jeden zastąpisz w jego umyśle rozumowanie przez autorytet, nie będzie więcej rozumował; stanie się poprostu igraszką cudzego zdania.

Chcąc nauczyć dziecko geografji, przynosisz mu globusy, sfery, mapy; ile przyrządów! Na cóż wszystkie te wyobrażenia? Czemu nie zaczynasz lepiej od pokazania mu samego przedmiotu, ażeby wiedział przynajmniej, o czem mu mówisz?

Pewnego pięknego wieczoru idziemy na przechadzkę w odpowiednie miejsce, gdzie otwarty horyzont pozwala swobodnie widzieć zachód słońca, i uważnie oglądamy przedmioty, które pozwalają rozpoznać miejsce, gdzie ono zachodzi. Nazajutrz, ażeby użyć rannego chłodu, wracamy w to samo miejsce przed wschodem słońca. Widzimy, jak zapowiada się ono strzałami złotemi, które rzuca przed sobą. Pożar zwiększa się, wschód zda się wszystek w płomieniach; ich świetność każe spodziewać się ukazania słońca o wiele wcześniej, niż ono istotnie wschodzi: co chwila wydaje się, że się już ukazuje, widzimy je wreszcie. Błyszczący punkt wystrzela jak błyskawica, i wkrótce napełnia przestrzeń; zasłona ciemności znika i opada. Człowiek rozpoznaje miejsce swego pobytu i znajduje je piękniejszem. Zieleń nabrała przez noc nowej świeżości, a światłość rodzącego się dnia, pozłota pierwszych promieni, ukazują nam ją pokrytą lśniącemi kropelkami rosy, odbijającemi w sobie światło i barwy. Ptactwo gromadzi

się w chóry, zgodnie witające życie; ani jeden nie milczy w tej chwili; szczebiot ich, słaby jeszcze, wolniejszy jest i łagodniejszy, niż przez resztę dnia; odzywa się w nim tęsknota cichego przebudzenia. Udział wszystkich tych rzeczy niesie zmysłom wrażenie świeżości, które zdaje się przenikać do głębi duszy. Jest to godzina zachwycenia, któremu nie oprze się żaden człowiek: nikt nie zdoła zachować zimnej krwi wobec tak wielkiego, pięknego, tak czarownego widowiska. Sam pełen zachwytu, nauczyciel pragnie udzielić go dziecku: sądzi, że wzruszy je, zwracając jego uwagę na wrażenia, które jego samego wzruszyły. Zupełny nonsens! Życie widoku natury zawarte jest jedynie w sercu człowieka: ażeby go widzieć, trzeba go czuć. Dziecko spostrzega przedmioty, ale nie może dostrzec łączących je stosunków, nie może dosłyszeć wdzięcznej harmonji ich zespołu. Ażeby odczuć wrażenie, wynikające ze wszystkich tych uczuć jednocześnie, potrzebne jest doświadczenie, którego nie posiadło, potrzebne są uczucia, których nie doznało. Jeżeli nie przebiegało wyschłych równin, jeżeli rozpalone piaski nie parzyły jego stóp, jeżeli duszący żar, odbity od rozpalonych w słońcu skał, nigdy nad niem nie zaciążył — w jakiż sposób zasmakuje w świeżem powietrzu pięknego poranku? W jaki sposób zapach kwiatów, wdzięk zieleni, wilgotne parowanie rosy, miękkie i miłe stąpanie po trawie zachwycą jego zmysły! W jaki sposób śpiew ptaków da mu wrażenie zachwytu, jeżeli głosy miłości i rozkoszy obce mu są jeszcze? W jaki sposób uniesie go widok rodzenia się tak pięknego dnia, jeżeli wyobraźnia jego niezdolna jest odmalować mu uniesień, któremi można dzień ten napełnić? Wreszcie jakże wzruszy się widokiem piękności przyrody, jeżeli nie wie, jaka ręka przyczyniła się do tej ozdoby?

Nie zwracaj się do dziecka z przemowami, których nie może zrozumieć. Żadnych opisów, żadnej wymowy, żadnych przenośni, żadnej poezji. Nie chodzi obecnie o uczucia i smak. Bądź w dalszym ciągu jasny, prosty i zimny; aż nazbyt prędko nadejdzie czas, kiedy będziesz musiał użyć innego języka.

Uczeń, wychowany w duchu naszych zasad, przyzwyczajony w samym sobie szukać wszelkiej pomocy, i zwracać się do innych dopiero po stwierdzeniu niedostateczności własnych środków, badać będzie długo i w milczeniu każdy nowy przedmiot, który ujrzy. Jest myślący, a nie lubi pytań. Zadowolnij się tedy tem, by mu w swoim czasie poddawać przedmioty; potem, kiedy dostrzeżesz, że ciekawość jego zajęta jest dostatecznie, postaw mu jakie lakoniczne pytanie, które go naprowadzi na drogę rozwiązania.

W danym wypadku, dostatecznie przyjrzawszy się wraz z nim wschodzącemu słońcu, zwróciwszy jego uwagę na góry i inne sąsiednie przedmioty, znajdujące się po tej stronie, pozwoliwszy mu rozmawiać o tem dowoli, zachowaj przez chwilę milczenie, jak człowiek zamyślony, a potem powiedz mu: rozmyślam o tem, że wczoraj wieczorem słońce zaszło tam, a dzisiaj rano wzeszło tutaj. Jakże to możliwe? Nie dodawaj nic więcej: jeżeli będzie ci zadawał pytania, nie odpowiadaj na nie; mów o czem innem. Pozostaw go samemu sobie i bądź pewien, że będzie o tem myślał.

Ażeby dziecko przyzwyczaiło się być uważnem i ażeby było silnie uderzone jaką dotykalną prawdą, trzeba, ażeby go ona niepokoiła przez kilka dni, zanim ją odkryje. Jeżeli nie odczuje jej w ten sposób dostatecznie, istnieje możność dać mu ją odczuć mocniej jeszcze, a sposobem tym jest odwrócenie pytania. Jeżeli nie wie, w jaki sposób słońce przebiega z zachodu na wschód, wie przynajmniej, jak przebiega ono ze wschodu na zachód; własne jego oczy wskazują mu to. Należy tedy oświetlić pierwsze zagadnienie zapomocą drugiego: albo uczeń twój jest zupełnie głupi, albo też podobieństwo jest zbyt uderzające, ażeby go nie dostrzegł. Oto pierwsza jego lekcja kosmografji.

Ponieważ postępuje stale zwolna od jednej wyraźnej myśli do drugiej, ponieważ oswajamy się długo z jedną, zanim przejdziemy do innej, ponieważ wreszcie nie zmuszamy nigdy dziecka do uwagi, przeto daleka jest droga

od tej pierwszej lekcji do znajomości biegu słońca i postaci ziemi: że jednak wszelkie pozorne ruchy ciał niebieskich zależne są od tej samej zasady, zaś pierwsze spostrzeżenie prowadzi do wszystkich innych, przeto mniej potrzeba wysiłku, chociaż więcej czasu, ażeby od dziennego obrotu słońca dojść do zrozumienia zaćmień, niż do tego, ażeby dobrze zrozumieć dzień i noc.

Słońce, obracając się dokoła świata, tem samem opisuje krąg; a wszelki krąg musi mieć środek; wiemy już o tem. Środka tego nie można widzieć, znajduje się bowiem w sercu ziemi; ale można oznaczyć na powierzchni dwa przeciwległe punkty, które mu odpowiadają; drut, przechodzący przez trzy punkty i przeciągnięty aż do nieba z jednej strony i z drugiej, będzie osią świata i codziennego ruchu słońca. Okrągły kłębek, nadziany na drut i obracający się na nim, wyobraża niebo, obracające się dokoła osi; dwa końce drutu, są to dwa bieguny: dziecko będzie miało wielką ochotę poznać jeden z tych biegunów; pokazuję mu go tedy w ogonie Wielkiej Niedźwiedzicy. Oto rozrywka na noc; zwolna zapoznajemy się z gwiazdami, a stąd rodzi się pierwsza chęć zapoznania się z planetami i obserwowania gwiazdozbiorów.

Widzieliśmy wschód słońca na św. Jan; będziemy go widzieli również na Boże Narodzenie, albo w inny jaki piękny dzień zimowy; bo, jak wiadomo, nie jesteśmy leniwi, a mróz jest dla nas igraszką. Pamiętam o tem, ażeby tę powtórną obserwację zrobić w tem samem miejscu, w którem zrobiliśmy pierwszą; i jeżeli zręcznie naprowadzimy myśl, to jedno lub drugie z nas zawoła z pewnością: Ah, ah, to dopiero zabawne! Słońce już nie wschodzi w tem samem miejscu! Tutaj są dawne znaki, któreśmy ustalili, a teraz wzeszło ono tam, i t. d. Istnieje tedy wschód letni i wschód zimowy, i t. d.... Młody nauczycielu, jesteś oto na właściwej drodze. Przykłady te winny ci wystarczyć, ażeby bardzo jasno wytłumaczyć sferę nieba, przyjmując ziemię za ziemię, a słońce za słońce.

Wogóle nie podawaj nigdy znaku za rzecz, którą oznacza, chyba że jest zupełnie niemożliwe pokazać ją samą;

znak bowiem pochłania uwagę dziecka i każe mu zapomnieć o przedmiocie, który przedstawia.

Sfera wydaje mi się przyrządem źle pomyślanym i wykonanym w niewłaściwym stosunku. To skrzyżowanie kół i niezrozumiałych figur, które się na niej oznacza, nadaje jej wygląd dziwaczny, odstraszający umysł dziecka. Ziemia jest zbyt mała, koła zbyt wielkie i zbyt liczne; niektóre z nich, jak naprzykład kolury, są zupełnie zbyteczne; grubość tektury nadaje im wygląd, który każe je brać za krążące masy, istniejące w rzeczywistości; a kiedy powiadasz dziecku, że kręgi te istnieją jedynie w wyobraźni, nie wie ono, co widzi i przestaje rozumieć.

Nie umiemy nigdy postawić się na miejscu dzieci; nie wchodzimy w ich sposób myślenia i przypisujemy im swój własny; a idąc za biegiem własnych swoich rozumowań, wiążemy w ich głowach łańcuchami prawd jedynie szeregi bredni i błędów.

Toczą się spory o wybór drogi analitycznej lub syntetycznej w nauczaniu. Nie zawsze koniecznem jest wybierać. Czasami można w tych samych doświadczeniach posługiwać się obu sposobami i prowadzić dziecko metodą nauczającą, podczas gdy jemu samemu wydaje się, że właśnie analizuje. Wtenczas przy jednoczesnem użyciu analizy i syntezy, jedna służyćby mogła drugiej za dowód. Wychodząc z dwóch przeciwnych punktów jednocześnie, i nie wiedząc, że przebiega tę samą drogę, byłoby zdziwione dojściem do tego samego wniosku, a zdziwienie to byłoby wysoce przyjemne. Chciałbym naprzykład ująć geografję z tych dwu stron i do nauki o obrocie kuli ziemskiej dodać pomiar jej części, zaczynając od miejsca naszego zamieszkania. Podczas, kiedy uczeń zapoznaje się ze sferą niebieską i w ten sposób przenosi się w niebiosa, doprowadź go do podziału ziemi i wskaż mu przedewszystkiem miejsce jego pobytu.

Niech dwoma pierwszemi pojęciami geograficznemi będą: miasto, w którem mieszka i letnia willa ojca; potem miejscowości, leżące pomiędzy temi punktami, następnie sąsiednie rzeki, wreszcie kierunek słońca i sposób znajdo-

wania stron świata. Tu właśnie jest punkt zejścia. Niechaj sam wykona mapę tego wszystkiego; mapę prostą bardzo i złożoną początkowo z dwóch tylko przedmiotów, do których potrochu dodaje inne, w miarę tego, jak wie, lub ocenia odległość ich i położenie. Widzisz teraz, ile korzyści przysporzyliśmy mu zgóry, ucząc go zastępować busolę oczyma.

Pomimo to trzeba go będzie oczywiście potrosze prowadzić, ale bardzo nieznacznie, tak, żeby tego nie spostrzegł. Jeżeli myli się, zostaw go, nie poprawiaj jego błędów; czekaj spokojnie, aż będzie w możności sam je zauważyć i sprostować; albo, co najwyżej, przy sprzyjającej sposobności, postaw sprawę tak, żeby sam odczuł pomyłkę. Gdyby się nigdy nie mylił, nie uczyłby się tak dobrze. Zresztą, nie chodzi o to, żeby znał dokładnie topografję okolicy, ale żeby zrozumiał sposób zapoznania się z nią; nie chodzi o to, by miał w głowie mapy, byle tylko dobrze pojmował, co przedstawiają i miał jasne pojęcie o tem, na czem polega sztuka ich układania. Zwróć uwagę na różnicę, która zachodzi pomiędzy uczonością twego ucznia, a niewiedzą mojego. Twój zna mapy, a mój układa je. Oto nowe ozdoby do jego pokoju.

Pamiętaj zawsze, że treścią mojego założenia nie jest uczenie chłopca wielu rzeczy, ale baczenie, by do mózgu jego przenikały jedynie myśli trafne i jasne. Gdyby nawet czego nie wiedział, mało mi na tem zależy, byle się tylko nie mylił; i wkładam mu prawdy do głowy po to jedynie, by go zabezpieczyć przeciw błędom, których nauczyłby się zamiast nich. Rozum, rozsądek, przychodzą zwolna; przesądy zaś przybiegają tłumnie; od nich to należy go chronić. Ale jeżeli rozpatrujesz naukę samą w sobie, pogrążasz się w morze bez dna, bez brzegów, najeżone skałami, którego nie przebędziesz nigdy. Kiedy widzę, jak człowiek, ogarnięty miłością nauk, daje się unieść ich wdziękom i przerzuca się od jednej do drugiej, nie umiejąc zatrzymać się, zdaje mi się, że widzę dziecko, które zbiera muszelki na wybrzeżu i które uzbierawszy tyle, ile zdoła unieść, spostrzega inne jeszcze, porzuca pierwsze, potem wraca do

nich, aż zmęczone ich obfitością i nie wiedząc co wybrać, kończy tem, że porzuca wszystkie i wraca z pustemi rękami.

W pierwszym okresie życia czas był długi; myśleliśmy o tem tylko, by go stracić, lękając się źle go użyć. Teraz jest wprost przeciwnie i nie starcza go nam do zrobienia wszystkiego, co byłoby pożyteczne. Pomyśl, że zbliżają się namiętności, i że jak tylko zastukają do drzwi, uczeń twój poświęci im całą uwagę. Spokojny wiek rozumu jest tak krótki, tak szybko przemija, tyle ma innych niezbędnych potrzeb, że szaleństwem jest chcieć, by wystarczył do uczynienia dziecka uczonym. Nie chodzi bynajmniej o to, by je wykształcić w naukach, ale o to, by je w nich rozmiłować i wskazać mu metodę ich poznawania, kiedy to zamiłowanie będzie bardziej rozwinięte. Jest to zupełnie niewątpliwie podstawowa zasada wszelkiego dobrego wychowania.

Jest to również czas, by zwolna przyzwyczajać ucznia do skupiania uwagi na danym przedmiocie; ale nie powinien to być nigdy przymus; przyjemność jedynie, albo chęć powinna wpływać na to natężenie uwagi; trzeba się usilnie starać, by go to nie trudziło, lub nie dochodziło do znudzenia. Miej tedy zawsze baczne oko i cokolwiek miałoby się stać, porzucaj wszystko, zanim się chłopiec znudzi; bo nigdy nie chodzi tyle o to, by się uczył, ile o to, żeby nic nie robił niechętnie.

Jeżeli sam zadaje pytania, odpowiadaj tyle tylko, ile potrzeba, by pobudzić jego ciekawość, nie zaś nasycić ją: zwłaszcza jeżeli spostrzegasz, że zamiast pytań dla dowiedzenia się, zaczyna ględzić i męczyć cię głupiemi pytaniami, zatrzymaj się niezwłocznie, pewien będąc, że w takim razie nie chodzi mu o rzecz, ale o to, by zapomocą tych pytań mieć cię na swoje usługi. Mniej trzeba mieć względów dla słów, które wymawia, niż dla przyczyn, które każą mu mówić. Przestroga ta, mniej dotychczas potrzebna, nabiera wielkiej wagi, jak tylko dziecko zaczyna rozumować.

Istnieje związek między prawdami powszechnemi, dzięki któremu wszystkie nauki wiążą się ze sobą na podstawach ogólnych i który sprawia o kolejności ich rozwoju: na związku tym opiera się metoda filozofów. Tutaj

jednak chodzi nie o to. Chodzi o związek, istniejący między przedmiotami, łączący je pomiędzy sobą i prowadzący od jednego do drugiego. Większość ludzi przy poznawaniu przedmiotów trzyma się tego właśnie porządku, a jest on najbardziej potrzebny dzieciom. Szukając stron świata dla zdejmowania naszych map, zmuszeni byliśmy oznaczać południki. Dwa punkty przecięcia między jednakowemi cieniami z rana i wieczorem dają doskonały południk dla trzynastoletniego astronoma. Ale południki te zacierają się; trzeba czasu, by je oznaczyć; zmuszają one do pracy stale w tem samem miejscu: tyle zabiegów, tyle trudności znudzi go wreszcie. Przewidzieliśmy to; staramy się zapobiec temu zgóry.

I o to znowu zapuszczam się w długie i drobiazgowe szczegóły. Czytelnicy, słyszę szemranie wasze i stawię im czoło; nie mam zamiaru poświęcić niecierpliwości waszej najważniejszego rozdziału tej książki. Bądźcie cierpliwi dla moich rozwlekłości; bo co do mnie, znoszę cierpliwie wasze skargi.

Oddawna zauważyliśmy, uczeń mój i ja, że bursztyn, szkło, wosk, słowem różne ciała, będąc potarte, przyciągają słomki, i że inne nie przyciągają ich. Przypadkowo znajdujemy ciało, mające dziwniejszą jeszcze własność: mianowicie przyciąganie opiłek i innych źdźbeł żelaza. Jakże długo cecha ta zajmuje nas, jakkolwiek nie znajdujemy w tem nic ponadto! Spostrzegamy wreszcie, że udziela się ona samemu żelazu, magnesowanemu w pewien sposób. Pewnego dnia idziemy na jarmark*); kuglarz jarmarczny kawałkiem chleba przyciąga woskową kaczkę, pływającą

---

*) Nie mogłem powstrzymać śmiechu, czytając dowcipną krytykę tej powiastki przez p. de Formey: Kuglarz, powiada on, który bierze poważnie współubieganie się z dzieckiem i prawi surowe morały nauczycielowi, jest postacią ze świata Emilów. Dowcipny p. de Formey nie mógł domyśleć się, że scena była zgóry przygotowana, i że kuglarz nauczony był roli, którą miał odegrać; bo istotnie, nie powiedziałem tego. Ileż jednak razy mówiłem wzamian, że nie piszę dla ludzi, którym trzeba wszystko powiedzieć!

po misce z wodą. Jakkolwiek mocno zdziwieni, nie mówimy jednak, że to czarownik, nie wiemy bowiem, co to takiego czarownik. Uderzani ciągle skutkami, których przyczyn nie znamy, nie spieszymy się sądzić o niczem, i pozostajemy spokojnie w nieświadomości, dopóki nie znajdziemy sposobności wyjścia z niej.

Za powrotem do domu, przez ciągłe rozmowy o kaczce z jarmarku, wbijamy sobie w głowę chęć naśladowania sztuczki; bierzemy sporą, dobrze namagnesowaną igłę, oblepiamy ją białym woskiem, z którego staramy się ulepić podobiznę kaczki, w taki sposób, żeby igła przechodziła przez ciało, a jej koniec stanowił dziób. Umieszczamy kaczkę na wodzie, zbliżamy do dzioba kółko od klucza i widzimy z łatwą do zrozumienia radością, że kaczka nasza płynie za kluczem zupełnie tak, jak tamta na jarmarku płynęła za kawałkiem chleba. Zwrócenie uwagi na to, w jakim kierunku kaczka zatrzymuje się, kiedy ją zostawiamy w spokoju, może być odłożone na inny raz. Na teraz, zajęci wyłącznie swoim przedmiotem, nie żądamy więcej.

Tegoż samego wieczora wracamy na jarmark z przygotowanym chlebem w kieszeniach; i jak tylko kuglarz pokazał swoją sztukę, mały mój uczony, który ledwo mógł się powstrzymać, mówi mu, że ta sztuka nie jest wcale trudna, i że on sam zrobi toż samo. Kuglarz chwyta go za słowo; chłopiec wydobywa natychmiast z kieszeni chleb, w którym ukryty jest kawałek żelaza; zbliża się do stołu z bijącem sercem; drżąc prawie, przysuwa chleb; kaczka podpływa i ciągnie za nim: chłopiec wybucha krzykiem i drży z radości. Klaskania, okrzyki tłumu przyprawiają go o zawrót głowy, nie posiada się z radości. Kuglarz zdumiony zbliża się jednak, by go uściskać, by mu powinszować, i zaprasza go, by mu również jutro zrobił zaszczyt swej obecności, dodając, że postara się zebrać większy jeszcze tłum, który oklaskiwać będzie jego zręczność. Mały mój przyrodnik wzbity w dumę, ma ochotę rozpowiadać; ale zamykam mu usta i uprowadzam go, obsypanego pochwałami.

Aż do dnia następnego chłopiec liczy chwile ze śmiesznym niepokojem. Zaprasza każdego, kogo spotka; chciał-

by, żeby cały rodzaj ludzki był świadkiem jego sławy; z trudem doczekuje godziny, wyprzedza ją: w najwyższym pośpiechu biegniemy na oznaczone miejsce; sala jest już pełna. Kiedy wchodzimy, młode serce napełnia się radością. Inne sztuki wypadają wcześniej; kuglarz przechodzi samego siebie, dokonywa dzieł zadziwiających. Chłopiec niczego nie widzi; niepokoi się, poci, ledwo dysze; przez cały czas porusza w kieszeni swój kawałek chleba ręką drżącą z niecierpliwości. Wreszcie przychodzi jego kolej; mistrz pompatycznie anonsuje go publiczności. Zbliża się, nieco zawstydzony wydobywa swój chleb..... O, zmienności rzeczy ludzkich! Kaczka, wczoraj tak oswojona, dzisiaj stała się dzika. Zamiast nadstawić dziób, odwraca się ogonem i ucieka; unika chleba i ręki, która go podaje, równie usilnie jak poprzednio dążyła za nim. Po tysiącznych nieudanych i wyśmianych próbach, chłopiec skarży się, powiada, że go oszukano, że zamiast tamtej podstawiono inną kaczkę, i twierdzi, że tej nie uda się przyciągnąć nawet samemu kuglarzowi.

Kuglarz, nic nie mówiąc, bierze kawałek chleba i podsuwa go kaczce; kaczka niezwłocznie ciągnąć zaczyna za chlebem i zbliża się do ręki, która go cofa. Chłopiec bierze ten sam kawałek chleba; ale zamiast, żeby mu się miało udać lepiej, niż poprzednio, widzi, że kaczka śmieje się z niego i tańczy dokoła na misce; biedak oddala się wreszcie mocno zmieszany, nie śmiąc narażać się więcej na drwiny.

Wtenczas kuglarz bierze kawałek chleba, przyniesiony przez chłopca i używa go z równem powodzeniem jak swego własnego: wyciąga z niego przy wszystkich żelazo; nowe wybuchy śmiechu na nasz koszt; potem tym wypróżnionym chlebem przyciąga kaczkę, jak poprzednio. Robi toż samo z innym kawałkiem, ukrojonym w obecności wszystkich przez osobę trzecią; robi to samo rękawiczką, palcem; wreszcie oddala się na środek sali i tonem napuszonym, właściwym tym ludziom, oświadczając, że kaczka posłuszna będzie jego głosowi zarówno jak ruchom, przemawia do niej, i kaczka jest posłuszna; każe jej zwró-

cić się na prawo — i zwraca się na prawo, wrócić — i wraca, kręcić się — i kręci się; ruchy są równie szybkie, jak rozkazy. Podwojone oklaski są obelgą względem nas. Usuwamy się niepostrzeżenie i zamykamy się w swoim pokoju, nie opowiadając o naszem powodzeniu, jakeśmy to sobie byli przyrzekli. Nazajutrz rano ktoś stuka do naszych drzwi: otwieram; to nasz kuglarz. Skarży się skromnie na nasze zachowanie. Cóż nam zrobił, ażeby nas skłonić do odsłaniania jego sztuczek i do pozbawiania go zarobku? Cóż tak cudownego jest w przyciąganiu woskowej kaczki, ażeby kupować ten zaszczyt kosztem zarobków uczciwego człowieka? Zaręczam panom, że gdybym posiadał inne uzdolnienie, z którego mógłbym żyć, nie przechwalałbym się tem, które mam. Powinniście byli wiedzieć, że człowiek, który życie całe spędził na ćwiczeniu się w tem ubogiem rzemiośle, zna się na niem lepiej, niż panowie, którzy zajmujecie się niem tylko chwilowo. Jeżeli nie pokazałem panom odrazu swoich najlepszych sztuk, to dlatego, że nie trzeba się nierozważnie śpieszyć z wykazywaniem swej umiejętności: staram się zawsze zachować je do nadarzającej się sposobności, zarówno tę, jak i inne jeszcze, by powstrzymać młodych ciekawskich. Zresztą, moi panowie, gotów jestem z miłą chęcią pokazać wam tajemnicę, która sprawiła wam tyle kłopotu, prosząc, byście jej nie nadużywali na moją niekorzyść, i żebyście na drugi raz byli skromniejsi.

Wtenczas pokazuje nam swój przyrząd i widzimy z najwyższem zdumieniem, że polega on poprostu na silnym magnesie, poruszanym w sposób niewidoczny przez ukryte pod stołem dziecko.

Człowiek składa swój przyrząd; podziękowawszy mu i przeprosiwszy, chcemy mu zrobić podarunek; odmawia: „Nie, panowie, nie postąpiliście ze mną tak, bym miał od was przyjmować dary; wbrew waszej chęci, pozostawiam was dłużnymi; jest to jedyna moja zemsta. Dowiedzcie się, że wspaniałomyślność istnieje we wszystkich stanach; pobieram zapłatę za sztuki, nie za nauki.“

Wychodząc, zwraca się do mnie osobiście i głośno z naganą: Z łatwością, powiada, wybaczam temu dziecku; zgrzeszyło ono nieświadomością. Ale pan, który powinien był znać niewłaściwość jego postępku, dlaczego pozwolił mu pan? Ponieważ mieszkacie panowie razem, więc pan, jako starszy, powinien służyć mu opieką i radą; doświadczenie pańskie jest powagą, która powinna go prowadzić. Kiedy dorósłszy, wyrzucać sobie będzie błędy młodości, zarzuci panu te z nich, o których go pan nie ostrzegł.*)

Odchodzi i pozostawia nas obu mocno zawstydzonych. Robię sobie wyrzuty za moją miękką ustępliwość; przyrzekam dziecku wyrzec się jej innym razem dla jego dobra i uprzedzać go o jego pomyłkach, zanim je popełni; bowiem zbliża się czas, kiedy stosunki nasze zmienią się, i kiedy surowość nauczyciela ustąpić będzie musiała uprzejmości towarzysza; ta zmiana dokonana być musi stopniowo; należy wszystko przewidzieć, i przewidzieć z bardzo daleka.

Nazajutrz wracamy na jarmark, ażeby zobaczyć sztukę, której tajemnicę poznaliśmy. Z głęboką czcią zbliżamy się do naszego kuglarza Sokratesa; ledwie śmiemy podnieść nań oczy; obsypuje on nas uprzejmościami i sadowi nas z wyróżnieniem, które nas bardziej jeszcze upokarza. Pokazuje, jak zwykle, swoje sztuki; ale bawi się i lubuje długi czas sztuką z kaczką, często spoglądając ku nam z nader dumną miną. Wiemy wszystko i nie mówimy ani słowa. Gdyby uczeń mój poważył się otworzyć usta, byłby godzien pogardy.

Wszystkie szczegóły tego przykładu ważniejsze są, niż się wydaje. Ileż nauk zawarto tu w jednej! Ileż przykrych skutków pociąga za sobą jedno poruszenie próżności!

---

*) Czy mogłem sądzić, że któryś z czytelników będzie na tyle naiwny, by nie odczuć w tej naganie przemowy, podyktowanej dosłownie przez nauczyciela, by służyła jego widokom? Czy uważano mnie za tyle głupiego, bym mógł przypisać kuglarzowi podobny sposób wyrażnia się? Myślałem, że dałem dowody talentu wystarczającego na to przynajmniej, by ludzie przemawiali u mnie w duchu, właściwym ich stanowi. Zobacz ponadto koniec następnego alinea. Czy to nie było wystarczające dla każdego, prócz p. de Formey?

Młody nauczycielu, śledź starannie to pierwsze poruszenie! Jeżeli będziesz umiał wyprowadzić zeń w ten sposób poniżenie, niedolę, bądź pewien, że przez długi czas nie powtórzy się ono. Ileż przygotowań! powiecie. Zgadzam się z tem, a wszystko po to, ażeby zrobić sobie busolę, która zastąpi nam linję południkową.

Dowiedziawszy się, że magnes działa poprzez ciało inne, nie mamy nic pilniejszego, jak zbudować przyrząd, podobny do tego, któryśmy widzieli: opróżniony stół, bardzo płytkie naczynie, umocowane na tym stole i napełnione wodą, kaczka, wykonana nieco staranniej i t. d. Śledząc częstokroć uważnie swoje naczynie, spostrzegamy wreszcie mniej więcej kierunek. Prowadzimy dalej to doświadczenie, badamy ten kierunek, znajdujemy, że biegnie on z południa na północ: nie trzeba więcej; busola nasza jest wynaleziona, albo co na jedno wychodzi: doszliśmy do fizyki.

Istnieją na świecie różne klimaty, a w klimatach tych różne temperatury, pory roku różnią się od siebie bardziej w miarę, jak zbliżamy się do bieguna; wszelkie ciała kurczą się od chłodu i rozszerzają się od gorąca; skutek ten da się łatwiej zmierzyć przy ciałach płynnych, i łatwiej dostrzec przy płynach alkoholicznych: stąd termometr. Wiatr wieje w twarz: powietrze jest tedy ciałem; odczuwa się je, chociaż niepodobna go dostrzec. Przewróć szklankę w wodzie — woda nie napełni jej, chyba, że pozostawiłeś powietrzu możność wyjścia; powietrze może tedy stawić opór. Pogrąż szklankę mocniej — woda zajmie po części miejsce powietrza, ale nie zdoła zająć miejsca tego całkowicie; powietrze może się tedy kurczyć aż do pewnej granicy. Piłka, napełniona ściśniętem powietrzem, odbija się lepiej, niż napełniona wszelką inną materją; powietrze jest tedy ciałem elastycznem. Leżąc w kąpieli, podnieś ramię poziomo ponad wodę; poczujesz na niem ciężar; powietrze jest tedy ciałem, posiadającem ciężkość. Równoważąc powietrze zapomocą innych płynów, można zmierzyć jego wagę; stąd barometr, syfon, wiatrówka, maszyna pneumatyczna. Wszelkie prawa statyki i hydrostatyki dadzą się

znaleźć zapomocą podobnie prostych doświadczeń. Nie chcę po żadne z nich chodzić do gabinetu fizyki doświadczalnej i cały ten aparat narzędzi i przyrządów nie podoba mi się. Pozory naukowe zabijają naukę. Albo wszystkie te przyrządy przerażają dziecko, albo też wygląd ich rozrywa i przyciąga uwagę, która skupiona być winna na ich działaniu.

Chcę, byś sam robił wszelkie swoje maszyny i nie chcę zaczynać od robienia przyrządów przed doświadczeniem; chcę, byśmy, przewidziawszy jakby przypadkowo doświadczenie, wymyślili potroszku przyrząd, który ma posłużyć do jego sprawdzenia. Wolę, by przyrządy nasze nie były zbyt doskonałe, ani zbyt ścisłe, ale byśmy mieli zawsze jasne pojęcie o tem, czem one powinny być i o działaniu, które winno z nich wynikać. Na pierwszą lekcję statyki, zamiast przynieść wagę, kładę kij wpoprzek oparcia fotela, mierzę długość dwu części kija, znajdującego się w równowadze, dodając z jednej i z drugiej strony ciężary, raz równe, to znowu nierówne: i przesuwając kij, o ile to jest niezbędne, znajduję wreszcie, że równowaga wynika ze wzajemnego stosunku między ilością ciężaru, a długością dźwigni. I oto młody mój fizyk potrafi sprawdzać wagi, zanim jeszcze je widział.

Niezaprzecznie nabiera się nierównie jaśniejszego i pewniejszego pojęcia o rzeczach, które się w ten sposób poznaje samemu, niż o tych, o których wie się od innych; i pomijając to, że nie przyzwyczaja się swego umysłu do niewolniczego poddawania cudzemu zdaniu, nabiera się więcej pomysłowości w znajdowaniu stosunków, wiązaniu myśli, wynajdywaniu narzędzi, niż wtedy, kiedy przyjmując wszystko to na wiarę, pozwala się umysłowi pogrążyć się w bezczynności; podobnie ciało człowieka, który, ubierany, obuwany, obsługiwany przez służbę i ciągnięty przez konie, traci wreszcie siłę i zręczność członków. Boileau chwalił się, że nauczył Racine‘a trudnego rymowania. Pośród tylu świetnych sposobów skracania nauki, potrzebneby nam było bardzo, żeby nam ktoś dał metodę poznawania nauk z wysiłkiem.

Największa korzyść z tego rodzaju powolnej i pracowitej nauki polega na tem, że śród studjów teoretycznych utrzymuje ona ciało w ruchliwości, członki w zręczności i że przyucza rękę do pracy i zajęć pożytecznych. Mnogość narzędzi, wynalezionych w celu kierowania doświadczeniami naszemi i zastępowania pewności zmysłów, doprowadza do tego, że zaniedbuje się ich ćwiczenie. Kątomierz uwalnia od potrzeby oceniania wielkości kątów; oko, które dokładnie mierzyło odległości, ufa teraz łańcuchowi, który je mierzy zamiast niego; bezmian uwalnia mnie od określania ręką ciężarów. Im pomysłowsze są narzędzia nasze, tem niezręczniejsze stają się nasze organy; skutkiem gromadzenia dokoła siebie przyrządów, nie znajdujemy ich więcej w samych sobie.

Ale kiedy w budowę przyrządów tych wkładamy zręczność, która je nam zastępowała, kiedy do ich wykonywania posługujemy się pomysłowością, która potrzebna nam była, by się bez nich obyć, wtenczas zyskujemy, nic nie tracąc; dołączamy sztukę do przyrody i stajemy się pomysłowymi, nie tracąc na zręczności. Jeżeli, zamiast zasadzać dziecko do książek, zatrudniam je w pracowni, ręce jego pracują na pożytek umysłu: staje się ono mędrcem, a sądzi się być tylko rzemieślnikiem.

Wreszcie ćwiczenia tego rodzaju mają inne jeszcze zastosowanie, o którem pomówię; i okaże się, jak można się wznieść od igraszek filozofji do istotnych czynności człowieka.

Mówiłem już, że wiadomości czysto teoretyczne nie są zgoła odpowiednie dla dzieci, nawet zbliżających się do wieku młodzieńczego; jednak, nie wprowadzając ich zbyt daleko w dziedzinę fizyki doświadczalnej, zrób tak, by doświadczenia ich wiązały się pomiędzy sobą, wynikając jedne z drugich, ażeby przy pomocy tego związku dzieci mogły pomieścić je w swym umyśle w pewnym porządku i przypominać je sobie w razie potrzeby. Bo dosyć jest trudno, by fakty, lub nawet oderwane rozumowania, długo pozostawały w pamięci, jeżeli niema się czego uchwycić, by je tam wprowadzić.

W poszukiwaniu praw przyrody zaczynaj zawsze od zjawisk najzwyklejszych i najuchwytniejszych i przyzwyczajaj ucznia, by zjawisk tych nie brał za rzeczy rozumiejące się, ale za fakta. Biorę kamień, udaję, że zawieszam go w powietrzu; otwieram rękę, kamień pada. Patrzę na Emila, który ciekawie przygląda się temu co robię i pytam go: Dlaczego ten kamień upadł?

Jakież dziecko pozostanie bez odpowiedzie na takie pytanie? Żadne, nawet Emil, jeżeli nie postarałem się usilnie o to, żeby nie umiał na to odpowiedzieć. Wszystkie powiedzą, że kamień spada dlatego, że jest ciężki. A co jest ciężkie? To, co spada. Zatem kamień spada dlatego, że spada. Tutaj mały mój filozof zatrzymuje się na dobre. I oto pierwszy wykład systematycznej fizyki; niezależnie od tego, czy będzie mu pożyteczna w tym kierunku, będzie to zawsze lekcja zdrowego rozsądku.

W miarę jak rozsądek dziecka rozwija się, inne, ważniejsze względy zmuszają nas do staranniejszego wybierania jego zajęć. Od chwili kiedy dochodzi ono do znajomości samego siebie wystarczającej, by pojmować, na czem polega jego dobro; od chwili gdy uchwycić może stosunki o tyle szeroko, by sądzić o tem, co mu jest dogodne, a co niedogodne, od tej chwili jest ono w możności odczuwać różnicę między pracą, a rozrywką, i uważać tę ostatnią za wytchnienie po pierwszej. Wtenczas do nauk jego wejść mogą przedmioty istotnie pożyteczne, zachęcające je do pilności wytrwalszej, niż ta, którą poświęcał zwykłym rozrywkom. Odradzające się wiecznie prawo konieczności wcześnie uczy człowieka czynić to, co mu jest przykre, ażeby uniknąć zła, które byłoby przykrzejsze jeszcze. Na tem polega pożytek przezorności; a z przezorności tej, dobrze lub źle uporządkowanej, powstaje cała mądrość i cała nędza ludzka.

Każdy człowiek chce być szczęśliwy; ale ażeby dojść do tego, trzeba wiedzieć przedewszystkiem, co to jest szczęście. Szczęście człowieka prostego równie jest proste, jak jego życie: polega ono na tem, by nie cierpieć; polega ono na zdrowiu, wolności i na posiadaniu tego, co jest ko-

nieczne. Szczęście człowieka o wysokim poziomie moralnym polega na czem innem; ale tutaj nie o nie chodzi. Nie zdołam nigdy powtarzać dosyć często, że tylko przedmioty czysto materjalne mogą zaciekawić dziecko, takie zwłaszcza, w którem nie obudzono próżności, i którego nie zepsuto zgóry trucizną dbania o zdanie ogółu.

Kiedy dzieci umieją już przewidywać potrzeby swoje przed ich odczuciem, znaczy to, że umysł ich jest już dość rozwinięty, zaczynają one poznawać wartość czasu. Ważnem jest, by wtenczas kierować użycie tego czasu na rzeczy pożyteczne, ale których pożytek byłby dostępny dla ich wieku i zrozumiały dla ich umysłu. Nie należy spieszyć z pokazywaniem im tego wszystkiego, co wiąże się z porządkiem moralnym i z pożytkiem społecznym, ponieważ nie są one w możności zrozumienia tego. Niedorzecznością jest żądać od nich, by przykładały się do rzeczy, o których mówi się im w sposób nieokreślony, że są dla ich dobra, chociaż nie wiedzą, na czem to dobro polega, i o których zapewnia się je, że przyniosą im pożytek w późniejszym wieku, chociaż domniemany ten pożytek nic ich teraz nie obchodzi i nie potrafią go pojąć.

Niechaj dziecko nie robi niczego na słowo: to tylko jest dla niego dobre, co odczuwa ono jako takie. Zmuszając je do wyprzedzania własnego rozumu, sądzisz się być przezornym, nie będąc nim bynajmniej. Ażeby uzbroić je w kilka próżnych środków, z których nigdy, być może, nie skorzysta, odbierasz mu z ludzkich środków najpowszechniejszy, mianowicie zdrowy rozsądek: przyzwyczajasz je do tego, by dawało się wiecznie prowadzić, by było zawsze narzędziem w cudzych rękach. Chcieć, by było uległe, będąc małe, znaczy to chcieć, by było łatwowierne i dające się oszukać, kiedy dorośnie. Mówisz mu nieustannie: „Wszystko, czego od ciebie żądam, jest dla twego dobra, ale nie możesz jeszcze rozumieć tego. Cóż mi do tego, czy robisz to, czego od ciebie żądam, czy nie? robisz to tylko dla samego siebie.“ Wszystkiemi temi pięknemi przemowami, z któremi zwracasz się doń teraz, ażeby je nauczyć posłuszeństwa, przygotowujesz powodzenie przemówień,

z któremi zwróci się doń kiedyś marzyciel, oszust, szarlatan, lub szaleniec, by go pochwycić w swe sidła, lub wmówić weń swój obłęd.

Człowiek powinien znać wiele rzeczy, których pożytku dziecko nie zdoła pojąć; ale czy trzeba i czy można, by dziecko uczyło się wszystkiego, co człowiek powinien znać? Spróbuj nauczyć dziecko wszystkiego, co jest pożyteczne dla jego wieku, a przekonasz się, że cały jego czas będzie bardziej, niż zapełniony. Dlaczego chcesz zasadzać go do nauk, stosownych dla wieku, do którego, być może, nie dojdzie, z uszczerbkiem dla tych, które odpowiednie są dlań obecnie? Ale, odpowiesz, czy będzie czas uczyć się tego, co należy wiedzieć, wówczas, kiedy trzeba będzie robić z tego użytek? Nie wiem; ale wiem napewno, że niemożliwem jest nauczyć się tego wcześniej; bo prawdziwymi nauczycielami naszymi są doświadczenie i odczucie, a człowiek odczuwa dobrze to, co jest dlań stosowne, jedynie w warunkach, w których się znalazł. Dziecko wie, że stworzone jest na to, by stać się człowiekiem, a wszelkie pojęcia, jakie mieć może o stanie człowieka dorosłego, są dla niego sposobnościami do nauczenia się czegoś; ale co do tych stron życia człowieka dorosłego, które są dla niego niezrozumiałe, pozostawać powinno w zupełnej nieświadomości. Cała książka moja jest jedynie ciągłym dowodem tej zasady wychowania.

Skoro tylko udało się nam dać uczniowi naszemu pojęcie o słowie p o ż y t e c z n y, mamy jedno jeszcze, poważne oparcie przy jego wychowaniu, bo słowo to robi nań silne wrażenie, z zastrzeżeniem, że w jego wieku ma ono dla niego znaczenie względne, i że widzi w niem tylko stosunek do swego dobra w danej chwili. Na dzieci wasze słowo to nie robi żadnego wrażenia, bo nie postaraliście się dać im o tem słowie pojęcia, które byłoby dla nich dostępne, a ponieważ inni biorą zawsze na siebie trud dostarczenia im tego, co jest dla nich pożyteczne, przeto nie potrzebują one nigdy myśleć o tem same i nie wiedzą, co to jest pożytek.

N a c o s i ę t o m o ż e p r z y d a ć? Takie jest odtąd słowo uświęcone, słowo decydujące pomiędzy nim, a mną

we wszelkich czynnościach naszego życia; takie jest pytanie, które następuje stale z mojej strony po jego pytaniu i które służy do powstrzymania tych potoków pytań głupich i nużących, któremi dzieci zarzucają bez przerwy i bez pożytku swoje otoczenie, więcej dla używania nad niem rodzaju władzy, niż dla istotnej korzyści. Ten, komu wdrażają, jako najważniejszą naukę, że należy chcieć wiedzieć jedynie rzeczy pożyteczne, wypytuje na podobieństwo Sokratesa; nie stawia on nigdy pytania, nie zdając zeń sobie sprawy, wie bowiem, że zapytają go o nią przed udzieleniem odpowiedzi.

Widzisz jak potężne środki działania na ucznia daję ci do ręki. Ponieważ nie zna ono przyczyny żadnej rzeczy, przeto zmuszone jest niemal do milczenia, kiedy ci się tak podoba; przeciwnie, jaką przewagę dają ci wiadomości i doświadczenie, ażeby wykazać mu pożytek tego, co mu zalecasz! Nie myl się bowiem: stawiać mu pytanie, znaczy to uczyć je, ażeby i ono z kolei tobie je stawiało; bądź pewien, że na wszystko, co mu odtąd zalecisz, odpowie niechybnie za twoim przykładem: Na co się to może przydać?

Jest to właśnie pułapka, której uniknięcie najtrudniejsze jest, być może, dla wychowawcy. Jeżeli, chcąc się tylko wykręcić, dasz na pytanie dziecka choć jedną odpowiedź, której nie będzie mogło zrozumieć, spostrzeże ono, że rozumujesz własnemi, a nie jego pojęciami i będzie myślało, że to, co mu mówisz, dobre jest dla twego, nie dla jego wieku; nie będzie ci więcej ufało i wszystko przepadło. Ale gdzież nauczyciel, który zechciałby pozostać bez odpowiedzi i przyznać się przed uczniem do błędu! Każdy uważa za prawidło nie przyznawać się do tego wtenczas nawet, kiedy myli się istotnie; ja zaś uczyniłbym sobie prawidło przyznawania się, że jestem w błędzie wtenczas nawet, gdybym miał słuszność, ale gdybym nie mógł uczynić jej dostępną dla dziecka: w ten sposób zachowanie moje, w jego pojęciu zawsze jasne, nie budziłoby nigdy jego podejrzeń, i wzbudziłbym w niem więcej zaufania,

przyznając się do błędów, niż ci, którzy błędy swe starają się ukryć.

Przedewszystkiem pomyśl, że rzadko będzie twoją rzeczą zalecać mu to, czego powinno się nauczyć; jego rzeczą będzie pragnąć tego, szukać i znajdować; twoją — uprzystępniać mu to, zręcznie wzbudzać chęć poznania i dostarczać środków do jej zadowolnienia. Wynika stąd, że pytania twoje powinny być niezbyt częste, ale dobrze wybrane; a ponieważ będzie ono miało o wiele więcej pytań do postawienia tobie, niż ty jemu, przeto będziesz zawsze cokolwiek w ukryciu i częściej mieć będziesz sposobność powiedzieć mu: Na co może się przydać wiadomość, o którą mnie pytasz?

Ponadto, ponieważ mało zależy na tem, ażeby nauczyło się tego, lub owego, byle tylko dobrze pojmowało to, czego się uczy, i jaki można z tego zrobić użytek, przeto jeżeli tylko nie masz odpowiedniego dlań wytłomaczenia tego, co mu mówisz, nie dawaj mu żadnego. Powiedz mu bez skrupułu: Nie umiem dobrze odpowiedzieć; byłem w błędzie: dajmy temu spokój. Jeżeli wskazówka twoja była rzeczywiście nie na miejscu, nic nie szkodzi porzucić ją całkowicie; jeżeli zaś była właściwa, znajdziesz wkrótce sposobność dać mu odczuć jej pożytek.

Nie lubię wyjaśnień w rozmowach; chłopcy mało na nie zwracają uwagi i nie pamiętają ich zupełnie. Chodzi o fakty przedewszystkiem! Nie zdołam nigdy powtarzać dosyć często, że zbyt wielką władzę przypisujemy słowom; nasze gadatliwe wychowanie wyrabia tylko gadułów.

Przypuśćmy, że w czasie, kiedy zapoznajemy się z biegiem słońca i sposobem odróżniania stron świata, uczeń mój przerywa mi naraz i pyta, na co to wszystko może się przydać. Jakąż piękną przemowę będę miał do niego! Nieprawdaż? Do iluż nauk da mi sposobność odpowiedź na jego pytanie, zwłaszcza, jeżeli mamy świadków rozmowy*). Będę mu oczywiście opowiadał o po-

---

*) Spostrzegłem niejednokrotnie, że uczone wykłady, których udziela się dzieciom, dawane są nie tyle z myślą o dzieciach, ile

żytku podróży, o korzyściach handlu, o wytworach właściwych każdemu klimatowi, o obyczajach różnych narodów, o użyciu kalendarza, o pożytku obliczania pór roku dla rolnictwa, o wiedzy żeglarskiej, o sposobach, używanych na morzu i o ścisłem znajdowaniu właściwej drogi, nie wiedząc, gdzie się jest. W wyjaśnieniu mojem znajdzie się i polityka, i nauki przyrodnicze, i astronomja, i moralność nawet i prawo, wszystko wyjaśnione w sposób, dający uczniowi ogólny pogląd na te nauki i wielką chęć poznania ich. Gdybym istotnie powiedział to wszystko, zrobiłbym popis wiedzy, z którego uczeń nie zrozumiałby ani jednej myśli. Miałby wielką ochotę spytać mnie, jak poprzednio, do czego służy umiejętność określania stron świata; ale nie śmiałby z obawy, bym się nie gniewał. Uważałby za wygodniejsze udawać, że zrozumiał to, czego wysłuchał z musu. Tak prowadzi się świetne wychowanie.

Ale nasz Emil, wychowany bardziej po wiejsku, i którego tak usilnie wdrażamy do trudnego pojmowania, nie będzie tego wszystkiego słuchał. Za pierwszem słowem, którego nie zrozumie, ucieknie i pocznie uganiać się po pokoju, każąc mi przemawiać do samego siebie. Poszukajmy prostszego wyjaśnienia; mój aparat naukowy niezdatny jest dla niego.

Rozpatrywaliśmy właśnie położenie lasu na północ od Montmorency, kiedy mi przerwał swem natrętnem pytaniem: Na co się to przyda? Masz słuszność, powiadam; trzeba o tem dobrze pomyśleć; i jeżeli znajdujemy, że ta praca nie zda się na nic, nie powrócimy do niej, bo nie brak nam pożytecznych rozrywek. Zajmujemy się innemi rzeczami, i już tego dnia więcej nie mówi o geografji.

Nazajutrz rano zapraszam go na przechadzkę przed śniadaniem: zgadza się z największą chęcią; dzieci gotowe są zawsze do biegania, a Emil ma dobre nogi. Idziemy do lasu, przebiegamy polanki, błądzimy, nie wiemy, gdzie jesteśmy, i kiedy trzeba wracać, nie możemy znaleźć drogi.

---

raczej o osobach, które są obecne. Jestem zupełnie pewien tego, co mówię, ponieważ spostrzeżenie to zrobiłem na samym sobie.

Czas mija, nadchodzi upał, jesteśmy głodni; spieszymy się, błądzimy na próżno w jedną i drugą stronę; znajdujemy dokoła las jedynie, gąszcze, polany, żadnej wskazówki, która pozwoliłaby rozpoznać, gdzie jesteśmy. Zgrzani, zmordowani, głodni, błądzimy coraz bardziej. Siadamy wreszcie, by odpocząć i naradzić się. Emil, o którym przypuszczam w tej chwili, że wychowany jest, jak inne dzieci, nie radzi, ale płacze; nie wie, że jesteśmy tuż przed miastem i że zasłaniają nam je tylko zarośla; ale te zarośla są dla niego lasem; człowiek jego wzrostu może się zgubić w krzakach.

Po chwili milczenia powiadam do niego, udając zaniepokojenie: kochany Emilu, jakby się stąd wydostać?

Emil, zlany potem i płacząc rzewnemi łzami. Nie wiem. Jestem zmęczony; jestem głodny; mam pragnienie; już nie mam sił. Jan-Jakób. Myślisz, że mnie jest lepiej? Myślisz, że nie płakałbym, gdybym mógł najeść się łzami? Nie chodzi o płacz, chodzi o to, żeby rozpoznać, gdzie jesteśmy. Zobacz na swoim zegarku, która godzina. Emil. Już dwunasta, a ja nic jeszcze nie jadłem. Jan-Jakób. To prawda; już dwunasta, a ja nic jeszcze nie jadłem. Emil. Ah, jaki pan musi być głodny. Jan-Jakób. Na nieszczęście śniadanie nie przyjdzie tu do mnie. Jest dwunasta; właśnie w tej samej porze obserwowaliśmy wczoraj z miasta położenie lasu. Gdybyśmy mogli w ten sam sposób obserwować z lasu położenie miasta?... Emil. Tak; ale wczoraj widzieliśmy las, a stąd nie widać miasta. Jan-Jakób. To właśnie bieda. A gdybyśmy mogli określić położenie miasta, nie widząc go?... Emil. Ah, kochany panie! Jan-Jakób. Mówiliśmy przecież, że las jest... Emil. Na północ od miasta. Jan-Jakób. Zatem miasto musi być... Emil. Na południe od lasu. Jan-Jakób. Mamy sposób znalezienia kierunku północnego o dwunastej w południe. Emil. Tak; z kierunku cienia. Jan-Jakób. Ale południe? Emil. Jak to zrobić? Jan-Jakób. Południe znajduje się po stronie przeciwnej, niż północ. Emil. To prawda; trzeba tylko poszukać w kierunku przeciwnym do cienia. O! tutaj jest południe! Tutaj

jest południe! Miasto jest napewno w tej stronie; szukajmy w tej stronie; szukajmy z tej strony... Jan-Jakób. Może masz słuszność; idźmy tą ścieżką przez las. Emil, klaszcząc w ręce i wybuchając krzykiem radości. O! widzę miasto! Widać je całe, całe odsłonięte. Chodźmy na śniadanie, chodźmy na obiad; spieszmy się; astronomja może się na coś przydać.

Zwróćmy uwagę, że jeżeli nie wypowie on tego ostatniego zdania, to je pomyśli; mniejsza z tem, bylebym to nie ja je wypowiedział. Słowem, bądź pewien, że nie zapomni przez całe życie tej nauki, kiedy tymczasem, gdybym mu to wszystko wyłożył na domysł w pokoju, zapomniałby nazajutrz o mojej przemowie. Trzeba przemawiać o ile możności zapomocą czynów, mówiąc tylko to, czego nie można zrobić.

Czytelnik nie sądzi, że mam o nim tak złe wyobrażenie, by dawać mu przykłady z każdej dziedziny nauki: ale, o cokolwiek chodziłoby, nie zdołam nigdy dostatecznie ostrzec wychowawcy, by dowody swoje stosował do uzdolnień ucznia: bo raz jeszcze powtarzam, zło leży nie w tem, czego dziecko nie rozumie, ale w tem, co sądzi, że rozumie.

Przypominam sobie, że pragnąc zachęcić dziecko do chemji, pokazałem mu kilka przykładów strącania metalów, poczem wytłumaczyłem mu, jak się robi atrament. Powiedziałem mu, że czarność pochodzi tu poprostu z żelaza, które wydziela się z siarczanu i które zostaje strącone zapomocą płynu alkalicznego. W trakcie mego uczonego tłumaczenia mały zdrajca zatrzymał mnie nagle swem pytaniem, którego go nauczyłem; znalazłem się w kłopocie.

Po namyśle jednak powziąłem postanowienie. Kazałem przynieść dobrego wina z piwnicy pana domu, i kupić wina najpodlejszego gatunku u szynkarza. Przygotowałem we flaszeczce rozczyn alkaliczny, poczem mając przed sobą w dwóch szklankach te dwa różne wina*), przemówiłem do dziecka w te słowa:

---

*) Przy wszelkiem wyjaśnieniu, którego chce się udzielić dziecku, drobne przyrządy przygotowawcze są bardzo pożyteczne celem skupienia jego uwagi.

Często fałszuje się artykuły żywnościowe, ażeby wydawały się lepsze, niż są w rzeczywistości. Fałszerstwa te oszukują oko i smak; są one jednak szkodliwe i przy całym pięknym pozorze czynią rzecz gorszą, niż była poprzednio.

Fałszuje się zwłaszcza napoje, i w szczególności wina, ponieważ trudniej jest dostrzec oszustwo i daje ono oszustowi większy zysk.

Wina kwaśne fałszuje się zapomocą glejty; glejta jest przetworem ołowiu. Ołów, połączony z kwasami, wytwarza sól, przyjemną w smaku, która odbiera winu jego kwaśność, ale która jest trucizną. Dobrze jest tedy, przed wypiciem podejrzanego wina, przekonać się, czy nie jest ono zaprawiane glejtą. Oto w jaki sposób rozumuję, aby to odkryć.

Napój winny zawiera nietylko spirytus palny, jak przekonałeś się o tem z wódki, którą się z niego pędzi; zawiera on jeszcze kwas, co widać stąd, że można z niego ciągnąć również ocet i kamień winny.

Kwas wchodzi w związek z substancjami metalicznemi, i łączy się z niemi, rozpuszczając je i tworząc złożoną sól; tak naprzykład rdza jest niczem innem, jak żelazem, rozpuszczonem w kwasie, który zawiera się w powietrzu i w wodzie, a grynszpan jest poprostu miedzią, rozpuszczoną przez kwas.

Ten kwas jednak ma więcej jeszcze wspólności z ciałami alkalicznemi, niż z ciałami metalicznemi; tak, że przez wpływ ciał alkalicznych na sole złożone, o których ci przed chwilą mówiłem, kwas zmuszony jest porzucić metal, z którym jest w połączeniu, ażeby związać się z materją alkaliczną.

Wtedy ciało metaliczne, oddzielone od kwasu, w którym było rozpuszczone, osadza się i czyni płyn mętnym.

Jeżeli tedy jedno z tych win zaprawne jest glejtą, to glejta rozpuszczona jest w kwasie, który się w winie tem zawiera. Za dodaniem przeto płynu alkalicznego kwas zmuszony będzie porzucić to, co więzi, ażeby połączyć się z tym płynem; ołów, nietrzymany już teraz w stanie

rozczynu, okaże się, zmąci wino i osadzi się wreszcie na dnie szklanki.

Jeżeli w winie niema ołowiu lub innego metalu, w takim razie alkali połączy się spokojnie*) z kwasem, wszystko pozostanie w stanie rozczynu i osad nie utworzy się.

Następnie nalałem płynu alkalicznego kolejno do obu szklanek: wino domowe pozostało czyste i przeźroczyste; drugie zmętniało natychmiast, a po upływie godziny zobaczyliśmy wyraźnie ołów, osadzający się na dnie szklanki. Oto jest, powiedziałem, wino prawdziwe i czyste, które można pić, a oto wino fałszowane i trujące. Rozpoznaje się to zapomocą tych samych nauk, o których pożytek zapytywałeś mnie; kto wie dobrze, jak robi się atrament, ten umie również rozpoznawać fałszowane wina.

Byłem bardzo zadowolony z przykładu, a jednak spostrzegłem, że nie zaciekawił on zbytnio chłopca. Po pewnym dopiero czasie spostrzegłem, że zrobiłem poprostu głupstwo: bo nie mówiąc o tem, że dziecko dwunastoletnie nie było w możności zrozumieć mego objaśnienia, pożytek tego doświadczenia nie przeniknął do jego umysłu, bo skosztowawszy obu win i znalazłszy, że oba są dobre, nie przywiązywało ono żadnego znaczenia do słowa fałszerstwo, które, jak mi się zdawało, wytłumaczyłem mu tak dokładnie.

Inne słowa, niezdrowy, trujący, nie miały dla niego poprostu żadnego znaczenia: myślał on w tym względzie tak zupełnie, jak ów mały historyk, powtarzający opowiadanie o lekarzu Aleksandra Macedońskiego; takie są wszystkie dzieci.

Stosunek skutków do przyczyn, w którym nie widzimy związku, rozkosze i męki, o których nie mamy żadnego pojęcia, potrzeby, których nie odczuwaliśmy nigdy, nie istnieją dla nas; niemożliwem jest zachęcić nas przez nie do uczynienia czegokolwiek, co się z niemi wiąże i od nich

---

*) Kwas roślinny jest bardzo łagodny. Gdyby to był kwas mineralny i mniej rozcieńczony, proces połączenia wywołałby burzenie się płynu.

zależy. W piętnastym roku życia tyleż nas obchodzi szczęśliwość człowieka cnotliwego, co w roku trzydziestym chwała żywota wiecznego. Kto nie pojmuje wartości tych rzeczy, nie wiele uczyni, by ich dostąpić; a gdyby je nawet pojmował, nie uczyni wiele, jeżeli ich nie pożąda, jeżeli nie odczuwa, że są mu one w danej chwili przyjemne. Łatwo jest dowieść dziecku, że to, czego się go chce nauczyć, jest pożyteczne; ale dowieść mu tego jest niczem, jeżeli nie umie się go przekonać. Napróżno spokojna rozwaga każe nam coś uznawać lub odrzucać; namiętność jedynie popycha nas do działania; a jakże unieść się namiętnością dla korzyści, których się jeszcze nie odczuwa.

Nie pokazuj dziecku nigdy tego, czego nie może widzieć. Dopóki sprawy ludzkie są mu prawie obce, nie mogąc podnieść go do poziomu człowieka dorosłego, obniżają dlań człowieka dorosłego do poziomu dziecka. Myśląc o tem, co może mu być pożyteczne w późniejszym wieku, mów o tem jedynie, w czem już teraz dostrzec zdoła pożytek. Zresztą, unikaj starannie porównywania z innemi dziećmi, współzawodnictwa i rywalizacji; wolę sto razy, żeby się nie nauczyło wcale tego, czegoby się nauczyć miało przez zazdrość tylko, albo próżność. Będę tylko co roku notował postępy, które zrobiło; będę je porównywał z postępami roku następnego; powiem mu: Urosłeś o tyle, a tyle cali; przeskakiwałeś przez ten rów, podnosiłeś ten ciężar; rzucałeś kamieniem na taką odległość, przebiegałeś jednym tchem taką przestrzeń i t. d.; zobaczymy, co zrobisz teraz. W ten sposób pobudzam je, nie czyniąc go zazdrosnem. Będzie chciało prześcignąć samego siebie, i powinno to zrobić: nie widzę w tem żadnego zła, jeżeli będzie współzawodniczyło samo ze sobą.

Nienawidzę książek; uczą one jedynie mówić o tem, czego się nie wie. Powiadają, że Hermes wyrył na kolumnach podstawy nauk, ażeby uchronić odkrycia swoje od potopu. Gdyby je był wdrożył w głowy ludzkie, zachowałyby się one tam przez podanie. Dobrze przygotowane mózgi są pomnikami, przechowującemi wiedzę ludzką.

Czyżby nie było sposobu uzgodnić tak liczne nauki, rozsiane po różnych książkach i połączyć je w jeden przedmiot, wyrazisty i ciekawy, który służyłby jako bodziec, nawet w tym wieku? Jeżeli można wyobrazić sobie położenie, w którem wszystkie potrzeby przyrodzone człowieka ukazują się w sposób uchwytny dla umysłu dziecka, i w którem środki do zadowolenia tych potrzeb ukazywane są kolejno z tą samą prostotą, to żywe i szczere wyobrażenie takiego stanu powinno być pierwszem ćwiczeniem wyobraźni dziecka.

Widzę już, płomienny filozof, jak rozpala się i wasza również wyobraźnia. Nie zadawajcie sobie trudu: takie dzieło jest już napisane, i bez obrazy dla was, o wiele lepiej, niżbyście zdołali to uczynić, a przynajmniej z większą prawdą i prostotą. Ponieważ nie możemy obyć się bez książek, przeto jest jedna, która, mojem zdaniem, stanowi najudatniejszą rozprawę o wychowaniu naturalnem. Książka ta będzie pierwszą, którą mój Emil przeczyta; będzie ona długo stanowiła cały jego księgozbiór i zajmować w nim będzie zawsze ważne miejsce. Będzie ona tekstem, do którego wszystkie rozmowy nasze o naukach przyrodniczych staną się jedynie komentarzami. Będzie ona próbą stanu naszego rozsądku w czasie rozwoju; i dopóki smak nasz nie ulegnie zepsuciu, czytanie książki tej będzie nam zawsze sprawiało przyjemność. Jakąż jest tedy ta cudowna książka? Czy to Arystoteles? czy Pliniusz? czy Buffon? Nie. To Robinson Cruzoe.

Robinson Cruzoe na swojej wyspie, sam jeden, pozbawiony pomocy bliźnich i wszelkich narzędzi, a jednak znajdujący możność wyżywienia się i istnienia, zdobywający sobie nawet pewien rodzaj dobrobytu; oto przedmiot, ciekawy dla każdego wieku i który tysiącznemi sposobami uczynić można miłym dla dzieci. Oto w jaki sposób urzeczywistniamy wyspę odludną, która początkowo służyła mi za porównanie. Przyznać muszę, że stan ten nie jest stanem człowieka uspołecznionego: nie powinien to być również stan Emila; ale na zasadzie tego właśnie stanu powinien on oceniać wszelkie inne. Najpewniejszym środ-

kiem wzniesienia się ponad przesądy i ułożenia pojęć swoich według istotnych stosunków bytu jest postawienie się w położeniu człowieka odosobnionego i sądzenie wszystkiego tak, jak człowiek taki sądzić musi, mając na względzie swój pożytek.

Powieść ta, oczyszczona ze swoich sztuczności literackich, zaczynająca się od rozbicia okrętu Robinsona i kończąca się przybyciem statku, który go zabiera z jego wyspy, będzie zarazem rozrywką i nauką Emila w okresie, o którym mowa. Chcę, żeby był do głębi przejęty Robinsonem, żeby myślał nieustannie o jego pałacu, o kozach, o plantacjach; żeby nauczył się szczegółowo, nie z książek, ale z rzeczywistości, co trzeba umieć w podobnych wypadkach; żeby się czuł Robinsonem; żeby się widział odzianym w skóry, w wielkiej czapce, z wielką szablą, w całym śmiesznym rynsztunku oprócz chyba parasola, który nie będzie mu potrzebny. Chcę, żeby myślał, jakie środki przedsięwziąć, gdyby mu zabrakło tego, lub owego; żeby zastanawiał się nad postępowaniem swego bohatera; żeby szukał, czy nic nie zostało pominięte, czy nie można było postąpić lepiej; żeby uważnie wskazywał błędy Robinsona, i żeby z nich korzystał na wypadek znalezienia się w podobnem położeniu; są to prawdziwe zamki na lodzie tego szczęśliwego wieku, w którym nie zna się innego szczęścia nad posiadanie rzeczy niezbędnych, oraz wolności.

Jakiem niewyczerpanem źródłem stać się może ten szał dla człowieka zręcznego, który poto go tylko obudził, żeby wyciągnąć zeń korzyść! Chłopiec, chcąc jak najprędzej zgromadzić wszystko niezbędne na swojej wyspie, bardziej się będzie spieszył z nauką, niż nauczyciel zdoła nadążyć. Będzie chciał znać wszystko, co jest pożyteczne, i nie będzie chciał wiedzieć nic pozatem; nie będzie nim już trzeba kierować, trzeba go będzie powstrzymywać. Zresztą spieszmy się umieścić go na tej wyspie, dopóki szczęśliwość jego na tem się ogranicza; bo bliski jest dzień, kiedy nie zechce już mieszkać na niej sam, jeżeli wogóle będzie chciał tam jeszcze mieszkać; i kiedy P i ą t a s z e k, który go teraz zupełnie nie wzrusza, nie wystarczy mu na długo.

Ćwiczenia w rzemiosłach przyrodniczych, do których jeden człowiek może wystarczyć, prowadzą do ćwiczeń w rzemiosłach przemysłowych, wymagających współpracy wielu rąk. Pierwszy ten rodzaj rzemiosł wykonywany być może przez samotników, przez dzikich; drugi powstać może jedynie w społeczeństwie i czyni je niezbędnem. Dopóki zna się tylko potrzeby cielesne, każdy człowiek wystarcza sam sobie; wprowadzenie zbytku czyni niezbędnym podział pracy; bo jakkolwiek człowiek, pracując sam jeden, wyrabia tyle tylko, ile potrzeba do wyżywienia człowieka, to jednak stu ludzi pracując wspólnie, wyrobi wyżywienie dla dwuchset. Skoro tylko część ludzi wypoczywa, koniecznem jest, ażeby współpraca rąk pracujących zastąpiła próżniactwo tych, którzy nic nie robią.

Powinieneś starać się przedewszystkiem o usunięcie z umysłu ucznia wszelkich pojęć, dotyczących stosunków społecznych, których umysł ten nie zdoła jeszcze pojąć; ale jeżeli związek, zachodzący pomiędzy różnemi naukami, zmusza cię do wykazania mu wzajemnej zależności pomiędzy ludźmi, w takim razie zamiast ukazywać mu ją ze strony moralnej, zwróć przedewszystkiem całą jego uwagę na przemysł i rzemiosła mechaniczne, które sprawiają o tem, że ludzie są sobie nawzajem pożyteczni. Prowadząc go z jednej pracowni do drugiej, nie pozwalaj mu nigdy przyglądać się pracy, nie przykładając do niej ręki samemu, ani opuszczać pracowni, nie zrozumiawszy dokładnie, poco się robi to wszystko, a przynajmniej to, co zdołał dostrzec. W tym celu pracuj sam, dając mu wszędzie przykład; ażeby zrobić z niego majstra, bądź wszędzie czeladnikiem; i licz na to, że godzina pracy nauczy go więcej, niż cały dzień objaśnień.

Poważanie, którem ogół obdarza różne rodzaje wyrobów, znajduje się w stosunku odwrotnym do ich rzeczywistej wartości. Poważanie to mierzy się wprost ich bezużytecznością, i tak być musi. Rzemiosła najpożyteczniejsze przynoszą najmniejsze zyski, ponieważ ilość rzemieślników zależna jest od potrzeb ludzkich, i ponieważ praca, niezbędna dla wszystkich, musi mieć z konieczności

cenę, którą zapłacić może również i ubogi. Przeciwnie, te ważne osobistości, które nazywamy nie rzemieślnikami, ale artystami, pracując wyłącznie dla bogaczów i próżniaków, żądać mogą za swe fraszki cen dowolnych; a ponieważ zasługa tych prac bezużytecznych polega całkowicie na mniemaniu ogółu, przeto cena ich jest częścią ich zasług i ceni się je zależnie od tego, ile kosztują. Bogacz przywiązuje do nich znaczenie nie ze względu na ich użytek, ale ze względu na to, że ubogi nie może ich nabyć. Nolo habere bona, nisi quibus populus inviderit.*) Cóż stanie się z twymi uczniami, jeżeli pozwolisz im przejąć ten głupi przesąd, jeżeli sam będziesz go popierał, jeżeli zobaczą naprzykład, że wchodzisz do jubiljera z większem poważaniem, niż do ślusarza? Jakiż pogląd mieć będą na istotne znaczenie rzemiosł i rzeczywistą wartość przedmiotów, jeżeli spostrzegą, że ceny przeczą istotnej wartości i że im rzecz jest droższa, tem mniej warta? Z chwilą, kiedy pozwolisz podobnym myślom przeniknąć do ich głowy, porzuć dalsze ich wykształcenie; pomimo twej woli wychowani będą, jak wszyscy inni. Straciłeś napróżno czternaście lat zabiegów.

Emil, myśląc o urządzeniu swojej wyspy, będzie się zapatrywał inaczej. Robinson oceniłby znacznie wyżej sklep z żelastwem, niż ze wszystkiemi błyskotkami Saidu. Właściciel pierwszego wydałby mu się człowiekiem godnym szacunku, drugiego zaś drobnym oszustem.

„Syn mój stworzony jest, żeby prowadzić życie światowe. Nie będzie on żył z ludźmi cnotliwymi, ale z lekkomyślnymi; powinien więc znać ich lekkomyślność, ponieważ ona to właśnie prowadzi ich w życiu. Istotna znajomość rzeczy jest dobra, ale znajomość ludzi i ich poglądów jest pożyteczniejsza; bowiem w społeczeństwie ludzkiem najważniejszem narzędziem człowieka jest człowiek, i najmądrzejszy jest ten, kto umie posługiwać się tem narzędziem. Poco dawać dzieciom pojęcie o ustroju urojonym, przeciwnym zupełnie temu, który spotkają w rzeczywi-

*) Petronjusz.

stości i do którego będą się musiały zastosować, dorósłszy? Pierwsze nauki powinny polegać na tem, żeby je nauczyć rozumu, a następne — żeby sądzić, na czem polega szaleństwo innych."

Oto pozorne zasady, na których opierając się, fałszywa przezorność ojców pracuje nad tem, by dzieci swe uczynić niewolnikami przesądów, któremi je karmią i igraszkami szaleńczego wiru, z którego chcą zrobić narzędzie ich namiętności. Ażeby dojść do znajomości człowieka, ile rzeczy trzeba przedtem poznać! Człowiek jest najwyższym przedmiotem, nad którym zastanawia się mędrzec, a chcesz dać go zrozumieć dziecku! Zanim zaczniesz zapoznawać go z uczuciami ludzkiemi, naucz go pierwej cenić je. Czy jest to znajomością błędów ludzkich, jeżeli bierze się je za mądrość? Ażeby być cnotliwym, trzeba umieć rozróżnić, co nie jest cnotą. Jakże dziecko twoje pozna człowieka, jeżeli nie umie ani sądzić jego poglądów, ani rozróżniać jego błędów? Jest rzeczą złą wiedzieć, co myśli człowiek, jeżeli nie wie się, czy to, co myśli, jest prawdą, czy pomyłką. Naucz je tedy przedewszystkiem, czem są rzeczy same w sobie, a nauczysz je potem, czem są one w naszych oczach: w ten sposób będzie ono umiało odróżniać mniemania ogółu od prawdy i wznosić się ponad ogół; bo nie zna się bynajmniej przesądów, jeżeli się je przyjmuje samemu, i nie można prowadzić ludu, kiedy się jest doń podobnym. Ale jeżeli zaczynasz od tego, że zapoznajesz dziecko z przyjętemi poglądami, nie nauczywszy go oceniać je, bądź pewien, że cokolwiekbyś czynił, przejmie ono te poglądy, i że nie zdołasz wykorzenić ich. Dochodzę do wniosku, że ażeby uczynić młodzieńca rozsądnym, trzeba dobrze wykształcić jego sąd, zamiast dyktować mu nasz własny.

Jak widzicie, nie mówiłem dotychczas z uczniem moim o ludziach; jest on zbyt rozsądny, żeby mnie słuchać. Nie odczuwa jeszcze stosunków ze swym gatunkiem na tyle, ażeby mógł według siebie sądzić o innych. Zna jedną tylko istotę ludzką, mianowicie samego siebie; jest nawet bardzo jeszcze daleki od znajomości samego siebie; ale jeżeli

rzadko myśli o sobie, to przynajmniej myśli trafnie. Nie wie, jakie stanowiska zajmują w świecie inni, ale odczuwa stanowisko własne i stoi na niem. Zamiast związać go prawami społecznemi, których nie może rozumieć, związaliśmy go więzami konieczności. Jest on jeszcze wyłącznie prawie istotą fizyczną; traktujemy go więc, jako taką.

Powinien on oceniać wszelkie ciała przyrody i wszelkie prace ludzkie w związku z własnym pożytkiem, z własnem bezpieczeństwem, z własnem zachowaniem, z własnem dobrem. W ten sposób żelazo powinno być w jego oczach znacznie cenniejsze od złota, a szkło od djamentu; podobnież poważa on znacznie bardziej szewca, lub mularza od wszystkich jubilerów razem wziętych; wielką figurą jest dla niego zwłaszcza cukiernik; oddałby za niego całą akademję nauk. Złotnicy, rytownicy, pozłotnicy, hafciarze są w jego oczach próżniakami, zajmującymi się całkowicie bezużyteczną zabawą; nie ceni zbyt wysoko nawet zegarmistrzostwa. Szczęśliwe dziecko używa czasu, nie będąc jego niewolnikiem; korzysta zeń i nie zna jego ceny. Brak namiętności, który sprawia, że czas płynie mu równomiernie, jest mu na miejsce narzędzia, które pozwalałoby mierzyć go w razie potrzeby.*) Przypuszczając przed chwilą, że ma zegarek, zarówno, jak każąc mu płakać, wyobrażałem sobie Emila pospolitego, ażeby być pożytecznym i zrozumiałym; bo co do Emila istotnego, to chłopiec, tak różny od innych, nie mógłby w żadnym razie służyć za przykład.

Istnieje inny jeszcze porządek, nie mniej przyrodzony i słuszniejszy jeszcze, według którego ocenia się rzemiosła w stosunku do ich niezbędności, na pierwszem miejscu stawiając te, które są najniezależniejsze, na ostatniem zaś te, które zależne są od największej ilości innych. Porządek ten, dający poważny pogląd na porządek, istniejący w społeczeństwie, podobny jest do poprzedniego i podlega temu

---

*) Czas traci dla nas miarę, kiedy namiętność chce według siebie ustalać jego bieg. Zegarkiem mędrca jest równość usposobienia i spokój duszy: jest on zawsze o właściwej porze i zna ją zawsze.

samemu odwróceniu w umyśle ludzkim; tak, że użycie materjałów surowych przypada na rzemiosła niezaszczytne i mało zyskowne, i że im znaczniejszej podlegają przeróbce, tem większą cenę i tem większy zaszczyt przynosi robota. Nie badam, czy prawdą jest, że większej wymagają przemyślności i na większe zasługują wynagrodzenie rzemiosła drobiazgowe, nadające ostateczny kształt owym materjałom, niż praca pierwotna, która materjały te przeistacza na użytek ludzki; twierdzę jednak, że w każdej rzeczy rzemiosło najpoważniejsze i najniezbędniejsze zasługuje bez wątpienia na największy szacunek, i zasługuje nań tem bardziej, im mniej wymaga rzemiosł pomocniczych, jest bowiem wolniejsze i bliższe rzeczywistości. Oto prawdziwe zasady oceny rzemiosł i przemysłu; wszystkie inne narzucone są zgóry i zależne od mody.

Najpierwszem i najbardziej szacunku godnem rzemiosłem jest rolnictwo; postawiłbym kowalstwo na drugiem miejscu, ciesiołkę na trzeciem i tak dalej. Dziecko, nie uwiedzione powszechnemi przesądami, tak właśnie będzie sądziło. Ileż to ważnych w tym względzie spostrzeżeń wyciągnie nasz Emil ze swego Robinsona! Cóż pomyśli, widząc, że rzemiosła doskonalą się jedynie przez ciągły podział, przez powiększenie do nieskończoności ilości narzędzi? Powie on sobie: Wszyscy ci ludzie są głupio wymyślni; zdawałoby się, że boją się, żeby ich ramiona i ich palce na coś się zdały, tyle wynajdują narzędzi, ażeby się bez nich obyć. Ażeby wykonywać jedno rzemiosło, zależni są od tysiąca innych; każdemu rzemieślnikowi potrzebne jest całe miasto. Co do mnie i mego towarzysza, pomysłowość nasza polega na zręczności; robimy sobie narzędzia, które możemy wszędzie nosić ze sobą. Wszyscy ci ludzie, tak dumni ze swych uzdolnień w Paryżu, byliby niczem na naszej wyspie i byliby z kolei naszymi czeladnikami.

Czytelniku, nie uważaj tego wszystkiego jedynie za zręczność ciała i za zwinność rąk naszego ucznia; ale zważ, jaki kierunek nadajemy dziecinnym jego ciekawościom; zważ na rozsądek, wynalazczość, przezorność; zważ, jak kształtujemy jego głowę. We wszystkiem co zobaczy, we

wszystkiem co zrobi, będzie chciał wszystko wiedzieć, będzie chciał znać przyczynę wszystkiego; przechodząc od narzędzia do narzędzia, będzie chciał zawsze dojść do narzędzia pierwotnego; nie przyjmie nic na podstawie przypuszczenia; odmówiłby uczenia się rzeczy wymagającej uprzednio wiadomości, których nie posiadałby; jeżeli widzi, jak robi się sprężynę, będzie chciał wiedzieć, w jaki sposób stal wydobyta została z kopalni; jeżeli widzi, jak składa się z desek skrzynię, będzie chciał wiedzieć, w jaki sposób zostało ścięte drzewo; jeżeli pracuje sam, nie omieszka powiedzieć sobie przy posługiwaniu się danem narzędziem: gdybym nie miał tego narzędzia, jak postąpiłbym, żeby sobie zrobić coś podobnego, albo żeby obyć się bez niego?

Zresztą przy zajęciach, które silnie zajmują nauczyciela, trudno mu jest uniknąć pomyłki, polegającej na przypisywaniu dziecku tego samego zamiłowania; bacz, porwany będąc pracą, by dziecko nie nudziło się, nie śmiąć tego okazać. Dziecko musi być całkowicie przejęte sprawą; ale ty powinieneś być całkowicie przejęty dzieckiem, śledzić je, podglądać bez przerwy w sposób niedostrzegalny, przeczuwać z góry wszelkie jego uczucia i uprzedzać te z nich, których mieć nie powinno, wreszcie zajmować go w taki sposób, żeby nietylko czuło się pożytecznem w danej sprawie, ale żeby znajdowało w niej zadowolenie, rozumiejąc dobrze, na co służy jego praca.

Społeczność rzemiosł polega na wymianie pracy, społeczność handlu na wymianie przedmiotów, społeczność banków na wymianie znaków pieniężnych; wszystkie te sprawy wiążą się ze sobą i chłopiec powziął już pierwsze o nich pojęcie; założyliśmy pierwsze podwaliny już w najwcześniejszym wieku przy pomocy ogrodnika Roberta.

Pozostaje nam tylko uogólnić obecnie te właśnie pojęcia i rozszerzyć je na inne przykłady, ażeby dać mu pojęcie o układach handlowych, wziąwszy je od niego samego i uczyniwszy je zrozumiałemi przez szczegóły z dziedziny nauk przyrodniczych, dotyczące wytworów, właściwych każdemu krajowi, przez szczegóły rzemiosł i nauk dotyczące żeglugi, wreszcie przez większe, lub mniejsze trud-

ności przewozu, zależne od odległości miejsca, od położenia lądów, mórz, rzek i t. d.

Społeczność nie może istnieć bez wymiany, wymiana bez wspólnej miary, miara wspólna bez równości. W ten sposób wszelka społeczność jako pierwsze prawo posiada umówioną równość, bądź między ludźmi, bądź też między przedmiotami.

Równość umówiona między przedmiotami stała się przyczyną wynalezienia pieniędzy; pieniądz bowiem jest tylko środkiem porównania wartości różnego gatunku przedmiotu; i w tem znaczeniu pieniądz jest istotnym węzłem społeczeństwa; ale wszystko może być pieniądzem; niegdyś było nim bydło; u wielu ludów są nim dotychczas jeszcze muszle; żelazo było pieniądzem w Sparcie, skóra była nim w Szwecji, złoto i srebro są nim u nas.

Metale, jako łatwiejsze do przenoszenia, najwcześniej były wybierane jako środek pośredniczący przy wszelkich wymianach; i przetopiono metale te na monetę, ażeby uniknąć mierzenia, lub ważenia przy każdej wymianie; bo stempel monety jest poprostu stwierdzeniem, że sztuka, w ten sposób ostemplowana, posiada taką, a taką wagę; panujący zaś jedynie posiada prawo bicia monety z powodu, że on jeden ma prawo wymagać, ażeby świadectwo jego miało powagę w całym narodzie.

Dogodność tego wynalazku, wyjaśniona w ten sposób, zrozumiała jest dla każdego. Trudno jest porównywać bezpośrednio przedmioty różnego gatunku, naprzykład sukno i zboże; ale kiedy znalazło się wspólną miarę, mianowicie pieniądz, łatwo jest fabrykantowi i rolnikowi zestawić wartość rzeczy, które chcą wymienić, z tą wspólną miarą. Jeżeli taka, a taka ilość sukna warta jest taką, a taką sumę pieniędzy i jeżeli taka, a taka ilość zboża warta jest takąż sumę pieniędzy, to wynika stąd, że kupiec, otrzymując zboże to za swoje sukno, robi sprawiedliwą zamianę. W ten sposób dobra różnych gatunków stają się współmiernemi i mogą być porównywane za pośrednictwem pieniądza.

Nie trzeba iść dalej, ani wchodzić w wyjaśnienie skutków moralnych tego ustroju. W każdej sprawie należy

koniecznie dobrze wytłumaczyć pożytek, zanim wskaże się nadużycie. Gdybyś chciał wytłumaczyć dzieciom, jak znaki sprawiają, że zaniedbuje się rzeczy, które znaki te przedstawiają; w jaki sposób z pieniądza narodziły się wszelkie urojenia opinji; w jaki sposób kraje bogate w pieniądz, biedne są pod wszelkiemi innemi względami, — to znaczyłoby to, że traktujesz te dzieci nietylko jako filozofów, ale jako ludzi, pełnych mądrości; znaczyłoby, że masz zamiar wytłumaczyć im to, co nie wielu nawet filozofów pojęło dostatecznie.

Ku iluż godnym poznania przedmiotom zwrócić można w ten sposób ciekawość ucznia, nie porzucając ani na chwilę istotnych i materjalnych stosunków, które są dlań dostępne, ani nie wprowadzając do jego umysłu pojęć, których nie zdoła zrozumieć! Sztuka nauczyciela polega na tem, ażeby spostrzeżenia ucznia nie zatrzymywały się nad zbędnemi szczegółami, ale aby dotykały nieustannie ogółu stosunków, które powinien z czasem poznać, aby móc trafnie sądzić o dobrym, lub złym ustroju społeczeństwa. Trzeba umieć stosować rozmowy, któremi się go zajmuje, do zakroju umysłu, który mu się nadało. Niejedno pytanie, które nie dotknęłoby nawet uwagi innego chłopca, będzie męczyło Emila przez sześć miesięcy.

Jesteśmy zaproszeni na objad do bogatego domu; widzimy przygotowania do uczty, wielu ludzi, wielu lokajów, wiele dań, wytworne nakrycie. Cała ta zastawa przyjemności i zabawy ma w sobie coś upajającego, co uderza do głowy ludziom nieprzyzwyczajonym. Przeczuwam wrażenie, jakie wszystko to wywrze na mego młodego ucznia. Kiedy uczta przeciąga się, kiedy zmieniają się dania, kiedy tysiące olśniewających dowcipów krąży dokoła stołu, zbliżam się do jego ucha i mówię: Jak sądzisz, przez ile rąk przeszło to wszystko, co widzisz na tym stole, zanim dostało się tutaj? Jakiż natłok myśli budzę w jego mózgu temi kilkoma słowy! W jednej chwili opadły opary szału. Chłopiec myśli, zastanawia się, niepokoi, oblicza. W chwili, kiedy filozofowie, pobudzeni winem, lub może bliskością sąsiadek, plotą trzy po trzy i udają dzieci, on filozofuje

ten chleb razowy, który tak ci smakuje, pochodzi ze zboża, zebranego przez tego włościanina; jego wino, chociaż proste, ale zdrowe i kojące pragnienie, wyrobione jest przez niego samego w jego winnicy; obrus zrobiony jest z jego konopi, uprządzonych zimą przez jego żonę, córki, służącą; wyłącznie ręce jego rodziny przyrządziły potrawy, najbliższy młyn i sąsiedni jarmark są dla niego granicami świata. Jakąż tedy istotną korzyść przyniosło ci to, czego daleka ziemia i ręka innych ludzi dostarczyły ponadto na ten drugi obiad? Jeżeli wszystko to nie sprawiło, żebyś lepiej zjadł, to cóż skorzystałeś na całej tej obfitości? co ci z niej pozostało? Gdybyś był panem domu, może dodać wychowawca, wszystko to pozostałoby dla ciebie jeszcze bardziej obce; bo staranie o to, żeby roztoczyć przed oczyma bliźnich swój przepych, odebrałoby ci resztę rozkoszy: tobie przypadłyby trudy, a im przyjemność.

Przemówienie takie mogłoby być bardzo piękne; ale jest ono zupełnie bez pożytku dla Emila, ponieważ przekracza granice jego umysłu i ponieważ nie należy mu narzucać swoich własnych myśli. Przemów doń tedy prościej. Po tych dwóch próbach, spytaj go którego dnia: gdzie będziemy dzisiaj jedli obiad? Dokoła tej góry srebra, pokrywającej trzy czwarte stołu, śród tych klombów papierowych kwiatów, śród tych kobiet w wielkich robronach, które obchodzą się z tobą, jak z lalką, i chcą, żebyś mówił to, czego nie wiesz; czy też w tej wiosce stąd o dwie wiorsty, u tych poczciwych ludzi, którzy przyjmują nas z taką radością i częstują taką dobrą śmietanką? Wybór Emila nie ulega wątpliwości: bo nie jest on ani szczebiotliwy, ani próżny; nie znosi skrępowania, a nasze wyszukane potrawy nie podobają mu się; ale zawsze jest gotów biegać po polach, i lubi ogromnie dobre owoce, dobre jarzyny, dobrą śmietankę i dobrych ludzi.*) W drodze namysł przy-

---

*) Miłość wsi, którą przypuszczam u swego ucznia, jest naturalnym owocem jego wychowania. Zresztą, ponieważ niema w nim ani śladu tej elegancji i wyfiokowania, które tak podoba się kobietom, więc nie zachwycają się nim tak, jak innemi dziećmi; skutkiem tego nie czuje się on tak dobrze śród nich i nie psuje się tak w ich

chodzi sam przez się. Widzę, że te tłumy ludzi, pracujące na te świetne uczty, trudzą się napróżno, albo że nie myślą wcale o naszych przyjemnościach.

Przykłady moje, dobre być może dla jednego, będą złe dla tysiąca innych. Jeżeli wniknie się w ich treść, będzie można odmieniać je w razie potrzeby: wybór zależy od zapoznania się z duchowością samego dziecka, a zapoznanie się z nią — od dania jej sposobności przejawienia się. Nikt nie przypuszcza, by w przeciągu trzech, lub czterech lat można było dać najszczęśliwiej od natury obdarzonemu dziecku pojęcie o wszystkich rzemiosłach i wszystkich naukach przyrodniczych, dostateczne do nauczenia się ich z czasem bez pomocy innych; ale pokazując mu w ten sposób kolejno wszystkie przedmioty, które powinien znać, daje mu się możliwość rozwinięcia smaku, zdolności, zrobienia pierwszych kroków w kierunku przedmiotu, ku któremu ciągnie go usposobienie i wskazania nam drogi, którą należy otworzyć przed nim, by pomóc przyrodzie.

Inna jeszcze korzyść, wynikająca z tego powiązania wiadomości ograniczonych, lecz prawdziwych, polega na tem, że okazuje mu się je ze strony ich wzajemnych związków i stosunków, że uczy się dziecko poznawać każdą z nich w stosunku do jej wartości i usuwa się przesądy, które większość ludzi ma na korzyść uprawianych przez siebie zajęć w przeciwieństwie do tych, których nie uczyła się. Kto dobrze widzi porządek całości, ten spostrzega miejsce, które zajmować powinna każda część; jest to człowiek rozsądny; kto dobrze widzi część i kto zna ją gruntownie, może być uczonym; a przypominasz sobie, że dążymy do tego, by powziąć nie tyle wiedzę, ile rozsądek.

---

towarzystwie, którego uroku nie jest jeszcze w możności odczuć. Wystrzegałem się nauczyć go całowania ich rąk, prawienia im grzeczności, a nawet okazywania im w wyższym stopniu niż mężczyznom należnych im względów: zrobiłem sobie niezłomne prawo, by nie żądać od niego nigdy tego, czego przyczyn nie zdoła jeszcze zrozumieć; a dziecko nie ma żadnego słusznego powodu, by zachowywać się względem jednej płci inaczej, niż względem drugiej. Przy tej prostocie pewien jestem, że utrzymam władzę nad uczniem i że kobiety nie odbiorą mi go, by sobie z niego zrobić pajaca.

W każdym razie metoda moja niezależna jest od moich przykładów; opiera się ona na stopniu uzdolnień człowieka w różnym wieku życia i na wyborze zajęć, odpowiadających tym uzdolnieniom. Sądzę, że możnaby z łatwością znaleźć inną metodę, która zdawałaby się dogodniejsza; ale gdyby była gorzej dostosowana do usposobienia, wieku, płci, wątpię, by mogła mieć równe powodzenie.

Poczynając od tego drugiego okresu, skorzystaliśmy z przewagi sił naszych nad potrzebami, ażeby wyjść poza samych siebie; wznieśliśmy się ku niebiosom; zmierzyliśmy ziemię; rozpatrzyliśmy prawa przyrody, słowem, przebiegliśmy całą naszą wyspę, teraz wracamy do siebie; zbliżamy się niepostrzeżenie do miejsca zamieszkania; szczęśliwi, w chwili powrotu, że nie znaleźliśmy go w posiadaniu wroga, który nam grozi i który gotuje się zawładnąć niem.

Cóż pozostaje nam czynić po obejrzeniu tego wszystkiego, co nas otacza? Zużytkować na swoje potrzeby to, co możemy sobie przyswoić, i wykorzystać ciekawość naszą na rzecz naszego dobrobytu. Dotychczas robiliśmy zapasy najróżniejszych narzędzi nie wiedząc, które z nich będą nam potrzebne; możliwe jest, iż narzędzia nasze, niepotrzebne nam samym, będą mogły służyć innym; możliwe jest z kolei, że potrzebne nam będą narzędzia innych. W ten sposób wszyscy wyszlibyśmy dobrze na tych wymianach; ale ażeby ich dokonać, trzeba znać nawzajem potrzeby swoje; trzeba, by każdy wiedział, co posiadają inni przydatnego dlań, i co może ofiarować wzamian. Przypuśćmy, że jest dziesięciu ludzi, z których każdy ma dziesięć rodzajów potrzeb. Trzeba, by każdy zajął się dziesięcioma rodzajami pracy, ażeby zdobyć to, co mu jest niezbędne; jednak z powodu różnicy uzdolnień jednemu udawać się będzie gorzej jedna z tych robót, innemu druga. Wszyscy uzdolnieni będąc do różnych rzeczy, wykonywać będą te same i będą źle obsłużeni. Połączmy tych dziesięciu ludzi w towarzystwo, i niech każdy przyłoży się dla siebie samego i dla dziewięciu pozostałych do zajęcia, które odpowiada mu najlepiej: każdy korzystać będzie z uzdolnień innych, jakgdyby sam miał je wszystkie: każdy doskonalić będzie

uzdolnienia swoje przez ciągłe ćwiczenie; i stanie się, że wszyscy dziesięciu, doskonale zaopatrzeni, mieć będą jeszcze nadmiar dla innych. Oto widoczna zasada wszystkich instytucyj naszych; nie do mnie należy badać ten ich wynik; uczyniłem to w innem piśmie.

Na tej zasadzie człowiek, który chciałby uważać się za istotę odosobnioną, z niczem nie związaną i samej sobie wystarczającą, byłby poprostu nędzarzem. Nie mógłby nawet wyżywić się; bowiem znajdując całą ziemię pokrytą mojem i twojem i nie posiadając nic własnego prócz swego ciała, skąd wziąłby to, co mu jest niezbędne? Wychodząc ze stanu przyrody, zmuszamy również i bliźnich naszych do wyjścia zeń; nikt nie może pozostawać w tym stanie wbrew innym; a chcieć pozostać w stanie tym bez możności życia w nim, znaczyłoby to właściwie wyjść zeń: pierwszem bowiem prawem natury jest troska o samozachowanie.

W ten sposób układają się zwolna w umyśle dziecka poglądy na stosunki społeczne, zanim jeszcze nawet może być czynnym członkiem społeczeństwa. Emil widzi, że ażeby mieć potrzebne narzędzia, musi mieć również narzędzia, potrzebne innym, za których pomocą mógłby otrzymać wzamian rzeczy, niezbędne dla siebie, ale będące w ich posiadaniu. Z łatwością doprowadzam go do odczucia potrzeby tych wymian i do możności korzystania z nich.

Ekscelencjo, ja muszę żyć, mówił pewien nieszczęsny autor pamfletów do ministra, który wyrzucał mu nikczemność jego rzemiosła. Nie widzę w tem konieczności, odpowiedział mu chłodno dygnitarz; odpowiedź ta, doskonała ze strony ministra, byłaby dzika i fałszywa w każdych innych ustach. Każdy człowiek musi żyć. Argument ten, któremu każdy nadaje większą lub mniejszą siłę, zależnie od słabszego, lub mocniejszego uczucia ludzkości, zdaje mi się nieodbity dla tego, kto stosuje go do samego siebie. Ponieważ ze wszystkich wstrętów, które nam daje przyroda, najpotężniejszym jest wstręt śmierci, przeto wynika stąd, że wszystko dozwolone jest temu, kto nie ma innych środków do życia. Zasady, które człowieka

cnotliwego uczą gardzić życiem i poświęcać je dla obowiązku, dalekie są bardzo od tej pierwotnej prostoty. Szczęśliwe ludy, śród których można być dobrym bez wysiłku i sprawiedliwym bez cnoty! Jeżeli istnieje na świecie kraj tak nędzny, że nikt nie może w nim żyć, nie czyniąc źle, gdzie obywatele są łotrami z konieczności, to należy wieszać nie przestępcę, ale tego, kto zmusza bliźniego, żeby nim został.

Skoro tylko Emil będzie wiedział, czem jest życie, pierwszem mojem staraniem będzie nauczyć go, jak je zachować. Dotychczas nie rozróżniałem stanów, stanowisk, majątków i nie będę ich rozróżniał nadal, ponieważ człowiek jest ten sam we wszelkim stanie; ponieważ bogacz nie ma większego żołądka, niż biedak, i nie trawi lepiej od niego; ponieważ pan nie ma rąk dłuższych, ani mocniejszych, niż niewolnik; ponieważ człowiek wysoko postawiony nie jest wyższy od człowieka z ludu, i ponieważ wreszcie potrzeby przyrodzone są wszędzie te same, a zatem i środki do ich zadowolnienia powinny być wszędzie równe. Zastosuj wychowanie człowieka do człowieka, a nie do tego, co nim nie jest. Czy nie widzisz, że pracując nad przygotowaniem go do jednego wyłącznie stanu, czynisz go niezdolnym do żadnego innego, i że jeżeli los tak zechce, praca twoja posłuży do tego jedynie, by go uczynić nieszczęśliwym? Cóż jest śmieszniejszego, niż wielki pan, który stał się nędzarzem i który w nędzy swojej zachował przesądy swego pochodzenia? Cóż jest nikczemniejszego, niż zubożały bogacz, który pamiętając o wzgardzie, należnej ubóstwu, sądzi, że stał się ostatnim z ludzi? Pierwszy z nich ma jedyne źródło dochodu w rzemiośle publicznego oszusta, drugi w stanowisku płaszczącego się lokaja, z tem pięknem słowem: Muszę żyć.

Ufasz obecnemu porządkowi społecznemu, nie myśląc o tem, że porządek ten podległy jest nieuniknionym przewrotom, i że niemożliwością jest przewidzieć, lub uprzedzić przewrót, który dotyczyć może twoich dzieci. Wielki staje się małym, bogacz ubogim, panujący — poddanym; czyliż tak rzadkie są ciosy przeznaczenia, byś mógł uważać się za zabezpieczonego od nich? Zbliżamy się do stanu przeło-

mowego i do wieku rewolucji.*) Kto może cię upewnić, czem wówczas będziesz? Co ludzie uczynili, ludzie mogą zwalić: przyroda jedynie pisze niezatartemi głoskami, ale przyroda nie tworzy ani panujących, ani bogaczów, ani wielkich panów. Cóż tedy uczyni w upadku ten satrapa, którego wychowałeś dla wielkości jedynie? Co uczyni w ubóstwie ten zdzierca, który umie żyć tylko z pieniędzy? Co uczyni, pozbawiony będąc wszystkiego, ten pyszny głupiec, który nie umie zrobić użytku z własnej osoby, i który całą swą istotę wkłada w to, co mu jest obce? Szczęśliwy, kto w takiej chwili potrafi porzucić stan, który jego samego porzuca, i wbrew losowi pozostać człowiekiem! Można chwalić, ile się chce, tego zwyciężonego króla, który ginie dobrowolnie pod szczątkami swego tronu; co do mnie, gardzę nim; widzę, że istnieje on tylko dzięki swej koronie, i że jest niczem, jeżeli nie jest królem; ale ten, kto straciwszy ją, umie się bez niej obyć, stoi wyżej od niej. Ze stanowiska króla, które zajmować może tchórz, nikczemnik, szaleniec równie dobrze, jak kto inny, wstępuje on na stanowisko człowieka, które tak nie wielu ludzi piastować potrafi. Wtenczas to przezwycięża on los, stawi mu czoło, nie zawdzięcza nic nikomu, prócz samemu sobie; a kiedy nic nie pozostaje mu do pokazania, prócz samego siebie, nie jest bynajmniej nicością; jest czemś. Tak, wolę stokroć króla syrakuzańskiego na stanowisku nauczyciela szkolnego w Koryncie, lub króla macedońskiego, jako pisarza sądowego w Rzymie, od Tarkwiniusza, nie wiedzącego, co począć, jeżeli nie panuje, lub spadkobiercę posiadacza trzech królestw, będącego igraszką każdego, komu spodoba się znieważyć jego nędzę, błądzącego od dworu do dworu, szukającego wszędzie pomocy, a spotykającego wszędzie zniewagi, z powodu, że zna jedno tylko rzemiosło, które nie jest w jego rozporządzeniu.

---

*) Uważam za niemożliwe, by wielkie monarchje europejskie długo jeszcze mogły istnieć; wszystkie one miały okres świetności, a państwo, które przeżywa okres świetności, jest już u schyłku. Mam na poparcie mego zdania wyjaśnienia bardziej szczegółowe, niż ta zasada; ale mówić o nich jest nie na czasie, i każdy zna je aż nazbyt dobrze.

Człowiek i obywatel, jakimkolwiek byłby, może oddać społeczeństwu jedno tylko dobro, mianowicie samego siebie; wszelkie inne jego dobra znajdują się w posiadaniu społeczeństwa mimo jego woli; a jeżeli człowiek jest bogaty, to albo nie korzysta ze swych bogactw, albo też społeczeństwo korzysta z nich z nim razem. W pierwszym wypadku kradnie on innym to, czego sam sobie odmawia; w drugim nie daje im nic. W ten sposób pozostaje całkowicie dłużnikiem społeczeństwa, o ile płaci jedynie swoim majątkiem. Ale ojciec mój, zdobywając ten majątek, służył społeczeństwu... Niech będzie; spłacił on własny swój dług, ale nie twój. Winien jesteś bliźnim więcej, niż gdybyś się urodził bez majątku, ponieważ urodziłeś się uprzywilejowany. Nie jest sprawiedliwem, by to, co jeden człowiek zrobił dla społeczeństwa, zwalniało drugiego od obowiązków względem niego; każdy człowiek bowiem, obowiązany będąc do oddania społeczeństwu całej swej osoby, płacić może tylko za siebie, i żaden ojciec nie może przekazać synowi prawa do tego, żeby być bezużytecznym dla bliźnich: a jednak robi on to właśnie, przekazując synowi bogactwa swoje, które są dowodem i zapłatą pracy. Kto zjada w bezczynności to, czego sam nie zarobił, kradnie; a rentjer, któremu państwo płaci za to, że nic nie robi, niczem się w moich oczach nie różni od zbójcy, żyjącego kosztem przechodniów. Poza społeczeństwem człowiek odosobniony i który nic nie jest winien nikomu, ma prawo żyć, jak mu się podoba; w społeczeństwie jednak, gdzie żyje z konieczności kosztem innych, winien im jest w postaci pracy to, co otrzymuje w postaci utrzymania; niema tu wyjątków. Praca jest tedy bezwzględnym obowiązkiem człowieka uspołecznionego. Bogaty, czy biedny, potężny, czy słaby, wszelki obywatel, żyjący bez pracy, jest oszustem.

Otóż ze wszystkich rodzajów pracy, które mogą dać człowiekowi utrzymanie, najbardziej zbliża go do stanu przyrody praca rąk: ze wszystkich stanów najniezależniejszym od losu i ludzi jest stan rzemieślnika. Rzemieślnik zależny jest tylko od swojej pracy; jest on o tyleż wolny, o ile znowu rolnik jest niewolnikiem: ponieważ ten ostatni

zależny jest od swego łanu, którego zbiory dostępne są innym. Nieprzyjaciel, panujący, potężny sąsiad, proces, mogą odebrać mu jego łan; z powodu tego łanu można mu czynić tysiączne trudności: ale jeżeli chce się czynić trudności rzemieślnikowi, to nie trudno mu spakować się do podróży; zabiera swoje ręce i odchodzi. Pomimo to rolnictwo jest pierwszem rzemiosłem człowieka; jest to rzemiosło najuczciwsze, najpożyteczniejsze, a co za tem idzie, najszlachetniejsze. Nie mówię Emilowi: ucz się rolnictwa; zna on je. Oswojony jest ze wszelkiemi pracami wiejskiemi; zaczął od nich; do nich powraca nieustannie. Powiadam mu tedy: rozwijaj dziedzictwo swych ojców. Ale jeżeli stracisz to dziedzictwo, albo jeżeli nie posiadasz go, co zrobisz? Naucz się rzemiosła.

Rzemiosło dla mojego syna! Mój syn rzemieślnikiem! Czy rzeczywiście można myśleć o czemś podobnem! Myślę o tem lepiej, niż ty, pani, która chcesz go skazać, by mógł być jedynie lordem, margrabią, księciem, a kiedyś, być może, mniej, niż niczem: chcę mu dać stanowisko, którego nie może utracić, stanowisko, którem zdobędzie szacunek w każdej epoce; chcę go podnieść do stanu człowieka; i cokolwiekbyś mówiła, będzie on miał mniej równych sobie z tego tytułu, niż ze wszystkich, które otrzyma od ciebie.

Litera zabija, a duch ożywia. Mniej chodzi o nauczenie się rzemiosła, by je znać, niż po to, żeby przezwyciężyć przesądy, które każą gardzić niem. Nie będziesz nigdy zmuszony pracować na życie. Ah, tem gorzej dla ciebie! Ale wszystko jedno; nie pracuj nigdy z konieczności, pracuj dla sławy. Poniż się do stanu rzemieślnika, ażeby wywyższyć się ponad stan własny. Ażeby poddać sobie los i okoliczności, zacznij od tego, by stać się od nich niezależnym. Ażeby panować zapomocą opinji, zacznij od tego, by panować nad nią.

Pamiętaj, że nie żądam od ciebie szczególnego uzdolnienia, ale rzemiosła, prawdziwego rzemiosła, sztuki czysto mechanicznej, w której ręce pracują więcej, niż głowa, i która nie prowadzi do majątku, ale zapomocą której

można się bez majątku obyć. W domach, w których nie było mowy o możności braku chleba, widywałem ojców, doprowadzających przezorność do tego, że do starań o wykształcenie dzieci dołączali troskę o danie im wiadomości, w każdem zdarzeniu dających środki do życia. Przezorni ci ojcowie sądzą, że robią wiele: nie robią oni nic, ponieważ środki, których dostarczyć chcą dzieciom, zależne są od tego samego losu, ponad którym chcą je postawić. Tak, że przy wszystkich tych pięknych umiejętnościach, jeżeli ten, który je posiada, nie znajduje się w warunkach, sprzyjających ich wykorzystaniu, zginie z głodu tak, jakby nie posiadał ich zupełnie.

Skoro tylko mowa o chytrościach i intrygach, tyleż warte jest posługiwać się niemi w celu utrzymania się przy bogactwach, jak i w celu zdobycia, w nędzy, środków powrotu do stanu pierwotnego. Jeżeli uprawiasz sztuki, których powodzenie zależne jest od twego rozgłosu artysty; jeżeli przygotowujesz się do stanowisk, które otrzymuje się tylko przez poparcie ludzi wpływowych — na cóż zda ci się to wszystko, kiedy słusznie zniechęcony do świata, wzgardzisz środkami, bez których nie można zdobyć powodzenia? Zapoznałeś się z polityką i ze sprawami panowania: to doskonale; ale co zrobisz ze swemi wiadomościami, jeżeli nie umiesz dostać się do ministrów, do dam nadwornych, do przełożonych, jeżeli nie posiadasz tajemnicy podobania im się, jeżeli nie widzą oni w tobie oszusta, który im jest potrzebny? Jesteś budowniczym, lub malarzem; dobrze, ale trzeba dać poznać swoje zdolności. Chcesz iść prosto z mostu wystawić pracę swoją w salonie? O, jakże to inaczej idzie! Trzeba należeć do akademji; trzeba być nawet przez nią popieranym, by otrzymać jakie skromne miejsce na końcu ściany. Porzuć linijkę i pendzel; wynajmij dorożkę i jedź od progu do progu: w taki to sposób zdobywa się sławę. Otóż trzeba ci wiedzieć, że wszystkie te świetne progi mają szwajcarów, którzy rozumieją tylko pewne gesty i których uszy są w rękach. Chcesz uczyć tego, co sam poznałeś i zostać nauczycielem geografji, matematyki, lub języków, lub muzyki, lub ry-

sunków; w tym celu trzeba znaleźć uczniów, a tem samem chwalców. Liczę się z tem, że więcej znaczy być szarlatanem niż posiadać znajomość rzeczy i że jeżeli znasz jedynie własne rzemiosło, będziesz zawsze nieukiem.

Zobacz tedy, jak mało pewne są wszystkie te świetne środki, i jak potrzebne ci są środki inne, by z tamtych wydobyć korzyść. A przytem, czem staniesz się w tem podłem poniżeniu? Przeciwieństwa losu, niczego cię nie ucząc, poniżają cię; będąc bardziej, niż kiedykolwiek, igraszką opinji, jakże wzniesiesz się ponad przesądy, władające twym losem? Jakże zdołasz gardzić nikczemnością i występkiem, który jest ci niezbędny do zdobycia środków? Zależałeś od bogactwa tylko, a teraz zależysz od bogaczów; pogorszyłeś jedynie swoją niewolę i obciążyłeś ją swoją nędzą. Jesteś biedny, nie będąc wolny; jest to najgorszy stan, w jaki człowiek popaść może.

Ale jeżeli, zamiast dla zdobycia środków robić użytek z tych podniosłych wiadomości, stworzonych, by żywić duszę, a nie ciało, zrobisz użytek, w razie potrzeby, ze swoich rąk i z ich czynności, wszelkie trudności znikną, wszelkie chytrości przeciwników nie zdadzą się na nic; środki są zawsze gotowe w chwili, kiedy ich chcesz używać; uczciwość, honor, przestają być przeszkodą do życia: nie musisz już być podległym i kłamcą wobec możnych, przebiegłym i płaszczącym się wobec łotrów, nikczemnym pochlebcą wobec wszystkich, nie musisz pożyczać, lub kraść, co wychodzi na jedno, jeżeli się nic nie ma: zdanie bliźnich nic cię nie obchodzi; nie masz potrzeby przymilać się nikomu, pochlebiać głupcom, walczyć z odźwiernymi, opłacać, a co gorzej, hołdy składać urzędnikom. Mało cię obchodzi, że łotrzy stoją na czele wielkich spraw; nie przeszkadza ci to, w cichem twojem życiu, być uczciwym człowiekiem i zarabiać na chleb. Wchodzisz do pierwszego lepszego sklepu, gdzie sprzedają wyroby znanego ci rzemiosła: Panie majstrze, szukam pracy. Towarzyszu, siadaj, pracuj. Zanim nadeszła pora obiadowa, zarobiłeś na obiad: jeżeli jesteś pilny i skromny, zanim przejdzie tydzień, zarobiłeś na życie w tygodniu następnym: żyjesz swobodny,

zdrów, prawy, pracowity, uczciwy. Kto w taki sposób spędza czas, ten go nie traci.

Żądam koniecznie, by Emil nauczył się rzemiosła. Uczciwego rzemiosła przynajmniej, powiecie. Co znaczy to słowo? Czy wszelkie rzemiosło, pożyteczne dla społeczeństwa, nie jest uczciwe? Nie pragnę bynajmniej, by był hafciarzem, lub złotnikiem, ani lakiernikiem, jak tego żąda szlachcic Locke; nie pragnę, by był muzykiem, aktorem, lub układaczem książek*). Co do rzemiosł tych i im podobnych, niechaj obierze to, które mu się podoba: nie mam zamiaru przeszkadzać mu w niczem. Wolę, by był szewcem, niż poetą; wolę, by brukował drogi, niż by malował kwiaty na porcelanie. Ale, powiecie, policjanci, szpiedzy, kaci, są ludźmi pożytecznymi. Od rządu jedynie zależy, by nimi nie byli. Dajmy temu jednak spokój: nie wystarcza obrać rzemiosło, trzeba jeszcze, by nie wymagało ono od ludzi, którzy je uprawiają, cech duszy wstrętnych, lub niezgodnych z uczuciem ludzkości. Tak więc, powracając do pierwszych słów, obierzmy rzemiosło uczciwe: ale pamiętajmy zawsze, że niema uczciwości bez pożytku.

Pewien słynny autor współczesny**), którego książki pełne są wielkich pomysłów i spostrzeżeń, złożył przysięgę, tak, jak wszyscy duchowni jego wyznania, że nie będzie miał żony; powiadają jednak, że będąc sumienniejszym od innych w sprawie cudzołóstwa, postanowił trzymać ładne służące, z któremi w miarę możności naprawiał gwałt zadany rodzajowi swemu, państwu i przyrodzie skutkiem swego zbyt śmiałego zobowiązania. Uważał za obowiązek obywatela dostarczać ojczyźnie innych obywateli; a danina, którą w ten sposób spłacał, powiększała liczebnie klasę rzemieślniczą. Skoro tylko dzieci te dochodziły stosownego wieku, kazał im uczyć się rzemiosła, które im się podobało,

---

*) Ty sam nim jesteś, powiecie. Jestem nim na moje nieszczęście, przyznaję; i winy moje, za które, jak sądzę, dosyć odpokutowałem, nie są dla innych dostateczną przyczyną, by je mieć również. Nie piszę po to, by tłumaczyć się ze swoich win, ale by przeszkodzić czytelnikom do ich naśladowania.

**) Ks. Bernardin de Saint-Pierre.

wyłączając tylko zajęcia próżniacze, błahe, lub podległe modzie, jak perukarstwo, które nigdy nie jest konieczne, i które z dnia na dzień stać się może bezpożytecznem, dopóki przyrodzie będzie się podobało obdarzać nas włosami.

Oto jakim duchem winniśmy się powodować przy wyborze rzemiosła Emila; albo raczej nie my powinniśmy dokonywać wyboru, ale on sam: ponieważ zasady, któremi jest przepojony, do tego stopnia napełniają go wzgardą rzeczy bezużytecznych, że nie będzie chciał nigdy tracić czasu na pracę bez wartości i że zna tylko jedną wartość rzeczy, a mianowicie istotny ich pożytek; odpowiednie jest dla niego takie tylko rzemiosło, które przydałoby się Robinsonowi na jego wyspie.

Pokazując dziecku kolejno wytwory przyrody i sztuki, pobudzając jego ciekawość, idąc za niem tam, dokąd je ona prowadzi, ma się korzyść zapoznawania się z jego zamiłowaniami i skłonnościami i spostrzegania pierwszych iskierek uzdolnienia, jeżeli posiada jakie uzdolnienie, zaznaczone wyraźniej. Ale częstym błędem, którego należy się wystrzegać, jest to, że przypisuje się przypadkowe udane sile talentu i bierze się za wyraźną skłonność do tej, lub innej sztuki zmysł naśladowczy, wspólny ludziom i małpom, a który pociąga bezwiednie jednych i drugie do robienia tego, co widzą, że robią inni, nie wiedząc właściwie, na co się to zda. Świat pełen jest wyrobników, a zwłaszcza artystów, którzy nie mają bynajmniej zdolności do sztuki, przez siebie uprawianej, ale do której skłaniano ich od dzieciństwa, bądź pod wpływem przyjętych ogólnie zapatrywań, bądź też myląc się na widok pozornej gorliwości, która pchałaby ich podobnie do każdej innej sztuki, gdyby się z nią w owym czasie byli zapoznali. Jeden słyszy bęben i chce być generałem; inny widzi, jak budują dom i chce być budowniczym. Każdego kusi rzemiosło, któremu się przygląda, jeżeli sądzi, że jest ono otoczone poważaniem.

Znałem lokaja, który, widząc, że pan jego maluje i rysuje, ubrdał sobie być malarzem i rysownikiem. Z chwilą powzięcia tego postanowienia, zabrał się do ołówka, który porzucił po to tylko, by wziąć się do pendzla, tego zaś nie

porzucił już nigdy w życiu. Bez nauki i prawideł począł malować wszystko, co mu wpadło pod rękę. Spędził całe trzy lata nad bazgrotami, od których nie mogło go oderwać nic, oprócz służby, i nie zniechęcając się nigdy słabemi postępami, wynikającemi z ograniczonych zdolności. Widywałem go przez sześć miesięcy upalnego lata w maleńkim przedpokoju, wychodzącym na południe, w którym można się było udusić, jak siedział, nie odrywając się, przed jakąś kulą, rysując ją, przerysowując, zaczynając raz po raz na nowo, póki nie udało mu się oddać jej okrągłości ku własnemu zadowoleniu. Wreszcie, dzięki przychylności swego pana i wskazówkom pewnego artysty, osiągnął możność porzucenia liberji i mógł żyć z malarstwa. Do pewnych granic wytrwałość zastąpić może zdolności: osiągnął on te granice i nigdy ich nie przekroczył. Wytrwałość i dobre chęci tego poczciwego chłopca są wysoce chwalebne. Będzie on zawsze budził szacunek cierpliwością swoją, wiernością, dobremi obyczajami; ale nie namaluje nigdy nic ponad ozdoby pokojowe. Któż nie pomylił się co do swej gorliwości, biorąc ją za istotny talent? Co innego jest mieć upodobanie do jakiej pracy, a co innego — być do niej zdolnym. Trzeba znacznie więcej wnikliwości, niż się naogół sądzi, ażeby upewnić się co do prawdziwych uzdolnień i prawdziwych zamiłowań dziecka, które okazuje daleko łatwiej swoje życzenia, niż swoje zdolności, i o którem sądzi się zawsze na podstawie pierwszych, nie umiejąc rozpoznać drugich. Chciałbym, by jaki rozsądny człowiek dał nam rozprawę o sztuce poznawania dzieci. Sztuka ta byłaby wysoce pożyteczna: ojcowie i nauczyciele nie znają jeszcze jej pierwiastków.

Ale przywiązujemy tu, być może, zbyt wielkie znaczenie do wyboru rzemiosła. Ponieważ chodzi tylko o pracę ręczną, wybór ten jest dla Emila niczem; a terminowanie jego jest już przez pół ukończone, dzięki ćwiczeniom, któremi zajmowaliśmy go dotychczas. Cóż ma robić? Przygotowany jest do wszystkiego: włada już łopatą i motyką; umie obchodzić się ze świdrem, młotem, heblem i pilnikiem, zna się na narzędziach wszelkich rzemiosł. Wystar-

czy tylko nauczyć się od kogo szybkiego i łatwego obchodzenia się z temi narzędziami, by dorównać w zręczności dobrym rzemieślnikom; a ma on pod tym względem ogromną przewagę nad wszystkimi; mianowicie zręczne ciało i giętkie członki, pozwalające bez trudu przybierać wszelką postawę i wykonywać długo bez zmęczenia wszelkiego rodzaju ruchy. Ponadto, ma organa zdrowe i dobrze wyćwiczone; cały mechanizm rzemiosł jest mu znany. Brakuje mu tylko wprawy, by pracować jak majster, a wprawy nabywa się jedynie z czasem. Jakiemu tedy rzemiosłu, które mamy obrać, poświęci on dosyć czasu, by nabyć w niem zręczności? Chodzi tylko o wybór.

Daj człowiekowi rzemiosło, odpowiadające jego płci, a młodzieńcowi rzemiosło, odpowiadające jego wiekowi; żadne zajęcie siedzące i domowe, które wpływa na zniewieściałość i osłabienie ciała, nie podoba mu się i nie nadaje się dlań. Nigdy chłopiec nie zechce sam ze siebie zostać krawcem; trzeba sztuki, by do tego kobiecego rzemiosła skłonić płeć, dla której nie jest ono właściwe*). Nie może taż sama ręka władać igłą i szpadą. Gdybym był panującym, zezwoliłbym na krawiectwo i szycie wyłącznie kobietom oraz kalekom, zmuszonym do naśladowania ich zajęć. Przypuściwszy, iż rzezańcy są potrzebni, uważam, że narody wschodnie postępują nierozsądnie, umyślnie ich wytwarzając. Dlaczego nie zadawalniają się oni tymi, których stworzyła przyroda, tym zastępem tchórzów, którym okaleczyła serce? Znalazłoby się ich więcej, niż potrzeba. Każdy mężczyzna słaby, wątły, trwożliwy, skazany jest przez przyrodę na życie siedzące; stworzony jest by żyć z kobietami i na podobieństwo kobiet. Niechaj się sobie zajmuje jakiemkolwiek rzemiosłem, właściwem tej płci; a jeżeli koniecznie potrzebni są prawdziwi rzezańcy, należy doprowadzić do tego stanu mężczyzn, którzy przynoszą ujmę swej płci, zajmując się nieodpowiedniemi dla tej płci rzemiosłami. Wybór ich zdra-

---

*) U starożytnych nie było krawców: ubrania męskie robione były w domu przez kobiety.

dza pomyłkę przyrody, i jeżeli naprawicie omyłkę tę w ten, lub inny sposób, postąpicie słusznie.

Nie pozwalam swemu uczniowi na rzemiosła niezdrowe, ale nie zabraniam trudnych, ani nawet niebezpiecznych. Ćwiczą one jednocześnie siłę i odwagę; odpowiednie są jedynie dla mężczyzn, kobiety nie ubiegają się o nie nigdy. Jakże tedy nie wstyd jest mężczyznom wkraczać w zakres zajęć kobiecych?

Luctantur paucae: comedunt coliphia paucae.
Vos lanam trahitis, calathisque peracta refertis
Vellera....*)

We Włoszech nie widuje się zupełnie kobiet w sklepach: i nie można wyobrazić sobie nic smutniejszego nad widok ulic tego kraju, dla tych, którzy przywykli do ulic Francji i Anglji. Kiedym widział kupców, sprzedających paniom wstążki, pompony, siatki, jedwabie, śmieszne wydawały mi się te wytworne stroje w grubych rękach, stworzonych do miecha i kowadła. Mówiłem sobie: w kraju tym powinny kobiety, przez odwet, zajmować się płatnerstwem i handlować bronią. Niechaj każdy wyrabia i sprzedaje broń, właściwą swej płci. Ażeby się na niej znać, trzeba jej używać.

Młodzieńcze, nadaj swym pracom piętno męskiej dłoni. Naucz się potężnem ramieniem poruszać siekierę i piłę, obciosywać belkę, wchodzić na szczyt domu, zakładać wiązanie dachu, wzmacniać je krokwiami i łątkami; potem wezwij siostrę, by ci pomogła przy pracy, tak jak ona namawiała cię do swoich haftów.

Czuję, żem zaszedł zbyt daleko dla moich współczesnych; ale zdarza mi się czasem dać się unieść prądowi rozumowania. Jeżeli człowiek wstydzi się pracować otwarcie z heblem w ręku i w skórzanym fartuchu, uważam go poprostu za niewolnika opinji, który gotów jest wstydzić się dobrego postępku, skoro tylko ludzie śmiać się będą z uczciwości. Jednakże ustąpmy przesądom ojców w tem wszystkiem, co nie może szkodzić zdrowym sądom

*) Juven. sat. II. v. 53.

dziecka. Nie koniecznie trzeba trudnić się wszystkiemi pożytecznemi zawodami, by je wszystkie poznać: wystarczy nie uważać żadnego z nich za zbyt niski dla siebie. Kiedy się ma wybór, a nic innego nie wpływa na postanowienie, dlaczegóżby nie wziąć pod uwagę przyjemności, skłonności, przystojności, wybierając wśród zajęć o jednakowym poziomie. Wyroby metalowe są pożyteczne, a nawet najpożyteczniejsze ze wszystkich; jednakże, jeśli żaden szczególny powód nie skłania mnie do tego, nie zrobię z twego syna kowala, lub ślusarza; nie chciałbym widzieć go w kuźni, podobnego do cyklopa. Podobnież, nie zrobię z niego mularza, tem zaś mniej szewca. Wszystkie rzemiosła muszą być wykonywane; ale kto może wybierać, powinien zwracać uwagę na czystość, bo nie chodzi tu o mniemanie ogółu: własne nasze zmysły przekonywają nas. Wreszcie nie odpowiadałyby mi bezmyślne owe rzemiosła, w których rzemieślnicy automatycznie prawie ćwiczą nieustannie ręce w tej samej pracy; jak tkacze, pończosznicy, rozbijacze kamieni; na cóż się zda używać do tych rzemiosł ludzi myślących? Jest to maszyna, kierująca drugą maszyną.

Zważywszy wszystko, chciałbym najbardziej, by do smaku mego ucznia przypadła stolarka. Jest to rzemiosło czyste, pożyteczne, może być wykonywane w domu; utrzymuje ono ciało w dostatecznem napięciu; wymaga od rzemieślnika zręczności i przemyślności; a jakkolwiek o kształcie wyrobu stanowią tu przedewszystkiem względy użyteczności, jednakże również wzgląd na ładny i wytworny wygląd nie jest wykluczony.

Gdyby atoli uzdolnienia twego ucznia zwracały się wyraźnie ku naukom spekulatywnym, nie zganiłbym, gdyby mu dano rzemiosło, zgodne z jego skłonnościami; żeby się naprzykład nauczył robić narzędzia matematyczne, okulary, teleskopy i t. d.

Kiedy Emil uczyć się będzie rzemiosła, będę się go uczył z nim razem; przekonany jestem bowiem, że nauczy się dobrze tego tylko, czego uczyć się będziemy wspólnie. Pójdziemy tedy obydwaj razem do terminu, i nie będziemy

bynajmniej wymagali, by się z nami obchodzono, jak z panami, ale jak z prawdziwymi terminatorami, którzy nie żartują: dlaczegóż nie mielibyśmy być nimi naprawdę? Car Piotr był cieślą w warsztatach okrętowych i doboszem we własnem wojsku: czy sądzisz, że władca ten stał niżej od ciebie pod względem urodzenia i zasługi! Rozumiesz, że nie mówię tego do Emila; mówię do ciebie, kimkolwiek byłbyś.

Niestety, nie można spędzać całego czasu przy warsztacie. Nie jesteśmy tylko czeladnikami rzemiosł, jesteśmy również czeladnikami człowieczeństwa; a nauka tego rzemiosła trudniejsza jest i dłuższa. Jak tedy zrobimy? Czy weźmiemy nauczyciela hebla na godzinę dziennie, tak, jak bierzemy nauczyciela tańca? Nie; bylibyśmy wówczas nie czeladnikami, ale uczniami; a dążeniem naszem jest nie tyle zostać stolarzem, ile wznieść się na poziom stolarza. Jestem tedy zdania, że powinniśmy raz, lub dwa razy na tydzień przynajmniej spędzić cały dzień u majstra, wstać o oznaczonej przez niego godzinie, być przy robocie, zanim nadejdzie, jeść przy jego stole, pracować według jego rozkazu; a kiedy będziemy mieli zaszczyt zjeść wieczerzę w otoczeniu jego rodziny, możemy w razie chęci wrócić na noc do domu, by przespać się na twardych swoich łóżkach. Oto w jaki sposób można nauczyć się kilku rzemiosł naraz i wprawić się w pracy ręcznej, nie zaniedbując innych nauk.

Bądźmy prości i czyniący dobrze. Nie stwarzajmy pychy przez to, że staramy się ją zwalczać. Być dumnym z tego, że przezwyciężyło się przesądy, znaczy to poddawać się przesądom. Powiadają, że według starego zwyczaju, przyjętego w dynastji ottomańskiej, panujący obowiązany jest wykonywać pracę ręczną, i każdy wie, że prace ręki królewskiej mogą być tylko arcydziełami. Rozdaje on tedy wspaniałomyślnie arcydzieła owe dygnitarzom Porty; a roboty te opłacane są według stanowiska robotnika. Zło, które w tem widzę, nie polega na tym domniemanym przymusie; przeciwnie, jest to bardzo dobre. Zmuszając możnych do dzielenia ze sobą tego, co zdarli z ludu, władca

może o tyleż mniej obdzierać lud bezpośrednio. Jest to ulgą, niezbędną przy despotyźmie, i bez której ohydne to panowanie nie zdołałoby trwać.

Prawdziwe zło tego obyczaju polega na tem, że daje on temu biedakowi fałszywe pojęcie o jego zasłudze. Jak król Midas, widzi on, że wszystko, czego się tknie, zmienia się w złoto, ale nie spostrzega, jakie przez to wyrastają uszy. Ażeby uszy Emila nie wydłużyły się, strzeżmy jego rąk od tak bogatych zdolności; niech to, co robi, ma wartość nie ze względu na robotnika, ale na robotę. Nie pozwalajmy nigdy, by sądzono jego pracę inaczej, jak tylko przez porównanie z robotą dobrych majstrów. Niech praca ta oceniana będzie dla pracy samej, a nie dlatego, że jest jego dziełem. Powiedz o tem, co jest dobrze wykonane: *To oto jest dobrze wykonane*, ale nie dodawaj nigdy: *Kto to zrobił?* Jeżeli powie sam z miną dumną i zadowoloną ze siebie: *To ja zrobiłem*; dodaj chłodno: *Ty, czy kto inny, wszystko jedno, robota jest w każdym razie wykonana dobrze.*

Dobra matko, strzeż się przedewszystkiem kłamstw, które ci gotują ludzie. Jeżeli syn twój wie dużo, nie ufaj żadnym jego wiadomościom; jeżeli ma nieszczęście być wychowanym w Paryżu i być bogatym, zgubiony jest. Dopóki będą tam zręczni artyści, będzie miał wszystkie ich talenty; ale zdala od nich utraci je. W Paryżu bogacz umie wszystko; biedak, tylko nie umie nic. Stolica ta pełna jest miłośników, a zwłaszcza miłośniczek sztuki, wysławianych za dzieła, wykonane cudzemi rękami. Znam trzy tylko pod tym względem wyjątki śród mężczyzn, jest ich może więcej; ale nie znam ani jednego śród kobiet, i wątpię nawet, czy istnieją. Wogóle zdobywa się imię w sztuce podobnie, jak w karjerze prawniczej: zostaje się artystą i znawcą sztuki tak, jak zostaje się doktorem praw i sędzią.

Gdyby tedy było ustalone, że pięknie jest znać jakie rzemiosło, dzieci wasze znałyby je, nie ucząc się go: wyzwalałyby się na majstrów, jak radcowie w Zurychu. Żadnych tego rodzaju przepychu dla Emila; żadnych pozorów, rzeczywistość jedynie. Niech umiejętność jego nie będzie wy-

noszona, niech uczy się w cichości. Niech zawsze tworzy swój majstersztyk i niech nigdy nie wyzwoli się na majstra; niech się okazuje rzemieślnikiem nie z tytułu, ale z pracy.

Jeżeli wyrażałem się dotychczas w sposób zrozumiały, to każdy pojmie, jak jednocześnie z przyzwyczajeniem do ćwiczeń cielesnych i fizycznej pracy, zaszczepiam uczniowi swemu niepostrzeżenie zamiłowanie do rozumowań i rozmyślań, ażeby równoważyć w nim lenistwo, które wyniknąćby mogło z jego obojętności na sądy ludzkie i z uśpienia namiętności. Powinien pracować, jak włościanin, a myśleć, jak filozof, ażeby nie być próżniakiem, jak człowiek dziki. Wielka tajemnica wychowania polega na tem, by ćwiczenia ciała i umysłu były sobie wzajemnie odpoczynkiem.

Ale strzeżmy się wyprzedzać nauki, wymagające dojrzalszego umysłu. Wkrótce potem, jak zostanie rzemieślnikiem, Emil odczuje sam na sobie nierówność warunków, którą początkowo spostrzegał tylko. Będzie chciał zkolei badać mnie na podstawie zasad, które mu zaszczepiam i które są dlań dostępne. Otrzymując wszystko wyłącznie ode mnie, czując się tak bliskim stanu ubóstwa, będzie chciał wiedzieć, dlaczego ja sam tak dalekim jestem od tego stanu. Będzie mi może zadawał niespodziewanie kłopotliwe pytania: „Pan jest bogaty, powiedział mi pan to i widzę to. Bogaty również obowiązany jest dać społeczeństwu pracę, bo jest człowiekiem. A pan co robi dla społeczeństwa?“ Co odpowiedziałby na to zwykły wychowawca? Nie wiem. Byłby może na tyle głupi, by mówić dziecku o trudach, które mu poświęca. Co do mnie, pracownia pozwala mi wyjść z tej trudności. „Oto doskonałe pytanie, kochany Emilu: przyrzekam ci odpowiedzieć za siebie, kiedy ty sam odpowiesz sobie za siebie w sposób, zadowalniający cię. Tymczasem postaram się oddać tobie i biednym to, co mam nadto, i zrobić co tydzień stół, lub ławkę, by nie być całkiem bezużytecznym.“

Wróciliśmy w ten sposób do samych siebie. Oto dziecko nasze gotowe przestać być dzieckiem, powracając do swej osobistości. Czuje ono teraz bardziej, niż kiedykolwiek,

prawo konieczności, wiążące je ze światem. Zacząwszy od ćwiczenia jego ciała i zmysłów, ćwiczyliśmy następnie jego rozsądek. Połączyliśmy wreszcie umiejętność posługiwania się członkami z umiejętnością posługiwania się umysłem; stworzyliśmy istotę czynną i myślącą: ażeby dokończyć człowieka, pozostaje nam tylko stworzyć istotę kochającą i czującą, to znaczy udoskonalić rozum uczuciem. Zanim jednak wstąpimy w ten nowy porządek rzeczy, rzućmy okiem na to, z czego wychodzimy, i zobaczmy o ile możności najdokładniej, do czegośmy doszli.

Uczeń nasz miał początkowo wrażenia tylko, obecnie posiada on idee: odczuwał tylko, teraz zaś sądzi. Bo z porównania kilku wrażeń, następujących po sobie, lub jednoczesnych, oraz z poglądu na nie, powstaje rodzaj wrażenia mieszanego, lub złożonego, które nazywam ideą.

Sposób formowania idei jest tem, co nadaje charakter umysłowi ludzkiemu. Umysł, formujący idee wyłącznie na podstawie stosunków rzeczywistych, jest umysłem gruntownym; umysł, zadowalniający się stosunkami pozornemi, jest powierzchowny; umysł, który widzi stosunki tak, jak one są, jest umysłem jasnym; umysł, oceniający je źle, jest niejasny; kto zmyśla stosunki, istniejące tylko w wyobraźni i nie posiadające ani rzeczywistości, ani pozoru, jest szaleńcem; kto nie porównywa wcale, jest głupcem. Większa lub mniejsza zdolność porównywania idei i znajdowania stosunków daje człowiekowi więcej, lub mniej pomysłowości i t. d.

Idee proste są tylko porównywanemi wrażeniami. Niezależnie od tego, czy wrażenia są proste, czy złożone, nazywam wyprowadzane z nich wnioski ideami prostemi. We wrażeniu wnioskowanie jest czysto bierne, stwierdza ono, że odczuwa się to, co się odczuwa. W postrzeganiu, lub w myśli, wnioskowanie jest czynne; zestawia ono, porównywa, określa stosunki, których zmysły nie określają. Oto cała różnica; ale jest ona znaczna. Przyroda nie oszukuje nas nigdy; to my tylko mylimy się.

Powiadam, że niemożliwem jest, by zmysły nasze myliły nas, ponieważ prawdą jest zawsze, że czujemy to,

co czujemy: i epikurejczycy mieli pod tym względem słuszność. Wrażenia wprowadzają nas w błąd jedynie dzięki wnioskom, które podoba się nam wysnuwać co do przyczyn, wywołujących te wrażenia, albo co do stosunków, które zachodzą pomiędzy niemi, albo co do istoty przedmiotów, które spostrzegamy za pośrednictwem owych wrażeń. Otóż w tem właśnie mylili się epikurejczycy, uważając, że wnioski, które wysnuwamy z wrażeń naszych, nie są nigdy błędne. Odczuwamy wrażenia swoje, ale nie odczuwamy wniosków: stwarzamy je.

Wyobrażam sobie, jak podają ośmioletniemu dziecku lody; podnosi ono łyżeczkę do ust, nie wiedząc, co to jest, a czując zimno, woła: Ah! parzy mnie! Odczuwa ono silne bardzo wrażenie; nie znając zaś silniejszego nad żar ognia, sądzi, że to właśnie wrażenie odczuło. Jednakże myli się; nagły chłód razi je, ale go nie parzy; i dwa te wrażenia nie są do siebie podobne, ponieważ ci, którzy odczuwali i jedno i drugie, nie mylą ich. Zatem nie wrażenie dziecka było mylne, ale wniosek, który z niego wyprowadziło.

Toż samo zachodzi z tym, kto po raz pierwszy widzi zwierciadło, lub przyrząd optyczny, albo kto wchodzi do głębokiej piwnicy w lecie, lub w zimie, albo kto zanurza w letniej wodzie bardzo rozgrzaną lub bardzo chłodną rękę, albo kto obraca kulkę w dwóch skrzyżowanych palcach, i t. d. Jeżeli mówi tylko, co spostrzega, lub co czuje, sąd jego, jako zupełnie bierny, nie może być błędny; ale jeżeli sądzi o rzeczy na zasadzie pozoru, wtenczas sąd jego jest czynny, porównywa on, ustala zapomocą wywodu stosunki, których nie dostrzega; wtenczas myli się, lub może się mylić. Ażeby sprostować, lub uprzedzić błąd, potrzebne mu jest doświadczenie.

Pokaż dziecku w nocy chmury, przechodzące pomiędzy niem, i księżycem, a będzie myślało, że to księżyc posuwa się, a chmury są nieruchome. Myśleć tak będzie na podstawie zbyt pośpiesznego wywodu, ponieważ zazwyczaj spostrzega, że małe przedmioty poruszają się częściej, niż wielkie i ponieważ chmury wydają mu się większe od księ-

życa, którego odległości nie potrafi ocenić. Kiedy z płynącego statku ogląda oddalony brzeg, popada w błąd przeciwny i sądzi, że ziemia się porusza, ponieważ samo nie czując się w ruchu, uważa statek, morze lub rzekę i cały widnokrąg za coś nieruchomego, czego cząstką jedną wydaje mu się brzeg, posuwający się pozornie.

Pierwszy raz widząc kij, pogrążony we wodzie, widzi dziecko ten kij jakby złamany; wrażenie jest prawdziwe, i nie przestałoby niem być, gdybyśmy nawet nie znali zupełnie przyczyny tego zjawiska. Jeżeli tedy pytasz je, co widzi, odpowiada ono: złamany kij; i mówi prawdę, ponieważ jest zupełnie pewne, że ma wrażenie złamanego kija. Ale kiedy, uwiedzione fałszywym wnioskiem, idzie dalej i powiedziawszy, że widzi złamany kij, twierdzi jeszcze, że to, co widzi, jest rzeczywiście złamanym kijem, wtenczas mówi błędnie.

Dlaczego? dlatego, że wtenczas sąd staje się czynnym, i że wnioskuje nie na podstawie oglądu, ale na podstawie wywodu, twierdząc to, czego nie czuje, mianowicie, że wniosek, otrzymany za pośrednictwem jednego zmysłu, potwierdzony jest przez zmysł drugi.

Ponieważ wszystkie błędy nasze pochodzą z naszych wniosków, jasnem jest, że gdybyśmy nigdy nie mieli potrzeby wnioskowania, nie mielibyśmy potrzeby uczenia się; nie zdarzałoby się nam nigdy mylić się; bylibyśmy szczęśliwsi z naszą nieświadomością, niż możemy być z wiedzą naszą. Któż przeczy, że uczeni znają tysiące rzeczy prawdziwych, których nieuk nie pozna nigdy? Czy jednak uczeni są przeto bliżsi prawdy? wprost przeciwnie, oddalają się od niej, zbliżając się, ponieważ błędność wnioskowania postępuje szybciej jeszcze, niż wiadomość, skutkiem czego prawda, którą poznają, przychodzi wraz z tysiącem wniosków fałszywych. Jest całkiem widoczne, że towarzystwa naukowe Europy są poprostu publicznemi szkołami kłamstwa; i z największą pewnością więcej jest pomyłek w Akademji Nauk, niż w całym narodzie Huronów.

Ponieważ im więcej ludzie wiedzą, tem się bardziej mylą, przeto jedynym środkiem uniknięcia błędów jest nie-

uctwo. Nie wnioskuj nigdy, a nigdy się nie pomylisz. Jest to nauka, którą daje nam przyroda, zarówno, jak i rosądek. Z wyjątkiem stosunków bezpośrednich, bardzo nielicznych i bardzo wyraźnych, które wiążą nas z przedmiotami, odczuwamy z przyrodzenia głęboką obojętność dla wszystkiego innego. Dziki nie ruszyłby palcem, by zobaczyć najświetniejszą maszynę i wszystkie cuda elektryczności. C o m n i e t o o b c h o d z i? jest wyrażeniem najczęstszem nieuka i najodpowiedniejszem dla mędrca.

Ale na nieszczęście słowo to nie jest obecnie w obiegu. Wszystko obchodzi nas, odkąd jesteśmy zależni od wszystkiego i ciekawość nasza rozrasta się sama przez się wraz z naszemi potrzebami.

Oto dlaczego obdarzam bardzo wielką ciekawością filozofa, a nie przypisuję żadnej dzikiemu. Dziki nie potrzebuje nikogo; filozof potrzebuje wszystkich, zwłaszcza zaś wielbicieli.

Powiedzą mi na to, że przekraczam granice przyrody; nie wierzę w to. Wybiera ona narzędzia swoje i urządza je nie według sądu ogółu, ale według potrzeb. Otóż potrzeby zmieniają się zależnie od położenia człowieka. Jest znaczna różnica między człowiekiem naturalnym, żyjącym w stanie przyrodzonym, a człowiekiem naturalnym, żyjącym w stanie uspołecznienia. Emil nie jest dzikim, którego należałoby wypędzić na pustynię; jest to dziki, stworzony do życia w miastach. Powinien umieć zdobyć w nich to, co mu jest niezbędne, ciągnąć korzyść ze stosunków z ich mieszkańcami, i żyć, jeżeli nie jak oni, to przynajmniej z nimi.

Ponieważ śród tylu nowych stosunków, od których będzie zależny, będzie musiał pomimo woli sądzić, nauczmy go tedy sądzić dobrze.

Najlepszy sposób nauczenia się trafnego sądu polega na dążeniu do uproszczenia doświadczeń naszych, tak, by móc obyć się bez nich, nie popełniając błędu. Skąd wynika, że kiedyśmy przez długi czas sprawdzali to, co nam podają zmysły jeden zapomocą drugiego, trzeba się jeszcze nauczyć sprawdzać to, co podaje nam każdy ze zmysłów, zapomocą tegoż zmysłu i bez potrzeby udawania się o pomoc do in-

nych; wtenczas wszelkie wrażenie staje się dla nas ideą, a idea ta będzie zawsze w zgodzie z prawdą. Taki jest rodzaj nauki, którym starałem się wypełnić trzeci ten okres ludzkiego życia.

Ten sposób postępowania wymaga cierpliwości i przezorności, na którą nie wielu nauczycieli zdoła się zdobyć i bez której uczeń nie nauczy się nigdy rozumować. Jeżeli jest naprzykład w błędzie skutkiem pozorów złamanego kija, a ty, chcąc mu wykazać błąd, pośpieszysz wyciągnąć kij z wody, wyprowadzisz go, być może z błędu; ale czego go nauczysz? tylko tego, czego nauczyłby się wkrótce sam. Ah, jakże dalekie jest to od właściwego postępowania! Nie tyle chodzi o pokazanie mu prawdy, ile o to, by nauczyć go, jak postępować, ażeby zawsze odkrywać prawdę. Ażeby go lepiej pouczyć, nie należy go tak szybko wyprowadzać z błędu. Weźmy za przykład mnie i Emila.

Przedewszystkiem na drugie z pytań, któreśmy przypuścili, każde dziecko, wychowane w sposób zwykły, nie omieszka odpowiedzieć twierdząco: Jest to z pewnością, powie, złamany kij. Mocno wątpię, by Emil miał mi odpowiedzieć w podobny sposób. Nie widząc zupełnie konieczności być uczonym, ani wydawać się nim, nie spieszy on nigdy z wydawaniem sądu; sądzi tylko na zasadzie oczywistości, a daleki jest od dopatrywania się jej w danym wypadku; on, który wie, jak dalece sądy nasze, oparte na pozorach, podległe są złudzeniu, chociażby w sprawach perspektywy.

Zresztą, wiedząc z doświadczenia, że najbłahsze moje pytania zawierają zawsze jakąś myśl, której początkowo nie dostrzega, nie przyzwyczaił się odpowiadać na nie bez rozwagi, przeciwnie, ma się względem nich na baczności, słucha ich z uwagą, rozpatruje starannie, zanim odpowie. Nie daje mi nigdy odpowiedzi, z którejby sam nie był zadowolony; a zadowalnia się z trudnością. Wreszcie ani on, ani ja nie mamy pretensji znać prawdę, ale jedynie nie popadać w błąd. Bylibyśmy o wiele bardziej zawstydzeni, wykpiwszy się tłumaczeniem niewłaściwem, niż nie znajdując go wcale. N i e w i e m jest wyrażeniem, które obojgu

nam tak dobrze odpowiada i które powtarzamy tak często, że przychodzi nam ono obojgu bez wszelkiej trudności. Ale czy to w razie, jeżeli wyrwie mu się owa roztargniona odpowiedź, czy to, jeżeli jej uniknie przez nasze wygodne n i e w i e m, powiem mu zawsze to samo: Zaraz, zbadajmy.

Kij ten, do połowy zanurzony w wodzie, umieszczony jest pionowo. Ażeby wiedzieć, czy jest złamany, tak, jak się wydaje, ileż rzeczy musimy wykonać, zanim wyciągniemy go z wody, lub zanim go dotkniemy!

1. Z początku krążymy dokoła kija, przyczem spostrzegamy, że złamanie obraca się razem z nami. Zmienia je zatem jedynie nasze oko, a wzrok nie może poruszać przedmiotów.

2. Patrzmy wprost na koniec kija, wystający z wody; kij nie wydaje się już krzywy; koniec pogrążony w wodzie, zakryty jest ściśle przez koniec, sąsiedni z okiem naszem.*) Czy zatem oko nasze wyprostowało kij?

3. Wzburzamy powierzchnię wody; widzimy, że kij połamał się na drobne kawałki, że porusza się zygzakowato i zależnie od falowania wody. Czyliż ruch, który nadajemy wodzie, wystarcza, by złamać, zmiękczyć i roztopić kij?

4. Wypuszczamy wodę i spostrzegamy, że kij prostuje się zwolna w miarę, jak woda opada. Czyż nie jest to więcej, niż dostateczne, by oświetlić fakt i wynaleźć łamanie się światła? Nieprawdą jest zatem, jakoby wzrok nas mylił, ponieważ wystarcza on nam, by sprostować pomyłki, które mu przypisujemy.

Przypuśćmy, że dziecko jest zbyt głupie, by pojąć wynik tych doświadczeń; w takim razie na pomoc wzrokowi przywołać należy dotyk. Zamiast wyciągać kij z wody, zostaw go w niej i niechaj dziecko przeprowadzi ręką od jednego końca do drugiego; nie znajdzie załamania; kij tedy złamany nie jest.

---

*) Od tego czasu spostrzegłem na podstawie ściślejszego doświadczenia, że jest inaczej. Łamanie się światła oddziaływa w kierunku kolistym i koniec kija, pogrążony we wodzie, wydaje się grubszy; ale nie zmienia to w niczem rozumowania i wynik jego pozostaje słuszny.

Powiecie mi, że są to nie tylko osądy, ale i formalne rozumowania. To prawda, ale czy nie spostrzegacie, że skoro tylko umysł osiągnął zdolność myślenia, wszelki osąd jest rozumowaniem? Świadomość wszelkiego odczucia jest stwierdzeniem, osądem. Zatem, skoro tylko porównywa się jedno wrażenie z drugiem, rozumuje się. Sztuka sądzenia i sztuka rozumowania są dokładnie jednem i tem samem.

Emil nie będzie znał nigdy dioptryki, albo też żądam, by zapoznał się z nią dokoła tego kija. Nie będzie on rozkrawał owadów; nie będzie liczył plam na słońcu; nie będzie wiedział, co to jest mikroskop i teleskop. Wasi uczeni wychowańcy śmiać się będą z jego nieświadomości. Będą mieli słuszność; żądam bowiem, by wymyślił owe narzędzia, zanim będzie się niemi posługiwał, a domyślacie się, że nie nastąpi to tak szybko.

Oto zasada całej metody mojej w tym względzie. Jeżeli dziecko obraca kulkę między dwoma skrzyżowanemi palcami i zdaje mu się, że czuje dwie kulki, nie pozwolę mu spojrzeć, dopóki nie będzie przedtem przekonane, że kulka jest jedna tylko.

Wyjaśnienia te wystarczą, jak sądzę, do wyraźnego określenia postępu, który dokonał się w umyśle mego ucznia, oraz dróg tego postępu. Jesteście jednak, być może, przerażeni ilością rzeczy, które mu ukazałem. Obawiacie się, bym nie przeciążył jego umysłu tą mnogością wiadomości. Wprost przeciwnie; uczę go raczej nie wiedzieć o nich, niż je znać. Wskazuję mu gościniec wiedzy, dogodny dla pochodu prawdy, ale długi, ogromny, nieskory do przebycia. Każę mu czynić pierwsze kroki, ażeby poznał, jak nań wstąpić, ale nie pozwalam mu nigdy zapuszczać się zbyt daleko.

Zmuszony będąc uczyć się własnym przemysłem, używa on własnego, nie cudzego rozumu: bowiem nie chcąc ustąpić w niczem mniemaniom ogółu, nie należy w niczem ustępować uznanym powagom; a większość pomyłek naszych pochodzi od innych raczej, niż od nas samych. Ciągłe to ćwiczenie wyrabiać musi siłę umysłu, podobnie, jak praca i znużenie wyrabia siłę cielesną. Drugą korzyścią

jest to, że postęp odbywa się w miarę sił. Umysł, podobnie jak ciało, dźwiga tyle tylko, ile dźwignąć może. Jeżeli rozsądek przyswaja sobie rzecz, zanim ją złoży w pamięci, tedy korzyść, którą z niej wyciąga, jest istotną jego własnością. Kiedy tymczasem przeciążając pamięć bez udziału rozsądku, narażonym się jest na to, że nie wydobędzie się z danej rzeczy nic, coby pozostało w umyśle.

Emil posiada nie wiele wiadomości, ale te, które posiada, są istotną jego własnością; nie zna on niczego połowicznie. Śród niewielkiej ilości rzeczy, o których wie i o których wie dobrze, najważniejszą jest świadomość, że wiele jest rzeczy takich, których nie zna, ale które z czasem pozna, więcej jeszcze takich, które znają inni, ale których on nie pozna przez życie całe, i nieskończona ilość takich, których nikt nigdy nie pozna. Posiada on umysł wszechstronny, nie dzięki wiadomościom, ale dzięki możności osiągnięcia ich; umysł otwarty, jasny, przygotowany do wszystkiego i jak powiada Montaigne, jeżeli nie wykształcony, tedy przynajmniej zdolny wykształcić się. Wystarcza mi, że umie on znaleźć p o c o we wszystkiem, co robi, i d l a c z e g o we wszystkiem, co myśli. Bowiem, raz jeszcze, nie jest zadaniem mojem dać mu wiedzę, ale nauczyć go zdobywania jej w razie potrzeby, oceniania ściśle jej wartości i kochania prawdy ponad wszystko. Przy tej metodzie nie robi się wielkich postępów, ale nie robi się też nigdy kroku na próżno i nie jest się zmuszonym do cofania.

Emil posiada jedynie wiadomości przyrodzone i czysto fizyczne. Nie zna nawet imienia historji, ani co znaczy metafizyka, moralność. Zna zasadnicze stosunki między człowiekiem i światem zjawisk, ale żadnego ze stosunków moralnych pomiędzy ludźmi. Nie bardzo umie uogólniać myśli, nie bardzo — tworzyć abstrakcje. Spostrzega cechy, wspólne pewnym przedmiotom, nie rozmyślając o cechach tych samych w sobie. Zna przestrzeń abstrakcyjną na podstawie figur geometrycznych; zna ilości abstrakcyjne na podstawie znaków algebraicznych. Figury te i znaki są podstawami owych abstrakcyj, na podstawach tych opie-

rają się jego zmysły. Nie stara się bynajmniej znać natury rzeczy, ale tylko ich stosunki, które go zaciekawiają. Ceni, to co mu jest obce, jedynie w stosunku do siebie; ale ocena ta jest ścisła i pewna. Wyobraźnia, wartości umówione, nie odgrywają w tem żadnej roli. Ceni on bardziej to, co jest dlań pożyteczniejsze: i nie pozbywając się nigdy tego sposobu oceniania, nie robi żadnych ustępstw na rzecz mniemań ogółu.

Emil jest pracowity, umiarkowany, cierpliwy, stały, pełen odwagi. Wyobraźnia jego, niczem nie rozpalona, nie powiększa nigdy niebezpieczeństw; odczuwa niewiele cierpień i umie cierpieć z wytrwałością, bo nie nauczono go opierać się przeznaczeniu. Nie wie jeszcze dobrze, co to jest śmierć; ale przyzwyczajony będąc poddawać się bez oporu prawom konieczności, umrze, jeżeli przyjdzie potrzeba, bez jęku i bez skargi: to jest wszystko, na co pozwala przyroda w owej dla każdego przerażającej chwili. Żyć swobodnie i mało przywiązywać się do rzeczy ludzkich, oto najlepszy sposób nauczenia się, jak umierać.

Jednem słowem posiada Emil wszelkie cnoty, które mają zastosowanie do własnej jego osoby. Ażeby posiąść również cnoty społeczne, brak mu jedynie znajomości stosunków, które cnot tych wymagają, brak mu jedynie wiadomości, do których przyjęcia umysł jego jest zupełnie gotów.

Traktuje on siebie w niezależności od bliźnich, i uważa za słuszne, że bliźni nie myślą bynajmniej o nim. Nie żąda niczego od nikogo, i względem nikogo nie czuje się dłużnym. Jest sam jeden w społeczeństwie ludzkiem i liczy jedynie na siebie. Ma też bardziej, niż kto inny, prawo liczyć tylko na siebie, jest bowiem wszystkiem, czem można być w jego wieku. Nie popełnia pomyłek, oprócz tych chyba, które są nieuniknione; nie zna występków, oprócz tych, od których nikt nie zdoła się ustrzec. Ma zdrowe ciało, zręczne członki, jasny i pozbawiony przesądów umysł, wolne i niepodległe namiętnościom serce. Miłość własna, z namiętności tych najpierwsza i najnatu-

ralniejsza, ledwo się w nim zaznacza. Nie przerywając nikomu spokoju, żył zadowolony, szczęśliwy i wolny, o ile tylko pozwoliła przyroda. Czy sądzisz, że dziecko, które w ten sposób dobiegło piętnastego roku życia, straciło lata poprzednie?

KSIĘGA CZWARTA.

Jakże szybko przemijamy na ziemi! Pierwsza ćwierć życia upłynęła, zanim nauczyliśmy się używać go; ostatnia ćwierć upływa znowu, kiedyśmy przestali zeń korzystać. Z początku nie umiemy żyć, wkrótce zaś nie możemy już, a w przerwie, która dzieli te dwa bezużyteczne krańce, trzy czwarte pozostałego nam czasu pochłaniane są przez sen, przez pracę, przez boleść, przez ucisk, przez wszelkiego rodzaju cierpienia. Życie jest krótkie nie tyle z powodu krótkości swego trwania, ile raczej dlatego, że z tej niewielkiej ilości czasu nie pozostaje nam nic prawie na zakosztowanie go. Chociażby chwila śmierci najbardziej była oddalona od chwili urodzenia, jednakże życie będzie zawsze zbyt krótkie, jeżeli ta przestrzeń czasu była źle wypełniona.

Rodzimy się, że tak powiem, dwa razy: raz, aby istnieć, drugi raz — aby żyć; raz do życia rodzaju, drugi raz — do życia płci. Ci, którzy uważają kobietę za niedokończonego mężczyznę, mylą się bezsprzecznie; analogja zewnętrzna przemawia jednak na korzyść ich poglądu. Do czasu dojrzałości płciowej dzieci odmiennych płci z pozoru niczem nie różnią się od siebie; taż sama twarz, taż sama postać, taż sama cera, ten sam głos, wszystko jest jednakowe: dziewczynki są dziećmi i chłopcy są dziećmi, ta sama nazwa wystarcza dla tak podobnych istot. Osobniki płci męskiej, u których powstrzymuje się dalszy rozwój płci, zachowują to podobieństwo przez całe życie, pozostają na zawsze dużemi dziećmi, co się zaś tyczy kobiet, to ponieważ

nie tracą nigdy tego podobieństwa, przeto wydaje się, że pod wielu względami nie są nigdy niczem innem.

Ale człowiek nie jest stworzony do pozostawania ciągle w stanie dzieciństwa. Wychodzi zeń w czasie, przepisanym przez naturę; a ta chwila przełomowa, aczkolwiek krótka, na długo wywiera swój wpływ.

Jak ryk morza poprzedza zdala burzę, podobnie ten burzliwy przewrót zwiastowany jest przez pomruk rodzących się namiętności: głucha fermentacja uprzedza o zbliżającem się niebezpieczeństwie. Zmiana w usposobieniu, częste uniesienia, stałe pubudzenie umysłowe czynią dziecko nie dającem się prawie ująć w karby. Staje się ono głuche na głos, który je czynił uległem; jest to lew w gorączce: nie poznaje przewodnika, nie pozwala rządzić sobą.

Do oznak moralnych psującego się usposobienia przyłączają się wyraźne zmiany postaci. Oblicze rozwija się i przybiera piętno charakteru; rzadkie i miękkie owłosienie, rosnące na dolnej części policzków, ciemnieje i nabiera twardości. Głos zmienia się, albo raczej zatraca: nie jest to ani dziecko, ani mężczyzna, i nie potrafi przybrać tonu żadnego z nich. Oczy, te organy duszy, które nic dotychczas nie mówiły, znajdują wyraz i wymowę; rodzący się ogień ożywia je, ich spojrzenia mają w sobie jeszcze świętą niewinność, ale nie znają już pierwotnej swej prostoty: chłopiec czuje już, że mogą one powiedzieć za dużo; zaczyna umieć spuszczać je i rumienić się; staje się wrażliwy, zanim wie, co odczuwa; jest niespokojny bez powodów niepokoju. Wszystko to nadchodzić może zwolna, pozostawiając wam jeszcze czas, jeżeli jednak żywość jego staje się zbyt niecierpliwa, jeżeli jego uniesienie zamienia się w szał, jeżeli rozdrażnia się i rozrzewnia w jednej chwili, jeżeli bez powodu wylewa łzy, jeżeli, w bliskości istot, które zaczynają być dlań niebezpieczne, puls jego staje się szybszy, a wzrok rozpłomienia się, jeżeli dotknięcie dłoni kobiety przyprawia go o drżenie, jeżeli miesza się przy niej i wpada w nieśmiałość, Ulisesie, o mądry Ulisesie, miej się na baczności; worki, które zawiązywałeś

z takiem staraniem, są otwarte; wiatry rozpętały się już; nie porzucaj steru ani na chwilę, inaczej bowiem wszystko jest stracone.

Oto drugie narodzenie, o którem mówiłem; człowiek teraz rodzi się prawdziwie do życia, teraz nic ludzkiego nie jest mu obce. Dotychczas zabiegi nasze były zaledwie dziecięcą igraszką, obecnie dopiero nabierają istotnego znaczenia. Ten okres, kiedy zwykłe wychowanie kończy się, jest właśnie okresem, kiedy nasze winno się rozpocząć; ażeby jednak dobrze wyłożyć nowy ten plan, powróćmy do ogólnych zasad, dotyczących tej sprawy.

Namiętności nasze są głównemi narzędziami naszego samozachowania; jest tedy przedsięwzięciem zarówno daremnem, jak śmiesznem, chcieć je zniszczyć; znaczy to poprawiać naturę, znaczy to zmieniać dzieło Boże. Gdyby Bóg żądał od człowieka zniweczenia namiętności, które mu daje, w takim razie chciałby i nie chciał jednocześnie, czyli przeczyłby samemu siebie. Nie wydałby nigdy tego nierozumnego rozkazu, nic podobnego nie jest wypisane w sercu ludzkiem; a Bóg nie przemawia do człowieka przez innego człowieka o tem, co chce, żeby człowiek czynił; mówi mu to sam, wypisuje to w głębiach jego serca.

Uważałbym tedy tego, który chciałby przeszkodzić narodzinom namiętności, za równie prawie szalonego, jak tego, kto chciałby je zniweczyć; a ci, którzy sądzą, że taki był mój dotychczasowy zamiar, rozumieli mnie zupełnie opacznie.

Czy byłoby to jednak rozumowanie właściwe, gdyby z tego, że namiętności leżą w naturze ludzkiej, chciało się wyprowadzić wniosek, że wszystkie namiętności, które czujemy w sobie i które spostrzegamy w innych, są przyrodzone? Źródło ich jest przyrodzone, to prawda; ale źródło to wezbrało tysiącem obcych przypływów; jest to wielka rzeka, która wzrasta bez przerwy i w której z trudem odnaleźć się da kilka kropel wody pierwotnej; przyrodzone nasze namiętności są bardzo ograniczone; stanowią one narzędzie naszej swobody i dążą do naszego zachowania. Wszystkie namiętności, które ujarzmiają nas

i niszczą, pochodzą z zewnątrz; natura nie daje nam ich, przyswajamy je sobie na jej szkodę.

Źródłem namiętności naszych, pierwiastkiem ich i początkiem, jedyną namiętnością, która rodzi się wraz z człowiekiem i nie opuszcza go nigdy, póki żyje, jest miłość samego siebie: namiętność to pierwotna, wrodzona, wyprzedzająca pozostałe, a której wszystkie inne są tylko odmianą. W tem znaczeniu wszystkie one nazwane być mogą przyrodzonemi. Większość jednak tych odmian ma obce przyczyny, bez których nie istniałaby, i te właśnie odmiany, zamiast być nam pożyteczne, są nawet szkodliwe, zmieniają one przedmiot pierwotny i zwrócone są przeciwko własnej zasadzie; człowiek podlegający im znajduje się poza naturą i popada w sprzeciw ze samym sobą.

Miłość samego siebie jest zawsze dobra, zawsze zgodna z porządkiem rzeczy. Ponieważ każdy człowiek obowiązany jest przedewszystkiem do samozachowania, przeto pierwszą i najważniejszą jego troską jest i być powinno nieustanne czuwanie nad niem; a jakżeby mógł nad niem czuwać, gdyby go ono najżywiej nie obchodziło?

Musimy przeto kochać samych siebie, celem samozachowania; musimy kochać siebie ponad wszystko; a w bezpośrednim wyniku tego uczucia kochamy to, co nas zachowuje. Każde dziecko przywiązuje się do mamki. Romulus musiał być przywiązany do wilczycy, która go wykarmiła. Początkowo przywiązanie to jest czysto machinalne. Osobnik pociągany jest przez to, co sprzyja jego dobrobytowi, odpycha go zaś to, co mu szkodzi; jest to poprostu ślepy instynkt. Ujawniona dążność szkodzenia nam, lub sprzyjania, zmienia ten instynkt w uczucie, przywiązanie w miłość, obrzydzenie w nienawiść. Nie odczuwamy namiętności w stosunku do istot pozbawionych czucia, które idą jedynie za nadanym sobie rozpędem, istoty jednak, od których spodziewamy się dobrego lub złego zależnie od ich wewnętrznej skłonności, od ich woli, istoty, u których spostrzegamy swobodne działanie za lub przeciw, istoty te budzą w nas uczucia podobne tym, które nam okazują. Poszukujemy tego, co nam służy; ale kochamy to, co chce

nam służyć; unikamy tego, co nam szkodzi; ale nienawidzimy tego, co chce nam szkodzić.

Pierwszem uczuciem dziecka jest miłość samego siebie; drugiem zaś, z poprzedniego wynikającem, miłość dla tych, którzy je otaczają; bowiem w stanie słabości, w którym pozostaje, dziecko rozróżnia ludzi tylko według troskliwości, którą je otaczają. Początkowo przywiązanie do mamki i opiekunki jest tylko przyzwyczajeniem. Szuka ich, bo są mu potrzebne, i czuje się dobrze, mając je przy sobie; jest to raczej znajomość, niż przychylność. Trzeba wiele czasu, żeby zrozumiało, że nie tylko są mu użyteczne, ale że chcą być takie; i wtenczas właśnie zaczyna je kochać. Dziecko skłonne jest tedy z natury do przychylności, ponieważ widzi, że wszystko, co się do niego zbliża, gotowe jest pomagać mu i ponieważ na podstawie tego spostrzeżenia przyzwyczaja się do uczucia, sprzyjającego jego rodzajowi; w miarę jednak, jak rozszerza swoje stosunki, potrzeby, zależności czynne, lub bierne, rodzi się w niem uczucie stosunków z bliźnimi, budząc zkolei uczucie obowiązków i szczególnych skłonności. Wtenczas staje się rozkazujące, zazdrosne, kłamliwe, mściwe. Jeżeli naginać je do posłuszeństwa, to nie widząc pożytku w tem, co mu się nakazuje, przypisuje to kaprysowi, chęci męczenia go, i buntuje się. Jeżeli być mu posłusznym, to widzi bunt i chęć oporu, skoro tylko coś mu się sprzeciwia; bije krzesło, lub stół za nieposłuszeństwo. Miłość samego siebie, która dotyczy tylko nas, zadowolona jest, kiedy stało się zadość prawdziwym naszym potrzebom; ale miłość własna, która porównywa się, nie jest i nigdy nie mogłaby być zadowolona, ponieważ uczucie to, przekładając nas ponad innych, żąda, żeby i inni również przekładali nas ponad siebie, co jest niemożliwe. W taki to sposób uczucia ciche i czułe rodzą się z miłości samego siebie, zaś uczucia nienawistne i gniewne powstają z miłości własnej.

Tak tedy małe wymagania i rzadkie porównywanie się z innymi czynią człowieka z gruntu dobrym; wielkie zaś wymagania i przywiązywanie wielkiej wagi do ludzkiego mniemania czynią go z gruntu złym. Na tej podstawie

łatwo jest poznać, jak można kierować ku dobremu, lub złemu wszystkie namiętności dzieci i dorosłych. Prawdą jest, że nie mogąc żyć zawsze same, z trudem żyć będą zawsze dobre: trudność ta wzrastać będzie nawet z konieczności w miarę, jak wzrastać będą ich stosunki z ludźmi; i pod tym zwłaszcza względem niebezpieczeństwa życia społecznego tem niezbędniejszemi czynią sztukę i zabiegi, ażeby wyprzedzić w sercu ludzkiem zepsucie, rodzące się z tych nowych potrzeb.

Poznaniem, które przystoi człowiekowi, jest poznanie jego ustosunkowania do świata. Dopóki zna siebie tylko ze strony fizycznej swej istoty, powinien poznawać siebie w swem ustosunkowaniu do rzeczy; jest to czynność dzieciństwa; kiedy zaczyna odczuwać swoją istotę moralną, powinien poznawać się w swem ustosunkowaniu do ludzi; jest to czynność całego jego życia, począwszy od okresu, do którego doszliśmy obecnie.

Z chwilą, kiedy człowiek czuje potrzebę towarzyszki, nie jest już istotą odosobnioną, i serce jego nie jest już samotne. Wszystkie stosunki ze swoim gatunkiem, wszystkie wzruszenia duszy rodzą się wraz z tem pierwszem wzruszeniem. Pierwsza jego namiętność wywołuje wkrótce ferment wszystkich innych.

Skłonność instynktu nie da się określić. Jedna płeć przyciąga drugą; jest to ruch natury. Wybór, szczególna przychylność, przywiązanie osobiste, są dziełem oświaty, przesądów, przyzwyczajenia: trzeba wiadomości i czasu, ażeby uczynić nas zdolnymi do miłości; kocha się dopiero po osądzeniu, przekłada się jedno nad drugie dopiero po porównaniu. Osądy te powstają bez naszej świadomości, tem niemniej jednak są rzeczywiste.

Prawdziwa miłość, cokolwiek się o niej mówi, czczona będzie zawsze przez ludzi; chociaż bowiem porywy jej prowadzą na manowce, chociaż nie usuwa ze serca cech odpychających, a nawet wytwarza niektóre z nich, jednakże wymaga zawsze uczuć godnych szacunku, bez których człowiek nie potrafiłby jej odczuć. Wybór ten, który sta-

wiamy, jako przeciwieństwo rozsądku, z rozsądku jednak pochodzi. Nazywa się miłość ślepą, ponieważ ma lepsze od nas oczy i widzi pomiędzy rzeczami związki, których nie zdolni jesteśmy dostrzec. Dla człowieka, nie mającego pojęcia o zaletach i piękności, każda kobieta byłaby jednakowo dobra, a pierwsza z brzegu byłaby zawsze najmilsza. Jakkolwiek miłość pochodzi z natury, jest jednak prawem i wędzidłem naturalnych skłonności: przez miłość właśnie jedna płeć jest dla drugiej niczem — z wyjątkiem przedmiotu ukochania.

Jeżeli przekładamy kogo nad innych. to pragniemy, by i nas przekładano; miłość musi być wzajemna. Ażeby być miłowanym, trzeba się uczynić miłym; ażeby być przekładanym nad innych, trzeba uczynić się milszym od innych, milszym od wszystkich, przynajmniej w oczach przedmiotu miłości. Stąd właśnie pierwsze spojrzenia na bliźnich; stąd pierwsze z nimi porównanie; stąd współubieganie się, współzawodnictwo, zazdrość. Serce, pełne przelewającego się uczucia, lubi wywnętrzać się: z potrzeby kochanki powstaje wkrótce potrzeba przyjaciela. Kto czuje, jak słodką jest rzeczą być kochanym, chciałby być kochany przez wszystkich; tam zaś, gdzie wszyscy pragną być przełożeni nad innych, musi być wielu niezadowolonych. Wraz z miłością i przyjaźnią rodzą się niesnaski, nieprzyjaźni, nienawiść. Widzę, jak pośród tylu różnorodnych namiętności opinja wznosi swój niezachwiany tron, i jak bezrozumni śmiertelnicy, poddani jej władzy, opierają własne istnienie jedynie na sądzie bliźnich.

Rozwiń te myśli, a ujrzysz, skąd miłość własna bierze kształt, który uważamy za jej kształt przyrodzony, i w jaki sposób miłość samego siebie, przestając być uczuciem absolutnem, staje się dumą w duszach wielkich, próżnością w małych, a we wszystkich karmi się stale kosztem bliźniego. Rodzaj tych namiętności, nie mając zalążka w sercu dziecka, nie może rodzić się w niem sam przez się; my sami wnosimy je tam, i nie zakorzeniają się tam one inaczej, jak tylko z naszej winy. Nie tak dzieje się ze sercem młodzieńca; cokolwiek czynilibyśmy, namiętności te zro-

dzą się w nim pomimo naszych starań. Nadszedł tedy czas zmiany metody.

Rozpocznijmy od kilku ważnych uwag o stanie krytycznym, o który tu chodzi. Przejście od dzieciństwa do dojrzałości nie jest na tyle określone przez naturę, ażeby nie miało różnić się u poszczególnych osobników zależnie od temperamentu, a u narodowości zależnie do klimatu. Wszyscy wiedzą o różnicach, spostrzeganych pod tym względem pomiędzy ciepłemi, a chłodnemi krajami i każdy wie, że temperamenty gorące kształtują się wcześniej od innych; ale można mylić się co do powodów, przypisując przyczynom fizycznym to, co pochodzi z przyczyn moralnych; jest to jeden z najczęstszych błędów filozofji naszych czasów. Wskazówki, udzielane przez naturę, są późne i powolne; wskazówki, udzielane przez ludzi, są zawsze prawie przedwczesne. W pierwszym wypadku zmysły budzą wyobraźnię, w drugim wyobraźnia budzi zmysły; każe im ona działać przedwcześnie, co musi niechybnie rozdrażniać i osłabiać z początku osobnika, później wreszcie cały gatunek. Powszechniejszą jeszcze i pewniejszą, niż spostrzeżenie, dotyczące działania klimatu, jest obserwacja, która wskazuje, że dojrzałość i potencja płciowa wcześniejsza bywa zawsze wśród ludów wykształconych i cywilizowanych, niż wśród ciemnych i barbarzyńskich*).

---

*) W miastach, powiada p. de Buffon i u ludzi zamożnych, dzieci, przyzwyczajone do obfitego i soczystego pożywienia, szybciej dochodzą do tego stanu; na wsi i śród ludzi ubogich rozwój dzieci jest opóźniony, ponieważ są źle i niedostatecznie odżywiane; potrzeba im o dwa, lub trzy lata więcej. Hist. nat. tom. IV, str. 238. Przyjmuję spostrzeżenie, ale nie wyjaśnienie, ponieważ w okolicach, gdzie chłop odżywia się bardzo dobrze i jada dużo, jak naprzykład w Valais, a nawet w niektórych górzystych okręgach Włoch, jak we Friulu, wiek dojrzałości jest również późniejszy, niż w miastach, gdzie dla zadowolenia próżności pokazuje się w jedzeniu jak największe skąpstwo, i gdzie większość ma zgodnie z przysłowiem aksamitny strój, a otrębiany brzuch. Ze zdziwieniem widuje się w tych górach dużych chłopców, mocnych, jak mężczyźni, z wysokim jeszcze głosem i nieowłosionym podbródkiem; i duże dziewczęta, zupełnie zresztą ukształtowane, bez śladów perjodu. Różnica ta

Dzieci posiadają szczególniejszą przenikliwość, dzięki której poprzez wszelkie małpowania przyzwoitości odgadują ukryte pod niemi złe obyczaje. Okrzesany język, którego się ich uczy, wskazówki przystojnego zachowania, których się im udziela, zasłona tajemnicy, którą usiłuje się rozciągnąć przed ich oczyma, wszystko to pobudza tylko ich ciekawość. Ze sposobu, w jaki się to czyni, jasnem jest, że poto tylko ukrywamy przed niemi pewne rzeczy, żeby je im dać poznać; a z pośród wszystkich udzielanych im nauk w tej właśnie czynią one największe postępy.

Poradź się doświadczenia, a zrozumiesz, jak dalece nierozsądna ta metoda przyspiesza dzieło przyrody i niszczy temperament. To właśnie jest jedną z głównych przyczyn, sprowadzających degenerację ras w miastach. Młodzi ludzie, wcześnie wyczerpani, pozostają mali, słabi, źle zbudowani, starzeją się, zamiast rosnąć, podobnie jak winna macica, którą zmusza się do przynoszenia owoców wiosną, słabnie i zamiera przed jesienią.

Trzeba było żyć wśród nieokrzesanej i prostaczej ludności, ażeby wiedzieć, do ilu lat szczęśliwa niewiedza może tam przedłużyć niewinność dziecięcą. Rozczulający zarazem i śmieszny jest ten widok dwu płci w bezpieczeństwie serca uprawiających w kwiecie wieku i urody naiwne zabawy dziecięce, i poufałością tą właśnie wykazujących czystość swych rozrywek. Kiedy wreszcie miła ta młódź wstępuje w związki małżeńskie, oddając sobie wzajem pierwszy owoc swych ciał, tem są sobie wzajem drożsi; liczna dziatwa, zdrowa i tęga, staje się rękojmią związku, którego nic nie psuje i owocem cnoty młodszych ich lat.

Skoro wiek, w którym człowiek osiąga świadomość swej płci, różny bywa tyleż w zależności od wychowania, ile i w zależności od działania natury, przeto wynika stąd, że można przyspieszać, lub opóźniać ten wiek zależnie od

---

wydaje mi się pochodzącą jedynie stąd, że przy prostocie ich obyczajów wyobraźnia ich, dłużej pozostająca w spokoju, później wywołuje wzburzenie krwi, i czyni ich temperament nie tak przedwcześnie rozwiniętym.

sposobu, w jaki będzie się chowało dzieci; skoro zaś ciało zyskuje, lub traci na tężyźnie w miarę tego, jak opóźnia się, lub przyspiesza ten postęp, tedy wynika stąd również, że im bardziej starać się o jego opóźnienie, tem więcej młodzieniec zyskuje sił i tężyzny. Mówię na razie jedynie o skutkach czysto fizycznych; zobaczymy wkrótce, że nie koniec na tem.

Z rozważań tych wyprowadzam rozwiązanie owego tak często poruszanego zagadnienia, czy należy wcześnie oświecać dzieci co do przedmiotu ich ciekawości, czy też lepiej jest zastępować to wstydliwem ich łudzeniem. Sądzę, że nie należy czynić ani jednego ani drugiego. Po pierwsze, ciekawość ta nie przychodzi, jeżeli nie nastręczono im powodu. Należy przeto postępować tak, aby nie miały tej ciekawości. Po drugie pytania, na które nie jesteśmy zmuszeni odpowiadać, nie wymagają bynajmniej, by oszukiwać tego, który je zadaje. Lepiej jest kazać dziecku milczeć, niż odpowiadać mu kłamliwie. Będzie niezbyt zdziwione, jeżeli postaraliśmy się poddać je temu samemu nakazowi w rzeczach obojętnych. Wreszcie o ile decydujemy się odpowiedzieć, niechaj ta odpowiedź dana będzie z jak największą prostotą, bez tajemnicy, bez zmieszania, bez uśmiechu. Daleko mniej niebezpiecznie jest zadowolić ciekawość dziecka, niż pobudzić ją.

Niechaj odpowiedzi twoje będą zawsze poważne, stanowcze, krótkie; niech w nich nigdy nie będzie znać wahania. Nie mam potrzeby dodawać, że muszą być prawdziwe. Nie można wytłumaczyć dzieciom niebezpieczeństwa kłamania ludziom dorosłym, nie odczuwając, że większem jest ze strony ludzi dorosłych niebezpieczeństwem kłamać dzieciom. Jedno sprawdzone kłamstwo nauczyciela zniweczyłoby na zawsze cały owoc wychowania.

Zupełna nieświadomość w pewnych sprawach byłaby może najwłaściwsza dla dzieci; niechaj jednak poznają wcześnie to, czego nie można ukrywać przed niemi do końca. Trzeba, żeby ciekawość ich nie budziła się zupełnie, albo też, aby była zaspokojona przed wiekiem, w którym staje się niebezpieczna. Sposób zachowania się w stosunku

do ucznia zależny tu być musi bardzo od jego osobistego położenia, od towarzystwa, które go otacza, od okoliczności, w których według przewidywania będzie się znajdował i t. d. Ważną jest tu rzeczą nie pozostawiać niczego przypadkowi; jeżeli nie jesteś pewien, że zachowasz dziecko do szesnastego roku życia w nieświadomości różnicy płci, postaraj się, aby poznało ją przed rokiem dziesiątym.

Nie lubię, żeby używano przy dzieciach języka nazbyt oczyszczonego z rubaszności, albo żeby unikając nadawania rzeczom właściwej ich nazwy, posługiwano się długiemi omówieniami, które dziecko spostrzega. Dobre obyczaje mają zawsze w tych sprawach wiele prostoty; natomiast wyobraźnia, skalana rozwiązłością, czyni ucho wrażliwem i zmusza do ciągłego szukania zwrotów zbyt wytwornych. Rubaszne wyrażenia nie przynoszą szkody; usuwać należy lubieżne myśli.

Jakkolwiek wstyd jest wrodzony rodzajowi ludzkiemu, jednakże dzieci z natury nie posiadają go. Wstyd rodzi się dopiero wraz ze świadomością złego: jakżeby tedy dzieci, które nie mają i nie powinny mieć tej świadomości, mogły posiadać uczucie, które jest świadomości takiej wynikiem? Dawać im nauki wstydu i przyzwoitości, znaczy to uczyć je, że istnieją rzeczy, godne wstydu i nieprzyzwoite; znaczy to budzić w nich tajemne pożądanie poznania tych rzeczy. Wcześniej czy później osiągają one tę świadomość, a pierwsza iskra, która tknie się wyobraźni, przyspieszy z pewnością pożogę zmysłów. Kto rumieni się, ten już jest winien; prawdziwa niewinność nie wstydzi się niczego.

Dzieci nie mają tych samych pożądań, co ludzie dorośli; podpadając jednak, tak, jak dorośli, nieczystości, która razi zmysły, mogą czerpać stąd jednakowe nauki przyzwoitości. Idź za duchem przyrody, która umieszczając w tem samem miejscu organy rozkoszy i organy odpychających potrzeb, nakazuje nam w różnym wieku jednakowe zabiegi, raz ze względu na jedno, to znowu na drugie; człowiekowi dorosłemu przez skromność, dziecku zaś przez czystość.

Widzę jeden tylko sposób zachowania niewinności u dzieci; polega on na tem, by wszyscy, którzy je otaczają, szanowali ją i kochali. Inaczej, cała powściągliwość mowy, o którą staramy się w stosunku do nich, prędzej lub później zadaje kłam sama sobie; jeden uśmiech, jedno mrugnięcie, jeden gest, który się wymknął, mówią im wszystko, co starano się przemilczeć przed niemi; ażeby dowiedzieć się o tem, wystarczy im spostrzeżenie, że chciano to przed niemi ukryć. Wytworność zwrotów i wyrażeń, któremi posługują się pomiędzy sobą ludzie wykwintni, jako oparta na wiadomościach, których dzieci mieć nie powinny, jest w stosunku do nich zupełnie nie na miejscu; kiedy się jednak rzeczywiście szanuje ich prostotę, mówiąc do nich, używa się z łatwością zwrotów prostych, które są dla nich odpowiednie. Istnieje pewna naiwność mowy, która odpowiada i podoba się niewinności: to właśnie jest właściwy ton, który odwodzi dziecko od niebezpiecznej ciekawości. Mówiąc z niem o wszystkiem poprostu, nie pozwala mu się przypuszczać, że pozostaje coś jeszcze do powiedzenia mu. Łącząc z nieprzyzwoitemi słowami odpychające pojęcia, które im odpowiadają, tłumi się pierwszy ogień wyobraźni: nie broni się dziecku wymawiać te słowa i mieć te myśli; ale napawa się je bez jego wiedzy wstrętem przypominania ich sobie. A od iluż kłopotów ocala ta naiwna swoboda tych, którzy, czerpiąc ją z własnego serca, mówią zawsze to, co mówić należy, i mówią zawsze tak, jak to odczuli!

S k ą d s i ę b i o r ą d z i e c i? Kłopotliwe pytanie, które przychodzi dzieciom w sposób dosyć naturalny, a odpowiedź na nie niezręczna, czy ostrożna, rozstrzyga niekiedy o ich obyczajności i zdrowiu na całe życie. Najprostszym sposobem, który znajduje matka, żeby pozbyć się kłopotu, nie oszukując syna, jest nakazanie mu milczenia. Byłoby dobrze, gdyby przyzwyczajono go do tego zgóry w sprawach obojętnych, i gdyby w tym nowym tonie nie podejrzewał tajemnicy. Ale matka rzadko trzyma się tego sposobu. „J e s t t o t a j e m n i c a l u d z i ż o n a t y c h“, powie mu; „m a l i c h ł o p c y n i e p o w i n n i b y ć t a c y c i e k a w i“. Doskonałe to, jeżeli chodzi o wy-

bawienie matki z kłopotu; niech jednakże wie o tem, że dotknięty tem pogardliwem obejściem, chłopiec nie będzie miał chwili spokoju, póki nie pozna tajemnicy ludzi żonatych, i że pozna ją w krótkim czasie.

Niechaj mi wolno będzie przytoczyć odmienną zupełnie odpowiedź, której w mojej obecności udzielono na toż samo pytanie i która uderzyła mnie tem bardziej, że pochodziła od kobiety skromnej zarówno w mowie, jak i w obejściu, ale która umiała w razie potrzeby zdeptać dla dobra syna i dla cnoty fałszywą obawę przygany, lub płaskich dowcipów ze strony żartownisiów. Na krótko przedtem dziecko zrzuciło w urynie drobny kamień, który mu zranił kanał moczowy; ale ból przeszedł i został zapomniany. „M a m o — powiedział malec — s k ą d   s i ę   b i o r ą   d z i e c i?“ „M ó j   s y n u — odpowiada bez wahania matka — k o b i e t y   u r y n u j ą   n i e m i   w ś r ó d   b o l e ś c i,   k t ó r e   p o ł ą c z o n e   s ą   c z a s e m   z   u t r a t ą   ż y c i a“. Niechaj się śmieją wesołkowie, niech się głupcy gorszą, ale niechaj ludzie rozsądni szukają, czy zdołają znaleźć odpowiedź rozsądniejszą i która lepiej odpowiadałaby celowi.

Przedewszystkiem myśl o potrzebie naturalnej i znanej dziecku odwraca umysł od tajemniczej operacji. Towarzyszące pojęcia bólu i śmierci zakrywają tę myśl zasłoną smutku, która tłumi wyobraźnię i hamuje ciekawość; wszystko zwraca umysł ku skutkom choroby, a nie ku jej przyczynom. Ułomności natury człowieczej, przedmioty odpychające, obrazy cierpienia, oto wyjaśnienia, ku którym prowadzi ta odpowiedź, jeżeli wstręt, którym przejmuje, pozwala dziecku prosić o te wyjaśnienia. Gdzież w podobnie kierowanych rozmowach będą miały sposobność lęgnąć się niepokoje żądz? A tymczasem widzicie, że prawda nie została sfałszowana i że nie było potrzeby zwodzić ucznia, zamiast go pouczać.

Chłopcy wasi czytają; czytając, wchłaniają wiadomości, których nie mieliby, gdyby nie czytali. Jeżeli uczą się, wyobraźnia rozpala się i zaostrza w ciszy gabinetu. Jeżeli żyją w towarzystwie, słyszą dziwaczne wyrażenia, widzą przykłady, które zwracają ich uwagę; tak umiejętnie prze-

konano ich o tem, że są mężczyznami, że we wszystkiem, co czynią mężczyźni w ich obecności, doszukują się zaraz, jakby się im to mogło przydać: czyny ludzkie muszą im służyć za wzór, skoro poglądy ludzkie są dla nich prawem. Służba, którą czyni się zależną od nich i która przeto dba o przypodobanie się im, umizga się do nich ze szkodą obyczajów; guwernantki, żartując, w czwartym roku ich życia przemawiają do nich w sposób, na który najbezwstydniejsza nie ośmieliłaby się w roku piętnastym. Zapominają one wkrótce o tem, co powiedziały; dzieci jednak nie zapominają tego, co usłyszały. Swawolne rozmowy przygotowują swobodę obyczajów: lokaj — szelma czyni dziecko rozpustnem, a tajemnica jednego jest zabezpieczeniem dla drugiego.

Dziecko, wychowywane stosownie do swego wieku, jest samotne. Nie zna innego przywiązania, oprócz przyzwyczajenia; kocha siostrę, tak samo jak zegarek, a przyjaciela tak, jak psa. Nie czuje się należącem do żadnej płci, do żadnego gatunku; mężczyzna i kobieta są mu jednakowo obcy; nie stosuje do siebie nic z tego, co tamci czynią, lub mówią; nie widzi tego i nie słyszy, nie zwraca na to najlżejszej uwagi; rozmowy ich obchodzą je równie mało, jak ich przykłady: wszystko to nie jest dla niego. Nie wprowadza go się przez to sztucznie w błąd, ale utrzymuje się je w nieświadomości natury. Przychodzi czas, kiedy taż sama natura troszczy się o oświecenie swego ucznia; i wtenczas dopiero daje mu ona możność korzystania bez niebezpieczeństwa z nauk, których mu udziela. Oto zasada; szczegóły prawideł nie wchodzą w zakres mego przedmiotu; środki zaś, które proponuję, mając na uwadze inne sprawy, służą również za przykład w sprawie niniejszej.

Jeżeli chcecie zaprowadzić ład i porządek w rodzących się namiętnościach, rozciągnijcie czas, w którym rozwijają się, ażeby miały czas układać się w miarę tego, jak się rodzą. Wtenczas nie człowiek rozporządza niemi, ale sama natura; zabiegi wasze polegają tylko na pozostawieniu jej swobody w urządzaniu swego dzieła. Gdyby uczeń wasz był samotny, nie mielibyście nic do czynienia; ale wszystko,

cokolwiek go otacza, rozpala jego wyobraźnię. Prąd przesądów porywa go: ażeby go powstrzymać, popychać go należy w kierunku przeciwnym. Uczucie winno pętać wyobraźnię, a rozsądek — zmuszać do milczenia opinję ludzką. Źródłem wszystkich namiętności jest wrażliwość; wyobraźnia określa ich pęd. Wszelka istota, czująca swoje ustosunkowanie do otoczenia, musi odczuwać wzruszenie, kiedy ustosunkowanie to ulega zmianie, i kiedy wyobraża sobie, lub sądzi, że sobie wyobraża ustosunkowanie, bardziej odpowiadające jej naturze. Błędy wyobraźni właśnie sprawiają, że w występki zamieniają się namiętności istot ograniczonych, nawet aniołów, jeżeli anioły istnieją: ponieważ trzebaby znać naturę wszystkich istot, ażeby wiedzieć, jakie ustosunkowania najlepiej odpowiadają własnej naturze.

Oto jest tedy wykaz wszystkiej mądrości ludzkiej na potrzeby namiętności: 1° odczuwać istotne ustosunkowanie do świata człowieka, pojętego zarówno, jako gatunek, jak i jako jednostka; 2° układać wszelkie wzruszenia duszy według tego ustosunkowania.

Czy jednak człowiek posiada władzę układania swych wzruszeń według takich, a takich ustosunkowań? Bezwątpienia, o ile posiada władzę kierowania swej wyobraźni na taki, a taki przedmiot, lub nadawania jej takich, a takich przyzwyczajeń. Zresztą nie chodzi tu tyle o to, jak możemy wpływać na swego ucznia przez wybór okoliczności, w których go stawiamy. Wskazanie środków, właściwych do trzymania go w prawach natury, mówi dostatecznie o tem, jak może je przestąpić.

Dopóki wrażliwość jego ogranicza się do niego samego, jako jednostki, dopóty w czynach jego nie istnieje pierwiastek moralny; dopiero kiedy zaczyna się ona rozciągać poza niego, powstają w nim z początku uczucia, a następnie pojęcie dobra i zła, czyniące go istotnym człowiekiem i dopełniającą cząstką rodzaju ludzkiego. Na tym tedy punkcie skupiać należy przedewszystkiem nasze spostrzeżenia.

Napotykają one na trudność, wymagają bowiem odrzucenia przykładów, które mamy przed oczyma i szukania wypadków, gdzie rozwój stopniowy odbywa się według praw przyrody.

Dziecko urabiane, grzeczne, cywilizowane, czekające tylko na rozwój płciowy, który pozwoliłby wprowadzić w czyn przedwcześnie otrzymane wskazówki, nie myli się nigdy co do chwili, kiedy ten rozwój nadchodzi. Znacznie przed jego osiągnięciem przyspiesza go; wprowadza swą krew w przedwczesną fermentację; wie, jaki powinien być przedmiot jego pożądań, znacznie wcześniej, niż je odczuwa. Nie jest pobudzany przez naturę, ale przyspiesza jej działanie; nie ma ona nic do nauczenia go, czyniąc go mężczyzną: był nim w myśli o wiele wcześniej, niż stał się nim w istocie.

Prawdziwy postęp przyrody jest wolniejszy i bardziej stopniowy. Zwolna krew rozpala się, wyskoki jej wyrabiają się, temperament kształtuje się. Rozsądny rzemieślnik, kierujący warsztatem, pamięta o naostrzeniu narzędzi, zanim ich pocznie używać; długotrwały niepokój poprzedza pierwsze pożądania, długotrwała niewiedza odwraca od nich uwagę; pożąda się, nie wiedząc czego. Krew burzy się i porusza; nadmiar życia szuka ujścia nazewnątrz. Oko ożywia się i rozgląda wśród innych istot; zaczyna się zainteresowanie tymi, którzy nas otaczają, rodzi się odczucie, że nie jesteśmy stworzeni do życia samotnego; w ten to sposób serce otwiera się na ludzkie wzruszenia i staje się zdolne do przywiązania.

Pierwszem uczuciem, do którego skłonny jest młody człowiek, wychowany właściwie, nie jest miłość, ale przyjaźń. Pierwsza czynność rodzącej się wyobraźni polega na wskazaniu mu, że ma bliźnich, i rodzaj ludzki wzrusza go wcześniej, niż płeć. To właśnie jest druga korzyść długo zachowywanej niewinności: polega ona na wyzyskaniu rodzącej się wrażliwości, ażeby zasiać w sercu młodzieńca pierwsze ziarna człowieczeństwa. Korzyść tem cenniejsza, że jest to jedyna chwila w życiu, kiedy te zabiegi mogą być uwieńczone dobrym skutkiem.

Spostrzegałem stale, że młodzi ludzie, wcześnie zepsuci i oddani kobietom i rozpuście, są nieludzcy i okrutni; rozpęd temperamentu czyni ich niecierpliwymi, mściwymi, wściekłymi; ich wyobraźnia, zajęta jedną tylko rzeczą, odporna jest na wszystkie inne; nie znają litości, ni miłosierdzia; gotowi są poświęcić ojca, matkę, świat cały dla najdrobniejszej swej przyjemności. Młodzieniec, wychowany w szczęśliwej prostocie, skłonny jest przeciwnie w pierwszych odruchach natury do uczuć czułych i tkliwych; współczujące jego serce wzrusza się na widok cudzych cierpień; drży z radości, spotykając się z dawnym towarzyszem; ramiona jego umieją znaleźć pieszczotliwy uścisk, oczy potrafią wylewać łzy rozczulenia; wrażliwy jest na wstyd niepodobania się, na żal spowodowanej przez siebie obrazy. Jeżeli żar krwi, zapalając go, czyni go żywym, unoszącym się, gniewnym, spostrzegamy po chwili całą dobroć jego serca w wybuchu żalu; płacze on i jęczy nad zadanym razem; pragnąłby odkupić przelaną krew krwią swoją własną; uniesienie jego gaśnie, duma upokarza się wobec poczucia własnej winy. Jeżeli sam doznał obrazy, w najwyższem natężeniu wściekłości jedno słowo przeproszenia czyni go bezbronnym; przebacza winy innych z tą samą przychylnością, z którą naprawia własne. Wiek młodzieńczy nie jest wiekiem zemsty i nienawiści, ale wiekiem współczucia, pobłażania, wielkoduszności. Tak jest, twierdzę, nie lękając się próby doświadczenia, że dziecko, które nie urodziło się złe i które zachowało niewinność do dwudziestego roku, jest w tym wieku najmilszym i najbardziej miłującym z ludzi. Nie słyszeliście nigdy nic podobnego; wierzę w zupełności: wasi filozofowie, wychowani w zepsuciu zakładów naukowych, nie troszczą się o to, by o tem wiedzieć.

Słabość jest tem, co czyni człowieka uspołecznionym; wspólne nasze niedole zwracają nasze serca ku ludzkości; nie bylibyśmy w niczem jej dłużnikami, gdybyśmy nie byli ludźmi. Wszelkie przywiązanie jest dowodem niedostateczności naszych sił; gdyby człowiek nie potrzebował swych bliźnich, nie myślałby zupełnie o łączeniu się z nimi.

W ten sposób wątłe nasze szczęście rodzi się z naszej własnej ułomności. Istota prawdziwie szczęśliwa jest istotą samotną: Bóg tylko jeden posiada zupełne szczęście; któż z nas ma o niem pojęcie? Gdyby jaka istota niedoskonała mogła sama sobie wystarczać, czemby się według naszych pojęć cieszyła? Byłaby samotna i nędzna. Nie pojmuję, jak ten, który niczego nie potrzebuje, może cośkolwiek kochać; nie pojmuję, jak ten, który niczego nie kocha, może być szczęśliwy.

Wynika stąd, że przywiązujemy się do bliźnich nie tyle w odczuciu ich przyjemności, co raczej boleści; widzimy w tem bowiem lepiej tożsamość naszej natury, oraz rękojmię ich przywiązania do nas. Jeżeli wspólne potrzeby sprawiają, że łączymy się ze sobą dla korzyści, to wspólne nędze czynią, że łączymy się przez życzliwość. Widok człowieka szczęśliwego budzi w innych nie tyle miłość, ile raczej zazdrość; oskarżyłoby się go chętnie, że przywłaszcza sobie nienależne prawa przez stwarzanie sobie wyjątkowego szczęścia; a miłość własna cierpi ponadto, ponieważ czujemy, że jesteśmy temu człowiekowi niepotrzebni. Ale któż nie żałuje nieszczęśliwca, który cierpi? Któż nie chciałby wybawić go od męki, gdyby wystarczyło do tego życzenie? Wyobraźnia łatwiej stawia nas na miejscu nędzarza, niż na miejscu szczęśliwca; czujemy, że jeden z tych stanów dotyka nas bardziej, niż drugi. Litość jest uczuciem miłem, ponieważ stawiając się na miejscu człowieka cierpiącego, odczuwa się jednak przyjemność, że się nie cierpi, jak on. Zazdrość jest gorzka, ponieważ widok człowieka szczęśliwego, zamiast stawiać zazdrośnika na miejscu szczęśliwca, budzi w nim żal, że tego miejsca nie zajmuje. Wydaje nam się, że biedak uwalnia nas od mąk, które cierpi, i że szczęśliwiec odbiera nam dobra, z których korzysta.

Jeżeli tedy chcecie pobudzić i karmić w sercu młodzieńca pierwsze odruchy rodzącej się uczuciowości i zwrócić jego usposobienie ku dobroczynności i dobroci, nie hodujcie w nim pychy, próżności, zazdrości przez zwodniczy obraz ludzkiego szczęścia; nie stawiajcie mu przedwcześnie

przed oczy przepychu dworów, świetności pałaców, uroku widowisk; nie prowadźcie go na zebrania, na świetne zgromadzenia; nie ukazujcie mu stron zewnętrznych wielkiego świata, zanim nie nauczycie go oceniać ten świat sam w sobie. Ukazywać mu świat, zanim poznał ludzi, nie znaczy to kształtować go, ale psuć; nie znaczy to uczyć go, ale oszukiwać.

Ludzie nie są z natury królami, możnymi, dworakami, bogaczami; wszyscy rodzą się nadzy i biedni, wszyscy są podlegli nędzom żywota, utrapieniom, mękom, wszelkiego rodzaju boleściom; wszyscy wreszcie skazani są na śmierć. Oto, czem jest w istocie człowiek; oto od czego nie jest wolny żaden ze śmiertelnych. Zacznij tedy od studjowania tego, co jest najniezbędniej złączone z naturą ludzką, co najbardziej stanowi o człowieczeństwie.

W szesnastym roku młodzieniec wie, co znaczy cierpieć, bo sam cierpiał; ale nie bardzo wie, że i inne stworzenia cierpią; widzieć to bowiem, nie odczuwając, nie znaczy jeszcze wiedzieć; i jakem to setki razy powtarzał, dziecko, nie wyobrażając sobie, co czują inni, zna tylko własne boleści. Kiedy jednakże rozpoczynający się rozwój zapala w nim płomienie wyobraźni, poczyna on odczuwać siebie w swych bliźnich, wzruszać się ich skargami i cierpieć ich boleściami. Wtenczas to smutny obraz cierpiącej ludzkości musi budzić w jego sercu pierwsze rozrzewnienie, którego w życiu doznał.

Jeżeli w naszych dzieciach chwila ta niełatwa jest do rozpoznania, czyja w tem wina? Tak wcześnie wdrażacie je do udawania uczuć, tak wcześnie uczycie je języka, że mówiąc stale w tym samym tonie, zwracają one wasze nauki przeciwko wam samym i nie pozwalają wam rozróżnić, kiedy, przestając kłamać, zaczynają istotnie czuć to, co mówią. Spójrzcie jednak na mego Emila: w wieku, do którego go doprowadziłem, nie czuł on, ani nie kłamał. Nie wiedząc jeszcze, co znaczy kochać, nie powiedział nikomu „kocham cię bardzo"; nie przepisywano mu, jaką ma przybrać postawę, wchodząc do pokoju ojca, matki, lub chorego nauczyciela; nie uczono go, jak udawać smutek,

którego nie czuł. Nie udawał, że opłakuje czyjąś śmierć, nie wie bowiem, co znaczy umrzeć. Nieczułość jego serca odbija się w jego wzięciu. Jak wszystkie inne dzieci obojętny będąc na wszystko, prócz samego siebie, nie zajmuje się nikim; wyróżnia się zaś tem jedynie, że nie usiłuje udawać tego zajmowania się kimś i że nie jest fałszywy, jak one.

Emil, który mało zastanawiał się nad istotami wrażliwemi, późno dowie się, co znaczy cierpieć i umierać. Skargi i płacz poczną go poruszać, widok płynącej krwi zmusi go do odwracania oczu, drgawki konającego zwierzęcia będą go napełniały jakimś niepojętym niepokojem, zanim zrozumie, skąd pochodzą w nim te nowe odruchy. Gdyby był pozostał głupi i nieokrzesany, nie odczuwałby ich; gdyby był bardziej wykształcony, znałby ich źródło; zawiele już porównywał myśli, ażeby nic nie odczuwać, nie dosyć jednak, ażeby pojmować, co czuje.

W ten sposób rodzi się litość, pierwsze uczucie względne, poruszające serce człowieka według porządku przyrody. Ażeby stać się czułe i litościwe, dziecko musi wiedzieć, że są podobne doń istoty, cierpiące to, co on przecierpiał, czujące te boleści, które on odczuwał i boleści inne, o których musi mieć pojęcie, ponieważ może je również odczuwać. W rzeczy samej, jakże poddajemy się wzruszeniom litości, jeżeli nie przez przeniesienie się poza samych siebie i zidentyfikowanie się z cierpiącą istotą; przez porzucenie, że tak powiem, własnej osobowości, ażeby wziąć na siebie inną? Cierpimy o tyle tylko, o ile odczuwamy, że ona cierpi; nie cierpimy w sobie, ale w niej. Tak tedy człowiek staje się odczuwający wtenczas dopiero, kiedy jego wyobraźnia ożywia się i zaczyna przenosić go poza siebie.

Ażeby pobudzić i karmić tę rodzącą się wrażliwość, ażeby nią kierować, lub iść za jej przyrodzonym biegiem, cóż możemy czynić innego, jak podsuwać młodzieńcowi to, co może być przedmiotem siły rozlewnej jego serca, to, co je rozszerza, zmusza do obejmowania innych istot i do przenoszenia się poza siebie; a zarazem usuwać starannie to, co je zaciska,ześrodkowuje, natęża sprężynę ludzkiego

„ja"; czyli inaczej mówiąc pobudzać w nim dobroć, ludzkość, współczucie, dobroczynność, wszystkie słowem namiętności pociągające, miłe i z natury podobające się ludziom, i przeszkadzać rodzeniu się zazdrości, chciwości, nienawiści, wszystkich namiętności odpychających i okrutnych, które nie tylko niszczą wrażliwość, ale czynią ją, że tak powiem, ujemną, i stają się męczarnią tego, kto je odczuwa?

Zdaje mi się, że mogę streścić wszystkie poprzednie spostrzeżenia w dwóch lub trzech maksymach ścisłych, jasnych i łatwo zrozumiałych.

Maksyma pierwsza. Nie leży w naturze ludzkiego serca, by stawiać się w położeniu ludzi, szczęśliwszych od nas, ale tych tylko, którzy są bardziej od nas godni współczucia.

Jeżeli spotykamy wyjątki od tej zasady, są one raczej pozorne, niż rzeczywiste. Tak więc, przywiązując się do człowieka bogatego, lub możnego, nie stawiamy się w jego położeniu, nawet szczerze się do niego przywiązując, ale przyswajamy sobie tylko część jego dobrobytu. Niekiedy kochamy go w nieszczęściu; póki jednakże wiedzie mu się, prawdziwym jego przyjacielem jest ten tylko, kto nie daje się zwieść pozorem i kto pomimo jego powodzeń żałuje go raczej, niż mu zazdrości.

Jesteśmy wzruszeni szczęśliwością pewnych stanów; naprzykład życia wiejskiego i pasterskiego. Urok oglądania szczęśliwości tych ludzi nie jest zatruty zazdrością, interesujemy się nimi szczerze. A dlaczego? dlatego, że czujemy możność zstąpienia do tego stanu spokoju i niewinności i korzystania z tej samej błogości; ostateczność taka rodzi w nas przyjemne jedynie myśli, wystarczy bowiem tylko zapragnąć, by móc ją osiągnąć. Przyjemnie jest zawsze znać swoje bogactwa, oglądać własne dobra, nawet, kiedy się ich nie chce używać.

Wynika stąd, że chcąc wzbudzić w młodzieńcu uczucie ludzkości, nie należy bynajmniej olśniewać go świetnym losem bliźnich, ale ukazywać mu smutne tego losu strony,

budzić w nim obawę o ten los. Wówczas, na podstawie zrozumiałego wywodu, będzie szukał drogi do szczęścia, nie idącej niczyim śladem.

Maksyma druga. Litujemy się nad temi tylko boleściami bliźnich, od których sami nie czujemy się wolni.

Non ignara mali, miseris succurrere disco*).

Nie znam nic piękniejszego, głębszego, prawdziwszego, bardziej wzruszającego nad ten wiersz.

Dlaczego królowie są bez litości dla swych poddanych? Ponieważ sądzą, że nigdy nie będą zwyczajnymi ludźmi. Dlaczego bogacze są tak nieczuli dla biednych? Ponieważ nie obawiają się tego losu dla siebie. Dlaczego szlachta tak gardzi ludem? Ponieważ szlachcic nigdy nie będzie chłopem. Dlaczego Turcy są zazwyczaj bardziej ludzcy i gościnni od nas? Ponieważ przy zupełnej samowoli ich władców potęga i fortuna obywateli są zawsze niepewne i zależne od łaski i z tego powodu poniżenie i nędza nie jest w ich oczach obcym im stanem**); każdy może być jutro tem, czem jest dzisiaj ten, kogo się wspomaga. Ta myśl, powracająca stale we wschodnich opowieściach, sprawia, że zawierają one coś wzruszającego, czego nie posiada cały aparat naszej suchej moralności.

Nie przyzwyczajaj tedy swego ucznia do spoglądania z wysokości swej chwały na męki nieszczęśliwych, na pracę nędzarzy, i nie spodziewaj się, że nauczysz go litości dla nich, jeżeli uważa ich za obcych sobie. Wytłumacz mu dobitnie, że los tych biedaków może być jego losem, że stoi na skraju tych samych cierpień, że tysiąc nieprzewidzianych i nieuniknionych wypadków może go w nich pogrążyć w każdej chwili. Naucz go nie liczyć ani na urodzenie, ani na zdrowie, ani na bogactwa; ukaż mu całą zmienność

---

*) Nie nieświadoma cierpienia, uczę się wspomagania cierpiących.

**) Zdaje się, że ten stan rzeczy ulega obecnie zmianie: stanowiska zaczynają być jak gdyby mniej zmienne, to też i ludzie stają się mniej litościwi.

losu; wynajduj dlań, aż nazbyt zawsze częste, przykłady ludzi, którzy ze stanu wyższego, niż stan jego własny, upadli niżej, niż ci nieszczęśliwcy; nie chodzi w danej chwili o to, czy stało się to z ich winy, lub nie: przecież nie wie on nawet, co to jest wina. Nie przekraczaj nigdy zakresu jego wiadomości, i oświecaj go tem tylko, co jest dlań dostępne: nie musi być wielce uczony, ażeby odczuć, że cała ostróżność ludzka nie zaręczy mu, czy za godzinę będzie żywy, lub umierający; czy bóle nerkowe nie doprowadzą go do zgrzytania zębów jeszcze przed nadejściem nocy; czy za miesiąc będzie bogaty, lub biedny; czy za rok nie będzie, być może, pracował pod biczem na galerach.

Przedewszystkiem zaś nie mów tego wszystkiego sucho, w formie katechizmu; niechaj widzi, niech odczuwa zmienność losów ludzkich: poruszaj i przerażaj jego wyobraźnię niebezpieczeństwami, otaczającemi człowieka nieustannie; niechaj widzi dokoła wszystkie te otchłanie i niechaj słuchając cię, tuli się do ciebie w obawie przed niemi. Powiesz, że zrobimy z niego człowieka nieśmiałego i trwożliwego. Pomówimy o tem z czasem. Narazie postarajmy się uczynić go ludzkim; o to głównie chodzi.

Maksyma trzecia. Litość, wzbudzana cierpieniem bliźniego, nie mierzy się ilością tego cierpienia, ale uczuciem, którem darzymy cierpiącego.

Litujemy się nad nieszczęśliwym o tyle tylko, o ile sądzimy, że zasługuje na litość. Fizyczne uczucie naszych cierpień jest bardziej ograniczone, niż się zdaje; czynią nas one jednak godnymi litości dzięki pamięci, która daje nam odczuć ich trwanie, oraz dzięki wyobraźni, rozszerzającej je na przyszłość. Tu, jak sądzę, leży przyczyna mniejszej naszej czułości na cierpienia zwierząt, niż ludzi, jakkolwiek wspólna wrażliwość powinnaby pozwalać na jednakowe utożsamianie się z niemi. Nie litujemy się bynajmniej nad koniem furmańskim, stojącym w stajni, ponieważ nie przypuszczamy, żeby jedząc siano myślał o razach, które otrzymał i o trudach, które go czekają. Nie litujemy się również nad pasącym się baranem, wiedząc, że będzie

wkrótce zarżnięty, ponieważ sądzimy, że nie przewiduje swego losu. Rozciągając te pojęcia stajemy się również twardzi na los bliźnich; i bogacze, krzywdząc biednych, pocieszają się tem, że ci są zbyt tępi, by to odczuć. Wogóle wartość, którą człowiek przywiązuje do szczęścia bliźnich, zależna jest od tego, jak ich ceni. Rzeczą jest naturalną, że mało sobie robimy ze szczęścia tych, którymi gardzimy. Nie dziw się więc, że politycy mówią o ludzie z taką wzgardą i że filozofowie lubią ukazywać człowieka takim złym.

Ludzkość składa się z ludu; to, co nie jest ludem, jest tak nieliczne, że nie wchodzi w rachubę. Człowiek jest taki sam w każdym stanie; jeżeli tak jest, stany najliczniejsze zasługują na największe poważanie. Dla człowieka myślącego nikną wszelkie różnice społeczne; widzi on te same namiętności, te same uczucia w ciurze i w człowieku znakomitym, odróżniając tylko mowę i ten, lub inny jej odcień, i jeżeli istnieje między nimi jaka zasadnicza różnica, to na niekorzyść najbardziej zamaskowanych. Lud pokazuje się takim, jakim jest, i nie jest miły; ale ludzie światowi muszą się maskować, inaczej bowiem byliby straszni.

W każdym stanie jest jednakowa ilość szczęścia i cierpienia, powiadają jeszcze nasi mędrcy. Zasada równie zgubna, jak nie dająca się utrzymać; jeżeli bowiem wszyscy są jednakowo szczęśliwi, pocóż mam się niepokoić dla kogokolwiek? Niechaj każdy pozostaje tak, jak jest: niech niewolnik cierpi złe obchodzenie się, niech chory męczy się, niech nędzarz ginie; nic nie zyskają na zmianie swego stanu. Mędrcy ci wyliczają cierpienia bogacza i wykazują czczość jego pustych przyjemności. Jakiż to gruby sofizmat! Cierpienia bogacza nie pochodzą z jego stanu, ale są spowodowane przez niego samego, jako wynik nadużywania tego stanu. Gdyby był nawet nieszczęśliwszy od biedaka, nie zasługiwałby na współczucie, ponieważ wszystkie jego cierpienia są własnem jego dziełem i ponieważ od niego tylko zależy, by był szczęśliwy. Ale cierpienie ubogiego pochodzi z okoliczności zewnętrznych, z surowości ciążącego nad nim losu. Żadne przyzwyczajenie nie uwolni

go od fizycznego uczucia zmęczenia, wyczerpania, głodu; jasność ducha, ani cnota nie zdołają wyzwolić go od cierpień swego stanu. Cóż zyskuje Epiktet, przewidując, że jego pan złamie mu nogę? Czy mu ją przez to mniej złamie? Oprócz swego cierpienia ma jeszcze tylko drugie cierpienie przewidywania. Gdyby lud był nawet równie rozsądny, jak sądzimy, że jest głupi, czemże mógłby być poza tem, czem jest? Cóż mógłby robić ponadto, co robi? Poznaj dobrze ludzi tej warstwy, a przekonasz się, że pod pozorami odrębnej gwary posiadają tyleż rozsądku, a więcej zdrowego rozumu od ciebie. Szanuj przeto rodzaj ludzki; pomyśl, że składają się nań zasadniczo zbiorowiska ludowe; że gdyby usunąć wszystkich królów i wszystkich filozofów, byłoby to rzeczą niedostrzegalną i że sprawy nie szłyby z tego powodu gorzej. Jednem słowem naucz swego ucznia kochać wszystkich ludzi, tych nawet, którzy mają niższą wartość; postaraj się, żeby nie zaliczał się do żadnej warstwy, ale żeby znajdował się we wszystkich; mów przy nim o rodzaju ludzkim z czułością, z litością nawet, byle nie z pogardą. Człowiecze, nie zniesławiaj człowieka.

Takiemi to i podobnemi drogami, przeciwnemi całkowicie tym, które są wytknięte, przenikać należy do serca młodzieńca, ażeby pobudzić w niem pierwsze poruszenia natury, rozwinąć je i rozpostrzeć na bliźnich; dodam jeszcze, że należy o ile możności najmniej mieszać do tych wzruszeń poczucie własnej korzyści; unikać zwłaszcza próżności, współzawodnictwa, pragnienia chwały, wszystkich owych uczuć, które każą nam porównywać się z innymi; ponieważ porównywanie to nie odbywa się nigdy bez wrażenia nienawiści względem tych, którzy z nami współzawodniczą, chociażby nawet tylko w naszem pojęciu. Nie pozostaje wtedy, jak zamykać oczy na prawdę, albo złościć się; być złym, lub głupim. Starajmy się unikać tej alternatywy. Może mi ktoś powiedzieć, że te uczucia zbudzą się i tak wcześniej, lub później. Nie przeczę: każda rzecz ma swój czas i swoje miejsce; twierdzę tylko, że nie należy pomagać ich narodzinom.

Taki jest duch metody, którą należy przyjąć. Szczegóły i przykłady są bezużyteczne, tutaj bowiem zaczyna się nieskończony niemal podział charakterów, i przykłady, którebym przytoczył, nie stosowałyby się może do jednego na sto tysięcy. W tym również wieku rozpoczynają się u umiejętnego nauczyciela funkcje obserwatora i filozofa, znającego sztukę sondowania serc przy jednoczesnem ich kształtowaniu. Ponieważ młodzieniec nie myśli jeszcze o udawaniu, ponieważ nie nauczył się go jeszcze, przeto w jego wyglądzie, w oczach, w ruchu spostrzegamy wrażenie, które czyni nań każdy ukazany mu przedmiot; na jego twarzy czytamy wszystkie odruchy duszy: podglądając je, dochodzi się do ich przewidywania, a wkońcu do kierowania niemi.

Spostrzegamy naogół, że krew, rany, płacze, jęki, okoliczności bolesnych operacyj i wszystko, co zmysłom daje odczucie boleści, porusza ludzi najłatwiej i najpowszechniej. Myśl o śmierci, jako bardziej złożona, nie jest tak uderzająca; obraz zgonu porusza nas później i słabiej, nikt bowiem nie ma za sobą doświadczenia śmierci; trzeba widzieć trupy, ażeby odczuwać męki konających. Kiedy jednak obraz ten ukształtował się w naszym umyśle, wtenczas żaden widok nie jest dla nas tak okropny; czy to z powodu myśli o zupełnem zniknięciu, która przenika w nas przez zmysły, czy też dlatego, że wiedząc o nieuniknionej konieczności tej chwili, czujemy się tem bardziej wzruszeni tem, przed czem nie masz ucieczki.

Różnorodne te wrażenia mają swoje odmiany i stopnie, zależne od osobistego charakteru danej jednostki i od jej dawniejszych przyzwyczajeń; są one jednak ogólne i nikt nie jest od nich całkowicie wolny. Niektóre z nich są późniejsze i mniej powszechne, właściwe duszom czułym; należą tu wrażenia, powodowane przez udręczenia moralne, przez boleść wewnętrzną, przez zmartwienia, tęsknotę, smutek. Istnieją ludzie, których wzrusza jedynie krzyk i płacz; długie i głuche jęki serca, uciśnionego strapieniem, nie wyrwały im nigdy westchnienia; widok przybitej postawy, wynędzniałego i pobladłego oblicza, oka zgasłego,

które już nie może płakać, nie wycisną im nigdy łez; niczem są dla nich męki duszy; ci ludzie sami wydają wyrok na siebie; własna ich dusza nie czuje nic; należy spodziewać się po nich tylko nieugiętej surowości, zatwardziałości, okrucieństwa. Mogą być nawet nieskazitelni i sprawiedliwi, ale nie będą nigdy łaskawi, wspaniałomyślni, litościwi. Mogą być sprawiedliwi, powiadam, o ile mogą być nimi ludzie, nie znający miłosierdzia.

Nie sądź jednak zbyt pospiesznie młodych ludzi według tego prawidła; tych zwłaszcza, którzy otrzymawszy wychowanie właściwe, nie mają pojęcia o cierpieniach moralnych, ponieważ nie dano im nigdy ich odczuć; powtarzam raz jeszcze, że mogą oni litować się nad takiemi tylko cierpieniami, które sami znają; a pozorna ta nieczułość, pochodząca poprostu z nieświadomości, zamienia się wkrótce w rozrzewnienie, kiedy zaczynają odczuwać, że istnieją w życiu tysiące nieznanych im boleści. Co do Emila jestem pewien, że jeżeli w dzieciństwie posiadał prostotę i zdrowy rozum, to będzie miał w młodości serce i czułość; bowiem szczerość uczuć łączy się dosyć ściśle z jasnością myśli.

Pocóż jednak przypominać w tem miejscu Emila? Przecież niejeden czytelnik zarzuci mi niewątpliwie, że zapomniałem o pierwotnych postanowieniach i nieustannem szczęściu, które przyrzekłem swemu uczniowi. Nieszczęśliwi, umierający, obrazy boleści i nędzy! Gdzież tu szczęście, gdzie rozkosz dla młodego serca, budzącego się do życia? Smutny nauczyciel, który przyrzekał mu tak łagodne wychowanie, każe mu się rodzić jedynie na cierpienia. Tak oto powiedzą. Cóż mi do tego? Przyrzekłem, że uczynię go szczęśliwym w rzeczywistości, a nie z pozorów tylko. Czy moją jest winą, że dając się zwodzić pozorom, bierzecie je za rzeczywistość?

Weźmy dwóch młodych ludzi, kończących pierwsze wychowanie i wchodzących w świat przez dwie bramy, ściśle przeciwległe. Jeden odrazu wstępuje na Olimp i znajduje się w najświetniejszem towarzystwie; wprowadza się go na dwór monarszy, do możnych, do bogatych, do pięknych kobiet. Przypuszczam, że jest wszędzie najmilej

przyjmowany i nie zastanawiam się nad skutkami, które to przyjęcie wywiera na jego rozsądek, sądząc, że wytrzymuje tę próbę. Przyjemności same idą na jego spotkanie, codziennie bawi się czem innem, oddając się wszystkiemu z czarującem przejęciem. Wydaje ci się uważny, gorliwy, ciekawy; pierwszy jego zachwyt uderza cię, myślisz, że jest zadowolony; zbadaj jednakże stan jego duszy: sądzisz, że używa rozkoszy, ja zaś myślę, że cierpi.

Cóż spostrzega przedewszystkiem, otwierając oczy? Mnóstwo domniemanych dóbr tego świata, których nie znał, i których większość, przez chwilę tylko będąc dlań dostępną, zdaje się ukazywać mu po to jedynie, ażeby wzbudzić w nim żal, że jest ich pozbawiony. Jeżeli przechadza się po pałacu, poznajesz po jego niespokojnej ciekawości, że zapytuje siebie, dlaczego jego dom rodzinny nie jest taki. Wszystkie jego zapytania mówią ci, że porównywa się nieustannie z właścicielem; a to, co w tem zestawieniu jest dlań przykre, pobudza jego próżność, buntując ją. Jeżeli spotyka młodzieńca, lepiej odzianego od siebie, wiem, że szemrze po cichu przeciw skąpstwu rodziców. Jeżeli jest ubrany lepiej, niż inny, spostrzega z bólem, że tamten zaćmiewa go urodzeniem, lub dowcipem i że jego pozłota upokorzona jest wobec prostego sukiennego surduta. Jeżeli sam jeden błyszczy w towarzystwie, jeżeli unosi się na palcach, żeby być lepiej widzianym, któż nie pragnąłby potajemnie poniżyć pysznego i próżnego fircyka? Wszystko łączy się wkrótce zgodnie; niepokojące spojrzenie człowieka poważnego, złośliwe słowa szydercy, dobiegają jego uszu; a jeżeli gardzi nim choć jeden tylko człowiek, ta wzgarda zatruwa w jednej chwili blask innych.

Dajmy mu wszystko, obsypmy go zaletami i zasługami; jeżeli jest przystojny, dowcipny, uprzejmy, będzie miał względy u kobiet; ale darząc go względami, zanim zaczął je kochać, uczynią go one szalonym raczej, niż zakochanym; będzie miał przejścia miłosne, ale nie będzie miał porywów i namiętności, pozwalających odczuć ich rozkosz. Ponieważ wszystkie jego pożądania są uprzedzane i nie mają nigdy czasu narodzić się na łonie rozkoszy, przeto

odczuwa tylko nudę i skrępowanie; płeć, stworzona dla szczęścia jego płci, budzi w nim odrazę i przesyt, zanim ją jeszcze poznał; jeżeli przebywa w towarzystwie kobiet, to przez próżność jedynie; gdyby zaś skłaniał go ku nim rzeczywisty pociąg, to nie będzie jedynym młodym, jedynym olśniewającym, jedynym miłym i nie zawsze spotka się u swych kochanek ze skarbami wierności.

Nie wspominam o kłopotach, o zdradach, nikczemnościach, o wszelkiego rodzaju wyrzutach sumienia, nieodłącznych od podobnego życia. Wiadomo, że doświadczenia życiowe obfitują w nie do przesytu; mówię tylko o przykrościach, związanych z pierwszemi złudzeniami.

Dla tego, co zamknięty dotychczas w gronie rodziny i przyjaciół, czuł się jedynym przedmiotem ich względów, jakiż to kontrast znaleźć się naraz wśród porządku rzeczy, gdzie tak mało znaczy; poczuć się jakby zgubionym wśród obcej sobie sfery dla tego, co był tak długo ośrodkiem sfery własnej. Ileż znieść musi poniżeń, upokorzeń, zanim straci wśród obcych fałszywe wyobrażenie o swojem znaczeniu, nabyte i wypiastowane wśród swoich! Kiedy był dzieckiem, wszystko ustępowało mu, wszystko spieszyło mu służyć; jako młodzieniec musi on teraz ustępować wszystkim; jeżeli się bowiem zapomni choć na chwilę, zachowując dawną postawę, nie jedna twarda nauka zmusi go do powrotu na właściwe miejsce. Przyzwyczajenie do łatwego otrzymywania przedmiotu swych pragnień każe mu pragnąć wiele, przyprawiając go o ciągłe braki. Cokolwiek mu dogadza, pociąga go; chciałby mieć wszystko, co mają inni; wszystkiego pożąda, wszystkim zazdrości, wszędzie chciałby przewodzić; trawi go próżność, ogień rozkiełzanych pożądań rozpala w nim młodociane serce; wraz z niemi rodzą się zazdrość i nienawiść, wszelkie pożerające namiętności biorą swój początek; zamęt ich nosi ze sobą wśród światowego gwaru, wracając z nim co wieczór do domu; powraca tam niezadowolony ze siebie i z innych; zasypia z głową, pełną tysiącznych pomysłów, z duszą trawioną niepokojem tysiącznych fantazyj; i pycha we snach nawet maluje mu urojone skarby, których pożądanie

dręczy go i których nigdy nie posiądzie. Takim jest wasz uczeń; a teraz spojrzyjmy na mojego.

Jeżeli pierwszy widok, który go uderza, jest dlań przedmiotem smutku, pierwszy powrót do siebie daje mu uczucie przyjemności. Widząc, od ilu boleści jest wolny, czuje się szczęśliwszym, niż myślał. Podziela cierpienia bliźnich, ale jest to podział dobrowolny i miły sercu. Znajduje jednocześnie przyjemność w litości dla cudzych cierpień i w szczęściu, które jego samego czyni od nich wolnym; czuje się w tym stanie siły, który rozciąga nasze jestestwo poza nas samych i każe nam zużywać nazewnątrz nadmiar energji, zbędnej do własnego dobrego poczucia. Ażeby litować się nad boleścią bliźniego, trzeba ją oczywiście znać, ale nie trzeba jej czuć. Kto cierpiał, lub obawia się cierpieć, ten lituje się nad cierpiącymi; ale kto w danej chwili cierpi, ten ma litość jedynie dla siebie. Skoro tedy wszyscy poddani jesteśmy udrękom żywota i skoro każdy z nas oddaje bliźnim tę tylko czułość, której nie potrzebuje dla samego siebie, przeto litość jest oczywiście uczuciem bardzo miłem, ponieważ jest zarazem stwierdzeniem, że sami nie cierpimy; i przeciwnie, człowiek nieczuły jest zawsze nieszczęśliwy, ponieważ stan jego serca nie pozostawia mu owego nadmiaru czułości, który mógłby poświęcić cierpieniom bliźnich.

Zbyt często oceniamy szczęście na podstawie pozorów; domyślamy się go tam, gdzie go jest najmniej; szukamy go tam, gdzie go być nie może: wesołość jest tu znakiem bardzo wątpliwym. Człowiek wesoły jest często tylko nieszczęśliwym, który chce zwieść bliźnich i samemu się oszołomić. Prawie wszyscy ci ludzie, tacy śmiejący, tacy otwarci, tacy pogodni na zebraniach, są w domu smutni i gderliwi, a ich domownicy ponoszą ciężar rozrywki, z której korzysta towarzystwo. Prawdziwe zadowolenie nie jest ani wesołe, ani swawolne; zazdrosny o tak miłe uczucie, człowiek myśli o niem, rozkoszuje się niem, obawia się, by się nie ulotniło. Człowiek prawdziwie szczęśliwy nie mówi, ani nie śmieje się; zaciska on, że tak powiem, szczęście w swem sercu. Huczne zabawy, hałaśliwa radość, kryją

przesycenie i nudę. Ale melancholja jest towarzyszką rozkoszy: rozczulenie i łzy towarzyszą najsłodszym zachwytom, i nawet najwyższa radość wywołuje raczej płacz, niż śmiech.

Jeżeli początkowo wielość i różnorodność rozrywek zdaje się pierwiastkiem szczęścia, jeżeli jednostajność spokojnego życia zdaje się z początku nudna, to jednak przyjrzawszy się bliżej, znajdujemy przeciwnie, że najmilszy stan duszy polega na miarkowaniu rozkoszy, trudno dopuszczającem pożądania i przesyt. Niepokój pożądań wywołuje ciekawość i niestałość; pustka burzliwych przyjemności wytwarza nudę. Nikt nie nudzi się swoim stanem, jeżeli nie zna przyjemniejszego. Ze wszystkich ludzi najmniej ciekawi i najmniej znudzeni są dzicy; wszystko jest im obojętne: nie rozkoszują się rzeczami zewnętrznemi, ale samymi sobą; pędzą życie nic nie robiąc, i nigdy się nie nudzą.

Człowiek światowy zawarty jest cały w swojej masce. Nigdy prawie nie wchodząc w siebie, czuje się obco i niewygodnie, kiedy jest do tego zmuszony. To, czem jest, jest dla niego niczem; wszystkiem — to, czem się być zdaje.

Nie mogę powstrzymać się od wyobrażenia sobie w twarzy młodzieńca, o którym mówiłem przedtem, czegoś wyzywającego, słodkawego, przesadnego, co nie podoba się, co odpycha ludzi szczerych; zaś w twarzy mego ucznia wyrazu zaciekawiającego i prostego, wykazującego zadowolenie, istotną pogodę ducha, wzbudzającego szacunek, zaufanie i czekającego tylko na wylew przyjaźni, aby wzamian ofiarować przyjaźń tym, którzy z nim przestają. Sądzi się, że oblicze jest poprostu rozwojem rysów, zaznaczonych już w zakresie przez przyrodę. Co do mnie, myślę, że obok tego rozwoju rysy twarzy kształtują się i nabierają charakteru pod wpływem pewnych częstych i powtarzających się wzruszeń. Wzruszenia te pozostawiają swój ślad na twarzy, jest to rzecz najpewniejsza w świecie; a kiedy stają się przyzwyczajeniem, muszą pozostawiać ślad trwały. W taki to sposób, według mego wyrozumienia, twarz jest znamieniem charakteru; w taki sposób można czasem

sądzić jedno według drugiego, nie szukając tajemniczych wyjaśnień, wymagających wiadomości, których nie posiadamy.

Dziecko zna tylko dwa wyraźnie zaznaczone wzruszenia: radość i ból; śmieje się ono i płacze; stany pośrednie nie istnieją dlań; przechodzi nieustannie od jednego do drugiego. Ta kolejna zmiana nie pozwala żadnemu z tych wzruszeń na pozostawienie stałego śladu w jego twarzy, a tem samem na nadanie jej charakteru: ale w wieku, kiedy stając się wrażliwsze, podlega wzruszeniom częstszym i trwalszym, głębsze wrażenia pozostawiają ślady, trudniejsze do usunięcia; a ze stałego stanu duszy powstaje układ rysów, który z czasem staje się nie do zatarcia. Nierzadko jednak zdarza się, że charakter twarzy w różnym wieku ulega zmianie. Widziałem to niejednokrotnie i znajdowałem zawsze u tych, których mogłem dobrze i długo obserwować, że zmianie ulegały również ich zwykłe namiętności. Jedno to spostrzeżenie, dostatecznie potwierdzone, uważałbym za decydujące; jest ono całkowicie na swojem miejscu w rozprawie wychowawczej, gdzie ważną jest rzeczą nauka sądzenia o odruchach duszy na zasadzie cech zewnętrznych.

Nie wiem, czy nienauczony naśladowania przyjętych manier i udawania uczuć, których nie ma, młodzieniec mój będzie mniej miły; zresztą nie o to chodzi. Wiem natomiast, że będzie bardziej miłujący. A nie bardzo chce mi się wierzyć, ażeby człowiek, kochający tylko samego siebie, mógł udawać na tyle, by podobać się narówni z tym, kto z przywiązania do bliźnich czerpie nowe uczucie szczęścia. Co się jednak tyczy samego tego uczucia, to sądzę, że powiedziałem o niem dosyć jak na to, by móc być w tej sprawie przewodnikiem rozsądnego czytelnika i wykazać, że w słowach mych nie było sprzeczności.

Powracam tedy do swojej metody i powiadam: kiedy zbliża się wiek krytyczny, pokazujcie młodym ludziom to, co może ich miarkować, a nie to, co może pobudzać; odwracajcie ich rodzącą się wyobraźnię od rzeczy, rozpalających zmysły ku takim, które powstrzymują ich pobudze-

nie. Trzymajcie ich zdala od wielkich miast, gdzie strój i brak skromności u kobiet przyspiesza i wyprzedza wskazówki przyrody, gdzie wszystko ukazuje ich oczom przyjemności, które powinni znać wtenczas dopiero, kiedy będą umieli je wybierać. Prowadźcie ich do pierwszych ich mieszkań, gdzie wiejska prostota wpływa na mniej szybki rozwój namiętności, właściwych ich wiekowi; jeżeli zaś zamiłowanie do sztuki wiąże ich z miastem, przeciwdziałajcie, za pośrednictwem tej samej właśnie sztuki, niebezpieczeństwom bezczynności. Wybierajcie dla nich starannie towarzystwo, zajęcia, przyjemności; ukazujcie im jedynie obrazy wzruszające, ale skromne, które poruszają ich, nie uwodząc i które karmią ich wrażliwość, nie działając na zmysły. Pamiętajcie również, że we wszystkiem może być przesada, i że nieumiarkowane zamiłowania robią zawsze więcej złego, niżby się chciało. Nie chodzi o to, żeby zrobić z waszego ucznia pielęgniarza, miłosiernego braciszka, żeby wzrok jego zasmucać ciągłym widokiem boleści i cierpień, żeby go prowadzić od kaleki do kaleki, od szpitala do szpitala, od miejsca stracenia do więzienia; trzeba go wzruszać, a nie hartować na widok ludzkiej nędzy. Często mając przed sobą ten sam widok, nie odczuwa się go już; przyzwyczajenie oswaja ze wszystkiem; nie wyobrażamy już sobie tego, co widzimy zbyt często, a wyobraźnia jedynie pozwala nam odczuwać męki bliźnich; z tego to powodu, patrząc ciągle na śmierć i cierpienie, księża i lekarze stają się bezlitośni. Niech tedy uczeń wasz zna los człowieczy i nędzę swych bliźnich; ale niech nie będzie zbyt częstym ich świadkiem. Jeden przedmiot, dobrze obrany i ukazany we właściwem oświetleniu, dostarczy mu na cały miesiąc wzruszeń i rozmyślań. O jego wnioskach decyduje nie tyle to, co widział, ile rozmyślanie o widzianem; trwałe wrażenie, które na nim dana rzecz pozostawia, pochodzi nie tyle od samej rzeczy, ile od punktu widzenia, pod którym daje mu się ją wspominać. W ten sposób dobierając nauki, przykłady, obrazy, przez długi czas odciąża się pobudzenie zmysłów i odwraca działanie natury, trzymając się własnych jej wskazówek.

W miarę, jak nabiera wiadomości, dobierajcie odpowiadające im myśli; w miarę, jak rozpalają się jego pożądania, szukajcie obrazów, zdolnych je ukrócić. Pewien stary wojskowy, który odznaczał się obyczajnością w równej mierze, jak odwagą, opowiadał mi, że ojciec jego, człowiek rozsądny, ale bardzo nabożny, widząc, jak we wczesnej młodości rodzący się temperament rzuca go w objęcia kobiet, nie szczędził niczego, by go powstrzymać; wreszcie jednak, widząc, że żadne zabiegi nie zdołają go ukrócić, powziął myśl zaprowadzenia go do szpitala syfilityków i nie uprzedzając go o niczem, wszedł z nim do sali, gdzie tłum tych nieszczęsnych w mękach leczenia pokutował za nierząd, który ich na te męki naraził. Na ten ohydny widok, od którego wzdrygały się naraz wszystkie zmysły, młody człowiek bliski był omdlenia. „Idź, nędzny rozpustniku, rzekł mu wtenczas ojciec gwałtownym tonem; oddawaj się niskiej skłonności, która cię pociąga; wkrótce największem szczęściem będzie dla ciebie przyjęcie do tej sali, gdzie oddany na pastwę najhaniebniejszych boleści, zmusisz własnego ojca do dziękowania Bogu za twoją śmierć.“

Te kilka słów, w połączeniu z silnym obrazem, który uderzył młodzieńca, wywarły na nim nigdy nie zatarte wrażenie. Skazany przez swój stan na przepędzenie młodości w garnizonach, wolał cierpieć pośmiewiska towarzyszów, niż naśladować ich rozwiązłość. „Byłem mężczyzną, mówił, i podlegałem słabostkom; ale do dzisiejszego dnia nie mogę bez wstrętu patrzeć na dziewczynę publiczną.“ Mistrzu, unikaj rozpraw; ale ucz się wybierać miejsce, czas, osoby; poza tem udzielaj lekcji na przykładach, a możesz być pewien ich skutku.

Użycie dzieciństwa nie ma wielkiego znaczenia; jeżeli zakradło się jakie zło, to jest łatwo uleczalne, a dobro, które się wtenczas kształtuje, może przyjść i później. Inaczej ma się rzecz w pierwszych latach, kiedy człowiek zaczyna żyć naprawdę. Ten wiek nie trwa nigdy dosyć długo w stosunku do użytku, który powinien być zeń uczyniony, a jego znaczenie wymaga nieustannej uwagi; dlatego to właśnie zatrzymuję się nad sztuką jego przedłużenia. Jednym z naj-

lepszych przepisów właściwej kultury jest opóźnianie wszystkiego w miarę możności. Uczyń, żeby postępy były powolne i pewne; nie pozwól, żeby młodzieniec stał się mężczyzną w chwili, kiedy tak łatwo może nim zostać. Podczas, kiedy ciało rośnie, kształtują się i wyrabiają soki, przeznaczone do tego, by krwi dodać tężyzny, a włóknom siły. Jeżeli nadasz im bieg odmienny, i jeżeli to, co jest przeznaczone ku udoskonaleniu danej jednostki, zostaje użyte ku ukształtowaniu innej, obie pozostają w stanie słabości i dzieło przyrody jest niedoskonałe. Czynności umysłowe odczuwają zkolei tę zmianę biegu rzeczy i dusza, równie wątła, jak ciało, funkcjonuje słabo i leniwie. Grube i tęgie członki nie stanowią o odwadze i genjuszu; i rozumiem, że siła ducha nie towarzyszy sile ciała, jeżeli pozatem nieznane organy związku tych dwu substancyj są źle uszykowane. Choćby jednak uszykowane były jak najlepiej, będą działały słabo, jeżeli podstawą ich jest krew wyczerpana, zubożała i pozbawiona substancji, dającej siłę i obrotność sprężynom maszyny. Spostrzega się naogół więcej tężyzny duchowej u ludzi, których młode lata uniknęły przedwczesnego zepsucia, niż u tych, którzy rozpoczęli życie nierządne z chwilą, kiedy mogli mu się oddawać; dlatego to prawdopodobnie narody obyczajne górują nad innemi rozsądkiem i odwagą. Te ostatnie błyszczą coprawda drobnemi zaletami bystrości, które nazywane są dowcipem, przenikliwością, wytwornością; tylko jednak u tamtych znajdujemy owe wielkie i szlachetne przejawy cnoty i rozsądku, pięknemi czynami i prawdziwie pożytecznemi postępkami przynoszące człowiekowi zaszczyt.

Nauczyciele skarżą się, że ogień tego wieku czyni młodzież nie dającą się ująć w karby, co i ja również spostrzegam; ale czy jej to wina? Skoro tylko pozwolili temu ogniowi uzewnętrznić się poprzez zmysły, czyliż nie wiedzą, że niepodobna go już skierować gdzieindziej?

Długie i zimne kazania pedanta czyliż zatrą w umyśle ucznia obraz rozkoszy, których zaznał? czyliż wygnają z jego serca dręczące je pożądania? czyli zagłuszą żar tem-

peramentu, którego umie używać? Czyż nie będą go gniewały przeszkody, stawiane jedynemu szczęściu, które zna? I cóż ujrzy w twardem prawie, które mu się przepisuje bez możności zmuszenia go do posłuchu, jeżeli nie kaprys i nienawiść człowieka, który stara się go dręczyć? Czyż dziwnem jest, że buntuje się i nienawidzi go zkolei?

Pojmuję, że czyniąc się pobłażliwym, można się uczynić znośniejszym i zachować pozorną władzę. Nie wiem jednak, na co właściwie służy władza, zachowana przez podniecanie występków, które powinna hamować; jest to tak, jakby dla uspokojenia rozhukanego konia masztalerz pozwolił mu skoczyć w przepaść.

A jednak ten ogień młodzieńczy nie tylko nie jest przeszkodą w wychowaniu, ale jest środkiem, dzięki któremu dopełnia się ono i wykończa; on to daje ci dostęp do serca młodzieńca, kiedy przestaje być słabszy od ciebie. Pierwsze wzruszenia jego duszy są cuglami, za których pomocą kierujesz jego ruchami; był wolny, teraz widzę go ujarzmionym. Dopóki niczego nie kochał, zależny był tylko od siebie i od swych potrzeb; skoro tylko kocha, zależny jest od swego przywiązania. W ten sposób powstają pierwsze więzy, łączące go z rodzajem ludzkim. Kierując ku ludzkości jego rodzącą się czułość, nie sądź, że obejmie ona odrazu wszystkich ludzi, i że to słowo „rodzaj ludzki" będzie dlań miało jakie znaczenie. Nie, czułość ta ograniczy się początkowo do bliźnich; a ci bliźni, nie będą to dla niego nieznajomi, ale ci, z którymi ma stosunki, których mu przyzwyczajenie uczyniło drogimi lub niezbędnymi, u których spostrzega wyraźną wspólność ze swemi myślami i uczuciami, których widzi narażonych na przecierpiane przez siebie bóle i wrażliwych na zaznane sobie przyjemności; ci jednem słowem, w których wyraźniejsza wspólność usposobienia bardziej skłania go do kochania samego siebie. Dopiero urobiwszy na tysiączne sposoby swe usposobienie, dopiero po licznych rozmyślaniach nad własnemi uczuciami i nad uczuciami, które spostrzegać będzie u innych, zdoła on uogólnić swe osobiste wiadomości pod oderwaną idą ludzkości, i do osobi-

stych swych uczuć przyłączyć uczucia, mogące utożsamić go z własnym gatunkiem.

Stając się zdolnym do przyzwyczajenia, staje się czuły na przywiązanie bliźnich*), a tem samem wrażliwy na oznaki przywiązania. Czy zdajesz sobie sprawę z nowego zakresu władzy, którą nad nim osiągasz? Iluż łańcuchami skrępowałeś jego serce, zanim się spostrzegł! Co wszystko będzie czuł, kiedy otwierając oczy na samego siebie, ujrzy, coś dlań uczynił; kiedy będzie mógł porównać się z innymi młodzieńcami w swoim wieku, a ciebie — z innymi wychowawcami! Powiadam: kiedy ujrzy, ale strzeż się powiedzieć mu to; skoro mu to powiesz, już tego nie ujrzy. Jeżeli wymagasz od niego posłuszeństwa w zamian za starania, któremi go otoczyłeś, będzie sądził, żeś go podszedł; powie sobie, że udając, jakobyś go sobie zobowiązał bezinteresownie, uważałeś, że obciążasz go długiem i wiążesz umową, na którą nie wyraził bynajmniej zgody. Napróżno dodawać będziesz, że to, czego od niego żądasz, jest tylko dla jego dobra; w ostatecznym rezultacie żądasz, i żądasz na zasadzie tego, coś uczynił bez jego przyzwolenia. Jeżeli nieszczęśliwiec, przyjąwszy pieniądze, które daje mu się w sposób podstępny, zostaje w ten sposób wbrew woli zaciągnięty do wojska, oburzasz się na niesprawiedliwość; czyż tedy nie jesteś bardziej jeszcze niesprawiedliwy, żądając od swego ucznia zapłaty za starania, na które nie dał swej zgody?

Niewdzięczność byłaby rzadsza, gdyby dobrodziejstwa z lichwą były mniej rozpowszechnione. Lubimy to, co nam przynosi pożytek. Jest to tak naturalne uczucie! Niewdzięczność nie jest właściwością ludzkiego serca, ale jest nią chęć korzyści: mniej jest ludzi, niewdzięcznych za doznane usługi, niż dobroczyńców dla korzyści. Jeżeli sprze-

---

*) Przywiązanie może być bez wzajemności, nigdy jednak przyjaźń. Jest ona wymianą, umową, taką samą, jak inne; ale ze wszystkich najświętszą. Słowo „przyjaciel" nie ma innego odpowiednika poza samym sobą. Człowiek, który nie jest przyjacielem swego przyjaciela, jest bezwzględnie oszustem; bowiem otrzymać można przyjaźń, jedynie oddając ją, lub udając, że się oddaje.

dajesz mi to co masz, będę się targował; jeżeli jednakże udajesz podarunek, żeby go potem sprzedać za cenę, której zażądasz, jest to oszustwo: podarunek tem jest właśnie bezcenny, że jest bezpłatny. Serce słucha własnych tylko praw; chcąc serce związać, uwalnia się je; wiąże się, pozostawiając mu swobodę.

Kiedy rybak zarzuca przynętę, ryba zbliża się i krąży bez nieufności; ale kiedy, połknąwszy ukryty haczyk, czuje wyciąganie wędki, usiłuje uciec. Czy rybak jest dobroczyńcą? Czy ryba jest niewdzięczna? Czy widziano kiedy, by człowiek, zapomniany przez swego dobroczyńcę, zapomniał go? przeciwnie, mówi o nim zawsze z przyjemnością, myśli o nim ze wzruszeniem: jeżeli znajduje sposobność pokazania mu przez nieoczekiwaną usługę, że pamięta o usługach, niegdyś doznanych, z jakiemż wewnętrznem zadowoleniem czyni wtenczas zadość swej wdzięczności! z jakąż serdeczną radością przypomina się! z jakiemż uniesieniem mówi: przyszła kolej na mnie! Oto prawdziwy głos natury: nigdy jeszcze dobrodziejstwo nie obudziło niewdzięczności.

Ponieważ tedy wdzięczność jest uczuciem przyrodzonem, przeto jeżeli z własnej winy nie zniszczymy jej działania, bądź pewien, że uczeń twój, z chwilą zrozumienia wartości twych starań, będzie na nie czuły, o ile tylko sam nie nałożyłeś na nie ceny; i że dadzą ci one władzę nad jego sercem, której nic nie zdoła zniszczyć. Zanim się jednak upewnisz co do tej przewagi, strzeż się utracić ją, nadając sobie wobec niego zbytnie znaczenie. Wychwalać przed nim swoje zasługi, znaczy to czynić mu je nieznośnemi; zapominać o nich, znaczy kazać mu o nich pamiętać. Zanim nie nadejdzie czas traktowania go, jako dorosłego, nie powinno być nigdy mowy o tem, co jest tobie winien, ale co jest winien samemu sobie. Ażeby go uczynić uległym, pozostaw mu całą swobodę, wymykaj mu się, żeby musiał cię szukać; wychowuj w jego duszy szlachetne uczucie wdzięczności, mówiąc mu zawsze tylko o jego korzyści. Nie chciałbym, żeby mu mówiono, że to, co się robi, jest dla jego dobra, zanim nie będzie w możności zro-

zumienia tego; w mowie tej widziałby tylko twoją zależność, i brałby cię poprostu za swego podwładnego. Teraz jednak, zaczynając rozumieć, co znaczy kochać, czuje on również, jak słodkie więzy łączyć mogą człowieka z tem, co kocha; i w gorliwości, która każe ci zajmować się nim nieustannie, nie spostrzega już niewolniczego przywiązania, ale przyjacielską tkliwość. Otóż nic tak nie działa na ludzkie serce, jak głos głęboko odczutej przyjaźni; wiemy bowiem, że przemawia ona zawsze dla naszej korzyści. Można sądzić, że przyjaciel nasz jest w błędzie, ale nie — że chce nas w błąd wprowadzić. Czasami opieramy się jego radom, ale nie gardzimy niemi nigdy.

Wstępujemy wreszcie w dziedzinę pojęć moralnych, uczyniliśmy drugi krok w rozwoju męskości. Gdyby to było tutaj na miejscu, postarałbym się wykazać, jak z pierwszych poruszeń serca powstają pierwsze głosy sumienia, i jak z uczucia miłości i nienawiści rodzą się pierwsze pojęcia dobrego i złego. Wykazałbym, że sprawiedliwość i dobroć nie są bynajmniej słowami abstrakcyjnemi, pojęciami czysto moralnemi, stworzonemi przez rozum, ale prawdziwemi wzruszeniami duszy, oświeconej przez rozsądek, i stanowiącemi poprostu prawidłowy postęp naszych wzruszeń pierwotnych; że na podstawie samego rozumu, bez zależności od sumienia, nie da się ustalić żadnego prawa przyrodzonego; i że całe prawo przyrody jest prostem urojeniem, jeżeli nie opiera się na potrzebie, wrodzonej ludzkiemu sercu*). Sądzę jednak, że

---

*) Nawet przepis postępowania z bliźnimi tak, jak chcemy, żeby postępowano z nami, za istotną podstawę ma sumienie i uczucie; gdzież bowiem właściwy powód postępowania, będąc sobą, jak gdybym był innym, jeżeli zwłaszcza mam pewność moralną, że nie znajdę się nigdy w podobnem położeniu? I któż mi zaręczy, że trzymając się wiernie tej zasady, sprawię, że inni trzymać się jej będą również w stosunku do mnie? Człowiek zły ciągnie korzyści z uczciwości prawego i z własnej nieprawości; chciałby bardzo, żeby wszyscy byli prawi z wyjątkiem jego samego. Układ ten, pomimo wszystko, nie jest dogodny dla ludzi zacnych. Jeżeli jednak siła rozlewna duszy utożsamia mnie z bliźnim, jeżeli, że tak powiem, czuję siebie w nim, wtenczas dla uniknięcia własnych cierpień nie chcę, by i on cierpiał;

nie tu miejsce na rozprawy z dziedziny metafizyki i moralności, ani na żadne systematyczne studja; wystarcza mi zaznaczenie porządku i postępu naszych uczuć i wiadomości, dotyczących naszego ustroju. Inni dowiodą może tego, o czem tu jedynie napomykam.

Ponieważ Emil patrzył dotychczas tylko na samego siebie, przeto pierwsze spojrzenie, które rzuca na bliźnich, skłania go do porównywania się z nimi; a pierwszem uczuciem, wzbudzonem w nim przez to porównanie, jest pragnienie naczelnego śród nich miejsca. Tutaj to miłość samego siebie zamienia się w miłość własną, tu rodzić się zaczynają wszystkie namiętności, wiążące się z tem uczuciem. Ażeby jednak rozstrzygnąć, czy uczucia, przeważające w jego charakterze, będą ludzkie i łagodne, czy okrutne i złośliwe, czy będą to uczucia życzliwości i współczucia, czy też zazdrości i pożądliwości, trzeba wiedzieć, na jakiem miejscu śród ludzi będzie się czuł, i jakie przeszkody zdawać mu się będą konieczne do zwalczenia, by osiągnąć miejsce, które chce zajmować.

Ażeby mu być przewodnikiem w tem poszukiwaniu, należy, ukazawszy mu ludzi ze strony, wspólnej całemu gatunkowi, pokazać mu ich teraz ze strony ich różnic. Tu następuje miara nierówności naturalnej i obywatelskiej i obraz całego ustroju społecznego.

Należy poznawać społeczeństwo poprzez ludzi, ludzi zaś poprzez społeczeństwo: ktoby chciał rozpatrywać oddzielnie politykę i moralność, nie zrozumie nigdy ani jednej, ani drugiej. Zajmując się z początku stosunkami pierwotnemi, spostrzegamy, jaki wpływ powinny one wywierać na człowieka; jakie rodzić się z nich muszą uczu-

---

współczuję z nim przez miłość samego siebie, i słuszność przepisu leży w samej przyrodzie, dającej mi pragnienie dobrego poczucia niezależnie od miejsca, w którem odczuwam swoje istnienie. Wniosek stąd, że nieprawdą jest, by przepisy prawa przyrodzonego opierały się jedynie na rozumie; mają one trwalszą i pewniejszą podstawę. Miłość ludzi, wynikająca z miłości samego siebie, jest podstawą natury ludzkiej. Wszystkie zasady moralności dane są w Ewangelji jako zasady prawa.

cia; spostrzegamy, że z postępem tych uczuć stosunki te mnożą się i zacieśniają. Nie tyle siła rąk, ile raczej umiarkowanie serc czyni ludzi niezależnymi i wolnymi. Kto niewiele pożąda, zależny jest od niewielu ludzi. Ale ci, którzy z potrzeb fizycznych czynią podstawę społeczeństwa ludzkiego, myląc je z próżnemi naszemi pożądaniami, biorą skutek za przyczynę, a rozumowania ich są poprostu zbiorem pomyłek.

W stanie natury istnieje równość faktyczna, rzeczywista i niezachwiana, ponieważ w tym stanie rzeczą jest niemożliwą, ażeby różnica pomiędzy człowiekiem, a człowiekiem była wystarczająco wielka do uczynienia jednego zależnym od drugiego. W stanie uspołecznienia istnieje równość prawna, urojona i próżna, ponieważ środki, przeznaczone do jej utrzymania, służą właśnie same do jej zniszczenia, i ponieważ siła urzędowa, przydana silniejszemu celem uciemiężenia słabszego, niweczy ten rodzaj równowagi, który natura ustaliła między nimi*). Z tej pierwszej sprzeczności wynikają wszystkie inne, które spostrzegamy w ustroju obywatelskim pomiędzy pozorem i rzeczywistością. Tłum poświęcany będzie zawsze dla garstki, a korzyść powszechna dla korzyści osobistej; zawsze szumne nazwy sprawiedliwości i posłuszeństwa dla zwierzchników służyć będą za narzędzia gwałtu i za broń niesprawiedliwości; wynika stąd, że klasy społeczne wyższe, uważające się za pożyteczne innym, są właściwie kosztem innych pożyteczne tylko dla samych siebie; można osądzić na tej podstawie, na jaki zasługują szacunek zgodnie ze sprawiedliwością i ze słusznością. Ażeby wiedzieć, co każdy z nas sądzić powinien o własnym losie, pozostaje sprawdzić, czy godność, którą sobie te warstwy nadały, bardziej sprzyja szczęśliwości. Oto badanie, które nas zajmuje; żeby go jednak dokonać w sposób właściwy, trzeba przedtem poznać serce ludzkie.

---

*) Ogólny duch praw we wszystkich krajach polega na stałem popieraniu silnego przeciw słabemu, i posiadającego przeciw nic niemającemu; wada ta jest nieunikniona i nie zna wyjątków.

Gdyby chodziło o pokazanie młodzieńcowi maski, zamiast człowieka, nie trzebaby mu go było pokazywać wcale: widziałby go zawsze aż nadto dobrze; ponieważ kolor nie powinien młodzieńca zwodzić, przeto malując mu ludzi, maluj ich takimi, jakimi są; nie dlatego, żeby ich miał nienawidzieć, ale żeby litował się nad nimi i żeby nie pragnął być do nich podobny. Jest to mojem zdaniem najrozsądniejsze uczucie, jakie człowiek mieć może względem swego gatunku.

W tym celu należy postępować drogą wręcz przeciwną tej, której trzymaliśmy się dotychczas, i kształcić młodzieńca na podstawie cudzych doświadczeń raczej, niż własnych. Gdyby go ludzie oszukiwali, znienawidziłby ich; jeżeli jednak, oszczędzany przez nich, widzi, jak się oszukują nawzajem, będzie się nad nimi litował. Świat, powiadał Pitagoras, podobny jest do gier olimpijskich: jedni trzymają kramik i myślą tylko o własnym zysku; inni płacą własną osobą i szukają sławy; inni jeszcze ograniczają się do przyglądania grom, i nie są to najgorsi.

Chciałbym dla młodzieńca takiego doboru towarzystwa, ażeby dobrze trzymał o tych, którzy z nim żyją; i takiej znajomości świata, żeby trzymał źle o tem, co się tam dzieje. Niechaj wie, że człowiek jest z natury dobry, niechaj to czuje, niech sądzi bliźniego swego według samego siebie; ale niechaj widzi, jak społeczeństwo psuje i znieprawia ludzi; niech w ich przesądach znajduje źródło wszystkich ich występków; niechaj będzie skłonny do szanowania każdej jednostki, ale niech gardzi tłumem; niechaj wie, że wszyscy ludzie noszą tę samą mniej więcej maskę, ale niech wie także, że są twarze piękniejsze, niż maska, która je kryje.

Przyznać trzeba, że ta metoda ma złe swoje strony i nie jest łatwa do zastosowania; jeżeli bowiem młodzieniec za wcześnie staje się obserwatorem, jeżeli wprawiasz go do zbyt bacznego podglądania czynów ludzkich, uczynisz go satyrycznym i złośliwym, skłonnym i łatwym do sądzenia; będzie znajdował ohydną przyjemność w wyszukiwaniu dla wszystkiego złośliwych tłumaczeń i w niedostrzeganiu

dobra tam nawet, gdzie istnieje. Przyzwyczai się w każdym razie do widoku występku i do patrzenia na złych bez litości. Wkrótce ogólna przewrotność stanie się dlań nie tyle nauką, ile wymówką: powie sobie, że jeżeli człowiek jest taki, to i on nie powinien być innym.

Jeżeli znowu chcesz uczyć go zapomocą zasad i wraz z naturą serca ludzkiego dać mu poznać zastosowanie przyczyn wewnętrznych, zamieniających skłonności nasze w występki, to przenosząc go w ten sposób nagle od przedmiotów doświadczalnych do czysto umysłowych, posługujesz się metafizyką, której nie jest w możności zrozumieć; i popadasz znowu w niewłaściwość, tak starannie dotychczas omijaną, umieszczając w jego umyśle doświadczenie i powagę nauczyciela, na miejsce jego własnego doświadczenia i na miejsce postępów rozsądku.

Ażeby usunąć naraz obie te przeszkody i uczynić mu zrozumiałem serce ludzkie, nie narażając jego własnego serca na zepsucie, chciałbym pokazać mu ludzi zdaleka, pokazać mu ich w innych czasach i w innem miejscu, tak, żeby mógł widzieć scenę, nie mogąc jednak na niej działać. Tutaj właśnie czas na historję; poprzez nią czytać będzie w sercach bez wykładów filozofji; poprzez nią będzie je oglądał, jako zwykły widz, bez udziału i bez namiętności; jak sędzia, nie jak współuczestnik, ani jak oskarżyciel.

Ażeby znać ludzi, trzeba ich widzieć działających. W towarzystwie słyszy się ich mówiących; pokazują swoje przemowy, a chowają uczynki; ale w historji ukazują się one bez osłonek i ludzi sądzi się tam na podstawie faktów. Powiedzenia ich pomagają nawet do oceny; porównywając bowiem to, co mówią, z tem, co czynią, widzimy jednocześnie, czem są, i czem chcieliby się wydać: im się bardziej maskują, tem się ich lepiej zna.

Na nieszczęście ta nauka zawiera niebezpieczeństwa i liczne niedogodności. Trudno jest zająć punkt widzenia, z którego możnaby sądzić bliźnich sprawiedliwie. Jedną z wad historji jest malowanie ludzi raczej ze strony złej, niż dobrej; ponieważ ciekawe są dla niej tylko przewroty, katastrofy, przeto milczy ona, jeżeli naród wzrasta i używa

pomyślności w ciszy spokojnych rządów; zaczyna zaś o nim mówić wtenczas dopiero, kiedy nie wystarczając już sobie, bierze udział w sprawach sąsiadów, lub pozwala im brać udział w sprawach własnych; wynosi go ona, kiedy już jest u progu upadku: wszystkie historje nasze zaczynają się tam, gdzie powinny się kończyć. Posiadamy nader dokładne dzieje ludów niszczejących; brak nam właśnie historji ludów rozrastających się: są one dosyć szczęśliwe i cnotliwe, by nie miała o nich nic do powiedzenie; i rzeczywiście, nawet za naszych czasów, rządy najlepiej prowadzące się są te, o których się najmniej mówi. Wiemy tedy tylko o tem, co jest złe; dobro z trudnością tworzy epokę. Tylko źli są sławni; dobrzy idą w zapomnienie i na pośmiewisko. Czas, powiada Bacon, podobnie, jak wielka rzeka, przynosi nam tylko to, co najlżejsze i co najtrwalsze: to, co posiada najwięcej wagi, idzie na dno i pozostaje, pochłonięte, w głębiach łożyska. W ten sposób historja, podobnie, jak filozofja, spotwarza nieustannie rodzaj ludzki.

Ponadto zdarzenia, opisane w historji, dalekie są od tego, czem były w rzeczywistości; zmieniają one kształt w umyśle historyka, układają się w zależności od jego zainteresowań, przybierają odcień jego przesądów. Któż potrafi przenieść czytelnika ściśle na miejsce wypadku, ażeby mógł oglądać zdarzenie tak, jak się odbyło? Nieświadomość, albo stronność wszystko przemienia. Nie zmieniając nawet rysu historycznego, ileż mu można nadać różnych kształtów, przez zacieśnienie, lub rozszerzenie towarzyszących mu okoliczności! Przedmiot, oglądany z różnych punktów widzenia, zaledwie wyda się tym samym, jakkolwiek przesunie się tylko oko widza. Czyż dla uratowania honoru prawdy wystarczy opowiedzieć mi zdarzenie prawdziwe, ukazując mi je zupełnie inaczej, niż było zaszło? Ileż razy jedno drzewo mniej lub więcej, jedna skała na prawo lub na lewo, jeden tuman kurzu, wiatrem wzniesiony, rozstrzygały w sposób, przez nikogo niedostrzeżony, o wynikach bitwy! Czy przeszkodzi to historykowi tłumaczyć wam przyczynę klęski, lub zwycięstwa

z taką pewnością, jak gdyby był wszędzie? A tymczasem cóż mnie obchodzą fakty same przez się, jeżeli nie jest mi wiadomy ich powód? i jakąż naukę powziąć mogę ze zdarzenia, którego prawdziwej przyczyny nie znam? Historyk daje mi ją, ale ją zmyśla; i nawet okrzyczana krytyka jest poprostu sztuką przypuszczeń, sztuką znajdowania wśród wielu kłamstw tego, które jest najpodobniejsze do prawdy.

Czy nie czytaliście nigdy Kleopatry, Kassandry lub innej książki w tym rodzaju? Autor wybiera znane zdarzenia, potem, przystosowując je do swoich widoków, ozdabiając wynalezionemi przez siebie szczegółami, osobami, które nigdy nie istniały i wymyślonemi portretami, gromadzi zmyślenie na zmyśleniu, ażeby uprzyjemnić czytanie. Małą spostrzegam różnicę między temi romansami, a waszemi historjami, z wyjątkiem tego, że romansopisarz opiera się bardziej na własnej wyobraźni, historyk zaś poddaje się cudzej; dodam do tego, jeżeli kto chce, że romansopisarz stawia sobie zagadnienie moralne, dobre, lub złe, o które historyk nie dba zupełnie.

Powiedzą mi, że wierność historyczna mniej zaciekawia, niż prawdziwość obyczajów i charakterów; że nie chodzi o to, by wydarzenia były wiernie opowiedziane, jeżeli tylko serce ludzkie odmalowane jest wiernie; bo cóż nas ostatecznie obchodzą zdarzenia, które zaszły temu lat dwa tysiące? Jest to słuszne, o ile portrety dobrze są oddane z natury; jeżeli jednak większość ich ma swój model jedynie w wyobraźni historyka, toć przecież znaczy to popadać w wadę, której chciało się uniknąć; znaczy to przyznawać autorytetowi pisarzy to, co się chce odebrać autorytetowi nauczyciela. Jeżeli uczeń mój ma oglądać jedynie obrazy wyobraźni, wolę, ażeby były nakreślone moją ręką, nie cudzą; będą przynajmniej lepiej do niego przystosowane.

Najgorszymi historykami są dla młodzieńca ci, którzy wydają sądy. Faktów trzeba, faktów! niechaj sądzi sam; w ten sposób uczy się poznawać ludzi. Jeżeli sąd autora prowadzi go nieustannie, widzi on poprostu cudzemi oczyma; a kiedy zabraknie mu tych oczu, nie widzi nic.

Pozostawiam na stronie historję współczesną, nie tylko dlatego, że pozbawiona jest własnego oblicza i że wszyscy nasi wielcy mężowie podobni są do siebie, ale i dlatego, że nasi historycy, pragnąc jedynie błyszczeć, lubią dawać portrety mocno podkolorowane, i które częstokroć nie przedstawiają nic*). Naogół starożytni dają mniej portretów i wkładają w swoje sądy mniej dowcipu, a więcej myśli; a i między nimi czynić należy staranny wybór, i nie brać na początek najrozsądniejszych, ale najprostszych. Nie chciałbym dawać młodzieńcowi do ręki Polibjusza, ani Salustjusza; Tacyt jest księgą starców, młodzież niezdolna jest go zrozumieć: trzeba nauczyć się dostrzegania w czynach ludzkich pierwszych rysów ludzkiego serca, zanim zaczniemy sondować jego głębie; trzeba umieć dobrze czytać w czynach, zanim zaczyna się czytać w maksymach. Filozofja w maksymach odpowiednia jest tylko dla doświadczonych. Młodzież nie powinna niczego uogólniać; wykształcenie jej powinno być prowadzone na podstawie prawideł szczególnych.

Tucydydes jest mojem zdaniem prawdziwym wzorem historyków. Podaje on fakty, nie sądząc ich; nie pomija jednakże żadnej okoliczności, pozwalającej nam osądzić je samym. Wszystko, co opowiada, stawia przed oczy czytelnika; nie tylko nie staje pomiędzy czytelnikiem, a wypadkami, ale kryje się; zdaje się nam, że nie czytamy, ale widzimy. Na nieszczęście mówi stale o wojnach, i w opowiadaniach jego znajdujemy niemal wyłącznie rzecz najmniej pouczającą, mianowicie bitwy. Odwrót dziesięciu tysięcy i Komentarze Cezara posiadają jednakową mniej więcej mądrość i tę samą wadę. Poczciwy Herodot, nie dający portretów, ani maksym, ale płynny, naiwny, pełen szczegółów, najłatwiej zaciekawiających i podobających się, byłby może najlepszym z historyków, gdyby te same szczegóły nie wyradzały się często-

*) Nprz. Davila, Guicciardini, Strada, Solis, Machiavelli, a czasami nawet de Thou. Vertot jest jedynym, który umiał malować, nie dając portretów.

kroć w dziecinność, mogącą raczej zepsuć smak u młodzieży niż go wykształcić: trzeba już rozeznania, by go czytać. Nie mówię o Tytusie Liwjuszu: przyjdzie na niego kolej; ale to polityk, retor, a wszystko to jest niestosowne dla tego wieku.

Historja jest wógóle niezupełna, ponieważ zapisuje tylko fakty wyraźne i znaczne, które ustalić się dadzą za pomocą imion, miejsc, dat; ale zwolna i postępowo rozwijające się przyczyny tych faktów, które nie mogą być oznaczone w ten sam sposób, pozostają zawsze nieznane. Często widzimy w wygranej, lub przegranej bitwie przyczynę przewrotu, który był już nieuniknionny znacznie przed tą bitwą. Wojna ujawnia poprostu zdarzenia, już zdeterminowane przez przyczyny moralne, które historycy rzadko umieją dostrzec.

Zmysł filozoficzny zwrócił w tę stronę rozmyślania wielu filozofów obecnej epoki, wątpię jednak, czy prawda zyska co na ich pracy. Ogarnął ich wszystkich szał systemów, żaden nie stara się widzieć rzeczy tak, jak są, ale jak stosują się do ich systemu.

Dodajmy do wszystkich tych uwag, że historja ukazuje raczej czyny, niż ludzi, ponieważ chwyta ich jedynie w chwilach wybranych, w strojach na pokaz; wystawia ona tylko męża publicznego, przygotowanego na to, by być widzianym; nie towarzyszy mu w domu, w gabinecie, na łonie rodziny, pośród przyjaciół, maluje go w chwili reprezentacji, odtwarzając raczej strój jego urzędowy, niż osobę.

Jako początek poznawania ludzkiego serca wolałbym czytanie poszczególnych żywotów; ponieważ wtenczas człowiek napróżno się wymyka; historyk śledzi za nim wszędzie; nie pozostawia mu chwili wytchnienia, nie pozostawia mu kącika, gdzie mógłby ujść wzroku widza, i kiedy sądzi, że ukrył się najlepiej, jest właśnie najlepiej poznawany. Ci, powiada Montaigne, którzy opisując żywoty, zajmują się bardziej myślami, niż zdarzeniami, bardziej tem, co dzieje się nawewnątrz, niż co się zdarza nazewnątrz, ci nadają się dla mnie najlepiej; dlatego to odpowiada mi właśnie Plutarch.

Prawdą jest, że duch zbiorowisk ludzkich, lub ludów różni się znacznie od charakteru człowieka pojedynczego; i że nie zbadać serca ludzkiego również w tłumie, znaczyłoby to znać je niezupełnie; tem niemniej prawdą jest, że trzeba zacząć od poznawania człowieka, by móc sądzić ludzi, i że kto znałby dokładnie skłonności każdej jednostki, mógłby przewidzieć połączone ich działanie w łonie ludu.

W tem miejscu trzeba znowu zwrócić się ku starożytnym z powodów, które wyłuszczyłem, oraz dlatego, że usunąwszy ze stylu współczesnego wszelkie szczegóły zwykłe i poziome, ale prawdziwe i znamienne, autorzy nasi przyozdabiają ludzi w ich życiu prywatnem podobnie, jak na scenie świata. Względy na przyzwoitość, nie mniej surowe w piśmie, niż w czynach, pozwalają wypowiadać publicznie to tylko, co wypada publicznie czynić; i ponieważ nie można ukazywać ludzi inaczej, jak w trakcie reprezentowania, przeto nie zna się ich obecnie w naszych książkach tak, jak się ich nie zna na scenie. Choćbyśmy po sto razy układali i przerabiali żywoty królów, nie będzie już śród nas Swetonjuszów*).

Plutarch celuje w tych właśnie szczegółach, których my nie ważymy się dotykać. Posiada on wdzięk nie do naśladowania, kiedy maluje wielkich ludzi w małych rzeczach; a tak jest szczęśliwy w doborze rysów, że częstokroć jedno słowo, jeden uśmiech, jeden gest wystarcza mu, ażeby scharakteryzować bohatera. Jednem żartobliwem słowem Hanibal uspakaja przerażone wojska i sprawia, że ze śmiechem idą w bój, który im wypowiedziała Italja; Agezylausz, jadący konno na kiju, każe mi kochać zwycięzcę wielkiego króla; Cezar, w przejściu przez ubogą wioskę rozmawiający z przyjaciółmi, bezwiednie odkrywa przebiegłość człowieka, który twierdził, że chce tylko dorów-

*) Jeden tylko z naszych historyków, naśladując Tacyta w wielkich rysach, śmiał naśladować Swetonjusza, a czasami robić transkrypcje z Comines'a w drobiazgach; i te właśnie cechy, podnoszące wartość jego książki, wywołały śród nas krytykę.

nać Pompejuszowi; Aleksander bez słowa wypija lekarstwo; jest to najpiękniejsza chwila w jego życiu; Arystydes pisze swe imię na skorupce, i usprawiedliwia tem swój przydomek; Filopemen, zrzuciwszy płaszcz, rąbie drzewo w kuchni swego gospodarza. Oto prawdziwa sztuka malowania. Wyraz twarzy nie przejawia się w wielkich rysach, ani charakter w wielkich czynach; usposobienie odsłania się w drobiazgach. Sprawy publiczne są albo zbyt ogólne, albo zbyt sztuczne, a godność współczesna pozwala naszym autorom zatrzymywać się właśnie prawie wyłącznie na nich.

Jednym z największych ludzi ubiegłego stulecia był niewątpliwie Turenne. Odważono się uczynić jego życiorys ciekawym przez drobiazgi, które pozwalają poznać go i kochać; ale ileż uważano za konieczne usunąć, jakkolwiek pozwoliłyby poznać go i pokochać bardziej jeszcze! Przytoczę jeden z nich tylko, zaczerpnięty z dobrego źródła; taki, którego Plutarch nie omieszkałby przytoczyć, ale którego Ramsay nie omieszkałby pominąć, gdyby go znał.

Pewnego letniego dnia podczas silnego skwaru wicehrabia de Turenne stał w oknie przedpokoju, ubrany w białą kurtkę i kołpak; nadchodzi jeden z jego służących, a zwiedziony ubraniem, bierze go za kucharza, z którym był zaprzyjaźniony. Zbliża się tedy po cichu i dosyć ciężką ręką daje mu klapsa w pośladki. W tej samej chwili uderzony odwraca się. Lokaj, drżący, widzi twarz swego pana. Przerażony, rzuca się na kolana. „Jaśnie Wielmożny Panie, myślałem, że to Grzegorz“... — „Choćby to nawet był Grzegorz“, woła Turenne, rozcierając pośladki, „nie trzeba było bić tak mocno“. Oto rzeczy, których nie odważacie się opowiadać, nędznicy! Pozostawajcie więc nazawsze pozbawieni prostoty, pozbawieni wnętrzności; w tchórzliwej swej przyzwoitości, zatwardzajcie na stal swe żelazne serca; stawajcie się zasługującymi na wzgardę przez nadmiar godności. Ale ty, zacny młodzieńcze, czytający ten szczegół, i z rozczuleniem odczuwający całą słodycz duszy, którą wykazuje w pierwszym nawet odruchu, czytaj również o małost-

kach tego wielkiego człowieka, skoro tylko szło o jego urodzenie i imię. Pomyśl, że jest to ten sam Turenne, który w sposób przesadny ustępował stale pierwszego miejsca swemu siostrzeńcowi, ażeby pokazać wyraźnie, że to dziecko było głową domu panującego. Zestaw ze sobą te przeciwieństwa, kochaj przyrodę, gardź zdaniem ogółu i znaj człowieka.

Nie wielu ludzi pojąć zdoła wpływ, który podobnie kierowane czytanie wywrzeć może na świeżą zupełnie umysłowość młodzieńca. Mając umysł ociężały od książek naszego dzieciństwa, przyzwyczajeni do czytania bez myśli, jesteśmy tem mniej poruszeni tem, co czytamy, że nosimy już w sobie uczucia i przesądy, napełniające historję i żywoty mężów i że skutkiem tego wszystko, co czynią, wydaje się nam naturalne, ponieważ jesteśmy poza naturą i że sądzimy o innych według siebie. Proszę sobie jednak wyobrazić młodzieńca, wychowanego według moich zasad, proszę sobie wystawić mojego Emila, u którego osiemnaście lat najpilniejszych zabiegów miały jedynie na celu zachowanie nienaruszonego rozsądku i zdrowego serca; proszę go sobie wyobrazić przy wznoszeniu kurtyny, po raz pierwszy rzucającego spojrzenie na scenę świata, albo raczej umieszczonego za kulisami, widzącego aktorów, nakładających kostjumy, liczącego liny i bloki, których niewybredne czarodziejstwo oszukuje wzrok widzów. Po pierwszem zdziwieniu nastąpią wkrótce odruchy wstydu i wzgardy dla własnego gatunku; oburzy się, widząc w ten sposób cały rodzaj ludzki, padający ofiarą swego własnego oszustwa, poniżający się do tej dziecinnej gry; zasmuci się, widząc, jak jego bracia rozrywają się nawzajem dla przywidzeń i jak zamieniają się w dzikie zwierzęta, ponieważ nie umieli zadowolnić się stanem człowieczeństwa.

Przy wrodzonych zdolnościach ucznia, jeżeli nauczyciel z pewną ostrożnością dobierać będzie książki, jeżeli naprowadzać go będzie zlekka przynajmniej na spostrzeżenia, które wyprowadzić powinien z ich czytania, ćwiczenie to stanie się dlań oczywiście kursem praktycznym filozofji, lepszym z pewnością i lepiej zrozumianym, niż wszyst-

kie próżne spekulacje, któremi mąci się umysły młodzieży w naszych szkołach. Kiedy po wysłuchaniu fantastycznych pomysłów Pyrrusa Cyneasz pyta go, jakie istotne dobro przyniesie mu podbój świata, skoro nie mógłby korzystać zeń bez ciężkich trosk, widzimy w tem poprostu dosyć zręczny dowcip. Emil jednak będzie w tem widział głębokie spostrzeżenie, które sam uczyniłby pierwszy i które nie zatrze się nigdy w jego umyśle, ponieważ nie napotka tam żadnego przeciwnego przesądu, mogącego przeszkodzić wrażeniu. Kiedy potem, czytając żywot tego szaleńca, dowie się, że wszystkie jego wielkie zamysły skończyły się tem, że zginął z ręki niewiasty, — zamiast zachwycać się domniemanem bohaterstwem, cóż ujrzy we wszystkich wielkich czynach tak potężnego wodza, we wszystkich intrygach tak wielkiego polityka, jeżeli nie kroki, wykonywane w poszukiwaniu owej nieszczęsnej dachówki, która poniżającą śmiercią zakończyć miała żywot jego i zamiary.

Nie wszyscy zdobywcy byli zabici, nie wszyscy uzurpatorzy ponieśli klęskę w swych przedsięwzięciach; wielu z nich zdać się może szczęśliwymi umysłom, w których trwają uprzedzenia powszednich mniemań; kto jednak, nie zadowalniając się pozorami, sądzi o szczęściu ludzi jedynie według stanu ich serc, ten w samych ich powodzeniach dopatrzy się ich nędzy; ujrzy, jak wraz z fortuną wzrastają ich pożądania i troski; ujrzy ich, biorących rozpęd, by iść naprzód, a nigdy nie osiągających celu; ujrzy ich podobnymi do owych niedoświadczonych wędrowców, którzy podróżując przez Alpy, na widok każdej góry sądzą, że znajdą się wkrótce po tamtej stronie; ale wspiąwszy się na szczyt, spostrzegają przed sobą w rozczarowaniu góry wyższe jeszcze.

August, objąwszy władzę nad współobywatelami i zniweczywszy rywali, przez lat czterdzieści panował nad największem państwem, jakie kiedykolwiek istniało; ale czy cała ta olbrzymia potęga przeszkodziła mu bić głową o ściany i krzykiem napełniając swój rozległy pałac, żądać od Warrusa swych zniszczonych legjonów? Gdyby

był zwyciężył wszystkich swych wrogów, na cóż zdałyby mu się próżne te triumfy, kiedy wszelkiego rodzaju udręki lęgły się bez przerwy dokoła niego, kiedy najbliżsi przyjaciele godzili na jego życie i kiedy zmuszony był opłakiwać hańbę lub śmierć swych najbliższych? Nieszczęsny chciał rządzić światem, a nie umiał rządzić własnym domem! Cóż wynikło z tego zaniedbania? Oglądał śmierć w kwiecie wieku swego siostrzeńca, swego przybranego syna, swego zięcia; wnuk jego jadł słomę własnego posłania, by o kilka godzin przedłużyć nędzny żywot; córka i wnuczka, okrywszy go hańbą, zmarły: jedna z nędzy i głodu na bezludnej wyspie, druga w więzieniu z ręki łucznika. On sam wreszcie, ostatnia latorośl nieszczęsnej rodziny, doprowadzony był przez żonę do uczynienia potwora swym następcą. Taki był los tego władcy świata, tyle wysławianego dla swej chwały i szczęścia. Mamże wierzyć, że ktokolwiek z tych, którzy je podziwiają, zechciałby zdobyć je za tę cenę?

Obrałem za przykład ambicję; ale gra wszelkich namiętności ludzkich daje też same nauki temu, kto chce studjować historję, ażeby poznać samego siebie i zdobyć mądrość kosztem umarłych. I bliski jest czas, kiedy żywot Antonjusza bezpośredniejszą da naukę młodzieńcowi, niż żywot Augusta. Emil nie będzie się rozeznawał wśród dziwacznych przedmiotów, które uderzać będą jego wzrok podczas tych nowych studjów; ale będzie umiał usuwać zgóry zwodnicze działanie namiętności, zanim się będą rodziły; a widząc, jak od wieków zaślepiały ludzi, będzie uprzedzony zgóry o tem, w jaki sposób zkolei zaślepić go mogą samego, jeżeli im się kiedy podda*). Wiem, że te nauki nie są dla niego zbyt odpowiednie; w razie potrzeby będą też może spóźnione i niedostateczne; ale pamiętać należy, że nie miały one być wyprowadzone z tych studjów. Rozpoczy-

*) Przesąd jedynie podnieca w naszych sercach gwałtowność namiętności. Kto widzi tylko to, co jest, i szanuje tylko to, co zna, nie podlega roznamiętnieniu. Błędy naszych sądów są powodem gwałtowności wszystkich naszych pożądań.

nając je, miałem na uwadze inne zadanie; a jeżeli zadanie to nie zostanie spełnione, to z pewnością wina nauczyciela.

Pamiętaj, że skoro tylko rozwinie się miłość własna, poczucie własnego ja zaczyna się stawać względne, i że młodzieniec nie obserwuje nigdy innych, bez zwracania tych obserwacyj ku sobie i porównywania się z nimi. Chodzi więc o to, by wiedzieć, jakie miejsce wyznaczy sobie wśród bliźnich po rozpatrzeniu się wśród nich. Przy tym sposobie, w jaki daje się młodym ludziom czytać historję, uważam, że zamienia się ich, że tak powiem, w poznawane osobistości; usiłuje się uczynić ich raz Cyceronem, to znowu Trajanem, lub Aleksandrem; zniechęcić ich, kiedy powracają do siebie; kazać każdemu żałować, że jest tylko sobą. Metoda ta ma swoje dobre strony, nie przeczę; co do Emila jednak, to jeżeli chociaż raz przy tych porównaniach zdarzy się, że będzie wolał być kimś innym, niż sobą: chociażby ten inny był Sokratesem, lub Katonem, wszystko jest stracone; kto raz zacznie czynić się obcym samemu sobie, wkrótce zapomni się zupełnie.

Najlepszymi znawcami ludzi nie są bynajmniej filozofowie; widzą oni człowieka jedynie poprzez przesądy filozofji; żaden stan nie posiada ich tyle. Dziki sądzi nas zdrowiej, niż filozof. Pierwszy czuje swoje wady, oburza się naszemi, i powiada sobie: „wszyscy jesteśmy źli“. Drugi ogląda nas bez wzruszenia i powiada: „jesteście szaleńcy“. Ma słuszność, nikt bowiem nie czyni złego dla złego. Uczeń mój jest tym dzikim, z tą różnicą, że więcej rozmyślając, częściej porównywając myśli, widząc nasze błędy z bardziej bliska, nie ufa tak bardzo samemu sobie i sądzi o tem tylko, co zna.

Własne nasze namiętności wywołują w nas gniew przeciwko namiętnościom innych; poczucie własnej korzyści każe nam nienawidzieć złych; gdyby nie czynili nam nic złego, mielibyśmy dla nich więcej litości, niż nienawiści. Krzywda, którą nam czynią źli, każe nam zapominać

o krzywdzie, którą czynią sami sobie. Wybaczylibyśmy im łatwiej ich wady, gdybyśmy mogli wiedzieć, jak dalece własne ich serce karze ich za nie. Czujemy krzywdę, ale nie widzimy kary; korzyści są widoczne, przykrość zaś wewnętrzna. Ci, którzy sądzą, że korzystają z owoców swego występku, męczą się tak samo, jak męczyliby się, gdyby im się nie powiodło; przedmiot uległ zmianie, ale niepokój pozostał ten sam; ludzie ci napróżno popisują się fortuną, a ukrywają serce: zachowanie ich odsłania je pomimo ich woli; ale żeby je widzieć, trzeba mieć samemu serce inne.

Pociągają nas namiętności, które służą naszej przyjemności, i podzielamy je; oburzają nas uczucia, sprzeciwiające się naszej korzyści; i wskutek wynikającej stąd niekonsekwencji potępiamy u innych to, co sami chcielibyśmy naśladować. Wstręt i oburzenie ogarnia nas, kiedy jesteśmy zmuszeni znosić od innych zło, które uczynilibyśmy sami, znajdując się na ich miejscu.

Czegożby tedy potrzeba, by dobrze obserwować ludzi? Trzebaby mieć wielką ciekawość poznania ich, wielką bezstronność w sądzeniu ich, serce dostatecznie czułe, by mogło pojąć wszystkie namiętności ludzkie, i dostatecznie spokojne, by samo ich nie odczuwało. Jeżeli jest w życiu chwila, odpowiednia do badań nad ludźmi, to właśnie ta, którą obrałem dla Emila: wcześniej — byliby mu obcy, później — byłby sam do nich podobny. Mniemania ogółu, których działanie dostrzega, nie mają jeszcze nad nim władzy; namiętności, których skutki odczuwa, nie poruszyły jeszcze jego serca. Jest człowiekiem, i bracia jego obchodzą go; jest sprawiedliwy, i sądzi ich, jak równych siebie. Jeżeli tedy sądzi ich słusznie, nie będzie chciał z pewnością znaleźć się na miejscu żadnego z nich; ponieważ cel wszystkich ich własnowolnych udręczeń, jako oparty na przesądach, których on sam nie ma, wydaje mu się celem, zawieszonym w próżni. Co do niego, wszystko, czego pożąda, jest dlań dostępne. Od kogoż miałby być zależny, wystarczając samemu sobie i będąc wolnym od przesądów? Ma

ręce, zdrowie*), umiarkowanie, mało potrzeb i środki ich zadowolnienia. Ponieważ wyrósł w najzupełniejszej swobodzie, przeto największem cierpieniem, jakie sobie może wyobrazić, jest zależność. Lituje się nad nieszczęśliwymi królami, niewolnikami tych wszystkich, którzy ich słuchają; lituje się nad fałszywymi mędrcami, zakutymi w kajdany swej próżnej chwały; lituje się nad głupimi bogaczami, męczennikami swego przepychu; lituje się nad rozkosznisiami na popis, którzy skazują się na nudę przez całe życie, żeby udawać przyjemność. Litowałby się nawet nad wrogiem, jemu samemu krzywdę czyniącym, ponieważ w jego złośliwościach dostrzegałby jego nędzę. Powiedziałby sobie: znajdując potrzebę szkodzenia mi, ten człowiek uzależnił swój los od mojego.

Krok jeszcze, a jesteśmy u celu. Miłość własna jest narzędziem pożytecznem, ale niebezpiecznem; częstokroć rani rękę, która jej używa, i rzadko kiedy przynosi pożytek, nie przynosząc jednocześnie szkody. Emil, zastanawiając się nad miejscem, które zajmuje wśród rodzaju ludzkiego i widząc, jak szczęśliwie jest obrane, będzie skłonny własnemu umysłowi przypisywać zaszczyt tego, co jest dziełem twojego umysłu, i szczęście swoje przypisywać własnym zasługom. Powie sobie: jestem mądry, a ludzie są szaleni. Litując się nad nimi, będzie nimi gardził, winszując sobie, będzie się tem bardziej cenił, a czując się szczęśliwszym od innych, będzie się uważał za godniejszego szczęścia. Błędu tego należy wystrzegać się najbardziej, ponieważ jest najtrudniejszy do wykorzenienia. Gdyby pozostał w tym stanie, nie wiele zyskałby na naszej opiece; a gdyby trzeba było wybierać, nie wiem, czy nie przełożyłbym złudzenia przesądów nad złudzenie pychy.

Wielcy ludzie nie oszukują się co do swej wyższości: widzą ją, czują, a jednak są skromni. Im więcej mają, tem lepiej wiedzą, czego im brakuje. Mniej są próżni z powodu

---

*) Sądzę, że śmiało zaliczyć mogę zdrowie i dobrą budowę do korzyści, zdobytych mu przez wychowanie, albo raczej do darów przyrody, które mu wychowanie jego utrzymało w dobrym stanie.

swej wyższości nad nami, niż upokorzeni uczuciem swej słabości; a posiadając dobra wyjątkowe, zbyt są rozsądni, by pysznić się darem, którego nie są sprawcami. Człowiek cnotliwy może być dumny ze swej cnoty, ponieważ jest ona jego dziełem; ale z czegoż dumny jest człowiek utalentowany? Co uczynił Racine, by nie być Pradonem? Co uczynił Boileau, żeby nie być Cotinem?

W danym wypadku sprawa ma się jeszcze inaczej. Pozostajemy w zwykłym porządku rzeczy. Nie przypuściłem u ucznia swego ani wyższego genjuszu, ani też tępoty umysłu. Obrałem go z pośród umysłów przeciętnych, ażeby dowieść, co może z człowieka zrobić wychowanie. Wszelkie wypadki rzadkie wykraczają poza normy. Jeżeli tedy, skutkiem mojej opieki, Emil woli własny sposób bycia, widzenia, odczuwania nad cudze, Emil ma słuszność; jeżeli jednak uważa się z tego powodu za naturę wyższą i za urodzonego szczęśliwiej, niż inni, Emil myli się; jest w błędzie, i trzeba go zeń wyprowadzić;, albo raczej uprzedzić pomyłkę z obawy, by nie było potem za późno na jej usunięcie.

Niema takiego obłędu, z którego człowiek, nie będący obłąkanym, nie mógłby się wyleczyć, z wyjątkiem próżności; jeżeli istnieje coś, co może ją usunąć, to jedynie doświadczenie; w początkach można przynajmniej przeszkodzić jej rozwojowi. Nie gub się tedy w próżnych dowodzeniach, ażeby wykazać dorastającemu młodzieńcowi, że jest człowiekiem takim samym, jak inni, i że podlega tym samym słabościom. Daj mu je odczuć, inaczej bowiem nie zrozumie tego nigdy. Jest to jeden jeszcze wyjątek od moich własnych reguł; jest to wypadek, kiedy należy narazić mego ucznia umyślnie na wszelkie wydarzenia, które mogą mu dowieść, że nie jest mądrzejszy od nas. W tym wypadku należałoby tysiącznemi sposobami powtórzyć zajście z kuglarzem; pozwoliłbym pochlebcom wyzyskać go w zupełności; gdyby lekkomyślni wciągnęli go w jakie szaleństwo, pozwoliłbym mu narażać się na niebezpieczeństwo; gdyby szulerzy wciągnęli go w grę, pozostawił-

bym go im, żeby go wyzyskali*); pozwoliłbym im kadzić mu, skubać go i grabić; a kiedy, obdarłszy go doszczętnie, zaczęliby go wreszcie wyśmiewać, podziękowałbym im jeszcze w jego obecności za naukę, której mu łaskawie udzielili. Strzegłbym go starannie tylko od sideł nierządnic. Jedyne moje względy dla niego polegałyby na dzieleniu z nim niebezpieczeństw, na które pozwalałbym mu się narażać i zniewag, których pozwoliłbym mu doświadczać. Znosiłbym wszystko w milczeniu, bez skargi, bez wyrzutu, nigdy nie mówiąc mu słowa: i bądź pewien, że przy tej stale zachowywanej dyskrecji widok moich cierpień, poniesionych dlań, pozostawi w jego sercu wrażenie głębsze, niż to, co sam wycierpi.

Nie mogę wstrzymać się tu od zwrócenia uwagi na fałszywą godność wychowawców, którzy, chcąc w głupi sposób odgrywać rolę mędrców, poniżają swych uczniów, traktują ich umyślnie jak dzieci i starają się różnić od nich we wszystkiem, co każą im robić. Zamiast tamować w ten sposób ich młodocianą śmiałość, nie szczędź niczego, by dodać im odwagi; czyń ich równymi sobie, ażeby stali się nimi istotnie; a jeżeli nie mogą jeszcze wznieść się do ciebie, zstępuj do nich bez wstydu, bez skrupułu. Pamiętaj, że honor twój nie jest już w tobie, tylko w twoim uczniu; dziel jego błędy, ażeby go z nich poprawić; bierz na siebie

---

*) Zresztą uczeń nasz niełatwo wpadnie w te sidła; on, którego otacza tyle rozrywek, on, który w życiu nigdy się nie nudził i który nie wie prawie, do czego służą pieniądze. Ponieważ dwiema głównemi sprężynami, któremi porusza się dzieci, są korzyść i próżność, przeto dworacy i oszuści posługują się temi właśnie sprężynami, żeby z czasem osiągnąć nad niemi władzę. Widząc, jak pobudza się ich chciwość nagrodami, widząc ich oklaskiwanych w dziesiątym roku życia na popisie szkolnym, widzisz jednocześnie, w jaki sposób w dwudziestym roku życia, będzie się ich doprowadzało do pozostawiania kiesy w szulerni i zdrowia w domach publicznych. Można się założyć, że najlepszy uczeń będzie kiedyś największym karciarzem i rozpustnikiem. Jednakże środki, których się nie używało w dzieciństwie, nie będą służyły do nadużyć w wieku młodzieńczym. Należy wszelako pamiętać, że stałą moją zasadą jest tutaj przypuszczanie zawsze rzeczy najgorszych. Z początku staram się uprzedzić wadę; potem przypuszczam jej istnienie, ażeby jej zaradzić.

jego wstyd, ażeby go zatrzeć; naśladuj tego dzielnego Rzymianina, który, widząc swe wojska w ucieczce i nie mogąc ich przywrócić do porządku, jął uciekać na czele swych żołnierzy, wołając: Oni nie uciekają, oni idą za swym wodzem! Czy go to zbezcześciło? Bynajmniej: poświęcając w ten sposób swą sławę, powiększył ją. Potęga obowiązku, piękno cnoty pociągają nas mimo naszej woli i obalają nierozsądne nasze przesądy. Gdybym został spoliczkowany, spełniając swoje obowiązki względem Emila, nie tylko nie mściłbym się tego policzka, ale chwaliłbym się nim wszędzie; i wątpię, czy znalazłby się na świecie człowiek tak nikczemny*), by nie poważać mnie za to bardziej jeszcze.

Nie znaczy to, by uczeń miał przypuszczać, że wiadomości nauczyciela równie są ograniczone, jak jego własne i że daje się on zwieść z równą łatwością. Sąd taki dobry jest dla dziecka, które nie umiejąc patrzeć ani porównywać, stosuje wszystkich do siebie i darzy zaufaniem tych tylko, którzy potrafią istotnie zastosować się do jego poziomu. Ale młodzieniec w wieku Emila i tak rozsądny, jak on, nie jest już na tyle głupi, by dać się zwieść w podobny sposób; i nie byłoby dobrze, gdyby się dał. Zaufanie, które powinien mieć do nauczyciela, jest innego rodzaju: powinno ono opierać się na powadze rozumu, na wyższości oświaty, na przewagach, które młodzieniec potrafi rozpoznać i których pożytek dla siebie zna. Długie doświadczenie przekonało go, że jest kochany przez swego przewodnika; teraz powinien przekonać się jeszcze, że przewodnik ten jest człowiekiem mądrym, oświeconym i który pragnąc jego szczęścia, wie, co mu je może dać. Powinien wiedzieć, że dla własnej korzyści godzi mu się słuchać jego zdania. Otóż gdyby nauczyciel dawał się zwieść tak, jak uczeń, straciłby prawo żądania odeń względów i dawania mu nauk. Tem bardziej nie powinien uczeń sądzić, że nauczyciel umyślnie zastawia nań sidła i gotuje zasadzki jego prostocie. Cóż tedy czynić należy, by uniknąć obu tych

*) Myliłem się, znalazł się taki; jest to p. de Formey.

szkopułów jednocześnie? To, co najprostsze i najnaturalniejsze: być prostym i prawym, jak i on; uprzedzać go o niebezpieczeństwach, na które się naraża; wskazywać mu je jasno, wyraźnie, ale bez przesady, bez niezadowolenia, bez pedantycznych wystąpień, przedewszystkiem zaś bez dawania swego zdania w formie rozkazu, póki nie stanie się nim istotnie i póki ten ton rozkazujący nie będzie zupełnie niezbędny. Jeżeli się upiera w dalszym ciągu, jak to będzie czynił bardzo często, nie mów mu nic więcej; pozostaw mu zupełną swobodę, postępuj tak, jak on, naśladuj go, a czyń to wesoło, otwarcie; oddawaj się cały, baw się, jeżeli to możliwe, tak, jak on. Jeżeli skutki zaczynają stawać się zbyt silne, możesz je zawsze powstrzymać; tymczasem zaś jakże silnie uderzać musi młodzieńca twoja zdolność przewidywania, jak silnie wzruszać go musi twoja pobłażliwość, której jest świadkiem! Wszystkie jego błędy są więzami, które oddaje w twe ręce, byś mógł powstrzymać go w razie potrzeby. Otóż najwyższa sztuka nauczyciela polega na wyszukiwaniu sposobności i kierowaniu napomnień tak, żeby wiedzieć zgóry, kiedy młodzieniec będzie się upierał, a kiedy ustąpi i żeby w ten sposób otoczyć go zewsząd doświadczeniami, nie narażając go nigdy na zbyt wielkie niebezpieczeństwa.

Uprzedzaj go o pomyłkach, zanim je popełni; ale kiedy je popełnił, nie rób mu wyrzutów: podnieciłbyś tylko i podrażnił jego miłość własną. Nauka, która wywołuje wzburzenie, nie przynosi pożytku. Nie znam nic bardziej bezwartościowego, niż słowa: „Mówiłem ci!“ Najlepszym środkiem przypomnienia mu tego, co mu się mówiło, jest udawanie, że się o tem zapomniało. Przeciwnie, jeżeli spostrzegasz u niego wstyd, że ci nie uwierzył, zatrzyj łagodnie to upokorzenie dobrem słowem. Poczuje dla ciebie z pewnością życzliwość, widząc, że dla niego zapominasz o sobie, i że zamiast zdruzgotać go do reszty, pocieszasz go. Ale jeżeli dodasz swoje wymówki do jego zmartwienia, znienawidzi cię i za prawidło obierze sobie nie słuchać cię, jakby dla dowiedzenia, że ma inny pogląd na znaczenie twego zdania.

Fortel takiego pocieszenia może być dlań nauką tem pożyteczniejszą, że nie wzbudzi w nim nieufności. Mówiąc mu, przypuśćmy, że tysiące innych czynią te same błędy, zbijasz go zupełnie z tropu; karcisz go, udając, że go tylko żałujesz; dla tego bowiem, kto uważa się za wyższego od innych, smutną jest pociechą cudzy przykład; może on teraz sądzić conajwyżej, że nie warci są więcej od niego.

Czasy pomyłek są czasami bajek. Strofując winnego pod cudzem obliczem, pouczamy go, nie obrażając; wtenczas na podstawie prawdy, którą stosuje do ciebie, pojmuje on, że przypowieść nie jest kłamstwem. Dziecko, którego nie oszukiwano nigdy pochwałami, nie rozumie zupełnie bajki, którą rozpatrywałem powyżej; ale lekkomyślnik, którego pochlebca wystrychnął na dudka, pojmuje doskonale, że kruk był poprostu głupcem. W ten sposób wyprowadza on zasadę z faktu; a doświadczenie, o którem zapomniałby wkrótce, ryje się w jego umyśle za pośrednictwem bajki. Nie istnieją wiadomości moralne, których nie możnaby zdobyć za pomocą cudzego, lub własnego doświadczenia. W wypadkach, kiedy doświadczenie to jest niebezpieczne, zamiast czynić je samemu, wyciąga się je z historji. Jeżeli próba nie pociąga za sobą złych skutków, dobrze jest wystawić na nią młodzieńca, potem zapomocą przypowieści przyobleka się w formę maksym poszczególne znane mu wypadki.

Nie uważam jednak, by te maksymy musiały być rozwijane, lub chociażby zaznaczane. Niema nic bezużyteczniejszego i błędniej rozumianego, niż morał, którym kończy się większość bajek; jak gdyby ten morał nie był, lub nie powinien był być zawarty w samej bajce, tak, żeby dać się odczuć czytelnikowi! Pocóż tedy, dodając go na końcu, pozbawiać swego czytelnika przyjemności znalezienia go własnym domysłem? Talent nauczania polega na tem, żeby uczeń znajdował przyjemność w uczeniu się. Otóż, ażeby mógł znajdować tę przyjemność, umysł jego nie powinien pozostawać bierny wobec twych słów i pojmować cię bez wszelkiego ze swej strony wysiłku. Miłość własna nauczyciela powinna zawsze pozostawić coś miłości wła-

snej ucznia, który powinien móc sobie powiedzieć: wiem, pojmuję, działam, kształcę się. Do rzeczy, czyniących nudnym Pantalona z komedji włoskiej, należy staranne tłumaczenie widzom płaskich konceptów, które są aż nadto zrozumiałe. Nie chcę, by wychowawca był Pantalonem, i nie chcę tem bardziej, by był nim autor. Trzeba się zawsze wyrażać zrozumiale, nie zawsze jednak trzeba wszystko mówić: kto wypowiada wszystko, ten wypowiada bardzo mało, wkońcu bowiem nie słucha się go wcale. Co znaczą te cztery wiersze, które la Fontaine dodaje do bajki o nadymającej się żabie? Czy lęka się, że go nie zrozumiano? Jemu, wielkiemu malarzowi czyliż potrzebne jest podpisywanie nazw pod przedmiotami, które maluje? W ten sposób nie uogólnia morału, ale czyni zeń wypadek szczególny, zacieśnia go niejako do przytoczonych przykładów i przeszkadza stosowaniu go do innych. Chciałbym, ażeby przed oddaniem bajek tego niezrównanego poety w ręce młodzieńca usunięto z nich wszystkie te wnioski, w których zadaje sobie trud wyjaśnienia tego, co powiedział przed chwilą w sposób równie jasny, jak przyjemny. Jeżeli uczeń twój rozumie bajkę jedynie przy pomocy wyjaśnienia, bądź pewien, że nie rozumie jej nawet w ten sposób.

Chodziłoby jeszcze o ułożenie tych bajek w porządku bardziej pouczającym i lepiej odpowiadającym postępowi uczuć i wiadomości dorastającego młodzieńca. Czy można wyobrazić sobie coś bardziej nierozsądnego, niż trzymanie się ścisłe układu porządkowego książki, bez uwzględniania potrzeb i sposobności? Z początku Kruk, potem Konik Polny*), potem Żaba, potem Dwa Muły itd. Mam osobliwie na sercu te Dwa Muły, ponieważ przypominam sobie dziecko, przygotowywane do zawodu finansisty i tumanione opowiadaniami o swojem przyszłem stanowisku, a które czytało tę bajkę, uczyło się jej, deklamowało ją i powtarzało setki razy, nie wyprowadzając z niej nigdy żadnych zastrzeżeń, dotyczących swego przyszłego zajęcia. Nietylko nie widziałem nigdy dzieci, które znajdowałyby poważne

*) Należy jeszcze zastosować tu poprawkę p. de Formey: z początku Konik Polny, potem Kruk i t. d.

zastosowanie czytanych przez siebie bajek, ale nie widziałem nawet, żeby ktoś zadał sobie trud naprowadzania ich na to zastosowanie. Uczenie się bajek ma pozornie na celu naukę moralną; w gruncie rzeczy jednak i matce i dziecku chodzi o zajęcie sobą towarzystwa podczas ich deklamowania; to też dziecko zapomina ich, rosnąc, czyli wtenczas właśnie, kiedy nie chodzi o ich deklamowanie, ale o wyciąganie z nich korzyści. Powtarzam raz jeszcze, że od ludzi jedynie zależy wyprowadzenie nauki z bajek; czas jest właśnie, by Emil zaczął to czynić.

Ponieważ i ja również nie chcę wszystkiego dopowiadać, przeto ukazuję w ogólnym tylko zarysie ścieżki, sprowadzające z właściwej drogi, ażeby nauczono się unikać ich. Sądzę, że idąc drogą, przezemnie wskazaną, uczeń twój najmniejszym możliwie kosztem zdobędzie znajomość ludzi i samego siebie; że przygotujesz go do przyglądania się igraszkom fortuny bez zazdroszczenia jej ulubieńcom, że nauczysz go być zadowolonym z samego siebie bez uważania się za mądrzejszego od innych. Zacząłeś również robić zeń aktora, ażeby uczynić zeń widza; trzeba tego dokończyć; z widowni bowiem widzi się przedmioty tak, jak się wydają, ale ze sceny widzi się je tak, jak są. Ażeby objąć wzrokiem całość, należy zająć odpowiedni punkt widzenia; ale trzeba się zbliżyć, by widzieć szczegóły. Z jakiego jednak tytułu wejdzie młodzieniec w sprawy tego świata? Jakie ma prawo być wtajemniczonym w te mroczne tajemnice? Zainteresowania jego wieku ograniczone są przez poszukiwanie przyjemności; rozporządza on na razie tylko samym sobą; jest to tak, jakby nie rozporządzał niczem. Człowiek jest najmniej wartościowym towarem, a pośród naszych wysoce ważnych praw własności prawo osobistości jest zawsze najostatniejsze.

Widząc, że w wieku najczynniejszym ogranicza się młodzieńca do studjów czysto spekulatywnych i że potem, bez najlżejszego doświadczenia, rzuca się go naraz w świat i w jego sprawy, stwierdzam, że jest to niezgodne zarówno z rozsądkiem, jak i z naturą, i nie dziwię się już, że tak niewielu ludzi umie postępować w sposób właściwy. Jakiż

to dziwaczny bieg rozumowania sprawia, że uczy się nas tylu rzeczy bezużytecznych, a sztuka postępowania nie wchodzi zupełnie w rachubę? Kształci się nas pono na członków społeczeństwa, a uczy się nas tak, jakby każdy z nas miał spędzić życie na rozmyślaniach w samotnej celi, albo rozmawiać z ludźmi obojętnymi o przedmiotach oderwanych. Sądzicie, że uczycie swoje dzieci żyć, ucząc je pewnych skurczów ciała i pewnych formuł słownych bez żadnego znaczenia. Ja również nauczyłem Emila żyć; nauczyłem go bowiem żyć z samym sobą, a ponadto zarabiać na chleb. To jednak nie wystarcza. Ażeby żyć wśród ludzi, trzeba umieć obchodzić się z nimi, trzeba znać narzędzia, które się ich imają; trzeba obliczać działanie i przeciwdziałanie osobistych korzyści w społeczeństwie i na tyle słusznie przewidywać wydarzenia, by rzadko mylić się w przedsięwzięciach, albo umieć przynajmniej znaleźć zawsze najlepsze środki powodzenia. Prawo nie pozwala młodzieńcom na prowadzenie własnych interesów i rozporządzanie własnym majątkiem; nacóżby im się jednak zdały te ostrożności, gdyby przed nadejściem przepisanego wieku nie mieli możności zdobycia najmniejszego doświadczenia? Czekanie nie zdałoby im się w takim razie na nic i w dwudziestym piątym roku życia byliby takimi samymi nowicjuszami, jak w piętnastym. Trzeba oczywiście przeszkodzić, by młodzieniec, oślepiony nieświadomością i uwiedziony namiętnościami, nie poniósł krzywdy; ale w każdym wieku można być dobroczynnym, w każdym wieku można pod wodzą człowieka rozsądnego opiekować się nieszczęśliwymi, potrzebującymi jedynie wsparcia.

Mamki, matki przywiązują się do dzieci dzięki staraniom, któremi je otaczają; spełnianie cnót obywatelskich wkłada w serca miłość ludzkości: stajemy się dobrzy przez to właśnie, że czynimy dobrze; nie znam pewniejszego sposobu. Zatrudniaj swego ucznia wszelkiemi dostępnemi dlań dobremi uczynkami; niechaj wspomaga ludzi nie tylko swą szkatułą, ale i swą opieką; niechaj im służy, niech ich wspiera, niech im poświęca czas swój i osobę; niechaj się stanie zastępcą ich interesu: w życiu swojem nie będzie

pełnił szlachetniejszych obowiązków. Iluż uciśnionych, którzy nigdy nie byliby wysłuchani, uzyska sprawiedliwość, skoro będzie jej dla nich żądał z tą nieulękłą stanowczością, którą daje sprawowanie cnoty; skoro wedrze się do możnych i bogatych; skoro stanie w razie potrzeby u stóp tronu, by się tam rozległ głos ubogich, przed którymi nędza zamyka wszelki dostęp, i którzy nie śmią nawet skarżyć się, w obawie kary za krzywdy, których doznają!

Czy jednak uczynimy z Emila błędnego rycerza, obrońcę pokrzywdzonych, Don Kiszota? Czy będzie się wtrącał do spraw publicznych, udawał mędrca i obrońcę prawa wobec możnych, wobec władz, wobec monarchy, udawał solicytanta wobec sędziów i adwokata przed sądem? Nie wiem o tem. Żartobliwe i śmieszne nazwy w niczem nie zmieniają postaci rzeczy. Będzie czynił wszystko, co uważa za pożyteczne i dobre. Nie będzie czynił nic ponadto, a wie, że to, co odpowiada jego wiekowi, nie może być dlań pożyteczne i dobre. Wie, że ma przedewszystkiem obowiązki względem samego siebie; że młodzi ludzie nie powinni sobie dowierzać, że powinni być przezorni w postępowaniu, pełni poważania dla ludzi starszych, wstrzemięźliwi i wstrzymujący się od rozmów bez powodu, skromni w sprawach obojętnych, ale odważni w dobrych uczynkach i śmiali w wypowiadaniu prawdy. Tacy byli owi słynni Rzymianie, którzy zanim zostawali dopuszczeni do urzędów, spędzali młodość na ściganiu występku i obronie niewinności, nie mając stąd innej korzyści prócz wykształcenia, zdobytego na usługach sprawiedliwości i w obronie dobrych obyczajów.

Emil nie lubi hałasów i zwady nietylko między ludźmi*), ale nawet i między zwierzętami. Nie podjudzał

*) Jak jednakże postąpi, jeżeli ktoś szuka z nim zwady? Twierdzę, że nie zdarzy mu się to nigdy, że za mało nadaje się do zwad, by je mieć. Któż jednak, powiedzą mi, zabezpieczony jest od policzka, lub zadanego kłamstwa ze strony gbura, pijaka lub zawadjackiego łotra, który dla przyjemności zabicia człowieka zaczyna od zhańbienia go? Jest to inna sprawa. Honor i życie obywateli nie powinny być zdane na łaskę gbura, pijaka, lub zawadjackiego łotra, i równie

nigdy psów do walki; nie szczuł nigdy kota psem. Ten duch pokoju jest wynikiem jego wychowania, które nie podniecało w nim nigdy miłości własnej i wysokiego mniemania o sobie, odstręczając go przez to od szukania przyjemności w przewadze nad bliźnimi i w ich nieszczęściu. Cierpi on, widząc cierpienie innych: jest to uczucie przyrodzone. Jeżeli młodzieniec staje się nieczuły i z przyjemnością widzi cierpienia istoty wrażliwej, to jest to wynik próżności, która każe mu uważać się za wolnego od tych cierpień dzięki swej mądrości i wyższości. Kogo ustrzeżono od tego poglądu, ten nie może popaść w wady, stanowiące jego wynik. Emil tedy kocha pokój. Obraz szczęścia jest mu przyjemny; i kiedy może je wywołać, jest to dlań jeden jeszcze sposób dzielenia go. Nie sądzę, by widząc nieszczęśliwych, miał dla nich tylko tę bezpłodną i okrutną litość, która zadowalnia się współczuciem dla boleści, mogąc ją uleczyć. Jego czynne miłosierdzie daje mu wiadomości, których, mając serce twardsze, nie zdobyłby nigdy lub zdobył znacznie później. Jeżeli widzi niezgodę między swymi towarzyszami, stara się ich pojednać; jeżeli widzi ludzi zasmuconych, pyta o przyczynę ich

---

trudno jest ustrzec się od podobnego wypadku, jak od spadającej dachówki. Otrzymanie i zniesienie policzka, lub zadanego kłamstwa pociąga za sobą skutki towarzyskie, których nie zdoła przewidzieć żadna mądrość, i których nie pomści żaden sąd. Niedostateczność czyni go tedy pod tym względem niezależnym; jest on również jedynym urzędem, jedynym sędzią pomiędzy znieważającym, a sobą; jest jedynym tłumaczem i wykonawcą prawa przyrodzonego: winien jest sobie sprawiedliwość i sam tylko może ją sobie uczynić, a żaden rząd na świecie nie jest na tyle nierozumny, by go za to karał. Nie twierdzę, że powinien się pojedynkować, jest to bowiem niedorzeczność; powiadam tylko, że winien jest sobie sprawiedliwość, że sam nią tylko rozporządza. Gdybym był panującym, ręczę, że bez próżnych rozporządzeń przeciwko pojedynkom nie byłoby w moim kraju ani jednego policzka, lub zadanego kłamstwa, dzięki bardzo prostemu środkowi, do którego sądy nie wtrącałyby się zupełnie. W każdym zaś razie Emil wie, jaka należy mu się w tym wypadku sprawiedliwość i że winien dawać przykład, zabezpieczający ludzi honoru. Nie jest w mocy człowieka najbardziej stanowczego przeszkodzić, by go nie znieważono, ale jest w jego mocy przeszkodzić, by się tem zbyt długo nie przechwalano.

zmartwień; jeżeli widzi, że dwaj ludzie nienawidzą się, chce znać powód ich nieprzyjaźni; jeżeli widzi, jak uciśniony jęczy pod prześladowaniem potężnego i bogacza, chce wiedzieć, pod jaką postacią przejawiają się te prześladowania; a współczując ze wszystkimi nieszczęśliwymi, nie jest nigdy obojętny na środki, mogące położyć koniec ich cierpieniom. Cóż tedy powinniśmy czynić, ażeby wyzyskać te skłonności w sposób, odpowiadający jego wiekowi? Powinniśmy regulować jego troskliwość i wiadomości i korzystać z jego gorliwości celem powiększenia ich.

Nie przestanę nigdy powtarzać: udzielaj młodzieńcowi nauk w czynach raczej, niż w przemowach; niechaj się nigdy nie uczy z książek tego, czego może go nauczyć doświadczenie. Jakże niedorzecznie jest uczyć go mówić, kiedy nie ma nic do powiedzenia; sądzić, że da mu się odczuć na ławie szkolnej potęgę języka namiętności i całą siłę sztuki przekonywania, bez celu przekonania kogoś o czemśkolwiek! Wszystkie przepisy retoryki razem wzięte, wydają się pustemi słowami temu, kto nie czuje możności użycia ich na swoją korzyść. Cóż obchodzi ucznia, jak Hanibal skłonił żołnierzy do przejścia Alp? Gdybyś zamiast tych wspaniałych przemówień powiedział mu, jak ma skłonić przełożonego do udzielenia zwolnienia do domu, bądź pewien, że zwróciłby większą uwagę na twoje prawidła.

Gdybym chciał nauczyć retoryki młodzieńca, którego namiętności są już rozwinięte, ukazywałbym mu ciągle przedmioty, schlebiające jego namiętnościom i rozpatrywałbym z nim, w jakich słowach zwracać się powinien do innych ludzi, by sprzyjali jego pożądaniom. Ale mój Emil nie jest w położeniu, tak wygodnem do nauki retoryki; ponieważ ogranicza się niemal wyłącznie do niezbędnych potrzeb fizycznych, przeto mniej potrzebuje innych ludzi, niż inni jego; i ponieważ nie ma ich o co prosić dla samego siebie, zatem to, o czem chce ich przekonać, nie dotyczy go na tyle, by go miało zbytnio wzruszać. Wynika stąd, że musi mieć naogół wymowę prostą i pozbawioną zwrotów

retorycznych. Mówi zazwyczaj tylko w znaczeniu właściwem i tak tylko, by być zrozumianym. Nie wygłasza ogólnych poglądów, ponieważ nie nauczył się uogólniania swych myśli; nie posługuje się językiem obrazowym, ponieważ rzadko się roznamiętnia.

Nie znaczy to zresztą, by miał być zupełnie flegmatyczny i chłodny; nie pozwalają na to ani jego wiek, ani obyczaje, ani zamiłowania; w czasie pierwszej młodości wyskoki ożywcze, zatrzymane i przedestylowane w jego krwi, niosą do jego serca gorącość, która błyszczy w jego spojrzeniach, która daje się odczuwać w jego rozmowach, która widoczna jest w jego czynach. Wymowa jego nabrała wyrazu, a niekiedy gwałtowności. Przenikające go szlachetne uczucie daje mu siłę i wzniosłość; przejęty będąc tkliwą miłością dla ludzkości, przelewa w słowa poruszenia swej duszy; szlachetna jego otwartość ma w sobie coś bardziej czarującego, niż sztuczna wymowa innych; albo raczej on właśnie jest prawdziwie wymowny, ponieważ wystarczy mu wykazać, co czuje, by uczuć swych udzielić słuchaczom.

Im bardziej o tem myślę, tem głębiej stwierdzam, że wprowadzając w ten sposób dobroczynność w czyn, z udanych naszych, lub nieudanych wyprowadzając wnioski o ich przyczynach, rozwijać można w umyśle młodzieńca wszystkie niemal pożyteczne wiadomości i że obok całej prawdziwej wiedzy, której nabyć można w szkołach, zdobędzie on ponadto wiedzę ważniejszą jeszcze, a mianowicie zastosowanie tych zdobyczy do potrzeb życia. Niemożliwem jest, by przejmując się do tego stopnia swymi bliźnimi, nie nauczył się wcześnie ważyć i oceniać ich czyny, zamiłowania, przyjemności; ażeby nie nauczył się wogóle nadawać właściwsze znaczenie temu, co może przyczynić się lub przeszkodzić ludzkiemu szczęściu, niż ci, którzy nikim się nie interesują, nic nigdy nie robią dla innych. Ludzie, zajmujący się stale tylko własnemi sprawami, zanadto się roznamiętniają, ażeby zdrowo sądzić rzeczy. Wszystko stosując do siebie samych, według własnych jedynie korzyści układając swe dobre i złe pojęcia, napełniają swój

umysł tysiącem śmiesznych przesądów, i we wszystkiem, co może choć trochę zaszkodzić ich wygodzie, widzą zaraz przewrót całego świata.

Jeżeli rozciągniemy miłość własną na inne istoty, uczynimy z niej cnotę, a niema ludzkiego serca, w którem ta cnota nie miałaby zalążków. Im mniej bezpośrednio przedmiot naszych starań dotyczy nas samych, tem mniej możemy się obawiać złudzenia osobistej korzyści; im bardziej uogólnia się tę korzyść, tem staje się sprawiedliwszą, a miłość rodzaju ludzkiego nie jest w nas niczem innem, jak tylko miłością sprawiedliwości. Jeżeli tedy chcemy, by Emil kochał prawdę, jeżeli chcemy, by ją znał, starajmy się, by sprawy, któremi się zajmuje, jak najmniej go dotyczyły. Im bardziej starania jego poświęcone będą szczęściu bliźnich, tem będą rozsądniejsze i roztropniejsze, i tem mniej mylić się będzie w rozeznawaniu dobra od zła; ale nie dopuszczajmy u niego ślepego przekładania jednych nad drugich, opartego jedynie na stronności osobistej, lub na niesłusznych uprzedzeniach. Dlaczegoż bo miałby szkodzić jednemu, by być usłużnym drugiemu? Mało mu do tego, komu przypadło w udziale większe szczęście, byle tylko przyczyniał się do jak największego szczęścia wszystkich; jest to najpierwsza troska mędrca po trosce o samego siebie; każdy bowiem jest cząstką rodzaju ludzkiego, a nie — innego osobnika.

Ażeby tedy litość nie stała się słabością, trzeba ją uogólniać i rozciągać na cały rodzaj ludzki. Wtenczas oddajemy się jej o tyle tylko, o ile jest ona w zgodzie ze sprawiedliwścią, ze wszystkich bowiem cnót sprawiedliwość przyczynia się najbardziej do ogólnego dobra ludzi. Przez rozsądek, przez miłość samych siebie trzeba litować się nad rodzajem ludzkim bardziej jeszcze, niż nad bliźnim; a litość dla złych jest wielkiem okrucieństwem względem ludzi.

Zresztą trzeba pamiętać, że wszystkie te środki, których używam, by ucznia swego postawić poza samym sobą, dotyczą go jednak zawsze bezpośrednio, nie tylko bowiem wywołuję z ich pomocą zadowolenie wewnętrzne, ale czy-

niąc go dobroczynnym na korzyść innych, pracuję nad własnem jego wychowaniem.

Podałem z początku środki, teraz zaś ukazuję ich skutki. Jakież szerokie poglądy układają się oto zwolna w jego głowie! Jakież wzniosłe uczucia powstają w jego sercu, dusząc w niem zalążek drobnych namiętności! Jakaż jasność sądu, jakaż ścisłość umysłu kształtuje się w nim przez uprawianie tych skłonności, przez doświadczenie, które ześrodkowuje pragnienia wielkiej duszy w wąskich granicach możliwości i sprawia, że człowiek wyższy od innych zstępuje do ich poziomu, nie mogąc wznieść ich do siebie! Prawdziwe zasady sprawiedliwości, prawdziwe wzory piękna, właściwe ustosunkowania moralne istot, wszelkie ideje porządku żłobią się w jego umyśle; spostrzega on właściwe miejsce każdej rzeczy, i przyczyny, które powodują jej odchylenie; widzi, co może sprawić o powstaniu dobra, a co może je powstrzymać. Nie doznawszy namiętności ludzkich, zna ich grę i złudzenia.

Posuwam się naprzód porwany siłą rzeczy, ale nie łudząc się co do sądu czytelników. Przebywam według nich oddawna w krainie ułudy; według mnie jednak przebywają oni sami stale w krainie przesądów. Odstępując tak daleko od pospolitych poglądów, mam je jednak stale na uwadze: rozpatruję je, rozmyślam nad niemi, nie po to, by się ich trzymać, lub by ich unikać, ale żeby je ważyć na szali rozsądku. Ile razy zmusza mnie on do odchylenia się tych poglądów, wiem zgóry, nauczony doświadczeniem, że czytelnicy nie będą mnie naśladowali: wiem, że upierając się wyobrażać sobie jako możliwe tylko to, co widzą, będą uważali przedstawionego przezemnie młodzieńca za fantastyczne dzieło wyobraźni, ponieważ różni się on od tych, z którymi go porównywają; i nie pomyślą o tem, że musi się od nich różnić, i że ponieważ wychowanie jest zupełnie odmienne, ponieważ podlega zupełnie przeciwnym uczuciom, ponieważ jest zupełnie inaczej kształcony, przeto byłoby nierównie bardziej zdumiewające, gdyby był do nich podobny, niż jeżeli jest taki, jak to tutaj przypuszczam.

Nie jest to człowiek człowieka, ale człowiek natury. Musi się oczywiście oczom ich wydawać bardzo obcy.

Rozpoczynając to dzieło, nie przypuszczałem niczego, czegoby wszyscy nie mogli zauważyć równie dobrze, jak ja, ponieważ jest pewien wspólny punkt, mianowicie narodziny człowieka, z którego wychodzimy wszyscy zarówno; ale im się bardziej posuwamy, ja celem uprawiania natury, wy zaś — celem jej znieprawiania, tem bardziej oddalamy się od siebie.

W szóstym roku życia uczeń mój mało różnił się od waszych, których nie zdążyliście jeszcze zniekształcić; obecnie nie mają już żadnego podobieństwa; a wiek dojrzałości, do którego się zbliża, musi go ukazać w zupełnie odmiennych kształtach, jeżeli wszystkie zabiegi moje nie były stracone. Ilość nabytków jest, być może, dosyć równomierna po obu stronach; ale rzeczy nabyte niepodobne są do siebie zupełnie. Dziwicie się, znajdując u jednego wzniosłe uczucia, których najdrobniejszego zalążka nie spostrzegacie u innych; zwróćcie jednak uwagę, że tamci są już wszyscy filozofami i teologami w czasie, kiedy Emil nie wie nawet, co znaczy filozofja i kiedy nie słyszał jeszcze o Bogu.

Gdyby mi tedy powiedziano: Nie istnieje nic podobnego; młodzi ludzie nie są wcale tacy, mają oni takie, a takie namiętności; czynią tak, a tak, — byłoby to, jak gdyby ktoś przeczył, że grusza jest wielkiem drzewem, ponieważ w ogrodach naszych widuje się tylko karłowate.

Prosiłbym tych sędziów, tak skorych do potępień, o zwrócenie uwagi, że wiem równie dobrze, jak oni, o tem, co mi mówią, że rozmyślałem nad tem prawdopodobnie dosyć długo, i że ponieważ nie mam żadnej korzyści w zwodzeniu ich, przeto wolno mi żądać przynajmniej, by zadali sobie trud poszukania, w czem się mylę. Niechaj dobrze rozpatrzą układ człowieka, niech śledzą najwcześniejszy rozwój serca w tych, a tych okolicznościach, ażeby przekonać się, jak dalece jednostki różnić się mogą od siebie jedynie dzięki wychowaniu; niechaj potem porównają moje wychowanie ze skutkami, które mu przypisuję, i nie-

chaj stwierdzą, w czem się mylę, a nie będę miał nic do odparcia.

Co mnie czyni bardziej stanowczym w twierdzeniach i co tłumaczy tę moją stanowczość, to to, że zamiast oddawać się duchowi systemu, jak najmniej ufam rozumowaniom i dowierzam jedynie obserwacji. Nie opieram się na tem, co sobie wyobraziłem, ale na tem, co widziałem. Prawdą jest, że nie zamknąłem swych doświadczeń w obrębie murów danego miasta, ani wśród ludzi jednej warstwy; ale porównawszy tyle warstw i narodów, ile mogłem widzieć w życiu, poświęconem ich obserwowaniu, odrzuciłem jako sztuczne to, co stanowiło własność jednego narodu, a nie drugiego, jednego stanu, a nie drugiego; i uważałem za niewątpliwą własność człowieka to tylko, co jest wspólne wszystkim, niezależnie od wieku, stanowiska i narodowości.

Jeżeli tedy, zgodnie z tą metodą, śledzić będziecie od samego dzieciństwa człowieka, któremu nie nadano żadnego osobliwego kształtu i który o ile możności najmniej przywiązywać będzie znaczenia do powagi i mniemania innych — jak sądzicie, do kogo będzie podobniejszy: do mojego ucznia, czy do waszych? Oto, zdaje mi się, pytanie, które należy rozwiązać, ażeby wiedzieć, czy się pomyliłem.

Człowiek nie łatwo zaczyna myśleć; od chwili jednak, kiedy zaczął, już więcej nie przestaje. Ktokolwiek raz myślał, będzie myślał zawsze, i rozsądek, wprawiony raz do rozmyślań, nie może nadal pozostawać w spokoju. Możnaby tedy przypuścić, że pozostawiam za dużo, lub za mało pola myśleniu; że umysł ludzki z natury nie otwiera się tak snadnie i że przypisawszy mu z początku łatwość, której nie posiada, zatrzymuję go później zbyt długo w kręgu myśli, poza które powinien był wyjść.

Zważcie jednak przedewszystkiem, że chcąc ukształtować człowieka natury, nie chodzi o to, żeby uczynić zeń dzikiego i umieścić go w głębi lasów; ale że wystarczy, jeżeli zamknięty będąc w wirze życia społecznego, nie da się porwać namiętnościom, ani mniemaniom ludzkim, jeżeli będzie widział własnemi oczyma i czuł własnem

sercem; jeżeli nie będzie nim rządziła żadna władza, oprócz własnego rozumu. Rzeczą jest jasną, że w tem położeniu mnóstwo uderzających go przedmiotów, rozliczne uczucia, których doznaje, różne sposoby zdobywania środków ku zadowoleniu potrzeb przyrodzonych, wszystko to powinno rodzić w nim liczne myśli, których nie miałby, lub które zdobyłby znacznie powolniej. Rozwój, właściwy umysłowi, jest przyspieszony, ale nie odwrócony. Ten sam człowiek, który pozostałby głupi, żyjąc w lasach, musi stać się rozumny i rozsądny w miastach, jeżeli będzie tam tylko poprostu widzem. Nic nie czyni mądrzejszym, niż szaleństwa, które się ogląda, nie podzielając ich; a i ten nawet, kto je podziela, kształci się, jeżeli tylko nie jest ich ofiarą i jeżeli nie błądzi tak, jak ci, którzy je popełniają.

Zważcie również, że z natury naszych własności ograniczeni będąc do rzeczy dotykalnych, nie jesteśmy prawie zupełnie przystępni dla oderwanych pojęć fizlozofji, oraz dla idei czysto intelektualnych. Ażeby dojść do ich przyjmowania trzeba się albo wyzwolić z ciała, do którego jesteśmy nierozerwalnie przywiązani, albo też czynić stopniowe i wolne postępy od przedmiotu do przedmiotu, lub wreszcie nagle i niemal w jednym skoku przebyć przestrzeń krokiem olbrzyma, do którego dziecko nie jest zdolne i do którego dorosłym nawet potrzeba sporo szczebli, uczynionych umyślnie dla nich. Pierwsza myśl oderwana jest pierwszym z tych szczebli; z przykrością jednak patrzę, jak ludzie zabierają się do ich układania.

Istota niepojęta, która obejmuje wszystko, która nadaje ruch światu i kształtuje cały system istot, nie jest widzialna dla naszych oczu, ani dotykalna dla naszych rąk; wymyka się ona naszym zmysłom; dzieło ukazuje się, ale robotnik się ukrywa. Nie jest rzeczą prostą poznać wreszcie, że istnieje; a kiedyśmy do tego doszli, kiedy zapytujemy siebie: jaki jest? gdzie jest? — umysł nasz miesza się, błądzi, i nie wiemy, co dalej myśleć.

Locke żąda, ażeby zaczynać od badania ducha, a potem dopiero przechodzić do ciał. Jest to droga zabobonu, przesądu, błędu, nie jest to droga rozumu, lub chociażby

dobrze uporządkowanej natury: znaczy to zasłaniać sobie oczy, ażeby nauczyć się widzieć. Trzeba długi czas badać ciała, ażeby powziąć prawdziwe pojęcie o duchu, lub podejrzewać jego istnienie. Porządek przeciwny służy jedynie do utrwalenia materjalizmu.

Istotnie, ponieważ zmysły nasze są pierwszemi narzędziami naszych wiadomości, przeto substancje cielesne i dotykalne są pierwszemi, o których mamy niezwłocznie pojęcie. Słowo „duch" nie ma zupełnie znaczenia dla tego, kto nie filozofował. Duch jest tylko ciałem dla ludu i dla dzieci. Czyż nie wyobrażają one sobie duchów, które krzyczą, mówią, biją, hałasują? Otóż każdy przyzna, że duchy, które mają ręce i języki, są dosyć podobne do ciał. Dlatego właśnie wszystkie ludy świata, nie wyłączając żydów, stworzyły sobie bogów cielesnych. My sami, ze swemi wyrażeniami takiemi, jak Duch, Trójca, Osoby, jesteśmy przeważnie prawdziwymi antropomorfistami. Uczy się nas, to prawda, że Bóg jest wszędzie; ale sądzimy, że powietrze również jest wszędzie, przynajmniej w naszej atmosferze; i samo słowo „duch" pierwotnie znaczy o d d e c h i w i a t r. Skoro tylko uczy się ludzi wypowiadać słowa, nie rozumiejąc ich, łatwo jest już kazać im mówić wszystko, co się chce.

Odczucie naszego działania na inne ciała musiało obudzić w nas początkowe przekonanie, że kiedy działają one na nas, czynią to podobnie, jak my działamy na nie. W ten sposób człowiek zaczął od ożywienia wszystkich przedmiotów, których działanie odczuwał. Czując się mniej silnym, niż większość tych przedmiotów, skutkiem nieznajomości granic ich potęgi, uważał ją za bezgraniczną i uczynił z tych przedmiotów bogów z chwilą, kiedy uczynił z nich ciała. W pierwszych okresach ludzie, przerażeni wszystkiem, nie widzieli nic martwego w przyrodzie. Pojęcie materji kształtowało się w nich tak samo powolnie, jak pojęcie ducha, ponieważ pierwsze z tych pojęć jest samo również abstrakcją. W ten sposób napełnili oni świat dotykalnymi bogami. Gwiazdy, wiatry, góry, rzeki, drzewa, miasta, domy nawet, wszystko miało swoją duszę, swego

boga, swoje życie. Bałwany Labana, bożki dzikich, fetysze murzynów, wszelkie twory natury i ludzi były pierwszemi bóstwami śmiertelnych; politeizm był pierwszą ich religją i pozostanie nią zawsze dla ludzi słabych i trwożliwych, którzy nie będą mieli umysłu dosyć ukształconego, ażeby zebrać cały system rzeczy pod jedną ideą i dać znaczenie słowu substancja, które w gruncie rzeczy jest największą abstrakcją. Każde tedy dziecko, które wierzy w Boga, jest z konieczności bałwochwalcą, lub conajmniej antropomorfistą; a skoro raz wyobraźnia ujrzała Boga, rzadko zdarza się, by rozsądek pojął Go. Oto błąd, do którego prowadzi żądanie Locke'a.

Doszedłszy, nie wiem w jaki sposób, do oderwanego pojęcia substancji, widzimy, że ażeby przyjąć istnienie substancji jedynej, trzebaby przypuścić w niej cechy, wykluczające się wzajem, takie, jak myśl i przestrzeń, z których jedna jest zasadniczo podzielna, a z których druga wyklucza wszelką podzielność. Pojmujemy zresztą, że myśl, lub jeśli kto woli, uczucie, jest cechą pierwotną i nieodłączną od substancji, do której należy; że toż samo dotyczy przestrzeni w stosunku do swej substancji. Wnioskujemy stąd, że istoty, tracące jedną z tych cech, tracą również substancję, do której ta cecha należy; że więc śmierć jest poprostu rozłączeniem się substancji i że istoty, u których te dwie cechy są połączone, składają się z dwóch substancyj, do których cechy te należą.

Otóż rozważ teraz, jaka odległość istnieje pomiędzy pojęciem dwóch substancyj, a pojęciem natury boskiej, pomiędzy niepojętą myślą o działaniu naszej duszy na nasze ciało, a myślą o działaniu Boga na wszystkie istoty. Stworzenie, zniszczenie, wszędybytność, wieczność, wszechmoc, wszystkie te własności boskie są pojęciami, które niewielu ludziom dane jest odczuwać w całej ich mglistości i niejasności; nie zawierają one natomiast nic niejasnego dla ogółu ludzi, ponieważ ogół ten nie rozumie ich zupełnie: jakże tedy ukazać się mogą w całej swej sile, to znaczy w całej niejasności, młodym umysłom, zajętym jeszcze całkowicie

pierwszemi działaniami zmysłów, i które pojmują to tylko, czego dotykają? Napróżno rozwierają się dokoła nas otchłanie nieskończoności; dziecko niezdolne jest przestraszyć się ich; słabe jego oczy nie zdołają przeniknąć ich głębi. Dla dzieci wszystko jest nieskończone, nie umieją one niczemu wyznaczyć granic; nie dlatego, by miara ich miała być za długa, ale że rozsądek ich jest za krótki. Zauważyłem nawet, że ustalają nieskończoność raczej poniżej, niż powyżej znanych sobie wymiarów. Ocenią one niezmierną przestrzeń raczej za pomocą nóg, niż za pomocą oczu; nie będzie się ona dla nich rozciągała dalej, niż mogą widzieć, ale dalej, niż mogą dojść. Jeżeli mówi się im o potędze Boga, będą Go one uważały za prawie tak silnego, jak ojciec. Ponieważ wiadomości ich są dla nich miarą możności, przeto we wszelkich sprawach uważają to, o czem się im mówi, za mniejsze od tego, o czem wiedzą. Takie są sądy, właściwe niewiedzy i słabości umysłu. Ajaks obawiałby się zmierzyć z Achillem, ale wyzywa na bój Jupitera, ponieważ zna Achilla, a nie zna Jupitera. Chłop szwajcarski, który uważał się za najbogatszego z ludzi, a któremu usiłowano wytłumaczyć, co to jest król, pytał z dumną miną, czy król mógłby mieć sto krów na górskiem pastwisku.

Niewątpliwie wielu czytelników będzie zdziwionych, że przebiegłem całe dzieciństwo swego ucznia, nie mówiąc mu o religji. W piętnastym roku życia nie wiedział, że ma duszę, a może nie czas mu jeszcze dowiedzieć się o tem w osiemnastym; bo jeżeli dowie się o tem wcześniej, niż należy, zachodzi niebezpieczeństwo, że nigdy nie będzie o tem wiedział.

Gdybym chciał odmalować przykrą głupotę, odmalowałbym pedanta, uczącego dzieci katechizmu; gdybym chciał doprowadzić dziecko do obłędu, zmusiłbym je do wyjaśnienia, co mówi, powtarzając katechizm. Powiedzą mi, że ponieważ większość dogmatów chrześcijańskich są to tajemnice, przeto chcąc czekać, aż umysł ludzki zrozumie je, należałoby czekać nietylko dopóty, aż dziecko sta-

nie się człowiekiem, ale dopóty, aż człowieka więcej nie będzie.

Odpowiem na to przedewszystkiem, że istnieją tajemnice, których człowiek nietylko nie może pojąć, ale w które nie może uwierzyć, i że ucząc dzieci tych rzeczy, wygrywa się to chyba tylko, że się je wcześnie uczy kłamstwa. Twierdzę ponadto, że ażeby przyjąć istnienie tajemnic, trzeba pojmować przynajmniej, że są niepojęte; dzieci zaś nie są nawet zdolne do zrozumienia tego. Nie istnieją właściwe tajemnice dla wieku, w którym wszystko jest tajemnicą.

T r z e b a w i e r z y ć w B o g a, b y b y ć z b a w i o n y m. Ten dogmat źle zrozumiany jest podstawą krwawej nietolerancji i przyczyną wszystkich tych próżnych przepisów, które zadają cios śmiertelny ludzkiemu rozumowi, przyzwyczajając go do zadowalniania się słowami. Niema bezwątpienia chwili do stracenia, chcąc zasłużyć na wieczne zbawienie; jeżeli jednak dla osiągnięcia go wystarczy powtarzać pewne słowa, to nie wiem, dlaczego nie zaludnić nieba szpakami i srokami, zamiast dziećmi.

Obowiązek wiary dopuszcza tę możliwość. Filozof, który nie wierzy, jest winien, ponieważ źle używa rozumu, który kształcił i ponieważ jest w możności rozumienia praw, które odrzuca. Ale w co wierzy dziecko, wyznające wiarę chrześcijańską? W to, co pojmuje; a pojmuje ono tak mało z tego, co mu mówisz, że jeżeli powiesz mu coś przeciwnego, przyjmie to równie chętnie. Wiara dzieci i wielu ludzi jest sprawą geografji. Czyliż będą nagrodzone za to, że urodziły się w Rzymie, a nie w Mekce? Powiadają jednemu, że powinien czcić Mahometa, i mówi, że czci Mahometa; powiadają drugiemu, że powinien czcić Matkę Boską, i mówi, że czci Matkę Boską. Pierwszy uczyniłby to, co czyni drugi, gdyby pierwszy był na miejscu drugiego. Czyż można oprzeć się na tak podobnych uczuciach, ażeby jednego wysłać do nieba, a drugiego do piekła? Kiedy dziecko mówi, że wierzy w Boga, wierzy ono Pio-

trowi, czy Jakóbowi, którzy mu mówią, że jest coś, co się nazywa Bogiem; i wierzy w to na sposób Eurypidesa: O Jowiszu! albowiem nic o tobie nie wiem, prócz imienia*).

U nas uważa się, że żadne dziecko, zmarłe przed wiekiem rozsądku, nie będzie pozbawione wiecznej szczęśliwości; katolicy wierzą w to samo o dzieciach, które otrzymały chrzest, chociażby nawet nigdy nie słyszały o Bogu. Istnieją tedy wypadki, kiedy można być zbawionym, nie wierząc w Boga, a wypadki te zachodzą bądź w dzieciństwie, bądź w obłędzie, kiedy umysł niezdolny jest do czynności, niezbędnych do rozpoznania boskości. Cała różnica, którą tu dostrzegam, polega na tem, że według was dzieci siedmioletnie posiadają tę zdolność, ja zaś nie przypisuję im jej nawet w piętnastym. Bez względu na to, czy się mylę, lub nie, chodzi tu nie o artykuł wiary, ale o proste spostrzeżenie z dziedziny historji naturalnej.

Według tej samej zasady jasnem jest, że człowiek, który dożył starości, nie wierząc w Boga, nie będzie pozbawiony oglądania go w przyszłem życiu, jeżeli zaślepienie jego nie było umyślne; a twierdzę, że nie zawsze niem jest. Godzicie się na to w stosunku do obłąkanych, których choroba pozbawiła władz umysłowych, ale nie pozbawiła tytułu człowieka, a tem samem — prawa do dobrodziejstw Stwórcy. Dlaczegóżby tedy nie przyznać tego samego tym, co od dzieciństwa usunięci będąc od wszelkiego towarzystwa, prowadzą życie zupełnie dzikie i pozbawieni są wiadomości, które zdobyć można jedynie w obcowaniu z ludźmi?**) Dowiedzione jest bowiem, że dziki nie zdoła nigdy wznieść się myślą aż do poznania prawdziwego Boga. Rozum dyktuje nam, że człowiek karany być może jedynie za winy dobrowolne i że nieprzezwyciężona niewiedza nie może mu być poczytana za winę. Wynika stąd, że w obliczu Wiecznej Sprawiedliwości człowiek, który wierzyłby, gdyby

---

*) Plutarch, Traktat o miłości. W ten sposób zaczynała się tragedja o Menalipie; ale krzyki ludu ateńskiego zmusiły Eurypidesa do zmiany tego początku.

**) W sprawie naturalnego stanu umysłu i powolności jego postępów patrz Część I-sza, Przemowy o Nierówności.

miał niezbędne wiadomości, uważany jest za wierzącego i że ukarani będą ci tylko niewierzący, których serce zamknięte jest na głos prawdy.

Strzeżmy się zwiastowania prawdy tym, którzy niezdolni są jej zrozumieć, ponieważ znaczy to przedstawiać zamiast niej kłamstwo. Lepiej jest nie mieć o Bóstwie żadnego pojęcia, niż mieć pojęcia niskie, dziwaczne, uwłaczające Mu, niegodne Go; mniejszem jest złem nie znać Go, niż Mu ubliżać. Wolałbym, mówi poczciwy Plutarch, by sądzono, że Plutarch nie istnieje na świecie, niż gdyby mówiono, że Plutarch jest niesprawiedliwy, zazdrosny i tak tyraniczny, że żąda więcej, niż daje możność zrobić. Największe zło stwarzania w umyśle dziecka zniekształconych obrazów Bóstwa polega na tem, że pozostają one tam przez całe życie i że kiedy dziecko stało się człowiekiem, pojmuje już tylko Boga dzieci. Znałem w Szwajcarji dobrą i pobożną matkę, tak głęboko przekonaną o tej zasadzie, że nie chciała uczyć syna religji w dzieciństwie z obawy, by zadowoliwszy się temi prostaczemi wiadomościami, nie zaniedbał nabycia lepszych, doszedłszy do rozumu. Przy dziecku tem mówiono zawsze o Bogu ze czcią i przejęciem, a jak tylko chciało mówić o Nim samo, nakazywano mu milczenie, jako wobec rzeczy, zbyt wzniosłej i wielkiej dla niego. Wstrzemięźliwość ta pobudzała w niem ciekawość, a miłość własna tęskniła do chwili poznania tajemnicy, którą przed nim tak starannie ukrywano. Im mniej mówiono mu o Bogu, im mniej pozwalano mówić mu o Nim samemu, tem więcej zajmowało się Nim. Dziecko to widziało Boga wszędzie. Obawiałbym się nawet, by ten przesadny wyraz tajemnicy nie rozpalił zanadto wyobraźni młodzieńca, nie zachwiał jego umysłem, i żeby nie zrobiono zeń wreszcie fanatyka, zamiast zrobić człowieka wierzącego.

Nie obawiajmy się jednak niczego w tym rodzaju dla mego Emila, który, nie zwracając nigdy uwagi na to, co jest dlań niedostępne, słucha z najgłębszą obojętnością rzeczy, których nie rozumie; istnieje tyle spraw, o których przyzwyczajony jest mówić: to nie należy do mnie, że jedna więcej nie przysparza mu kłopotu; kiedy zaś wielkie te

zagadnienia zaczynają go zaciekawiać, to nie dlatego, że słyszał o nich, ale że przyrodzony postęp jego wiadomości kieruje w tę stronę jego poszukiwania.

Widzieliśmy, jaką drogą umysł ukształcony zbliża się do tych tajemnic; i przyznaję chętnie, że nawet w łonie społeczeństwa dochodzi do nich drogą naturalną dopiero w późniejszym wieku. Ponieważ jednak w tem samem społeczeństwie istnieją nieuniknione przyczyny, przyspieszające postęp namiętności, przeto gdyby się nie przyspieszało jednocześnie postępu wiedzy, służącej do regulowania tych namiętności, wychodziłoby się wówczas właśnie istotnie poza granice przyrody, i równowaga byłaby zachwiana. Kiedy nie w naszej jest mocy powstrzymywanie zbyt szybkiego rozwoju jednych władz, należy z równą szybkością prowadzić rozwój innych, które powinny odpowiadać tamtym; tak, żeby rozsądek nie uległ zmianie, żeby to, co powinno postępować jednocześnie, nie było rozdzielone, i żeby człowiek, który powinien być całkowity w każdej chwili swego życia, nie znajdował się w różnem stadjum rozwoju różnych swych władz.

Jakaż tu wielka powstała trudność! Tem większa, że źródło jej znajduje się nie tyle w naturze rzeczy, ile w małoduszności tych, którzy nie śmią jej rozwiązać. Odważmy się przynajmniej wyłożyć ją. Dziecko powinno być wychowane w wyznaniu ojca; wykazuje mu się zawsze bardzo dobrze i bardzo łatwo, że wyznanie to, jakiekolwiek jest, jest jedynie prawdziwe; że wszystkie inne są niedorzecznością i absurdem. Siła dowodzenia zależna jest pod tym względem całkowicie od kraju, w którym się je przytacza. Turek, uważający w Konstantynopolu chrześcijaństwo za rzecz tak śmieszną, niechaj się przyjrzy, co sądzą o mahometanizmie w Paryżu! Mniemania ogółu tryumfują szczególniej w dziedzinie religji. My jednak, uważający, żeśmy we wszelkich sprawach zrzucili ich jarzmo, my, w niczem nie chcący poddać się ich władzy, my, nie chcący uczyć Emila niczego, czego nie mógłby nauczyć się sam w każdym kraju, — w jakiejż wychowamy go religji? do jakiej sekty włączymy człowieka natury? Odpowiedź

jest, jak sądzę, bardzo prosta: nie włączymy go ani do takiej, ani do innej, ale uczynimy go zdolnym do wybrania tej, do której doprowadzi go własny rozsądek, najlepiej użyty.

Incedo per ignes,
Supposito cineri doloso*).

Wszystko jedno; gorliwość i dobra wiara zastępowały mi dotychczas przezorność. Spodziewam się, że ci obrońcy nie opuszczą mnie w potrzebie. Czytelnicy, nie obawiajcie się u mnie ostrożności, niegodnej zwolennika prawdy; nie zapomnę nigdy o swojem haśle; ale wolno mi aż nadto strzec się własnych sądów. Zamiast mówić tutaj od siebie, co myślę, powiem wam, co myślałby człowiek większej ode mnie wartości. Ręczę za prawdę faktów, które będą przytoczone; zdarzyły się one istotnie autorowi kart, które przepiszę: waszą jest rzeczą stwierdzić, czy można wyprowadzić z nich wnioski, nadające się do przedmiotu, o którym mowa. Nie stawiam wam cudzego lub własnego uczucia za prawidło; przedstawiam je wam tylko do rozpatrzenia.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

*) Stąpam po ogniu, ukrytym pod zwodniczemi popiołami. Horacy, Ks. II, Oda 1.